

KALENDARZ BYDGOSKI 2010

ROCZNIK 43

XLIII



KALENDARZ
BYDGOSKI 2010

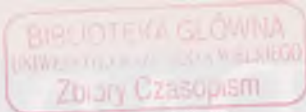


KALENDARZ BYDGOSKI 2010

ROCZNIK 43

XLIII





R. 27213

WYDAWCA:

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuitska 4, 85-102 Bydgoszcz, tel./fax (052) 322 51 96, tel. (052) 345 44 34
e-mail: tmmb@neostrada.pl

ZARZĄD TMMB:

Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Andrzej Chrapkowski – I wiceprezes,
Barbara Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes, Marek Chełmiński – skarbnik,
Teresa Borczon – z-ca skarbnika, Jacek Moniuk – sekretarz,
Jan Wieluński – zastępca sekretarza
Członkowie Zarządu TMMB: ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Piotr Cyprys,
Urszula Kieler, Ewa Puls, Marek Romaniuk, Arleta Szcząchor-Perkowska,
Olechna Wojtecka

REDAKTOR NACZELNA: Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Gizela Chmielewska, Marcin Rykowski,
Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

RECENZJE TOMU:

prof. UKW dr hab. Małgorzata Świącicka, prof. dr hab. Jacek Woźny

PROJEKT GRAFICZNY: Monika Owieśna

KOREKTA: Ligia Podgórska

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Grzegorz Kargól



ISSN: 0209-3081

SKŁAD I ŁAMANIE: Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO; (052) 340 18 52

DRUK MAKTECH, tel. (052) 327 15 77

OPRAWA INTREX, tel. 511 616 343

*ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIASTA BYDGOSZCZY
ORAZ SPONSORÓW I REKLAMODAWCÓW
WSZYSTKIM SPONSOROM SERDECZNIE DZIĘKUJEMY, GDYŻ DZIĘKI
ICH POMOCY FINANSOWEJ TEN „KALENDARZ” MÓGŁ SIĘ UKAZAĆ.*

Spis treści

KALENDARIUM

Bydgoszcz – miasto w Europie (rozmowa z Prezydentem) – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	12
Kalendarz 2009/2010/2011	20
Kalendarium historyczne 2010 roku – Marek Romaniuk	48
Bydgoskie wydarzenia 2008 roku – Daniel B. Rudnicki	54

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA

Bydgoszcz w liczbach	69
Nasza nadrzeczna tożsamość – Stanisław Wroński, Ewa Pietrzak	71
Z biegiem rzeki – Henryk Skrzypiński	84
Dzielnica kolejarzy i poetów – Ilona Sójewska	95
Okręt flagowy PESA – Michał Żurowski	101
Jedyny most im. Rudolfa Modrzejewskiego – Jerzy Derenda	107
Korekta w pejzażu – Janusz Umiński	113
Firma Gotowski	116
SLICAN	117
Znana marka – nowa jakość (ADM)	118
Zamieszkał SIM-patycznie (Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM)	121
Wśród najstarszych w kraju (BSM)	123
Fordońska SM	126
Schrony SM „Budowlani”	127
SM „Zjednoczeni” osiadła na Bartodziejach	130

KULTURA

Diamenty Kazimierza Wielkiego – Tomasz Zieliński	135
Skrawki wykopanej historii – Elżbieta Dygaszewicz	138
Organy od Sauera – Łukasz Kubiak, Michał Kołodziej	145
Pod diabelskim patronatem – Anna Jarocińska-Wilk	149
BAL na rynku Starego Miasta – Marek Stankiewicz	154
Oaza ocalonej przeszłości – Wiesław Dreas	157
Osobni, ale nierozłączni – Jarosław Jakubowski	163
Władcy, bóstwa i ołtarze – Wojciech Ślusarczyk	168
Historia jednej rzeźby... – Barbara Chojnacka	172
Medale Sulimy – Andrzej Baszkowski	180

Polonez kujawski – Ryszard Lewandowski, Krystyna Romeyko-Bacciarelli . . .	184
Camera Obscura – Bogumiła Wresito	190
Przegląd wydawniczy – Ewa Piechocka	194
Mikołaj Kopernik na medalach, monetach i banknotach polskich – Iwona Urbańska, Grzegorz Hinz	203
Magia pieniądza – Aleksander Pruszek	208
Banknot „niepodległościowy” – Grzegorz Hinz	211
Powstał nowoczesny ośrodek szkoleniowy BZDZ	213
Kurczak z Kujaw (DROBEX Sp. z o.o.)	216
Zależni wyłącznie od Czytelników. „Express Bydgoski” nr 1 w Bydgoszczy . .	218
ZETO	222
60 lat Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy	223
AFFABRE Sp. z o.o.	226
Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej w 2008 roku	227
Beller Druk	230

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY

Magnificencja profesor Maria – Alicja Weber	233
Poezja wielkich wartości – Dariusz Tomasz Lebiada	238
Droga do poezji – Marek Żelkowski	241
Aura nad fortepianem – Maciej Dęboróg-Bylczyński	245
Świat według Ociepki – Urszula Guźlecka	249
Józef Świącicki – bydgoszczanin i budowniczy – Bogna Derkowska-Kostkowska	255
Nestor medycyny bydgoskiej – Janusz Umiński	259
Hajra Lengyel, hajra Magyar! – Eryk Bazylczuk	263
Sędziwy tramp – Jerzy Długosz	268
Towarzystwo Wzajemnej Adoracji Turystycznej – Eugenia Wdowicka	270
Sukcesy małe i duże – 2008 rok – Daniel B. Rudnicki	274
„ARPIS”	278

HISTORIA

Powrót do Polski – Barbara Janiszewska-Mincer	281
Fabryka pianin i fortepianów – Janusz Umiński	284
Wspomnienia pracownika – Roman Andrzejewski	288
Periodyki Melpomeny – Zdzisław Mrozek	290
Zbrodnia w letnią noc – Roman Andrzejewski	296
Chwila dla amatorów muzyki – Barbara Janiszewska-Mincer	299

Wybuch w mieście N. – Marcin Rykowski	302
Patrioci z chuligańskim wyrokiem – Sławomir Bobbe	304
Zakłady graficzne – Janusz Umiński	307
„Bankowe skrytki” mieszkańców staropolskiej Bydgoszczy – Wojciech Siwiak	312
Hotel „Pod Orłem”	316
Od małej piekarni do dużego zakładu (BATON)	317
MAKTRONIK	320
Kujawsko-Pomorska Okręgowa Izba Inżynierów Budownictwa	321
BSS „Społem”	322
HORABIK ubezpieczenia	322
REMONDIS	323
ELTECH	324
PERFEKT	325
Po pierwsze ekologia (MWiK)	326

WSPOMNIENIA

Nasza szkoła – Bogusław Górniak	331
Wspomnienia bydgoskiego adwokata – Grażyna Nowicka	334
Czas czerwonych krawatów – Ewa Piechocka	338
Moja Bydgoszcz (IV) – Grzegorz Rykowski	342
„Kaskada” i „Telimena” w nowych wnętrzach (Spółdzielnia Gastronomiczna)	346
Kolejowe Zakłady Łączności	348
Polski Związek Motorowy	349
MODRACZEK	350
TELSTEN	350
Zieleń Miejska	351
PESA	352
Sklep obuwniczy	353

PAMIĘTNE LATA

Pamiętne lata – Marcin Rykowski	357
Bydgoszcz. Miejsca pamięci – Jarosław Jakubowski	358
Walki o Bydgoszcz – Tadeusz Jaszowski	359
Rachunek za Polski Związek Zachodni – Gizela Chmielewska	364
Dokumenty zbrodni – Tadeusz Jaszowski	368
Tablice pamiątkowe duchownych (I) – Eugeniusz Gliwiński	371
Szare, smutne miasto – Anna Bacciarelli	374

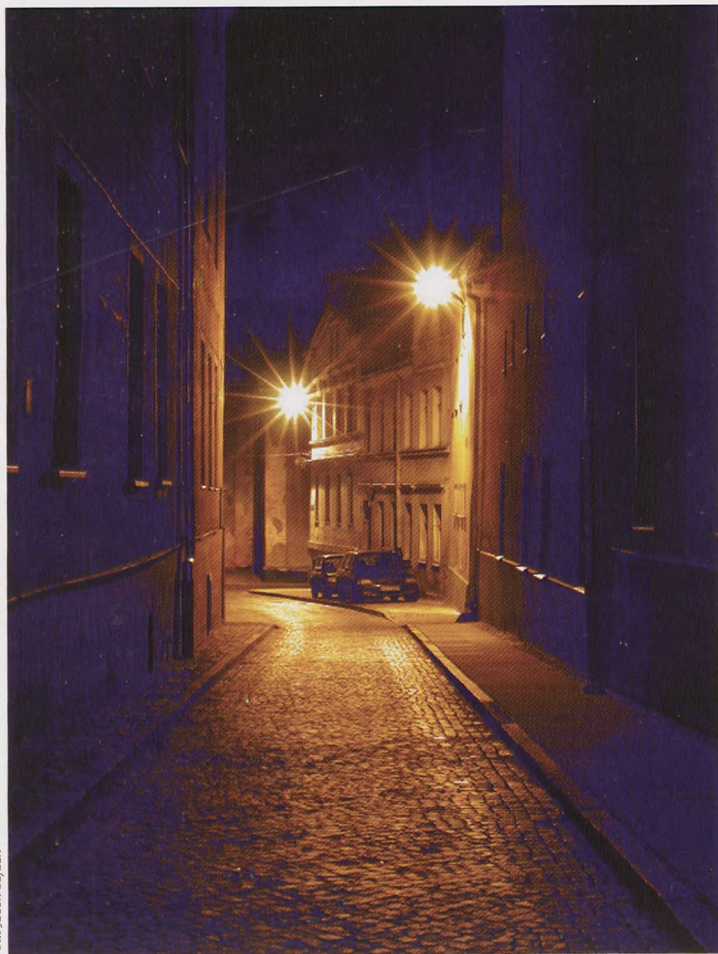
POŻEGNANIA

Alojzy Bukolt – Jerzy Derenda	379
Kazimierz Hoffman – Jarosław Jakubowski	381
Dorota Maludzińska-Ignasiak – Gizela Chmielewska/Wojciech Sobociński	384
Franciszek Woźniak – Anna Maria Nowak	388

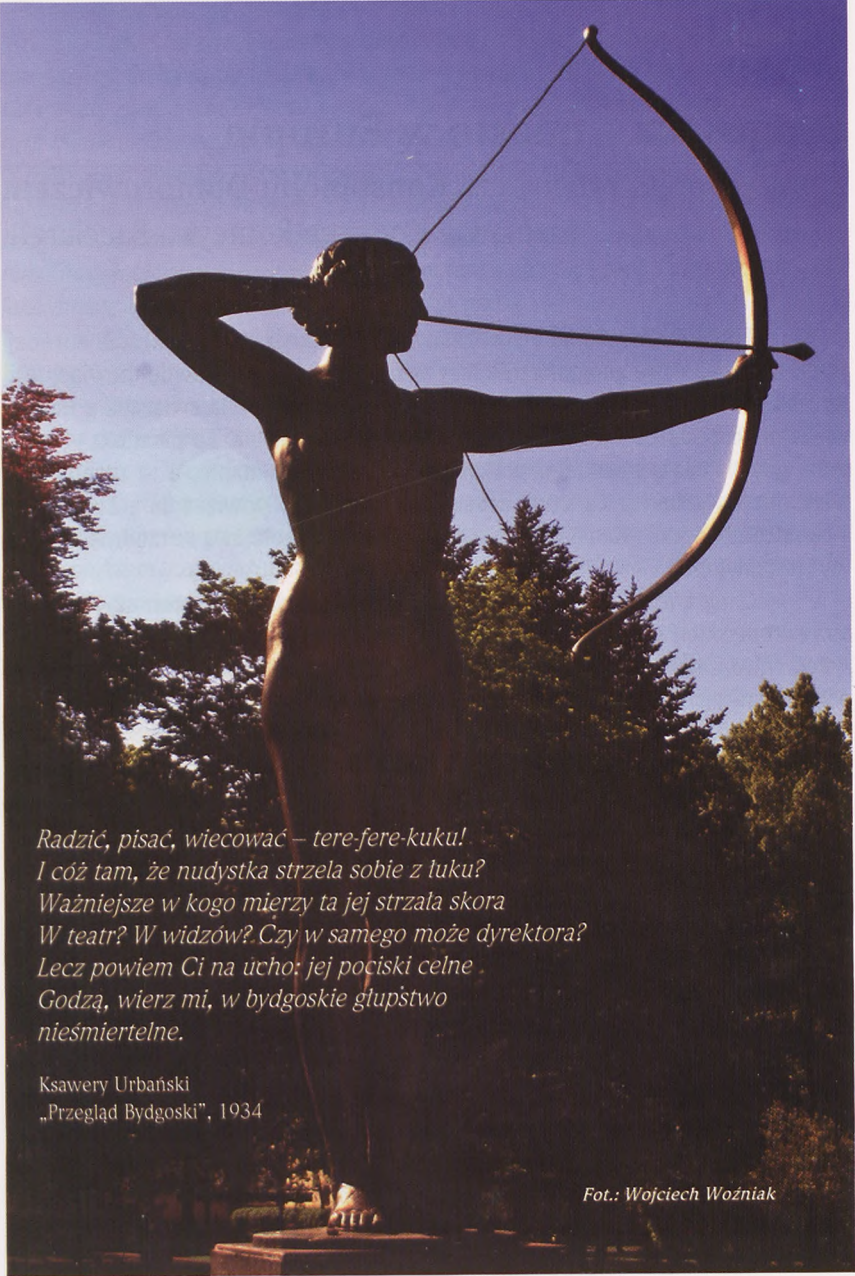
VARIA, OKOLICA

Król Kazimierz Wielki – Lech Łbik	393
Honorowi członkowie TMMB – Anna Jarocińska-Wilk	398
Szlaki Puszczy Bydgoskiej – Maciej Wdowicki	401
Katakumby w Łabiszynie – Józef Szymanowski	407
Miasto na siedmiu wzgórzach – Janusz Umiński	412
Twierdza Chełmno – Robert Gonja	419
Chata nad Wisłą – Maria Dombrowicz	423
„TRANSAND”	427

KALENDARIUM



Fot.: Jacek Sajdak



*Radzić, pisać, wiecować – tere-fere-kuku!
I cóż tam, że nudystka strzela sobie z luku?
Ważniejsze w kogo mierzy ta jej strzala skora
W teatr? W widzów? Czy w samego może dyrektora?
Lecz powiem Ci na ucho: jej pociski celne
Godzą, wierz mi, w bydgoskie głupstwo
nieśmiertelne.*

Ksawery Urbański
„Przegląd Bydgoski”, 1934

Fot.: Wojciech Woźniak

Bydgoszcz – miasto w Europie

Z prezydentem Bydgoszczy **Konstantym Dombrowiczem**
rozmawia Krystyna Romeyko-Bacciarelli

– Umówiliśmy się, aby porozmawiać o Bydgoszczy jako mieście europejskim, mieście, które geograficznie leży w Europie. Ale tak prawdę mówiąc, jeśli się nad tym zastanawiam, to Bydgoszcz w swej historii była związana z Europą więzami gospodarczymi i kulturalnymi w okresie niewoli. To paradoks – wówczas, gdy państwa polskiego politycznie nie było na mapie, a te tereny były włączone do struktur państwa pruskiego – mieliśmy powiązania z Zachodem, z Niemcami poprzez Kanał Bydgoski, następnie linią kolejową i urzędników, którzy tu napłynęli.

– *Geograficznie Bydgoszcz zawsze była w Europie. Natomiast czy jest miastem europejskim? Czy była europejskim cały czas? Trzeba postawić znak zapytania. Przed chwilą rozmawiałem z dziennikarzami z Forbesa (to amerykański dziennik przeznaczony przede wszystkim dla inwestorów, o dość dużym zasięgu światowym). Zapytano mnie m.in. o moje marzenie. Odpowiedziałem, że chciałbym, żeby poza położeniem geograficznym Bydgoszcz była także w pełnym zakresie miastem europejskim. Czy ona taka jest? W pewnym stopniu – tak, już tak, ale jeszcze, niestety, nie we wszystkim.*

– Wracając do wspomnianego przeze mnie paradoksu powiązań z Europą w okresie niewoli – to połączenie zostało przerwane w 1920 roku i na nowo my wracamy do Europy od 1989 roku, a właściwie od 2004 roku, od momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej.

– *Nie zgadzam się z tezą, że powrót Polski do Bydgoszczy spowodował zerwanie więzów z Europą. Może przerwane zostały niektóre więzi gospodarcze. Myślę, że Bydgoszcz spełnia wszystkie parametry miasta europejskiego. Trzeba natomiast starannie odbudowywać, reaktywować więzi gospodarcze, prowadzić je właściwymi szlakami. To nie mogą być tylko związki typu sentymentalnego, ale także wspomniane gospodarcze, kulturalne... Rzeczą bardzo istotną jest, aby nasi mieszkańcy zechcieli się w tę Europę „wmontować”. Z działalnością gospodarczą, kulturalną, a także z myśleniem nieco odmiennym, niż czasem tak mocno eksploatowane, myślenie zaściankowe.*

– A Europa nas dostrzega?

– *Sądzę, że pomalą Europą dostrzega Bydgoszcz. Zapewne nie mamy takiej oto sytuacji, że na hasło Bydgoszcz wszyscy mówią – A! To jest takie a takie miasto, kojarzy się nam z tym i z tym. Ale coraz więcej osób Bydgoszcz kojarzy ze stosownym miejscem na mapie. Na przykład widzowie i uczestnicy imprez sportowych – w roku 2008 oglądało nas w telewizji ponad 56 milionów widzów w całym świecie i w Europie. To zostaje w pamięci. W różnych relacjach sportowych na uzyskiwane tutaj wyniki powołują się reporterzy sportowi. To miasto istnieje w świadomości ludzi interesujących się sportem. Jest obecne także w kręgach kulturalnych, gdyż jako miasto muzyki jest trwale obecne w Europie.*

– Między innymi dzięki Międzynarodowym Festiwalom Muzyki Dawnej Europy Wschodniej MAEO.

– *Tak, to również kongresy muzykologiczne przy MAEO, festiwale operowe, na które przyjeżdżają co roku zespoły zagraniczne z wielu krajów Europy, a i świata. Do Bydgoszczy przyjeżdżają także z koncertami gwiazdy muzyki popularnej. To nadaje nam markę miasta przyjaznego muzykom. Jeśli chodzi o pozycję gospodarczą – nie ukrywam – mamy sporo do zrobienia, żeby pokazać wszystkim, że Bydgoszcz jest kontaktem gospodarczym przyjazna, że potrafimy zabiegać o inwestorów, m.in. poprzez odpowiednią politykę Urzędu Miasta.*

– Nie pomagają nam teraz kryzys ogólnosiwiatowy.

– *Myszę, że kryzys na razie z nami niewiele ma wspólnego, bo mimo wszystko Polska gospodarka nie jest źle postrzegana w Europie i świecie. Na razie, tak mi się wydaje. W Zespole Obsługi Inwestora skoncentrowane zostały działania prowadzone poprzednio przez rozmaite komórki Urzędu na rzecz pozyskiwania inwestorów. I teraz jest łatwiej. W ciągu 2008 roku pozyskano ośmiu inwestorów, którzy osiedli w Bydgoszczy. Według oceny Polskiej Izby Inwestycji Zagranicznych, jest to dużo. Odbywają się rozmowy z kilkudziesięcioma innymi firmami.*

– Jakie warunki stawiają potencjalni inwestorzy, czego oczekiwaliby, aby tu zainwestować?

– *Wymagania są bardzo rozmaite. To zależy od branży. Nam zależałoby na sprowadzeniu do Bydgoszczy firm, które nie tylko dobrze zapłacą zatrudnionym, bo to jest oczywiste, ale zapewnią satysfakcjonującą pracę. A w Bydgoszczy mamy 43 tysiące studentów, młodych ludzi, którzy chcą nie tylko dobrze zarabiać, ale mieć także satysfakcję z tego co robią. I takich firm szukamy. Z branży elektroniki, poprzez high technology, czyli najwyższą półkę, poprzez usługi biurowe, z możliwością obsługi w obcych językach. Z tym w Bydgoszczy nie powinno być specjalnych kłopotów. Na wszystkich bydgoskich uczelniach studenci uczą się angielskiego i innych języków. Są także możliwości dokształcania się. Potencjalni inwestorzy pytają oczywiście o możliwości komunikacyjne, o lotnisko, o połączenia kolejowe, drogowe.*

Z tymi ostatnimi mamy pewien kłopot, jesteśmy poza autostradą, natomiast kwestia trasy szybkiego ruchu S-5 w dalszym ciągu nie jest rozstrzygnięta. Nie można oceniać jednego z największych miast Polski od szlaków komunikacyjnych!

– Od dziesiątków lat można zaobserwować, że Bydgoszcz jest przez centralę źle postrzegana, pomijana.

– *To kwestia pewnego lobbingu, nie tylko ze strony miasta czy jego prezydenta, bo to są nieraz za wysokie progi, ale lobbingu parlamentarnego.*

– Od lat, gdy pytałam dziennikarzy ogólnopolskich, które miasto jest większe: Bydgoszcz czy Toruń, niemal wszyscy odpowiadali, że Toruń.

– *To wynika z niedoskonałości nauki w szkołach, bo gdyby ktoś porządnie uczył się geografii, to znałby prawdę.*

– Te odpowiedzi są dowodem na to, jak niemal wszyscy w Polsce postrzegają nasze miasto.

– *My się bardzo staramy ostatnio, aby było zupełnie inaczej.*

– I odbudowujemy tożsamość.

– *Też. To częściowo nam się udaje, m.in. dzięki wyjściu z wielkimi produkcjami telewizyjnymi. To sposób nie najtańszy, ale skutki pozytywne już są. Odbieram dziesiątki telefonów z Polski, że byli u nas na koncercie albo oglądali w telewizji, podobało im się i mówili, że piękna jest Bydgoszcz. Wypada się tylko cieszyć z tego powodu, że te pieniądze nie zostały wydane na marne. Jeśli imprezy sportowe w Bydgoszczy obejrzało 56 milionów widzów, to hasło „Bydgoszcz” przestało być dla nich puste. Mówiliśmy o warunkach dla inwestorów – komunikacja, łączność, droga wodna – reaktywowana teraz, dla celów turystycznych głównie. Pewne inwestycje już są realizowane – Bydgoski Węzeł Wodny – to raz, odbudowa infrastruktury wokół rzeki, która przecież płynie przez środek miasta – to trzeba wykorzystać.*

– Wracamy zatem do połączenia wodnego z zachodnią Europą, które kiedyś istniało.

– *Ono istnieje w dalszym ciągu.*

– Ale zaniedbane, zamulone, nie remontowane...

– *Przepłynąć w tej chwili się udaje...*

– Ale nie barkami towarowymi! Zanika już transport wodny towarów masowych.

– *Tylko w Polsce! Bywam w Strasburgu, w Niemczech i z zazdrością patrzę na Ren i inne rzeki, po których pływa olbrzymia ilość barek z towarami, barka za barką, w obie strony. A jeszcze pamiętam, kiedy w Bydgoszczy pływały barki po Brdzie. Teraz nie pływają prawie wcale i żałuję, że tak jest. Ale to zadanie państwa – udrożnienie tej drogi wodnej. Nam zależy na sprowadzeniu do Bydgoszczy turystów wodnych i w tym celu są organizowane rozmaite imprezy, m.in. te które*

robiliśmy w programie europejskim InWater – połączenie Berlin – Bydgoszcz – Królewiec. Nasze miasto jest na tej trasie bardzo ważnym elementem. Rzeka powinna zacząć ponownie pracować dla miasta. Przez lata była traktowana jako ściek, ale już nim nie jest dzięki inwestycjom, które miasto wykonało częściowo za pieniądze z Unii Europejskiej – 100 mln euro grantu.

– Doszliśmy do tematu – co nam Unia daje?

– *Bydgoszcz daje, mówiąc kolokwialnie – dużego kopa do przodu. I właściwie we wszystkich dziedzinach. Niektórzy narzekają, że nie wykorzystaliśmy wszystkich szans, może można było pozyskać większe pieniądze. Zawsze może być plus jeden. Ale oprócz unijnych pieniędzy trzeba mieć własne złotówki z naszego budżetu albo pożyczone. Ostatnio dostaliśmy prawie 47 mln euro na budowę tramwaju do Fordonu, prawie 85 mln euro na budowę spalarni. To są naprawdę duże środki. Mamy w budżecie pieniądze na swój, niezbędny wkład. Jeśli tych pieniędzy będzie za mało, to być może z niektórych inwestycji złotówkowych będziemy musieli zrezygnować. Ta unijna pomoc jest naprawdę znacząca i w Bydgoszczy, moim zdaniem, te pieniądze widać. Nie widać tylko tych, które są „zakopane” w ziemi, czyli środki wykorzystywane przez wodociągi, a to są duże pieniądze.*

– Dzięki temu będzie można pić wodę z kranu bez przegotowania!

– *Można pić i bardzo się z tego powodu cieszę. Za kilka lat inni będą płacić coraz większe rachunki za wodę i ścieki, a w Bydgoszczy będziemy mieć opłaty zmniejszające się, dlatego, że jesteśmy w systemie obligacji przychodowych, w tej chwili spłacanych. Te obligacje oznaczają konieczność ich spłaty i w związku z tym cena wody będzie rosła w 2009 i 2010 roku, potem zacznie powoli spadać. Mógłby ktoś powiedzieć – po co inwestujemy w wodę i kanalizację, przecież to jest, działa i starczyłoby dla nas. Ale każde pokolenie inwestuje w następne. I tak się dzieje w Bydgoszczy i działa się cały czas. A ponadto są obowiązki wynikające z unijnych norm ochrony środowiska.*

– Mówiliśmy, co Unia nam daje, a co Bydgoszcz mogłaby dać Unii? Wspominaliśmy imprezy muzyczne, kulturalne, a co jeszcze?

– *Bydgoszcz jest normalnym miastem europejskim, więc może dać Europejczykom porównywalnie to, co mają u siebie. Być może podane w cieplejszej formie, sympatyczniej. Może lepiej? Myślę tu o smaku jedzenia. To również atrakcje związane z turystyką. Grecy przybywający do nas są zwykle zachwyceni ilością zieleni. U nich jest ciepło, ale kamieniście. Zieleni jest bardziej licha, bo jest za gorąco. A u nas są lasy otaczające miasto. Bydgoszcz leży na jeziorze, bo pod miastem są zbiorniki wodne liczące z 80 mln lat, z których pijemy wodę. To są walory naszego miasta, które może „sprzedawać”. Możemy też podawać w dobrym wydaniu kulturę – od opery, poprzez Filharmonię Pomorską, dobry teatr ze spektaklami nawet polsko-szkockimi.*

– Architekturę też mamy oryginalną, o którą trzeba zadbać. Przez dziesiątki lat mocno zaniedbaną.

– Mam takie „szczęście”, że kiedy jestem prezydentem Bydgoszczy wiele budynków zaczęło się sypać i trzeba je szybko odnawiać.

– Pięknie ostatnio została odnowiona ulica Jezuicka. Przechodnie zatrzymują się i podziwiają.

– I o to chodzi, żeby podobnie wyglądały też inne ulice. Ale tu chodzi również o remonty wiaduktów Warszawskich, wiaduktu Szubińskiego, które winny być sprawne jeszcze z 20–30 lat bez remontu. A tu nagle okazało się, że trzeba było kilka milionów w nie włożyć. To są takie „przygody”, które niezbyt dobrze wpływają na kondycję finansową miasta. Remontujemy to, co powinno być dobre. Nasi poprzednicy nie do końca dopilnowali jakości pracy, betonu, zbrojenia i skutki tego są obecnie, niestety, odczuwalne.

– Mówiliśmy o architekturze. W tym kontekście warto wspomnieć o ewentualnym budynku projektu Libeskinda, który podbudowałby naszą tożsamość.

– Myślę, że jeśli będziemy budowali obiekty użyteczności publicznej bądź też prywatne, to ich projekty winny „rzucać na kolana” odwiedzających Bydgoszcz. Wszyscy pamiętają, ile było awantur wokół spichrzy BRE Banku Bulandy i Muchy, a teraz jest to ikona polskiej architektury na całym świecie. Chcielibyśmy również w sposób ciekawy, nowoczesny zagospodarować plac Teatralny. Przeszkodą były problemy z pozyskaniem części gruntu, który jest własnością Opery Nova. To pomyślnie się zakończyło i udało się uruchomić konkurs – na razie na inwestora, a potem na projekty architektoniczne. Drugi projekt wiążący się z wizerunkiem Bydgoszczy – to pierzeja zachodnia Starego Rynku. Budzi wiele emocji. Moim zdaniem niepotrzebnych, bo nie ma jeszcze żadnego rozwiązania. Ogłosiliśmy dopiero konkurs architektoniczny. Inwestorem będzie miasto. My określaliśmy tylko funkcje, które tu winny się znaleźć – od parteru w prawym skrzydle patrząc na ratusz – muzeum martyrologii, ale nie z gablotami zakurzonymi, ale żywe, które przekaże mieszkańcom Bydgoszczy prawdę o tamtym czasie.

– Do tej pory nie było w Bydgoszczy miejsca, gdzie pokazano by w pełni martyrologię z września 1939 roku.

– Nie było i nie ma. Chcemy to zrobić może w sposób podobny do Muzeum Powstania Warszawskiego. To jest do zrobienia! To na parterze, a wyższe kondygnacje przeznaczamy na normalne muzeum miejskie, gdzie byłyby warunki godne XXI wieku – światło, klimatyzacja, bezpieczeństwo. Druga część obiektu przeznaczona byłaby na cele reprezentacyjne ratusza. To jest potrzebne, niezbędne dla wielkości miasta i jego ambicji. Jeśli mamy być stolicą metropolii, to gdzieś dla niej powinny być odpowiednie pomieszczenia. Jeśli ma być dobry pałac ślubów, to czemu nie tutaj? Dlaczego nie miałyby tu być miejsca spotkań dla bydgoszczan, jak

to się dzieje w innych krajach Europy – niech ludzie słuchają tu koncertów, oglądają kameralne spektakle, korzystają z dziedzińca z oszklonym dachem. Wszystko jest w zasięgu ręki. A nie można protestować przeciwko czemuś, czego jeszcze nie ma. Takie mają być funkcje. A jak to będzie wyglądało? Od tego są najlepsi architekci z całej Europy czy świata, za dobrą nagrodę, aby nam podpowiedzieli. Pieniądze na to mamy.

– Budowanie tożsamości można też realizować poprzez wzmacnianie naszych uczelni, trzeba pomagać im przy ściąganiu znaczących naukowców.

– *Budowanie tożsamości składa się z dwu elementów. Między innymi z drobiazgów – pomniczków, które można pogłaskać, czarnoksiężnika Twardowskiego wyglądającego z okna, „Przechodzącego przez rzekę” – to budzi pozytywne emocje, bo nikt inny tego nie ma. To są może drobne sprawy, ale jakże ważne. To są też kwiaty na moście, zadbane parki i skwery. Budowanie tożsamości poprzez szkolnictwo wyższe – pewnie, że tak. W Europie było tak, że wokół uniwersytetu tworzyły się miasta, uniwersytet budował jakość miasta. Chciałbym, aby u nas było tak samo. Stąd nasze zabiegi, w tym i moje osobiste, aby kadra naukowa uczelni wyższych była najlepsza. Mamy system nagród specjalnych dla naukowców z tytułem profesorskim i co najmniej doktora habilitowanego, którzy zechcą osiąść w Bydgoszczy na pierwszym etapie w uczelniach państwowych. Dajemy od 25 do 30 tys. zł, to nieźle jak na początek. Pomagamy w załatwieniu mieszkań dla tych, którzy chcą się z Bydgoszczą związać. To jest również system stypendiów dla studentów i uczniów szkół licealnych. System, który ma premiować tych, którzy chcą uprawiać nauki ścisłe. Kwota 500 zł może „nie rzuca na kolana”, ale dla młodego człowieka są to zupełnie przyzwoite pieniądze. To są również przykłady przekazywania obiektów dla uczelni. Niektórzy radni robili mi o to awantury, że jedną czy drugą szkołę, która jest zbędna przy obecnej sytuacji demograficznej, przekazuje się uczelniom. Ale przecież to są inwestycje dla tych dzieci, które może przechodząc do innej szkoły, do której jest 50 metrów dalej, za kilka lat będą mieli miejsca do nauki na dobrym uniwersytecie!*

– Wzmacnianie naszej tożsamości, budowanie rangi miasta można również przeprowadzić poprzez Dwumiaсто.

– *Oczywiście. To jest również temat wywołujący dramatyczne okrzyki u niektórych, że NIE, broń Boże! Nic z Toruniem! Jestem zwolennikiem tezy, że współpraca z Toruniem może nam pomóc popchnąć pewne sprawy do przodu. Dostaliśmy w tym roku 47 mln euro na tramwaj, co jest związane ze wspólnym z Toruniem programem BiT City, czyli połączenia kolejowego. Tramwaj, to jeden z elementów tego połączenia. To, że dostaliśmy pieniądze na metropolitalną spalarnię, to tylko dzięki temu, że dogadaliśmy się w tej sprawie z Toruniem. Prowadzimy wspólne programy turystyczne i sportowe. Z toruńczykami i okolicznymi*



Fot.: Marek Chelminiak

gminami jest nas po prostu więcej – około 700 tysięcy obywateli. Taki potencjał daje nam możliwość pewnych działań – ekonomicznych, kulturalnych. Pokazaliśmy w Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu nasze zbiory polskiej sztuki współczesnej – moim zdaniem, jedne z najlepszych, jeśli nie najlepsze w Polsce. Tego typu działalność daje nam możliwość budowania Dwumiasta. Bydgoszcz i Toruń zawsze będą osobno gospodarować, to logiczne, natomiast pewne elementy trzeba wykorzystywać wspólnie. Współdziałać – moim zdaniem – trzeba. Współpraca jest niezbędna, konieczna. Były pod moim adresem zarzuty, że zgodziłem się na przeniesienie Akademii Medycznej do Torunia. To akurat nie ode mnie zależało! Ale obiekty uczelniane, profesorowie, laboratoria, pacjenci pozostali w Bydgoszczy. Dzięki temu mamy w Bydgoszczy dwa i pół uniwersytetu.

– Bydgoszcz ma kontakty z miastami europejskimi. Czy wzajemnie się podporuciamy w Europie?

– *W wielu przypadkach. Najbardziej widocznym elementem jest współpraca kulturalna – plastycy, muzycy. Wiosną 2009 roku za pieniądze z Urzędu Miasta orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej wyjechała do naszego miasta partnerskiego Perth koło Edynburga. Mamy dobre kontakty z Patras w Grecji, co zaowocowało m.in. wystawami w BWA. Kontakty sportowe, młodzieżowe mamy z Reggio Emilia we Włoszech, dobre kontakty kulturalne z Mannheim i Wilhelmshaven w Niemczech. Natomiast kontakty gospodarcze z Mannheim trzeba było przerwać, gdyż nie były udane. Natomiast mamy dobre z Eindhoven z Holandii, mimo iż nie podpisaliśmy umowy partnerskiej. Pomagają naszemu domowi opieki dla dzieci przy ul. Romualda Traugutta, a budowa nowych pomieszczeń dla gimnazjum została częściowo sfinansowana właśnie przez Holendrów. Bardzo ważna jest wymiana młodzieży. Przyniesie efekty nie teraz, ale wówczas, gdy młodzi ludzie dorosną i będą dalej te kontakty podtrzymywać. Pomaga nam również szkoleniowy ośrodek NATO-wski. Przyjeżdżają oficerowie z rodzinami i oni także poznają nasze miasto. Powtórzę – dla wielu osób w Europie Bydgoszcz nie jest już tylko punktem na mapie.*

– *Na zakończenie refleksja – patrzę na zdjęcie „Przechodzącego przez rzekę”. Odstonięcie jego nastąpiło w noc naszego wejścia do Unii Europejskiej. Facet idzie do przodu po linie. Myślę, że to dobra dewiza – trzeba iść do przodu, nawet po linie, trzymać równowagę. I taką równowagę staramy się utrzymywać w Bydgoszczy we wszystkim. Iść do przodu po prostu, bo gdybyśmy stali, może nic by się nie stało, ale tylko byśmy stali, a nie o to chodzi.*

– Dziękuję za rozmowę.

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

SKRÓCONY KALENDARZ 2009

STYCZEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

LUTY					
Pn		2	9	16	23
Wt		3	10	17	24
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	

MARZEC					
Pn		2	9	16	23 30
Wt		3	10	17	24 31
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	29

KWIECIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

MAJ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

CZERWIEC					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

LIPIEC					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

SIERPIEŃ					
Pn		3	10	17	24 31
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

WRZESIEŃ					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

PAŹDZIERNIK					
Pn		8	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

LISTOPAD					
Pn		2	9	16	23 30
Wt		3	10	17	24
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	29

GRUDZIEŃ					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

SKRÓCONY KALENDARZ 2010

STYCZEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

LUTY				
Pn	1	8	15	22
Wt	2	9	16	23
Śr	3	10	17	24
Cz	4	11	18	25
Pt	5	12	19	26
So	6	13	20	27
Nd	7	14	21	28

MARZEC					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

KWIECIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

MAJ					
Pn		3	10	17	24 31
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

CZERWIEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

LIPIEC					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

SIERPIEŃ					
Pn		2	9	16	23 30
Wt		3	10	17	24 31
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	29

WRZESIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

PAŹDZIERNIK					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

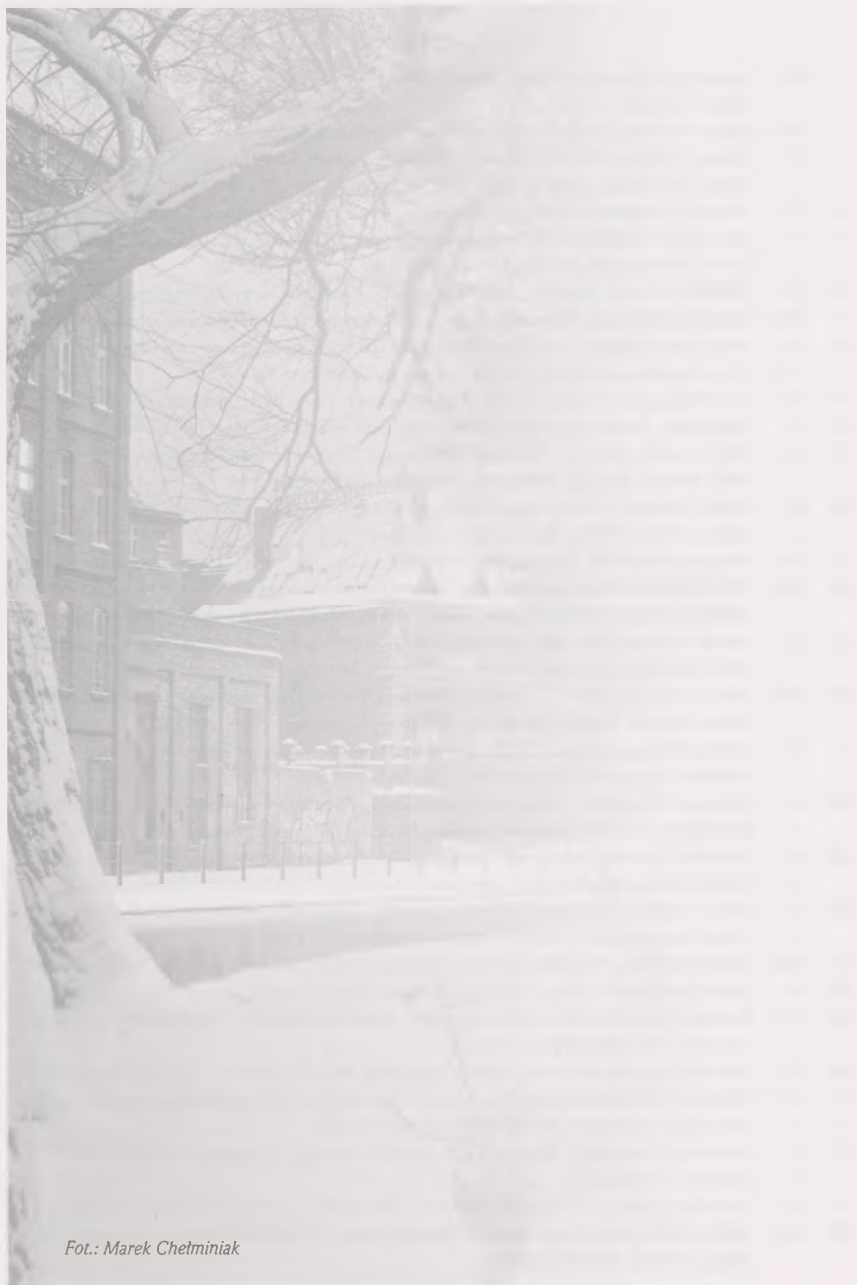
LISTOPAD					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

STYCZEŃ

1. Pt **NOWY ROK**, Mieczysława, Mieszka, Marii, Masława, Wilhelma
2. So Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila, Strzeżysława
3. Nd **Arlety, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Właścislawy**
4. Pn Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Tytusa, Benedykty, Benity, Dobromira, Izabeli, Leonii
5. Wt Emiliana, Edwarda, Hanny, Szymona, Telesfora, Emiliusza, Symeona, Właścibora, Rogera
6. Śr Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii, Kaspra
7. Cz Juliana, Juliusza, Lucjana, Rajmunda, Chociesława, Izydora, Walentego
8. Pt Erharda, Juliusza, Mściława, Seweryna, Ariny, Arleny, Arlety, Artura, Rajmunda, Teofila
9. So Adriana, Marcjanny, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Bożymira, Juliana, Juliusza
10. Nd **Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza, Nikanora, Pawła**
11. Pn Feliksa, Honoraty, Matyldy, Teodozego, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Marty, Ofelii
12. Wt Ady, Arkadiusza, Benedykta, Greta, Tadjany, Antoniego, Bernarda, Czecha, Czechasza, Czesława, Czesławy, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Lucjana, Rajmunda, Reinholda, Tycjana
13. Śr Bogumiły, Weroniki, Bogumiła, Bogusława, Bogusławy, Gofryda, Hilarego, Leocjusza, Lwa, Melanii, Niki
14. Cz Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odoną, Ordoną, Radogosta, Radosława, Ruth
15. Pt Aleksandra, Dobrawy, Domosława, Izydora, Pawła, Arnolda, Dąbrówki, Domasława, Makarego, Maura, Ity
16. So Marcelego, Marcela, Marceli, Włodzimierza, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Walerii, Waleriusza
17. Nd **Antoniego, Antoniny, Rościława, Jana, Henryka, Honoraty, Marceliny, Mariana, Juliana**
18. Pn Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumiła, Eleny, Jaropelka, Krystyny, Liberaty, Pryski
19. Wt Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina, Erwiny, Eufemii, Kanuta, Matyldy, Pii
20. Śr Fabiana, Sebastiana, Dobiegniewa, Dobroniegi, Fabioli, Ludmiła, Ludmiły, Saby, Miły
21. Cz **DZIEŃ BABCI**, Agnieszki, Jarosława, Jarosławy, Augusta, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli, Nory
22. Pt **DZIEŃ DZIADKA**, Anastazego, Anastazji, Wincentego, Dorianą, Dobromysła, Dominiki, Gaudencjusza, Gaudentego, Mateusza, Niki, Wiktora, Wiktorii
23. So Ildefonsa, Rajmunda, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Wróciławy, Seweriana
24. Nd **Felicji, Tymoteusza, Rafała, Chwaliboga, Eryki, Feliksa, Franciszka, Salezego, Mileny, Mirogniewa, Rafaeli, Roberta, Sławy**
25. Pn Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Tadjanny, Tatiany, Tiny, Tycjany
26. Wt Emanuela, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Lutosława, Lutosławy, Małgorzaty, Normy, Pauliny, Skarbmira, Tytusa, Wandy, Teodora
27. Śr Lidii, Ernesta, Jana Chryzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława
28. Cz Jana, Walerego, Radomira, Juliana, Tomasza, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kariny, Karola, Lecha, Leonidasą, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera
29. Pt Zdzisława, Wiktoryna, Franciszka, Bolesławy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei, Walerego, Waleriana, Waleriany, Waleriusza
30. So Macieja, Martyny, Matyldy, Dobiegniewa, Teofila, Adeli, Adelajdy, Amelii, Amadeusza, Feliksa, Gerarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana, Leonarda
31. Nd **Marcelego, Marceli, Marcelina, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwiki, Cyrusa, Euzebiusza, Janny, Ksawerego, Luizy, Piotra, Spycigniewa, Wirgiliusza, Gwidona, Balbiny, Beniamina**

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

LUTY

1. Pn Brygidy, Igi, Ignacji, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochy, Dabrogniewa, Pawła, Siemirada, Seweryna
2. Wt Marii, Mirosława, Mirosława, Katarzyny, Korneliusza, Mirosławy
3. Śr Błażeja, Hipolita, Hipolity, Oskara, Telimeny, Joanny, Laurencjusza, Maksyma, Ryczezy, Ryksy, Sobiesława, Stefana, Uniemysła, Wawrzyńca
4. Cz Weroniki, Andrzeja, Dany, Gilberta, Izdydy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witosławy
5. Pt Agi, Agaty, Adelajdy, Albina, Justyniana, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulisławy, Justyniana
6. So **POPIELLEC**, Doroty, Bogdana, Bohdana, Bohdany, Amandy, Angela, Angelusa, Ksenii, Tytusa
7. Nd **Ryszarda, Romualda, Rajmunda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Sulisława, Teodora, Wilhelma**
8. Pn Jana, Piotra, Żakliny, Gniewomira, Gniewosza, Hieronima, Honorata, Honoraty, Irminy, Irmy, Ksenofonta, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii
9. Wt Apolonii, Cyryla, Mariana, Amandy, Bogdany, Doroty, Eryka, Eryki, Mariusza, Nikifora, Rajnolda
10. Śr Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Świętochny, Tomisława, Tomisławy
11. Cz Marii, Lucjana, Lucjusza, Łazarza, Dezyderego, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Bernadetty, Bożeny, Brygidy, Eufrozyny, Grzegorza, Świętomiry
12. Pt Eulalii, Modesta, Juliana, Nory, Aleksego, Aleksy, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Normy, Radzimira, Trzebisławy
13. So Katarzyny, Świetłany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Kastora, Klemensa, Leny, Lesława, Lindy
14. Nd **WALENTYNIKI, Walentego, Walerego, Zenona, Cyryla, Metadego, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Alfa, Józefa, Konrada, Konrady, Krystyny, Liliany, Liliana, Mikołaja, Miry, Niemira, Niemiry, Niny**
15. Pn Jowity, Faustyna, Faustyny, Zygryda, Agaty, Arnolda, Georgii, Georginy, Ity, Jordana, Józefa, Klaudii, Klaudiusza, Przybyrada, Sewera, Seweryna
16. Wt Danuty, Juliana, Juliany, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Bernardyny, Dana, Danisza, Daniela, Seweryny, Symeona, Szymona
17. Śr Donata, Donaty, Łukasza, Zbigniewa, Zbyszka, Aleksego, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantego, Niegomira, Sylwii, Sylwina, Zuzanny
18. Cz Konstancji, Szymona, Symeona, Wiaczesława, Wiaczesławy, Alberta, Alberty, Albertyny, Bernadetty, Krystiana, Krystiany, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Zuli, Zuzanny
19. Pt Konrada, Konrady, Mansweta, Arnolda, Arnolfa, Bądzisławy, Bettiny, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Leoncjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy, Józefa
20. So Leona, Leontyny, Ludomira, Ludomila, Ludmiły, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachego, Eustachiusza, Juliusza, Lecha, Ostapa, Siostrzewita, Walentyny
21. Nd **Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Roberta**
22. Pn Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiona, Nikifora, Piotra, Wróciśława
23. Wt Romana, Romy, Romany, Damiana, Izabeli, Florentyna, Florentyny, Bądzimira, Bądzimierza, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Seweryna
24. Śr Macieja, Bogusza, Bohusza, Boguty, Bogurada, Jaśminy, Sergiusza, Lucjusza, Modesta
25. Cz Wiktora, Wiktoria, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Małgorzaty, Modesta, Nicefora, Walpurii
26. Pt Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumiła, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lutosławy, Nestora
27. So Anastazji, Gabriela, Honoraty, Honoryny, Aleksandra, Leandra, Leonarda, Sierosławy
28. Nd **Lecha, Ludmiły, Ludomira, Lutomira, Romana, Romy, Makarego, Antoniego, Antonii, Chwałiboga, Erminii, Józefa, Nadbora**



Fot.: Marek Chetminiak

MARZEC

1. Pn Antoniego, Albina, Albiny, Aldony, Antoniny, Radosława, Radosławy, Budziszka, Eudokii, Eudoksji, Ewdokii, Jewdachy, Feliksa, Heraklesa, Herkulesa, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra
2. Wt Heleny, Halszki, Absaloma, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Henryki, Januarii, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lucyna, Lwa, Michała, Pawła, Piotra, Symplijusza
3. Śr Kunegundy, Kingi, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Danieli, Fryderyka, Hieronima, Lucjali
4. Cz Kazimierza, Łucji, Lucjana, Lucjusza, Witosława, Arkadego, Eugeniusza, Jagody, Waclawa
5. Pt Adriana, Adory, Aurory, Fryderyka, Oliwii, Mariana, Jana, Pakosza, Teofila, Euzebiusza
6. So Róży, Wiktora, Agnieszki, Jordana, Elwiry, Eugenii, Frydolina, Klaudii, Kladiusza, Kolety
7. **Nd Pawła, Pauli, Tomasza, Felicyty, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Perpetui, Palikarpa**
8. Pn **DZIEŃ KOBIET**, Beaty, Wincentego, Jany, Juliana, Filomeny, Mćcisława, Stefana
9. Wt Katarzyny, Franciszka, Apollina, Anastazego, Dominiki, Kariny, Stoigniewa, Tarasa
10. Śr Cypriana, Marcellego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Sofronii, Witosława, Alojzego
11. Cz Konstantego, Konstantyny, Konstantyny, Ludosława, Ludosławy, Kandyda, Benedykta, Dragosławy, Edwina, Erwiny, Prokopa, Rozyny, Sofroniusza
12. Pt Bernarda, Grzegorza, Maksymiliana, Alojzego, Blizbora, Józefiny, Justyny, Wasyla
13. So Krystyny, Bożeny, Rodryga, Patryka, Patrycji, Ernesta, Ernestyna, Kasjana, Marianny, Marka
14. **Nd Matyldy, Leona, Jamiły, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała**
15. Pn Ludwika, Ludwiki, Klemensa, Longina, Longinusa, Delfiny, Gościmira, Heloizy, Krzysztofa, Lutostława, Lutosławy
16. Wt Izabeli, Hilarego, Oktawii, Oktawiana, Herberta, Abrahama, Cyriaka, Gabrieli, Henryka, Hiacynta, Hiacyntii, Euzebii
17. Śr Zbigniewa, Zbigniewa, Zbyszka, Zbysławy, Patryka, Gertrudy, Giny, Harasyrna, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny
18. Cz Cyryla, Edwarda, Narcyza, Narcyzy, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Salwatora, Konstancji
19. Pt Józefa, Bogdana, Bogdany, Aleksandry, Aleksandryny, Chryzanta, Marka, Nicety
20. So Klaudii, Eufemii, Eugenii, Eulalii, Kiry, Aleksandra, Ambrożego, Anatola, Bogusława, Joachimima, Maurycego, Wasyla, Wincentego
21. **Nd PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY, Benedykta, Lubomira, Ludomira, Ludomiry, Filemona, Filomeny, Angeliki, Mikołaja**
22. Pn Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bazylissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła, Oktawiana
23. Wt Feliksa, Pelagii, Pelagiusza, Zbysława, Zbysławy, Eberharda, Konrada, Oktawiana, Oktawiany, Oktawii, Oty, Piotra, Wiktoriana
24. Śr Marka, Gabriela, Gabrieli, Gabora, Dzierzławy, Dzierzysławy, Katarzyny, Lutomira, Lutomiry, Sewera, Seweryna, Seweryny, Sofroniusza, Szymona
25. Cz Marii, Marioli, Wieńczysława, Dyzmy, Ireneusza, Łucji, Lutomyśla, Łucji, Teodora, Emanuela, Larysy, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Prokopa
26. Pt Teofila, Teodora, Emanuela, Manueli, Benedykta, Tworzymira, Larysy
27. So Lidii, Ernesta, Ernestyna, Jana, Rościmira, Rościsława
28. **Nd Jana, Joanny, Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Krzesisława**
29. Pn Wiktora, Wiktoryna, Eustachego, Eustachiusza, Bertolda, Cyryla, Czcirada, Ostapa
30. Wt Jana, Anieli, Kwiryra, Kwiryry, Leonarda, Amadeusza, Amelii, Częstobora, Dobromira, Dobromiry, Emilii
31. Śr Balbiny, Beniamina, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Amosa, Ernesty, Kamila, Kiryla, Kornelego, Kornelii

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

KWIECIEŃ

1. Cz Grazyna, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Hugona, Chryzanta, Chryzanty, Heralda, Ireny, Katarzyny, Talisława, Wenecjusza, Zygmunta, Zermeny
2. Pt Franciszka, Władysława, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Teodozji, Urbana
3. So Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygóra, Jakuba, Renaty, Sykstusa, Sylwestra
4. Nd **WIELKANOC, Izydora, Izydory, Waclawa, Waclawy, Benedykta, Ambrózego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Kwiatosławy, Platona**
5. Pn **WIELKANOC, Ireny, Wincentego, Wincenty, Katarzyny, Juliany, Julianny, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Kleo, Kleofasa, Tristana**
6. Wt Celestyna, Celestyny, Wilhelma, Izoldy, Adama, Adaminy, Ady, Celii, Diogenesa, Ireneusza, Sykstusa, Świętobora, Wita, Wity, Zachariasza
7. Śr Rufina, Donata, Hermana, Herminy, Jana, Grzegorza, Hegezypa, Mariki, Przeclawa, Róży Dionizego, Januarego, Cezarego, Cezaryny, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Emmy, Gawryty, Juliana, Juliany, Julii, Radosława, Sieciestawy, Seweryna
9. Pt Marii, Mai, Dymitra, Marcelego, Marceliny, Marcina, Matrona, Dobrosława, Wadima
10. So Michała, Michaliny, Makarego, Fulberta, Antoniego, Antonina, Apoloniusza, Borysa, Borysławy, Daniela, Ezechiela, Grodzisława, Henryka, Małgorzaty, Maruszek, Pompejusza
11. Nd **Leona, Filipa, Filipiny, Gemmy, Hermana, Izoldy, Jaromira, Leontyny, Marka, Bartłomieja**
12. Pn Juliusza, Lubosława, Wiktor, Zenona, Andrzej, Iwana, Janosika, Saby, Damiana
13. Wt Hermenegildy, Przemysła, Przemysława, Idy, Mariana, Artemona, Małgorzaty, Marcina
14. Śr Justyny, Justyna, Walerii, Waleriana, Bereniki, Lamberta, Bernarda, Bernardy, Hermana, Juliana, Julianny, Marii, Marty, Martyny, Myślimira, Tyberiusza, Tyburcjusza
15. Cz Anastazji, Bazylego, Teodora, Leonida, Waclawa, Waclawy, Adolfiny, Anastazego, Ludwiny, Odety, Olimpii, Tytusa, Wiktoryna, Wszegniewa
16. Pt Julii, Bernarda, Bernadetty, Benedykta, Cecyla, Cecyliana, Kseni, Marii, Biruty, Charyzjusza, Erwina, Erwiny, Lamberta, Lamberty, Nikity, Nosisława, Patrycego, Urbana
17. So Roberta, Roberty, Rudolfa, Rudolfiny, Rudolfy, Stefana, Patrycego, Aniceta, Anicety, Eliasza, Innocentego, Innocenty, Iny, Jakuba, Józefa, Klary, Radaciecha
18. Nd **Bogusława, Bogusławy, Alicji, Apolonii, Apoloniusza, Gościława, Flawiusza, Klarysy, Poli**
19. Pn Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Tymona, Leona, Konrada, Pafnucego
20. Wt Czesława, Cieszyrada, Czechasza, Agnieszki, Amalii, Leonii, Leontyny, Włodzimierza, Wenera, Bereniki, Blanki, Florencjusza, Florentego, Lecha, Nawoja, Sulpicjusza, Szymona, Teodora
21. Śr Feliksa, Anzelma, Bartosza, Addara, Drogomila, Drogomily, Drogomiry, Irydiona, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy, Zelmy, Zelmiry, Kai
22. Cz Leona, Leonii, Łukasza, Kajusa, Eugenii, Heliodora, Nastazji, Sotera, Strzeżymira, Teodora
23. Pt Jerzego, Wojciecha, Heleny, Alberta, Belli, Emanueli, Fortunaty, Gerarda, Idziego, Ilony
24. So Grzegorza, Aleksandra, Aleksego, Horacego, Horacji, Horacjusza, Fidelisa, Egberta, Bony, Deoty, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Mariana, Walerii, Zbromira
25. Nd **Marka, Jarosława, Jarosławy, Elwiry, Erwiny, Estery, Kaliksta, Sławy, Szczepana, Wasyla**
26. Pn Marii, Marzeny, Marcelina, Klaudii, Klaudiusza, Aureliusza, Kleta, Ryszarda, Spicymira
27. Wt Zyty, Felicji, Teofila, Żywisława, Anastazego, Andrzeja, Kanizjusza, Martyna, Piotra
28. Śr Pawła, Walerii, Ludwika, Arystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmily, Marii, Witalisa
29. Cz Katarzyny, Piotra, Roberta, Roberty, Hugona, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Margerity, Rity, Paulina, Sybilli
30. Pt Mariana, Donata, Igora, Jakuba, Lilli, Mieczysława, Mieszka, Wilhelma, Piusa, Balladyny, Balbiny, Katarzyny, Bartłomieja, Chwalisławy

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

MAJ

1. So **ŚWIĘTO PRACY**, Józefa, Anieli, Jeremiego, Jeremiasza, Filipa, Filippy, Fredy, Jakuba, Lubomira, Romana
2. Nd Zygmunta, Anatola, Borysa, Witomira, Elizy, Iminy, Longina, Toli, Walentego, Waltera
3. Pn **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**, Marii, Antoniny, Niny, Marioli, Aleksandra, Aniki, Wiatosława
4. Wt Moniki, Mariki, Floriana, Antoniny, Flory, Grzegorza, Januarego, Malwiny, Paulina, Poli
5. Śr Ireny, Waldemara, Hilarego, Irydy, Ity, Piusa, Tamary, Teodora, Wincenty, Zdzibora
6. Cz Jana, Juranda, Jurandy, Judyty, Dominika, Filipa, Benedykta, Benedykty, Benigny, Benity, Dytrycha, Fredy, Gościwita, Jakuba, Wiktoriana
7. Pt Floriana, Ludmiły, Ludomiły, Gizeli, Sawy, Bogumira, Domiceli, Flavii, Wincenty
8. So **DZIEN ZWYCIĘSTWA**, Stanisława, Wiktora, Eryka, Lizy, Ilzy, Kornela, Kornelii, Marka, Piotra
9. Nd **Grzegorza, Mikołaja, Katarzyny, Beaty, Bożydara, Ulryki, Karola, Karoliny, Kareny**
10. Pn Antoniego, Antoniny, Izydora, Izydory, Dory, Gardenii, Jana, Symeona, Wiktoryny
11. Wt Igi, Ignacego, Ignacji, Miry, Franciszka, Mamerta, Jakuba, Adalberta, Benedykta, Filipa, Hortensji, Ludomira, Lutogniewa, Lwa, Władysława, Żegoty
12. Śr Pankracego, Dominika, Domiceli, Domicjana, Achillesa, Epifaniego, Fanny, Flavii, Imeldy, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła, Nereusza
13. Cz Serwacego, Roberta, Roberty, Ofelii, Agnieszki, Andrzeja, Arona, Glorii, Ciecchosława, Magdaleny, Piotra, Rolanda, Żanny
14. Pt Bonifacego, Macieja, Dobiesława, Bony, Bończy, Izdy, Jeremiego, Julity, Justyny, Wiktora
15. So Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Berty, Afanazego, Anastazego, Atanazego, Cecyliusza, Czci-bora, Dionizego, Dionizji
16. Nd **Andrzeja, Jędrzeja, Szymona, Diany, Honorata, Małgorzaty, Przemysława, Ubalda**
17. Pn Weroniki, Paschalis, Sławomira, Brunona, Feliksa, Herakliusza, Miry, Torpeta, Wiktora
18. Wt Aleksandra, Alicji, Feliksa, Eryka, Eryki, Edwina, Myślubora, Iriny, Jana, Nataszy
19. Śr Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Augustyna, Emiliany, Iny, Iwony, Potencjany, Urbana
20. Cz Krystyny, Bazylego, Bernarda, Bernardy, Bernardyna, Bernardyny, Bronimira, Aleksandra, Anastazego, Asteriusza, Bazylida, Bazylisa, Elfrydy, Iwona, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. Pt Wiktora, Wiktoriausza, Tymoteusza, Krzypina, Jana Nepomucena, Donata, Donaty, Gizeli, Konstancji, Moniki, Przeclawy, Pudensa, Walentego
22. So Julii, Heleny, Wiesława, Wisława, Wisławy, Romana, Romy, Rity, Roksany, Emila, Jana
23. Nd **Iwony, Dezyderego, Dezyderiusza, Michała, Emilii, Flory, Jana, Leoncjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma**
24. Pn Joanny, Zuzanny, Mileny, Marii, Cieszysława, Estery, Jana, Mokija, Wincentego, Zdenka, Zuli
25. Wt Grzegorza, Urbana, Borysa, Marii Magdaleny, Marii, Magdy, Magdaleny, Epifana, Imisławy, Leona, Wioletty
26. Śr **DZIEN MATKI**, Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Wilhelminy
27. Cz Jana, Janiny, Juliusza, Juliana, Rady, Radowita, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Lucjana, Ludy, Magdaleny
28. Pt Emila, Justa, Justyny, Augustyna, Augustyn, Jaromira, Feliksa, Ingi, Priama, Wiktora, Wilhelma, Wilhelminy, Wróćmira
29. So Teodozji, Teodora, Magdy, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Urszuli
30. Nd **Feliksa, Felicji, Felicjana, Jana, Joana, Joanny, Ferdynanda, Sulimierza, Andronika, Karola, Marii, Zdzisława, Zyndrama**
31. Pn Anieli, Petroneli, Ernesta, Kamili, Ksawery, Leona, Marii, Marietty, Petroniusza, Teodora

NOTATKI



Fot.: Marek Chelminiak

CZERWIEC

1. Wt **DZIEŃ DZIECKA**, Jakuba, Konrada, Konrady, Gracji, Hortensji, Hortensjusza, Alfonsa, Anieli, Bernarda, Fortunata, Justyna, Magdaleny, Niki, Nikodema, Symeona, Świętopelka
2. Śr Marianny, Erazma, Mikołaja, Marcelego, Marcelina, Marceliny, Marzanny, Marii, Marzeny, Sadoka, Blandyny, Efrema, Eugeniusza, Jarmily, Nicefora, Piotra, Racisława
3. Cz **BOŻE CIAŁO**, Leszka, Tamary, Klotyldy, Aldony, Anatola, Cecyliusza, Ferdynanda, Karola, Konstancyjna, Laurencjusza, Laurentyna, Laurentyny, Macieja, Pauli, Wawrzyńca
4. Pt Aleksandra, Karola, Franciszka, Gościmiła, Bazyljusza, Christy, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Helgi, Karpa, Kwiryny, Lutomiły, Lutomira, Pacyfika
5. So Bonifacego, Bończy, Walerii, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Dobrymira, Juliana, Kiry
6. Nd **Norberta, Norberty, Nory, Pauliny, Laurentego, Ingridy, Beaty, Berty, Dominiki, Kladiusza, Laury, Nikifora, Oktawii, Symeona, Więcerada**
7. Pn Roberta, Roberty, Wieńczysława, Wiesława, Wiesława, Ariadny, Anny, Antoniego, Ciechomira, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Jarosławy, Lukrecji, Pawła
8. Wt Medarda, Maksyma, Sewera, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celii, Celiny, Jadwigi, Karpa
9. Śr Pelagii, Pelagiusza, Felicji, Felicjana, Felicyty, Sławoja, Anny-Marii, Marii, Dominiki, Efrema, Ingridy, Kladiusza, Laurentego, Norberta, Pauliny, Ryszarda, Stanisława
10. Cz Anny, Ariadny, Bogumiła, Bogumily, Diany, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Małgorzaty, Marceliny, Marcjanny, Nikity, Onufrego, Roberta
11. Pt Barnaby, Feliksa, Radomiła, Radosława, Róży, Adelajdy, Anastazji, Anastazego, Benedykta, Daniela, Flory, Jana, Maksyma, Medarda, Seweryna, Teodozji, Wilhelma
12. So Jana, Janiny, Onufrego, Leona, Leonii, Alicji, Anny Marii, Antoniego, Bazylego, Dominika, Efrema, Felicjana, Gwidona, Niny, Pelagii, Pelagiusza, Placyda, Sławoja, Wyszomira
13. Nd **Lucjana, Łucji, Antoniego, Gracji, Bogumiła, Diany, Edgara, Fortunata, Gerarda, Henryka, Hermiana, Małgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpii, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza**
14. Pn Bazylego, Walerego, Waleriana, Waleriany, Elizy, Liza, Anastazego, Bazylida, Bazylisa, Elżbiety, Justyna, Justyny, Michała, Ninogniewa, Rufina
15. Wt Jolanty, Bernarda, Witolda, Wita, Wioli, Grażyny, Abrahama, Angeliny, Leona, Leony, Leny, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora, Toli, Witosława, Witosławy
16. Śr Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Franciszka, Jana, Julity, Ludgardy, Żywii, Żywosława
17. Cz Laury, Adolfa, Adolfy, Alfa, Aliny, Alberta, Marcjana, Ignacego, Agnieszki, Drogomysła, Franciszka, Grzegorza, Irmy, Jolanty, Leszka, Marcina, Radomiła, Rainera, Wolmara
18. Pt Elżbiety, Betty, Marka, Pauli, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja
19. So Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Odoną, Ody, Odylii, Sylwii
20. Nd **Bogny, Florentyny, Diany, Benigny, Bogdana, Bożeny, Franciszka, Rafaeli, Rafała, Sylwewego**
21. Pn **PIERWSZY DZIEŃ LATA**, Alicji, Alojzy, Marty, Rudolfa, Albaniusza, Demetrii, Teodora
22. Wt Pauliny, Paulina, Flawiusza, Jana, Tomasza, Agenora, Achacego, Achacjusza, Albana, Broniwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kiryla, Saby, Sabiny
23. Śr **DZIEŃ OJCA**, Wandy, Zenona, Albina, Albiny, Atanazego, Bazylego, Józefa, Piotra, Trudy
24. Cz Jana, Janiny, Giny, Dana, Danisza, Danuty, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Emilii, Fausta
25. Pt Łucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulagiusza, Maksyma, Tolisławy, Witolda
26. So Jana, Pawła, Miromira, Armandy, Jeremiego, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Wirgiliusza
27. Nd **Marii, Maryli, Władysława, Włodzimierza, Cyryla, Cypriana, Emanuela, Jerzego, Teresy**
28. Pn Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Ligii, Olgi, Pawła
29. Wt Piotra, Pawła, Iwetty, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei
30. Śr Emila, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Arnolda, Arny, Ciechosława, Cyryla, Tybalda

NOTATKI



Fot.: Marek Chelminiak

LPIEC

1. Cz Haliny, Halszki, Marcina, Mariana, Ottona, Arona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Reginy
2. Pt Marii, Urbana, Jagody, Martyniana, Benedykta, Bernardyna, Judy, Kariny, Piotra, Serafina
3. So Jacka, Anatola, Heliodora, Idy, Kornela, Leona, Mirosława, Mirosławy, Neli, Tomasza
4. Nd **Teodora, Innocenty, Malwina, Malwiny, Aurelii, Aureliusza, Elżbiety, Ageusza, Alfreda, Andrzeja, Izabeli, Józefa, Juliana, Odon, Sebastiana, Wielistawa, Wielistawy, Zygfryda**
5. Pn Karoliny, Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Bartosza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała, Przybywoja, Szarlotty, Wilhelma
6. Wt Łucji, Dominiki, Gotarda, Agrypiny, Edola, Edwarda, Jaropelka, Petry, Teresy, Zuzanny
7. Śr Jacka, Cyryla, Metodego, Estery, Ewolda, Klaudiusza, Adalfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra, Pompejusza, Raula, Sędzysławy, Wilibalda, Rogera
8. Cz Elżbiety, Prokopa, Eugeniusza, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Liliany, Wirginii, Arieli
9. Pt Weroniki, Zenona, Zenony, Patrycjusza, Anatolii, Blanki, Heloizy, Hermana, Hieronima, Łucji, Łucji, Ludwika, Lukrecji, Lukrecjusza, Mikołaja, Palomy, Sylwii, Wszębąda
10. So Amelii, Anieli, Antoniego, Filipa, Witalisa, Rufiny, Aleksandra, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego, Libusy, Malwiny, Radziwoja, Samsona, Sylwana, Sylwany
11. Nd **Olgi, Kaliny, Kariny, Kira, Kiry, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Pelagii, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina, Wyszestawy**
12. Pn Jana, Gwalberta, Weroniki, Wery, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Rudomiły, Tolimira, Wasyla
13. Wt Małgorzaty, Eugeniusza, Ernesta, Irwina, Sary, Dalidy, Daniela, Jakuba, Justyny, Kingi, Lidy
14. Śr Marcelego, Marceliny, Marcelina, Bonawentury, Ulryka, Ulryki, Ulrycha, Damiana, Dobrogosta, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamili, Kamy, Kory, Kosmy, Stelli
15. Cz Henryka, Włodzimierza, Egon, Angeliki, Baldwin, Bonawentury, Dawida, Dawidy, Ditty, Donald, Igi, Ignacego, Ignacji, Lubomyśla, Niecisława, Żegoty
16. Pt Marii, Benedykta, Eustachego, Mariki, Benity, Andrzeja, Fausta, Karmeny, Magdaleny, Ostapa, Stefana, Waldemara
17. So Bogdana, Aleksego, Jadwigi, Anety, Januarii, Julietty, Leona, Kornela, Marcina, Martyny
18. Nd **Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karola, Karoliny, Roberta**
19. Pn Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfreda, Arseniusza, Lutobora, Normy, Nory, Rufina
20. Wt Czesława, Hieronima, Eliasza, Fryderyka, Leona, Małgorzaty, Pawła, Seweryna
21. Śr Andrzeja, Daniela, Diany, Dalidy, Wawrzyńca, Benedykta, Ody, Pauliny, Prokopa, Wiktora
22. Cz Marii, Magdaleny, Albina, Bolesława, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Więcemity
23. Pt Brygidy, Bogny, Apolinarego, Sławosza, Anny, Jana, Joanny, Sławy, Żelisława, Żelisławy
24. So Kingi, Krystyny, Kunegundy, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Michaliny, Olgi, Wojciecha
25. Nd **Jakuba, Krzysztofa, Walentyny, Walii, Aniki, Dalibora, Michała, Olimpiii, Rudolfa**
26. Pn Anny, Hanny, Grażyny, Mirosławy, Joachima, Bartolomei, Dawida, Laurentego, Rudolfiny
27. Wt Julii, Natalii, Natalisa, Lidii, Lilli, Aurelego, Alfonsa, Celestyna, Jerzego, Marty, Pantaleona, Rudolfa
28. Śr Aidy, Adu, Aurelii, Wiktora, Innocenty, Ireny, Marceli, Samsona, Sylwiusza, Walentego
29. Cz Marty, Olafa, Olgi, Beatrycze, Antoniego, Faustyna, Faustyny, Flory, Konstantego, Marii, Serafyny, Urbana
30. Pt Julity, Ludmiły, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomiły, Maryny, Rościława, Piotra, Zdobysława, Ubysława
31. So Heleny, Ignacego, Ignacji, Ingi, Ludomira, Alfreda, Ernesty, Ernestyny, Emiliana, Justyna, Leny, Romana

NOTATKI



Fot.: Marek Chelminiak

SIERPIEŃ

1. Nd **Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei**
2. Pn Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsa, Borzysławy, Dulcynei, Eliasza, Euzebiusza, Ilii, Stefana
3. Wt Lidii, Augusta, Augustyna Nikodema, Niki, Kamelii, Lesława, Miłostawa, Szczepana
4. Śr Jana, Dominiki, Protazego, Prokopa, Alfreda, Arystarcha, Marii, Mironiega, Ostromiły
5. Cz Marii, Stanisława, Stanisławy, Mariana, Oswalda, Oswaldy, Wirginiusza, Cyriaka, Eligiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Nonny, Normy, Rainera, Wenancjusza
6. Pt Sławy, Jakuba, Oktawii, Stefana, Berty, Januarego, Niegoslawa, Wincentego, Sykstusa
7. So Doroty, Donata, Donaty, Doris, Kajetana, Konrada, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Kludii, Olecha, Olechny
8. Nd **Emiliana, Cyryła, Cypriana, Dominika, Carmen, Izzy, Rajmunda, Seweryna, Sytłwiusza**
9. Pn Romana, Romualda, Rolanda, Ryszarda, Edyty, Ireny, Jana, Klary, Klarysy, Mitorada
10. Wt Borysa, Wawrzyńca, Bogdana, Bogny, Hugona, Filomeny, Asterii, Bernarda, Bianki, Laury, Laurencjusza, Prochora
11. Śr Zuzanny, Lidii, Ligii, Luizy, Włodzimierza, Włodziwoja, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Lukrecji, Zuli
12. Cz Hilarii, Hilarego, Lecha, Leszka, Leonidy, Klary, Innocentego, Cecylii, Euzebiusza, Juliana, Makarego, Piotra
13. Pt Heleny, Diany, Hipolita, Hipolity, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Jana, Małgorzaty, Radomila, Radomiły, Radosławy, Maksyma
14. So Alfreda, Maksymiliana, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii
15. Nd **WNIEBOWZIĘCIE NMP, Marii, Napoleona, Daniela, Eulalii, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. Pn Rocha, Joachima, Stefana, Alfonsa, Ambrozego, Eleonory, Normy, Nory, Roberta, Wiktora
17. Wt Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anity, Anastazego, Anastazji, Angeliki, Joanny, Marii Magdaleny, Zawiszy, Żanny
18. Śr Heleny, Bronisława, Ilony, Arletty, Bogusława, Bogusławy, Bronisławy, Klary, Ludwika
19. Cz Juliana, Juliusza, Bolesława, Jana, Emilii, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Mariana
20. Pt Bernarda, Sobiesława, Samuela, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Sieciecha, Stefana
21. So Joanny, Franciszka, Piusa, Kazimierza, Adolfa, Baldwina, Daniela, Danieli, Emiliana, Filipa, Filipiny, Jana, Joanny, Wiktorii
22. Nd **Cezarego, Tymoteusza, Marii, Mariusza, Zygryda, Fabrycego, Grzymisławy, Hipolita, Hipolity, Oswalda, Oswaldy**
23. Pn Filipa, Apolinarego, Róży, Benicjusza, Laurentego, Miły, Poli, Waleriana, Wiktora
24. Wt Jerzego, Bartłomieja, Bartosza, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Malwiny, Michaliny
25. Śr Luizy, Ludmiły, Ludwika, Gaudentego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Michała, Patrycji, Siecieślawa, Wiktora
26. Cz Marii, Zefiry, Zefiryny, Natalii, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobroniegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksyma, Sandry, Wiktora, Wiktoriana
27. Pt Józefa, Kalasantego, Cezarego, Moniki, Angela, Angelusa, Małgorzaty, Gosławy, Józefa, Rufusa, Teodora
28. So Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Freda, Fredy, Sobiesława, Wiwiany
29. Nd **Sabiny, Saby, Jana, Janusza, Racibora, Beaty, Flory, Jeremiasza, Kandyda**
30. Pn Róży, Szcześnego, Małgorzaty, Benona, Feliksa, Jowity, Michała, Mirona, Rebeki, Tekli
31. Wt Bohdana, Rajmunda, Rajmundy, Romy, Romualda, Cyrusa, Izabeli, Marka, Pauliny, Świętosława

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

WRZESIEŃ

1. Śr Augusta, Bronisława, Idziego, Any, Belindy, Dzierżysława, Reny, Wiktora, Beatrycze
2. Cz Stefana, Juliana, Axela, Bohdana, Bohdany, Czesława, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma, Brygidy, Seweryna
3. Pt Izabeli, Szymona, Erazma, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bronisława, Doroty, Eufemii, Grzegorza, Jana, Joachima, Liliany, Sylwiny, Wincentego, Zenona, Zenony
4. So Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Rózy, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa
5. **Nd Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Alberta, Herkulesa, Justyny, Stanisława, Teodora, Wiktoryna**
6. Pn Beaty, Eugeniusza, Eugenii, Albina, Betiny, Lidy, Michała, Saturnina, Zachariasza
7. Wt Reginy, Melchiora, Meli, Marka, Stefana, Ryszarda, Ryszardy, Domosławy, Domasława
8. Śr Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Klementyny, Serafyny, Bratumiła, Czcibora, Radosława
9. Cz Piotra, Sergiusza, Ścibora, Ścibory, Jakuba, Aldony, Anieli, Augusty, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Gorgoncjusza, Jacka, Pimena, Sobiesqda
10. Pt Mikołaja, Łukasza, Aldony, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Irmy, Mścibora, Sebastiana
11. So Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Teodora
12. **Nd Marii, Gwidona, Apolinarego, Amadeusza, Bratumiły, Cyrusa, Piotra, Radzimira, Sylwina**
13. Pn Eugenii, Filipa, Aurelii, Aureliusza, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Eulalii, Lubomira, Lubomiry
14. Wt Cypriana, Bernarda, Alberta, Roksany, Radosławy, Ramony, Romana, Szymona, Wiktora
15. Śr Albina, Nikodema, Katarzyny, Balbiny, Budzigniewa, Dolores, Emila, Lolity, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. Cz Edyty, Eddy, Eufemii, Eugenii, Kornela, Korneliusza, Kamila, Kamili, Kamy, Antyma, Cypriana, Franciszka, Jagienki, Jakobiny, Łucji, Lucji, Ludmiły, Sebastiany, Sędzysława, Wiktoria
17. Pt Justyna, Justyny, Franciszka, Lamberta, Roberta, Ariadny, Drogosława, Hildegardy, Narcyza, Teodory, Wiery
18. So Ireney, Irmy, Irminy, Józefa, Józefy, Stanisława, Stefanii, Ariadny, Ariana, Ariny, Bogowita, Dobrowita, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza
19. **Nd Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsy, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Leopolda**
20. Pn Filipiny, Eustachego, Eustachiusza, Euzebiei, Fausty, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Ireney, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty, Sozanta
21. Wt Hipolita, Hipolity, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożydara, Darii, Laurentego, Wawrzyńca
22. Śr Tomasza, Maurycego, Barbary, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milany, Tymona
23. Cz PIERWSZY DZIEŃ JESIENI, Tekli, Bogusława, Andrzeja, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberty, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli
24. Pt Gerarda, Roberta, Teodora, Tomira, Tomiła, Tomiły, Daniela, Dory, Gerardy, Hermana, Jaromira, Marii
25. So Aurelii, Aureliana, Aurelego, Aury, Władysława, Ładysława, Kleofasa, Franciszka, Kamila, Piotra, Świętopelka, Wincentego, Włodzisława
26. **Nd Justyny, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Łucji, Michaliny, Nili, Zbysława**
27. Pn Mirabelli, Wawrzyńca, Amadeusza, Adolfa, Alfa, Armandy, Wincentego, Urbana
28. Wt Marka, Wacława, Wacławy, Heliodora, Jana, Klemensa, Klementyny, Laurencjusza, Nikity, Salome, Salomona, Sylwina, Tymona, Wawrzyńca, Więciesława
29. Śr Michała, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. Cz Zofii, Hieronima, Honoraty, Honoriusza, Grzegorza, Felicji, Franciszka, Imisława, Samanty, Wiktora

NOTATKI



Fot.: Marek Chelminiak

PAŹDZIERNIK

1. Pt Danuty, Danisza, Remigiusza, Teresy, Benigny, Heloizy, Igora, Jana, Marka, Romana
2. So Teofila, Dionizego, Haliny, Marty, Racheli, Sawy, Sławomira, Tomasza, Trofima
3. Nd **Teresy, Gerarda, Heliodora, Józefa, Józefy, Bogumila, Eustachego, Ewalda, Jana, Sytwii**
4. Pn Rozalii, Franciszka z Asyżu, Edwina, Edwiny, Konrada, Konrady, Manfreda, Manfredy
5. Wt Apolinarego, Placyda, Flawii, Igora, Bartomieja, Częstogniewa, Donata, Donaty, Fausta, Fidesa, Flory, Justyna, Justyny, Konstancjusza, Konstansa, Rajmunda
6. Śr Artura, Arnolda, Brunona, Fryderyka, Bronisława, Brunony, Emila, Hanny, Petry, Romana
7. Cz Marii, Marka, Justyny, Aldony, Amalii, Amelii, Bakchusa, Dobromiy, Krystyna, Mirelli, Rocisławy, Sergiusza, Stefana, Tekli, Wirginii
8. Pt Pelagii, Brygidy, Artemona, Bogdana, Laurencji, Ludwika, Marcina, Symeona, Taidy, Walerii, Zenona
9. So Ludwika, Dionizego, Anastazji, Atanazji, Bogdana, Dobrawy, Jana, Sybilli, Wincentego
10. Nd **Daniela, Pauliny, Paulina, Poli, Franciszka, Tomiła, Aldony, Loretty, Germana, Lutomira, Mariny, Przemysława**
11. Pn Aldony, Emila, Emiliana, Dobromiły, Albiny, Aleksandra, Brunona, Marii, Mariana, Zenaidy
12. Wt Eustachego, Maksymiliana, Grzymisława, Cyriaka, Edwina, Ostapa, Rudolfa, Serafina, Serafiny, Witolda
13. Śr Edwarda, Teofila, Honoraty, Daniela, Geralda, Maurycego, Mikołaja, Renaty, Siemysława
14. Cz **DZIEŃ NAUCZYCIELA**, Alana, Alego, Bernarda, Dominika, Dominiki, Damiana, Kaliksta, Kaliksty, Fortunaty, Gaudentego, Liwii
15. Pt Teresy, Jadwigi, Zoriana, Aurelii, Brunona, Idalii, Leonarda, Sewera, Tekli, Teodoryka
16. So Gawła, Ambrozego, Dionizego, Galii, Galiny, Gerarda, Grzegorza, Jadwigi, Ludomia, Marty, Radzisława
17. Nd **Małgorzaty, Ignacego, Łukasza, Andrzeja, Antonii, Gabrieli, Lucjana, Lucyny, Magdaleny, Mariana, Ryszarda, Wiktora**
18. Pn Łukasza, Juliana, Bogumila, Bratumiła, Hanny, Klemencji, Klementyny, Piotra, Rena, Reny
19. Wt Piotra, Pawła, Ziemowita, Alfreda, Ferdynanda, Jana, Michała, Pelagii, Skarbimira
20. Śr Ireny, Jana Kantego, Kleopatry, Adeliny, Anastazego, Budzisławy, Edyty, Wendelina, Witalisa, Wojciecha
21. Cz Urszuli, Hilarego, Celiny, Elżbiety, Dobromiła, Bernarda, Bertolda, Brygidy, Jakuba, Janusza, Pelagii
22. Pt Filipa, Kordelii, Kordiana, Przybysława, Aleksandra, Donata, Halszki, Lidii, Lody, Marka
23. So Teodora, Seweryna, Ignacego, Ignacji, Edwarda, Edyty, Honoraty, Jana, Odylii, Romana
24. Nd **Rafała, Rafaeli, Marcina, Antoniego, Antoniny, Arety, Alojzego, Boleczesta, Filipa, Hortensji, Marty, Salomona**
25. Pn Kingi, Ingi, Krystyny, Kryspina, Darii, Boczy, Maura, Maury, Maurycego, Sambora, Tarasa
26. Wt Lucjana, Lucyny, Lutosława, Łucjana, Ewarysta, Dymitriusza, Bonawentury, Edwarda
27. Śr Iwony, Sabiny, Ilony, Wincentego, Florencjusza, Antonii, Nestora, Siestrzemiła, Zoi
28. Cz Tadeusza Judy, Judyty, Szymona, Alfreda, Alfredy, Fredy, Noemi, Wszeciecha
29. Pt Jacka, Euzebii, Wiolety, Narcyza, Felicjana, Franciszka, Longina, Longiny, Serafina, Teodora, Zdenka
30. So Edmunda, Zenobii, Przemysława, Andrzeja, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcego
31. Nd **Urbana, Łukasza, Augusta, Augustyna, Antoniego, Antoniny, Saturnina, Saturniny, Godzimir, Krzysztofa, Wolfganga**

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

LISTOPAD

1. Pn **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**, Andrzeja, Konrada, Seweryna, Seweryny, Wiktoryny, Wracisława
2. Wt **ZADUSZKI**, Bohdana, Rajmunda, Tobiasza, Bożydara, Ambrożego, Henryka, Małgorzaty, Wiktora
3. Śr Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Ruperta, Bogumiła, Bogumiły, Cezarego, Chwałisława, Miy, Sylwii, Wity
4. Cz Karola Boromeusza, Olgierda, Modesty, Edwina, Albertyny, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. Pt Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Bertiny, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Floriana, Modesty, Teofila
6. So Feliksa, Leonarda, Leny, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Melaniasza, Ziemowita
7. Nd **Antoniego, Żyomira, Ernesta, Florentego, Floryny, Kariny, Meldhiora, Przemily, Wincentego**
8. Pn Seweryna, Gotfryda, Hadriana, Hadrianny, Dymitra, Klaudii, Klaudiusza, Wiktora
9. Wt Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatola, Genowefy, Gracji, Joanny, Waltera
10. Śr Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonory, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana, Łukasza
11. Cz **NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**, Marcina, Macieja, Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartosza, Felicjana, Miny, Prota, Spycisława, Teodora, Gertrudy, Trudy
12. Pt Renaty, Witolda, Józefa, Józefata, Benedykta, Cibora, Czcibora, Chrysty, Emiliany, Izaaka, Janasza, Konrada, Konradyna, Konradyny, Krystiana, Krystyna, Marcina, Mateusza
13. So Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Benedykta, Arkadego, Arkadii, Eugeniusza, Walentyna
14. Nd **Wawrzyńca, Emila, Rogera, Agaty, Damiana, Elżbiety, Józefa, Judyty, Kosmy, Laurentego, Laury, Ścibora, Włodzimierza, Roksany**
15. Pn Alberta, Artura, Leopolda, Idalii, Alberty, Alidy, Amelii, Gertrudy, Dymitra, Roberta, Sawy
16. Wt Marii, Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Dionizego, Leonii, Marka, Pawła, Piotra
17. Śr Salomei, Salome, Grzegorza, Elżbiety, Flory, Hugona, Napoleona, Walerego, Zbysława
18. Cz Anieli, Romana, Karoliny, Klaudyny, Agnieszki, Filipiny, Ottona, Stanisława, Tobiasza
19. Pt Elżbiety, Seweryny, Maksyma, Matyldy, Salomei, Feliksa, Edmunda, Rafała, Faustyny, Felicjana, Pawła
20. So Anatola, Feliksa, Edmunda, Sędzimira, Anastazji, Edyty, Oktawii, Rafała, Seweryna, Elżbiety, Salomei
21. Nd **Janusza, Konrada, Alberta, Albertyny, Flory, Marii, Piotra, Reginy, Remigiusza, Wiesława, Wiesławy, Urszuli**
22. Pn Cecylii, Stefana, Marka, Wszemily, Benigny, Celiny, Jonatana, Maura, Maury, Maurycego, Zdobysławy
23. Wt Felicyty, Felicyta, Klemensa, Adeli, Heraklita, Coletty, Erasta, Orestesa, Przedwoja
24. Śr Andrzeja, Flory, Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Dobrosława, Emilii, Franciszka, Gerarda, Marii, Romana
25. Cz Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józefata, Klemensa
26. Pt Konrada, Sylwestra, Cypriana, Delfiny, Jana, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała
27. So Walerii, Maksyma, Maksymiliana, Damazego, Franciszka, Jarosława, Kseni, Stojgniewa
28. Nd **Zdzisława, Lesława, Natalii, Grzegorza, Jakuba, Blanki, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława**
29. Pn Błażeja, Saturnina, Saturniny, Fryderyka, Filomena, Margerity, Przemysława, Waltera
30. Wt Andrzeja, Ondraszka, Konstantego, Konstancji, Justyny, Maury, Ludosława, Zbysławy

NOTATKI

Fot.: Marek Chelminiak



GRUDZIEŃ

1. Śr Natalii, Eligiusza, Edmunda, Danuty, Bianki, Bronisława, Długosza, Edyty, Elizy, Ryszarda, Sobiesławy
2. Cz Pauliny, Balbiny, Blanki, Jana, Aurelii, Bibiany, Hipolita, Ksawerego, Paula, Rafała, Sulisława, Zbyluta
3. Pt Franciszka, Franciszki, Ksawerego, Ksawery, Józefa, Hilarego, Kasjana, Kasjusza, Klaudii, Lucjusza, łucji, Unimira
4. So Barbary, Bernarda, Biernata, Jana, Krystiana, Edmunda, Hieronima, Lubomily, Piotra
5. Nd **Krystyny, Krypina, Sabiny, Saby, Wilmy, Anastazego, Geralda, Henryka, Norberta**
6. Pn **MIKOŁAJKI**, Mikołaja, Emila, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Jarogniewa, Dionizji, Donny, Zenonii, Zenona
7. Wt Ambrożego, Marcina, Agaty, Agatona, Dalii, Lili, Ninomyśla, Sobiesława, Teodora
8. Śr Marii, Wirgiliusza, Światozara, Delfiny, Elfrydy, Joachimy, Klementa, Lody, Walerii, Wiesławy, Wiesława, Wirginii, Wirgiliusza, Zenona, Makarego
9. Cz Leokadii, Wiesława, Wiesławy, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima
10. Pt Julii, Daniela, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii, Radzisławy, Pauliny
11. So Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira, Daniela
12. Nd **Aleksandra, Joanny, Dagmary, Ady, Adelajdy, Adalii, Dionizji, Kaliksta, Konrada, Paramona, Suliwoja**
13. Pn łucji, Lucjana, Otylii, Edwarda, Elżbiety, Julii, Juliusza, Piotra, Włodzimierza, Włodzisława, Wyszomira
14. Wt Izydora, Alfreda, Alfredy, Jana, Wenancjusza, Arseniusza, Dory, Flory, Nauma, Pawła
15. Śr Waleriana, Celiny, Cecylii, Jadwigi, Krystyny, Krystiany, Fortunaty, Ignacego, Ignacji, Ireneusza, Marii, Wiktora
16. Cz Albiny, Albina, Aliny, Alicji, Adelajdy, Adona, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Beana, Sebastiana
17. Pt Łukasza, Łazarza, Olimpiii, Jana, Aleny, Floriana, Jolanty, Leona, Macieja, Modesta, Warszary, Żyrosława
18. So Gracjana, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Laryssy, Laury, Wiktora, Wszemira
19. Nd **Urbana, Dariusza, Eleonory, Gabrieli, Abrahama, Beniamina, Mcigniewa, Nemezjusza, Tymoteusza**
20. Pn Bogumiła, Bogumily, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Liberata, Zefiryndy, Juliusza
21. Wt Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Honorata, Honoraty
22. Śr **PIERWSZY DZIEŃ ZIMY**, Zenona, Zenony, Franciszka, Franciszki, Flawiana, Beaty, Boeny, Drogomira, Judyty, Ksawery, Lidii
23. Cz Wiktorii, Ilony, Sławomiry, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. Pt **WIGILIA**, Adama, Adaminy, Adeli, Ady, Ewy, Eweliny, Irminy, Grzegorza, Godzisławy, Grzymisławy
25. So **BOŻE NARODZENIE, Anastazji, Eugenii, Alberta, Piotra, Glorii, Spirydiona**
26. Nd **BOŻE NARODZENIE, Dionizego, Szczepana, Lucjana, Wróciwoja, Kaliksta**
27. Pt Jana, Janusza, Teodora, Maksyma, Fabii, Fabiali, Cezarego, Mateusza, Radomyśla, Żanety
28. Wt Cezarego, Antoniego, Antoniny, Antoniusza, Teofili, Godzisława, Dobrowiasta, Emmy
29. Śr Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gosława, Jonatana, Marcina, Trofima
30. Cz Eugeniusza, Eugenii, Seweryna, Sabiny, Ireny, Irminy, Dionizego, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty
31. Pt Sylwestra, Melanii, Mariusza, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii, Tworzysława

NOTATKI



Fot.: Marek Chelminiak

SKRÓCONY KALENDARZ 2011

STYCZEN						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

LUTY					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	
Śr	2	9	16	23	
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

MARZEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

KWIECIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

MAJ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

CZERWIEC					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

LIPIEC					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

SIERPIEŃ					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

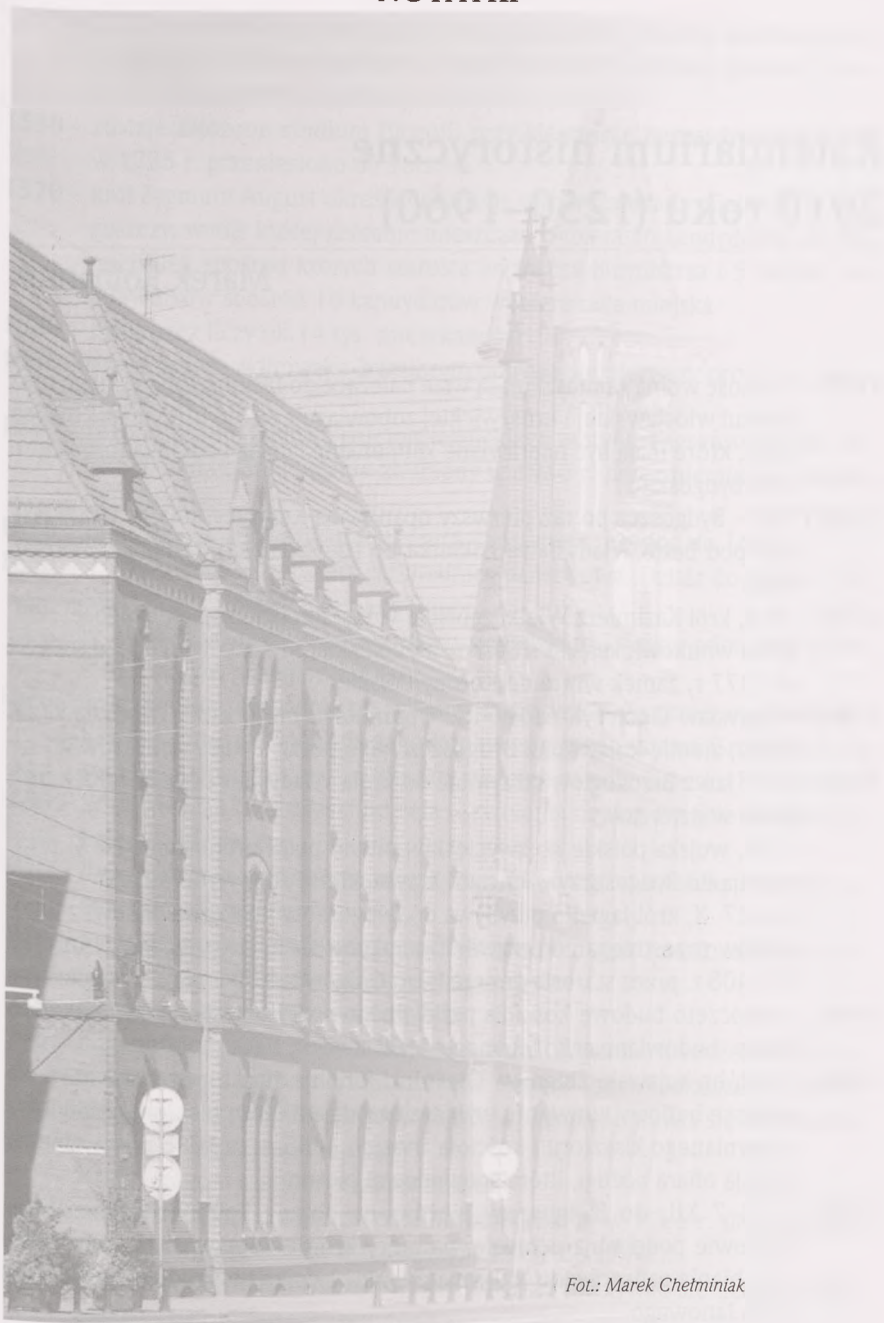
WRZESIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

PAŹDZIERNIK						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

LISTOPAD					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

GRUDZIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

NOTATKI



Fot.: Marek Chetminiak

Kalendarium historyczne

2010 roku (1250–1960)

Marek Romaniuk

- 1250** – Ludność wolną zamieszkującą wsie należące do biskupa kujawskiego oraz kapituły włocławskiej i kruszwickiej zobowiązuje się do utrzymania dwóch izbic, które mają być naprawiane kamieniami i cegłą i odcinka fosi w grodzie bydgoskim
- 1329/1330** – Bydgoszcz po raz pierwszy opanowują Krzyżacy, miasto wraca jednak pod berło Władysława Łokietka po jego udanych działaniach wojennych
- 1370** – 30 X, król Kazimierz Wielki zapisuje w testamencie zamek bydgoski swojemu wnukowi, księciu słupecko-szczecińskiemu Kazkowi. Po jego śmierci w 1377 r, zamek wraca do Korony Polskiej
- 1390** – Władysław Opolczyk nadaje ks. Wigundowi, bratu króla Władysława Jagiełły, ziemię kujawską z Bydgoszczą jako posag swojej córki Jadwigi
- 1410** – 1 VI, Jan z Brzozogłów otrzymuje od króla Władysława Jagiełły zamek bydgoski w dzierżawę
- 12 X, wojska polskie po zwycięskiej bitwie pod Koronowem (10 X) przybywają do Bydgoszczy z jeńcami krzyżackimi i zdobytymi łupami
 - 26–27 X, król Jagiełło przybywa do Bydgoszczy i nakazuje Janowi z Brzozogłów przestrzeganie przywilejów zakonu karmelitów nadanych mu 17 IX 1408 r. przez starostę generalnego bydgoskiego Tomasza z Węgleszyna
- 1460** – rozpoczęto budowę kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Mikołaja. Prace budowlane zakończono w 1502 r.
- 1480** – 5 XII, bp kujawski Zbigniew Oleśnicki funduje klasztor Bernardynów. Na miejsce budowy konwentu wybiera ogród zamkowy, tzw. oborę. Budowa drewnianego klasztoru i kościoła trwa do 1485 r., w 1545 r. oba obiekty padają ofiarą pożogi, którą spowodował piorun
- 1520** – 3 XI–7 XII, do Bydgoszczy zjeżdża na obrady Sejm Rzeczypospolitej. Posłowie podejmują uchwałę, na mocy której chłopów zobowiązano do odrabiania pańszczyzny w wymiarze min. 1 dzień w tygodniu z gospodarstwa łanowego

- 3 XII, w mieście od rana zapada ciemność i mgła, szaleje gwałtowna wichura połączona z grzmotami, błyskawicami, deszczem, gradem i śniegiem. Mieszkańców ogarnia paniczny strach
- 1530** – zostaje założone studium filozofii przy klasztorze bernardyńskim, które w 1725 r. przeniesiono do Torunia
- 1570** – król Zygmunt August określa ordynację wyborczą władz miejskich w Bydgoszczy, wedle której zebranie mieszczan wybiera 16 kandydatów do rady miejskiej, spośród których starosta wyznacza burmistrza i 5 rajców, zaś 8 ławników spośród 16 kandydatów wybiera rada miejska
- 1620** – Bydgoszcz liczy ok. 14 tys. mieszkańców
- 1630** – przed sądem wójtowsko-ławniczym odbywa się pierwszy proces o czary – wylewa Brda
- 1640** – rozpoczyna się budowa kościoła jezuickiego w stylu renesansowym na Starym Rynku, który zostanie zburzony w 1940 r. przez niemieckie władze okupacyjne
- 1650** – ponownie zostaje otwarta mennica państwowa, czynna do 1652 r.
- 1660** – 2 VII, kolejny raz otwiera się mennica państwowa. Działa do 1668 r. Nabywa ją w dzierżawę Tomasz Tympf
 - w wyniku szalejącej zarazy, wojen szwedzkich i wojny północnej liczba mieszkańców spada do 2000–2200
- 1670** – rada miejska skutecznie przeciwstawia się założeniu przez wojewodę kaliskiego Janusza Grudzińskiego konkurencyjnego miasta Grudzieńca na terenie podbydgoskiej wsi Siersko, obecnie osiedle Czersko Polskie
- 1680** – 26 X, król Jan III Sobieski udziela zezwolenia na wznowienie działalności bractwa kurkowego
- 1710** – drugi rok trwa największa zaraza i wielki pomór w mieście. Przeżyło jedynie 40 mieszkańców
- 1720** – po zniszczeniach spowodowanych wojną północną miasto odczuwa dotkliwy brak chleba i panującą wielką drożyzną
- 1730** – wybucha ciężka zaraza wśród bydła
- 1740** – z początkiem roku pojawia się sroga zima. Zupełnie nieoczekiwanie zamarza Brda, a grubość lodu na rzece sięga 2 łokci. Dokuczliwe chłody utrzymują się aż do Zielonych Świątek, a pogoda poprawia się dopiero we wrześniu i nastają letnie upały
 - 3 VIII, dragoni sascy opuszczają miasto
 - studium filozofii przy klasztorze bernardyńskim, w 1725 r. przeniesione do Torunia, powraca do Bydgoszczy. Istnieje do 1774 r.
- 1810** – liczba mieszkańców wynosi 4 148. Zaczyna ukazywać się „Gazeta Bydgoska”

- 1820** – przestaje istnieć rafineria cukru pobudowana w 1774 r. nad Brdą w okolicy ruin zamku bydgoskiego
- 1830** – XI, wybucha powstanie listopadowe. 534 ochotników z bydgoskiego okręgu regencyjnego przedostaje się do Królestwa Polskiego
- w mieście szerzy się malaria, która dotyka przede wszystkim ludność najuboższą, zamieszkałą nad Brdą
- 1850** – 1 I, otwarto Dyрекcję Kolei Wschodniej w Bydgoszczy (Deutsche Ostbahn). W 1851 r. pierwszy pociąg odjeżdża z bydgoskiego dworca kolejowego
- otwarto Wyższą Dyрекcję Pocht
 - miasto liczy 14 431 mieszkańców
 - funkcjonowanie rozpoczyna kasa pożyczkowa obejmująca kilka cechów rzemieślniczych; jest to pierwsza tego rodzaju instytucja w Wielkim Księstwie Poznańskim
- 1860** – rozpoczyna pracę bydgoska gazownia miejska zbudowana kosztem 300 tys. marek. Uliczne lampy olejowe stopniowo zastępuje oświetlenie gazowe
- 1870** – otwiera podwoje letni teatr Nathanaela Patzera. Rozpoczyna działalność jako organ administracji miejskiej Dyrekcja ds. Opieki nad Ubogimi, a miasto zostaje podzielone na okręgi opiekuńcze
- 1880** – rozpoczyna działalność Towarzystwo Historyczne Obwodu Nadnoteckiego, które gromadzi zbiory zabytków archeologicznych, przyrodniczych, pamiątek z dziejów miasta i numizmatów. Stały się one załączkiem zbiorów otwartego w 1923 r. Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy
- 1890** – pożar niszczy klasycystyczny gmach teatru miejskiego, wzniesiony w 1824 r. na fundamencie klasztoru karmelitów. Po wyburzeniu wieży kościelnej i budynku poklasztornego przystąpiono do budowy nowego gmachu oddanego do użytku w 1896 r. Najpierw częściowo spłonął w styczniu 1945 r., a następnie został rozebrany
- rozpoczyna pracę duża i nowoczesnie wyposażona rzeźnia miejska w Bydgoszczy usytuowana przy ul. Jagiellońskiej (wówczas Wilhelmstrasse)
 - 13 VI, grupa urzędników kolejowych zakłada pierwszą w Bydgoszczy spółdzielnię mieszkaniową, która po 1919 r. działała jako Towarzystwo Mieszkaniowe (obecnie Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa)
- 1900** – na miejscu rozebranych w 1895 r. ruin zamku bydgoskiego rusza budowa neogotyckiego zboru ewangelickiego wg projektu Heinricha Seelinga (dziś kościół oo. Jezuitów pw. św. Andrzeja Boboli na pl. Kościeleckich)
- mistrz kamieniarski Krasnowolski rozpoczyna układanie szwedzkiej kostki granitowej na pl. Teatralnym i odcinku ul. Gdańskiej do ul. Dworcowej
- 1910** – 25 VI, w pomieszczeniach Domu Polskiego zostaje otwarta pierwsza polska wystawa przemysłowa

- 18 X, ma miejsce odsłonięcie pomnika „Łuczniczki” dzieła rzeźbiarza berlińskiego Ferdinanda Lepckego. Pomnik stanął przed teatrem, a jego fundatorem był bydgoski bankier Louis Aronsohn
- liczba ludności Bydgoszczy wynosi 57 699 osób (z gm. podmiejskimi 96 001)
- 1920** – 19 I, pierwszy, komisaryczny prezydent Bydgoszczy dr Jan Maciaszek przejmuje miasto z rąk niemieckich. Stronę niemiecką reprezentuje ostatni burmistrz Hugo Wolf
- 20 I, do miasta wkraczają pierwsze oddziały wojsk polskich pod dowództwem gen. Tadeusza Dowbor-Muśnickiego
- 1 IV, obszar administracyjny Bydgoszczy powiększa się o 18 gmin podmiejskich: Bartodzieje Wielkie, Bartodzieje Małe, Biedaskowo, Bielawy, Bielice Nowe, Czyżkówko, Czersko Polskie, Fordonek, Jachcice, Kapuściska Wielkie, Kapuściska Małe, Kapuściska Dolne, Rupienica, Skrzetusko, Szwederowo, Wilczak Mały, Wilczak Wielki. Miasto liczy 65 tys. mieszkańców
- 24 VIII, zostaje zaprzysiężona nowa Rada Miejska, w której zasiada 28 Polaków. Przewodnictwo Rady obejmuje Jan Teska, redaktor naczelny „Dziennika Bydgoskiego”
- 4 IX, polski Teatr Miejski w Bydgoszczy pod kierunkiem Wandy Siemaszkowej inauguruje pierwszy sezon
- 10 X, rozpoczyna działalność przeniesiona z Poznania Szkoła Podchorążych Piechoty
- 1930** – w dniach 11–17 IV przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy toczy się proces przeciwko członkom Deutschtumsbundu, organizacji niemieckiej mniejszości w Polsce oskarżonej o szpiegostwo i przerzut do Niemiec obywateli polskich narodowości niemieckiej na ćwiczenia wojskowe
- 30 V, Stary Rynek, plac Teatralny i odcinek ul. Gdańskiej do hotelu „Pod Orłem” otrzymują na próbę elektryczne oświetlenie
- zostaje oddane do użytku boisko przy ul. Nakielskiej, które otrzymuje imię zasłużonego dla rozwoju sportu bydgoskiego dr. Idziego Światały
- w dniach 26–27 VII na boisku sportowym Szkoły Oficerskiej odbywają się lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w konkurencji kobiet, w których udział bierze Halina Konopacka, rekordzistka świata w rzucie dyskiem ustanowionym na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r.
- 16 IX, rozpoczyna działalność nowe gimnazjum żeńskie w Bydgoszczy przy ul. Kujawskiej 4
- Bydgoszcz zostaje włączona do ruchu telefonicznego z USA, Kanadą, Meksykiem i Australią
- 1940** – 3–6 V, ma miejsce wielka akcja wysiedleńcza w mieście, której celem było wyselekcjonowanie ludności napływowej, pochodzącej z innych regionów

- Polski, osiadłej po 1920 r. 1 431 mieszkańców zostaje wywiezionych do Generalnego Gubernatorstwa. Druga fala wysiedleń odbywa się 1–2 X i obejmuje 1 700 osób
- do 19 V na terenie budynków gestapo na Bielawkach hitlerowcy przeprowadzają egzekucję 155 Polaków
 - 9 XII, odbywa się spis ludności, wg którego Bydgoszcz zamieszkuje 110 925 Polaków, 11 409 Niemców miejscowych, 9 354 Niemców z Rzeszy i Gdańska i 1 457 Niemców ewakuowanych ze Wschodu
- 1950** – 20 III–31 V – reorganizacja władz miasta zgodnie z ustawą z 20 III 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, która likwidowała samorząd terytorialny
- 14 VII, odbywa się wiec 60 tys. mieszkańców Bydgoszczy manifestujących przeciwko wojnie w Korei
 - w X rozpoczyna swój pierwszy sezon koncertowy nowo zorganizowana i uzupełniona Pomorska Orkiestra Symfoniczna
 - 17 XII, w Muzeum Bydgoskim otwarto wystawę około 150 prac artysty fotografika Piotra Wiszniewskiego przedstawiających architekturę starej Bydgoszczy
 - rozpoczyna działalność Koło Młodych przy Bydgoskim Oddziale Związku Literatów Polskich, znane także jako Klub Literacki „Pomorze”
 - Ogłoszono laureatów konkursu o nagrodę literacką miasta Bydgoszczy. Zostali nimi: Franciszek Grott („Wiersze i opowiadania dla młodzieży”), Marian Turwid („Pejzaże bydgoskie”), Lucjan Sawicki („O dwóch takich co odkryli Amerykę”), Zbigniew Gapiński („Korespondentka Kalinowska”), Michał Korczyński („Żołnierze pokoju”) – wszyscy z Bydgoszczy oraz Henryk Domagalski („Miasto we krwi”) z Katowic
 - miejska sieć wodociągowa osiąga długość 95,6 km, kanalizacyjna 169 km, gazowa ok. 100 km, a ciepło z centralnego ogrzewania dociera jedynie do 3,2% mieszkań
 - sieć komunikacyjną Bydgoszczy stanowią 4 linie tramwajowe o łącznej długości 14,8 km oraz 2 linie autobusowe o długości 13,2 km
- 1960** – w styczniu Prezydium MRN przyznaje nagrody miasta za rok 1959 następującym osobom: F. Zielińskiemu, Hieronimowi Konieczce, Janowi Piechoczekiemu, Alfredowi Kowalkowskiemu i S. Chybowskiemu
- 19 II, w Bydgoszczy występuje z koncertem Artur Rubinstein
 - 1 III, następuje upaństwowienie Teatru Muzycznego Opery i Operetki zarządzanego przez Bydgoskie Towarzystwo Muzyczne. Miejskowa scena muzyczna nosi odtąd nazwę Państwowy Teatr Muzyczny w Bydgoszczy
 - na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie bydgoszczanie zdobywają medale: Daniela Walkowiak w skifie – brązowy medal, Zdzisław Krzyszkowiak

- w biegu na 3000 m z przeszkodami – złoty medal, Jerzy Adamski w boksie w wadze piórkowej – srebrny medal, Teodor Kocerka w skifie – brązowy medal
- 5 XI, otwiera swoje podwoje Teatr Kameralny przy ul. Grodzkiej
 - 20 XI, miał miejsce pierwszy odbiór programu telewizyjnego. 22 I 1962 wybudowano Telewizyjny Ośrodek Nadawczy w Trzeciewcu
 - sieć komunikacyjną Bydgoszczy stanowi 9 linii tramwajowych o łącznej długości 28,9 km oraz 10 linii autobusowych o długości 47,6 km.

e-mail: mromaniuk@poczta.onet.pl



Fot.: Jacek Sajdak

Bydgoskie wydarzenia 2008 roku

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

Daniel B. Rudnicki

Styczeń

- 1 – Córka Wietnamki i bydgoszczanina była pierwszym dzieckiem, które przyszło na świat w 2008 roku. Sylwia ma czarną gęstą czuprynę i ciemne oczy, urodziła się w Szpitalu Miejskim im. dr. E. Warmińskiego.
- 3 – Budynek „Kaskady” zamknięto. Ten „relikt” architektoniczny z poprzedniej epoki kupił znany bydgoski cukiernik Adam Sowa.
- 6 – W kościele Klarysek odprawiono pierwszą od 40 lat mszę świętą według rytu trydenckiego – po łacinie. Odprawił ją ks. prałat Andrzej Wawrzyniak z Torunia.
- 8 – W Zakładzie Medycyny Nuklearnej 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego zaprezentowano dwie nowe gamokamery, które służą do badań izotopowych umożliwiających m.in. diagnozowanie czynności serca czy „wyłapanie” nowych ognisk nowotworowych.
- 12 – W Galerii Brda otwarto wystawę Agnieszki Elwertowskiej – „Nie-rozerwalność cienia”. Jest to pierwsza indywidualna wystawa tej artystki w Bydgoszczy.
- 16 – 100 osób blokowało drogę S-5 w Osielsku. Domagali się budowy obwodnicy Bydgoszczy – nie chcą by ekspresowa „piątka” wiodła przez centrum miasta i Osielska.
- 18 – Rozpoczął się I Festiwal Kultury Indyjskiej Hindufest, na którym zaprezentowano m.in. filmy z Bollywood.

Luty

- 1 – Premier powołał Dariusza Kurzawę na stanowisko wicewojewody kujawsko-pomorskiego. Wicewojewoda to historyk z tytułem doktora, odpowiada w urzędzie za rolnictwo.
- 3 – Zmarł Sebastian Malinowski – społecznik, lokalny patriota i nauczyciel. Był człowiekiem nietuzinkowym, gejerem energii. W 25. rocznicę powstania

NSZZ „Solidarność” otworzył w Bydgoszczy Muzeum Wolności. W 2007 r. przy III LO z jego inicjatywy powstało Muzeum Kanału Bydgoskiego. Miał 37 lat.

- 7 – Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne zakończyło swoją działalność. Organizacja ta powstała w 1962 r. jako związek skupiający lokalne stowarzyszenia kulturalne. Znane było z działalności wydawniczej.
- 12 – W Muzeum Fotografii WSG przy ul. Królowej Jadwigi otwarto pierwszą wystawę z cyklu „Fotoplastykon Bydgoski”. Na wystawę złożyły się stare fotografie dokumentujące zabawy karnawałowe przedwojennej Bydgoszczy.
- 14 – Kilkuosobowa delegacja chińskich muzyków, płytków i dziennikarzy z miasta Shen Zhen odwiedziła Bydgoszcz. Gościom z Chin bardzo spodobało się nasze miasto.
- 18 – W „Węgliszku” obchodzono 10 rocznicę wydawania miesięcznika literackiego „Akant”.
- 20 – Podczas mitingu Pedro’s Cup mistrzyni świata w skoku o tyczce Jelena Isinbajewa po raz pierwszy przegrała rywalizację. W tej dyscyplinie miting wygrała Rosjanka Swietłana Fiedofanowa, drugie miejsce zajęła Monika Pyrek.

Marzec

- 2 – Obchodzono 125-lecie istnienia Towarzystwa Śpiewu „Chór Męski Halka”. Chór założono w 1883 r., obecnie w chórze występuje 14 śpiewaków.
- 4 – Nowoczesny tramwaj, wyprodukowany przez bydgoską firmę Pojazdy Szybowe „Pesa” (d. ZNTK), zaczął wozić pasażerów między ul. Wyścigową a Wilczakiem. Bydgoszczanie na nowy tramwaj czekali 18 lat. Tramwaj ma 32 metry długości, jest klimatyzowany, dostosowany do przewozu wózków i osób niepełnosprawnych, zabiera 211 pasażerów.
- 7 – Odbyły się I Bydgoskie Dni Komiksu. Na wykłady, warsztaty i wystawy zaprosili najlepsi bydgoscy rysownicy. Organizatorem przedsięwzięcia byli: Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna oraz miesięcznik „Moment”.
- 11 – Pierwsze figury lekkoatletów, promujących mistrzostwa świata juniorów w lekkiej atletyce, pojawiły się na ulicach Bydgoszczy. Rzeźby biegaczy wykonano w jednym z czterech kolorów – białym, czarnym, czerwonym lub żółtym. Barwy symbolizują sportowców z różnych kontynentów. Figury zaprojektował bydgoski rzeźbiarz Michał Kubiak.
- 15 – Na wieżowcu Urzędu Wojewódzkiego zawisł największy baner reklamowy w historii Bydgoszczy. 41-metrowa bieżnia promuje mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. Reklama przedstawia fragment bieżni i logo mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce (8–13 lipca 2008) na stadionie Zawiszy.

- 17 – Rozpoczęły się obchody 27. rocznicy Wydarzeń Marcowych 1981 roku. W sali sesyjnej UW odbyła się konferencja „Rzeczypospolita Obywatelska ku odpowiedzialnej wolności”.
- 19 – Były prezydent RP Lech Wałęsa odsłonił tablicę ze swym podpisem w tzw. Alei Bydgoskich Autografów – przy ul. Długiej. Następnie w auli UKW spotkał się ze studentami i licealistami.
- 20 – 1. Pomorska Brygada Logistyczna obchodziła swoje 5. urodziny – na poligonie, na którym „wybudowano bazę” kontyngentu wojskowego w Afganistanie.
- 26 – Część bydgoskich autorów „przeszła” do toruńskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Poeci i prozaicy zebrali się w Toruniu nieoficjalnie jesienią 2007 roku. W lutym zarząd główny SPP podjął uchwałę o przekształceniu dotychczasowego, tamtejszego klubu w pełny oddział. Spośród jego 11 członków, sześciu to bydgoszczanie: Ryszard Częstochowski, Krzysztof Derdowski, Dariusz Dorn, Grzegorz Musiał, Michał Tabaczyński i Joanna Mieszko-Wiórkiewicz.

Kwiecień

- 2 – Na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym wybrano rektora. Został nim prof. dr hab. Antoni Bukaluk. Nowy rektor rozpoczął urzędowanie 1 września 2008 r.
- 3 – Na ścianie domu przy ul. J. J. Śniadeckich 55, w którym mieszkał Szczepan Jankowski – niewidomy organista i dyrygent chóru parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa – TMMB odsłoniło pamiątkową tablicę.
- 7 – Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec – Frank-Walter Steinmeier i Polski – Radosław Sikorski, dyskutowali w Bydgoszczy o ratyfikacji traktatu lizbońskiego, unijnym budżecie i wspólnym polsko-niemieckim podręczniku historii. Po konferencji Frank-Walter Steinmeier i Radosław Sikorski złożyli wieńce pod pomnikiem Walki i Męczeństwa, a potem wybrali się na krótki spacer po Starym Rynku.
- 10 – Odbyło się Walne Zebranie TMMB, na którym wybrano nowy zarząd towarzystwa. Prezesem na kadencję 2008–2011 został ponownie Jerzy Derenda. Powołano nowy zarząd w składzie: Jerzy Derenda – prezes TMMB, Andrzej Chrapkowski, Barbara Gogol-Droźniakiewicz, Jacek Moniuk, Jan Wieluński, Marek Chełmniak, Teresa Borczon, ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Piotr Cyprys, Urszula Kieler, Arleta Szczachor-Perkowska, Ewa Puls, Marek Romaniuk i Olechna Wojtecka.
- 16 – Podrożała żywność, za chleb płacimy 1,85 zł; 1 bułka kosztuje 0,37; 1 kg jabłek kosztuje – 3,00. Również zdrożała benzyna E95 – 4,35; olej

napędowy – 4,16; oraz bilet MZK – 2,20; dopłata do przedszkola wynosiła 120,00; metr sześć. wody – 3,19. Z kolei odprowadzenie 1 metra sześć. ścieków 3,88. Przeciętne wynagrodzenie w sektorze gospodarczym wynosiło 2 499 zł.

- 18 – Firma Metalko jako pierwsza rozpoczęła produkcję w Bydgoskim Parku Przemysłowym. Docelowo Metalko zatrudni w swojej nowej filii 70 pracowników.
- 23 – Koncertem Dody, wielkim pokazem sztucznych ogni i setką promocji „ruszyła” Galeria Fokus Park przy ul. Jagiellońskiej, na terenie po zakładach mięsnych. W galerii znajduje się 150 sklepów, sama budowa kosztowała 60 mln euro.
- 24 – Znaki rozpoznawcze Bydgoszczy to nie tylko Spichrze, Łuczniczka i Przechodzący przez rzekę – przekonują autorzy wydanego albumu „Bydgoszcz w blasku symboli”. To drugi, po „Pięknej, starej Bydgoszczy”, album z cyklu wydawniczego TMMB „Bydgoszcz, miasto na Kujawach”. Album powstał z inicjatywy i pod redakcją prezesa TMMB Jerzego Derendy.
- 25 – Arcybiskup Henryk Muszyński został doktorem honoris causa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. UKW wyróżniło metropolitę gnieźnieńskiego za zasługi w dziedzinie nauki. Hierarcha jest autorem ok. 350 prac, pisanych w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim.
- 30 – Oddano do użytku ścieżkę rowerową z Fordonu do Myślęcinka. Trasa długości 6 kilometrów wiedzie przez Las Gdański i Zamczysko do LPKiW.

Maj

- 1 – Uruchomiono nową, weekendową, podmiejską linię autobusową nr 91 do Ostromecka. Linia funkcjonuje w soboty, niedziele i święta, cena biletu: 4,4 zł normalny, 2,2 zł ulgowy.
- 3 – W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja na Starym Rynku odbyły się uroczystości państwowe. Zaprezentowano „rekonstrukcję” obrazu Jana Matejki – „Konstytucja 3 maja 1794 roku”. W inscenizacji wzięli udział politycy i samorządowcy woj. kujawsko-pomorskiego oraz ludzie świata kultury. W postać Stanisława Staszica wcielił się Piotr Całbecki, mistrza Jana Matejkę zaprezentował Jerzy Puciata.
- 6 – Odbyły się pierwsze w historii bydgoskiej oświaty międzynarodowe matury. Zdawało je 29 uczniów z IX LO. Wszystkie egzaminy pisali w języku angielskim.
- 8 – W Bydgoszczy odbyła się konferencja „Etyka w mediach w dobie globalizacji. Wyzwania i zagrożenia”. Gościem spotkania był ks. Giuseppe Scotti, doradca papieża Benedykta XVI ds. mediów.

- 9 – Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” obchodziła 50-lecie istnienia. Spółdzielnia powstała w 1958 roku (liczba członków spółdzielni – 13 000; zasoby mieszkaniowe 12 500 lokali w 204 budynkach, w których mieszka prawie 40 tys. osób).
- 13 – Zainaugurowano VI Festiwal Książki „Bydgoski Trójkąt Literacki”. Na otwarciu festiwalu z czytelnikami spotkała się w „Węgliszku” Olga Tokarczuk.
- 15 – Z inicjatywy TMMB most Fordoński uzyskał patrona. Został nim wybitny amerykański inżynier polskiego pochodzenia Rudolf Modrzejewski (Ralph Modjeski, 1861–1940). Jego matką była Helena Modrzejewska, wybitna aktorka o światowej sławie. Uroczystości nadania imienia towarzyszyła konferencja naukowa na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym.
- 16 – Zespołowi Szkół nr 7 przy ul. Waryńskiego nadano patrona. Został nim 16. Pułk Ułanów Wielkopolskich.
- 25 – Ponad dwukilometrowy odcinek trasy W-Z, łączący ul. Artyleryjską z ul. Ludwikowo uroczyste otworzył prezydent Konstanty Dombrowicz, przy wjeździe na 192-metrowy most prowadzący nad ul. Zaświat i torami kolejowymi.

Czerwiec

- 2 – Strażnicy miejscy zatrzymali nastolatka siedzącego na dachu katedry. Okazało się, że chłopak odrywał metalowe elementy dachu. Zdążył w ten oryginalny sposób „pozyskać” 5-metrowy odcinek rynny.
- 6 – Po ponad rocznych pracach zakończyła się odbudowa wiaduktu Gdańskiego – nad torami kolejowymi obok stadionu Zawiszy. Przeprawa posiada nową, gładką nawierzchnię, chodniki i wydzielone ścieżki rowerowe. Grożący zawaleniem wiadukt wcześniej rozebrano.
- 9 – 80-lecie istnienia obchodziło Stowarzyszenie Elektryków Polskich Oddział w Bydgoszczy. Z tej okazji w Operze Nova zorganizowano koncert, podczas którego wręczono odznaczenia i nagrody najbardziej zasłużonym członkom stowarzyszenia.
- 13 – Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa oficjalnie otworzyła swój kampus nad Brdą. Główna siedziba uczelni mieści się obecnie w sąsiedztwie hali Łuczniczka – przy ul. Toruńskiej 55–57.
- 14 – Odbyła się pierwsza w tym roku wycieczka zorganizowana przez TMMB z cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”. Bydgoszczanie zwiedzali dawne fortyfikacje bydgoskie, m.in. poznawali przebieg murów miejskich i usytuowanie bram – Poznańskiej i Kujawskiej.
- 15 – Z okazji 45-lecia osiedla Błonie dla mieszkańców dzielnicy przygotowano wiele atrakcji: koncerty, występy zespołów tanecznych i pokazy walk.

Podczas obchodów tytuł „Przyjaciel Błonia 2008” otrzymał ks. prałat Henryk Berka, proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla.

- 17 – W naszym mieście zaczęło nadawać Radio RMF Classic. Stacja nadaje całą dobę na częstotliwości 95,1 Mhz. Jest słyszalna w Bydgoszczy i kilka kilometrów poza jej granicami.
- 19 – Tablicę, poświęconą gen. Józefowi Hallerowi, odsłonięto w kościele Zgromadzenia Ducha Świętego. Poświęcił ją biskup Jan Tyrawa.
- 24 – W lokalnej prasie poinformowano o fatalnym stanie gmachu Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego. Budynekowi grozi katastrofa budowlana. Zaproponowano budowę nowego gmachu przy ulicy Mostowej lub na Wyspie Młyńskiej.
- 26 – Prof. Wojciech Budzyński i prof. Jerzy Sypniewski otrzymali tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego.
- 28 – Druga wycieczka TMMB „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” prowadziła do niemieckiej wytwórni prochu na terenie „Zachemu”.
- 30 – Przy ul. K. Kurpińskiego 12/6a otwarto siedzibę honorowego konsula Królestwa Belgii. Godność konsula honorowego pełni chirurg, urolog dr Stanisław Wroński, kierownik Regionalnego Banku Tkanek w Szpitalu im. dr. J. Bizuela. Od 2005 r. w Bydgoszczy działa już konsulatus honorowy Republiki Federalnej Niemiec.

Lipiec

- 1 – Powstało centrum operacyjne firmy JPMorgan Chase, jednego ze światowych potentatów branży finansowej. Z Bydgoszczy obsługiwani będą klienci z Europy, Afryki i Bliskiego Wschodu.
- 8 – Trzyście tysięcy widzów obejrzało otwarcie mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce. Pierwszym złotym medalistą mistrzostw został Niemiec David Storl, który wygrał konkurs pchnięcia kulą. Do naszego miasta przyjechał szef IAAF (Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej) Lamine Diack. Otworzył mistrzostwa razem z ministrem sportu Mirosławem Drzewieckim i prezydentem Bydgoszczy Konstantym Dombrowiczem.
 - Na podwórku kamienicy przy ul. Dworcowej 62 odbyło się pierwsze spotkanie artystów i miłośników sztuki w ramach akcji „Podwórko z kulturą”. Spotkaniu towarzyszyły wystawa fotografii i muzyka.
- 9 – Na zaprojektowanej przez Józefa Święcickiego kamienicy przy ul. Gdańskiej 63, na rogu z ul. A. Cieszkowskiego, umieszczono tablicę upamiętniającą dzieje tego bydgoskiego architekta, tworzącego na przełomie XIX i XX w.
- 12 – Uczestnicy trzeciej wycieczki TMMB wędrowali przez śluzy do Muzeum Kanału Bydgoskiego.

- 15 – Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przygotowało alternatywę dla wielostronicowych przewodników. „Spacerownik Bydgoski” to ciekawa propozycja dla turystów. Mapa, zdjęcia i krótkie opisy pozwalają odnaleźć się w uliczkach śródmieścia.
- 20 – W bydgoskich autobusach zamontowano monitory ciekłokrystaliczne, na których można zobaczyć komunikaty, kalendaria i informacje miejskie. Właścicielem tej mobilnej reklamy jest TV AutoBox, która podobne urządzenia zainstalowała w innych miastach Polski.
- 26 – Objazdowy Festiwal Tour de Carillon dotarł do Bydgoszczy. Na Starym Rynku zabrzmiał największy instrument świata – carillon. Koncert odbył się w ramach wędrownego festiwalu, który od 18 lipca grał w 13 miastach położonych wzdłuż Wisły. Razem z solistką Moniką Kaźmierczak – carillonistką z Gdańska, wystąpił chór z Gandawy i zespół perkusyjny Annys Follies.
- 31 – Pułkownika Dariusza Łukowskiego powołano na stanowisko dowódcy 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy. Zmienił dotychczasowego dowódcę płk. dr. Mieczysława Pawlisiaka.

Sierpień

- 1 – Przetarła się lina, na której jedną stopą opiera się 50-kilogramowa rzeźba „Przechodzącego przez rzekę” – podały bydgoskie gazety. Dwumetrowy mężczyzna, zawieszony 20 m nad Brdą, bez trudu utrzymywał się nad nurtem rzeki. Po czterech latach zagroził mu upadek.
- 2 – Podczas czwartej wycieczki TMMB bydgoszczanie poznawali zakątki Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek”.
- 5 – PRL-owskie neony znikają z elewacji bydgoskich kamienic. Nad Brdą traktowane są po macoszemu, w Warszawie robią furorę i są odnawiane. Jeden z ostatnich neonów z czasów PRL-u, reklamujący nieistniejącą już Pollenę, zdemontowała firma alpinistyczna Everest.
- 7 – Polska Grupa Farmaceutyczna otworzyła w Bydgoszczy gigantyczny magazyn leków. Pomieszczenie przy ul. Magazynowej ma ponad 3 tys. m kw. Składowany jest w nim cały asortyment medykamentów dostępnych w Polsce – 20 tys. preparatów, półtora miliona opakowań.
- 10 – Ambasador Izraela David Peleg odwiedził synagogę w Fordonie, którą zamierza odrestaurować Fundacja Kultury Yakiza. Na razie trwa remont więźby dachowej.
- 12 – Skończyła się ważna era w historii bydgoskiej komunikacji miejskiej. Po 27 latach, ostatni raz na trasy wyjechały pocziwe ikarusy. Produkowane na Węgrzech autobusy jeszcze kilkanaście lat temu woziły ludzi niemal

- w każdym większym mieście Europy Środkowowschodniej. W Bydgoszczy pojawiły się w 1981 r.; ówczesne Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne otrzymało 13 sztuk czerwono-białych przegubowych pojazdów.
- 19 – Podczas oficjalnego powitania po powrocie z Pekinu wicemistrzowie olimpijscy Miłosz Bernatajtys i Bartłomiej Pawełczak otrzymali mnóstwo kwiatów i gratulacji w swoim klubie RTW Lotto/Bydgoszcz/WSG/Bank Poczty.
- 20 – Krystyna Krzyszkowiak, wdowa po patronie stadionu przy ul. Gdańskiej, odsłoniła tablicę poświęconą pamięci Zdzisława Krzyszkowiaka. Tablica zawisała na frontonie nowej trybuny Bydgoskiego Stadionu Miejskiego.
- 21 – Ukazał się 100. numer bezpłatnego tygodnika „City Bydgoszcz” wydawanego przez Express Media – wydawcę bydgoskiego dziennika „Express Bydgoski”.
- 30 – Taniec z Karoliną Nowakowską, rejs statkiem z Kasią Cichopek i Rafałem Mroczkim – to atrakcje spotkania z gwiazdami serialu „M jak miłość”, jakie odbyło się w Bydgoszczy. Impreza przebiegała w ramach II Ogólnopolskiego Zlotu Fanów kultowej telenoweli.
- Uczestnicy piątej wycieczki TMMB zapoznawali się z fortyfikacjami przedmościa bydgoskiego w Pomorskim Muzeum Wojskowym.

Wrzesień

- 1 – Uczniowie „Katolika”, pierwszy raz przekroczyli progi budowanej przez osiem lat szkoły-pomnika Jana Pawła II. Pierwsze tarcze otrzymali też uczniowie Gimnazjum Klasycznego – nowej, eksperymentalnej bydgoskiej szkoły. W otwarciu Zespołu Szkół Katolickich wzięli udział przedstawiciele władz województwa, miasta, Ministerstwa Edukacji i liczni duchowni z biskupem Janem Tyrawą i arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim na czele.
- 5 – Odbyło się kolejne święto ulicy Gdańskiej zorganizowane przez redakcję „Gazety Wyborczej”, Radio Eska Bydgoszcz i Urząd Miasta. Na estradzie przed galerią „Drukarnia” wystąpiła Patrycja Markowska.
- 8 – Pierwsza w regionie klasa sportowa o profilu żeglarskim zainaugurowała rok szkolny. 25 uczniów SP nr 14 trenuje na akwenu na Bartodziejach.
- 10 – Na dziedzińcu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, przy stolikach usiedli ludzie, którzy na kilka godzin stali się żywymi książkami. Wszystkich można było sobie „wypożyczyć” do dyskusji. Akcję zorganizowała nieformalna grupa licealistów i studentów we współpracy z WiMBP.
- 12 – Muzeum Kanału Bydgoskiego ma swojego patrona – jego założyciela Sebastiana Malinowskiego. Pamiątkową tablicę odsłoniła wdowa po Sebastianie Malinowskim – Joanna.

- 14 – Przy Carrefourze na ul. Glinki ruszyło pierwsze w Bydgoszczy całoroczne lodowisko. Zamiast po lodzie, można się tam ślizgać na panelach syntetycznych.
- 18 – W Bydgoszczy droższą usługą: fryzjerskie do 25 zł (w 2007 r. – 9 zł), czyszczenie dywanów – 24,98 zł (22,80 zł), bilet do kina – 21 zł (14 zł), wizyta u lekarza specjalisty – 56,92 (51,30 zł) bilet komunikacji prywatnej – 2,20 złotych (2 zł).
- 19 – „Słonecznik” – taką nazwę wybrał ratusz dla tramwaju wodnego, napędzanego energią słoneczną, który będzie kursował po Brdzie. Autorem zwycięskiej nazwy jest Maciej Schneider.
 - W Operze Nova odbyła się premiera słynnego musicalu „My Fair Lady” w inscenizacji Macieja Korwina.
- 21 – Żuźłowiec Polonii Bydgoszcz Krzysztof Buczkowski uległ wypadkowi w trakcie meczu Polonia – Intar Ostrów Wlkp. Zawodnika z poważnymi obrażeniami ciała przewieziono do szpitala uniwersyteckiego, gdzie usunięto mu śledzionę.
- 26 – Bydgoskie Muzeum Okręgowe obchodziło 85-lecie istnienia. Z okazji jubileuszu odbyło się spotkanie z mieszkańcami przed galerią „Drukarnia”, na którym prezentowano wystawy, zbiory i dorobek muzeum.
- 27 – Podczas szóstej wycieczki TMMB jej uczestnicy poznawali teatry bydgoskie – dawne i obecne.
- 30 – Uroczystą oprawę miała instalacja tabliczek z nazwą ulicy Eugeniusza Połtyna. O takim patronie nowo wybudowanej uliczki, łączącej Szubińską z Koszarową – będącą drogą dojazdową do Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) – zdecydowali radni pod koniec maja.

Październik

- 3 – W księgarniach ukazał się reprint przewodnika po Bydgoszczy Józefa Święcickiego. Ponad sto lat temu Święcicki napisał przewodnik po Bydgoszczy, w którym zachęcał znużonych wielkomięskim zgiełkiem berlińczyków do przeprowadzki nad Brdę.
- 5 – Wzgórze Wolności świętowało 30-lecie istnienia, przez ten czas powstały bloki, szpital im. dr. J. Bizuela, linia tramwajowa z Kapuścisk do ulicy Kujawskiej oraz kościół pw. bł. Jadwigi przy ul. Wojska Polskiego.
- 14 – Pierwszy raz w historii na wspólnej sesji spotkali się radni Bydgoszczy i Torunia. Specjalne obrady poświęcone metropolii odbyły się w pałacu w Ostromecku.
- 16 – 400 osób przez cztery doby czytało w Bydgoszczy pisma Jana Pawła II, by uczcić 30. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża.

- 17 – Rozwiązano dowództwo 2 Brygady Radiotechnicznej, której ostatnim dowódcą był płk Wojciech Lewicki. Brygada stacjonowała w Bydgoszczy od 1974 r.
- 18 – VI Liceum Ogólnokształcące obchodziło 60-lecie istnienia. Z tej okazji odbył się zjazd absolwentów, na który przybyli m.in.: Zbigniew Boniek, Adrianna Biedrzyńska, Jan Kulczyk i aktualny wojewoda kujawsko-pomorski Rafał Bruski.
- Siódma wycieczka TMMB wędrowała do Wyszogrodu, mostu Fordońskiego oraz do Doliny Śmierci w Fordonie.
- 21 – Jazda autobusami to przyjemność – twierdzi 21-letnia Julia Cichacka, która jest pierwszą kobietą kierowcą zatrudnioną w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Bydgoszczy.
- 29 – Nie ma już przeszkód do rozpoczęcia budowy parku wodnego w Bydgoszczy. Po trwającej trzy godziny gorącej dyskusji radni poparli pomysł realizacji wartej ponad 220 mln zł inwestycji.
- 31 – W kościele pw. św. Piotra i Pawła odbyło się spotkanie „Noc Świętych”. Jest to już druga impreza alternatywna wobec amerykańskiego „święta” Halloween.

Listopad

- 1 – Po rocznej przerwie, m.in. z inicjatywy TMMB, ponownie znani bydgoszczanie kwestowali na miejskich nekropoliach. Zebrane pieniądze przeznaczone na rekonstrukcję kaplicy grobowej zachodniej na cmentarzu Starofarnym. Zbiórka pieniędzy na bydgoskich nekropoliach trwała dwa dni – 1 listopada, we Wszystkich Świętych, na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej, a 2 listopada, w Dzień Zaduszny, na Starofarnym i Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.
- 3 – Na fragmenty murów XVI-wiecznego kościoła Najświętszej Marii Panny natrafili pracownicy podczas remontu skrzyżowania ulic Gdańskiej i marsz. F. Focha.
- 8 – Ordynariusz bydgoski, Jan Tyrawa, świętował 20. jubileusz otrzymania sakry biskupiej. Z tej okazji przewodniczył uroczystej mszy w Katedrze.
- 11 – Bez smutku i patosu Bydgoszcz obchodziła rocznicę odzyskania niepodległości. Tradycyjne składanie kwiatów pod pomnikiem zastąpiło spotkanie z marszałkiem J. Piłsudskim, wojskowy piknik i radosna muzyka.
- 13 – Po ośmiu latach przerwy znowu zaczęły kursować pociągi na linii Bydgoszcz – Chełmża. Dokładnie o godz. 5.01 z Unisławia Pomorskiego wyjechał pierwszy autobus szynowy do Bydgoszczy.
- 15 – Rozpoczęła się przeprowadzka pomnika prezydenta Leona Barciszewskiego ze skweru jego imienia na Wełniany Rynek, u wylotu ul. Długiej.

- 21 – Nowa przeprawa na ul. Żeglarskiej, wzdłuż Trasy W-Z, nosi imię płk. Ryszarda Kuklińskiego. W uroczystości nadania imienia, prócz władz miasta i licznych bydgoszczan, wzięli udział m.in.: siostrzenica pułkownika Małgorzata Jeżewska oraz jego przyjaciel – historyk prof. Józef Szaniawski.
- 22 – Bydgoskie Towarzystwo Polsko-Niemieckie obchodziło swoje dziesięciolecie. Wernisaż wystawy „Polacy i Niemcy w Bydgoszczy” otwierał jubileusz Towarzystwa. Zdjęciami najbardziej zachwyceni byli goście z Hamburga. Z zainteresowaniem przyglądali się przedwojennym fotografiom pokazującym codzienne życie mieszkańców naszego miasta.
- 29 – W Operze Nova obchodzono 50-lecie Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”.

Grudzień

- 4 – Zakończono budowę pierwszego bydgoskiego loftu (mieszkań w budynku przemysłowym) przy ul. Żupy. Do celów mieszkalnych dostosowano dawną pralnię garnizonową.
- 6 – Katarzyna Popowa-Zydroń, Edmund Obiała, Kazimierz Karabasz i Tomasz Gollob – to kolejni ludzie zasłużeni dla naszego miasta, których podpisy można oglądać na ul. Długiej.
- 8 – W trakcie remontu dachu kamienicy przy Starym Rynku odnaleziono historyczny pergamin spisany 1 XI 1911 r. W butelce był również egzemplarz „Dziennika Bydgoskiego”.
- 12 – W ratuszu odbyła się promocja publikacji Krzysztofa Derdowskiego pt. „Słownik opozycji demokratycznej regionu bydgoskiego 1980–1989”.
- 17 – Zakończono prace przy skwerze przed spichlerzem Muzeum Okręgowego przy ul. Grodzkiej. Powstał tam amfiteatr do prezentacji artystycznych.
- 20 – Młodzi bydgoscy sportowcy otrzymali w prezencie pod choinkę „orliki” – kompleksy sportowe dla młodzieży. I to aż pięć jednocześnie. To rekord Polski – żadne miasto nie zbudowało naraz tylu boisk tego typu. „Orlik” to nie tylko plac do gry w piłkę nożną. Posiada także boisko do gry w koszykówkę, siatkówkę i zaplecze sanitarne.
- 25 – Szopki z żywymi zwierzętami i aktorami-amatorami odgrywającymi role Świętej Rodziny cieszyły się w Boże Narodzenie największą popularnością wśród bydgoszczan.
- 26 – Bydgoszczanie mogli już podziwiać wyremontowany Wełniany Rynek. Pomnik Leona Barciszewskiego stanął w centralnym punkcie odnowionego placu. Nie było żadnych uroczystości, bez zapowiedzi wiązanek kwiatów złożył w tym miejscu jedynie prezydent Konstanty Dombrowicz w towarzystwie swoich zastępców.

- 27 – Bydgoszcz uczciła uczestników jedyne go polskiego powstania zakończonego pełnym sukcesem – powstania wielkopolskiego w 1918 r. Rocznicowe obchody rozpoczęły się mszą św., sprawowaną w kościele garnizonowym. Później przedstawiciele władz, parlamentarzyści i potomkowie uczestników zrywu złożyli wieńce pod odnowionym Grobem Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego przy ul. Bernardyńskiej.
- 31 – Najważniejsze bydgoskie wydarzenia 2008 roku – według czytelników „Gazety Wyborczej”:
- Mistrzostwa świata juniorów w lekkiej atletyce na nowym Bydgoskim Stadionie Miejskim.
 - Pociąg do aglomeracji – kolejowy bilet aglomeracyjny do Torunia. Kosztuje tylko 10,50 zł. Uczniowie płacą jeszcze mniej – 6,60 zł.
 - Kamienica Sowy na ul. Mostowej – Adam Sowa, słynny bydgoski cukiernik i restaurator, zakończył w lutym budowę trzypiętrowej kamienicy przy ul. Mostowej. W gmachu, stylistycznie wkomponowanym w zabudowę ulicy, mieszczą się eleganckie restauracje. Już wiadomo, że kompleks Adama Sowy będzie się rozrastał. Zburzony ma być kompleks gastronomiczny „Kaskada”. Na jego miejscu stanie nowy budynek.
 - Biegacze są wszędzie – na ulicach pojawiła się wiosną blisko setka kolorowych figur nagich biegaczy (dzieło Michała Kubiaka) – reklamowały mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
 - Olimpijskie srebrne medale w Pekinie zdobyli bydgoszczanie – Beata Mikołajczyk oraz Bartłomiej Pawełczak i Miłosz Bernatajtyś.
 - Po dwóch latach skończył się jeden z najdłuższych remontów w historii naszego miasta – przebudowa wiaduktów Warszawskich. Kosztowała 20 mln zł. Dzięki niej nośność przeprawy wzrosła z 20 do 40 ton.
 - Przenosiny pomnika Leona Barciszewskiego – ostatniego przedwojennego prezydenta Bydgoszczy ze skweru przy moście Staromiejskim im. Sulimy-Kamińskiego na Wełniany Rynek.
 - Upragniony remont ul. Focha – po wielu latach oczekiwania rozpoczął się remont jednej z głównych arterii centrum miasta. W pierwszych dniach wywołało to chaos komunikacyjny.
 - Otwarcie Focus Parku – 90 tys. m kw., 150 sklepów, multipleks i 1,5 tys. pracowników – na terenie po zakładach mięsnych przy ul. Jagiellońskiej, naprzeciw dworca PKS, największa w województwie galeria rozrywkowo-handlowa.
 - Ikarusy zniknęły z ulic – jeździliśmy tymi autobusami z Węgier (różnymi modelami) aż 27 lat: krótkimi zwykle na linii 54, 55, 57 i 61; przegubowymi – na 52, 53, 60, 64, 65, 67–71. Zastąpiły je nowoczesne solarisy, mercedesy, MAN-y, iris-busy i volvo.

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA



Fot.: Marek Chetmiński

Bydgoszcz w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego

Położenie geograficzne: szerokość północna – 53°07'

długość wschodnia – 18°00'

Wyniesienie – 60 m n.p.m.

Pierwszy ślad osadnictwa – 8000 lat p.n.e.

Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu – 1238 r.

Nadanie praw miejskich – 1346 r.

Obszar – 174,57 km²

Gęstość zaludnienia – 2 056 osoby/km²

RATING – FITCH RATINGS – „BBB” (prognoza stabilna)

Rating – ocena wiarygodności kredytowej miasta

ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA – system obejmuje pięć norm:

PN-EN ISO 9001:2001, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO 14001:2005,

PN-I-7799-2:2005, BS 15000

Demografia (dane Woj. Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy na koniec 2008 r.)

Ludność ogółem: 358 928 osób

w tym: kobiety – 190 827

Struktura wiekowa:

– w wieku przedprodukcyjnym: 59 575 osób

– w wieku produkcyjnym: 233 164 osoby

– w wieku poprodukcyjnym: 66 189 osób

Małżeństwa: 2 394; urodzenia żywe: 3 527; zgony: 3 697;

przyrost naturalny: (ujemny) -170 osób

Saldo migracji: (ujemne) -1 734 osób

Ludność w dzielnicach:

zameldowani na pobyt stały (informacja własna)

stan na dzień 5.01.2009 r. (w nawiasach stan na koniec 2007 r.)

Bartodzieje – 25.921 (23.426), Bielawy-Skrzetusko – 8.727 (11.552), Bocianowo-

-Śródmieście-Stare Miasto – 35.464 (36.223), Błonie – 16.221 (15.255), Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brdujście – 4.264 (4.017), Czyżkówko – 7.124 (7.353), Flisy – 1.379 (874), Fordon (Stary, Nowy, Tatrzańskie, Nadwiślańskie) – 67.028 (67.184), Glinki-Rupienica – 2.775 (5.499), Górzyskowo-Biedaszkowo-Bielice – 13.664 (8.113), Jachcice – 3.927 (3.957), Kapuściska-Wypaleniska – 24.006 (23.912), Leśne-Las Gdański-Rynkowo-Zawisza – 13.765 (14.039), Łęgowo-Łęgowo Wieś – 2.881 (2.822), Miedzyń-Prądy – 11.780 (11.786), Okole – 11.477 (11.860), Osowa Góra – 13.344 (13.243), Piaski – 2.418 (2.386), Smukała-Opławiec-Janowo – 1.654 (1.640), Szwederowo – 25.836 (31.438), Wilczak-Jary – 9.255 (10.362), Wyżyny – 32.047 (29.070), Wzgórze Wolności – 13.046 (11.370), Zimne Wody-Czersko Polskie – 1.331 (1.886).
Zameldowani na pobyt czasowy – 10.648 osób.

Więcej na stronie portalu miejskiego: <http://www.bydgoszcz.pl>



Nasza nadrzeczna tożsamość

Stanisław Wroński, Ewa Pietrzak

Bydgoszcz lokowana nad Brdą, rozwijając się „dotarła” do Wisły. Dzięki budowie pod koniec XVIII w. Kanału Bydgoskiego, poprzez Noteć, Wartę i Odrę, skomunikowana została z Europą Zachodnią, a poprzez Wisłę z Europą Wschodnią. To dzięki niej miasto jednocześnie bogacąc się, budowało wodną infrastrukturę transportową, racjonalnie wykorzystując i zabudowując jej otoczenie. Tak powstał Bydgoski Węzeł Wodny (BWW), nasz wodny potencjał, najistotniejszy punkt na całej drodze wodnej E-70 z Berlina do Kaliningradu.

Woda lustrem miasta

Bydgoszcz, pod względem jej postrzegania i wywoływanych emocji, odbierana jest dwojako. Pierwsze spostrzeżenie, to miasto widziane z miejsca i poziomu ulicy, drugie, to miasto oglądane z i od strony wody. Te dwa „klimaty” spotykające się na brzegu, tworzą na całej długości Kanału Bydgoskiego, Starego Kanału, Brdy i Wisły różny, charakterystyczny do każdego z tych miejsc nadrzeczny pejzaż. Ta strefa (woda, nabrzeża i bulwary, place i otaczająca zabudowa, czynne i posiadające unikatowe walory techniczne i kulturowe urządzenia wodne) wtopiona w bujną zieleń, tworzy niepowtarzalny klimat, klimat miasta, którego nadrzeczna tożsamość stanowi jego główny kapitał, atut, wyróżnik i dziedzictwo – nasze wodne przedpole.

To ten unikatowy przestrzenny i przyrodniczy system, identyfikuje Bydgoszcz, kształtuje jej tożsamość i jest jednym z walorów oraz szansą rozwoju.

Z wody widać inaczej

Wpływając od zachodu, ustępujący równinny pejzaż Łąk Nadnoteckich przechodzi w obszar Bydgoskiego Węzła Wodnego. Kierując się na słuzy Osowa Góra i Prądy, wpływamy w zurbanizowany obszar Bydgoszczy, najpierw napotykamy część przemysłową od północy oraz tereny rolne po południowej stronie Kanału, zmieniające się stopniowo w obszary mieszkaniowe. Mijamy szczególnie urokliwe miejsce, gdzie Kanał Bydgoski łączy się z nieczynnym Starym Kanałem Bydgoskim. Przepływamy unikatowymi słuzami Czyżkówko i Okole, ze zbiornikami

wyrównawczymi i kierując się na południowy zachód wpływamy na obszar Brdy skanalizowanej. Z kierunku północnego Brda płynie w otoczeniu naturalnej zieleni. Na stopniu wodnym Smukała – rzeka wykorzystywana jest jako źródło energii elektrycznej, a poniżej jako zasób wody pitnej dla miasta. Płynąc dalej w dół rzeki mijamy piękny XIX-wieczny most kolejowy i wpływamy w obszar śródmiejski. Pod mostem Królowej Jadwigi, wzdłuż bulwarów, docieramy do pierwszej na Brdzie – śluzy Miejskiej. Wypływając spod mostów Solidarności, widzimy Operę Nova, Wyspę Młyńską z młynami Rothera i katedrę. Za mostem Jerzego Sulimy-Kamińskiego dopływamy do najbardziej prestiżowej części miasta. Ukazują się nam charakterystyczne spichrze, Stary Port, Rybi Rynek i budynek BRE Banku, współczesna ikona Bydgoszczy, najładniejszy gmach użyteczności publicznej lat 90. w Polsce. Kolejne doznania, za mostem Bernardyńskim atmosfera wodniacka z wieloma przystaniami i pięknie wpisaną w zieleni Halą Sportowo-Widowiskową „Łuczniczka”. Mijamy ładną przemysłową architekturę budynków młynów, adaptowanych na hotel, mosty Pomorski i Kazimierza Wielkiego oraz symbole minionej gospodarczej świetności szlaku – Port Żeglugi Bydgoskiej z charakterystycznymi, dominującymi żurawiami portowymi. Wśród przemysłowego otoczenia pod mostami kolejowymi wpływamy w obszar toru regatowego w Brdujściu, a następnie, przez nowoczesną śluzę Czernsko Polskie, obok zabytkowej śluzy Brdujście – w nurt Wisły. Mijając historyczny rejon grodziska Wyszogród oraz zabytkową zabudowę Fordonu, kierujemy się ku morzu.

Nasz „wodny znak” – salon na wodzie

Każde miasto ma swój „salon” – magiczne miejsce – jak magnes przyciągające do siebie mieszkańców, gdzie wszyscy się spotykają, gdzie odbywają się ważniejsze imprezy. W Bydgoszczy takim salonem jest specyficzny „salon na wodzie”. Stanowi go Brda z przyległymi placami, nabrzeżami i promenadami, atrakcyjnymi zarówno w dzień, jak i w nocy. Szczególnym miejscem jest obszar Brdy w rejonie Opery Nova i Wyspy Młyńskiej. Szeroki nurt rzeki wraz z otaczającą tkanką urbanistyczną tworzą niezwykły teatr ze sceną na wodzie, z Operą Nova w tle – z jednej i Wyspą Młyńską – z drugiej strony.



Stwarza to specyficzny nadrzeczny klimat, z charakterystyczną, widoczną od strony rzeki elewacją, stanowiącą o niepowtarzalnym uroku miasta. Sercem Bydgoszczy jest WYSPA MŁYŃSKA – unikatowy obszar położony w zakolu Brdy, w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Miasta. Jej wyróżnikami są okalające ją wody Brdy i Brdy Młynówki, płynące na dwóch różnych poziomach.

Kształt wyspy, wielokrotnie zmieniany, ostatecznie ukształtowany został w XIX w. Na wyspie od początku lokalizowano obiekty stanowiące bezpośrednie zaplecze gospodarcze miasta, wykorzystujące energię wodną. Dziś, w ramach rewitalizacji, przystosowuje się obiekty i infrastrukturę wyspy do funkcji: rekreacyjno-wypoczynkowych, kulturalnych oraz hotelowo-kongresowych. Otoczenie



Wyspy Młyńskiej tworzy specyficzna XIX-wieczna zabudowa, zwana powszechnie WENECJĄ BYDGOSKĄ. Charakterystyczną jej cechą jest posiadanie dwóch frontów: malowniczej – będącej natchnieniem artystów – elewacji od strony Brdy Młynówki oraz równie atrakcyjnej, elewacji po przeciwnej stronie, tworzącej pierzeję ulicy. Sukcesywna rewitalizacja poprawia estetykę tej charakterystycznej zabudowy, a dzięki przystosowaniu na cele usługowe, podnosi jej walory użytkowe i estetyczne. Wenecja Bydgoska to wartościowe otoczenie Wyspy Młyńskiej, a ich walory wzajemnie się uzu-

pełniają. Dzięki realizowanym połączeniom pieszym, tworzą zespół stanowiący najcenniejszy obszar BWW, będącego wizytówką określającą klimat, nadrzeczność tożsamość i urodę miasta. Brda i jej otoczenie są interesujące o każdej porze. Latem urzeka zielenią, zimą – ośnieżone i oszronione – prezentuje się równie doskonale. Dzięki iluminacji rzeki i otaczających budynków wydobywa się piękno architektury, rzeźb, obiektów pływających i przestrzeni publicznych również nocą. Mnogość magicznych miejsc i iluminowanych atrakcyjnych form, wzbogaconych bujną zielenią, czynią śródmiejski obszar Bydgoskiego Węzła Wodnego wyjątkowo urokliwym.

Tak, w nieco literackiej formie, przedstawiamy dzisiejsze uroki Bydgoszczy opisując jej walory oglądane od strony wody, zgodnie z maksymą, że „z wody widać inaczej”.

„Dialog” z rzeką

Bydgoszcz ustanowiła Bydgoski Węzeł Wodny swoim „okrętem flagowym”. Od 10 lat konsekwentnie i systemowo działa w sferze jego rewitalizacji i rozwoju, mając na względzie przywrócenie jej „nadrzecznej tożsamości”, lecz już w nowej

formule, głównie turystyce wodnej. To jest nasz dialog z rzeką, nasze swoiste z nią porozumienie.

W 1998 r. sporządzony został dokument pt. „Przywracanie Brdy Miastu”, którego głównym celem było wprowadzenie takich zmian w strukturze funkcjonalno-przestrzennej terenów, które wykorzystując istniejące uwarunkowania uczyniłyby Brdę nierozłącznym, pierwszoplanowym elementem kompozycji przestrzennej miasta, wpływającym i limitującym procesy rozwojowe tak, aby miasto było kreatorem zdarzeń dokonujących się w jej sąsiedztwie, zwłaszcza w rejonie Śródmieścia, a nie wyłącznie ich rejestratorem. Ponadto celem opracowania było przywrócenie i ustanowienie tożsamości miejsca i miasta oraz swoistej elegancji rzeki z jej charakterystyczną elewacją od strony Brdy oraz zmianą mentalnego nastawienia społeczeństwa i władz do tego dziedzictwa. W tej sferze dokument ten spełniał swoją rolę z nawiązką. Opracowanie otrzymało wyróżnienie na targach INVESTCITY '98.



Sporządzony w 2000 r. kolejny dokument „Program przywracania miastu rzeki Brdy” został uchwalony uchwałą Rady Miasta i uzyskał status dokumentu miejskiego. Program obejmował cały odcinek Brdy w granicach miasta. W dziedzinie ochrony środowiska i infrastruktury pierwszoplanowym i zasadniczym zadaniem, było doprowadzenie wody Brdy do odpowiedniej klasy czystości, co jest warunkiem koniecznym możliwości wykorzystania dla celów turystycznych oraz zbliżenia do niej stosownych do miejsca funkcji i zabudowy. Za 803 mln PLN zbudowano dwie duże oczyszczalnie ścieków oraz kończy się modernizację i rozbudowę całego systemu kanalizacji sanitarnej, deszczowej i wodociągowej. Przyśępuje się do usuwania osadów dennych z Kanału i Brdy oraz w celu wyrównania przepływów wód do budowy stopnia wodnego.

W dziedzinie rozwoju gospodarczego zasadniczym problemem Programu była poprawa warunków żeglugowych dla transportu wodnego oraz turystyki wodnej. W dziedzinie polityki społecznej Program wskazywał zasady pobudzania społecznej świadomości o randze rzeki w mieście, lokalizacji stref wypoczynkowych, potrzebie rewitalizacji szczególnych miejsc, jak Wyspa Młyńska, Wenecja Bydgoska oraz rejon spichrzy.

W dziedzinie ładu przestrzennego Program rozstrzygał o zasadach zagospodarowania brzegów i obszarów nadwodnych, wykorzystanie rezerw terenowych i lokalizacji właściwych dla miejsc funkcji i obiektów prestiżowych.

W dziedzinie finansowania Program wskazywał dostępne źródła i zasady ich pozyskania.

Tak sformułowane problemy były podstawą do podejmowania właściwych działań inwestycyjnych i organizacyjnych. Program ten spełnił swoją rolę. Uzyskał nagrodę ZMP – MIASTO 2000.

Sporządzony w 2006 r. „Program Rewitalizacji i Rozwoju Bydgoskiego Węzła Wodnego” również został uchwalony przez Radę Miasta. Jest to interdyscyplinarny, spójny dokument obejmujący tereny w granicach Bydgoszczy.

Uwzględniając uwarunkowania przestrzenne, krajobrazowe, kulturowe, przyrodnicze, techniczne, własnościowe i formalno-prawne, Program ma za zadanie m.in.: przywrócić Bydgoszczy kluczowej roli na szlaku wodnym Berlin – Kaliningrad, wykreowanie nowej tożsamości przestrzeni miejskiej, ochronę wartości przyrodniczych i kulturowych miasta.

To wszechstronne i szczegółowe opracowanie wyodrębnia w obszarze Bydgoskiego Węzła Wodnego pięć typów krajobrazu o zróżnicowanym charakterze i predyspozycjach, jak: Zielona Dolina Brdy, Brda Gospodarczo-Sportowa, Kanał Bydgoski i Dolina Wisły. Ich analiza pozwoliła na określenie zadań do realizacji i wskazała na przewagę mocnych stron i szans BWW w stosunku do stron słabych i wynikających z nich zagrożeń. Realizacja wyodrębnionych w programie zadań, wymaga spełnienia wielu warunków określonych w Programie na poziomie lokalnym, ponadlokalnym i krajowym. Niezbędnym działaniem dla rozwoju i rewitalizacji BWW jest jego promocja, której zasady Program również określił.

Program jako wiodący dokument, w celu określenia jego skuteczności, definiuje:

- współpracę 3 łańdów (ekonomicznego, społecznego i przestrzennego);
- współpracę 3 sektorów (publicznego, gminnego i państwowego oraz prywatnego);
- współpracę pionową (partnerstwo na poziomie lokalnym, regionalnym i krajowym);
- współpracę horyzontalną (porozumienie między samorządami lokalnymi);
- spójność dokumentów (z Planem Rozwoju Bydgoszczy) oraz rolę marketingową.

Program wyróżniony został wieloma nagrodami: Nagrodą I stopnia Ministra Budownictwa w 2007 r., IULA – Międzynarodowy Konkurs Urbanistyczno-Krajobrazowy, Bentley, Europejskiej Rady Planistów Przestrzennych. Program „żyje już własnym życiem” i jest realizowany.

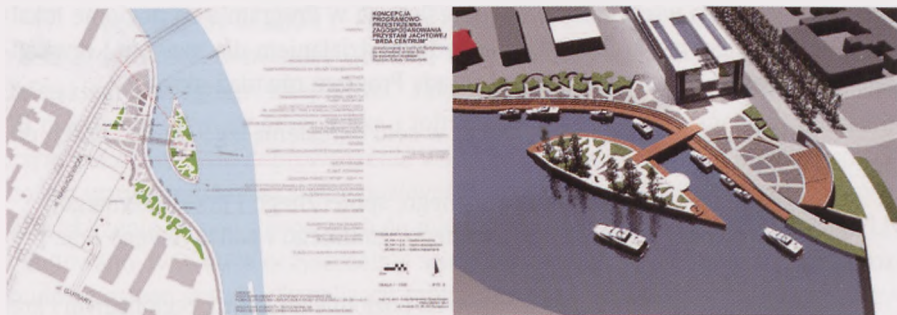
W latach 2006–2007 Bydgoszcz uczestniczyła w Międzynarodowym projekcie „Wykorzystanie Śródlądowych Dróg Wodnych dla Rozwoju Regionalnego”

– InWater, zrealizowanym i współfinansowanym z Inicjatywy Wspólnotowej Interreg IIIB – Region Morza Bałtyckiego – InWater.

Liderem projektu była Politechnika Gdańska, a partnerami 20 instytucji, miast, gmin, uczelni i regionów z Litwy, Polski, Niemiec i Rosji, w tym: Bydgoszcz, Gdańsk, Toruń i Tczew oraz Stowarzyszenie Miast i Gmin Nadnoteckich. W ramach projektu poszczególne miasta i gminy wykonały szereg opracowań mających na celu spójne działania rewitalizacyjne oraz rozwojowe terenów nadwodnych na tym szlaku.

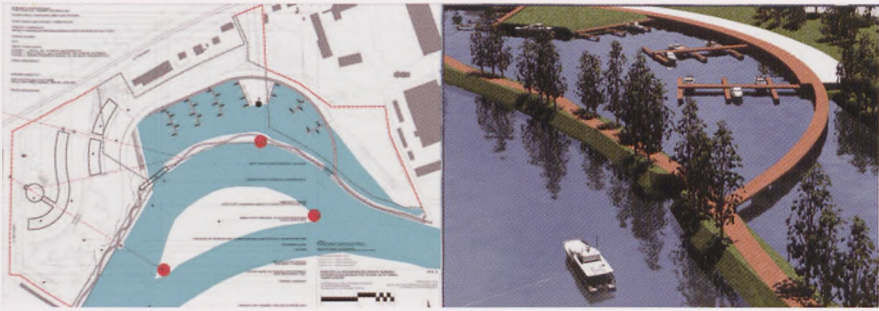
W ramach InWater sporządzony został ww. Program Rewitalizacji i Rozwoju Bydgoskiego Węzła Wodnego oraz niżej prezentowane koncepcje i opracowania:

– **Przystań „Brda Centrum”** – zlokalizowana w zakolu Brdy w centralnej części miasta. Koncepcja wykorzystując istniejący półwysp, dzięki planowanemu przekopowi przewiduje utworzenie wyspy, połączonej z brzegiem kładką pieszo-rowerową umożliwiającą zwiększenie miejsc cumowania. Szczególny charakter miejsca i otoczenia, podkreśla uzupełnienie programu przystani o amfiteatr i przystanek tramwaju wodnego, a atrakcyjne nabrzeże z ciągiem pieszym i rowerowym, kamпусem Wyższej Szkoły Gospodarki, spowoduje, że miejsce to stanie się miejscem szczególnym.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania przystani jachtowej „Brda Centrum” wraz z wizualizacją

– **Przystań „Kartodrom”** – wykorzystująca istniejący, dziś nieczynny, poprzemysłowy zbiornik wodny. Zlokalizowana jest na zakolu starorzecza, naprzeciwko urokliwej porośniętej dorodnym drzewostanem wyspy, od nabrzeża Brdy odgradza ją piękna aleja, włączona w bulwary wraz z projektowanym ciągiem pieszo-rowerowym. Dostępne otoczenie umożliwia realizację pełnego programu funkcjonalnego i użytkowego, a bliskość głównych ulic – dostęp do komunikacji kołowej i publicznej.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania przystani jachtowej „Kartodrom” wraz z wizualizacją

– **Przystań „Żegluga”** – posiadająca wyjątkowe uwarunkowania w postaci istniejącego nabrzeża, slipu remontowego oraz poprzemysłowego obiektu o dużych walorach estetycznych i kulturowych. Zlokalizowana jest również w zakolu starorzecza Brdy, naprzeciwko dużej zielonej wyspy. Na otaczającym terenie można zrealizować pełen program funkcjonalno-użytkowy. Planowane wzdłuż nabrzeża bulwary z ciągiem spacerowym i rowerowym, wraz z okolicznymi ulicami, umożliwiają dostęp każdemu zainteresowanemu niezależnie od preferowanego środka transportu.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania przystani jachtowej „Żegluga” wraz z wizualizacją

– **Przystań „Brdujście”** – mająca największe możliwości urządzenia i zagospodarowania oraz rozbudowy. Zlokalizowana na dwóch poziomach, górnym i dolnym awanporcie starej śluzy Brdujście, dostępna jest od strony Brdy i Wisły bez potrzeby śluzowania. Wzbogacona o nieczynne urządzenia śluzy oraz wartościowy, stary budynek śluzowego, z możliwością rozbudowy o nowe kubatury i funkcje, przystań ta będzie wodniackim „oknem” Bydgoszczy na Wisłę.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania przystani jachtowej „Brdujście” wraz z wizualizacją

– **Przystanki tramwaju wodnego** – tramwaj wodny, to już dziś funkcjonujący turystyczny środek transportu. Założeniem opracowania jest uwzględnienie istniejących oraz wyznaczenie 8 nowych przystanków w powiązaniu z istniejącymi i projektowanymi bulwarami oraz zapewnienie do nich swobodnego dostępu. Przystanki to spójny ciąg, różnych, lecz skonstruowanych na wspólnym module interaktywnych obiektów, stanowiących element „gry przestrzennej”, identyfikujących miejsce, ściśle powiązanych z otoczeniem. Pełnią one również, a może przede wszystkim, funkcje użytkowe, jako ochrona przed deszczem i wiatrem.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania terenów przeznaczonych pod lokalizację przystanków tramwaju wodnego – rozmieszczenie przystanków w mieście



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania terenów przeznaczonych pod lokalizację przystanków tramwaju wodnego – wizualizacja przystanku „Rybi Rynek”

– **Bulwary** – obszar nadwodny Brdy, zwłaszcza na odcinku śródmiejskim, posiada istniejące bulwary będące w różnym stanie. Na dalszym odcinku ich brak lub są w stanie szczątkowym. Koncepcja programowo-przestrzenna bulwarów nad Brdą, w sposób spójny, stosowny do miejsca, uwzględnia planowane przystanki i przystanki tramwaju wodnego, zagospodarowanie terenów przyległych, charakter i zakres zarówno samych bulwarów, jak również funkcji towarzyszących w postaci miejsc wypoczynku aktywnego i biernego. Uwzględniając uwarunkowania, zaprojektowano bulwary i otoczenie o charakterze widokowo-reprezentacyjnym, rekreacji rodzinnej oraz aktywności sportowej.



Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania bulwarów nad rzeką Brdą

– **Oferta turystyczna „Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego”**. Jest to opracowanie, które uwzględniając głównie walory turystyczne oraz transportowe dwóch głównych miast: Bydgoszczy – Bydgoskiego Węzła Wodnego na międzynarodowej drodze wodnej E-70 i Starego Miasta w Toruniu oraz walory przyrodnicze i rekreacyjne regionu, ma zwiększyć wspólną ofertę turystyczną.

Koncepcja wskazując wszelkie zasoby i uwarunkowania, umożliwia tworzenie różnych aktywnych ofert dla każdego turysty, niezależnie od preferowanego sposobu zwiedzania i wypoczynku.

Ponadto sporządzona została koncepcja programowo-przestrzenna **Parku Nauki, Kultury i Rekreacji „Ogniwo”** na obszarze „INNY ŚWIAT”. Jest to specyficzny, charakterystyczny i spójny obszar ograniczony Kanałem Bydgoskim, Brdą i węzłem kolejowym, w sposób szczególny predysponowany do planowanego Parku, jako wielofunkcyjne centrum nauki, sztuki i aktywnej rekreacji wraz z przystanią. Jest to ponadto obszar o szczególnym znaczeniu dla miasta, dla funkcji o randze ponadlokalnej-metropolitalnej, na którym można zlokalizować atrakcyjny program i obiekty o współczesnej, na światowym poziomie, architekturze. Położenie w malowniczo ukształtowanej dolinie, walory krajobrazowe oraz dostępność, przesądziły o kompozycji przestrzennej obszaru, w którym pierwszoplanową rolę odgrywa woda. Wśród możliwych i zasadnych funkcji Parku, wiodącą będzie Centrum Nauki i Sztuki jako miejsce ścierania się i współpracy myśli naukowej z nierzeczywistą strefą sztuki.

Wskazuje się na możliwość urządzenia otwartej galerii – muzeum BWW z odtworzeniem zbiornika, młyna wodnego oraz utworzenie centrum sportów ekstremalnych. Wszystkie te funkcje osadzone są w klimacie wodniackim, na bazie i wokół planowanej mariny.

Co robimy

„Bydgoski central park”. Jesteśmy uczestnikami międzynarodowego projektu „Reuris” – rewitalizacja miejskich obszarów nadwodnych. Realizacja projektu umożliwi odtworzenie części zasypanego Starego Kanału Bydgoskiego i przystosowanie go wraz z otaczającym terenem do nowych funkcji rekreacyjno-wypoczynkowych. Będzie to miało bezpośredni wpływ na poprawę jakości środowiska miejskiego pod względem potencjału przyrodniczego terenów w centrum miasta dzięki: wzbogaceniu układu wodnego i zagospodarowaniu zielenią, pod względem klimatycznym, funkcjonalnym, krajobrazowym, wprowadzeniu elementów charakterystycznych odbudowujących nadszereźniową tożsamość miasta i dzielnicy oraz społecznym poprzez zacieśnianie więzi społecznych i włączenie w proces planistyczno-inwestycyjny oraz poprzez budowę miejsca spotkań nawiązującego do historycznych tradycji dzielnicy. Realizacja inwestycji będzie też miała walor edukacyjny w zakresie historycznego rozwoju miasta i współczesnych standardów kształtowania przestrzeni miejskiej.

W wyniku naszych działań, dzisiejszy urokliwy park nad Starym Kanałem Bydgoskim, stanie się, uzyska rangę „BYDGOSKIEGO CENTRAL PARKU”.

„Bydgoski Kazimierz” to nasze nowe zadanie w postaci Programu dla **Starego Fordonu**. Fordon w wyniku przyłączenia w 1973 r. do Bydgoszczy utracił swoją odrębność, a w wyniku urbanizacji jego obszarów północnych (osiedle Fordon) utracił swój charakter. Zadaniem Programu jest przywrócenie, temu spójnemu pod względem przestrzennym, społecznym i kulturowym „miasteczku”, jego dawnej, historycznej (nadwiślanej) tożsamości.

Poprzez aktywizację mieszkańców, inwestycje oraz zmianę wizerunku od strony wjazdu i Wisły, Stary Fordon nawiązując do przykładu krakowskiego Kazimierza może uzyskać rangę i charakter KAZIMIERZA BYDGOSZCZY.

„Przystań na Wyspie Młyńskiej”, stanowiąca ostatni, IV etap jej realizacji. Przeprowadzony konkurs architektoniczny wyłonił wyjątkowo ciekawy projekt, który zachowując kontekst historyczny, kulturowy i stylistyczny nawiązuje do architektury oraz materiałów istniejącego spichrza Rothera i otoczenia. Ponadto kształt i architektura obiektu nawiązuje zarówno do rzeki (fala) oraz do muzycznego wyróżnika miasta w formie klucza wiolinowego. Architektura, wystrój, materiały oraz funkcja, a ponadto miejsce i ekspozycja obiektu przystani sprawia, że obiekt ten będzie kolejną ikoną miasta i wyróżnikiem Bydgoszczy na całym szlaku MDW E-70.



Zakończyliśmy, prowadzimy lub przygotowujemy kolejne inwestycje związane z BWW, będące częścią przyjętego programu działań i pochłaniające znaczne środki z budżetu, a są to: zakończony I etap rewitalizacji Wyspy Młyńskiej i przystani „Gwiazda”, realizowany jest II etap Wyspy Młyńskiej, zakup 2 statków wycieczkowych dla tramwaju wodnego, III i IV etap rewitalizacji Wyspy Młyńskiej.

Szczególnie ważnym zadaniem jest zakończenie modernizacji miejskiego systemu kanalizacji sanitarnej i deszczowej.

Zabezpieczone nakłady, pozwolą na zakończenie tych działań inwestycyjnych w obszarze nadwodnym Śródmieścia.

Co dalej

Prowadzimy kolejne wielodyscyplinarne działania, zwłaszcza w płaszczyźnie programowania i planowania mające zapewnić nam oczekiwane efekty.

Dalsze działania inwestycyjne mamy zapisane w Planie Rozwoju Bydgoszczy oraz Lokalnym Programie Rewitalizacji i są to: budowa i remont bulwarów nad Brdą, budowa przystanków tramwaju wodnego, budowa interaktywnego Centrum Promocji Kanału Bydgoskiego, rekonstrukcja barki „Berlinki”, „Bit Water”, szybkie połączenie wodne Bydgoszczy i Torunia, w postaci płaskodennych statków lub poduszkowców, iluminacja Wyspy Młyńskiej, usuwanie osadów dennych Brdy i Kanału.

Trwają intensywne działania ofertowe w poszukiwaniu inwestorów inwestujących w obszarze Brdy, w tym zwłaszcza: inwestorów kolejnych przystani i marin, inwestorów realizujących tzw. Blue City (przywodne osiedla i obszary).

Działania promocyjne dot. nadrzecznej tożsamości mają charakter nadrzędny i skierowane są zarówno do mieszkańców, jak również na zewnątrz, do których zaliczamy: tworzenie nadwodnych przestrzeni publicznych i waterfrontów, „waterworld” – budowanie wśród mieszkańców świadomości oraz działań związanych z wodą lub dotyczących wody, kształtowanie wśród młodzieży nadwodnej świadomości poprzez wprowadzenie do programu szkół zajęć dot. BWW, w tym rejsu pod hasłem „z wody widać inaczej”, promocję Programu Rewitalizacji i Rozwoju BWW, „stawianie” na BWW jako atutu Bydgoszczy w strukturze Bydgosko-Toruńskiego obszaru Metropolitalnego, uczestnictwo w Memorandum Marszałków 6 województw dotyczącego MDW E-70, uczestnictwo w pracach Parlamentarnego Zespołu ds. Dróg Wodnych i Turystyki Wodnej, Forum Wodnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, udział w licznych konferencjach i sympozjach dotyczących tej problematyki oraz promowanie BWW poza granicami z wykorzystaniem taboru Żeglugi Bydgoskiej.

Mamy marzenie!

Mając zagwarantowane środki, stawiając na szerokie, konsekwentne działania inwestycyjne i promocyjne, do tego naszą wytrwałość oraz entuzjazm, mamy pewność, że za kilka lat do Bydgoszczy i przez Bydgoszcz będą płynąć jachty, statki pasażerskie i barki z kraju i Europy. Miasto odzyska dawną urodę. Przywrócimy nad Brdę i Kanał jego dawny klimat w nowej oprawie, uratujemy zabytki techniki, z poszanowaniem prestiżu miejsca zagospodarujemy nabrzeża.

Sprawimy tym samym, że BWW będzie naszą europejską wizytówką, radością i dumą, a Bydgoszcz odzyska swoją „nadrzeczną tożsamość”.

Bydgoszcz – Brda, Kanał Bydgoski i Wisła, czyli Bydgoski Węzeł Wodny, to proste skojarzenie, to skojarzenie z europejską przyszłością.

Trzymając się wodnej terminologii mamy świadomość, że każde nasze działanie będzie kroplą, źródłem tworzącym „rzekę działań” prowadzącą do wspólnego sukcesu.

Stanisław Wroński jest kierownikiem Zespołu Rewitalizacji w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy,

Ewa Pietrzak jest głównym specjalistą w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy.

W artykule wykorzystano rysunki i wizualizacje z opracowań:

- Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania terenów przeznaczonych pod lokalizację przystanków tramwaju wodnego
- Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania bulwarów nad rzeką Brdą
- Koncepcja programowo-przestrzenna zagospodarowania przystani jachtowej „Brdujście”, „Kartodrom”, „Brda Centrum”, „Żegluga”
- zdjęcia własne oraz z zasobu Urzędu Miasta i Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy.



Fot.: Grzegorz Kargol

Z biegiem rzeki

Henryk Skrzypiński

Mimo że nie dożyłem stu lat, pamięć o moim rodzinnym mieście sięga przeszłości odległej nawet 150 lat. Sprawili to moi rodzice, rodowici bydgoszczanie i moi pradziadkowie, którzy jako młodzi ludzie przybyli tu ze Strzelna i ziemi chełmińskiej około połowy XIX wieku. Dzięki ich spostrzegawczości i docenianiu czasów, w jakich żyli, tudzież mojej dziecięcej ciekawości, dorastałem wśród krajobrazów i klimatu tamtych lat. Przyjaciele, sąsiedzi i członkowie rodziny, którzy przybyli z różnych stron Polski, pytają o zjawiska odmienne, odnosząc się do nich niekiedy z góry negatywnie. Bywa, że rodowici bydgoszczanie czują się dotknięci, gdy przybyszów uderza to, co nam od korzeni tutaj tkwiącym, wydaje się bliskie, swojskie.

Moje pokolenie widziało swoje miasto nie tylko jako wyróżniane w kraju „miasto w kwiatkach”, lecz czyste i uporządkowane dzięki zapobiegliwości mieszkańców i cenionego prezydenta Leona Barciszewskiego. Wpływ na urodę Bydgoszczy miała i zachowuje do dziś rzeka Brda i Kanał Bydgoski. Wznoszące się wśród miasta wzgórza, czyli brzegi Pradoliny Wisły, z malowniczym przełomem pod Łęgnowem i Trzęsaczem dopełnia bogata rzeźba terenu. Minęła użyteczność międzynarodowego szlaku wodnego dla ruchu towarowego, ale zabiegi o jego wykorzystanie dla turystyki mają wszelkie szanse powodzenia.

Pragnę wizję przeszłości i ślady z tego, co powstało na ich miejscu, przybliżyć starszym bydgoszczanom i młodszym, chętnym poznania ciekawostek nie zawsze dostrzeganych. Posłużę się przy tym rzeką, gdyż na jej prawym i lewym brzegu miały miejsce zjawiska warte zapamiętania. One ubarwiały w przeszłości na swój sposób życie miasta, tak jak nowe, często lepsze, nadają miastu nowych cech. Rzeka trwa.

Okolice mostów kolejowych

Wielu bydgoszczan pamięta zapewne ścieżkę holowniczą zamienioną na bulwar, którym dziś niewielu wybiera się na spacer. Naturalny nieumocniony brzeg, od mostu po drewnianą kładkę łączącą Jachcice z Czyżkówkiem, byłby dziś swoistym skansenem. W płytkiej, u brzegu przezroczystej wodzie, rosły niegdyś

bujne tataraki zwane przez nas „kalmusem” (łac. *calamus*), służące w Zielone Świątki do tradycyjnego zdobienia domów. Tuż obok „stały” ukleje i płocie, a spod kamieni wyzierały raki. W powietrzu śmigaly niczym miniaturowe helikoptery, błękitne pasikoniki. Wszystko owiewał żywiczny zapach drewnianych barek i kopnopnych lin cumowniczych nasycanych smołą drzewną.

Nie zmieniły się mosty kolejowe, ale inna była przed półwieczem sceneria wokół nich. Pod nimi, od strony wody, wzdłuż obecnego przedłużenia ścieżki holowniczej przepasani parcianymi pasami ładowacze zwani potocznie „burłakami”, ciągnęli pod prąd umocowaną do liny krypę do kopalni gliny w górnym biegu Brdy, naprzeciw ówczesnej papierni. Obok kopalni działała jeszcze wówczas stocznia rzeczna, w której budowano barki. Do dziś na skarpie dominuje, zbudowana naówczas nowoczesna szkoła. Barkę napełnioną po brzegi gliną, nurt Brdy niósł w dół



Mosty kolejowe

Fot.: Robert Sawicki

rzeki, a ładowacze odpoczywali aż ładunek dotarł do brzegu poniżej mostów. W miejscu zabudowań po zakładach „Eltra”, znajdowała się cegielnia „Impregnacja”, do której glinę z barki przewożono taczkami po chybotliwej desce służącej jako trap.

Bliżej mostów przylegał do rzeki staw, zwany z niemiecka „hafen”, do którego zawijały niegdyś tratwy z potężnych pni sosnowych spławiane z Borów Tucholskich i przechowywane tu do zimy, potem przerabiane w istniejącym tu tartaku. Obecnie biegnie tędy przedłużenie ul. Unii Lubelskiej. Zasypany „hafen” nie cieszy już zielenią tataraku, koncertujące żaby zamilkły, a obecny „park” nie cieszy się popularnością. Górująca nad nim dawna remiza tramwajowa straszy elewacją. Jeszcze ponad pół wieku temu, przy skrzyżowaniu ulic M. Langiewicza i Unii Lubelskiej, stał w bujnej zieleni zakład Tutlewskiego, handlującego węglem i materiałami budowlanymi, potem cały rejon z odcinkiem ul. M. Langiewicza po ul. J. Sobieskiego wchłonęła „Eltra”. Ogiś dochodził stąd śpiew ptaków z koron drzew osłaniających cieniem bryły lodu wydobywanego z Kanału Bydgoskiego u wylotu ul. Kącik, dowożonego tu zaprzęgami konnymi na użytek browaru Wielkopolskiego. Pokryte trocinami i ziemią trwały przez lato do następnej zimy. Chłodnie nie były jeszcze tak powszechne jak dziś, a bydgoszczanie cenili sobie pielęgnowane piwo, o które dbały trzy konkurencyjne browary w mieście i jeden w Myślęcinku.

Ulicą Unii Lubelskiej, drogą polną opadającą ku mostom kolejowym, maszerowali z koszar przy ul. Warszawskiej żołnierze zmierzający ze śpiewem na ustach do pływalni garnizonowej przy ulicy Żeglarskiej. Tuż obok „kąpielni”, jak ją nazywano, roіto się od plażowiczów i dzieci korzystających z tzw. rowika, czyli betonowej rynny odprowadzającej z elektrowni do Brdy zbędną, ogrzaną, czystą wodę technologiczną. W soboty widywano tu rodziny urządzające okresowe, wzmacniane mydłem kąpiele familijne. Tuż obok, ruchliwa przystań Kolejowego Klubu Wioślarskiego dostarczała obserwacji trenujących na „górnjej Brdzie” wioślarzy. Wraz z Bydgoskim Towarzystwem Wioślarskim sławili bydgoskie wiosła w kraju i na świecie. Patrząc dziś na ograniczone miejsce przy dawnej kolejowej stacji pomp, szacunek budzi sposób, w jaki kolejni wioślarze umieli zbudować okazały hangar, świetlicę i warsztat szkutniczy, w którym mistrz Polski Marian Parzys z kolegami budował łodzie, by w sezonie zdobywać medale. Dziś na „dolnej Brdzie”, klub obchodzący 80-lecie istnienia, nadal słaui miasto dzięki zapobiegliwości prezesa Z. Żurawskiego.

Na przeciwnym brzegu Brdy powyżej mostów kolejowych i dawnej cegielni Ernsta Petersona (przybyłego z Kwidzyna w XIX w. beneficjenta Bydgoszczy), znajdował się zakład kąpielowy na otwartym powietrzu o nazwie „Riviera”, ceniony przez bydgoszczan dla czystości kabin i ze świeżą wodą, której przepływ

przez baseny „dla pływających” i „nie pływających” zapewniał nurt rzeki wprowadzany przez specjalny wlot od strony północnej kąpieliska i odpływ na południowej. Restauracja z tarasem i wieża ze ślizgiem do wody uzupełniały atrakcyjność ośrodka, a nad sprawnością urządzeń i bezpieczeństwem kąpielowiczów czuwał i lekcji pływania udzielał, mój wujek „bademeister” Jan Mlicki. Był ulubieńcem pań, prócz urody i dowcipu dysponował studiem, z którego nadawał z płyt szlagiery i cenione przez panów modne wtedy amerykańskie marsze Filipa Sousy. Połączenie „Rivieri” ze śródmieściem zapewniały tramwaje wodne: dwie motorówki „Ona” i „On”, zabierające po 8 pasażerów każda. Kursowały regularnie od przystani, przy nieistniejącym dziś akwenie na końcu ul. K. Marcinkowskiego, w górę rzeki i vice versa; opłata za rejs wynosiła 50 groszy (najtańszy bilet do dobrego kina kosztował 55 groszy!). Mijając się zazwyczaj na wysokości dzikich plaż tworzyły fale atrakcyjne dla dzieciarni, złe dla wędkarzy.

Nie doświadczą już bydgoszczanie widoku pociągów rzecznych z sześciu i więcej barek holowanych przez parostatek z wysokim kominem, uchylanym „w ukłonie” pod mostami, płynących w górę rzeki, czy barek płynących samodzielnie z prądem. Idylliczne te zakątki zniknęły. Wojna i zbliżający się wiek XXI wraz z rozbudową zakładów przemysłowych wyparły często już nieprzydatne obiekty, a wraz z nimi zjawiska poprzednich wieków. W miejscu, gdzie góruje wieżowiec po byłej „Eltrze”, sto lat temu radował ówczesnych bydgoszczan ogród piwny i cieszyła orkiestra do tańca. Bardziej dystyngowany ogród kawiarniany zwany „Teatralką” przetrwał nad Brdą do roku 1945, obok zniszczonego wówczas teatru i posągu Łuczniczki przeniesionego później w obecne miejsce. Dziś już tylko nazwa „plac Teatralny” świadczy o znaczeniu tego miejsca.

Okolice mostu Królowej Jadwigi

Nostalgia do dawnych miejsc i zjawisk wcale nie oznacza, że miastu stała się bezpowrotna krzywdą. Dziś poniżej mostu cieszy oko kampus Wyższej Szkoły Gospodarki. Dzięki pomysłowej aranżacji, na miejscu dokuczającej wyziewami fabryki skór L. Bucholza, powstały nowoczesne zabudowania, parkingi i zieleńce. Małownicza wysepka też ma swą historię. Nie było jej do 1939 roku, powstała wskutek zrztu w tym miejscu urobku z dna rzeki. Działania wojenne spowodowały już w pierwszych dniach zerwanie śluz. Masy wody runęły korytem Brdy i zamuliły komunikacyjny szlak rzeczny. Drogę tę potrzebną okupantom, szybko usprawniły pogłębiarki, a wydobyty z dna materiał odkładano w rozległym tu wówczas łuku Brdy. Większą ilością mułu zasypano wyżej opisaną „Rivierę”. Później rozgościły się tu ogródki działkowe i TKKF „Orzeł”. Przed rokiem 1939 poniżej mostu, stały przycumowane do brzegu, urządzone na wycofanych z ruchu barkach, domki mieszkalne, zamieszkałe przez starych szyprów nie chcących dożywać

swych dni na łądzie. Przypominały scenerie z kanałów zw. „grachten” w Amsterdamie.

Okolice mostów Solidarności

Horyzont w kierunku północnym zamyka gmach dawnej Dyrekcji Kolei Wschodniej. Kolejnictwu zawdzięcza miasto swój dynamiczny rozwój w XIX i XX wieku. A przy moście – Wyższa Szkoła Gospodarki, anektująca na rzecz kampusu teren po stoczni remontowej i bazie zimowej Zarządu Dróg Wodnych, gdzie ongiś dominowały krypy, pogłębiarki, kafary, holowniki i eleganckie bielą reprezentacyjne statki ZDW. Akwen służył jako awanport pierwszej śluzy starego kanału otwartego w 1774 roku. Przy śluzie stał postument Baltazara Brenkenhoffa, rzeczywistego budowniczego kanału i drogi wodnej po Odrę. Cytowany często król pruski Fryderyk II był tylko tytułowym inwestorem kanału. Wtrącając się do spraw technicznych i organizacyjnych, skutecznie przeszkadzał Brenkenhoffowi. Po paru latach efektem sknerstwa Fryderyka, który zarządził budowę śluz konstrukcji drewnianej, było ich zawalenie. Dobra cegła z cegielni Petersona pozwoliła na naprawę krytycznej sytuacji. Charakterystyczny zabytek I śluzy zniknął wraz z powstaniem Węzła Grunwaldzkiego, przeszłość miejsca przypominają dęby sadzone 220 lat temu nad śluzą.

Niegdyś przy każdej z pozostałych trzech śluz i na trasie alei zwanej „Na Śluzach” cieszyły zwłaszcza wędrujące wtedy rozśpiewane grupy na „majówkach”, liczne ogródki kawiarniane, w których wagę przywiązywano do kultury stołu.



Śluza na Kanale Bydgoskim

Fot.: Robert Sawicki

Muzyczka zwana do niedawna „retro”, dziś traktowana jest obojętnie, a liczne wówczas orkiestry „salonowe” prawie nie istnieją. To one według Jerzego Waldorffa „łagodziły obyczaje”. Dziś prym wiedzie i słusznie, Park „Myślęcinek” nowymi atrakcjami bawiąc mieszkańców miasta. Niemniej „Śluzy” są atutem urody miasta, który warto uprzytomnić bydgoskim „wizażystom”.

Imponuje to, co zrobiono nad zakolem Brdy na miejscu spalonych podczas działań wojennych 1945 roku spichrzy, zniszczonego magazynu, zburzonego budynku komendy garnizonu i ponurego więzienia w centrum miasta, pamiętających czasy pruskie. Opera Nova poprawiła wizerunek miasta w tym przez długie lata zaniedbanym punkcie centrum Bydgoszczy. Kompleksowe urządzenie terenu wiąże je przez rzekę w łagodny, wolny od niepokojącego kontrastu nowoczesności na lewym brzegu rzeki z pięknem historycznego zespołu na prawym brzegu. Dominująca tutaj Katedra urzeka swoim zachodnim szczytem zdobnym w architektoniczną koronkę żebrowań, tzw. osłe grzbiety. Oglądana w promieniach zachodzącego słońca lub w świetle reflektorów, tworzy najpiękniejszą wizję w mieście, zwłaszcza z grobli oddzielającej Brdę żeglowną od Młyńskiej.

W przeszłości biegnącą tędy ulicę nazwano Tamką ze względu na jej konstrukcję i funkcję oddzielającą dwa nurty tej samej rzeki. Dlaczego historyczną nazwę oddalonej ulicy Mennica przeniesiono na nie mniej historyczną nazwę „Tamka” pozbawiając te okolice dodatkowego kolorytu? Tu przy balustradzie mostu nad jazem, nazywanym niegdyś przez młynarzy „upustem jałowym” – gdyż



Międzywodzie i odbudowane obiekty na Wyspie Młyńskiej, m.in. Czerwony Spichrz, należący obecnie do Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego

Fot.: Marek Chelminiak

służył on do spuszczenia nadmiaru wody w rzece, niewykorzystanej do napędu turbin – można doświadczyć kolejnego urzekającego oddziaływania rzeki. W upalne dni, bryza wznosząca się znad spadającej wody wzbogaca tęczowymi barwami widok na Katedrę i Operę. Podobnie działa odgłos pieniającej się wody na przepławce dla ryb, ciesząc oko nawet wtedy, gdy wody Brdy miejscami skuje mróz. Trwająca rewaloryzacja Wyspy Młyńskiej ukaże jej wizerunek piękniejszy niż kiedykolwiek. Minął czas, gdy jako zespół młynów przemysłowych tętniła hałasem przenoszonym przez huczące ciągniki „Ursus” na wąskie ulice miasta, a wstęp na wyspę przegradzały szlabany i uzbrojeni strażnicy.

Wierzę, że doczekam się także odnowionej Wenecji Bydgoskiej, która wraz z północnym brzegiem Brdy, Operą i docenionym pięknem secesji, nada naszemu miastu jedyną w swym rodzaju tożsamość. Szczęśliwie na wyspie uwidoczniło 18^o w postaci symbolicznej siatki geograficznej. Wykonana z prętów metalowych łatwo, niestety, ulega zniekształceniu przez osiłeków znajdujących w jej konstrukcji namiastkę siłowni. Bardziej trwałym okazuje się istniejący od prawie 100 lat na słuzie miejskiej obelisk – studzienka zwieńczona symbolicznym globusem. Południk ten i oba symbole podkreślają europejskość naszego miasta. Linia ta wszak łączy tak znane miasta, jak: Narvik, Sztokholm, Dubrownik, Brindisi i inne. Niewątpliwy to argument wobec niezycliwych nam teorii z epok żelaznej kurtyny na to, że miasto nasze i kraj nauka umieściła w tej samej części kontynentu, co kraje Skandynawii i łacińskiej Italii.

Trudno nie zgodzić się ze światowym ekspertem od wizerunku krajów i miejsc Willym Oliwsem: *...kiedy jedziemy do Francji czy Hiszpanii mamy jednoznaczne skojarzenia. To dlatego, że mają swój styl. Polska takiego stylu nie ma. Musi go jak najszybciej wypracować.* Jako długoletni przewodnik bydgoski spotykam się z licznymi opiniami kompetentnych osób dostrzegających, dzięki dbałości przewodnika, unikatową urodę Bydgoszczy. Jesteśmy też w toku tworzenia własnego stylu miasta. Należy mieć nadzieję, że wprowadzana w sąsiedztwo zabytków nowoczesność, nie dostarczy nam szokujących realizacji, jak choćby zapowiadanego drapacza chmur przy placu Teatralnym. Szkoda byłoby wizji magicznego trójkąta, którego wierzchołki wyznaczają: Klaryski – Spichrze i Katedra z Wyspą Młyńską.

Katedra

Innych przesłanek naszej europejskości dostarcza Katedra. Oprócz unikatowej architektury dawnej fary, są nimi dzieła sztuki. Jako przewodnik już u wejścia oddają należyty szacunek uczuciom religijnym w sposób w katolickiej Polsce przyjęty. Wśród innowierców wzbudza to szacunek do nas i respekt wobec zwiedzanego zabytku sakralnego. Zdarzyło mi się atoli uprzedzić turystę z Japonii o niestosowności wejścia do chrześcijańskiej świątyni z zapalonym papierosem.

Niezwykle pomocnym w moich zabiegach o wczuwanie się obcych w nasze związki historyczne z Zachodem jest oczywiście bydgoska Madonna Pięknego Miłości. Używam także nazwy „Matki Bożej z różą”, wskazując na domniemanego autora Stefana Lochnera, reńskiego artystę z Kolonii i jego dzieła: z roku 1448 pochodzącą „Madonnę w altance z róż” i z postacią Madonny pełną analogii z naszą bydgoską, choć z fiołkiem w ręku, lecz także w otoczeniu aniołów z klęczącą u jej stóp fundatorką, Elżbietą von Reichenstein upozowaną podobnie jak nasz Kościelecki. Innym ułatwieniem przekazu dla przewodnika jest obraz w ołtarzu św. Antoniego Padewskiego. Podziwiam skupienie i uwagę, z jaką zwiedzający wysłuchują dygresji na temat widocznego w tle postaci świętego, krajobrazu Padwy i związków kultury polskiej z tym miastem. Wymieniając choćby Kopernika, Reja, Kochanowskiego czy Frycza-Modrzewskiego mówię kim byli, uświadamiając słuchaczom nasze bogactwo kulturowe, zwłaszcza, że już sam kościół i jego wystrój robią skuteczne wrażenie.

Plac Teatralny

Na lewym brzegu Brdy naprzeciw Katedry do podobnych dygresji skłania pomysłowy obraz według sztychu Erica Dahlbergha, artysty czasu najazdów szwedzkich. Wizja Bydgoszczy z roku 1656 z wydawać by się mogło nadmiarem wież, dziś po odkryciach archeologicznych przy placu Teatralnym, zmusza do korekty poglądu co do rzetelności mistrza Erica. Nie wykluczone, że odkryte, wcześniej nam nieznanne, kościół i brama miejska na Gdańskim Przedmieściu miały wieże, które jeszcze widział mistrz Dahlbergh. Ilu współczesnych bydgoszczan widziało bliźniacze wieże kościoła Jezuitów? Treść obrazu według Dahlbergha przywołuje legendę o Szwederowie, prowadzi do wyjaśnienia niezrozumiałego dla obcych kultu Czarnej Madonny i Jasnej Góry oraz tego, że inwazje szwedzkie sprawiły, iż sojuszniczy traktat welawsko-bydgoski sygnowany został w naszym mieście. Jednym z jego następstw jest uwieczniony w naszym hymnie narodowym wers o „...rzuceniu się przez morze”. Krótką z konieczności opowieść przewodnika opartą o fakty historyczne, na ogół nie znane przybyszom, świetnie ilustruje plansza przy placu Teatralnym.

Niegdyś, kiedy stał tu jeszcze teatr, a za nim zabudowania magazynów i piekarni garnizonowej z czasów pruskich, w regularnych odstępach czasu okolice te wypełniał smakowity zapach „komiśniaka”, żołnierskiego czarnego chleba razowego, wypiekanego według receptury wojskowych dietetyków, o smaku dzisiejszego „Pumpernika”. Osobliwie pięknym zapachem raczył bydgoszczan, także w tej okolicy, sklep cukierniczy krakowskiej firmy „Pischinger”. Dzisiejsze tak zwane „Pischingery” nie dorównują ówczesnym: *...świeżym bombom z grylażem i chatwie o przeróżnych smakach*, zachwalanym przez elegancką i sympatyczną

Żydówkę, właścicielkę sklepu. Mam nadzieję, że istnieją jeszcze bydgoszczanie skłonni potwierdzić moje zapachowe wspomnienia z ulicy Marszałka Focha, naprzeciw „odwachu”.

Wraz z nurtem Brdy nie sposób pominąć ewenementu, jakim jest kolejny most. W odróżnieniu od innych o utrwalonych historycznie nazwach, zdążył on zmienić w ciągu stulecia co najmniej pięć razy swoją nazwę (obecnie Staromiejski im. Jerzego Sulimy Kamińskiego – przyp. red.). Na szczęście, mimo dwukrotnych zmian, przetrwał plac Teatralny, choć teatru od dawna tu nie ma. „Przechodzący przez rzekę” dostarcza świetnej okazji do podkreślenia naszej europejskości. Pojawienie się tej postaci w dniu 1 maja 2004 roku przypomina, że jesteśmy odąd w Unii Europejskiej za sprawą 77% uczestniczących w głosowaniu Polaków.

Zespół zabytkowych spichrzy, Rybi Rynek ze stylowym pałacykiem autostrady Waldemara Janischa, użytkowanym ongiś przez linie żeglugowe i dalej położony dom z czasów Księstwa Warszawskiego przytłaczają dominujące „tablice Mojżesza” – dziś siedziba banków – imitować mająca dawne spichrze; kontrast do którego trzeba się przyzwyczaić.

Bulwar na lewym brzegu, zwany Starym Portem, cieszy urodziwą aranżacją kwietników. Czego nie można powiedzieć o trzech posągach smutnych dam, kojarzących się turystom raczej z zatroskanymi gospodyniami domowymi czasów stanu wojennego, kiedy powstały, niż z tytularnym ich mianem Trzech Gracji. Uwagę przyciągają po tej stronie rzeki oryginalny gmach poczty i zabytkowy spichlerz z urządzoną w nim restauracją w stylu karczmny portowej.

Przy moście Pomorskim i dalej

Po zniknięciu tratw, berlinek i parowców, szczęśliwie pojawiają się coraz częściej trenujące na rzece, także w centrum miasta, łodzie sportowe, tramwaje wodne i jachty oraz barki turystyczne obcych bander. Szkoda, że penetrujący możliwości naszych szlaków wodnych luksusowy m/s „Frederic Chopin” mógł dotrzeć tylko do Brdyujścia. Dwie barki-piwiarnie stanowią możliwy do zaakceptowania sztafaż. Nie mogą one jednak ukończyć żalu licznych bydgoszczan za cumującymi tu „Wisłą”, „Konradem” i „Neptunem”, parowcami kursującymi stąd do Brdyujścia. Zaraz za mostem Bernardyńskim (po ukłonie oddanym kominem) pojawiały się zaskakujące widoki potężnych żurawi przeładunkowych i zbiorników istniejącej niegdyś gazowni. Węgiel do tego zakładu dostarczano nie tylko barkami. Wagony kolejowe doprowadzano bocznica wzdłuż rzeki. Teren dworca PKS służył jako plac przeładunkowy drewna do pobliskich fabryk mebli i zboża do sąsiedniego młyna Kentzera, przerobionego na dzisiejszy hotel. Transport szynowy był dość powszechny 50 lat temu. Tory kolejowe wiodące do gazowni nad Brdą służyły także pobliskim zakładom mięsnym do przywozu zwierząt rzeźnych, często

ze znacznych odległości. Nawet sieć tramwajową wykorzystywano do transportu przemysłowego. Ulicą dr. E. Warmińskiego, do starej elektrowni, dowożono węgiel.

Na wysokości ulicy Krakowskiej, przeciwny brzeg wzięły we władanie bydgoskie kluby wioślarskie. Cieszy bydgoszczan sława naszych wioślarzy, od czasów Kocerków po współczesnych olimpijczyków, rozślawiających nasze miasto. Dalej, gdzie niegdyś funkcjonowały tartaki i stocznie, w których powstawały barki drewniane, teraz cieszy oko hala sportowa „Łuczniczka”, gdzie niegdzie tajemnicze zakątki i meandry rzeki, to także pozostałości po takich zakładach. Dalej mijamy kolejno mosty: Pomorski (zbudowany w 1966–1970 wg projektu Maksymiliana Wolfa), Kazimierza Wielkiego (zbudowany w 1999 r.) i Sporny (powstał w okresie międzywojennym). Ożywiony pejzaż pojawia się po minięciu wiszącego mostu kolejowego dawnej „francuskiej” magistrali węglowej, łączącej Śląsk z Gdynią. Jeszcze ukryty za zaroślami rzeczywisty bydgoski port rzeczny i stocznia, niegdyś zimowe leże niezapomnianych parowców i ostatni, acz kłopotliwy, bo czasami zbyt niski w prześwicie, most kolejowy w Łęgnowie, gdy stan wody na Brdzie bywał wyższy.



Hala sportowo-widowiskowa „Łuczniczka” wkomponowała się w krajobraz nad Brdą

Fot.: Robert Sawicki

Otwarta przestrzeń portu drzewnego, czyli toru regatowego, cieszył pasażerów, zwłaszcza gdy dochodzący spod pokładu dźwięk telegrafu maszynowego sprawiał, że statek „całą naprzód” wyciskał ile możliwe, a odgłos szufli palacza dowodził jego starań o spełnianiu rozkazów kapitana. Gdy statek dobił do niegdyś

drewnianego pomostu przy śluzie w Brdujściu, osowiali nieco pasażerowie owiani rześkim wiatrem od strony Wisły ruszali do atrakcyjnych „Lokali wycieczkowych”. Przy końcu dolnego awanportu, na wysokim klifowym brzegu Wisły, istniał ulubiony przez bydgoszczan lokal pana Kadowa. Wzniesiony na zacienionej starymi drzewami skarpie zadaszony taras, z rzędami stolików nęcących bielą obrusów, z widokiem na Wisłę u dołu i nieograniczoną perspektywą przestrzeni nad lasami Małej Kępy i Zawisła, cieszył się ogromnym powodzeniem. Był dla wielu pasażerów celem podróży statkiem. Zamieszkali tutaj rybacy służyli swoimi łodziami, przeprowadzając amatorów kąpeli i słońca na zachęcające jasnym kolorem piaszczyste ławice po drugiej stronie rzeki.



Tor regatowy w Brdujściu

Fot.: Robert Sawicki

Upodobali sobie ten wysoki brzeg Wisły także weterani żeglugi śródlądowej. Zamieszkali oni przy ulicy Witebskiej biegnącej wzdłuż skarpy, po romantycznych rejsach wodami Europy. Niektórzy członkowie ich rodzin, związanych korzeniami z Brdą i Wisłą, legitymowali się metrykami urodzenia w Gdańsku, Szczecinie, Magdeburgu, a nawet w Uści nad Łabą. U schyłku kariery szyperskiej unikali zamieszkania wśród zabudowy miejskiej. Brdujście zapewniało im, mimo osiadłego trybu życia, wolną perspektywę, bliskość ukochanej rzeki i bogate barwy niebo, z którego zawsze potrafili odczytać treści niewidoczne dla zwykłego zjadacza chleba. Na wzniesieniu, u skraju dzielnicy Jachcice, nad skrzyżowaniem dróg wodnych Brdy i Kanału Bydgoskiego, jedną z ulic nazwano „Szyperską”. Obok szyprowie ufundowali obelisk z napisem *Panie z góry krzyża Twego, bądź sterem łodzi mojej*. Krzyż na szczycie wkomponowany był w koło sterowe. Symbole te zniszczyli okupanci niemieccy. Obelisk upamiętnia dziś pomordowanych w latach okupacji obywateli Jachcic oraz żołnierzy polskich poległych podczas wyzwania północnych rubieży miasta. W czerwcu 2009 r. powstałemu w wyniku modernizacji ulic skwerowi, nadano imię księdza prałata Zdzisława Paszkowskiego, opiekuna duchowego „Rodzin Katyńskich”. Jego pamięci poświęcono kamień.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Dzielnica kolejarzy i poetów

Ilona Słojewska

Czy historię dzielnicy można odczytywać z zachowanych wpisów do ksiąg gruntowych, z działających w niej przez lata zakładów rzemieślniczych i rodzin ją zamieszkujących? Okazuje się, że tak. I co więcej, to odgadywanie przypomina chwilami fascynujące rozszyfrowywanie kodu genetycznego.

Z zachowanych źródeł historycznych wynika, że na początku XVIII wieku na mapie Bydgoszczy istniał folwark Bocianowo, który już w roku 1763 wchodził w skład Parafii Bydgoskiej. A „Polskie zbiory źródeł kartograficznych do studiów nad dziejami Bydgoszczy z lat 1772–1806” Tadeusza Esmana mówią, że w tych latach następował silny rozwój Przedmieścia Gdańskiego, które zaczęło wchłaniać i obszar Bocianowa. Przekształcenia gospodarcze, jakie zaszły po I wojnie światowej spowodowały poważne zmiany w rozwoju Bydgoszczy. W związku z nimi miasto powiększając swoje terytorium w kierunku północnym, włączało sukcesywnie w swój administracyjny obręb Ludwikowo i Bocianowo. Ale i ono dzieliło się, według stanu sprzed 1 kwietnia 1920 roku, na Bocianowo I (Wielkie) i Bocianowo II (Małe).

Opowieść o bliższej nam współczesnej historii bydgoskiej dzielnicy Bocianowo warto rozpocząć od roku 1851, kiedy to pruskie Towarzystwo Królewskich Kolei Wschodnich uruchomiło linię kolejową Bydgoszcz – Krzyż. A zbudowany dworzec kolejowy i przyległe do niego budynki zamknęły ulicę Dworcową, która wcześniej biegła dalej w kierunku Jachcic. Powstał zatem dość imponujący jak na tamte czasy węzeł kolejowy, z którego tory biegły dalej w kierunku północno-wschodnim, czyli na tyłach dzisiejszej ulicy Ogrodowej, Świeckiej, Zaścianka, gdzie mieściła się Ekspedycja Towarowa. I tak, za plecami dzielnicy, systematycznie rozwijała się bydgoska sieć kolejowa ze wszystkimi przyległościami. Ale to był dopiero początek dynamicznego procesu ważnych zmian, jakie zaczęły zachodzić w zasadniczym układzie przestrzennym miasta. Rozwój pruskiej Kolei Wschodniej pociągnął za sobą powstanie w Bydgoszczy węzła kolejowego i dykcji obejmującej pierwotnie obszar od Szczecina po Królewiec. I nie ulega wątpliwości, że te zdarzenia miały istotny wpływ na przyspieszenie rozwoju miasta. I tak, jak obszar Starego Miasta rozwijał się wzdłuż Brdy, tak dzielnica Bocianowo zaczęła rosnąć się dzięki biegnącej tędy kolei.

Ale na to, że rok 1851 stał się dla tej dzielnicy przełomowym, wpłynęła jeszcze jedna ważna decyzja administracyjna – z dniem 1 listopada Bocianowo liczące około 1079 mieszkańców włączono w obszar Bydgoszczy. Drugim ważnym momentem w rozwoju dzielnicy było zbudowanie w roku 1861 drugiej nitki kolejowej Bydgoszcz – Toruń. Ziemię pod jej rozbudowę bydgoskie kolejnictwo zakupiło od ówczesnego właściciela terenów Bocianowa za 4095 talarów. A zatem w decydującej mierze koloryt dzielnicy zaczęli tworzyć kolejarze, mieszkający w pobliżu swego miejsca pracy. Wokół budynku dworca kolejowego zaczęły powstawać skromne parterowe i piętrowe domy, dzisiaj już wyburzone, zwłaszcza przy ulicy Zygmunta Augusta. Tak powstawały powoli przyległe do niego ulice. Modernistyczny, główny budynek dworcowy z lat 1913–1914, prezentował się całkiem okazale. Niestety, w latach 1965–1966 gmach przebudowano i zamieniono go w pozbawioną wcześniejszej estetyki prostokątną bryłę. W okolicy dworca rodzi się specyficzna atmosfera tworzona przez podróżnych, zajeżdżające dorożki, później samochody. Jest przystankiem w podróży, miejscem jej początku lub końca.

I to tutaj w pierwszych dniach września 1939 roku perony były wypełnione bydgoszczanami z rodzinami czekającymi na pociągi, którymi chcieli wyjechać z miasta przed nadciągającym wojskiem niemieckim. Niestety, jedne pociągi odwoływano, inne miały wielogodzinne opóźnienia, a kiedy już stanęły przy peronie, nie było w nich miejsca dla wszystkich chętnych. Wśród nich była i moja babcia Marta Wachowiak z dwójką dzieci i podręcznym bagażem. Jak później opowiadała mi mama, w rezultacie zrezygnowała z tej ucieczki i całą okupację przeżyła w Bydgoszczy, najpierw przy ul. Henryka Sienkiewicza, gdzie dziadkowie mieli sklep spożywczy, a potem przy ulicy Raclawickiej.

Sporo informacji o rozwoju terytorialnym Bocianowa można czerpać z ksiąg gruntowych. Wielkość kamienic, gruntów, ich wartość, nazwiska właścicieli, sprzedających i kupujących pozwalają na zrekonstruowanie jego prawdziwego obrazu. To z nich dowiadujemy się, że kolej od barona von Estdorff zakupiła ziemię pod rozwój linii trakcyjnych. A resztę gruntów, jakie pozostały po sprzedaży, stanowiły pola i łąki. Dopiero znacznie później zaczęły tu powstawać ulice ze zwartą zabudową, czyli Bocianowo, H. Sienkiewicza, Raclawicka i Rycerska ze swymi okazałymi kamienicami i niskimi domami ze spadzistymi dachami.

Kim byli ludzie, którzy zaczęli tworzyć historię tego rejonu, zwłaszcza od XVIII wieku? Była to ludność najemna, uboga, zamieszkująca te tereny z powodów ekonomicznych, ponieważ do roku 1867 pobierano opłaty za osiedlanie się w samym mieście. I stąd zapewne pochodzi nazwa Folwark Bocianowo. Tu należy też szukać źródeł tak licznych w tej dzielnicy rzemieślniczych zakładów usługowych. Z pokolenia na pokolenie doskonalono tu rzemiosło, rozwijały się jego

różnorodne specjalizacje, osiągając w rezultacie wysoką jakość świadczonych usług. Jak wspomina Jerzy Cuske (pochodzący z rodziny Cuske, mającej i swój udział w tworzeniu historii Bocianowa), prowadzący w latach 1974–2000 zakład szewski przy ulicy Bocianowo, szewców w tej dzielnicy było bardzo dużo i żaden z nich nie narzekał na brak klientów. W tych małych pracowniach panowały zawsze niepodzielnie dwa zasadnicze zapachy: skóry i kleju szewskiego. Tutaj było też kilka punktów prężenia firan, magiel ręczny przy ulicy Bocianowo, w którym gospodynie domowe samodzielnie maglowały pościel. Były też liczne zakłady krawieckie, ślusarskie, stolarskie. Nie wszystkie jednak przetrwały. Na szczęście do dzisiaj, u zbiegu ulic H. Sienkiewicza i Bocianowo, funkcjonuje piekarnia prowadzona przez rodzinę Spechtów, w której smak i zapach bułek oraz chleba jest niezmienny od lat, o ile jeszcze nie smaczniejszy. Były też i cukiernie, w których sprzedawano własne wyroby. W jednej z nich pracował Ryszard Cuske, mieszkający wraz z rodziną lata całe przy ulicy J. J. Śniadeckich. Słynął z niezwyklej fantazji i precyzji w dekorowaniu tortów u cukiernika Wojtaszaka, według własnoręcznie sporządzanych projektów.

Dzielnica posiada też kilka urokliwych, niepowtarzalnych miejsc. Jednym z nich jest plac-skwer przy ulicy Warszawskiej, przy którym znajduje się obecnie kościół ewangelicko-augsburski. W tym miejscu był niegdyś cmentarz gminny, a później miejsce to nazwano placem Zbawiciela. A że w księgach gruntowych wyraźnie zapisano, że w przyszłości może stanąć tutaj tylko obiekt sakralny, tak też się stało. W latach 1896–1897 zbudowano tu kościół parafii ewangelicko-augsburskiej pw. Zbawiciela. Zaprojektował go znany architekt berliński Heinrich See-ling (autor Teatru Miejskiego i ewangelickiego kościoła przy pl. Kościeleckich). W październiku 1897 roku odbyło się poświęcenie świątyni, a w roku 1901 założono wokół niego skwer.

Kościół zachował bardzo ciekawy wystrój malarski. Są w nim imponujące 25-głosowe organy firmy Wilhelm Sauer z Frankfurtu nad Odrą, rozbudowane w czasie II wojny światowej. Sauer (1831–1916) był w swych czasach bardzo znanym organmistrzem. Razem ze swoimi współpracownikami za życia wybudował ponad 1100 organów. Największe i najszlachetniejsze znajdują się w katedrze berlińskiej i w Lipsku. Znane są na świecie z bardzo czystego jakościowo brzmienia. I tak też jest i u nas, w Bydgoszczy.

Drugim miejscem jest znajdujący się w pobliżu plac Piastowski wraz z kościołem pw. Serca Jezusowego. Kiedyś było to miejsce wypełnione rosnącymi wokół niego w równych rzędach drzewami i trawnikami. Pomimo tego, że pełniło jednocześnie funkcje targowiska miało swój klimat, a dzisiaj wprost odstrasza swym wyglądem. Plac, ze względu na swe bliskie położenie przy dworcu kolejowym, mógłby być przyjaznym miejscem dla przyjeżdżających, a i samych bydgoszczan.

A szkoda, bo odrestaurowany kościół traci w tym otoczeniu całą swą architektoniczną estetykę.



I kolejnym, ciekawym historycznie miejscem jest dzisiejszy skwer przy placu Kościuszki. Tutaj znajdował się również mały cmentarz. Do roku 1811 funkcjonował przepis, w myśl którego na wolnych placach i parkach chowano zmarłych. Cmentarz prawdopodobnie istniał do roku 1852; ponieważ plan urbanizacyjny Bocianowa sporządzony przez mierniczego rejencji Sturmhoefela już go nie uwzględniał. Widniały jednak na nim działki budowlane ulic Dworcowej i J. J. Śniadeckich. Ów mierniczy wytyczył również nową ulicę prowadzącą na Jachcice, czyli Zygmunta Augusta.

Zupełnie odrębną enklawą były koszary wojskowe w kwadracie ulic: Warszawskiej, Zygmunta Augusta, J. Sowińskiego i J. Sobieskiego. Okazałe budynki z czerwonej cegły, wysoki solidny parkan ze stalowymi zdobieniami na górze czyniły z nich niedostępną twierdzę. Spoza nich dobiegały często dźwięki żołnierskich zbiorów i ćwiczebnych marszów odbywających się na kwadratowym dziedzińcu obiektu.

Klimat architektoniczny tego rejonu wyznacza jeszcze stylowy budynek, w którym mieściła się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Szkoła Podstawowa nr 3. Dzisiaj mieści się w nim schronisko młodzieżowe. Jest tu jeszcze jedno ciekawe miejsce: u zbiegu ulic Aleksandra Fredry i Dworcowej stał niewysoki budynek z czerwonej cegły. Jedni nazywali go leśniczówką, inni dawną kuźnię. Czymkolwiek by nie był, duch domu został zachowany. Został architektonicznie

przebudowany i mieści się tu obecnie restauracja „Dolce Vita”. Warto dodać, że stan wiedzy Edmunda Czajkowskiego na temat tego miejsca pozwalał mu na stwierdzenie, że w budynku mieścił się jednak warsztat kamieniarski rzeźbiarza Piotra Trieblera, który wykonywał tu swoje rzeźby i nagrobki.

Pod koniec zaborów na Bocianowie powstały trzy ważne zakłady pracy, nazywane dawniej fabrykami: Fabryka Obuwia – dawna Kobra, która już nie istnieje, Fabryka Chleba Szwedzkiego (dzisiaj „Jutrzenka”), a od końca lat pięćdziesiątych Fabryka Sprzętu Okrętowego „Famor”, która rozbudowała się w szybkim tempie, zajmując kwartał ulic: Świeckiej, Zaścianek, Bocianowo i Raclawickiej.

FAMOR od połowy lat sześćdziesiątych rozwijał się bardzo dynamicznie. W miejscu przejmowanych przez zakład domów mieszkalnych przy ul. Raclawickiej, powstawały duże hale fabryczne, a na końcu ośmiopiętrowy biurowiec. Zakłady te w sposób istotny wpłynęły na architekturę dzielnicy, bo przy ulicy Bocianowo, w miejscu oficyn mieszkalnych i podwórek, zaczęły wkrótce wyrastać wieżowce. I tak powstało małe Osiedle „Bocianowo”. Podobnie dynamicznie rozwijały się zakłady obuwnicze „Kobra”, którym początek dała Fabryka Obuwia Weynerowskiego. Długie hale fabryczne z czerwonej cegły, z ogromnymi oknami ciągnęły się wzdłuż ulicy Chocimskiej i niewielkiego odcinka ulicy Pomorskiej. Główne wejście znajdowało się przy ulicy T. Kościuszki. Tędy o godzinie czternastej po południu lub dwudziestej drugiej w nocy można było zobaczyć wychodzące po skończonej pracy tłumy pracowników. Był to moment prawdziwie filmowy przywodzący na myśl obrazy z pierwszych niemych filmów dokumentalnych rejestrujących na taśmie filmowej identyczne sceny. Tutaj spoza otwartych okien dobiegały mechaniczne i rytmiczne dźwięki pracujących maszyn obuwniczych. Z kolei dawna Fabryka Chleba Szwedzkiego dała początek dzisiejszym zakładom cukierniczym „Jutrzenka”. Ta, szczęśliwie przetrwała, w przeciwieństwie do „Famoru” i „Kobry”, transformacje gospodarcze po 1989 roku. Dzisiaj słodki zapach wypiekanych ciastek i czekoladowych specjałów, tak jak kiedyś, dociera do najodleglejszych zakątków Bocianowa.

Ten specyficzny klimat dzielnicy odnajdujemy także w twórczości dwóch znakomitych bydgoskich poetów. Z Bocianowem wiążą Zdzisława Prussa, jako ówczesnego mieszkańca ulicy H. Sienkiewicza, jak najlepsze sentymentalne wspomnienia. Gdyby nie ona, nie powstałoby kilka jego wierszy tak ciekawie oddających tę atmosferę. Obraz dzielnicy został zapamiętany oczyma dziecka i to go czyni jeszcze bardziej magicznym. Poeta nazywa ten świat *świątynią naszego dzieciństwa*. To z niego zapamiętał obrazy, o których pisał, że *są jeszcze takie pokoje/gdzie kredens ma urodę katedry/bufet powagę bazyliki/i niebiańsko uśmiechają się/aniotki/z wyżyn kaflowego pieca (...) a stół dębowy jest jak ołtarz/przy którym nóż/zaświadcza krzyżem/bochenka dar boski (...)*.

Z kolei dla Wojciecha Banacha Bocianowo to miejsce, w którym genialnie uchwycił wszystko to, co go budowało i charakteryzowało. Rozwijającą się kolej – *wagony z lewej na prawą, bieliznę na sznurach i dym w licznych odcieniach*. Poeta dostrzega i *postacie przesuwane między cmentarzami/katolicki-ewangelicki-komunalny*. Ale żeby to wszystko zobaczyć bardzo dokładnie, chciałby *wzlecieć jak wrona lub gołąb*. Nie musi jednak, bo widzi to z okien wieżowca („Bocianowo z ósmego piętra”). W przeciwieństwie do Prussa jest to spojrzenie na dzielnicę dojrzałego człowieka, pozbawionego dziecięcego entuzjazmu i zachwyty.

Poetycki wymiar Bocianowa wypełnia również twórczość Alicji Szody zd. Cuske, do roku 1969 zamieszkałej przy ulicy Gdańskiej. Poetka często w swoich wierszach powraca do korzeni. Tę pozostawioną bardzo dawno temu przestrzeń napełnia obrazami przeżytych burz, kałuż po deszczu, zgrzytem zawiasów otwieranych okiennic. Tak jest i w utworze „Z szuflady wspomnień”, w którym oddaje klimat świata zatrzymanego w dziecięcym kadrze, a który bezpowrotnie odszedł: *Soczyste grona winogron nad oknem od rana kusity/takome i skore do psot dzieci (...)*.

W końcowej konstatacji warto zauważyć, że zwłaszcza w takich miejscach, jakim jest dzielnica Bocianowo, rodzi się poezja, która potrafi zachwycić swą artystyczną kreacją, poprzez ukazanie fragmentów ludzkiej rzeczywistości.

e-mail: ilonaslojewska@wp.pl



Zaplecze dworca Bydgoszcz Główna

Fot.: Grzegorz Kargól

Okręt flagowy PESA

Michał Zurowski

Ta historia ma 158 lat. Na razie. W lipcu 1851 roku do bydgoskich Warsztatów Naprawczych Wschodnich Kolei zatrudniających 21 pracowników wjechał na przegląd pierwszy pociąg. W marcu 2009 roku następczyni tamtego zakładu – PESA, dająca pracę ponad 2 tysiącom ludzi, wygrała przetarg na 186 tramwajów dla Warszawy. Już od kilku lat inne jej pojazdy woziły pasażerów od Ukrainy poprzez całą Polskę aż po Włochy.

158 lat to brzmi dumnie, ale PESA wraca do historii już tylko na kartach folderów. Chyba, że do tej najnowszej – do ostatnich 10–15 lat, które przeobraziły dawne państwowe ZNTK (świadczące dla kolei tylko usługi) w spółkę akcyjną nadal zajmującą się naprawami taboru, ale też produkującą nowoczesne pojazdy szynowe. Przez jeden z najbardziej opiniotwórczych dzienników w Polsce PESA została nazwana *okrętem flagowym gospodarki województwa kujawsko-pomorskiego*. Mieszkańcy Bydgoszczy określają ją – obok muzyki i sportu – mianem „ambasadora miasta w kraju”. I jednym z najważniejszych pracodawców. Ta wyjątkowa pozycja PESY, to właśnie efekt przeobrażeń w ostatnich latach...

Rynkowe wejście smoka

Nie wystarczyło wydzielić firmę ze struktur PKP (1991 r.), oddać stery przedsiębiorstwa w nowe ręce (w 1998 r. prezesem zostaje Tomasz Zaboklicki) i zmienić nazwę (od 2001 r. „Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz S.A. Holding”). Najistotniejsze były decyzje (odważne, wtedy wręcz ryzykowne) dotyczące rozwoju firmy, a w konsekwencji przeobrażenia technologiczne i... mentalne.

Przełom XX i XXI wieku w PESIE to czas restrukturyzacji, a więc i „odchudzania”. Firma, która w latach 60. zatrudniała 5 tys. osób, a pod koniec 80. jeszcze 3,2 tys., w 2001 roku dawała zatrudnienie 1540 ludziom. To był schyłek epoki przykładowych orkiestr dętych, ośrodków wczasowych i trwania w przekonaniu, że *zawsze jakoś to będzie*. Trzeba było walczyć w zupełnie nowych – rynkowych – warunkach. Ci, którzy zostali musieli zmienić swoje dotychczasowe myślenie: nie będziemy już tylko remontować lokomotyw i wagonów, podejmiemy produkcję własnych pojazdów.

Warto przypomnieć nazwiska ludzi, którzy podejmowali te i kolejne decyzje wyznaczające nową jakość w historii firmy: Tomasz Zaboklicki (prezes i dyrektor generalny), Zygfryd Żurawski (członek Zarządu, wtedy dyrektor marketingu i rozwoju, od 2008 r. dyrektor marketingu rynków zagranicznych), Zenon Duszynski (członek Zarządu, dyrektor produkcji i techniki) i Robert Świechowicz (członek Zarządu, dyrektor finansowy). W 2008 roku do ścisłego kierownictwa PESY dołączył Jerzy Berg – członek Zarządu, dyrektor marketingu i rozwoju.

W styczniu 2001 r. przy ul. Zygmunta Augusta rozpoczęto produkcję pierwszego autobusu szynowego dla przewozów regionalnych, w październiku tego roku pojazd był już gotowy i... od razu zdobył I nagrodę im. Ernesta Malinowskiego na Międzynarodowych Targach Kolejowych w Gdańsku. Został także uhonorowany nagrodą Polskiej Izby Producentów Urządzeń i Usług na rzecz Kolei. Do firmy zaczęli przyjeżdżać dyrektorzy generalni kolei niemieckich, słowackich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich, białoruskich i łotewskich. O PESIE zaczęło być głośno w mediach. Można rzec – wejście smoka.



Poszli za ciosem

W kolejnych latach szynobus PESY zmieniał swoje oblicze i rozwiązania technologiczne wielokrotnie. Pojawiał się w kolejnych województwach. Dziś nie ma już w Polsce regionu, w którym na liniach lokalnych mieszkańcy nie podróżowaliby autobusami szynowymi z Bydgoszczy. Ale nie tylko...

Od lutego 2004 roku pojazdy te są obecne na rynku ukraińskim. Zaczęło się od... salonki – specjalnie dla Dyrekcji Kolei Ukraińskich zbudowanego szynobusu inspekcyjnego, po którym nastąpiły dostawy kolejnych – już standardowych, liniowych – pojazdów służących mieszkańcom Ukrainy. Do dziś oddano ich dziesięć. Kolejnym kierunkiem eksportowym szynobusów była Litwa.

Przypomnienie najważniejszych dat z najnowszej historii firmy jest, jak widać, o tyle istotne, że rzutują wprost na współczesną pozycję PESY w Polsce i Europie. Produkty bydgoskiego przedsiębiorstwa, które wchodziły na kolejne rynki, są na nich bowiem obecne i dzisiaj. Inne – lepsze, modernizowane – ale wciąż będące przedmiotem kolejnych kontraktów. Takim kolejnym kamieniem milowym był czerwiec 2004 r. (jakkż owocny to rok dla PESY), gdy Mazowiecki Urząd Marszałkowski odebrał pierwszy skonstruowany i zbudowany przy ul. Zygmunta Augusta w Bydgoszczy elektryczny czteroczlonowy pociąg podmiejski dla Warszawskiej Kolei Dojazdowej (WKD). Od tego momentu datują się doświadczenia PESY w produkcji „ezetów” – elektrycznych zestawów trakcyjnych, a później także spalinowych, które dziś jeżdżą w Polsce i za granicą. Ten kierunek w marszu PESY na pozycje krajowego lidera produkcji pojazdów szynowych zamknie się piękną klamrą w kwietniu 2006 roku, gdy odbędą się pierwsze testy najnowocześniejszego w Polsce elektrycznego zespołu trakcyjnego ED-74, wyprodukowanego na zamówienie Urzędu Marszałkowskiego woj. łódzkiego. Dziś właśnie 14 takich pociągów wozi pasażerów na trasie Łódź – Warszawa.

I kolejna z tych ważnych historycznych dat, do dziś skutkujących powodzeniem firmy – sierpień 2005 r. – PESA Bydgoszcz S.A. poszerza swoją ofertę, podpisując umowę na dostawę sześciu niskopodłogowych tramwajów miejskich dla Elbląga. W kolejnych latach tramwaje PESY kupiły następane polskie miasta: Warszawa (15 sztuk), Łódź (10) i Bydgoszcz (2).



Jeszcze jedna data (jedna z tych najważniejszych, na pewno najbardziej spektakularnych) – czerwiec 2006 r. – PESA podpisuje kontrakt z Włoskimi Kolejami Regionalnymi „Ferrovie del Sud Est” na dostawę 13, a później jeszcze 10, trójczłonowych spalinowych zespołów trakcyjnych. To pierwszy w historii firmy kontrakt eksportowy na nowy, jakże trudny do zdobycia, wymagający rynek zachodnioeuropejski. Dziś pociągi PESY ATR 220, sprzedawane Włochom pod nazwą „Nicolaus”, wożą pasażerów na 150-kilometrowej trasie z Bari do Lecce.

Jak pięć palców dłoni

Prezes Zaboklicki, pytany przez dziennikarzy, który z kierunków obecnej działalności firmy (autobusy szynowe, pociągi spalinowe i elektryczne, tramwaje, naprawy wagonów i lokomotyw) jest dla niej najistotniejszy, odpowiada niezmiennie: *To tak jakby zapytać, która z nóg stołu jest najważniejsza albo który z palców dłoni cenimy najbardziej. Szeroka gama produktów i usług, przy jednoczesnej różnorodności rynków i odbiorców, to dziś największa siła PESY. Była nią w okresie hossy w gospodarce światowej i krajowej (2006–2008), a w 2009 roku okazała się najlepszą odpowiedzią na globalny – docierający także do Polski i nieobojętny dla PESY – kryzys. Nikt go w firmie nie lekceważy, ale też nikt mu się nie poddaje. Dowód? W 2008 roku przychody firmy osiągnęły 700 mln zł, a na trudny 2009 rok zaplanowany został wynik na tym samym poziomie. I PESA, mimo kryzysu, ma zamiar go zrealizować. Receptą jest właśnie dywersyfikacja produktów i rynków.*

Jeśli bowiem akurat nie realizuje się w PESIE kontraktów, na przykład na naprawy wagonów czy lokomotyw, to w innym zakładzie firmy powstają pociągi dla Włochów. Jeśli kryzys dotyka np. gospodarkę ukraińską i za naszą południowo-wschodnią granicą nie ma chwilowo szans na zamówienia kolejnych szynobusów, to wcale nie znaczy, że szynobusów PESA nie produkuje. Produkuje je dla Opolszczyzny, Podlasia, Warmii i Mazur, Wielkopolski – by wymienić tylko ostatnio wygrane przez PESE przetargi na dostawy dla kolejnych województw.

Dywersyfikacja – słowo robiące w Polsce taką karierę podczas dyskusji o źródłach dostaw gazu – jest słowem-kluczem do sukcesu PESY. Jeśli firma bierze udział w przetargu na dostawy tramwajów dla szykującego się do turnieju „Euro 2012” Poznania, to oczywiście nie może zakładać pewnej wygranej. Ale jeśli ten przetarg jest jednym z kilku (oprócz Poznania startuje PESA jednocześnie w Szeged, Helsinkach, Mainz, Szczecinie i Warszawie), szanse na znalezienie odbiorcy rosną. Aż w końcu przekładają się na sukces...

Zwycięska bitwa o Warszawę

19 marca 2009 r. bydgoski „okręt flagowy” PESA zbliżył się bardzo do najbardziej spektakularnego w swojej historii osiągnięcia. W Warszawie nastąpiło

otwarcie ofert w największym tramwajowym przetargu w Europie – na 186 tramwajów dla stolicy. W walce o zamówienie warte półtora miliarda złotych wzięła udział cała światowa czołówka producentów i trzy polskie firmy. Ostatecznie czterech uczestników złożyło Warszawie oferty. Najlepszą – odpowiadającą wymaganiom technicznym, a jednocześnie wyróżniającą się relacją jakości do ceny – okazała się oferta PESY. Tramwaje Warszawskie zapowiedziały, że jeśli nie będzie przeszkód formalno-prawnych, szybko (kwiecień–maj 2009 r.) podpiszą z PESA umowę. To zaś oznaczałoby, że od połowy 2010 r. do końca 2013 r., realizowany będzie w Bydgoszczy (a może i w Mińsku Mazowieckim, bo od 2008 r. PESA jest głównym udziałowcem tamtejszych ZNTK z 700-osobową załogą) gigantyczny kontrakt dla stolicy.

Warszawa dostanie już nowe tramwaje, zmodyfikowane w porównaniu z piętnastoma już tam jeżdżącymi. Nad przyszłością pojazdów PESY pracuje 100-osobowy Dział Rozwoju – zespół utalentowanych, świetnie wykształconych inżynierów; przede wszystkim konstruktorów, ale i designerów. Ich wizje – przekładane z czasem na realizację w produkcji – znajdują uznanie także na rynku wzornictwa przemysłowego. Rok po roku (2007, 2008) pojazdy PESY wygrywają albo zajmują miejsca w ścisłym finale najbardziej prestiżowego polskiego konkursu „Dobry wzór”.

W ciągu kilku lat bydgoska spółka awansowała – używając języka sportowego – z pozycji lidera polskiej I ligi do światowej ekstraklasy. Dla innych krajowych firm z branży produkcji i napraw taboru jest już nie tyle konkurencją, co punktem odniesienia – liderem wyznaczającym standardy. Natomiast dla czołówki światowej stała się nowym, liczącym się na rynku, graczem. PESA walczy o kontrakty już nie tylko z czeską Skodą, hiszpańskim CAF-em czy włoską Ansaldo Breda, ale nawet z tzw. wielką czwórką – niemieckim Siemensem, kanadyjsko-niemieckim Bombardierem, szwajcarskim Stadlerem i francuskim Alstomem. Konkuruje z nimi nie tylko w przetargach, ale i na największych w tej branży targach świata „INNOTRANS” odbywających się co dwa lata w Berlinie. To taki kolejowy mundial. Tyle, że w odróżnieniu od piłkarzy, PESA regularnie wraca z niego z tarczą.

Z ostatniej chwili!

Marzec 2009 r.: w Ljubljanie – stolicy Słowenii – odbywa się prezentacja spalinowego zespołu trakcyjnego PESY – ATR 220. Ministerstwo Transportu Słowenii i Koleje Słoweńskie (Slovenske Železnice) nie kryją zainteresowania zakupem 6 pociągów spalinowych, 14 elektrycznych i 30 wagonów pasażerskich. Oj, dzieje się. W PESIE wciąż się coś dzieje.

Kiedy w Słowenii trwa prezentacja ATR-a 220, z hali zakładu Z-3 PESY w Bydgoszczy inny pociąg tego typu wyjeżdża właśnie do Italii. Tyle, że akurat nie



Fot.: Archiwum PESA

do Bari, bo marketingowcy PESY znaleźli na włoskim rynku jeszcze innego odbiorcę. Jest zatem nowy kontrakt z bardzo prestiżowym przewoźnikiem z północnych Włoch – „Nord Milano”. A więc... kurs na Mediolan! Okręt flagowy PESA nie zwalnia tempa.

e-mail: michal.zurowski@pesa.pl

Jedyny most im. Rudolfa Modrzejewskiego

Jerzy Derenda

Podczas prac przy budowie mostu przez rzekę św. Wawrzyńca w Quebec w Kanadzie w 1907 r. doszło do katastrofy, śmierć poniosło 82 pracowników. Odbudowa odbywała się pod kontrolą rządu kanadyjskiego, a prowadził ją trzyosobowy zespół ekspertów, w którym znajdowali się: Francuz reprezentujący Kanadę, Szkot – reprezentujący Wielką Brytanię i Rudolf Modrzejewski – Polak (co sam stwierdził z dumą w wywiadzie prasowym) reprezentujący Stany Zjednoczone. Rudolf Modrzejewski jako jedyny z tej grupy kończył budowę w 1917 roku. Po dziś dzień most ten uznawany jest za najdłuższy (rozpiętość 1800 stóp) most kratownicowy na świecie, określanym też „ósmym cudem świata”.

Kim był inżynier Rudolf Modrzejewski, Polak, któremu powierzono odpowiedzialne zadanie odbudowy trudnej konstrukcji przez wielką rzekę? I który od 2008 roku jest patronem mostu Fordońskiego przez Wisłę, jedynego na świecie noszącego imię wybitnego konstruktora mostów.

Polak w Ameryce

Rudolf Modrzejewski (Ralph Modjeski) urodził się 27 stycznia 1861 roku w Bochni, wówczas pod zaborem austriackim. Był uczniem Liceum św. Anny. Uczył się w Krakowie, który znajdował się w Galicji, gdzie panowały większe swobody, aniżeli w zaborze pruskim czy rosyjskim. Jego matką była Helena Modrzejewska, wybitna artystka o sławie światowej. Po emigracji do Stanów Zjednoczonych zyskała sobie miano najlepszej aktorki amerykańskiej. Rudolf w wieku 15 lat wyjechał wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie Helena Modrzejewska za namową dyrektora California Theatre, Mc. Collougha, zmieniła nazwisko na Modjeska. Dyrektor uważał bowiem, że poprzednia forma jest niewymawialna po angielsku. Z tych samych przyczyn w 1877 roku Rudolf Modrzejewski skrócił swoje nazwisko i imię na Ralph Modjeski.

Młody Rudolf ukończył, jako najlepszy student, inżynierię budowlaną na słynnej École des Ponts et Chaussées w Paryżu w 1885 roku. Pierwszą praktykę

inżynieryjną odbył w biurze amerykańskiego „ojca mostownictwa” George’a Morrisona. W 1893 roku otworzył swoje biuro w pierwszym amerykańskim drapaczu chmur Monadnock w Chicago. Z roku na rok przybywało realizacji. W 1910 roku Modrzejewski został naczelnym inżynierem budowy mostu Broadway poprzez rzekę Willamette. Był to ruchomy, dwutorowy most elektrycznej linii kolejowej z jezdnią drogową i chodnikami, z ruchomym przęsłem o rozpiętości 297 stóp – największy ruchomy most na świecie. Tym samym Rudolf Modrzejewski znalazł się wśród plejady największych amerykańskich konstruktorów mostów zrealizowanych w Portland, by wymienić choćby: Johna Waddella, Gustava Lindenthala, Josepha Strausa i Davida Steinmana. I wówczas podjął się odbudowy zawalonego mostu na rzece św. Wawrzyńca.

W 1920 roku przygotowywał lokalizację, a następnie projekt mostu na rzece Delaware. Po zakończeniu tych prac został naczelnym inżynierem Wspólnej Komisji Rzeki Delaware pozostając na tym stanowisku do 4 lipca 1926 roku, to jest momentu oddania mostu do użytku w 150 rocznicę Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Most o długości około 3 km był najdłuższym mostem wiszącym świata, z największym na świecie przęsłem podwieszanym (534 m). Od 1955 roku most nosi imię Benjamina Franklina.

W 1924 roku, kiedy okazało się, że najstłanniejsi inżynierowie mieli problemy z osadzeniem mostu na trudnym, mulistym gruncie o niskiej nośności, w delcie rzeki Missisipi w Nowym Orleanie, zwrócono się o pomoc do Modrzejewskiego. I tak powstał most drogowo-kolejowy, jednopoziomowy, umożliwiający swobodny przepływ statków transoceanicznych. Fundamenty podpór mostowych sięgają 170 stóp poniżej dna rzeki. Są to swego rodzaju skrzynie ze zbrojonego betonu, które po osiągnięciu odpowiedniej głębokości zostały wypełnione wodą i przykryte betonową płytą. Tym samym waga podpory jest niższa od wagi wypartej masy gruntu. Ponadto, ponieważ przyległy teren jest położony znacznie niżej niż powodziowy poziom rzeki, zwiększono dojazdy (kolejowe o długości 4.4 mile są dwukrotnie dłuższe od drogowych). Most ten pozostaje po dzień dzisiejszy najdłuższym mostem kolejowym na świecie. Po oddaniu go do użytku prasa pisała *o cudzie techniki, dziele sztuki*, a o samym Modrzejewskim jako o najstłanniejszym konstruktorze mostów w historii Ameryki.

W 1932 roku Rudolf Modrzejewski z nominacji Kalifornijskiego Wydziału Komunikacji został Naczelnym Inżynierem Komisji Konsultacyjnej budowy mostu nad Zatoką San Francisco (Bay Bridge). Nominacja ta była dowodem uznania dla geniuszu inżynieryjnego Modrzejewskiego. W jego biurze konstrukcyjnym przygotowano plany wstępne z projektem środkowego zakotwiczenia między podwójnymi mostami wiszącymi, o rozpiętości 2310 stóp, z przęsłami wspornikowymi o długości 1160 stóp. Mosty są połączone i zakotwiczone na wspólnym filarze

o rozmiarach 92 na 197 stóp i głębokości 220 stóp. Nawierzchnia mostu na wysokości ponad 210 stóp umożliwia swobodny przepływ statków oceanicznych. Powstały most o długości prawie 12,5 mili był wówczas najdłuższym mostem drogowym świata i uzyskał miano „Mostu Tysiąclecia”.

Był to ostatni projekt Rudolfa Modrzejewskiego. Z uwagi na pogarszający się stan zdrowia, twórca przeniósł się do Kalifornii, by być bliżej powstającego dzieła. Rudolf Modrzejewski zmarł 26 czerwca 1940 roku.

W nekrologu Amerykańskiej Organizacji Inżynierów Budowlanych (ASCE) napisano: *Z jego śmiercią straciliśmy wybitną osobistość, która zasłużyła na miano jednego z najwybitniejszych na świecie konstruktorów mostowych.*

Pierwszy w szeregu

Pełna lista dokonań Rudolfa Modrzejewskiego jest ogromna. Tylko z uwagi na brak miejsca nie publikujemy wszystkich. O zaprojektowanych i realizowanych przez niego mostach pisała prasa całego świata. Zbudował prawie 40 mostów na największych rzekach Ameryki Północnej, w tym 6 przez Missisipi, przez Missouri, Delaware, Ohio, rzekę św. Wawrzyńca w Kanadzie, na Wielkich Jeziorach w Detroit i Zat. San Francisco (Trans-Bay Bridge w 1936 r.). Był też wychowawcą i nauczycielem następnych pokoleń amerykańskich konstruktorów, m.in. Josepha B. Straussa, twórcy słynnego, oddanego do użytku w 1937 r. mostu Golden Gate w San Francisco.

Rudolf Modrzejewski był w latach 1903–1904 Prezesem Western Society of Engineers. Zdobył wiele tytułów naukowych i wyróżnień, m.in. tytuły Doktora Inżynierii na uniwersytetach stanu Illinois w Urbana, Pensylwania Military College w Chester i Politechniki Lwowskiej (1931 rok). W 1930 roku Rząd Polski przyznał mu „Wielką Nagrodę” na Wystawie Przemysłu i Nauki w Poznaniu. Kiedy w 1928 roku American Institute of Steel Construction zaczął przyznawać nagrody za najładniejsze mosty, Modrzejewski był jedynym, który tę nagrodę otrzymał trzykrotnie!

17 maja 1922 roku Modrzejewski został uhonorowany medalem Franklina – najwyższym wyróżnieniem przyznawanym w Stanach Zjednoczonych za wkład w rozwój nauk fizycznych i ich zastosowań. Równocześnie z nim medal otrzymał angielski noblista, odkrywca elektronu Joseph John Thompson.

25 lutego 1931 roku w Chicago wręczono Modrzejewskiemu nagrodę im. Jerzego Waszyngtona „Washington Award”, najwyższe wyróżnienie, jakie może otrzymać technik w Stanach Zjednoczonych.

Za zasługi w rozwoju nauk inżynierskich został w 1929 roku powołany w skład Nowojorskiej Akademii Nauk. W 1926 roku rząd Republiki Francuskiej odznaczył go orderem Legii Honorowej.

Dawid Plowden w książce: „Mosty – Przesła Północnej Ameryki” napisał: *Nikt nie zbudował więcej charakterystycznych, typowo amerykańskich mostów aniżeli Rudolf Modrzejewski, którego kariera obejmowała dwie ery projektowania mostowego. Począwszy od epoki stalowych kratownic i linii kolejowych aż do rozkwitu mostów wiszących.*

Pisano o Modrzejewskim, że był również artystą, który *widział realizacje swych marzeń w betonie i stali, często był to niewidzialny most łączący ludzkie serca.*

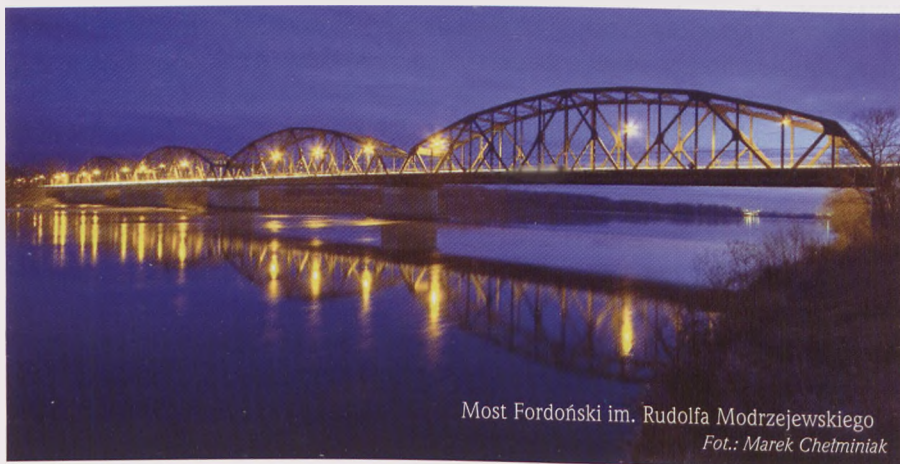
Muzyczna pasja

W szkole Rudolf był wszechstronnie utalentowany, uchodził za tęgiego matematyka. Pasjonował się też muzyką. Jego nauczycielem muzyki w młodości był Kazimierz Hoffman, kompozytor i profesor konserwatorium w Krakowie, w tym czasie jeden z najwybitniejszych wykonawców Fryderyka Chopina i znawców jego muzyki.

Rudolf Modrzejewski był rówieśnikiem i przyjacielem Ignacego Jana Paderewskiego, z którym często się spotykał i słuchał jego muzyki.

Modrzejewski był pianistą o możliwościach wirtuoza – pisał Józef Głomb w znanej monografii. – Miał w swoim repertuarze oprócz Chopina, który był jego ulubionym kompozytorem, także utwory Bacha („grałem kilka fug z pamięci”), Mozarta, Beethovena, Webera, Schumanna i innych. Ze współczesnych najbliższy był mu Sergiusz Rachmaninow. Ta kombinacja najwyższej klasy inżyniera i muzyka o poziomie wirtuoza była – i pozostaje do dziś – zjawiskiem wyjątkowym.

To piękne, że imię Rudolfa Modrzejewskiego nosi Most Fordoński właśnie w Bydgoszczy. Bo Bydgoszcz jest świątynią muzyki, miastem Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego.



Most Fordoński im. Rudolfa Modrzejewskiego

Fot.: Marek Chelminiak

Od 15 maja 2008 roku z inicjatywy Rady Inżynierów Polskich w Ameryce Północnej oraz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy liczący ponad 1.000 m długości most Fordoński nad rzeką Wisłą nosi imię Rudolfa Modrzejewskiego.

Tablicę zaprojektowaną przez bydgoskiego artystę plastyka Marka Ronę poświęcił ordynariusz Diecezji Bydgoskiej ks. bp Jan Tyrawa w obecności wielu znamienitych gości, m.in. wiceministra infrastruktury Zbigniewa Rapciaaka, marszałka województwa kujawsko-pomorskiego Piotra Całbeckiego, prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza oraz licznej grupy profesorów z uczelni amerykańskich i europejskich, w tym polskich.



Z lewej: Tablica na moście Fordońskim im. Rudolfa Modrzejewskiego w Bydgoszczy

U dołu: Moment odsłonięcia tablicy

Fot.: Marek Chelminiak



W drugim dniu uroczystości odbyło się z organizowane staraniem Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego I Międzynarodowe Sympozjum Naukowo-Techniczne „Mosty – Tradycja – Nowoczesność”. Goście obejrzeni też wystawę najpiękniejszych konstrukcji zaprojektowanych przez Rudolfa Modrzejewskiego, a także jego gabinet, udostępnione przez Muzeum Kazimierza Pułaskiego w Warce.

Zawsze czuł się Polakiem

Patron mostu Fordońskiego Rudolf Modrzejewski to pierwszy w szeregu wielkich polskich konstruktorów mostów, takich jak: Edward Habich, Ernest Malinowski, Władysław Kluger, Kazimierz Gzowski i Stanisław Kierbedź. Był członkiem korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wciąż uważany jest za jednego z najwybitniejszych budowniczych mostów na świecie. Osiągał znakomite wyniki w projektowaniu mostów zarówno betonowych, jak stalowych: kratownicowych, wspornikowych i wiszących. Znacznie zwiększył rozpiętości tak przęseł kratownicowych, jak i wiszących. Wprowadził nowe stopy stali odznaczające się większą wytrzymałością (stal krzemową zastosował pierwszy). Przyczynił się do niebywałego postępu w metodach budowy głębokich fundamentów. Na jego pionierskich rozwiązaniach konstrukcyjnych wzorowało się i wzoruje wielu konstruktorów mostów. W ostatnich latach swej aktywności zawodowej 1926–1936 zbudował pięć mostów wiszących. Były to konstrukcje wybitne. Stosowana średnica lin sięgała blisko 0,5 metra.

Modrzejewski do końca życia mówił i pisał po polsku, utrzymywał kontakty z krajem i z Polakami. Swoje listy do Polski zawsze podpisywał nazwiskiem Rudolf Modrzejewski. Znany działacz polonijny w Ameryce Ignacy Morawski tak charakteryzował Rudolfa Modrzejewskiego: *Jeśli idzie o jego polskość, to był bezwzględnie Polakiem, czuł się Polakiem i o tym wiedział każdy, który się z nim towarzysko stykał.*

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Korekta w pejzażu

Janusz Umiński

W roku 2009 z pejzażu miejskiego zdematerializowało się kilka utożsamianych z nim od lat obiektów. Jednym z nich są zabudowania drukarni przy ul. Dworcowej 13. Nim rozpoczęło tu działalność trzecie, co do wielkości w mieście, przedsiębiorstwo poligraficzne Augusta Dittmanna (Verlag v. A. Dittmann), mieściło się na tym terenie przedsiębiorstwo produkcji maszyn rolniczych i handlu maszynami rolniczymi Hermanna Löhnerta (do naszych dni przetrwał budynek frontowy – willa właściciela). Po rozwinięciu produkcji H. Löhnert przeniósł na początku XX w. fabrykę na rozleglejszy teren przy ówczesnej ul. Artyleryjskiej (ob. Leśnej), gdzie rozwinął produkcję maszyn parowych i lokomobili, wyposażenia cukrowni i cegielni, specjalnych młynów do przemiału cementu, rud metali i nawozów sztucznych, a od 1899 r. także pieców obrotowych do cementowni. Istotną przesłanką do zmiany lokalizacji fabryki była możliwość korzystania z bocznicy kolejowej. Do dziś znajdują się tu Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn „Makrum” S.A.

Wydawnictwo i drukarnia założone w 1869 r. przez Augusta Dittmanna, po roku 1915 pozostawały w rękach następców, Emila i Hermanna Dittmannów. Drukarnia, od 1906 r. działająca przy ul. Dworcowej (naówczas Bahnhofstrasse) 6, wyposażona w blisko 100 maszyn i urządzeń poligraficznych, obsługiwanych w roku 1936 przez ok. 130 pracowników, do wybuchu w 1939 r. II wojny światowej była największym niemieckim zakładem poligraficznym w mieście i na Pomorzu. Przekształcona na początku lat dwudziestych w koncern prasowy, nadzorowany przez Niemiecki Związek dla Przestrzegania Praw Mniejszości w Polsce (Deutschtumbund zum Wahrung der Minderheitsrechte in Polen), publikowała większość niemieckich wydawnictw i tytułów prasowych, m.in. dziennik „Deutsche Rundschau in Polen” (do VI 1920 jako „Ostdeutsche Rundschau”, od września 1939 r. „Deutsche Rundschau”), najpoczytniejszą z gazet niemieckich w regionie (redakcja mieściła się przy ul. Marszałka Focha) oraz wszystkie niemieckie wydawnictwa, np. „Deutsche Schulzeitung in Polen” i podręczniki dla rozgałęzionej sieci szkolnictwa niemieckiego. Wydawnictwo wykonywało też usługi z dziedziny introligatorstwa oraz prowadziło hurtownię artykułów piśmiennych i biurowych (przy ul. Marszałka

Focha 6). 1 XII 1940 r. wydawnictwo nabył Hermann Wiedfeld. Wśród pozycji wydanych w oficynie Dittmanna ukazywały się też publikacje krajoznawcze, m.in. w 1914 E. Wolffa przewodnik historyczny po Bydgoszczy i okolicy „Historischer Führer durch Bromberg und Umgegend”. Po oswoobodzeniu miasta spod okupacji niemieckiej, w styczniu 1945 r., drukarnię upaństwowiono pn. „Trybuna Pomorska”, z dniem 1 VI 1947 przeszła pod zarząd wydawnictwa RSW „Prasa”



Wyburzanie drukarni

Fot.: Wojciech Woźniak

(potem Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa-Książka-Ruch”), które w roku 1953 przejęło też, wraz z wydawaniem „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, drukarnię „Nowej Epoki” przy ul. Marszałka Focha 18, gdzie do wybuchu wojny mieściła się Drukarnia Polska S.A., którą kierował samodzielnie E. Pawłowski. W latach 1950–1954 drukarnię przy ul. Dworcowej powiększono o nowo zbudowany wydział produkcji gazetowej, rozwinięto też technikę druku offsetowego. Specjalnością zakładów był druk prasy codziennej i periodycznej oraz plakatów. Produkowały też książki i broszury oraz akcydensy techniką typograficzną i offsetową. Nastąpiła dalsza modernizacja głównego zaplecza technicznego i magazynowego, a w latach 90. zbudowano Kombinat Wydawniczo-Poligraficzny przy ul. Wojska Polskiego na Wzgórzu Wolności – wg projektu zespołu autorskiego mgr. inż. arch. W. Jańczaka. Pod koniec 1998 r. Państwowe Zakłady Graficzne utworzyły spółkę z „Inforem” w Warszawie, a na przełomie 1998/99 nastąpiła prywatyzacja zakładów. W roku 2000 wydzielono dwie spółki: PZG-Service i Graficus-Serwis.

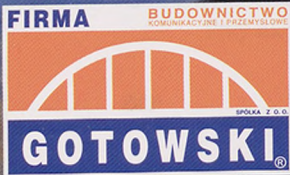
Przy ul. Dworcowej 13 powstaje kompleks mieszkaniowy.

Po bez mała 40 latach w roku 2009 żegnamy się również z widokiem popularnego z usług żywieniowych pawilonu gastronomicznego „Kaskada” (nazwę tę wybrano spośród 300 propozycji zgłoszonych w plebiscycie!), zbudowanego w latach 1968–1969 (otwarcie 5 IX) według projektu architekta miejskiego inż. arch. Andrzeja Melocha, u zbiegu ulic Mostowej, Krętej i Starego Rynku, w miejscu północnej pierzei i ul. Jatki, przy której od XVIII w. stał urokliwy ciąg kramów, pierwotnie do sprzedaży mięsa i wędlin, ryb i nabiała, a od XIX w. do połowy wieku XX wyrobów z wikliny.



Obiekt był nagminnie krytykowany za swój kształt architektoniczny i ujemny wpływ na charakter zabytkowego fragmentu Starego Rynku. Na parterze pawilonu był bar samoobsługowy i bar kawowy II kategorii, na piętrze restauracja I kategorii. Bar samoobsługowy i kawowy dysponował 120 miejscami, restauracja – 160. W „Kaskadzie” serwowano smaczne i tanie potrawy, a jej licznymi bywalcami byli zarówno turyści i przyjeżdżający służbowo do stolicy regionu, jak i mieszkańcy miasta, załatwiający sprawy urzędowe czy zakupy w centrum miasta. Przed likwidacją obiektu Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska w Bydgoszczy przeprowadziła badania archeologiczne. W miejscu kompleksu gastronomicznego „Kaskada” powstaną kolejne obiekty Adama Sowy, znanego bydgoskiego cukiernika.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



FIRMA GOTOWSKI
BUDOWNICTWO KOMUNIKACYJNE
I PRZEMYSŁOWE SP. Z O.O.

ul. Toruńska 300
85-880 Bydgoszcz
tel. +48 52 345 13 33
fax +48 52 362 95 09

www.gotowski.pl
e-mail: gotowski@gotowski.pl

M.R.



SLICAN

Lepsza komunikacja...

W każdej pracy potrzebna jest
sprawna łączność telefoniczna.
Bydgoski producent Slican sp. z o.o.
zapewni najlepsze rozwiązanie!

Slican sp. z o.o.
ul. M. Konopnickiej 18, 85-124 Bydgoszcz

www.slican.pl



ADM

ZNANA MARKA – NOWA JAKOŚĆ

Administracja Domów Miejskich „ADM” Spółka z o.o. od lipca 2009 roku, zmieniła strukturę organizacyjną. Z dziewięciu Rejonów Obsługi Mieszkańców zostały cztery, zajmujące się wyłącznie zasobem gminnym. Ponadto powołana została oddzielna jednostka ADMWMM, obsługująca wyłącznie Wspólnoty Mieszkaniowe.

Administracja Domów Miejskich w Bydgoszczy zmieniła radykalnie swój wizerunek. Celem poprawy jakości świadczonych usług od 1 lipca 2009 r. Spółka działa w zupełnie nowej strukturze organizacyjnej. Po reorganizacji nastąpiło wyraźne rozdzielenie obsługi zasobów komunalnych od wspólnot mieszkaniowych. Cztery nowe Rejony Obsługi Mieszkańców zlokalizowane w różnych częściach miasta, zajmują się obsługą zasobów gminnych, zaś Rejon 5 – ADMWMM, jako osobna jednostka organizacyjna obsługuje wyłącznie Wspólnoty Mieszkaniowe.

Zmienił się także sam sposób zarządzania. Poszczególnym administratorom zostały przypisane konkretne budynki. Osobista odpowiedzialność za obsługę konkretnych nieruchomości zapewnia łatwiejszy, bezpośredni i szybszy kontakt z zarządcą.

ADM przygotowało także nową, atrakcyjną ofertę na zarządzanie, skierowaną do Wspólnot Mieszkaniowych. W ramach usługi licencjonowani zarządcy w profesjonalny sposób zaopiekują się budynkiem gwarantując pełną obsługę prawną, księgową i techniczną. Na nowych Klientów w ramach oferty czeka bonus – dwa miesiące wolne od opłat związanych z wynagrodzeniem zarządcy.

Aktualne siedziby Spółki to:

Rejon Obsługi Mieszkańców – ROM 1
(obsługuje południowo-wschodnią część Bydgoszczy)
ul. Łomżyńska 33, 85-863 Bydgoszcz
sekretariat (052) 34 88 861
rozliczanie mediów (052) 34 88 864

Rejon Obsługi Mieszkańców – ROM 2
(obsługuje południowo-zachodnią część Bydgoszczy)
ul. W. Broniewskiego 10, 85-316 Bydgoszcz
sekretariat (052) 34 88 788
rozliczanie mediów (052) 34 88 782

Rejon Obsługi Mieszkańców – ROM 3
(obsługuje północno-zachodnią część Bydgoszczy)
ul. Gdańska 9, 85-005 Bydgoszcz
sekretariat (052) 34 88 920
rozliczenia mediów (052) 34 81 801

Rejon Obsługi Mieszkańców – ROM 4
(obsługuje północno-wschodnią część Bydgoszczy)
ul. Fordońska 38, 85-719 Bydgoszcz
sekretariat (052) 34 88 760
rozliczanie mediów (052) 34 88 764

Rejon Obsługi Mieszkańców ROM 5 – ADMWM
(siedziba główna)
obsługuje wyłącznie wspólnoty mieszkaniowe
(obsługuje południową część Bydgoszczy)
ul. Toruńska 36, 85-023 Bydgoszcz
tel. 052 34 88 728

Filia ROM 5 – ADMWM
obsługuje wyłącznie wspólnoty mieszkaniowe
(obsługuje północną część Bydgoszczy)
ul. Modrzewiowa 23, 85-631 Bydgoszcz
tel. 052 34 88 744

Zespół do spraw rozliczeń mediów Wspólnot Mieszkaniowych
ul. Paderewskiego 15, 85-075 Bydgoszcz
tel. 052 34 88 707

NOWE MINIOSIEDLE W FORDONIE

Administracja Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o. realizuje aktualnie inwestycję pod nazwą „Budowa 7 budynków mieszkalnych wielorodzinnych na potrzeby budownictwa komunalnego zlokalizowanych w rejonie ulic: T. Bora-Komorowskiego i Janosika w Bydgoszczy”.

Na Osiedlu Tatrzańskim w Bydgoszczy, od czerwca 2008 r. trwa budowa nowych bloków komunalnych. Przy ulicy Janosika powstaną 4 budynki mieszkalne, ze 152 mieszkaniami, a przy ulicy T. Bora-Komorowskiego – 3 budynki, a w nich 117 mieszkań. Łącznie, w ramach realizacji inwestycji, powstaną dwa kompleksy budynków, składające się z 269 mieszkań, o całkowitej powierzchni użytkowej 12.230 m kw. Lokale mieszkalne, o średniej powierzchni 45,5 m kw. rozmieszczone będą według projektu, w budynkach czterokondygnacyjnych, trzy- i czteroklatkowych, z możliwością adaptacji dla osób niepełnosprawnych. W części użytkowej, przy ul. T. Bora-Komorowskiego, przewidziano sklep ogólnospożywczy, zaś przy Janosika – Środowiskowy Dom Samopomocy.

Po zakończeniu inwestycji lokatorzy wprowadzą się do pełnostandardowych mieszkań wraz z zagospodarowanym otoczeniem zewnętrznym budynków. W ramach inwestycji planuje się dodatkowo wykonanie dróg dojazdowych, parkingów, chodników, placów zieleni, boiska, placu zabaw dla dzieci, a także oświetlenia zewnętrznego całości.

Investorem kontraktu, o wartości 46.352.000 mln zł (brutto), jest Administracja Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o., która środki finansowe na realizację przedsięwzięcia pozyskała z kredytu udzielonego przez Bank Nordea S.A.

Wykonawcą kontraktu jest Konsorcjum bydgoskich firm: Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „EBUD” Przemysłówka Sp. z o.o., Przedsiębiorstwo Budowlano-Usługowe „BUDOPOL” SA oraz Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „LECH” Sp. z o.o.

Zakończenie prac pierwotnie planowano na maj 2010 r. jednak wykonawcy deklarują możliwość szybszego zakończenia robót.

Nowe budynki zwiększą zasoby mieszkaniowe Bydgoszczy w myśl realizowanej strategii rozwoju budownictwa czynszowego i są pierwszą tego typu inicjatywą realizowaną dla Urzędu Miasta przez „ADM” Sp. z o.o.

W przyszłości mamy w planach kolejne inwestycje w Fordonie. Aktualnie jesteśmy na etapie pozyskiwania gruntów pod budowę kilku nowych bloków, które docelowo mają szansę powstać w rejonach ulic: Wyzwolenia, Pelplińskiej, Orłąt Lwowskich, F. Kiedrowskiego, Wybudowania.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®



ul. Wąska 3
85-036 Bydgoszcz
e-mail: sim@sim.bydgoszcz.pl
internet: www.sim.bydgoszcz.pl

☎ 052 373-10-01
052 373-10-21
fax: 052 373-10-51

ZAMIESZKAJ SIM-patycznie



Brama wjazdowa na teren osiedla Mściwoja

Nowoczesna architektura zintegrowana z krajobrazem, niepowtarzalny mikroklimat oraz sielska atmosfera, tak mieszkają ci, którzy zdecydowali się na kupno mieszkania w Spółdzielni Mieszkaniowej „SIM”.

Osiedla przy ulicach Kormoranów i Rekinowej na Osowej Górze oraz na Czyżkówku przy ul. Karolewskiej i Mściwoja urzekają nie tylko urodą, ale także ciszą, spokojem i pięknym otoczeniem.

Aktualnie w trakcie realizacji jest osiedle MŚCIWOJA (między ul. Koronowską a ul. Wiejską), gdzie w sumie powstanie dziewięć niskich budynków wielorodzinnych – tylko dwupiętrowych, z czego sześć już jest zrealizowanych.



Plac zabaw na terenie osiedla Mściwoja

Jeszcze w tym roku, również na Czyżkówku, spółdzielnia rozpoczyna realizację domków jednorodzinnych-szeregowych nad samą Brdą, tj. przy ul. Łobżenickiej (przedłużenie ul. Karolewskiej). O wielkości domu decyduje jego przyszły właściciel, może być już od 83 m² powierzchni mieszkalnej. Na tym samym osiedlu powstaną jeszcze kolejne 2 szeregi domków jednorodzinnych oraz 2 budynki wielorodzinne.

Dobra lokalizacja osiedli, bo blisko ul. Nad Torem, stwarza świetne połączenie drogowe ze śródmieściem oraz innymi dzielnicami miasta, nawet dość odległym Fordonem. W pobliżu nowoczesna szkoła podstawowa z gimnazjum, kościół, przedszkole oraz dogodne połączenie komunikacją miejską. Płynąca tuż obok Brda, to niepowtarzalne widoki z okien, nieosiągalne w innych dzielnicach Bydgoszczy.

Spółdzielnia SIM istnieje już od 17 lat i może pochwalić się dużym doświadczeniem na rynku budowlanym. Atutem są mieszkania o małej powierzchni oraz mieszkania z antresolą, niskie koszty utrzymania oraz lokalizacje blisko natury i w harmonii z otoczeniem. SIM jest spółdzielnią bezpieczną i pewną, nie zaciąga żadnych kredytów. Budynki są realizowane za środki własne członków spółdzielni i przekazywane na pełną własność z udziałami w gruntach. Spółdzielnia dba nie tylko o wygląd swoich osiedli, ale również o bezpieczeństwo ich mieszkańców. Osiedla są ogrodzone, monitorowane oraz dozorowane. Po zakończeniu budowy SIM zajmuje się bieżącym zarządzaniem lokalami oraz sprawami związanymi z prawidłowym funkcjonowaniem osiedla.



Enklawa ciszy i zieleni. Nowoczesna architektura zintegrowana z pięknym nadrzecznym krajobrazem. Z dala od ruchliwych i hałaśliwych tras, mostów i lotniska, a jednocześnie blisko do centrum.

Wśród najstarszych w kraju 120 lat Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

W 2010 roku minie 120 lat od momentu powołania do życia pierwszych struktur przyszłej Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Najstarszej w Bydgoszczy i regionie, jednej z najstarszych na ziemiach polskich. Powstała, podobnie jak Towarzystwo Pomoc – Spółdzielnia Budowlana w Poznaniu, już w 1890 roku.

Wszystko zaczęło się 13 czerwca 1890 roku, kiedy to w czasach zaboru pruskiego bydgoscy urzędnicy kolejowi założyli „Beamten-Wohnungsverein” eingetragen Genossenschaft mit beschränkter Haftung – pierwszą spółdzielnię, która zapoczątkowała podwaliny spółdzielczości mieszkaniowej na Pomorzu i Kujawach. Została ona zarejestrowana 8 lipca w miejscowym sądzie powiatowym. Członkami byli przeważnie Niemcy. Polaków z zasady nie przyjmowano, chyba że uzyskali poparcie kierownictw niemieckich przedsiębiorstw. Na początku spółdzielnia dysponowała 33 budynkami z 290 mieszkaniami.

Kiedy w 1919 roku, z mocy traktatu wersalskiego, Polska odzyskała niepodległość, Niemcy pospiesznie likwidowali zarządy instytucji, by nie dopuścić do przejścia ich przez Polaków. Na szczęście znalazło się grono ofiarnych bydgoszczan, a wśród nich mecenas Melchior Józef Wierzbicki, ksiądz Jan Filipiak, dr med. Jan Biziel i społecznik Teofil Gackowski, którzy wpadli na pomysł, aby ustanowić zarząd polski w drodze tzw. przymusowej administracji. Już w marcu 1919 roku, w trybie pilnym, sporządzono memoriał do Urzędu Osadniczego w Poznaniu, z prośbą o wyznaczenie przymusowego administratora. Z dokumentem wyruszył do stolicy Wielkopolski Teofil Gackowski. Udało mu się przebrnąć przez tereny powstania i zmylić placówki Grenzschutzu. 11 grudnia 1919 roku memoriał dotarł do miejsca przeznaczenia. Mocą rozporządzenia przymusowym administratorem został Czesław Turowski. Do jego obowiązków należało kierowanie spółdzielnią do momentu powołania prawomocnych władz.

Spółdzielnia odżyła. Przyjmowano nowych członków mieszkających w Bydgoszczy, jak i przybywających z obczyzny. 22 grudnia 1921 roku odbyło się

pierwsze Walkne Zgromadzenie Członków. W skład zarządu weszli: Czesław Turowski, Sylwester Kaczmarek i Wiktor Zabielski. Powołano też 9-osobową Radę Nadzorczą, a jej sekretarzem został Teofil Gackowski. 12 czerwca 1922 roku na kolejnym Walnym Zgromadzeniu przyjęto skorygowany statut. Wciąż jednak obowiązywał status „przymusowej administracji” i dopiero wskutek zdecydowanej postawy zarządu, 12 czerwca 1925 roku Sąd Powiatowy w miejsce „przymusowa administracja” wprowadził nazwę Towarzystwo Mieszkaniowe Spółdzielnia z Ograniczoną Odpowiedzialnością w Bydgoszczy. Ponieważ na terenie zaboru pruskiego spółdzielnie mieszkaniowe nie miały swego związku rewizyjnego, resort skarbu zalecił wstąpienie do Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, co nastąpiło 1 stycznia 1928 roku.

Spółdzielnia wykonywała swoje obowiązki nadzwyczaj starannie. Przede wszystkim wyremontowano budynki i wszystkie instalacje. Z protokołu rewizyjnego z 12 listopada 1932 roku wynika, że budynki znajdowały się we wzorowym stanie.

Kiedy w 1934 roku Związek Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych utracił prawo przeprowadzania rewizji, 7 stycznia 1935 roku spółdzielnia została przyjęta w poczet Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Poradcowniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

Początkowo w zasobach Towarzystwa Mieszkaniowego znajdowały się domy rozrzucone po mieście, m.in. przy ulicach: K. Libelta, H. Kołłątaja, S. Staszica, Z. Krasińskiego, Bolesława Chrobrego, Pomorskiej, Mazowieckiej, H. Sienkiewicza, Hetmańskiej S. Żółkiewskiego, J. Sowińskiego, A. Cieszkowskiego, Bocianowo i Garbary. W 1932 roku Towarzystwo dysponowało 22 domami z 289 mieszkaniami. W 1937 roku rozpoczęto przygotowania do budowy nowych obiektów mieszkaniowych. Miały one powstać przy ul. Maksymiliana Jackowskiego. Niestety, wybuch II wojny światowej pokrzyżował realizację daleko zaawansowanych planów.

W latach okupacji niemieckiej (1939–1945) z ogólnej liczby 289 mieszkań aż 240 zajęły rodziny niemieckie lub symptyzujące z okupantem. Wielu działaczy spółdzielczych poniosło śmierć, m.in. Franciszek Hofmann, przewodniczący Rady Nadzorczej.

W 1945 roku przystąpiono do reaktywowania działalności Towarzystwa Mieszkaniowego Spółdzielnia z Ograniczoną Odpowiedzialnością. Na Walnym Zgromadzeniu Członków, 2 sierpnia 1945 roku, z udziałem 250 członków, powołano zarząd z Teofilem Gackowskim jako przewodniczącym i Radę Nadzorczą z przewodniczącym Teofilem Nowakowskim. 29 grudnia 1949 roku na



Siedziba władz Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Grunwaldzkiej 12 w Bydgoszczy

Fot. Archiwum Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Członków zmieniono nazwę spółdzielni na Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Przybywało nowych budynków na terenie całej Bydgoszczy. Konieczne było powołanie administracji na osiedlach Śródmieście, Błonie, Szwederowo, Wzgórze Wolności.

Według stanu na koniec czerwca 2009 roku Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa dysponowała 245 budynkami mieszkalnymi, z liczbą 14.687 mieszkań, o łącznej powierzchni użytkowej 698.374 m kw., 298 lokalami użytkowymi (30.849 m kw.), 504 garażami (8.062 m kw.). W zasobach spółdzielni mieszkało 33.796 osób.

Ambicją spółdzielni jest nie tylko prawidłowa eksploatacja zasobów i poprawa warunków zamieszkania, ale także zapokajanie potrzeb kulturalnych. Celowi temu służyły liczne pracownie i domy kultury, by wymienić choćby „Oriona”, „Czołówkę” czy „Arkę”.

Sprawne zarządzanie i racjonalna, energooszczędna gospodarka zasobami zapewniają członkom spółdzielni pełen komfort mieszkaniowy przy niewielkich kosztach.

Fordońska

BYDGOSZCZ



ISO
System
Zarządzanie Jakością
DIN EN ISO 9001:2000



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY 2008

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Bydgoszczy jest jedną z największych w województwie. Stanowi nowoczesnie zarządzane przedsiębiorstwo, sprawnie konkurujące na rynku zarządzania nieruchomością, dbające o stałe podnoszenie jakości świadczonych usług i poprawy warunków zamieszkiwania w swoich zasobach (m.in. poprzez realizowany od lat program termomodernizacji budynków). Służy temu m.in. wprowadzony w 2005 r. System Zarządzania Jakością. Potwierdzeniem rzetelności firmy jest również uzyskanie certyfikatu „Przedsiębiorstwo Fair Play” 2008.



Istotną częścią działalności Fordońskiej SM są realizowane wg nowoczesnych standardów i z użyciem wysokich jakościowo materiałów, a jednocześnie konkurencyjne cenowo, inwestycje w zakresie budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego. Aktualnie finalizowanym przedsięwzięciem jest budowa atrakcyjnego miniosiedla w Nowym Fordonie przy ul. Lawinowej. Fordońska SM posiada znaczną ilość terenów przeznaczonych pod budownictwo, które w przyszłości zostaną na ten cel zagospodarowane.

Dodatkowo, poza sprzedażą nowych mieszkań, Spółdzielnia poprzez własne Biuro Obrótów Nieruchomościami, oferuje usługi pośrednictwa kupna, sprzedaży i zamiany lokali.

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Bydgoszczy

ul. gen. Fr. Kleeberga 2

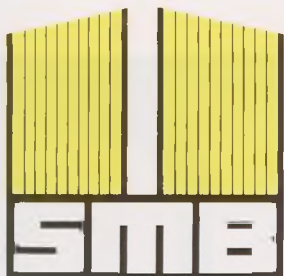
85-791 Bydgoszcz

tel./fax 052 343-02-72

www.fordonskasm.pl

e-mail: zarzad@fordonskasm.pl





Schrony SM „Budowlani”

Jeszcze do niedawna schrony obrony cywilnej otaczane były ścisłą tajemnicą. Dostęp do nich miały tylko upoważnione osoby, a i te musiały uzyskać specjalną zgodę, z wyższego szczebla, ażeby do nich wejść. Dziś tajne są tylko niektóre schrony o znaczeniu strategicznym dla wojska i gospodarki.

Kilka schronów znajduje się w dalszym ciągu pod budynkami Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” na Osiedlu Leśnym w Bydgoszczy. Wystarczy dla przykładu udać się na ul. Lelewela 49, Kaliską 9 czy Kasztanową 43 i 45. Dlaczego akurat na osiedlu Leśnym wyrosła druga, podziemna Bydgoszcz?

Jeszcze w latach sześćdziesiątych powszechnie obawiano się konfliktu zbrojnego z użyciem bomby atomowej, a Osiedle Leśne, z siedzibą m.in. Pomorskiego Okręgu Wojskowego, mogło być narażone na uderzenie jądrowe w pierwszej kolejności. Budowano więc schrony w podziemiach bloków mieszkalnych, do których można było się dostać w przeciągu kilkudziesięciu sekund.



Szyb wyjścia zapasowego na zewnątrz budynku



Przedśionek schronu przy ul. Lelewela 49 z ciężkimi drzwiami ze stalowej blachy

Schrony nie były wielkie – mówi Elżbieta Łukaszevska, kierowniczką Administracji Osiedla Centrum Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”. Dla przykładu znajdujący się przy ul. Lelewela 49 ma powierzchnię 75,25 m kw., przy ul. Kasztanowej 45 – 78,89 m kw., Kasztanowej 43 – 50,96 m kw. i przy ul. Kaliskiej 9 – 22,54 m kw. Im większe, tym bardziej rozbudowane i lepiej wyposażone. Znajdowały się w piwnicy. Czerwone światółko sygnalizowało, że w pomieszczeniu są ludzie. Osoby chcące wejść do schronu dawały sygnał dzwonkiem elektrycznym. Wtedy znajdujący się wewnątrz ludzie specjalnymi dźwigniami zwalniali zasuwy.

Wejście prowadziło przez drzwi wzmocnione, gazoszczelne i ognioodporne. Za nimi znajdował się przedśionek i kolejne ciężkie drzwi, wykonane z grubej, stalowej blachy. Przedśionek spełniał rolę słuzy przed dostaniem się do komór schronowych, wyposażonych w stoliki i krzesła, łóżka, urządzenia sanitarne, słowem to wszystko, co umożliwiałoby normalną egzystencję ludzi. Oczywiście, do tych pomieszczeń doprowadzane było powietrze przechodzące przez system filtrów.

Schrony na wypadek bombardowania były specjalnie wzmocniane. Zewnętrzne ściany miały grubość 77 cm, a wewnętrzne – 51 cm, a stropy



Urządzenie komory filtrowentylacyjnej

masywne, żelbetonowe. Wszystko po to, by osoby znajdujące się wewnątrz miały szansę przeżycia. Przewidziano także wyjścia zapasowe albo inaczej, awaryjne, wyposażone w hermetycznie zamykane drzwi z grubej stali. Dalej szło się tunelem do szybu i po drabince na powierzchnię. Wyjścia znajdowały się w odległości odpowiadającej $\frac{1}{2}$ wysokości budynku plus 3 metry.

Takim standardom odpowiadają schrony z metalowymi drzwiami przy ul. Lelewela 49 oraz Kasztanowej 43 i 45. Były jednak i takie, które przypominały ukrycia, jak np. schron przy ul. Kaliskiej 9, bez wyjścia zapasowego, z drewnianymi drzwiami.

Minęły czasy psychozy wojennej. Ale schrony pozostały. Ich faktyczna przydatność jest coraz mniejsza. Czasami bardziej przypominają podręczne magazyny niż schrony. Wiele urządzeń jest niesprawnych, filtrów nie wymieniało od lat, więc w razie potrzeby pewnie ich skuteczność byłaby żadna. Schrony znajdują się na garnuszku spółdzielni, lecz nie są używane przez mieszkańców bloków. Sytuacja dojrzała chyba do tego, by sprawę uregulować określoną ustawą. Trudno udawać, że problem nie istnieje.

Fot. Archiwum SM „Budowlani”



SM „Zjednoczeni” osiadła na Bartodziejach

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” należy do najstarszych spółdzielni tego typu w Bydgoszczy. Powstała w 1958 roku, zatem ma ponad 50-letnie tradycje działania. Pod względem wielkości zajmuje czwarte miejsce w Bydgoszczy z liczbą prawie 30 tysięcy mieszkańców. Ma ponad 100 budynków z 10 tysiącami mieszkań. Dodajmy, najchętniej poszukiwanych na rynku.

Należymy do spółdzielni – mówi prezes mgr inż. **Jarosław Skopek** – których zasoby skoncentrowane są na jednym dużym osiedlu. W naszym przypadku są to Bartodzieje, czyli osiedle znajdujące się w centrum wielkiej Bydgoszczy. Wykorzystany jest tu właściwie każdy skrawek terenu. To jest podstawowa przyczyna, dla której nie budujemy nowych mieszkań. Ewentualne inwestycje moglibyśmy prowadzić daleko od centrum, ale to podraża koszty obsługi i podnosi ryzyko sprzedaży mieszkań. Dlatego koncentrujemy się przede wszystkim na kompetentnym zarządzaniu i sprawnej obsłudze, zgodnej z oczekiwaniami naszych członków.

Padają głosy, że spółdzielnie mieszkaniowe to kosztowne molochy nie radzące sobie z racjonalną gospodarką?

Jest to, niestety, obiegowa opinia. Temat ten z reguły odżywa przy okazji różnych wyborów, kiedy zainteresowani dla uzyskania poparcia grają majątkiem i nastrojami spółdzielców. Na przestrzeni ostatnich lat takie podejście uczyniło wiele złego dla spółdzielczości. Nigdy nie ukrywaliśmy, że w spółdzielczości mieszkaniowej trzeba wiele zmienić.



Spółdzielczy „mrówkowiec” nad popularnym „Balatonem”.

Fot. Archiwum SM „Zjednoczeni”

Zmiany trzeba jednak prowadzić tak, aby nie wylać dziecka z kąpielą. Wracając do oceny spółdzielczości mieszkaniowej. Wszystko zależy od ludzi, którzy pracują w spółdzielniach. W większości ich praca nie budzi zastrzeżeń. A wtedy spółdzielnie powołane do sprawnego zarządzania, dysponujące dobrą kadrą, urządzeniami, oprogramowaniem, stanowią prawdziwy skarb spółdzielców. Jednocześnie dość szybko mija zachwyty nad wspólnotami mieszkaniowymi.

W naszej spółdzielni dotąd mieliśmy tylko jeden przypadek wyodrębnienia się wspólnoty. Członkowie przekonują się, że bezpieczniej jest, kiedy o ich interesy dba duża instytucja spółdzielcza, o wielkim potencjale i możliwościach. Zwłaszcza, że dążymy do tego, by właściciele mieszkań, pozostając pod pieczęią spółdzielni, czuli się tak jakby stanowili

wspólnotę. Staramy się, by każdy lokal był rozliczany indywidualnie. Robimy to po uprzednich konsultacjach i wysłuchaniu uwag mieszkańców.

Skoro macie długoletnie i dobre wzorce zarządzania nieruchomościami własnymi, czy nie byłoby sensowne, zając się także zarządzaniem nieruchomościami różnych innych instytucji?

Myślmy o tym. To może być zupełnie przyzwoite źródło dochodu. A przy tym korzystne dla właścicieli, którzy płacą nieporównywalnie więcej małym firmom za tego typu usługi.

Jak duże jest zainteresowanie przekształceniem spółdzielczego prawa lokatorskiego na prawo lokalu z odrębną własnością?

Do tej pory takie przekształcenie objęło blisko tysiąc lokali. I dalsze wnioski zgłaszane są sporadycznie. Myślę, że ta formuła powoli się wyczerpuje.

Jak ocenia Pan obowiązujące prawo spółdzielcze?

Najwyższy czas na znowelizowaną ustawę o spółdzielniach mieszkaniowych. Ustawę od początku do końca przemyślaną, a nie pisaną na kolanie. Aby tak się stało, konieczne są konsultacje środowiskowe, zwłaszcza w spółdzielczości, gdzie wiedza na te tematy jest kompetentna i pełna. Dziś niespójne przepisy sprawiają, że niekiedy działamy po omacku, bez wsparcia prawnego.

Co najbardziej denerwuje Waszych spółdzielców?

Propozycje budowy trasy S-5 wzdłuż ul. Wyszyńskiego, brak odpowiedniej liczby miejsc parkingowych i wręcz likwidacja niektórych parkingów, podczas gdy samochodów przybywa. Trudno się dziwić, że kierowcy pozostawiają samochody, gdzie popadnie.

Dziękuję za rozmowę.

KULTURA

Pracowni, Filozofia, Wiedza



Fot.: Marek Chetmiński

Diamenty Kazimierza Wielkiego

Tomasz Zieliński

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy wkracza w szósty rok swego istnienia. Na przekór malkontentom uczelnia rozwija kadrę, modernizuje swoje obiekty, pozyskuje fundusze europejskie, otwierając kolejne dziesięciolecie istnienia. Powstające nowe kierunki nauczania dają młodym bydgoszczanom szansę uzyskania dobrego, uniwersyteckiego wykształcenia w miejscu zamieszkania.

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego jest najmłodszą szerokoprofilową uczelnią tego typu w Polsce. Tworzy ją dziś niemal 700 pracowników naukowych i dydaktycznych (w tym ponad 50 profesorów tytularnych), 400 pracowników administracji i obsługi oraz około 15 tysięcy studentów wszystkich typów studiów (stacjonarnych i niestacjonarnych, licencjackich i magisterskich, doktoranckich oraz podyplomowych).



Ostatnie lata przebiegały pod znakiem znacznego poszerzenia oferty skierowanej do młodzieży chcącej podjąć studia – jest to dziś niemal 30 kierunków oraz około 60 specjalności. Lista kierunków poszerzyła się między innymi o będącą uniwersyteckim standardem filozofię, socjologię, kulturoznawstwo, dziennikarstwo i komunikację społeczną. Nauki przyrodnicze prócz biologii i geografii reprezentowane są przez biotechnologię oraz ochronę środowiska, a także turystykę i rekreację. W 2009 roku w mury uczelni przyjęliśmy po raz pierwszy studentów mechatroniki, nowego kierunku kształcącego kadrę dla współczesnego, nowoczesnego przemysłu. Na ten cel Uniwersytet Kazimierza Wielkiego pozyskał ponad sześć milionów złotych pochodzących z ogólnopolskiego rządowego konkursu na rozwój potencjału dydaktycznego. Uczelnia jest również głównym ośrodkiem kształcenia kadr pedagogicznych i psychologicznych w regionie kujawsko-pomorskim.



Fot.: Archiwum UKW

Trwa unowocześnianie i rozbudowa infrastruktury Uniwersytetu, który niestety, pod tym względem nadal jest niedoinwestowany. W ostatnim czasie udało się nam poddać remontom kapitalnym oraz wyposażać dwa domy studenta, które mogą przyjąć niemal 700 mieszkańców. Kompleksowy remont objął także zabytkowe siedziby Wydziału Matematyki, Fizyki i Techniki przy pl. J. Weysenhoffa oraz w budynku Copernicanum, gdzie powstała także nowoczesna sala koncertowa. Dużym wyzwaniem finansowym jest dla uczelni remont budynków w głównym kampusie przy ul. K. Chodkiewicza 30 – renowacja objęła już ich część, kolejne etapy trwają.

Duże nadzieje na poprawę warunków działania społeczność uniwersytecka łączy z pozyskiwaniem funduszy unijnych. Trwają inwestycje finansowane z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Pierwszą z nich jest budowa centrum sportowo-rehabilitacyjnego na terenie obiektów przy ul. Sportowej. Będzie ono służyło nie tylko młodzieży i pracownikom Uniwersytetu, ale również całej społeczności Bydgoszczy i regionu, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb osób niepełnosprawnych.

Powstaje również nowoczesna siedziba Biblioteki Głównej UKW w sąsiedztwie bydgoskiej Bazyliki. Nowa księżnica potrzebna jest uczelni jak powietrze, bowiem dotychczasowy obiekt obliczony na około 300 tysięcy woluminów, dziś mieści ich ponad 700 tys. Budowany obiekt zapewni korzystającym z niego studentom, pracownikom oraz wszystkim chętnym (pamiętajmy, że biblioteka UKW jest otwarta dla wszystkich) nowoczesne zaplecze techniczne oraz godne warunki pracy.

Z satysfakcją przyjmujemy odwiedziny kolejnych zespołów Państwowej Komisji Akredytacyjnej, powołanej do oceny kształcenia w polskich uczelniach. Ich pozytywne noty świadczą o dobrze wykonywanej pracy i wpływają na coraz wyższe oceny uzyskiwane przez jednostki uniwersytetu. Coraz wyższe noty otrzymują też prowadzone w Uniwersytecie badania naukowe: genetyka, badania żywności, powłoki diamentowe – to tylko niektóre z wysoko notowanych dziedzin badanych przez naszych pracowników, często prowadzonych we współpracy z uczelniami i ośrodkami badawczymi Polski i Europy, w ramach programów międzynarodowych. Uniwersytet może się też pochwalić działaniem jedyne w naszym regionie Centrum Doskonałości POROCENT, badającego materiały porowate.

Nasza uczelnia stale rozszerza współpracę ze środowiskiem Bydgoszczy i regionu. Pracownicy i studenci Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego prowadzą zajęcia dla dzieci i młodzieży szkolnej, rodziców, wreszcie osób starszych. Dla tych ostatnich utworzyliśmy Kazimierzowski Uniwersytet Trzeciego Wieku, umożliwiając naukę chętnym seniorom. Na stałe do kalendarza bydgoskich imprez wpięły się uniwersyteckie Dni Nauki czy Festiwal Piosenek Jacka Kaczmarskiego „Źródło wciąż bije”, współorganizowany przez uczelnię.

Dalszy rozwój Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego to sprawa o wielkim znaczeniu dla Bydgoszczy. Niemal półmilionowa aglomeracja potrzebuje silnej, nowoczesnej uczelni, przygotowującej młodych ludzi do życia i funkcjonowania na współczesnym rynku pracy. Naszym celem jest nie tylko zatrzymanie części młodzieży, wyjeżdżającej z Bydgoszczy w poszukiwaniu wykształcenia, ale i ściągnięcie nad Brdę młodych ludzi chcących związać przyszłość z naszym miastem.

Skrawki wykopanej historii

Elżbieta Dygaszewicz

W ostatnich pięciu latach badania wykopaliskowe na obszarze Bydgoszczy prowadzono w 25 punktach. Większość zlokalizowana była w granicach średnio-wiecznego miasta lokacyjnego na kilku działkach przy ulicy Długiej i ulicach: T. Magdzińskiego/Zaufek, Podwale, Mostowej, Farnej i Grodzkiej oraz na Wyspie Młyńskiej. Badania ratownicze prowadzono także na terenie dawnych, historycznych przedmieść przy ul. Jagiellońskiej (budowa C.H. Drukarnia), przy ul. A. Czartoryskiego, św. Floriana i Świętej Trójcy oraz w Starym Fordonie.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przeprowadzono badania wczesnośredniowiecznego zespołu osadniczego Bydgoszczy. Były to pierwsze na taką skalę odkrycia reliktyw związanych z najstarszymi, wczesnomiejskimi dziejami naszego miasta. Gród bydgoski zlokalizowany był w rejonie dzisiejszej ulicy Grodzkiej. Na wystawie zorganizowanej przez archeologów w 1996 roku z okazji 650-lecia lokacji miasta, pokazano makietę, będącą próbą rekonstrukcji wyglądu grodu w oparciu o wyniki prowadzonych badań. Zespół grodowy zbudowany na wyspie utworzonej przez meandrującą Brdę, obejmował powierzchnię ponad pół hektara. Składał się z dwóch członów ufortyfikowanych głównie od strony północnej. W strefie wschodniej odsłonięto zwartą zabudowę wnętrza grodu, na którą składały się budynki mieszkalne i gospodarcze, wykonane w konstrukcji zrębowej, połączone ulicami moszczonymi drewnem. W części południowej osiedla, na brzegu starorzecza, odsłonięto drewniane konstrukcje przystani rzecznej. Zachodnią część wyspy zajmował gródek obwiedziony dookołnym wałem. Umocnienia wschodniego i zachodniego członu łączyły się ze sobą tworząc system fortyfikacji, którego wzniesienie datowane w oparciu o dendrochronologię, określono na lata 1037–1038.

Kolejne prace wykopaliskowe w granicach wczesnośredniowiecznego zespołu grodowego podjął w 2007 roku Instytut Archeologii UMK w Toruniu. Wiązały się one z planami zabudowy działek położonych u zbiegu ulicy Grodzkiej i Bernardyńskiej. Badaniami objęto obszar 25 arów. W wyniku przeprowadzonych prac odkryto i zadokumentowano fragment południowo-wschodniej części zespołu

grodowego, uzupełniając w istotny sposób wcześniejsze spostrzeżenia. Odsłonięto między innymi drewniane relikty budynków zrębowych, zachowane miejscami do czterech wieńców. Powierzchnia wewnętrzna, użytkowa chat, wahała się od 16,5 m² do 31 m². W budynkach, w częściach gospodarczo-kuchennych, odkryto pozostałości palenisk oraz drewnianych skrzyń do przechowywania zboża. Przestrzenie pomiędzy domami moszczone były drewnem lub brukiem z drobnych, połupanych kamieni. W trakcie eksploracji domostw zarejestrowano warstwy piasków rzecznych świadczące o powodziach nękających mieszkańców grodu.

Wzdłuż dawnego starorzecza Brdy natrafiono na drewniane umocnienia nabrzeża w postaci gęsto nabijanych ukośnych słupów. Na sztuczne wzmocnienie południowego brzegu wyspy składał się rząd ukośnych słupów zaciosanych na jednym końcu, wbijanych na zakładkę, tworzących układ w kształcie litery „X”, uzupełniany poziomymi belkami oraz warstwami faszyny moszczącej bagniste partie brzegowe.



Bydgoszcz – stanowisko 1

U góry: ul. Grodzka –
umocnienie brzegu wyspy

Z prawej: ul. Grodzka –
podwalina wału

Fot.: Jacek Bojarski



Najbardziej imponującym elementem odkrytym podczas badań w 2007 roku były relikty wału drewniano-ziemno-kamiennego. Rozebranie fundamentów XIX-wiecznego domu mieszkalnego zajmującego część działki, pozwoliło na wgląd w niedostępny dotychczas rejon stanowiska. Na odcinku prawie 35 m odsłonięto dobrze zachowane warstwy drewna składające się na strukturę wału, stanowiące jego zakończenie od północnego wschodu. Ustalono, że całkowita szerokość wału u podstawy wynosiła 17 m. Czoło wału umocniono dużymi głazami, a jego podstawę tworzył szereg drewnianych skrzyń, dodatkowo mocowanych belkami w kształcie haków. Konstrukcje te wchodziły kilka metrów w głąb starorzeczka. Odkrycie to pozwala na szczegółowy opis i rekonstrukcję wyglądu wału oraz sposobu jego budowy. Analiza wskazuje, że pierwotna wysokość wału bydgoskiego grodu sięgała 10–12 m. Budowa jednego metra bieżącego wymagała użycia do tego celu około 100 m³ drewna dębowego.

Najlepiej zachowane elementy drewniane wału, pozwalające odtworzyć jego konstrukcję, zostały po zdokumentowaniu, precyzyjnie oznaczone i wydobyte. Obecnie poddawane są żmudnemu, kilkuletniemu procesowi konserwacji, po jego zakończeniu planowane jest odtworzenie elementów wczesnośredniowiecznej fortyfikacji w ramach prezentacji w bydgoskim muzeum.

Ostatnimi działaniami związanymi z rozpoznawaniem wczesnośredniowiecznego zespołu grodowego są badania sondażowe i odwierty przeprowadzone w ubiegłym roku przez IA UMK w Toruniu w północnej części stanowiska. Wyniki tych badań, będące uzupełnieniem wcześniejszych prac wykopaliskowych, pozwalają na odtworzenie północnej linii wału obronnego oraz dokumentują stan jego zachowania.

Dodatkowym, ciekawym odkryciem związanym z dziejami tej części naszego miasta, jest odsłonięcie w wykopie instalacyjnym prowadzonym wzdłuż ulicy Grodzkiej, reliktyw kamiennych fundamentów średniowiecznego zamku. Zamek bydgoski zbudował król Kazimierz Wielki w pierwszej połowie XIV wieku na miejscu zachodniego członu grodu. W trakcie badań prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych odsłonięto pozostałości kamiennych konstrukcji fundamentowych, a w 2008 roku natrafiono na fragment narożnika prawdopodobnie muru obwodowego fortecy. Kamienny fundament opierał się na drewnianych konstrukcjach wału obronnego wczesnośredniowiecznego grodu kasztelańskiego. Odkrycie to daje możliwość precyzyjniejszej lokalizacji bydgoskiego zamku, którego pozostałości, widoczne na powierzchni jeszcze w końcu XIX wieku, zostały niestety bardzo skrzętnie rozebrane i zniknęły z krajobrazu staromiejskiego.

Informacja o odkryciu reliktyw królewskiego zamku jest doskonałym spójnikiem pomiędzy wczesnomiejskim zespołem osadniczym a późniejszym, średniowiecznym i nowożytnym miastem lokacyjnym. Bydgoszcz nie powstała i nie

rozwijala się na miejscu wczesnośredniowiecznego zespołu grodowego. Król Kazimierz Wielki w akcie lokacyjnym z 19 kwietnia 1346 roku wyznaczył granice miasta na zachód od zamku i dawnej wyspy grodowej. Badania archeologiczne ostatnich kilkunastu lat prowadzone na obszarze Starego Miasta, podyktowane przede wszystkim wzmożonym ruchem budowlanym, dostarczają olbrzymiej ilości informacji dotyczących różnych aspektów rozwoju i funkcjonowania zespołu urbanistycznego oraz życia jego mieszkańców. W ostatnich latach prowadzono prace budowlane w wielu punktach Starego Miasta. Wyniki badań archeologicznych poprzedzających zabudowę działek przy ulicach Pod Blankami i Długiej zostały już opisane na łamach „Kalendarzy”. Równie ciekawych odkryć dostarczyły wykopaliska w rejonie ulicy Podwale i Mostowej. Prace archeologiczne prowadziła tu Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska z Bydgoszczy.

Ulica Podwale już z samej nazwy daje wskazówkę badającemu jej historię. W średniowieczu przebieg drogi wyznaczał wschodnią granicę miasta lokacyjnego. Przyjmuje się, że wytyczona została wzdłuż wału ziemnego, oddzielającego tereny miejskie od obszaru zamkowego. Badania wykopaliskowe zaplanowane na zapleczu kamienicy pod nr. 15 miały na celu rozpoznanie archeologiczne tego rejonu miasta. W trzech wykopach badawczych zarejestrowano nawarstwienia kulturowe o głębokości od 4,8 m do 6,5 m poniżej współczesnego poziomu użytkowego. Nie natrafiono na elementy jednoznacznie wskazujące na sposób wytyczenia wschodniej granicy miasta. Zarejestrowano poziom średniowiecznego obniżenia, skłonu terenu w kierunku wschodnim, w stronę fosy – starorzecza otaczającego bydgoski zamek. Odślonięte nawarstwienia świadczą o stopniowym zasypywaniu brzegu przez różnorodne miejskie śmieci. W wykopie zlokalizowanym najbliżej dzisiejszej ulicy Podwale zarejestrowano kolejne poziomy zabudowy drewnianej, najstarsze nawarstwienia datowane są na XIV wiek.

Zdecydowanie najefektowniejsze i największe z racji przebadanej powierzchni, badania wykopaliskowe ostatnich lat na terenie miasta lokacyjnego, przeprowadzono w 2006 roku przy ulicy Mostowej 4. Pracami archeologicznymi objęto pięć historycznych działek miejskich scalonych w XVIII–XIX wieku w trzy parcele budowlane. Na większości terenu odkryto ściany i podłogi piwnic kamienic i oficyn zbudowanych w 2 połowie XVIII i XIX wieku, częściowo z wykorzystaniem starszych fundamentów. Na początku II wojny światowej budynki te rozebrano w związku z niemieckimi planami poszerzenia ulicy. Na początkowym etapie badań wydawało się, że nowożytna zabudowa całkowicie zniszczyła wcześniejsze nawarstwienia, natrafiono jednakże na stosunkowo niewielki, nienaruszony obszar, który przyniósł bardzo ciekawe i bogate odkrycia. Poczynione obserwacje pozwoliły na odtworzenie historii zagospodarowania tego ważnego rejonu w topografii średniowiecznego miasta.



Bydgoszcz – stanowisko 603, ul. Mostowa – ogólny widok wykopalisk

Fot.: Wojciech Siwiak

Pierwsza, drewniana zabudowa pojawiła się tu, jak wskazują badania dendrochronologiczne, w końcu XIV wieku. Zachowało się siedem poziomów zabudowy drewnianej wznoszonej w konstrukcji sumikowo-łatkowej, ramowo-szkieletowej i palisadowej. Z nawarstwieniami średniowiecznymi wiąże się także znalezisko pieca piekarskiego. Pierwsze budynki szachulcowe i murowane pojawiły się w XVI–XVII wieku, pozostały po nich m.in. czytelne warstwy pożarowe z przepalonej gliny i drewna. Późniejsza XIX-wieczna zabudowa zniszczyła wcześniejsze, kolebkowe sklepienia piwnic, wykorzystując częściowo ściany i posadzki wykonane z cegieł lub kamiennych bruków. W trakcie badań wykopaliskowych wydobyto tysiące zabytków związanych z kulturą materialną dawnych bydgoszczan. Większość ruchomości stanowią ułamki naczyń glinianych. Pomiędzy setkami ścinków skórzanych odnaleziono bardzo interesujące całe wyroby, m.in. buty, paski, pochewki na noże. W trakcie eksploracji kolejnych warstw osadniczych odnaleziono także wyroby z drewna, żelaza (m.in. noże, kłódki, ostrogi), monety i biżuterię.

Większość dużych przedsięwzięć archeologicznych skupiała się z oczywistych powodów w granicach średniowiecznego miasta, jednakże w ostatnich latach, w kilku miejscach prowadzono badania rzucające światło na funkcjonowanie historycznych przedmieść bydgoskich. Najciekawsze znalezisko wiązało się z budową centrum handlowego na zapleczu kościoła Klarysek przy ulicy Jagiellońskiej,

na dawnym Przedmieściu Gdańskim. Badania wykopaliskowe i nadzory prowadziła w latach 2005–2006 ekipa archeologów z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Prace rozpoznawcze objęły niezabudowany, dostępny do badań teren o łącznej powierzchni 230 m². Zarejestrowano niezbyt intensywne warstwy osadnicze związane z funkcjonującym w tym miejscu zapleczem gospodarczym klasztoru Klarysek oraz późniejsze, XIX-wieczne, elementy zabudowy fabryki Gruenauera. Na najciekawsze znalezisko natrafiono w drugiej fazie badań, pod jednym ze zburzonych budynków dawnej drukarni odkryto trzy obiekty (piec do wypału ceramiki z towarzyszącymi mu dwiema konstrukcjami drewnianymi) tworzące kompleks związany z funkcjonującym tu w końcu XVI i XVII wieku warsztatem ceramicznym, wytwarzającym naczynia gliniane, kafle piecowe, płytki fryzowe i posadzkowe. Wytwórnę tą można po części wiązać z budową kościoła i funkcjonowaniem zakonu klarysek. W trakcie badań, na niewielkiej przestrzeni odkryto około 29 tysięcy zabytków, przede wszystkim fragmentów ceramiki naczyniowej (około 28 tysięcy), około 500 fragmentów kafli (w tym kilka całych egzemplarzy), 190 fragmentów płytek fryzowych i posadzkowych.



Bydgoszcz – stanowisko 601

Z lewej: ul. Jagiellońska – relikty pieca do wypału ceramiki

U dołu z lewej: ul. Jagiellońska – fragmenty ceramiki

U dołu z prawej: ul. Jagiellońska – kafel płytowy narożny z motywem rozety z 2 poł. XVI w.

Fot.: Wojciech Milek



Badania archeologiczne, wyprzedzające prace budowlane, prowadzono także w granicach historycznego Przedmieścia Poznańskiego, w rejonie ulicy A. Czartoryskiego. Zdokumentowano tu nawarstwienia kulturowe o miąższości sięgającej 1,5 m, związane z nowożytną zabudową działki. Znalezione fragmenty ceramiki pradziejowej kultury łużyckiej i z późnego średniowiecza mogą świadczyć o istnieniu w tym miejscu wcześniejszego osadnictwa, którego pozostałości całkowicie zniszczyła późniejsza zabudowa.

Tekst ten powstawał na początku 2009 roku. W tym czasie, w Bydgoszczy trwały intensywne prace archeologiczne przy ulicy marsz. F. Focha, Mostowej i na Wyspie Młyńskiej. Archeolodzy bydgoscy, pracując w niesprzyjających warunkach pogodowych i pod presją terminów prac budowlanych, z pełnym samozaparciem i poświęceniem odsłaniali kolejne, niezwykle ciekawe fragmenty miasta. Bydgoszczanie mogli na bieżąco oglądać te zmagania i obserwować skrawki odkrywanej historii. W rejonie skrzyżowania ulic marsz. Focha, Gdańskiej, Mostowej i Jagiellońskiej odkryto relikty zabudowy najstarszego bydgoskiego kościoła klasztornego Karmelitów z cmentarzem przykościelnym. Ważnym odkryciem jest także, pierwszy raz zdokumentowana przez archeologów, znana dotychczas jedynie z przekazów historycznych, Brama Gdańska. Niestety, jej lokalizacja w jednym z węzłowych punktów w miejskiej infrastrukturze spowodowała, że jej pozostałości są niemalże całkowicie zdewastowane przez biegnące pod ziemią dziesiątki różnych instalacji. Tylko wprawne oko archeologa podparte, jak się okazało, wiarogodnym i precyzyjnym planem Gretha z końca XVIII wieku, pozwoliły na jej identyfikację.

Drugi punkt, trwających badań archeologicznych, mieści się w południowo-wschodnim narożniku ulicy Mostowej. Badania archeologiczne odsłoniły ściany piwnic budynków rozebranych przez Niemców na początku II wojny światowej. Większość konstrukcji powstała w XIX i XX wieku, ale na południowym skraju ulicy, w obszarze nieistniejącej pierzei północnej rynku, odsłonięto prawdziwą perłę, zachowane średniowieczne mury piwnic z oryginalnym zejściem i niszami.

Od wielu miesięcy archeolodzy pracują także na Wyspie Młyńskiej. Prace rewitalizacyjne stworzyły możliwość uzupełnienia informacji dotyczących zagospodarowania tego miejsca związanego przede wszystkim z funkcjonowaniem menicy bydgoskiej.

Wyniki trwających badań archeologicznych zostaną zapewne przybliżone bydgoszczanom przez archeologów w kolejnych tomach „Kalendarzy Bydgoskich”.

Organy od Sauera

Michał Kołodziej, Łukasz Kubiak

W Bydgoszczy – chyba jedynym mieście w Polsce – znajduje się aż pięć organów piszczalkowych, które powstały w słynnej niemieckiej firmie Wilhelma Sauera z Frankfurtu nad Odrą. Ten słynny niemiecki organmistrz, tworzył swoje instrumenty w duchu romantyzmu – charakteryzowały się one potężnym, symfonicznym brzmieniem. Dziś są cennym przykładem niemieckiego organmistrzostwa z końca XIX wieku. Mimo śmierci Sauera w 1916 roku, jego firma, zmieniając właścicieli nadal budowała świetne organy, wprowadzając szereg udoskonaleń technicznych, m.in. poprzez zastosowanie traktury elektro-pneumatycznej, czy zmian w kształcie dyspozycji głosowej instrumentów. Upaństwowiona po II wojnie światowej firma, działała nadal. Obecnie funkcjonuje, jako spółka prywatna, zachowując historyczną nazwę i nadal zajmuje się budową oraz renowacją organów. Do dziś we Frankfurcie nad Odrą wybudowano około 3300 organów.

Bydgoskie instrumenty budowano od razu z przeznaczeniem dla naszego miasta. Nie były one nigdy przenoszone z innych kościołów, jak to często działo się w przypadku np. instrumentów na Dolnym Śląsku.

U ojców jezuitów

Pięć bydgoskich kościołów może poszczycić się sauerowskimi organami. Największe z nich to pięćdziesięciogłosowy instrument w kościele pw. św. Andrzeja Boboli, ojców jezuitów, znany z comiesięcznych wieczorów muzyki organowej. Niestety, pierwotna koncepcja tego instrumentu została zatarta gruntowną przebudową, dokonaną przez gdańskiego organmistrza Josepha Goebela w 1942 r.

Przy placu Zbawiciela

Bardzo piękne organy znajdują się w kościele Zbawiciela, parafii ewangelicko-augsburskiej przy placu Zbawiciela – średniej wielkości, wyposażone w dwa manualy i pedał. Zastosowano w nich niezwykle skomplikowaną trakturę pneumatyczną – impuls między klawiszem a piszczalką jest przenoszony przez strumień powietrza. Charakteryzują się one ciekawą paletą dźwięku i chociaż wymagają remontu, to cały czas zachwycają słuchaczy pięknem dyspozycji.

W starym Fordonie

Cenny, mechaniczny instrument kryje się we wnętrzu kościoła św. Mikołaja przy rynku fordońskim. Kościół ten posiada niewielkie, zaledwie 10-głosowe organy. Czas ich budowy to koniec XIX wieku. Budowniczy opatrzył je numerem opusowym 286. Są to organy całkowicie mechaniczne, o pięknym, romantycznym brzmieniu. Obecnie przeprowadzane są prace konserwatorskie, które przywrócą im dawny blask.

U metodystów

Najmłodszego „Sauera” odnajdziemy w kościele ewangelicko-metodystycznym przy ul. Pomorskiej 41. Pochodzi z 1985 roku i opatrzony jest numerem opusowym 2018, a więc z „państwowego” epizodu działalności firmy. Ma tylko jeden manuał i pedał, a dyspozycja składa się z 8 głosów. Jest to niewielki instrument mechaniczny, charakteryzujący się dużą ilością głosów wysokostopowych – bardzo wysoko brzmiących alikwotów. Organy mają charakter barokowego pozytywu,



Organy w kościele ewangelicko-metodystycznym przy ul. Pomorskiej 41

którego podstawę basową stanowi głos pedałowy – Pommer 16'. Instrument bardzo ciekawie brzmi w repertuarze kameralnym, świetnie spełnia również rolę w akompaniamencie liturgicznym.

Na placu Wolności

Najcenniejsze z bydgoskich organów Wilhelma Sauera znajdują się w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła na placu Wolności. Instrument ten wybudowany został w roku 1877, jako opus 234. Jest całkowicie mechaniczny – oznacza to, że impuls między klawiszem a wentylem pod piszczałką przenoszony jest przez skomplikowany system dźwigni i kątowników. Organy wyposażone są w trzy klawiatury ręczne – manualy (łac. *manus* – ręka) oraz klawiaturę nożną – pedały (łac. *pedis* – nogi). Dyspozycja tego instrumentu, czyli dobór głosów w poszczególnych sekcjach organów, charakteryzuje się romantyczną specyfiką. Przeważają tu głosy zasadnicze, ciemnobrzmiące – 16', 8' – a w zdecydowanej mniejszości są głosy wysokostopowe, np. 2'. Również głosy wielorzędowe skon-



Organy w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła

struowane są według zasad organmistrzostwa romantycznego. Mimo takiej palety dźwięku Sauer zastosował tradycyjne, wywodzące się jeszcze z baroku, rozmieszczenie poszczególnych sekcji na stole gry: drugi manual obsługuje sekcję główną – *hauptwerk*, trzeci – sekcję stylizowaną na barokowy *brustwerk*. Organy te, jako jedyne w naszym mieście, posiadają wargowy (labialny) głos 32' charakteryzujący się niesamowicie głębokim, niskim brzmieniem oraz bardzo rzadko spotykany ośmiokomorowy miech skrzyniowy.

W swojej zasadniczej części instrument na placu Wolności zachował się do naszych czasów w niezmienionej formie. Oczywiście, przez ponad 130 lat codziennego użytkowania organów zdarzały się usterki, usuwane przez bydgoskich organmistrzów – Kazimierza Urbańskiego oraz Józefa Sobiechowskiego. Działania

te, różnej jakości z punktu widzenia sztuki organmistrzowskiej, przyniosły instrumentowi więcej szkody niż pożytku. Stopniowa degradacja substancji zabytkowej, postępująca od 1945 r. spowodowana była także brakiem systematycznej opieki nad instrumentem. Obecnie, po ponad 60 latach zaniedbań, konieczna jest gruntowna renowacja, która przywróci jego pierwotny, ustalony przez Wilhelma Sauera charakter.

Towarzystwo ratuje

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wystąpiło z inicjatywą kompleksowej ochrony tych zabytkowych organów. W ramach zakrojonej na szeroką skalę akcji „Ratujemy organy” podjęto szereg konkretnych działań zmierzających do przywrócenia pierwotnej świetności organów w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła, a w przyszłości innych zabytkowych instrumentów w bydgoskich kościołach. 16 października 2007 roku podjęto decyzję o wpisaniu organów znajdujących się w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Bydgoszczy do rejestru zabytków województwa kujawsko-pomorskiego. Jest to pierwszy piszczałkowy instrument w Bydgoszczy wpisany do tego rejestru.

Akcja „Ratujemy organy” rozpoczęła się 26 września 2007 roku. W tym dniu na Starym Rynku stanęła wystawa, na której zaprezentowano zdjęcia i opisy szesnastu instrumentów piszczałkowych z Bydgoszczy, z czternastu parafii rzymsko-katolickich, ewangelicko-augsburskiej, ewangelicko-metodystycznej oraz z sali koncertowej im. prof. Romana Suheckiego Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy i Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy. 29 września w ramach organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wycieczkom dla bydgoszczan „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” zaprezentowano organy w pięciu bydgoskich kościołach. Cztery „Sauery”: w parafii ewangelicko-augsburskiej, ewangelicko-metodystycznej, rzymskokatolickich pw. św. Apostołów Piotra i Pawła i pw. św. Andrzeja Boboli oraz instrument bydgoskiego organmistrza Paula Voelknera znajdujący się w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. W październiku rozpoczęto organizację koncertów organowych i kameralnych, które pełnią symboliczny wymiar akcji – uświadamiają bowiem bydgoszczanom, że organy mogą pięknie brzmieć i dostarczać nam wszystkim wielu wrażeń estetycznych, nie tylko podczas codziennych nabożeństw, ale także podczas wspianiałych koncertów.

Miejmy nadzieję, że podjęte przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy działania przyniosą zamierzony efekt i dzięki temu Bydgoszcz stanie się perłą na „organowej mapie” Polski. A wszystkie cenne instrumenty Wilhelma Sauera w naszym mieście odzyskają utracone piękno.

e-mail: michal_kolodziej1@wp.pl; lukasz_kubiak1@wp.pl

Fot.: Autorzy

Pod diabelskim patronatem

Anna Jarocińska-Wilk



Polichromowane belki stropowe, piwniczka z gotyckimi murami z surowej cegły, wystrój wnętrza nawiązujący do XVII wieku – nic dziwnego, że panuje tu specjalna atmosfera, a podczas spotkań czuje się obecność diabła Węgliszka – „patrona” kawiarni artystycznej prowadzonej przez Miejski Ośrodek Kultury w Bydgoszczy. „Parapetówka” kawiarni na parterze kamienicy na narożniku Starego Rynku i ul. Stefana Batorego odbyła się 12 kwietnia 1993 r. Natomiast sam MOK powstał w 1988 roku po przekształceniu działającej wcześniej Miejskiej Poradni Instrukcyjno-Metodycznej.

Pierwszym dyrektorem został Andrzej Chwieduk, wcześniej kierownik tejże poradni, a jeszcze wcześniej szef Klubu Studenckiego „Beanus”. Siedzibę dla MOK znaleźli w stylowych pomieszczeniach kamienicy Stary Rynek 16. Dbał o środowisko bydgoskich twórców, rozumiał ich potrzeby, bo sam z tego środowiska wyrósł. W siedzibie MOK-u skupiało się życie kulturalno-artystyczne miasta. Prezentacje odbywały się w muszli koncertowej w parku Witosa. Stan techniczny tego obiektu był jednak fatalny, a na remont brakowało środków. Natomiast „Węgliszek” od początku cieszył się dużym powodzeniem i zyskał stałych bywalców, głównie wśród artystów i literatów.

Po Andrzeju Chwieduku, odwołanym w 1995 r., ster w MOK-u na cztery lata przejęła Krystyna Bujak. Różne były opinie na temat efektów jej panowania. W tym czasie działalność jakby zastygła. Oczekiwano ożywienia. Jednocześnie w kwietniu 1995 roku Ośrodek stracił secesyjne „salony” przy Starym Rynku 16 i musiał się przenieść na pierwsze piętro do kamienicy przy ulicy S. Batorego 1, nad kawiarnię „Węgliszek”. Od czerwca 1999 roku dyrektorem MOK-u został Marek Stankiewicz, animator kultury i sztuki, który wcześniej kierował osiedlowym domem kultury „Modraczek” na Wyżynach. Znacznie ożywił działalność, ponownie pojawili się tu artyści sztuk wszelkich – plastycy, fotograficy, poeci, pisarze, muzycy. W styczniu 2000 roku baza lokalowa Ośrodka wzbogaciła się o pałac w Ostromecku wraz z rozległym parkiem.

Nie sposób wymienić wszystkich znaczących imprez kulturalno-artystycznych, które odbyły się na przestrzeni przeszło 20-letniej już działalności MOK, który stał się wiodącą placówką kulturalną Bydgoszczy. Szeroka gama propozycji przyciąga do jego trzech obiektów bydgoszczan, turystów i gości. Organizowane są koncerty, festiwale, wernisaże, spotkania, konwersacje, prelekcje, warsztaty itp. Oferta programowa sięga też poza miasto i region. Ściągają do placówek MOK sławy z kraju i ze świata. Dzięki temu Bydgoszcz staje się znaczącym w Polsce ośrodkiem kulturalnym. Pracownicy MOK jednoczą środowisko artystów toruńskich i bydgoskich poprzez wspólne imprezy. Rozwija się współpraca z Toruńskim Domem Muz. Dzięki temu zanikają zakorzenione w tradycji miast antagonizmy. Taki most łączący te dwa ośrodki stanowi m.in. leżący w pobliżu głównej trasy Bydgoszcz – Toruń zespół pałacowo-parkowy we wspomnianym wyżej Ostromecku. MOK organizuje przedsięwzięcia o zasięgu międzynarodowym i krajowym. O Bydgoszczy mówi się, że stała się ważnym ośrodkiem muzycznym i oferta przygotowywana każdego roku przez pracowników MOK to potwierdza.

Do tych najważniejszych należy niewątpliwie Międzynarodowy Festiwal Harmonijki Ustnej, który na stałe wszedł do kalendarza imprez miejskich. Projekt powstał w czasie spotkań muzycznych w „Węgliszku”. Pomysłodawcą był Sławek Wiercholski. Jest to przedsięwzięcie o szerokim rozmachu. Tutaj także swój głos ma Toruński Dom Muz. W roku jubileuszowym 2008 hasło przewodnie festiwalu brzmiało „Harmonijkowy Most”. Był to już ósmy bydgoski harmonijkowy festiwal, a czwarty w kolejności organizowany wspólnie z Toruniem. Wystąpili podczas licznych koncertów znani harmonijkowi artyści ze świata, Polski i Bydgoszczy. Towarzyszy zawsze tym wydarzeniom gorąca, entuzjastyczna atmosfera. Początkujący harmonijkowcy mogą przyjrzeć się, a często i koncertować z tymi najlepszymi.

Podczas festiwalu w 2008 roku organizatorzy pomyśleli o uradowaniu chorych dzieci prezentując na Oddziale Dziecięcym Szpitala Klinicznego im. Antoniego Jurasza artystów ze spektaklem harmonijkowym pn. „Wielkie Koło”. Poezja wzbogacona muzyką na gitarach i harmonijce spowodowała, że chore dzieci i ich rodzice na pewien czas zapomnieli o cierpieniach i smutku, a na twarzach zagościł uśmiech. Finał festiwalu w roku jubileuszowym uświetnił Paweł Kukiz z zespołem „Piersi”. Należy jeszcze wspomnieć, że także w czasie trwania festiwalu odbył się Ogólnopolski Konkurs Gry na Harmonijce Ustnej.

Drugie ważne wydarzenia muzyczne o zasięgu ogólnopolskim to kolejny Festiwal „Bydgoskie Drums Fuzje” – projekt wdrożony w 2007 roku. Od początku był to strzał w dziesiątkę. Tutaj instrumentem wiodącym jest perkusja. Pomysłodawcą jest Marek Stankiewicz, a stało się to pod wpływem zainteresowań tym instrumentem jego córki. „Mocne uderzenie” towarzyszyło mu w życiu codziennym i postanowił rozpoznać środowisko bydgoskich perkusistów. Efekty poszukiwań

były zdumiewające. Odkrył „kopalnię talentów” i postanowił zrobić z tego użytek. Narodził się festiwal, który promował młodych, nieznanych, a jednocześnie pokazywał mistrzów z Bydgoszczy i kraju. W czasie koncertów bydgoszczanie mogli podziwiać kunszt mistrzowski Piotra Biskupskiego, Józefa Eliasza, Łukasza Żyty, Marcina Jahra i wielu innych. Uznani perkusiści, którzy wcześniej wystąpili na festiwalowej scenie, powracają na nią z nowymi pomysłami. W czasie festiwalu w Bydgoszczy koncertowali także muzycy o światowej sławie, tacy jak Zbigniew Namysłowski, Jarosław Śmietana oraz Jan Ptaszyn-Wróbleski. Dzięki ludziom, którzy czują muzykę Bydgoszcz harmonijką i perkusją „stoi”.

Festiwale muzyczne dostarczają odbiorcom dużo dobrych i mocnych wrażeń. Są to wydarzenia wyjątkowe w swoim klimacie. Stanowią też doskonałą okazję do promowania artystycznego środowiska bydgoskiego. Rozwojowi artystycznemu imprez muzycznych służą poniedziałkowe „Jam Session”. W pałacu w Ostromecku organizowane są interdyscyplinarne spotkania pn. „Pałac Sztuk”, których współorganizatorem jest Toruński Dom Muz.

Na przestrzeni 20-letniej pracy MOK w jego placówkach gościli m.in. Krystyna Prońko, Hanna Banaszak, Agnieszka Osiecka, Jacek Kaczmarski, Magda Umer, Tadeusz Woźniak, Jan Jakub Należyty, Urszula Sipińska, Rafał Blechacz i wielu, wielu innych.



Oprócz propozycji imprez muzycznych w ofercie Miejskiego Ośrodka Kultury nie brakuje przedsięwzięć literackich. Najważniejszym wydarzeniem jest organizowany od kilku lat Ogólnopolski Festiwal Książki. Odbywają się w ramach tego festiwalu spotkania autorskie na terenie całego miasta w filiach bibliotecznych, szkołach oraz w „Węgliszku”. Można też zwiedzić ciekawe wystawy, np.

w jubileuszowym 2008 roku – „Muza poetów, czyli kobieta w oczach twórców regionu” albo „Słowo i obraz w twórczości bydgoskich poetów”. W ramach festiwalu do Bydgoszczy zjeżdżają pisarze z Polski. Gościli tutaj m.in. Andrzej Sapkowski, Marek Nowakowski, Krzysztof Karasek, Manuela Gretkowska, Julia Hartwig, Olga Tokarczuk. Festiwal obfituje w szereg wartościowych imprez i każdy w ofercie może znaleźć coś dla siebie.

W roku jubileuszowym w „Węgliszku” odbyły się dwa znaczące spotkania. Pierwsze z Andrzejem Baszkowskim z okazji 50-lecia twórczości literackiej, drugie z Wiesławem Trzeciakowskim z okazji 30-lecia pracy twórczej. Na zaproszenie MOK przybywają do naszego miasta mistrzowie słowa, językoznawcy. Byli u nas ks. Jan Twardowski, Jerzy Bralczyk, Olaf Lubaszenko, Nina Andrycz i inni. Miejski Ośrodek Kultury nie zapomina o bydgoskich literatach promując ich twórczość, wspierając inicjatywy, organizując spotkania z czytelnikami. Dla wschodzących i dobrze rokujących zespołów muzycznych przygotowuje koncerty, pomaga w nagrywaniu płyt. W placówkach MOK, w ramach galerii prowadzonej przez Leszka Goldyszewicza, prezentowane są wystawy fotograficzne i technik plastycznych. Od kilkunastu lat działa w „Węgliszku” Szopka Bydgoska pod kierunkiem nieustrudzonego w pomysłach Zdzisława Prussa.

Wypada jeszcze wspomnieć o miesięczniku „Bydgoski Informator Kulturalny”, obecnie pod redakcją Alicji Dużyk. Dzięki temu od wielu lat ukazującemu się wydawnictwu na bieżąco wiemy o wszystkich imprezach, organizowanych w Bydgoszczy przez instytucje i placówki kultury, możemy przeczytać wywiady z ciekawymi ludźmi, zapoznać się z recenzjami ukazujących się pozycji wydawniczych. Dzięki informatorowi każdy bydgoszczanin może sięgnąć do szerokiego spektrum propozycji kulturalno-artystycznych Bydgoszczy.

Nie sposób przedstawić całego zespołu ludzi zawodowo związanych z Miejskim Ośrodkiem Kultury na co dzień, jak również tych współpracujących częściej lub rzadziej. Niewątpliwie każdy z nich coś dobrego wniósł, wnosi i wnosić będzie do ofert programowych. Im właśnie na czele z kierownikiem programowym Katarzyną Fojuth i dyrektorem Markiem Stankiewiczem należą się duże słowa uznania za to, że swoją pracą, wykonywaną z zapałem i poświęceniem, służą Bydgoszczy i jej mieszkańcom.

Na koniec artykułu dyrektor Marek Stankiewicz, który w czerwcu 2009 roku obchodził jubileusz 10-lecia kierowania MOK, opowiada o swej pracy.

Początki

Na pewno dla mnie niełatwe. Przyszedłem tutaj z Osiedlowego Domu Kultury „Modraczek”. Baza, którą otrzymałem była o wiele gorsza niż ta, którą opuściłem. Tam były warunki do prób, gastronomia, duże możliwości działania

programowego. Tutaj jedyne pocieszenie stanowił „Węgliszek”, który jest zawsze „bombonierką, dobrą czekoladką”, do której chętnie się przychodzi i każdy tu dobrze się czuje. Muszla koncertowa w parku Witosa była wówczas w remoncie. Trzeba było to wszystko doprowadzić do porządku.

Czego nie udało się zrealizować?

Z inwestycji – nowego Centrum Kultury, ale jest światełko w tunelu, bo dzięki zaangażowaniu w sprawę Prezydenta Miasta, dostaliśmy przydział pomieszczeń po dawnym kinie „Orzeł” przy ul. K. Marcinkowskiego i wkrótce zaczną się roboty adaptacyjne. Cieszymy się, że nareszcie po uruchomieniu obiektu skończy się wieloletnia tułaczka zespołów muzycznych, artystów, którzy będą mieli miejsce i warunki do pracy twórczej i właściwego rozwoju.

Co daje najwięcej satysfakcji?

Zadowolenie z oferty programowej zwykłych odbiorców, którzy w naszych imprezach uczestniczą i czerpią z nich radość. Dobrym słowem potrafią podziękować. Druga sprawa to, że jesteśmy coraz bardziej widoczni na arenie ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej. Z naszymi propozycjami wychodzimy poza granice miasta i regionu. Tutaj muszę wymienić takie imprezy, jak Międzynarodowy Festiwal Harmonijki Ustnej, „Bydgoskie Drums Fuzje”, a także „Pałac Sztuk”. Wspomnę jeszcze o organizowanym co roku Ogólnopolskim Festiwalu Książki. Pisarze, którzy do nas przyjeżdżają na spotkania twierdzą, że Bydgoszcz ma swój specyficzny klimat, dzięki któremu potem chętnie tutaj powracają. To bardzo ważne.

Plany na najbliższą przyszłość

Instytut Książki w Krakowie przyznał nam grant na organizację w 2009 r. ogólnopolskiego projektu pt. „4 pory książki”. To dobry pomysł na promocję czytelnictwa i współczesnej literatury polskiej. Projekt ma cztery działy: w marcu – poezja, w kwietniu – literatura popularna, w październiku – proza oraz w grudniu – reportaż. W tym roku mija 200 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego, więc w naszej ofercie nie mogło zabraknąć akcentów z tym związanych.

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

BAL na rynku Starego Miasta

Marek Stankiewicz

Lato to czas wypoczynku, spokoju i regenerowania sił po wytężonej pracy. Wiele instytucji kultury przerywa bądź ogranicza czasowo swoją działalność programową. Wielu artystów udaje się na wymarzony wypoczynek, stąd zwykło się nazywać ten wyjątkowo przyjazny dla każdego człowieka czas – sezonem ogórkowym.

Paradoksalnie letnie miesiące (lipiec – sierpień) stają się największym wyzwaniem dla animatorów kultury. Sezon urlopowy niesie ze sobą zupełnie inne wykorzystanie czasu przez mieszkańców miasta, którzy zapracowani i pochłonięci obowiązkami dnia codziennego w ciągu całego roku – nareszcie (przynajmniej w teorii) mogą stać się panami własnego czasu. To właśnie ten czas otwiera „niewidoczną bramę” wzmożonego zainteresowania imprezami kulturalnymi w mieście. Wychodząc naprzeciw temu wyzwaniu, Miejski Ośrodek Kultury w Bydgoszczy, po roku przymiarek i prób, w 2008 roku po raz pierwszy samodzielnie postarał się o zagospodarowanie letniego czasu kulturą w najszerszym z możliwych wymiarów – organizując cykl imprez zwanych Bydgoskim Artystycznym Latem.



BAL rozpoczęliśmy na początku lipca, wspólnie z partnerskim Pałacem Młodzieży, od Bydgoskich Impresji Muzycznych. Był to bardzo dobry początek, zapowiadający główną ideę, którą kierowaliśmy się organizując tak duże przedsięwzięcie, jakim stał się BAL – różnorodność form, w których każdy zainteresowany odnalazłby coś dla siebie. Mieszkańcy grodu nad Brdą oraz przebywający w Bydgoszczy goście mogli wybierać spośród spektakli teatralnych, pokazów filmowych i przede wszystkim koncertów muzycznych. Dla ułatwienia i przejrzystości każdy dzień letniego tygodnia poświęcony był innemu rodzajowi artystycznych prezentacji. Poniedziałek był dniem zarezerwowanym dla jazzu i gatunków pośrednich. Miłośnicy tego typu muzyki mogli posłuchać zespołu Studebaker John & The Hawk – prezentującego soczystego jazz-bluesa pod wodzą cenionego legendarnego amerykańskiego gitarzysty Johna Studebakera, znakomitego trębacza jazzowego z USA Eddiego Hendersona, Tria Włodzimierza Nahornego i innych znakomitości. Po każdym z poniedziałkowych koncertów w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbywało się jam session z udziałem gwiazd występujących wcześniej na scenie oraz studentów Akademii Muzycznej.

Wtorek był dniem przeznaczonym na różne stylistyczne prezentacje artystyczne. Na scenie plenerowej można było posłuchać m.in. piosenki żeglarskiej, szant. Na Starym Rynku odbywały się również pokazy, m.in. brazylijskiej sztuki walki oraz nauka i pokazy flamenco. „Poważne środy” były dniem poświęconym muzyce klasycznej, ale repertuarowo lżejszej. Bydgoszczanie mieli także okazję posłuchać Kwartetu Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej, Kwartetu Pomorskiego i Kwartetu Adama Mordki.

Czwartki oddawaliśmy artystom na ich autorskie projekty zróżnicowane stylistycznie: wystąpił dixielandowy zespół „Max Klezmer Band”, folklor prezentował zespół polonijny „Łączka” z Zaolzia, odbył się performance muzyczny według pomysłu Sławomira Janickiego prowadzącego Klub „Mózg”. „Koncert na stojące domy, przechodzących ludzi, słońce, wiatr i 10 facetów”, mieszkankę muzyki soul, funk i bluesa zaprezentowała formacja „Big Fat Mama”. Niewątpliwą atrakcją Bydgoskiego Artystycznego Lata w lipcu 2008 roku był koncert w przeddzień rocznicy powstania warszawskiego zespołu „Lao Che”, który przedstawił utwory muzyczne z projektu „Powstanie Warszawskie”. Stary Rynek rozbrzmiewał także muzyką Terrego Mana – amerykańskiego wokalisty, gitarzysty oraz Kwartetu Krzysztofa „Pumy” Piaseckiego

Czwartkowy późny wieczór to również czas na seanse filmowe w kinie „pod chmurką” w muszli koncertowej w parku Witosy. Kino letnie wyświetlało filmy wyłącznie polskie. Piątek to dzień zarezerwowany dla cyklu pn. „Muzyczny Ogród”, realizowany we współpracy z WOK, w którym prezentują się młode zespoły rockowe, alternatywne, punk-rockowe z Bydgoszczy i okolic. W piątek MOK

organizował także występy kabaretów oraz programy autorskie znanych aktorów – redaktorów Polskiego Radia w Katowicach Jerzego Ciurloka „Ecika” i Aleksandra Trzaskę „Masztalskiego” – kabaretu „Masztalscy”, Artura Barcisia oraz Emiliana Kamińskiego.

W dwa piątki odbyły się dwa niecodzienne koncerty. Pierwszy z nich to koncert hiszpański Orkiestry z Pampeluny – Camerata Del Reyno De Navarra ze skrzypkiem Javierem Aznmaeztu, podczas którego zaprezentowano muzyczne dziedzictwo Hiszpanii z naciskiem na kulturę muzyczną Nawarry i Kraju Basków. Swoją przystanek na Starym Rynku w Bydgoszczy miał podczas „Tour de Carillion” objazdowy carillion. Zabrzmiały utwory J.S. Bacha, F. Chopina i G.F. Haendla. W muszli koncertowej MOK zorganizował koncert polskiej legendy rocka zespołu „Róże Europy” oraz zespołu „Harlem”.

Sobota i niedziela poświęcone zostały spektaklom teatralnym. Pomyśleliśmy również o najmłodszych odbiorcach organizując szereg coniedzielnych spotkań teatralnych skierowanych do dzieci. Spektakle połączone były z zabawami aktorów z dziećmi. W sobotę na Starym Rynku odbywały się także koncerty znanych i lubianych wykonawców.

Bydgoskie Artystyczne Lato zawitało również do Ostromecka, gdzie co niedziela odbywały się koncerty prezentujące najpopularniejsze gatunki muzyczne.

Praca Miejskiego Ośrodka Kultury nad projektem Bydgoskie Artystyczne Lato 2008 była dla wszystkich niewątpliwym wyzwaniem organizacyjnym. Czy się udało? Myślę, że najlepszą ocenę wystawili sami mieszkańcy, tłumnie uczestnicząc



Fot.: Robert Sawicki

w przygotowanych propozycjach. Wiedzieć, że zainteresowanie wzrasta wraz z kolejną imprezą jest najlepszą nagrodą i daje energię do wzmożonej pracy już nie tylko w trakcie BAL-u, ale również poza letnimi miesiącami. Dziękujemy, że byliście Państwo z nami i obiecujemy, że również w kolejnych latach dołożymy wszelkich starań, bo jeśli mówić o letnim „sezonie ogórkowym”, to na pewno nie w Bydgoszczy.

e-mail: marek.stankiewicz8@neostrada.pl

Oaza ocalonej przeszłości

Wiesław Dreas

Silva rerum (las rzeczy) – to określenie najlepiej oddaje istotę antykwariatu jako miejsca szczególnego, w którym można „dotknąć” historię, gdzie przeszłość zapisana w starych księgach, rękopisach, mapach, dokumentach życia społecznego czy fotografiach, spotyka się z teraźniejszością, umożliwiając nam poszukiwanie naszych korzeni i tożsamości, dając jednocześnie poczucie trwania i ciągłości.

Aż do połowy ubiegłego stulecia tradycje antykwaryczne w Bydgoszczy były nader skromne. Próbę stworzenia namiastki antykwariatu podjął Narcyz Gieryn (1882–1959), wybitny księgarz i bibliofil, który w swej Księgarni Bydgoskiej przy placu Teatralnym 3 prowadził również dział antykwaryczny. Niestety, w 1950 roku pod hasłem walki ze spekulantami, w okresie likwidacji prywatnego handlu przez władze komunistyczne, „odebrano” N. Gierynowi księgarnię, a jego samego na krótko wtrącono do więzienia.



Trudnego zadania zorganizowania antykwariatu w naszym mieście podjął się Leon Rózdżyński (1906–1978), bibliofil i współzałożyciel w 1935 r. Bydgoskiego Towarzystwa Numizmatycznego, postać znana i ceniona w środowisku bydgoskich kolekcjonerów, ludzi kultury i nauki. Dzięki jego talentom organizacyjnym, a przede wszystkim pasji i miłości do książek, 28 września 1952 r. Bydgoski Antykwariat Naukowy zaistniał na antykwarycznej mapie Polski, stając się w stosunkowo krótkim czasie jedną z kilku najbardziej cenionych placówek tego typu w kraju.

Leon Rózdżyński (1906–1978), założyciel antykwariatu

Fot.: Archiwum BAN

Pierwsze, skromne początki działalności antykwariatu należącego do Przedsiębiorstwa Państwowego „Dom Książki” miały miejsce w księgarni przy ul. Gdańskiej 5 i ograniczały się do zaledwie kilku regałów, wypełnionych książkami samego L. Różdżyńskiego i zaprzyjaźnionych z nim bydgoskich bibliofilów, co najlepiej świadczyło o tym, iż inicjatywa była potrzebna i trafiła na podatny grunt.

W 1953 r. antykwariat otrzymał samodzielną siedzibę w lokalu „Pod Arkadami” przy ul. Marszałka Focha 2, w którym funkcjonował aż do 1975 r., wpisując się w śródmięjski pejzaż miasta i świadomość bydgoszczan.



Historyczne wnętrze antykwariatu, do 1975 r. przy ul. Marszałka Focha 2 („Pod Arkadami”)

Fot.: Archiwum BAN

Olbrzymie zasługi w rozwoju firmy położył Mieczysław Oparka (1929–2006), więzień hitlerowskiego obozu pracy w Austrii, kadet II Korpusu Polskiego we Włoszech i w Wielkiej Brytanii, miłośnik kultury ludowej, który pracę w antykwariacie rozpoczął w 1956 r. i kontynuował ją przez blisko 50 lat (!), aż do 2005 r., pełniąc po Leonie Różdżyńskim funkcję kierownika BAN w latach 1972–1991.

W 1967 r. dołączył do nich Roman Wiktor Rutkowski (1937–1991), znany bydgoski esperantysta, numizmatyk i bibliofil, będąc przez długie lata, aż do przedwczesnej śmierci, mocnym ogniwem antykwarycznego zespołu.

Leon Różdżyński i Mieczysław Oparka nawiązali liczne kontakty z bibliotekami, muzeami i kolekcjonerami w całym kraju, a po 1956 r. również z antykwariuszami w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, głównie z Austrii,

Niemiec i Stanów Zjednoczonych. W poszukiwaniu wartościowych księgozbiorów udawali się w różne zakątki Polski, zarówno do bibliotek uczelnianych (tu należy wymienić wieloletnią, intensywną współpracę z Biblioteką Główną Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), klasztornych, miejskich, Polskiej Akademii Nauk, jak i do osób prywatnych, wzbogacając ofertę BAN o rzadkie i poszukiwane druki. Znaczna część tych nabytków zasilila następnie księgozbiory bibliotek w regionie: Biblioteki Głównej UMK i Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu oraz najważniejszych bibliotek bydgoskich: Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. W. Bełzy, Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, a w szczególności zbiory specjalne dzisiejszej Biblioteki Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, w czym najbardziej wypełniła się kulturotwórcza rola antykwariatu.

W 1975 r. w związku z rekonstrukcją bydgoskiej starówki BAN otrzymał nową siedzibę w budynku na Starym Rynku 16, w specjalnie zaadaptowanym na jego potrzeby stylowym wnętrzu zaprojektowanym przez artystę plastyka Gerarda Szyszkę. Była to niewątpliwie forma wyróżnienia i docenienie działalności antykwariatu, a samo wnętrze powszechnie uznano za najpiękniejszy salon antykwaryczny w Polsce.

Doświadczenie zebrane w ciągu kilkunastu pierwszych lat istnienia firmy ułatwiło podjęcie decyzji o zorganizowaniu ogólnopolskiej aukcji antykwarycznej. Zapoczątkowana wówczas inicjatywa jest kontynuowana do dzisiaj i w istotny sposób stanowi o randze i pozycji bydgoskiego antykwariatu. Pierwsza, historyczna Bydgoska Aukcja Antykwaryczna miała miejsce w dniach 8–9 maja 1969 r. w zabytkowych spichrzach nad Brdą – siedzibie Muzeum Okręgowego. BAN dołączył tym samym do elitarnego grona kilku antykwariatów z Krakowa, Warszawy i Poznania, organizujących podobne, specjalistyczne imprezy.

Każdej aukcji towarzyszył starannie przygotowany katalog, zarówno od strony edytorskiej, jak i merytorycznej. Autorem szaty typograficznej był m.in. Zygfryd Gardzielewski, jeden z najwybitniejszych polskich typografów 2 połowy XX w., a dodatki graficzne towarzyszące katalogom były dziełem Bronisława Zygfryda Nowickiego, Łukasza Płotkowskiego i Wojciecha Łuczaka.

Jednorazowo pod licytacyjny młotek wystawiano od 1000 do 2000 pozycji: książki, czasopisma, druki ulotne, kartografie i rękopisy, później również grafikę i malarstwo. Łącznie w 38 katalogach aukcyjnych zorganizowanych do 2009 r. znalazło się około 50 000 (!) rzadkich i poszukiwanych pozycji, w tym przeszło 3000 starodruków, wśród nich inkunabuły, a więc najstarsze XV-wieczne księgi. Wśród starodruków znajdowały się najcenniejsze zabytki piśmiennictwa staropolskiego z XVI i XVII w., w tym dzieła M. Bielskiego, S. Hozjusza, A. Gwagnina, J. Kochanowskiego, W. Kochowskiego, M. Kromera, Miechowity, Sz. Okolskiego,

B. Paprockiego, M. Reya, K. Sarbiewskiego, Syreniusza i wielu innych. Bezprecedensowy charakter w skali kraju miała 12 aukcja w 1986 r., na której licytowano blisko 800 starodruków (!), podczas gdy przeciętnie na jednej aukcji jest ich tylko od 50 do 100. Z racji wyczerpywania się zasobów książek antykwarycznych było to wydarzenie dzisiaj już niemożliwe do powtórzenia, choćby w przybliżonej skali. Szczególne namiętności wywoływały licytacje pierwodruków polskich romantyków: dzieł Adama Mickiewicza, w tym debiutanckiego tomiku „Poezji” (Wilno 1823), „Pana Tadeusza” (Paryż 1834) oraz niezwykle rzadkiego, tajnego wydania „Książ narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” (Lwów 1833), wreszcie najważniejszych utworów Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Jednak po latach, największy sentyment wzbudza fakt „obecności” w BAN dzieł Cypriana Kamila Norwida, wynikający ze świadomości tragicznego losu poety, a z drugiej strony mimo wszystko nie do końca docenionej skali jego wielkości. Oprócz nadzwyczaj rzadkich pierwszych wydań jego poezji, przez antykwariat przewinęły się listy pisarza oraz autoportret Norwida, jedyny jaki do niedawna znajdował się jeszcze w prywatnych zbiorach, a jednocześnie być może najważniejszy z tych, jakie ocalały do naszych czasów. Zakupiona przez Bibliotekę Narodową unikatowa i niepowtarzalna praca Norwida do dzisiaj pozostaje najdrożej sprzedanym rysunkiem w Polsce.

Innym godnym przypomnienia wydarzeniem była 13 aukcja w 1987 r., na której po raz pierwszy po wojnie znalazł się obszerny dział książek wydanych na emigracji, których rozpowszechnianie w PRL było zabronione i groziło sankcjami karnymi. Dla pracowników BAN ważniejsze od spraw ideologicznych było przekonanie o niepodzielności kultury polskiej, co potwierdził znakomity rezultat aukcji, jednoznacznie wskazujący, w skromnym naturalnie wymiarze, na postępujący fakt erozji niechcianego systemu. Warto dodać, iż jednym z „dostawców” zakazanej literatury do BAN, i to już w latach 70 ubiegłego wieku, był Władysław Bartoszewski, co wówczas wystawiało antykwariatowi jak najlepszą rekomendację.

Z racji usytuowania bydgoska firma od początku specjalizowała się w szeroko pojętej literaturze, kartografii i ikonografii dotyczącej Pomorza i regionu, co szczególne odbicie znajdowało w ofertach aukcyjnych, poprzedzanych każdorazowo ekspozycją licytowanych obiektów. Świątu bibliofilów, jakimi są niewątpliwie aukcje, towarzyszyły sesje i spotkania bibliofilskie, okraszane okolicznościowymi, humorystycznymi drukami, w czym celowała przede wszystkim brać bibliofilska z Łodzi. Ale najbardziej cenione były biesiady bibliofilskie, do dzisiaj wspominane, zwłaszcza w hotelu „Pod Orłem”, z którym onegdaj konkurować mógł tylko krakowski „Wierzynek”. Wszak stare księgi i stare wina idą w parze, o czym w pięknej gawędzie napisał lwowski bibliofil Mieczysław Opałek, a życie towarzyskie miłośników galaktyki Gutenberga, wbrew pozorom, nie stroni od uciech stołu i otwartości na przyjemności tego świata.

Do 1992 r. aukcje odbywały się w spichrzach nad Brdą, następnie w secesyjnych salach Miejskiego Ośrodka Kultury na Starym Rynku 16, w Domu Ekonomisty przy ul. Długiej 34, a jubileuszowa 25 aukcja w 1998 r. miała miejsce w sali sesyjnej ratusza. Od 1999 r. ekspozycje i licytacje odbywają się w gościnnych pomieszczeniach głównego gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, miejscu szczególnie do tego predystynowanym.

Oferowane na bydgoskich aukcjach obiekty wzbogaciły zbiory najważniejszych krajowych księżnic, przede wszystkim Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Biblioteki Kórnickiej, bibliotek uniwersyteckich i innych szkół wyższych, muzeów oraz liczne księgozbiory prywatne, umożliwiając tym samym ich odbudowywanie po wojennych stratach, jak również tworzenie nowych kolekcji.

Ale antykwarjat to nie tylko, a raczej nie przede wszystkim aukcje, drogie pozycje, spektakularne licytacje czy zamożni klienci. Jest to miejsce posiadające zadziwiającą moc przyciągania ludzi o bardzo różnych, bogatych i barwnych osobowościach, co dodaje mu szczególnego uroku i stwarza klimat odrębności. Przez wiele lat przyjeżdżał do BAN ubogi rencista z Sopotu, który kilka razy w roku fundował sobie wyjazd do Krakowa do łaźni (!), uważając, że tam jest ona najlepsza, przy okazji odwiedzając oczywiście krakowskie antykwarjaty, a w drodze powrotnej, po całonocnej podróży zatrzymywał się w Bydgoszczy, aby spędzić kilka godzin przy antykwarecznych półkach w poszukiwaniu ukochanych przez niego książek z filologii klasycznej. Pan ów, niezależnie od pory roku, zawsze ubrany był w ten sam czarny, znoszony, ale czysty garnitur, w koszuli, pod krawatem, a zanim sięgnął po książki mył ręce! To było dla niego prawdziwe święto, zapewne okupione codziennymi wyrzeczeniami.

Dla zauroczonego magią książki biednego bibliofila nie było dylematu: czy kupić nowe buty, czy po raz kolejny zanieść do szewca znoszone obuwie, a skromna powierzchnia mieszkania też nie była przeszkodą w powiększaniu księgozbioru. Pośród hańd woluminów wystarczyła przecież wąska ścieżka prowadząca do łóżka...

Byli to zazwyczaj ludzie cisi, pełni kultury osobistej i ciepła, a pędzący świat mknął jakby obok nich. Dla niektórych z tych „bożych szaleńców” codzienna obecność w antykwarjacie była równie obowiązkowa jak na niedzielnej mszy świętej. Biografie takich osób, jak Czesław Knozowski, Zbigniew Gierszewski, Franciszek Gajewski, dr Jan Czajkowski i wielu innych, to również istotna, sentymentalna część dziejów BAN.

Trwanie w służbie książki i kultury narodowej miało też inny wymiar, szczególnie w okresie komunistycznego zniewolenia i zakłamania. Obcowanie z naszą bogatą i różnorodną przeszłością sprawiało, iż w BAN w sposób poniekąd naturalny łatwiej było o skromną przestrzeń niezależności i wolności ducha, co doskonale

wyczuwali, ale i współtworzyli przyjaciele i bywalcy antykwariatu. Tak było przede wszystkim w okresie pierwszej Solidarności w latach 1980–1981, w stanie wojennym i pozostałych latach tej dekady, w których witryna BAN bywała swoistym słupem ogłoszeniowym promującym nie nowe przecież idee, a antykwariat miejscem kolportażu druków podziemnych i gorących dyskusji, w których przewijały się pragnienia wolności i normalności.

Zmiany ustrojowe spowodowały w 1990 r. przeprowadzkę antykwariatu do aktualnej siedziby na Starym Rynku 3 oraz jego prywatyzację w 1991 r., dzięki czemu zracjonalizowano ekonomiczny aspekt funkcjonowania firmy. Właścicielem został Wiesław Dreas, związany z BAN od 1977 r. historyk, bibliograf, bibliofil i kolekcjoner grafiki, autor większości katalogów aukcyjnych. W ostatnich kilkunastu latach BAN był miejscem spotkań ze studentami Akademii Bydgoskiej, wychodził też naprzeciw różnym działaniom artystycznym, odbyły się w nim wernisaże Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego, Off Prezentacji Teatralnych, spektakle adeptów aktorstwa i młodzieży z okazji Światowych Dni Książki i Praw Autorskich, wreszcie w 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza BAN ufundował pamiątkowy medal w brązie wyrzeźbiony przez Barbarę Lis-Romańczukową. Przez osobę właściciela, członka założyciela Stowarzyszenia Antykwaryuszy Polskich z siedzibą w Krakowie, BAN należy do działającej w Brukseli Międzynarodowej Unii Antykwarycznej C.I.N.O.A. – największej światowej organizacji skupiającej stowarzyszenia antykwaryczne.



Wernisaż grafik Jacka Solińskiego – 1994 r.

Fot.: Bogdan Dąbrowski

Blisko 60 lat działalności jednego z najstarszych nieprzerwanie działających antykwariatów w Polsce skłania do refleksji. Jego historię współtworzyli lub współtworzą długoletni pracownicy: Stefania Łowińska, Jolanta Włodarska, Grażyna Mielcarek, Mirosław Krawczyński i Joanna Dreas-Hetzig.

W Bydgoszczy udało się stworzyć prawdziwy antykwariat – miejsce ocalenia kruchoj z pozoru materii, bez której nasza pamięć byłaby ułomna i niepełna.

e-mail: antyk@ban-dreas.pl

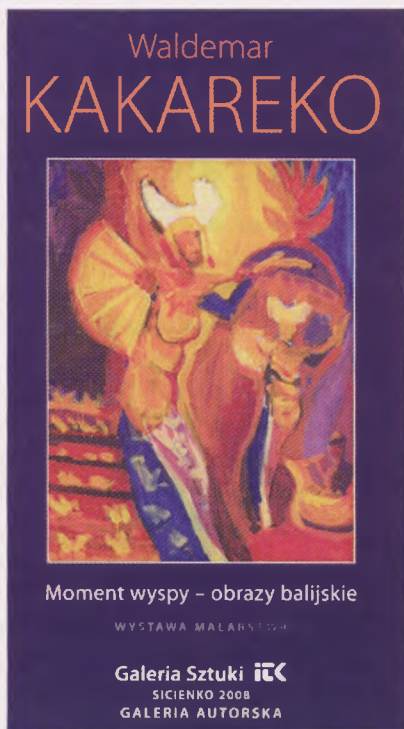
Osobni, ale nierozłączni

Jarosław Jakubowski

Na początek konieczna garść faktów encyklopedycznych. Galeria Autorska Jana Kai i Jacka Solińskiego w Bydgoszczy powstała 16 czerwca 1979 roku. W latach 80. należała do nielicznych prywatnych galerii w Polsce. Pierwsza jej siedziba mieściła się przy ul. Dworcowej 98 (do 1983 roku), druga przy ul. Chocimskiej 5 (do 2007 roku), aktualna mieści się przy ul. Pomorskiej 48. Twórcy galerii to Jan Kaja i Jacek Soliński. Zatrzymajmy się na chwilę przy osobach obu „Galerników”.

Jan Kaja na początku lat 80. realizował projekty konceptualne (plakaty – odezwy). Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, fotografią oraz działalnością wydawniczą. W latach 1987–1992 studiował teologię w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy filia Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu. Absolutorium uzyskał w 1993 roku. Jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych. Uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych. Autor cykli malarskich: „Postacie ezoteryczne”, „Bramy”, „Droga Krzyżowa”. Otrzymał m.in.: Stypendium MKiS (1990), Stypendium Artystyczne Prezydenta Miasta Bydgoszczy (1998), Nagrodę Kogi Gdańskiej (1984), Nagrodę Faktów (1988), nagrodę na Biennale Sztuki Sakralnej w Katowicach (1993), Medal za Twórczy Wkład w Kulturę Chrześcijańską (2002). Medal Prezydenta Miasta za szczególne zasługi dla Bydgoszczy (2004), nagrodę w Konkursie na Bydgoską Książkę Roku o „Strzałę Łuczniczki” (2005 i 2007), Nagrodę Ryszarda Milczewskiego-Bruno „Gaśnica terenowa” (2007).

Jacek Soliński zajmuje się grafiką warsztatową (głównie linoryt), malarstwem, publicystyką plastyczną oraz działalnością wydawniczą. Opublikował własnym sumptem, w technice linorytu, trzy książki unikatowe: „W sercowejnym dniu” (1982), „Odmawianie czasu przeznaczonego” (1983), „Walki z potworami” (1985). W latach 1987–1992 studiował teologię w PIKCh w Bydgoszczy. Dyplom uzyskał w 1994. Należy do ZPAP. Jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych. Od 1986 r. realizuje w Galerii Autorskiej corocznie jednodniową wystawę linorytów. W latach 1980–1983 wydał pięć tomików prozą. Jest również autorem publikacji, w których łączy cykle linorytów z epigramami, modlitwami,



poezją i prozą: „Strony pamięci” (1989), „Pochylenie” (1993), „Wejście do ciszy” (1993), „Wielki Tydzień” (1996), „Podróżnicy sumienia” (1996), „Czytanie istnienia” (1997), „Przechodnie i aniołowie” (2000). Stypendysta miasta Düsseldorf (1985) i MKiS (1990) oraz zdobywca Stypendium Artystycznego Prezydenta Miasta Bydgoszczy (1998). Otrzymał m.in.: Nagrodę Kogi Gdańskiej (1984), Nagrodę Faktów (1988), Medal za Twórczy Wkład w Kulturę Chrześcijańską (2002), Medal Prezydenta Miasta za szczególne zasługi dla Bydgoszczy (2004), nagrodę w Konkursie na Bydgoską Książkę Roku o „Strzały Łuczniczki” (2005 i 2007), Nagrodę Ryszarda Milczewskiego-Bruno „Gaśnica terenowa” (2007).

W chwili powołania Galerii Autorskiej obaj mieli po 22 lata, a za sobą już kilkuletnią przyjaźń.

– Z Janem Kają poznaliśmy się jesienią 1971 roku. Jakiś czas potem okazało się, że znajomość ta jest kontynuacją przyjaźni naszych dziadków z okresu międzywojennego. Otrzymał poniekąd w spadku stary rodowód zażyłości wpisał się w nasze życie. Spędziliśmy pięć beztrudnych lat w bydgoskim Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Wówczas wszystko wydawało się możliwe. Tłące się pragnienie odrębności przybierało na sile – pisał w 2004 roku Jacek Soliński, który w tym

nierozłącznym tandemie twórczym pełni funkcję narratora, podczas gdy Janowi Kaji bardziej odpowiada rola ducha sprawczego wielu działań.

Swoje przedsięwzięcie określili jako pozainstytucjonalne, niezależne, otwarte, wciąż poszukujące i ewoluujące. Oddajmy znów głos współtwórcy Galerii Jackowi Solińskiemu:

– Zinstytucjonalizowane formy życia kulturalnego były dla nas niedostępne. Podjęta próba niezależności artystycznej okazała się działaniem trochę szalonym. Warto przypomnieć, że prywatna inicjatywa tego typu była w Polsce Ludowej czymś rzadkim i kłopotliwym w realizacji. Trudności, jakie napotykałimy, okazały się potrzebne – stanowiły coś w rodzaju praktycznej lekcji grawitacji. Różne osoby, które zadawały sobie wiele trudu, by przeszkodzić tej młodzieńczej inicjatywie, nieświadomie wyświadczały nam przysługę, za co pozostajemy im wdzięczni. Czasami kłopoty pobudzają do działania wzmagając determinację i tak właśnie się stało.

W pierwszym okresie działalności swoje prace eksponowali tu artyści z najbliższego otoczenia Galerii. Z upływem czasu krąg prezentowanych osób stopniowo powiększał się. Charakter działań Galerii mieści się w formule przenikających się dziedzin: plastyki, fotografii, konceptualizmu, poezji, literatury, teatru i filozofii.

Bogusław KURAŚ



OPOWIEŚĆ O MARTWEJ NATURZE

WYSTAWA MALARSTWA

Galeria Sztuki iEK
SICIENKO 2007
GALERIA AUTORSKA

Aleksandra SIMIŃSKA



OTWARTE WNĘTRZA

WYSTAWA MALARSTWA

Galeria Sztuki iEK
SICIENKO 2007
GALERIA AUTORSKA

Na aktualny jej wizerunek złożyły się wieloletnie doświadczenia działalności wydawniczej i ekspozycyjnej: sztuka figuratywna o przesłaniu metaforycznym, sztuka konceptualna, ekspresjonizm, malarstwo metafizyczne, poezja wizualna, sztuka pocztu, sztuka książki, sztuka związana z szeroko rozumianym *sacrum*.

W ciągu 30 lat działalności Galerii Autorskiej odbyło się ok. 500 wystaw, działań, pokazów, instalacji, spektakli teatralnych i spotkań. Swoją twórczość przedstawiło tu 200 autorów (malarzy, grafików, rzeźbiarzy, fotografików, konceptualistów, pisarzy, poetów, krytyków sztuki, filozofów i aktorów). Na uwagę zasługują okolicznościowe-akcydensowe druki towarzyszące każdej ekspozycji i spotkaniu. Działające przy Galerii Autorskiej wydawnictwo ma na swoim koncie ponad 150 publikacji (katalogów do wystaw, unikatowych książek autorskich, tekstów krytycznych, esejów, tomików poezji, prozy, książek filozoficznych i albumów monograficznych). Dokumentacja działalności Galerii i twórczość jej autorów ekspozowana była w różnych ośrodkach kraju, m.in. w Lublinie, Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Sopocie, Toruniu, Łodzi i za granicą w Rzymie.

W działalność Galerii Autorskiej od początku jej istnienia wpisuje się twórczość obydwu „Galerników”. Jak zauważa ich przyjaciel, poeta Krzysztof Kuczkowski, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Kaja i Soliński jawili

ANNA DREJAS



PRÓBY

WYSTAWA MALARSTWA

Galeria Sztuki **iżC**
SICIEŃKO 2007
GALERIA AUTORSKA

Kaz Drejas



Strony

WYSTAWA MALARSTWA

Galeria Sztuki **iżC**
SICIEŃKO 2008
GALERIA AUTORSKA



Portret Jana Kaji

Portrety twórców
Galerii Autorskiej
Fot.: Archiwum GA



Portret Jacka Solińskiego

mu się jako twórcy zbuntowani, „budowniczo wieży Babel”, w mitach, marzeniach sennych, runicznych znakach i podświadomości poszukujący artystycznego wyrazu. W społecznym i politycznym wymiarze był to również czas burzliwy i pełen niepokoju, znaczone takimi wydarzeniami, jak pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny, Sierpień 1980, upadek Gierka. W latach osiemdziesiątych następuje przemiana sposobu myślenia „Galerników” o sztuce.

– Z upływem lat, w miarę nabywania doświadczeń nastat czas refleksyjności. Coraz bardziej zajmował nas fenomen przenikania się sztuki i wiary. Naturalną konsekwencją tych poszukiwań stat się pięcioletni okres studiów teologicznych w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy. Czas ten rozpoczął w naszym życiu przelom, który, w jakimś sensie, trwa do dziś – wspomina Jacek Soliński.

A Krzysztof Kuczowski dodaje: *– To, co przed ćwierćwieczem wydawało mi się poszukiwaniem przygód, teraz jest misją. Misją przybliżania tego, co w porządku stworzenia nazywamy prawdą, dobrem, pięknem – pisał w 1997 roku Jacek Soliński – jest zawsze pracą nad sobą, pokonywaniem siebie, by służyć innym.*

e-mail: j.jakubowski@express.bydgoski.pl

Autor dziękuje Janowi Kaji i Jackowi Solińskiemu za pomoc w przygotowaniu artykułu.

Władcy, bóstwa i ołtarze

Wojciech Ślusarczyk

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że w zbiorach bydgoskiego Muzeum, pośród wielu innych eksponatów znajdują się także monety, którymi posługiwali się starożytni Rzymianie. Są one przechowywane w Dziale Numizmatyki. Niektóre z nich można jednak od czasu do czasu zobaczyć na wystawach. Ostatnią taką okazją była ekspozycja pod tytułem „Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską”, zorganizowana z okazji 85-lecia naszego Muzeum.

Monety te stanowią swego rodzaju ciekawostkę. Odróżniają się bowiem od reszty zbiorów numizmatycznych, związanych z szeroko pojętym regionem. Są ponadto jednymi z najstarszych monet posiadanych przez nasze Muzeum. Ze względu na swój, najczęściej dobry stan zachowania oraz wysoki kunszt rzymskich mincerzy, wzbudzają zainteresowanie wśród oglądających je laików. Stanowią również zespół potencjalnych źródeł historycznych z zakresu ikonografii i epigrafiki rzymskiej. Znajdują się na nich bowiem wizerunki cesarzy, przedstawienia bóstw, personifikacji cnót rzymskich. Na monetach zamieszczano także wyobrażenia mitologicznych zwierząt, ołtarzy ofiarnych i świątyń. Każdemu przedstawieniu towarzyszyły zaś skrócone napisy. Są one dziś bardzo cenne, gdyż starożytność pozostawiła po sobie stosunkowo niewielką ilość źródeł pisanych. Zagadnienia te stanowią jednak odrębny temat. W artykule niniejszym przyjrzymy się natomiast, jak wyglądały dzieje powstawania dzisiejszego zbioru. Warto je przedstawić, albowiem związane były one ściśle z częścią historii naszego miasta.

Początki zbioru

Jego geneza sięga jeszcze XIX w. W 1880 r. powstało bowiem w Bydgoszy Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Noteckiego (Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg). Zajmowało się ono zbieraniem wszelkich obiektów archeologicznych z regionu; w tym także monet rzymskich. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, część zbiorów została wywieziona do Niemiec.

Powstałe w 1923 r. bydgoskie Muzeum Miejskie przejęło spuściznę po wspomnianym wyżej Towarzystwie. Wśród archeologicznych obiektów znajdowały się także rzymskie monety. Zostały one opracowane w formie ręcznie pisanego

„Inwentarza monet rzymskich”, zawierającego dość szczegółowe informacje numizmatyczne, takie jak: czas powstania monet, imię panującego, jednostki monetarne, materiał wykonania, przedstawienia i napisy z awersów i rewersów, mennice, w których powstały poszczególne monety, miejsca znalezienia monet. W przypadku informacji dotyczących miejsc znalezienia, mamy do czynienia zaledwie z sześcioma adnotacjami tego typu. Nie jesteśmy dziś w stanie stwierdzić, czy pochodzą one jeszcze z czasów istnienia niemieckiego Towarzystwa, czy też opatrzone nimi monety weszły w skład zbiorów dopiero w okresie międzywojnia. Należy zaznaczyć, iż opisywany tu „Inwentarz” został opracowany z dużym znanstwem.



№	Opis	Waga	Wzrost	Wzrost	Wzrost	Wzrost	Wzrost	Wzrost
21	...	2,1
22	...	2,1
23	...	2,1
24	...	2,1
25	...	2,1
26	...	2,1
27	...	2,1
28	...	2,1
29	...	2,1
30	...	2,1
31	...	2,1
32	...	2,1
33	...	2,1
34	...	2,1
35	...	2,1
36	...	2,1
37	...	2,1
38	...	2,1
39	...	2,1
40	...	2,1
41	...	2,1
42	...	2,1
43	...	2,1
44	...	2,1
45	...	2,1
46	...	2,1
47	...	2,1
48	...	2,1
49	...	2,1
50	...	2,1

Dawny „Inwentarz monet rzymskich” w zbiorach bydgoskiego Muzeum

Kolejne nabytki

W chwili wybuchu II wojny światowej zbiór monet rzymskich liczył 59 pozycji. Bydgoskie muzeum działało także po włączeniu miasta w strukturę organizmu państwowego III Rzeszy. Dzięki zgodzie ówczesnego dyrektora, dr. Konrada Kothe, w dniu 8 I 1942 r. zbiór wzbogacono o kolejnych 14 monet. Wszystkie obiekty zostały zakupione w salonie filatelistycznym Phila w Bydgoszczy. Pracownicy muzeum kontynuowali wpisywanie monet do przedwojennego „Inwentarza...”, opracowując je według ustalonego wcześniej wzorca. Nabyte wówczas obiekty pochodziły ze znalezisk w Bydgoszczy, Łobżenicy, Łąsku, Prądach, Koziej Górze oraz Inowrocławiu.

Nabytki powojenne pochodzą z nielicznych zakupów i darów, a także ze znalezisk z terenu Bydgoszczy (Glinki) oraz Rynkowa. Należy nadmienić, iż liczący 42 monety (oraz dwa fragmenty) skarb rynkowski został odnaleziony przez osobę prywatną w 1928 lub w 1929 r. Znalazca przekazał go do Muzeum w dwóch tucharach w 1964 i 1965 r.

Ostatnie poszerzenie zbioru nastąpiło w 1972 r., przy zakupie kolekcji ks. Edmunda Majkowskiego, w skład której wchodziły również 43 monety rzymskie.

181 monet



Antoninian Klaudiusza II,
po 270 r.



Denar Hadriana, po 117 r.
(rewers)



Denar Marka Aureliusza,
II w. (awers)

Obecnie w zbiorze naszego Muzeum znajduje się 181 monet rzymskich. Ze względu na rodzaj kruszcu wykorzystanego przy ich wybitciu, możemy wyodrębnić: 111 monet brązowych, 68 monet srebrnych i dwie monety złote.

Zaledwie dwie monety pochodzą z okresu republikańskiego. Są to srebrny victoriat z około 211 r. p.n.e. oraz denar z 49 r. p.n.e. Pozostałe 179 monet pochodzi z okresu cesarstwa, w tym około 14 monet z I w., 36 monet z II w., 62 monety z III w., 59 monet z IV w., 2 monety z V w.

Niniejsza datacja nie jest zbyt dokładna, albowiem znamy często jedynie władcę, za którego panowania została wybita dana moneta. Mogło ono obejmować jednak przełom dwóch różnych stuleci. Ponadto kilku monet nie jesteśmy w stanie wcale wydatować, z powodu ich złego stanu zachowania. Podane powyżej informacje w znacznym stopniu charakteryzują jednak czas powstania monet rzymskich, znajdujących się w naszym zbiorze.

Są to pieniądze odnalezione na terenie ziem polskich, przeważnie w obrębie regionu kujawsko-pomorskiego. Ich napływ wynikał głównie z wymiany handlowej prowadzonej między Rzymem a Barbaricum. Nasiliła się ona zwłaszcza w okresie między około 100 a 210 r. n.e., słabnąc wyraźnie w wiekach późniejszych, z powodu długotrwałego kryzysu monetarnego cesarstwa. Widać więc, iż najliczniejsza grupa monet w naszym zbiorze pochodzi z okresu ograniczenia napływu monet na ziemie polskie. Stan taki jest jednak wyłącznie dziełem przypadku.

Warto nadmienić, iż jedyne, dwie monety złote, pochodzą z V w. Są to solidy Walentyniana III i wschodniorzymskiego cesarza Leona I.

W zbiorze znajdują się również monety noszące ślady ich nietypowego użycia. Są to najczęściej otwory, świadczące o tym, iż dana moneta wykorzystywana była jako element biżuterii. Na szczególną uwagę zasługują zaś dwie



Moneta srebrna Nerwy, I w.

Victoriat, ok. 211 r. p.n.e.

monety srebrne, wybite za cesarza Nerwy (I w.) oraz Trajana (pocz. II w.), które zostały wykorzystane jako spinki do mankietów.

* * *

Zasygnalizowany tu zbiór posiada charakter zamknięty. Można zaryzykować stwierdzenie, iż składają się nań pozostałości zbioru XIX-wiecznego Towa-



Solid Walentyniana III, V w.

rzystwa Historycznego dla Obwodu Noteckiego uzupełnione monetami pozyskanymi wskutek nabywania większych grup obiektów, w skład których wchodziły monety rzymskie. Istotne dla kształtu zbioru było także pozyskiwanie znalezisk.

Poza dwoma przypadkami monet złotych, składa się on z pieniędzy zdawkowych. Były to starożytne „drobne”. Jednakże ze względu na różnorodność przedstawionych na nich treści, możemy traktować je jako doskonałe źródło historyczne, ukazujące fragment dziejów starożytnego Rzymu.

Wszystkie monety znajdują się w zbiorach Działu Numizmatyki Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

e-mail: wojciech.slusarczyk@muzeum.bydgoszcz.pl

Fot.: Wojciech Woźniak

Autor jest pracownikiem Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Historia jednej rzeźby...

Barbara Chojnacka

Czy z przypadkowych fragmentów, nielicznych zachowanych materialnych śladów przeszłości można stworzyć wiarygodną hipotezę? Ta historia powstała w oparciu o fotografię, rysunki, wzmianki i artykuły prasowe, archiwalne relacje urzędników oraz przypuszczenia. Jest to historia co najmniej dwuwątkowa – jedna związana z rzeźbą św. Barbary autorstwa Piotra Trieblera, druga z ideą powstania pomnika-figury tejże świętej w Bydgoszczy. Niektóre z poruszonych w artykule problemów pozostaną w sferze hipotez, ale istotne będzie równocześnie przypomnienie pewnej idei, powstałej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia w Bydgoszczy. Idei nie zrealizowanej, a interesującej z kilku względów. Właśnie w tych latach, w mieście nad Brdą powstało szereg inicjatyw związanych z budową pomników i figur, z których część została sfinalizowana (*pomnik Henryka Sienkiewicza* autorstwa Konstantego Laszczki, *pomnik Najświętszego Serca Jezusa* na placu Poznańskim – Piotra Trieblera i Teodora Gajewskiego, *pomnik NSJ* w Fordonie Bronisława Kłobuckiego, *pomnik-krzyż* na Szwederowie T. Gajewskiego), inne pozostały w kręgu projektów (*pomnik Marszałka Piłsudskiego*). Tutaj nasuwa się skojarzenie z minionym dziesięcioleciem, kiedy w Bydgoszczy zapanował ożywiony „ruch pomnikowy”, może nie tyle co do budowy nowych pomników (*Kazimierza Wielkiego*), co do przenoszenia już istniejących (*pomnik Walki i Męczeństwa, Prezydenta Leona Barciszewskiego*) lub odbudowy zniszczonych monumentów (*fontanna Potop*). Jedno pozostaje niezmiennie – emocje wokół *Łuczniczki* czy też *Diany*, jak ją określano w dwudziestoleciu międzywojennym; ówczesna tendencja do „upychania po kątach” Bydgoszczy przekształciła się w dążenie do eksponowania figury jako jednego z symboli miasta (!!).

...Piotra Trieblera

Bezpośrednią inspiracją podjęcia tematu była dawna fotografia przedstawiająca figurę św. Barbary, usytuowaną na tle ściany z obrazami, odnaleziona przed laty, którą umieściłam w teczce z dokumentacją nie zachowanych prac artystów bydgoskich działających w dwudziestoleciu międzywojennym. Identyfikację autora nieznaną mi wówczas rzeźby – Piotra Trieblera umożliwiła analogiczna reprodukcja

zamieszczona w „Albumie Plastyków Pomorskich” (1932–1933). Rzeźba powstała prawdopodobnie w 1930 roku, bowiem w grudniu tego roku artysta wystawił ją na pierwszej ekspozycji Związku Plastyków Pomorskich, zorganizowanej w bydgoskim Muzeum Miejskim. Na archiwalnym spisie obiektów, prezentowanych na tym pokazie, wśród pięciu rzeźb Trieblera wymieniona jest także figura świętej. Dodatkowym argumentem przemawiającym za stwierdzeniem, że właśnie ta rzeźba była wystawiana w 1930 roku są widoczne na fotografii projekty na polichromie Leona Drapiewskiego.

Piotr Triebler (1898–1952), rzeźbiarz, medalier, rysownik i malarz, studiował rzeźbę w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, a następnie w Państwowej Szkole Sztuki Zdobniczej w Poznaniu. W Bydgoszczy prowadził zakład rzeźbiarsko-kamieniarski, o profilu artystycznym. Twórczość Trieblera w dziedzinie rzeźby była wszechstronna; artysta wykonywał rzeźby monumentalne – pomniki i figury sakralne, rzeźby ogrodowe, rzeźby kameralne, nagrobki figuralne, tablice pamiątkowe, obiekty związane z wystrojem wnętrz oraz prace z zakresu snycerstwa. Ocalała spuścizna artystyczna nie oddaje całokształtu twórczości rzeźbiarza, bowiem liczne jego realizacje zostały zniszczone podczas okupacji, a większość zachowanych prac uległa rozproszeniu.



Piotr Triebler w pracowni, lata 30. XX w.

*Fotografia ze zbiorów
Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkow-
skiego w Bydgoszczy*

*Reprodukcja –
Grzegorz Chojnacki*

Rzeźba św. Barbary jest dość wyjątkowa w dorobku artysty. W jego pracach figuralnych dominuje ekspresja wyrażająca się w przestrzennej kompozycji i opracowaniu bryły. Pełnoplastyczna sylwetka świętej przedstawiona została w pozycji stojącej, frontalnie, w kontrapoście, z lewą nogą silnie ugiętą. Głowa świętej jest lekko opuszczona, ukazana w ujęciu *en face*, a trzymane na wysokości piersi dłonie obejmują kielich z hostią. Smukłą sylwetkę okrywa suknia z długimi rękawami, w dolnej partii urozmaicona drapowaniem, spod której wyłaniają się bosc stopy. Na wysokości bioder postać osłania półkolistie ułożona draperia, przełożona przez prawe ramię, opadająca w kaskadowych fałdach. W plastycznym opracowaniu rzeźby uwagę zwraca statyka bryły, na którą wpłynęły symetria i rytmizowanie układu. Umieszczenie kielicha na przedłużeniu głowy okolonej kolistą aureolą i ułożenie dłoni – jedna nad drugą, z powtarzającym się rytmem palców – skutecznie skupiają uwagę widza na najważniejszym motywie – hostii, symbolizującej Eucharystię. Efekt rytmizacji artysta zastosował także w detalach wprowadzając zdwojone kręgi aureoli, powtarzający się układ fryzury, promieniście ozdobioną hostię i równomiernie zmarszczone mankiety sukni. Symetrię układu figury i rytmikę detalu



Figura św. Barbary, 1930 r. (?), na wystawie Związku Plastyków Pomorskich w bydgoskim Muzeum Miejskim

Fotografia ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

Reprodukcja – Grzegorz Chojnacki

niewielują swobodne, oszczędne fałdy sukni o układzie kolistym i koszowym, też zrytmizowane. Zabiegi formalne, zastosowane przez rzeźbiarza wpłynęły na odczucie spokoju i harmonii oraz wewnętrznego skupienia postaci, podkreślonego opuszczonymi oczami, skierowanymi na hostię. A jednocześnie – jakby nieobecna święta – nie jest pozbawiona kobiecego wdzięku i delikatności. Artysta ograniczył zasób przypisywanych św. Barbarze atrybutów (wieża, miecz, palma męczeństwa i kielich z hostią), pominął także znany z ikonografii bogaty strój i koronę, w których często była przedstawiana. O wizerunku świętej, przyobleczonej w skromne szaty, informuje jedynie aureola i kielich z hostią, związany z przekazem, że przed męczeńską śmiercią anioł przyniósł jej komunię świętą. Dlatego też św. Barbara, czczona jako patronka dobrej śmierci, sprawuje pieczę szczególnie nad narażonymi na nagłą śmierć, m.in. górnikami, hutnikami, marynarzami, rybakami, żołnierzami i kamieniarzami.

Czy ta pełnoplastyczna, ukształtowana przestrzennie rzeźba mogła stanowić model projektowanego pomnika-figury? W dorobku rzeźbiarskim Trieblera rzeźby sakralne związane były najczęściej z konkretnymi realizacjami, wykonywanymi na zamówienia, jak np. *pomnik NSJ* w Bydgoszczy, liczne figury Matki Bożej i Chrystusa w rozmaitych ujęciach ikonograficznych projektowane na nagrobki. Na ekspozycjach artysta rzadko wystawiał rzeźby sakralne, a do nielicznych należały m.in. *św. Sebastian, Ukrzyżowany* i *Chrystus*, pomijając liczne plakiety z wyobrażeniem Matki Bożej.

Przez lata nie natrafiłam na ślad *św. Barbary*, znanej tylko z fotografii. Jedynie wzmianka prasowa z 1937 roku o pomniku świętej autorstwa Trieblera w klasztorze oo. Oblatów w Kodniu nad Bugiem stanowiła pewien ogólny trop tej lub podobnej realizacji. I dalej fotografia pozostałaby jeszcze jednym zdjęciem dokumentującym nie zachowaną realizację rzeźbiarską Trieblera, gdyby nie przypadek. W 2005 roku, wiedząc, że Piotr Kopciewicz – konserwator z Muzeum – wyjeżdża w rodzinne nadbużańskie strony, do samego Kodnia, poprosiłam o sprawdzenie, czy na terenie zespołu klasztornego nie znajduje się rzeźba. Co prawda kolega uważał, że w znanych mu od lat kościele i klasztorze nie ma jej na pewno, ale zapamiętał moją prośbę i opowieści o bydgoskich rzeźbiarzach działających w Kodniu. Znalazł figurę, ku naszemu wspólnemu zaskoczeniu. Nie stanowiła jednak części wyposażenia kościoła, czy też klasztoru, nie znajdowała się także w ich otoczeniu, a w starej pracowni rzeźbiarskiej Mariana Kiersnowskiego zlokalizowanej na terenie założenia klasztornego. Stan zachowania figury (wys. ok. 100 cm) wskazywał, że od dawna nie była eksponowana w celach kultowych. Odtrącona głowa (na fotografii nałożona) pozbawiona została aureoli, kielich – hostii, a znaczne ubytki struktury gipsu, spękania i silne przetarcia warstwy malarskiej pozbawiły ją dawnego uroku.

Kiedy *figura św. Barbary* trafiła do odległego o ponad 500 kilometrów Kodnia i w jakim celu – te pytania pozostaną bez odpowiedzi. Można jedynie pokusić się o przypuszczenia. W końcu 1929 roku w Brześciu nad Bugiem osiadł na stałe Stefan Kiersnowski, młody bydgoski rzeźbiarz, absolwent Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, Państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kiersnowski przyjaźnił się z Piotrem Trieblerem i Teodorem Gajewskim, rzeźbiarze współpracowali jeszcze w Bydgoszczy, a kontakty utrzymywali także po wyjeździe kolegi. Pracując w Brześciu Kiersnowski wykonał pierwsze realizacje i liczne projekty dla kodeńskiego kościoła. Twórczość zdolnego, znakomicie zapowiadającego się rzeźbiarza przerwała tragiczna śmierć w 1930 roku. Trzy lata później rodzice artysty – Jadwiga i Marian Kiersnowscy przenieśli się z Bydgoszczy do Kodnia, poświęcając życie i pracę pamięci syna oraz służbie Bogu. Marian Kiersnowski ukończył rozpoczęte przez syna dzieła rzeźbiarskie, a następnie realizował prace związane z wyposażeniem kodeńskiej bazyliki. Rzeźbiarze – Triebler i Gajewski utrzymywali kontakty z ojcem przyjaciela, a zarazem swoim profesorem z bydgoskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego.



Figura św. Barbary odnaleziona w Kodniu nad Bugiem, fot. z 2005 r.

Fot.: wł. Piotr Kopciewicz
Reprodukcja – Grzegorz Chojnacki

Czy *figura św. Barbary*, wykonana w 1930 roku, miała stanowić model pomnika, o którym wspomniano w artykule z 1937 roku? A może była tym właśnie pomnikiem? Nałożona na rzeźbę patyna o barwie jasnego ugru świadczy, że była eksponowana. I jeszcze jedna wątpliwość... W zespole rysunków projektowych Trieblera, przechowywanych w bydgoskim Muzeum Okręgowym, znajduje się interesujący rysunek tuszem lawowany, stanowiący projekt *pomnika figury św. Barbary*. Utrzymany jest w zupełnie innym charakterze niż statua znana z fotografii, chociażby przez okazały neorokokowy postument oraz odmienny sposób przedstawienia sylwetki świętej – tutaj zobrazowanej w bogatszych szatach i określonej dwoma atrybutami – kielichem z hostią i palmą męczeństwa. Może właśnie ten rysunek stanowił wstępny projekt przeznaczony na pomnik św. Barbary dla barokowego zespołu klasztornego w Kodniu?

W tym miejscu chciałabym wpleść drugi wątek tej historii – nie dotyczący samej rzeźby świętej, ale idei wystawienia w Bydgoszczy, na wysepce przy farze *pomnika-figury św. Barbary*. Czy historię odnalezionej rzeźby można łączyć z tym pomysłem? Zdaje się za tym przemawiać kilka faktów.

W grudniu 1929 roku pojawił się projekt budowy *pomnika Matki Bożej*, początkowo planowany na placu Wolności lub na placu Teatralnym (na miejscu *Łuczniczki*), a ostatecznie lokalizowany na wspomnianej *wysepce Brdy powyżej mostu Gdańskiego, wprost Domu Katolickiego w pobliżu Fary*. Inicjatorem tej lokalizacji był personel Inspekcji Dróg Wodnych w Bydgoszczy, argumentujący usytuowanie figury *wyjątkowym położeniem przyszłego pomnika na tle Fary i krajobrazu wodnego wśród roślinności*. Równocześnie podkreślano, że żeglarze udający się w dalekie podróże mogliby polecić się opiece Matki Bożej, a przechodzący przez most – dodatkowo – zachwycać walorami estetycznymi pomnika w *wyjątkowym otoczeniu*. W zakończeniu artykułu zaapelowano o wypowiedzi duchowieństwa i mieszkańców miasta dotyczące nowego projektu.

Z początkiem 1930 roku na łamach „Dziennika Bydgoskiego” zaczęły ukazywać się informacje o składkach przekazywanych na budowę figury. Równocześnie powstała kolejna inicjatywa wystawienia obiektu o charakterze sakralnym – monumentalnego krzyża na pamiątkę 10-lecia odzyskania Bydgoszczy, który zamierzano usytuować na moście Gdańskim, po prawej stronie, tak aby nie zasłaniał fary i wysepki z projektowaną figurą. W tym samym czasie zaczęła zmieniać się koncepcja dotycząca figury sakralnej na wysepce, niewątpliwie za sprawą Zygmunta Malewskiego, historyka i archiwisty, badacza dziejów miasta nad Brdą, który z typową dla siebie pasją podjął temat znaczenia morza dla Bydgoszczy. Właśnie w czasie narodzin pomysłu na *figurę Matki Bożej* Malewski opublikował na łamach „Dziennika Bydgoskiego” dwuczęściowy artykuł zatytułowany „Bydgoskie Bractwo Sterników pod wezwaniem św. Barbary w służbie między Bydgoszczą

a morzem”. Przypomniął w nim wielowiekowe tradycje handlu między Gdańskiem a Bydgoszczą, zwracając uwagę na zapomniane źródła i eksponując rolę Bractwa Sterników pw. św. Barbary – *patronki licznego żeglarskiego ludu, zamieszkałego wzdłuż całego Powiśla od Krakowa aż po brzeg Bałtyku*. Przedstawił dzieje bractwa i epizody z jego działalności, przy czym podkreślił szczególny kult św. Barbary, m.in. w Bydgoszczy i zasygnalizował istnienie materialnych przejawów tego kultu w postaci ocalałych obiektów – chorągiewki z kaplicy Bractwa Sterników przy kościele Karmelitów i obrazu patronki umieszczonego wtórnie w jednym z ołtarzy fary. W tym miejscu pewna dygresja. Malewski, uczestnik i recenzent bydgoskich wystaw, niewątpliwie znał *figurę św. Barbary* Trieblera.

Projekt budowy pomnika-figury na wysepce ucichł na trzy lata. Trudno obecnie dociec jaka była przyczyna; można przypuszczać, że zaważyły względy finansowe. Koncepcja odżyła w zmienionej już formie w 1933 roku, kiedy pod protektorem księdza kanonika Schulza w sali Domu Katolickiego przy kościele farnym zorganizowano zebranie Stowarzyszenia Żeglarzy (skupiające właścicieli berlinek i szkut), na którym m.in. omawiano sprawę ufundowania w Bydgoszczy *pomnika św. Barbary* jako patronki cechu żeglarzy i flisaków polskich. W nawiązaniu do tej kwestii Malewski wygłosił odczyt o bydgoskim bractwie św. Barbary, w którym przedstawił *ciekawe dzieje, zwyczaje, tradycje oraz znaczenie cechu sterników i flisaków dla dawnej Bydgoszczy*. Na odczyt zaproszono także gości spoza „kół żeglarskich”, a wstępne w dowolnej wysokości miano przeznaczyć na „pomnożenie pomnikowego funduszu”. I znowu na kilka lat zamarły relacje prasowe dotyczące budowy pomnika.

Dalszy ciąg historii tej inicjatywy przybliżają materiały archiwalne z 1935 roku. Z zachowanej, niepełnej dokumentacji wynika, że wiosną tego roku zorganizowano konferencję poświęconą budowie *pomnika św. Barbary* na wysepce, w wyniku której ogłoszono nabór ofert na tę realizację. Napłynęło kilka propozycji wraz ze wstępnymi projektami, kosztorysami i rysunkami (nie zachowane). Piotr Triebler zaproponował dwie wersje figury zrealizowanej w żelbetonie lub piaskowcu o wysokości 2 lub 3 metrów. Władysław Bukolt i Marian Skowroński, prowadzący zakład rzeźbiarsko-kamieniarski w Bydgoszczy, nie sprecyzowali oferty. Kolejny bydgoski rzeźbiarz – Jan Szymczak – planował wykonanie figury o wysokości 2,5 metra z mąki marmurowej i cementu, umieszczonej na kolumnie lub na podstawie z obrobionych kamieni. Zakład Rzeźbiarski św. Wojciecha z Poznania przedstawił projekt realizacji figury o wysokości 2,5–3 metrów z masy kamiennej, malowanej w kolorze kości słoniowej ze złoceniami. Z informacji zawartych w pismach urzędowych i korespondencji wynika, że powstały dwa komitety budowy pomnika – główny i techniczny. Liczono na pozyskanie funduszy od pracowników Państwowego Zarządu Wodnego, żeglarzy, firm żeglugowych

Lloyd Bydgoski i Vistula, mieszkańców miasta oraz członków towarzystw wioślarskich. Głównym inicjatorem działań podjętych w 1935 roku na rzecz budowy pomnika-figury był inż. Stanisław Tychoniewicz z Państwowego Zarządu Wodnego. Przeciwnikiem projektu zagospodarowania wysepki był inż. Wiktor Soczkiewicz, urbanista miejski, twierdzący, że ustawienie pomnika na wyspie o niestabilnym podłożu, planowane umocnienie brzegów i cumowania „galer” wpłyną na zniszczenie wysepki. Soczkiewicz – jak wynika z jego obszernej argumentacji – uważał wyspę za pewną „osobliwość (wycinek z dzikiej natury)”, a wszelkie interwencje miały pozbawić ją specyficznego charakteru. Nieporozumienia między członkami komitetów budowy wpłynęły na przesunięcie terminu ogłoszenia konkursu na pomnik, a w rezultacie na rezygnację z tego projektu. Warto zaznaczyć, że projekt – jak podkreślała ówczesna prasa – przyjęty był z powszechnym uznaniem przez społeczeństwo bydgoskie. Witold Bełza, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki, jeszcze w końcu 1935 roku uważał, że (...) komitet główny rozpisze niebawem konkurs – i jest nadzieja, że z wiosną (1936 r.) wznosić się będzie figura świętej, która nikomu i niczemu nie zaszkodzi – a upiększy bodajże ten nazbyt dziś zadziczony płacęć ziemi (...).

Figura istnieje, chociaż jej funkcja pierwotna i zapewne wtórna oraz przemieszczenie między odległymi miastami pozostaną zagadką. W sferze hipotezy musi też na razie pozostać przypuszczenie, że mogła stanowić model pomnika-figury świętej na wysepce Brdy. Co prawda w zespole prac Trieblera znajduje się także fotografia nie zachowanego rysunku „Projekt pomnika św. Barbary”, z dopiskiem: „Bydgoszcz”, która mogłaby zaprzeczyć tej tezie, ale wstępnych projektów mogło być kilka.

Czy zniszczona, pozbawiona oznak swej świętości, zapomniana figura św. Barbary odzyska jeszcze kiedykolwiek swoją dawną świetność? Może na planowanej wystawie monograficznej Piotra Trieblera rzeźba pojawi się po raz kolejny w bydgoskim muzeum.



Projekt pomnika-figury św. Barbary
Rysunek ze zbiorów Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
Reprodukcja – Grzegorz Chojnacki

Medale Sulimy

Andrzej Baszkowski

Zmarły w 2002 roku autor kultowej już sagi bydgoskiej „Mostu Królowej Jadwigi” – Jerzy Sulima-Kamiński stał się patronem niezwykłego wyróżnienia. Jest nim przyznawany corocznie Medal dla najbardziej zasłużonych twórców i animatorów kultury regionu Pomorza i Kujaw. Z inicjatywą, która wzbudziła duże zainteresowanie i uznanie środowisk twórczych, wyszedł w roku 2006 Bydgosko-Toruński Oddział Związku Literatów Polskich.

Laureatów typuje specjalnie powołana Kapituła Artystyczna. Tworzą ją: przewodniczący Dariusz Tomasz Lebioda (poeta, eseista, pracownik naukowy bydgoskiego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego), Irena Kamińska (żona pisarza), Jan Górec-Rosiński (poeta i prozaik), Henryk Narewski (plastyk i organizator życia kulturalnego), Marek Stankiewicz (dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy), Witold Stanisław Kozak (plastyk i filozof) oraz Dorota Jakuta (przewodnicząca Rady Miasta Bydgoszczy).

Dodać należy, że w skład Kapituły wchodzi też kolejni zdobywcy Medalu, którzy również mają prawo zgłaszać swoich kandydatów do medalowego lauru.

Medal wręczany jest co roku podczas Wieczoru Pamięci Jerzego Sulimy-Kamińskiego w kolejną rocznicę śmierci pisarza. Każdego roku wyróżnienie to przyznawane jest tylko jednej osobie. Wyjątek stanowiła jedynie uroczystość, która w roku 2006 zainaugurowała całe przedsięwzięcie. Otrzymało wtedy Medal pięciu laureatów. Tyle bowiem lat minęło od śmierci Jerzego Sulimy-Kamińskiego. Odebrali go wtedy: Stefan Melkowski (eseista i krytyk literacki), Krzysztof Cander (wybitny malarz), Wiktor Żwikiewicz (autor literatury science fiction), Rafał Blechacz (zwycięzca XV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina) oraz Andrzej Baszkowski (poeta).

Stefan Melkowski – ur. w 1931 roku. Pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 1976–1979 był kierownikiem działu krytyki literackiej w tygodniku „Literatura”, a w latach 1979–1981 członkiem zespołu redakcyjnego czasopisma „Poezja”. W maju 1988 roku został członkiem Stowarzyszenia Kultury Europejskiej z siedzibą w Wenecji. Uprawia prawie wszystkie rodzaje twórczości należącej do estetyki literackiej. Współpracował

z większością liczących się pism literackich i kulturalnych ostatnich czterdziestu lat. Jego dorobek zamyka się liczbą około 700 publikacji. Jest także autorem 15 ważnych dla literatury polskiej książek.

Krzysztof Cander – ur. w 1936 roku w Ostrowie Wielkopolskim. Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. Zaliczany jest do grona wybitnych współczesnych malarzy polskich. Laureat 19 nagród i wyróżnień, w tym złotego medalu na Ogólnopolskiej Wystawie „Bielska Jesień”. Trzykrotnie nagradzany na Festiwalu Współczesnego Malarstwa w Szczecinie. Ostatnie jego wystawy indywidualne to: ekspozycja w Galerii „Brama” w 2003 roku w Warszawie oraz w 2005 roku wystawa rysunków w Galerii „Na krańcu” w Bydgoszczy. Był profesorem Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Zmarł w 2006 roku w Bydgoszczy.

Wiktor Żwikiewicz – ur. w 1950 roku. Znany powszechnie jako pisarz literatury science fiction o międzynarodowym uznaniu. W początkach lat siedemdziesiątych pracował w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym. W latach 1975–1979 działał w teatrze studenckim „Próba” jako scenograf, aktor i reżyser. W roku 1979 założył Bydgoski Klub Miłośników Fantastyki „Maskon”. Jako pisarz debiutował w 1971 roku na łamach „Młodego Technika” opowiadaniem „Zerwane ogniwo”. Jego twórczość tłumaczona była na język niemiecki, francuski, rosyjski, czeski, bułgarski i inne. Pośród opublikowanych książek warto wymienić następujące tytuły: „Happening w oliwnym gaju”, „Podpalacze nieba”, „Druga jesień”, „Imago”, „Ballada o przekleństwie”, „Delirium w Tharsys”. Ostatnio wydana książka to „Kajomars i inne opowiadania”. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, w tym za całokształt twórczości, wręczonej mu w Paryżu w 1986 roku.

Rafał Blechacz – ur. w 1985 roku w Nakle nad Notecią. Naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku 5 lat. Uczył się w Państwowej Szkole Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy. Następnie był studentem bydgoskiej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego, w klasie fortepianu prof. Katarzyny Popowej-Zydroń. W 2002 roku brał udział w XXXVI Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, gdzie został laureatem Estrady Młodych. W dwa lata później ukazała się jego debiutancka płyta zawierająca utwory Schumana, Liszta, Debussy'ego, a także Szymanowskiego i Chopina. Spotkała się ona z bardzo pozytywnym przyjęciem krytyków na całym świecie. W październiku 2005 roku Rafał Blechacz został niekwestionowanym zwycięzcą XV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina oraz laureatem szeregu nagród za najlepsze wykonanie mazurków, poloneza i koncertu. Obecnie artysta święci triumfy koncertowe na całym świecie.

Andrzej Baszkowski – ur. w 1932 roku w Bydgoszczy. Jest absolwentem filologii polskiej na UMK w Toruniu. Po studiach pracował jako kierownik literacki w Teatrze Popularnym w Grudziądzu, potem w tym samym charakterze w toruńskim Teatrze Lalki i Aktora „Baj Pomorski”. Ta ostatnia praca zainspirowała go do pisania sztuk dla teatrów dziecięcych. Od roku 1960 rozpoczął pracę jako dziennikarz. Pracował w dwutygodniku „Pomorze”, tygodniku „Fakty”, od września 1975 do września 1977 pracował w Rozgłośni PR i TV w Bydgoszczy, na stanowisku wicedyrektora i szefa działu artystycznego. Był także przez 27 lat redaktorem naczelnym Bydgoskiego Informatora Kulturalnego. Największe jednak wyzwanie stanowiła i stanowi dla niego poezja. Jest współautorem licznych antologii poetyckich, a także autorem indywidualnych zbiorów wierszy. Jako poeta zadebiutował tomikiem „Pory” (1962). Następne pozycje to: „Biała laska”, „Poza słowami”, „Dziennik domowy”, „Martwe natury”, „Czekając na Ikara”, „Wybór wierszy”, „Kwarantanna”, „Na jeden sezon”, „Kartka z kalendarza”, „Czasami jestem”. Jest laureatem licznych nagród i wyróżnień.

W roku 2007 Medalem został wyróżniony bydgoski pisarz i animator kultury Stefan Pastuszewski.

Stefan Pastuszewski – ur. w 1949 r. w Bydgoszczy. Ukończył mechanikę (WSI w Bydgoszczy), pedagogikę (UMK Toruń) oraz polonistykę (Uniwersytet Gdański). Pracował jako dziennikarz w bydgoskiej prasie. Przez pewien czas zatrudniony na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był również nauczycielem języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Podczas stanu wojennego był internowany, a w latach osiemdziesiątych aresztowany z powodów politycznych. W latach 1991–1993 poseł na Sejm RP, wiceprzewodniczący sejmiku samorządowego (1990–1994), wiceprezydent Bydgoszczy (1994–1998), radny miejski (1990–2002). W roku 1987 założył Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, a rok później miesięcznik literacki „Akant”, w którym jest sekretarzem redakcji. Jako pisarz debiutował w roku 1971 w „Politechniku”. Był członkiem-założycielem Grupy Faktu Poetyckiego „Parkan” (1975–1981). Laureat licznych nagród i wyróżnień, m.in. XVII Ogólnopolskiego Turnieju Poezji Społecznie Zaangażowanej „Czerwonej Róży” (1976), nagrody Bydgoskiego Informatora Kulturalnego (1996), Nagrody Ryszarda Milczewskiego-Bruno (2001). Opublikował ponad dwadzieścia zbiorów poezji i dziesięć pozycji prozatorskich.

W roku 2008 Medalem Jerzego Sulimy-Kamińskiego uhonorowany został Wojciech Gutowski.

Wojciech Gutowski – ur. w 1946 roku w Nieszawie. Absolwent toruńskiego UMK. Od roku 1998 kierownik Katedry Literatury Polskiej XIX i XX wieku na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Profesor Gutowski jest jednym z najwybitniejszych obecnie badaczy literatury młodopolskiej. Autor ponad

100 prac naukowych, książek i monografii, w tym między innymi: „W poszukiwaniu życia nowego. Mit a światopogląd w twórczości Tadeusza Micińskiego” (1989), „Pasje wyobraźni. Szkice o literaturze romantyzmu i Młodej Polski” (1991), „Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości” (1992), „Wśród szyfrów transcendencji. Szkice o sacrum chrześcijańskim w literaturze polskiej XX wieku” (1994), „Mit-Eros-Sacrum. Sytuacje młodopolskie” (1999), „Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski” (2001), „Wprowadzenie do Xięgi Tajemnej. Studia o twórczości Tadeusza Micińskiego” (2002). W 2008 roku nakładem toruńskiej oficyny wydawniczej Adama Marszałka ukazała się książka profesora Wojciecha Gutowskiego „Konstelacja Przybyszewskiego”. Jest to jedyna w ciągu ostatnich lat monografia o twórczości tego pisarza.

W 2009 roku Kapituła Medalu przyznała go Jerzemu Rieglowi – zasłużonemu bydgoskiemu fotografikowi.

Jerzy Riegel – ur. w 1931 roku w Bydgoszczy. Z zawodu poligraf. Od 1991 roku członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Uprawia fotografię czarno-białą, najbliższa jednak jest mu technika fotograficzna zwana izohelią. Tematem jego fotogramów jest pejzaż, kwiaty i portrety, jednak najchętniej sięga do motywów architektonicznych. Dostarcza mu ich najczęściej rodzinne miasto, architektura starej Bydgoszczy, której stał się wiernym i mistrzowskim kronikarzem. Nieobca jest mu także nowa architektura bydgoska. Jerzy Riegel posiada bogaty dorobek twórczy prezentowany na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych. Pierwsza indywidualna wystawa miała miejsce w 1960 roku w Bydgoszczy. Później jego fotogramy podziwiali odbiorcy z Torunia, Łodzi, Zielonej Góry, Elbląga, Kielc i Warszawy oraz mieszkańcy zagranicznych miast, takich jak Magdeburg, Sofia, Kopenhaga oraz czeskie Hawierzewo. Jest on również laureatem licznych nagród i wyróżnień. Bardzo popularny i lubiany przez bydgoskie środowisko artystyczne.

Medal stanowi nie tylko wyraz uznania dla osiągnięć twórców z naszego miasta i regionu, ale ma także służyć promocji dorobku pisarskiego Jerzego Sulimyskiego.

Polonez kujawski

Ryszard Lewandowski, Krystyna Romeyko-Bacciarelli

...Pół roku trwały przygotowania. W niedzielę 1 marca wystąpi po raz pierwszy o godz. 15.30 w sali Teatru Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy Reprezentacyjny Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej. Koncert zorganizowany został w ramach obchodów XX-lecia PRL dla organizatorów życia społeczno-gospodarczego w Bydgoszczy w 1945 r. Działalność tego młodego, amatorskiego zespołu (kierownik artystyczny Józef Szurka) oparta została o istniejący w Bydgoszczy chór chłopięcy prowadzony przez Edmunda Gorzaniaka. Zespół liczy 130 osób: chór – 80, orkiestra – 20 i balet – 30. W programie koncertu znajdują się pieśni masowe i ludowe. Zaprezentowany zostanie również 5-osobowy zespół akordeonistów, grających na instrumentach bydgoskiej produkcji. Gościnnie wystąpi też utalentowany, młody skrzypek z Grudziądza Piotruś Jankowski, uczeń prof. Wacława Splewińskiego, któremu akompaniować będzie Otylia Kozłowska. Debiutantom życzymy powodzenia i pomyślnego rozwoju.

Tak zapowiedziano w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” w sobotę 29 lutego 1964 roku debiut obecnie obchodzącego 50-lecie działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”. Natomiast w dwutygodniku społeczno-kulturalnym „POMORZE” z 16–31 marca 1964 r. Kazimierz Kończewski zrecenzował dość surowo występ zespołu: *Najświeższym wydarzeniem bujnie rozwijającego się w województwie bydgoskim życia muzycznego jest utworzenie Reprezentacyjnego Młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej, którego pierwszy koncert odbył się 1 marca br. w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy, a więc w przeddzień uroczystej sesji WK FJN i WRN otwierającej obchody XX-lecia PRL na Ziemi Bydgoskiej. ...Obejrzenie pierwszego programu i to na premierowym koncercie niemal uniemożliwia wnikliwą ocenę efektów pracy Zespołu i jego perspektyw rozwojowych. Na to jeszcze za wcześnie. O ile ogólnie biorąc – program można przyjąć jako udany, o tyle trudno zgodzić się z profilem prezentującym „wszystkoizm”. ...Od dawna czuło się w województwie brak podobnego zespołu i dlatego pod adresem organizatorów jak i protektorów słowa szczerego uznania. Intencje jak najbardziej słuszne. Niemniej przyjemnie, czysto i soczyście brzmiący chór oraz naprawdę efektowne kostiumy to nieco skromne „wyposażenie” reprezentacyjnego zespołu. Cały zaś program grawituje raczej w kierunku rozrywki.*

Szkoda, że nie sięgnięto do bogatych zbiorów Jachniny czy Prueferowej z toruńskiego Muzeum Etnograficznego lub wielu interesujących opracowań Pawła Bilerta z bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia.

Zespół, który w drugim półroczu 1964 dał 8 publicznych występów (w tym także poza Bydgoszczą), organizacyjnie stanowił jedną z kilku sekcji Klubu Sympatyków Filharmonii Pomorskiej. Poszerzone zadania zespołu mającego także występować gościnnie za granicą, podyktowały potrzebę usamodzielnienia się tej grupy artystycznej. Na nadzwyczajnym walnym zebraniu, które obradowało pod przewodnictwem zastępcy kierownika Wydziału Kultury WRN Mellera, uchwalono statut RMZPiT Ziemi Bydgoskiej jako samodzielnej placówki i powzięto szereg uchwał o charakterze organizacyjnym. Wybrano nowe władze, na czele z Edmundem Gorzaniakiem jako prezesem. Szeregi członkowskie zespołu tworzyli rodzice i opiekunowie młodzieży *o ile członkowie zespołu nie ukończyli 18 lat życia.*

Dokumentacja 50-letniej działalności Zespołu jest skromna. Do roku 1990 prowadzono kroniki, później jednak zabrakło kronikarzy. Wiadomo, iż rodowód Zespołu sięga 1958 roku. *Wówczas to miejscowi entuzjaści sztuki wsparci życzliwością wojewódzkich władz powołali chór chłopięcy, który nazwano „Bydgoskimi słowikami”. W dalszej fazie rozwoju stał się on podstawą powstania Zespołu Muzyki Dawnej działającego przy Filharmonii Pomorskiej pn. Capelli Bydgostiensis. Kolejną zmianę profilu działalności podyktowała chęć i potrzeba prezentowania i popularyzowania folkloru ziemi bydgoskiej. W 1963 roku powstał więc taki zespół. Pierwszym kierownikiem artystycznym był Józef Szurka. Pierwszy skład to 50–55-osobowy chór chłopięcy, chór męski – 28 głosów, zespół baletowy – 8 par tanecznych oraz jedna para solistów na zlecenie. Do tego zespół muzyczny 27 osób (16 instrumentów smyczkowych i 11 dętych) – napisał Mieczysław Pieczyński w programie wydanym z okazji 15-lecia zespołu, który miał miejsce 24 lutego 1974 roku.*

Udało mi się znaleźć informację, że Rozgłośnia Polskiego Radia w Bydgoszcy pierwsze nagrania zespołu emitowała na antenie w 1964 roku. W maju 1965 r. z funkcji kierownika artystycznego zrezygnował Józef Szurka, a obowiązki przejął Marian Obst. I właśnie wtedy współpracę z zespołem rozpoczęli kompozytorzy: Jerzy Młodziejowski, Henryk Jabłoński i Bohdan Riemer. Pierwszy program telewizyjny emitowany był ze studia w Poznaniu w roku 1967. Nagrana została też płyta długogrająca dla Polskich Nagrań, ale nie wiadomo dlaczego nigdy nie została wydana. Pierwsze wyjazdy zagraniczne w ramach tzw. wymiany kulturalnej do CSRS, Rumunii, NRD i Węgier miały miejsce w 1970 roku. Dopiero pięć lat później odnotowano wyjazdy do Berlina Zachodniego, USA i Kanady. Repertuar początkowo obejmował utwory z regionu Kujaw, Kaszub, Krajny, Pałuk, Warmii i Kociewia. Z biegiem lat do programu włączono pieśni innych regionów Polski, a także pieśni krajów zaprzyjaźnionych podczas kolejnych koncertów zagranicznych.

Programy prezentowane w przepięknych i kolorowych strojach ludowych przyjmowane są z dużym uznaniem i gorącymi brawami, budząc podziw dla wszystkich artystów Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” zarówno w kraju jak i poza jego granicami. Członkowie zespołu przeżyli też wiele przygód, nie tylko artystycznych, podczas zagranicznych wyjazdów. – *Kiedyś wyjeżdżaliśmy do Pignoli w górach we Włoszech (region Basilicata) i wymyśliliśmy, aby oprócz zwiedzania Monte Cassino pojechać na Wezuwiusza – opowiada Krzysztof Ciężki, solista i wiceprezes zespołu. – Wjechaliśmy wysoko autokarem, a ostatni odcinek pokonał pieszko. Wrażenia niesamowite, ale emocje największe przeżyliśmy w drodze powrotnej. Trasa była tak stroma, że zaczęły się palić hamulce, a za nami jechało kilkadziesiąt samochodów. Spod naszych kół wydobywał się dym, klocki hamulcowe starty się całkowicie... Dziewczyny stały przy drzwiach gotowe wyskakiwać. A było tam szalenie wąsko i można było wpaść w przepaść.*

Natomiast w Hiszpanii zespół przeżył innego rodzaju emocje. – *W niewielkiej miejscowości liczącej z tysiąc mieszkańców na nasz występ plenerowy na rynku przyszło z 600 osób ze swoimi krzesłami podziwiać zespół z Polski, choć nie rozumieli ani słowa. Zachwycali się śpiewem, tańcami, strojami. Przeżyliśmy tam trochę niemiłą przygodę na estradzie, zbudowanej z płyt pilśniowych, które załamały się pod pierwszymi parami. A nie można było powiedzieć, że to przeze mnie, bo „O, Ciężki wszedł na scenę i dlatego się zarwała...”. Wystąpiliśmy zatem na chodniku i bez mikrofonów, bo też „wysiadły”. Skończyło się bardzo wesoło, wielkimi owacjami.*

Przez wiele lat Zespół miał swą siedzibę w SP nr 24 przy ul. Kruszwickiej w Bydgoszczy. Obecnie jest nią Zespół Szkół Muzycznych. Był taki okres w historii tej grupy, że na stałych etatach zatrudnionych było 15 osób! Dzisiaj wszystkich łączy bezinteresowność, entuzjazm, a przede wszystkim pasja do tego co prezentują na estradach w kraju i poza jego granicami. Obecnie w zespole istnieją dwie grupy dziecięce (od 5 do 16 lat) oraz grupa młodzieżowo-dorośla: chór – 13 osób, grupa taneczna – 30 osób i kapela – 5 osób. Występują kolejne pokolenia, całe rodziny, np. Krzysztof Ciężki, który śpiewa w zespole już 30 lat! Do wspólnych występów namówił żonę Beatę i syna Bartosza. Jest rodzina państwa Tomaszewskich: Małgorzata śpiewa, Wiesław tańczy wspólnie z synami: Przemysławem, Pawłem i Krzysztofem.

– *Byłem 10-letnim chłopakiem, kiedy trafiłem na jesieni 1977 lub na wiosnę 1978 roku do Ziemi Bydgoskiej – wspomina Krzysztof Ciężki, najstarszy solista Zespołu. – Mam zdjęcie z maja 1978 roku z mojego pierwszego występu w muszli koncertowej w parku Witosza. Zaczęło się bardzo prosto: byłem uczniem szkoły podstawowej nr 58, gdzie nauczycielem wychowania muzycznego była pani Aleksandra Szłapka, jednocześnie pedagog i wykładowca w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi*

Bydgoskiej. Uczyła w zespole dziecięcym vocalu, na początku altów, gdyż sopranę prowadziła pani Gorzaniak, żona prezesa zespołu. Chodziłem wtedy do 4 klasy szkoły podstawowej. Wtedy chóry były niemal w każdej szkole, zacząłem śpiewać w naszej szkole i pani Szłapka stwierdziła, że mogę nie tylko tu śpiewać, ale także w Zespole. Zaproponowała mi przyjście na zajęcia na ul. Kruszwicką do szkoły nr 24, gdzie wówczas odbywały się zajęcia zespołu. Tak rozpocząłem – można powiedzieć – karierę w Zespole, bo teraz jestem jego wiceprezesem. Zaczynałem od śpiewania w chórze dziecięcym, potem tańczyłem, a po mutacji głosu ponownie zacząłem śpiewać. Śpiewam piosenki wielu regionów, gdyż Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” jest zespołem wieloregionalnym. W repertuarze mamy również utwory różnych zaprzyjaźnionych krajów: rosyjskie, rumuńskie. Ostatnio byliśmy na festiwalu Ziem Górskich w Pitești, gdzie zaśpiewałem piosenkę rumuńską, której nauczyłem się 20 lat temu będąc dzieckiem. Zrobiłem furorę!

W przeszłości było siedmiu kierowników artystycznych i trzech prezesów. Od 2000 roku prezesem Stowarzyszenia Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”, a także kierownikiem artystycznym i choreografem jest Elżbieta Kornaszewska. Funkcję wiceprezesa pełni Krzysztof Ciężki; kierownikiem kapeli jest Anna Nogaj; instruktorem grupy wokalne – Magdalena Miszewska-Zasadna; akompaniatorzy – Małgorzata Tomaszewska i Stanisław Miłek.

29 listopada 2008 roku w sali Opery Nova w Bydgoszczy odbył się uroczysty koncert z okazji 50-lecia Zespołu. – Nasze występy są pełne koloru, ruchu, koncerty rozwijają się dynamicznie. Rozpoczynamy utworami wolniejszymi, spokojnymi kujawiakami, a kończymy żywiołowymi – krakowiakiem bądź żywieckimi – opowiada Krzysztof Ciężki. – Mamy w swoim repertuarze też folklor miejski – tańce i piosenki, m.in. łwowskie, warszawskie. Teraz na 50-lecie przygotowaliśmy repertuar łowicki – stroje piękne. Na koncercie z tej okazji w Operze Nova byli moi znajomi i trudno było im uwierzyć, że nie tylko „Mazowsze” czy „Śląsk”, ale i nasz zespół jest tak liczny i ma tak bogaty repertuar. Oni to zespoły zawodowe, a my to grupa społeczników, którzy doszli do tak wysokiej formy, wysokiego poziomu. Sam fakt zgromadzenia 800 osób w sali Opery Nova świadczy też o sukcesie.

– W innych miastach działają zespoły „Ziemia Łódzka” czy „Ziemia Wielkopolska”, które mają swoją siedzibę, porządną kostiumerię, osoby odpowiadające za stroje, a u nas wszystko działa społecznie, na zasadzie przyjaźni i wieloletniej współpracy oraz zażyłości – mówi Elżbieta Kornaszewska, prezes Stowarzyszenia, kierownik artystyczny i choreograf. – Możemy sobie wzajemnie dziękować, że nasz zespół istnieje, działa, i to już tyle lat na wysokim poziomie. Od roku 1990 nie mamy ani jednej osoby na etacie. A mimo to nadal istnieje nasz 100-osobowy zespół. Jedyne dzieci ćwiczą w Pałacu Młodzieży i tam na pół etatu jest zatrudniona pani akompaniator i ja mam pół etatu, jako prowadząca dwie grupy dziecięce. W zaprzyjaźnionym

z Bydgoszczą Kragujewcu podobny do naszego zespół ma cały budynek na swoją siedzibę, stroje są pielęgnowane, zadbane. My dostaliśmy piwniczkę w Szkole Muzycznej i dusimy się w niej. Gdyby nie entuzjazm członków, już by nie było zespołu. Mamy grupę młodzieży śpiewającą i tańczącą, przychodzą po lekcjach, po pracy bezinteresownie, z pełnym poświęceniem. Na przykład na godzinę przed jubileuszowym występem w Operze Nova nasza Monika Kochanowska miała stłuczkę i mimo to przybiegła zmoknięta, przebierała się w ostatniej chwili... Rekompensatą są wspólne wyjazdy, gdyż oni się wzajemnie lubią i chcą razem wyjeżdżać, występować. Niektórzy debiutowali u nas jako małe dzieci i nadal są związani z zespołem.

– Wiele starań wymaga zdobycie funduszy na stroje, na przejazdy. Piszemy projekty, ale najczęściej dla nas nie ma pieniędzy, ponieważ nie jesteśmy oficjalną instytucją kultury. Mamy problem z pozyskaniem muzyka do akompaniowania, gdyż nikt nie chce pracować za 20 zł. Teraz gra dla nas Słowaczka Martina Medvedová z Akademii Muzycznej. Są pieniądze na wyjazdy, na reprezentację i promocję dostajemy wsparcie z miasta i Urzędu Marszałkowskiego na podstawie naszych projektów. O unijne fundusze nie możemy się starać, ponieważ nie mamy pieniędzy na wkład własny.



Fot.: Archiwum

– Nasz zespół składa się z pasjonatów, uczestniczą w nim całe rodziny, np. państwo Tomaszewskich – mąż, mama i trzech synów. My stanowimy rodzinę trzyosobową – żona, syn i ja – mówi Krzysztof Ciężki. Nie tylko ja tak długo jestem w zespole. Są osoby mające staż 20-letni i dłuższy, młodzież od małego też chodzi do nas. Ponad 20-letnie dziewczyny zaczynały w wieku np. 10 lat i czują się już weterankami. Powstały u nas małżeństwa, m.in. państwo Kłapowscy Beata i Tomasz,

kotórzy już wprawdzie są poza zespołem, ale pozostali naszymi sympatykami. Podobnie Piotrek Twardowski i Kasia Radziejewska byli tancerzami „Ziemi Bydgoskiej”. „Ziemia Bydgoska” to są tancerze, śpiewacy, muzycy, wokaliści. Grupa dziecięca to dzieciaki od 1–2 klasy, drobinki – mają zajęcia w Pałacu Młodzieży. Dorosli to uczniowie, studenci, osoby pracujące – tancerze i wokaliści. Ze wszystkich środowisk. Nawet prezydenci Bydgoszczy, radni, postowic, senatorowie, kiedyś byli związani z „Ziemią Bydgoską” jako dzieci. Wiceprezydent Zdzisław Kostkowski był w zespole dziecięcym. Jeden z członków zespołu – Wojciech Erwiński – jest teraz misjonarzem w Meksyku. W czasie studiów w seminarium wyjeżdżał z nami za granicę.

– Sztandarowym regionem dla nas są Kujawy. Mamy piękne stroje kujawskie, w których występujemy podczas prezentacji na występach zagranicznych, parad w czasie festiwali. Spełniamy też życzenia, np. o folklor miejski czy narodowy. Na Starym Rynku 3 maja wystąpiliśmy z polonezem kujawskim w inscenizacji z okazji Święta Konstytucji. Często też śpiewamy kujawiaka, którego fragment jest sygnałem rozgłośni Polskiego Radia PiK „Hej ty Wisto, modra rzeka za lasem, a mam ci ja fujareczkę za pasem”. Śpiewamy te słowa w „Siłicie kujawskiej”.



– Wszędzie spotykamy się z fantastycznym przyjęciem, natomiast czujemy, że w naszym mieście folklor nie znajduje takiego oddźwięku – mówi prezes Elżbieta Kornaszewska. Na nasze duże koncerty w muszli w parku Witosa przychodzą jedynie najczęściej zaprzyjaźnione rodziny z dziećmi. Gdy występujemy, np. we Włoszech, na plac przychodzą tysiące ludzi. Występowaliśmy też w Wilhelmshaven. Starzy brombergerzy oklaskiwali nas na stojąco i płakali ze wzruszenia.

e-mail: ryszardlewandowski@radiopik.pl
e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Camera Obscura

Bogumiła Wresiło

Polskie Radio PiK

Gdyby żył znakomity pisarz i dokumentalista Ryszard Kapuściński, z pewnością gorąco wspierałby to filmowe wydarzenie. To właśnie jego imię nosi nagroda główna na Festiwalu Reportażu i Dokumentu Telewizyjnego Camera Obscura. Impreza od kilku lat odbywa się w Bydgoszczy i z roku na rok dostarcza publiczności, jak i samym twórcom filmów niezapomnianych wrażeń.

Camera Obscura debiutowała na mapie filmowych wydarzeń w 2004 roku. Na pomysł zorganizowania festiwalu w Bydgoszczy wpadli dokumentalista Leszek Ciechoński oraz ludzie z zajmującej się wydarzeniami kulturalnymi fundacji Art House. Prezes fundacji Remigiusz Zawadzki, który przez wiele lat był związany z biurem organizacji festiwalu Camerimage, nie miał wątpliwości, że reportaż i dokument przyciągną ludzi na imprezę, jakiej jeszcze w mieście nie było. Nazwa festiwalu Camera Obscura była kolejnym magnesem, który miał intrygować. Camera Obscura – z łaciny ciemna komnata, to prymitywne urządzenie, zwane kamerą otworkową. Z czasem zastąpione przez aparat fotograficzny i kamerę cyfrową. Zanim jednak przeszła kolejne techniczne udoskonalenie, camera obscura była wykorzystywana przez astronomów, artystów malarzy, podróżników i naukowców. Obraz otrzymany za pomocą tego urządzenia posiadał miękkość, kontrasty, ostrość, oryginalną kolorystykę, pomagał też określić różne perspektywy. I właśnie te różne perspektywy, kontrasty i kolory świata widać wyraźnie w prezentowanych na kolejnych edycjach imprezy filmach.

Pierwsza odsłona festiwalu, nazywana początkowo „eksperymentalną”, miała bardzo mocne akcenty. Wśród konkursowych prezentacji znalazło się 30 reportaży i dokumentów nadesłanych przez niezależnych dziennikarzy i ogólnopolskie stacje telewizyjne. Na imprezie pojawił się znany i kontrowersyjny reżyser Sylwester Latkowski. Reportażysta zaprezentował na festiwalu swój film „Śledczak”, a także stanął na czele jury. Już w czasie pierwszej edycji widać było, że polski reportaż i dokument mają się całkiem nieźle. Konkursowe pokazy wyłoniły dwa różne spojrzenia na gatunek. Z jednej strony zaprezentowali się twórcy z klasycznej, starej szkoły reportażu, kładący nacisk na grę światła, brak pośpiechu, refleksję. Z drugiej pokazali się dziennikarze promujący tzw. reportaż śledczy, szybki,

nagrywany często ukrytą kamerą, obnażający „brudy” polskiej rzeczywistości. Jury postawiło na innowację i nowe spojrzenie na temat. Zwyciężył reportaż śledczy Roberta Sochy i Krzysztofa Bursztyna „Przekupni psychiatrzy”. Konkurs główny nie był jedyną atrakcją festiwalu. Zaproszono, urodzonego w Bydgoszczy, twórcę polskiej szkoły dokumentu Kazimierza Karabasza. Zadbane o ciekawe dyskusje, spotkania z twórcami i koncerty. Remigiusz Zawadzki i Monika Wirzajtys z fundacji Art House mieli pewność, że z takiego festiwalu nie można rezygnować.

Rok później konkurs główny drugiej edycji festiwalu podzielono na dwie kategorie: reportaż społeczny i reportaż śledczy. Do bydgoskiego Teatru Polskiego, centrum festiwalowych wydarzeń, przyjechali m.in. Barbara Paciorkowska z „Ekspresu Reporterów” TVP 2, Piotr Pytlakowski – dziennikarz śledczy z tygodnika „Polityka”, felietonista Mariusz Szczygieł i Ewa Ewart producentka filmów dla BBC. Ewart przyjechała do Bydgoszczy ze swoim filmem „Dzieci Biełłanu” przedstawiającym tragiczne wydarzenia z 1 września 2004 roku, kiedy to grupa uzbrojonych terrorystów zaatakowała szkołę w Biełłanie w Rosji. Premierowy pokaz filmu i spotkanie z Ewą Ewart zgromadziły tłumy widzów. Nic dziwnego. Nigdy wcześniej na bydgoskiej imprezie nie gościła tak znakomita dokumentalistka, której filmy dokumentalne zdobywają nagrody na całym świecie, a sama Ewa Ewart jest jedną z najbardziej uznanych reportażystek w BBC. Na drugiej edycji festiwalu Camera Obscura to właśnie Ewa Ewart stanęła na czele jury. Wybór najlepszego reportażu nie należał do najłatwiejszych. Zakwalifikowane do konkursu filmy charakteryzowały się przede wszystkim dobrym warszatem i ciekawym podejściem do tematu.

Grand Prix drugiej edycji zdobył reportaż śledczy Alicji Kos z telewizji TVN pt. „Constar”. Aby ujawnić nie do końca czyste przetwórstwo mięsa reportażystka zatrudniła się w firmie i z ukrytej kamery zarejestrowała wpadki pracowników tytułowych zakładów mięsnych. Kto widział ten film z pewnością długo nie mógł się zmusić do konsumpcji mięsa z jakichkolwiek, nawet najbardziej sprawdzonych źródeł. Poza konkursem przygotowano również warsztaty reportażu „Zawód: reporter”. Impreza stała się głośna nie tylko w Bydgoszczy, ale i w całej Polsce. Pochlebne relacje z festiwalu pojawiły się w regionalnych i ogólnopolskich mediach. Organizatorzy postanowili pójść jeszcze dalej i na trzecią edycję Camery Obscure zaprosili reportaże i dokumenty z całego świata. W 2006 roku Camera Obscura po raz pierwszy zyskała miano festiwalu międzynarodowego. Nowością był też przygotowany wspólnie z portalem Onet.pl konkurs na reportaż dla internautów. Po raz kolejny zaproszono wspaniałych gości. Do Bydgoszczy zjechali reporterka BBC Olenka Frenkiel, Anna Musiałówna z tygodnika „Polityka”, znany dziennikarz telewizyjny TVN 24 Grzegorz Miecugow oraz reportażysta z Telewizyjnej Jedynki Andrzej Fidyk. Cała czwórka zasiadła w jury i oceniała zestaw 32 reportaży z Polski,

Kanady, Indii, Australii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii i Finlandii. Rozłożone na cztery dni pokazy konkursowe pozwoliły publiczności porównać co i jak robi się w Polsce, a jak na świecie.

Samoistnie pojawiła się też dyskusja związana ze szkołą polskiego i światowego reportażu oraz dokumentu. Zresztą dyskusje widzów z twórcami i jurorami stały się nieodzownym punktem programu festiwalu Camera Obscura. Przy podziale konkursowym na reportaże śledczy, społeczny i dokument telewizyjny najlepiej wypadli polscy twórcy i zdobyli prawie wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia trzeciej edycji. Poza konkursem, w klubie Mózg, zorganizowano spotkanie z ojcem polskiego wideoklipu Yachem Paszkiewiczem. Kto chciał podyskutować o wideoklipie od kuchni, miał niepowtarzalną okazję. Chętnych nie zabrakło. Impreza ugruntowała swoją pozycję festiwalu na europejskim poziomie. Idąc tropem udanego międzynarodowego konkursu, produkcje z całego świata znalazły się również w programie czwartej edycji festiwalu.

W październiku 2007 roku po raz pierwszy oficjalnie przyznano nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego. Jurorzy wybierali tylko jeden reportaże, którego



Rozmowa o prezentacji reportaży radiowych

Fot.: Archiwum Fundacji Art House

twórca miał zostać wyróżniony nie tylko nagrodą, ale i czekiem o wartości 3 000 euro. Czwarta edycja festiwalu była również swoistym hołdem złożonym Ryszardowi Kapuścińskiemu. Temu wybitnemu pisarzowi i dokumentaliście poświęcono Przestrzeń Refleksji, na której zaprezentowano filmy, zdjęcia, wywiady i pamiątki związane właśnie z Kapuścińskim.

W 2008 roku Camera Obscura obchodziła swój mały jubileusz. Festiwal doczekał się 5 edycji i po raz kolejny udowodnił, że ma się dobrze. Wśród nowych akcentów festiwalu pojawiła się międzynarodowa sekcja dokumentalna „Zrozumieć Innego, czyli zrozumieć siebie”. Filmy z tej sekcji pokazano poza konkursem, ale dyrektor festiwalu Remigiusz Zawadzki nie wykluczył, że w przyszłych edycjach cykl ten będzie osobnym konkursem. Po raz pierwszy na festiwalu gościł reportaże radiowy. Polskie Radio PiK przygotowało specjalny zestaw reportaży

radiowych z rozgłośni Polskiego Radia z całej Polski. Debiutujący na 5 edycji cykl spotkał się z ciepłym przyjęciem zwłaszcza młodej publiczności i w przyszłości będzie stałym elementem Camery Obsury. Piąta edycja festiwalu okazała się szczęśliwa dla reportaży BBC „Korea: out of the north” o cierpieniu ludzi w Korei Północnej. Jury w składzie: Emanuelle Faucilhon z Francji i Monika Górska z Poznania – obie wybitne reportażyстки oraz Jari Matala – dyrektor helsińskiego festiwalu DocPoint, a także znany dziennikarz Tomasz Sekielski docenili w zwycięskim obrazie *najwyższe standardy dziennikarskie i zaangażowanie w reportaż*. Piąta edycja festiwalu została zwieńczona jednodniową konferencją „Między korupcją, polityką a misją – czy media publiczne mogą być publiczne”.



Tomasz Sekielski – juror
CAMERA OBSCURA 2008
Fot.: Archiwum Fundacji
Art House

Jesień 2009 roku, 6 edycja festiwalu, który sprawi, że na kilka dni Bydgoszcz, a zwłaszcza Teatr Polski, będą są stolicą światowego reportażu i dokumentu. Z myślą o festiwalowej publiczności wstęp na wszystkie pokazy i imprezy towarzyszące festiwalowi jest wolny. Bezpłatny dostęp do filmów sprawia, że chętnych widzów nie brakuje, choć frekwencja mogłaby być większa. Warto zajrzeć na festiwal, który przybliży bardzo popularny gatunek, jakim jest reportaż. Tym bardziej, że jest to jedyna taka impreza w Polsce. Organizatorzy starają się, aby z roku na rok program Camery Obscure był wzbogacany o nowe akcenty. Oprócz konkursu głównego z reportażami z całego świata, są też pokazy filmów, które często w Bydgoszczy mają swoją ogólnopolską premierę, są dyskusje, warsztaty, spotkania ze znakomitymi twórcami, jest wreszcie reportaż radiowy. Obserwując Camerę Obscurę od pierwszej edycji można być niemal pewnym, że festiwal jeszcze nie raz nas zaskoczy. Chyba, że organizatorom zabraknie chęci, ale to jest raczej niemożliwe. Kto nie był jeszcze na tym festiwalu, niech żałuje i przy najbliższej okazji nadrobi zaległości. Ta impreza zasługuje na uwagę. Gorąco polecam.

e-mail: bogumilawresilo@radiopik.pl

Przegląd wydawniczy

Ewa Piechocka

W przeglądzie uwzględniłam książki wydane od marca 2008 do marca 2009 roku. Są to przede wszystkim pozycje dotyczące miasta: historii, kultury, sztuki, a także albumy i literatura piękna. Spośród wielu pozycji uwzględniłam (kierując się subiektywnym wyborem) te, które uważam za ważne i warte omówienia.

Coroczna impreza kulturalna Trójkąt Literacki, która odbywała się od 13 do 28 maja 2008 roku, nie mogła zostać omówiona w „Kalendarzu” na rok 2009, ponieważ materiał do każdego numeru musi być oddany do marca. Uzupełniam więc tę zaległość.

VI Festiwal Książki Trójkąt Literacki został przygotowany przez: Miejski Ośrodek Kultury, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego, Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną oraz sieć księgarni Matras. W sumie odbyło się około 50 spotkań z twórcami: pisarzami, malarzami, muzykami, recytatorami. Z Festiwalem korespondowała Noc Muzeów, wystawy, koncerty. Niektóre imprezy odbywały się w pałacu w Ostromecku, a koncerty w Muszli Koncertowej w parku Witosa. Miały miejsce kiermasze książki, prasy regionalnej, spotkania z zaproszonymi do Bydgoszczy oraz miejscowymi literatami. Przyjechali: Julia Hartwig, Olga Tokarczuk, Andrzej Sapkowski, Sławomir Shuty, Krzysztof Karasek, Marek Nowakowski i inni. Ogłoszono wyniki konkursu literackiego „O Strzałę Łucniczki” (najlepsza książka roku 2007). W kategorii: wartości merytoryczne, literackie i edukacyjno-poznawcze nagrodzono tom poezji Jarosława Jakubowskiego „Pseudo”, a w kategorii: poziom edytorski, walory artystyczne album „Rytm świata”, poświęcony malarstwu Krzysztofa Candra.

Trójkąt Literacki wpisał się już na trwałe w kalendarz corocznych imprez literacko-kulturalnych.

Książki, o których wspominam w przeglądzie, są promowane w czasie spotkań w kawiarni artystycznej „Węgliszek”, w Galerii Autorskiej, klubach osiedlowych, także w salach Muzeum Okręgowego przy ul. Gdańskiej, Klubie Polskiej Książki. Coraz piękniejsza jest szata graficzna wydawanych albumów i książek. Na podkreślenie zasługuje staranność, z jaką przygotowują swoje pozycje Galeria Autorska, Margrafesen, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy (albumy!).

Dzieje miasta

„Bydgoszcz Świąćickiego” (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2008) to reprint przewodnika po Bydgoszczy z 1907 roku, którego autorem był znany budowniczy naszego miasta, Józef Świąćicki. Oryginalny tekst przewodnika został tak skonstruowany, że można w nim znaleźć aktualną topografię miasta. Świąćicki tworzył w latach 80. i 90. XIX wieku. Trafnie łączył różne formy stylów; uchodził za mistrza „architektury narożnej” (przykładem jest budynek na rogu ulicy A. Cieszkowskiego i Gdańskiej). Przewodnik został wydany w 95 rocznicę śmierci budowniczego, człowieka o wszechstronnych zainteresowaniach.

Książka Mieczysława Boguszyńskiego „Od warsztatu balwierskiego do szpitala klinicznego. Z kart historii bydgoskiego lecznictwa” (Wyd. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008) traktuje o historii lecznictwa w naszym mieście. Zawiera sporo ważnych i ciekawych informacji, sporządzonych w oparciu o materiały zgromadzone w prywatnych archiwach. Autor jest lekarzem – w latach 1985–1999 był dyrektorem Państwowego Szpitala Klinicznego im. Antoniego Jurasza.

Książkę czyta się jak interesującą opowieść. Dowiadujemy się na przykład, że przytułki i lecznice powstawały już w XV i XVI wieku i były finansowane przez zamożne mieszczaństwo i szlachtę. Pierwszy Szpital Miejski powstał w 1836 roku. W czasach zaboru pruskiego, a także w latach późniejszych problemem były: gruźlica, choroby weneryczne i związana z nimi prostytucja. Autor pisze o wodolecznictwie, fizjoterapii, roli sanatorium w Smukale, o coraz bardziej doskonalonych formach diagnozowania i leczenia wielu schorzeń. Ciekawe są opisy transportu chorych do lecznic oraz pierwszych karetok pogotowia. Opowieść Boguszyńskiego traktuje też o lecznictwie lat 80. i kończy się na dniu dzisiejszym. Nie pominięto postaci zasłużonych lekarzy, którzy w czasach zaborów nie tylko służyli chorym, ale również walczyli o zachowanie polskości.

Słowniki

„Słownik opozycji demokratycznej regionu bydgoskiego 1980–1989 (Wyd. Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Bydgoszcz 2008) autorstwa Krzysztofa Derdowskiego składa się ze stu biogramów ludzi podziemia. Opowiada o ich postawie: patriotycznej, obywatelskiej, religijnej oraz o motywach skierowanych przeciwko nim śledztw, o szantażach, więzieniach. Autor słownika, opisując losy działaczy, pragnął ocalić od zapomnienia ich dokonania, które przyczyniły się do zwycięstwa idei Solidarności. Aktywnych opozycjonistów było 250. Dalszych 150 czeka więc na opracowanie w kolejnym tomie.

Andrzej S. Dyszak – „Jak mówili bydgoszczanie. Mały słownik gwary bydgoskiej” (Wyd. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008). Słownik zawiera większą część wyrażen językowych charakterystycznych dla mowy mieszkańców Bydgoszczy, które zebrał Jerzy Sulima-Kamiński w słowniczkach

kończących trzy kolejne tomy „Mostu Królowej Jadwigi” i których użył tylko w teście tej powieści. Gwara bydgoska to polszczyzna miejska drugiego ćwierćwiecza 1. połowy XX wieku.

Książka składa się z trzech części: słownika, zbioru fotografii „Gwara zatrzymana w kadrze” (pokazano przedstawicieli różnych zawodów w charakterystycznych strojach, rozmaitych sytuacjach, sceny uliczne, obrazy z życia rodzinnego) oraz „Posłowia”, w którym zaprezentowano kulturowo-językowy obraz Bydgoszczy i scharakteryzowano gwarę bydgoską. Autor odnosi się też do kwestii, czy i w jakim stopniu język bydgoszczan, z tamtych lat oraz okresu okupacji jest jeszcze żywy.

Filozofia

„Nietzsche w optyce filozofów” Jolanty Baziak (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2008) to rozprawka filozoficzna, w której autorka szuka motywów nietzscheańskich w pracach jego następców. Chodzi o wpływ myśli Nietzschego na rozwój etyki, oceny świata, szukania sensu istnienia itd. Baziak analizuje „myśl nietzscheańską” w ścisłym związku z biografią twórcy, starając się oddzielić rozum od szaleństwa, w które popadł myśliciel. Penetruje psychikę twórcy głoszącego „śmierć Boga” oraz fakt, że wywarł wpływ na pojmowanie świata – nie tylko przez filozofów.

Muzyka

„Eric Clapton – Pielgrzym Rocka” autorstwa Zdzisława Pająka (Wyd. Urbański, Toruń 2008) to tytuł pierwszej polskiej biografii legendy rocka i bluesa, słynnego gitarzysty. Autor od wielu lat interesował się bohaterem swoich dociekań. Przystudiował liczne nagrania jego płyt, koncertów; przeczytał dostępne opracowania – zdobył bogatą wiedzę o muzyku. Postać Claptona została przedstawiona na tle czasów i ludzi, których spotkał na swej drodze i którzy go kształtowali. Obszerna, bo ponad 450-stronicowa książka przynosi sporo ciekawych, wyczerpujących informacji o tej frapującej muzycznej osobowości.

Poezja

W serii wydawniczej „Kwartalnika Artystycznego” ukazał się tomik poetycki Kazimierza Hoffmana „Znaki” (Bydgoszcz 2008). To ostatni tom wierszy zmarłego 3 marca 2009 roku poety (żył w latach 1928–2009).

Znaki, które spotyka poeta na drodze twórczych poszukiwań, to często niby mało znaczące szczegóły, pochodzące ze świata przyrody, pobudzające wyobraźnię. Stanowią sygnały otwierające świat poetyckich refleksji ku szerszym przestrzeniom natury. W poezji Hoffmana człowiek i przyroda stanowią jedność. Światem rządzi prawa boskie – sygnały przychodzące z innego, owianego tajemnicą wymiaru. Zadaniem człowieka jest stać na straży tej cudownej harmonii, żyć w pokorze wobec

natury, uczyć się odczytywać „znaki”. Poeta widzi świat jako zaplanowaną konstrukcję na kształt dzieł wielkich mistrzów. Stąd liczne odniesienia, cytaty pochodzące z dzieł filozofów i poetów. Także dialogi toczone w wyobraźni poety z twórcami minionych epok. Na podkreślenie zasługuje zwięzłość formy, oszczędność słowa. To głęboka, poruszająca poezja.

Tom poezji Andrzeja Baszkowskiego „Tyle mojego będzie świata” (Biblioteka „Tematu” nr 22, Bydgoszcz 2008) ukazał się w roku jubileuszu 50-lecia pracy twórczej poety. Jest to jego dwunasty tom wierszy. Został pięknie wydany, w sztywnej oprawie; zawiera 70 wierszy. Na okładce umieszczono barwną reprodukcję obrazu Jacka Malczewskiego „Pytia”. Stanowi ona ciekawe wprowadzenie do równie tajemniczej, nastrojowej poezji autora. Baszkowski pisze o przemijaniu, odchodzeniu, o sensie istnienia. Nostalgiczne nuty, smutek, ale także zgoda na wyroki losu, akceptowanie świata takiego, jaki jest, szukanie dobra i tolerancji, związek z przyrodą – wypełniają poetyckie strofy.

Wojciech Banach w książce poetyckiej „Odgrodzony przez przypadki” (Wyd. „Multigraf”, Bydgoszcz 2008) kontynuuje wątki, które inspirowały go już we wcześniejszych tomikach wierszy. Zbiór, podzielony na pięć rozdziałów, traktuje o wartościach, które wygasły, o pojmowaniu wolności, o ideologiach, które stały się dziś *chorobą umysłową szaleńców*, o przemocy, upadku nadziei, postawach Judaszowskich. Poeta obserwuje świat blokowisk, wzajemną obcość i ograniczenie swobody. Ciepło emanuje z tradycji życia rodzinnego, pokrewieństwa dusz – są one antidotum na okrucieństwo świata i kłamliwość idei, które skażone relatywizmem, przestały być wiarygodne. Dystans, ironia, wyciszenie emocji charakteryzują poetycką postawę Banacha.

Tom wierszy Zdzisława Prussa „Tylko tyle” (Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008) zawiera utwory wybrane z dziesięciu zbiorów poety – od „Uroczystości rodzinnej” (1973) po tom „Szczygieł z New Jersey” (2008). Podmiot liryczny wygłasza swoiste monologi, traktujące o różnych formach egzystencji, o swoich i cudzych doświadczeniach oraz przemyśleniach. Pole obserwacji Prussa stanowi rodzina, ludzie, z którymi się spotyka, świat blokowisk itd. Obserwacje rodzą refleksje na temat ludzkich ułomności. Poeta – czasem w formie żartu, z humorem, ale i z nutą goryczy czy kpiny, wyrozumiały dla naszych słabości, pragnie ocalić dobroć ukrytą w losie każdego człowieka. „Tylko tyle” pokazuje drogę twórczych poszukiwań autora, ale także niezmienną jego poglądów i oceny świata.

W skład tomiku poetyckiego Prussa „Szczygieł z New Jersey” (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2008) wchodzi wiersze stanowiące rodzaj dziennika poetyckiego z podróży do Ameryki – głównie miast stanu New Jersey. Ten swoisty przewodnik po trasie podróży, obok informacji o dzielnicach, znanych miastach i obiektach, opowiada też o ciekawostkach, realiach codziennego życia, spotkaniach przyjaciołach sprzed lat, akcentach polskich. Podróż do Ameryki to także

podróż w przeszłość, do lat dzieciństwa i młodości, do miejsc i osób zapamiętanych z Polski. Ożyły wspomnienia, obudziły się refleksje, a w sposobie obrazowania znaczący, typowe dla autora, poczucie humoru. Interesująca jest szata edytorska tomiku: twarda obwoluta, linoryty Jacka Solińskiego, zdjęcia rodzinne.

W poetyckim tomiku „W sepii” autorstwa Stanisławy Delugi (Wyd. Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2008) znajdujemy wiersze dedykowane zmarłym oraz żyjącym przyjaciółom. Autorka, w sposób bardzo emocjonalny, przywołuje wspomnienia spotkań i rozmów. Bohaterów wierszy darzy serdecznością, głębokim zrozumieniem. Nieobce są tony nadmiernej egzaltacji, brak wyciszenia napięć. Wiersze z pierwszej części tomiku mają formę upoetyzowanych opowiadań-obrazów; zamyka je jednoznaczna pointa. Druga część przynosi poetycki zapis pejzaży okolic Osówca: lasów, łąk, kwiatów, ptaków, obrazów natury, które poetka pragnie ocalić, przeciwstawiając je chaosowi cywilizacji i nijakości życia. Przyroda komponuje się z przestrzenią domu – przystanią harmonii i radości.

Poezja i proza

„aż po kroki słów” Krzysztofa Solińskiego (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2008) to, opracowany przez Mateusza Solińskiego, poprzedzony wstępem Jarosława Jakubowskiego, tomik stanowiący wybór wierszy oraz prozy, a także rozważań dotyczących twórczości z różnych okresów pisarstwa autora.

Krzysztof Soliński, w dążeniu do perfekcji formułowania myśli i operowania językiem, doszedł do wniosku, że żadne słowa nie osiągną precyzji i doskonałości zdolnej wyrazić istotę, sens, esencję rzeczy. Jego praca w warstwie słowa (szczególnie rozważania z tomiku „Atebe”) to ustawiczne, mozolne poszukiwania. Poeta, prozaik, wydawca, autor oryginalnych wypowiedzi, zamilkł i schował się w cichej bibliotecznej pracy. Żył w latach 1950–2006.

Wspomnienia

„Czas nie przeszedł obok. Wspomnienia przyrodnika” Józefa Banaszaka (Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 2008) to pozycja autobiograficzna. W poszukiwaniu własnych korzeni, autor odwołuje się do wspomnień rodzinnych, lat studiów, przywołuje pedagogów, którzy go ukształtowali. Znaczące miejsce we wspomnieniach zajmuje Wierzenica – teren badań ekologicznych i rodzinnego życia. Banaszak pisze również o swojej działalności na polu literatury; przywołuje nazwiska i dokonania ludzi, których spotkał na swojej drodze. Rozdział „Wybrałem Bydgoszcz” traktuje o działalności społecznej, naukowej i organizacyjnej w Bydgoszczy. Jako rektor WSP (1996–1999) doprowadził do przekształcenia jej w Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. Przyczynił się do powstania Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Część książki zajmuje tematyka prac badawczych, podejmowanych przez profesora, jego podróży naukowych oraz osobistych pasji, np.

działalności Klubu Profesorów „Wierzenica”. Książka opowiada o życiu, pasjach, dokonaniach naukowych prof. Banaszaka – biologa, entomologa i ekologa.

Albumy

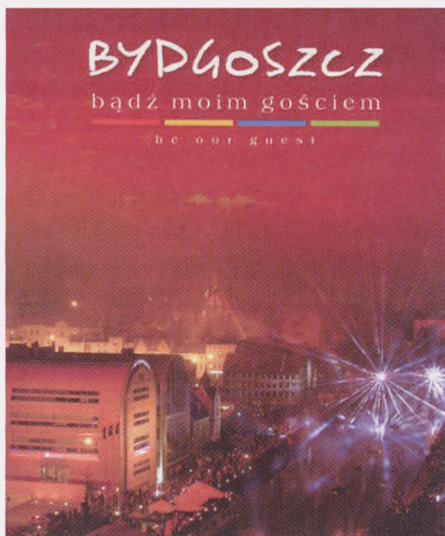
Album „Katedra. Sanktuarium Matki Bożej Pięknego Miłości” (Wyd. Bydgoski Dom Wydawniczy „Margrafesen”, Bydgoszcz 2008) wydano z okazji jubileuszu 500-lecia istnienia Fary-Katedry w Bydgoszczy i 5. rocznicy erygowania Diecezji Bydgoskiej przez papieża Jana Pawła II. Album został wydany w sztywnej oprawie, składa się z 200 stron. Autorem zdjęć, które prezentują piękno wnętrza i zabytkową architekturę jest Marek Chełminiak. Fotografie dokumentują też ważne wydarzenia z życia katedry i miasta. O dziejach świątyni traktuje kalendarium – od 1346 roku, w którym król Kazimierz Wielki nadał Bydgoszczy prawa miejskie, po rok 2008, gdy biskup Jan Tyrawa wydał dekret erygacyjny dla Muzeum Diecezjalnego. Teksty autorstwa: prezydenta Konstantego Dombrowicza, biskupa Jana Tyrawy, ks. Zbigniewa Maruszewskiego – proboszcza fary oraz Macieja Obremskiego, opowiadają o historii kościoła. Zostały przetłumaczone na język niemiecki i angielski.

Album „Kazimierz Jułga. Odczytywanie natury” (wybór i opracowanie Jan Kaja i Jacek Sołiński, Galeria Autorska, Bydgoszcz 2008) to już drugi album przygotowany przez to wydawnictwo i poświęcony Kazimierzowi Jułdze: malarzowi, rysownikowi, fotografowi, poecie (żył w latach 1933–2002).

Album został wydany w płóciennej oprawie, na świetnym papierze. Przejrzysty jest układ całości, staranna praca edytorska. Zaprezentowano dorobek artystyczny związanego z Bydgoszczą i regionem twórcy jako człowieka kochającego naturę w jej nieskażonym kształcie. Mówią o tym jego obrazy, zdjęcia, wiersze. Świadczą, udzielone w wywiadach wypowiedzi i opinie krytyków sztuki. Poznajemy artystę jako człowieka oddanego swemu dziełu, otwartego, prostolinijnego, którego cechowała wiara w wartości podstawowe. Zasadniczą część albumu stanowią reprodukcje obrazów i fotografii. Zdjęcia rodzinne oraz portrety artysty w różnych okresach życia wnoszą dużo autentycznego ciepła i przybliżają postać. Podano życiorys oraz wykaz prac na wystawach: indywidualnych, ogólnopolskich i zagranicznych.



Album „Bydgoszcz – bądź moim gościem” (Wydawnictwo „Unitex” Sp. z o.o., Bydgoszcz 2008) został wydany pod honorowym patronatem prezydenta



Konstantego Dombrowicza. Publikację zrealizowano przy współpracy z Urzędem Miasta Bydgoszczy. W skład albumu wchodzi zdjęcia, wykonane przez bydgoskich fotografików. Przedstawiają krajobrazy miasta: tereny nad Brdą, żeglugę, trakty spacerowe, Stary Rynek oraz okolice Starego Miasta, Wenecję Bydgoską, stary Kanał Bydgoski, mosty kolejowe, pomniki, kościoły, architekturę (z uwypukleniem elementów secesji). Zaprezentowano również miejsca i budynki związane ze sztuką i życiem kulturalnym miasta oraz sportem – aż po Leśny Park Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek”. Zdjęciom towarzyszy tekst autorstwa

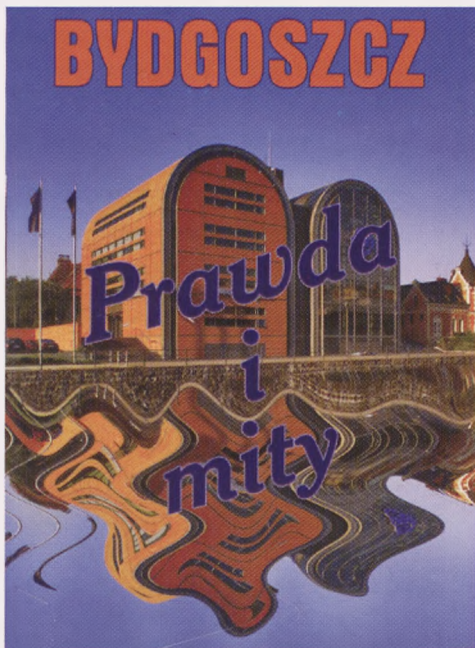
Krystyny Bacciarelli, która w zwięzłej formie przedstawiła historię zaprezentowanych miejsc i obiektów. Tekst został przetłumaczony na język angielski. Starannie wydany album może stanowić wizytówkę Bydgoszczy.

W zredagowanym przez Zdzisława Hojkę albumie „Bydgoszcz – okruchy miasta” (Wyd. Bydgoski Dom Wydawniczy „Margaftsen”, Bydgoszcz 2008) zaprezentowano reprodukcje fotogramów, pochodzących ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Przedstawiają one fragmenty dawnych zdjęć



z powiększonymi przedstawieniami ludzi – najstarsza fotografia pochodzi z 1862 roku, najmłodsza z 1970 r. Bohaterowie zdjęć reprezentują różne klasy społeczne, rozmaite zawody. „Ożywiają” przestrzeń: ulice, parki, trasy spacerowe itd. Fotografie przybliżają przeszłość oraz ukazują „ducha miasta” na przestrzeni 100 lat. Album składa się z rozdziałów: „Sceny uliczne”, „Parki”, „Nad Brdą i Starym Kanałem Bydgoskim”, „Dzieci i młodzież”, „Różne sytuacje”. Autorem wstępu jest dyrektor Muzeum Okręgowego Michał Woźniak, o zaprezentowanych zdjęciach pisze Zdzisław Hojka, swoje opinie wyrażają artyści – fotograficy: Marek Chełmiński i Jerzy Riegel. Teksty przetłumaczono na języki: niemiecki i angielski.

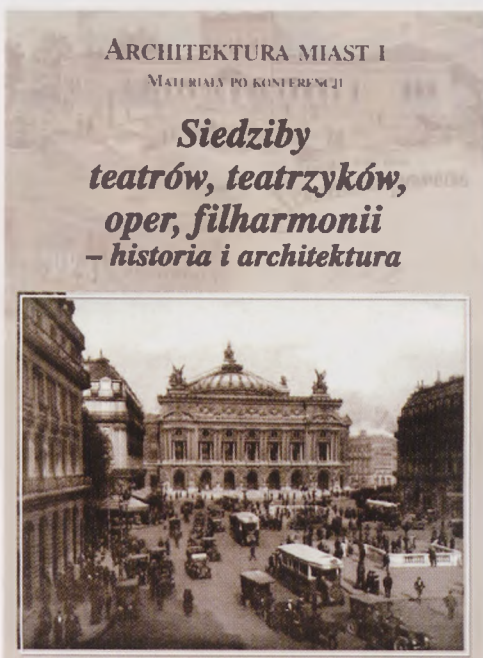
„Bydgoszcz. Prawda i mity” (Wyd. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008, pod redakcją Jerzego Derendy) – książka o przebogatej historii naszego miasta, od początku piastowskiego i królewskiego, opracowanie o niezwyklej tradycjach miasta jako ośrodka administracji państwowej, mało znanych tradycjach kultu religijnego, uniwersyteckich, kulturalnych, przemysłowych, handlowych, służby zdrowia, sportu i innych. Pokazuje, w jak wielu dziedzinach Bydgoszcz odgrywa dominującą rolę nie tylko w regionie, ale i kraju. Wszystko to zostało wsparte ikonografią, barwnymi mapami ilustrującymi rozwój przestrzenny miasta w dziejach, a także przepięknymi zdjęciami Marka Chełmińskiego pokazującymi nie tylko urodziwe, zabytkowe oblicze bydgoskiego śródmieścia, ale także dynamiczne nowoczesne miasto z licznymi instytucjami kultury i wielkimi obiektami sportowymi.



Jednocześnie książka polemizuje z twierdzeniami – niestety – rodzącymi się głównie na złośliwych forach internetowych w Toruniu – jakoby z Bydgoszczy nie wywodziły się żadne wybitne postaci, jakoby Bydgoszcz nie miała żadnych zabytków, była miastem upadającym, w którym powstaje coraz mniej mieszkań, miastem przemysłowym z niedorozwiniętymi innymi dziedzinami życia, miastem ze słabymi uczelniami i fatalną gospodarką, miastem, które rozwijało się tylko w czasach tzw. komuny itd. Książka daje bydgoszczanom do ręki oręż w walce z niecnymi i fałszywymi opiniami, w której zgromadziliśmy zebrane podczas kilku lat internetowej (choć nie tylko) lektury 36 mitów na temat Bydgoszczy zderzając je z prawdą. Prawdą opartą o fakty, dokumenty, a przede wszystkim dane statystyczne – najbardziej obiektywną przesłankę demaskującą kłamstwa.

To prawda, że Bydgoszcz nie jest Krakowem, ale jest interesującym ośrodkiem z ciekawą ofertą dla turystów, miastem kulturalnym zbierającym pochlebne opinie tych, którzy tu przyjechali nawet przypadkowo. Książka pokazuje siłę regionalnego oddziaływania Bydgoszczy i jej słuszne aspiracje metropolitalne.

W ostatnich dniach grudnia 2008 roku ukazała się książka „Architektura Miast I” (Wyd. TMMB, Bydgoszcz 2008). Jest to zbiór referatów wygłoszonych



podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej pod wspólnym hasłem „Siedziby teatrów, teatrzyków, oper, filharmonii – historia i architektura”. Z inicjatywą organizowania konferencji poświęconych architekturdzie bydgoskiej na szerszym tle krajowym wystąpiła sekcja urbanistyczno-architektoniczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Książka zawiera referaty dotyczące funkcji budynków teatralnych w inscenizacji, usytuowania budowli Melpomeny w Europie, wyposażenia scen, akustyki oraz wykonywania dekoracji. Część rozbudowanych referatów to monografie obiektów wzniesionych w XIX i XX wieku, m.in. w Krakowie, Lublinie, Lwowie i Warszawie. Miłośnicy byd-

goskiej Melpomeny z pewnością z zainteresowaniem przeczytają materiały o nieistniejących już gmachach Teatru Miejskiego w Bydgoszczy czy przybytkach lżejszej rozrywki, a także o współczesnych gmachach Teatru Polskiego, Filharmonii Pomorskiej i Opery Nova. Walorem starannie wydanej przez TMMB książki pod redakcją dr Darii Bręczewskiej-Kuleszy i dr Agnieszki Wysockiej z sekcji urbanistyczno-architektonicznej są liczne zdjęcia, ilustracje i szkice przybliżające omawianą problematykę. (d)

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Mikołaj Kopernik na medalach, monetach i banknotach polskich

Iwona Urbańska – Muzeum Okręgowe w Toruniu

Grzegorz Hinz – o/o NBP w Bydgoszczy

Podczas podróżowania po Polsce w okresie wakacji letnich 2009 r. warto było odwiedzić miasto Toruń, a w nim zająrzeć do Domu Mikołaja Kopernika – jednej z jednostek organizacyjnych Muzeum Okręgowego w Toruniu. Siedzibę Domu Mikołaja Kopernika stanowi zespół kamienic mieszczańskich zlokalizowanych w obrębie Starego Miasta Torunia przy ulicy Kopernika 15/17 – dawniej św. Anny, od połowy XIX wieku noszącej imię wielkiego astronoma.

Otwarta w Domu Mikołaja Kopernika 14 maja 2009 r. wystawa „Mikołaj Kopernik w medalierstwie” była kolejną odsłoną z cyklu „Kopernikana za zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu”, którego celem jest prezentacja najcenniejszych i najciekawszych zabytków o tematyce kopernikowskiej. Kustosze wystawy tak mówili o przygotowanej ekspozycji: *Na ekspozycji znalazły się medale, plakietki oraz pojedyncze próby monet tematycznie związane z osobą Mikołaja Kopernika. Przedstawiają one bardzo zróżnicowane wizerunki astronoma, któremu najczęściej towarzyszą różne atrybuty: konwalie oznaczające zawód lekarza oraz przyrządy astronomiczne, np. astrolabium czy cyrkiel. Szczególnie ulubionym przez artystów stał się motyw heliocentrycznego układu planet, który najbardziej jednoznacznie symbolizuje dokonania Kopernika w dziedzinie astronomii. Częstym elementem kompozycyjnym są także panoramy miast, w których mieszkał Kopernik.*

Najstarszymi zabytkami prezentowanymi na wystawie były medale z pracowni Amadègo Duranda powołanej do życia z inicjatywy Napoleona. W latach 1818–1820 powstała tam seria medali z wizerunkami Kopernika zaprojektowana przez Louisa Michela Petita, Godela oraz samego Duranda. Pierwsze polskie medale związane z Kopernikiem pochodzą z 1830 roku i przedstawiają pomnik astronoma w Warszawie dłuta duńskiego rzeźbiarza Bertela Thordwalsena. Zostały one wybite dla upamiętnienia odsłonięcia pomnika 11 maja 1830 roku. Autorami projektu byli: Władysław Oleszczyński i Gotfryd Mainert. Na szczególną uwagę

zasługuje medal wybity z okazji otwarcia w 1879 roku Muzeum Mikołaja Kopernika na górze Monte Mario w Obserwatorium Astronomicznym w Rzymie. Jego wydawcą był Artur Wołyński, natomiast projekt wykonał florencki medalier Giovanni Vagnetti.

Większość zabytków prezentowanych na wystawie powstała jednak w XX wieku. Wśród nich zachwyca swym pięknem brązowa i srebrna próba monety o nominale 100 zł wykonana w 1925 roku przez sławnego polskiego rzeźbiarza i malarza Stanisława Szukalskiego. Projekt monety został wykonany na konkurs ogłoszony przez Mennicę Państwową, jednak poza próbną edycją do realizacji przedsięwzięcia nie doszło. Na wystawie znalazły się także dzieła tak znanych polskich medalierów, jak: Bronisław Chromy, Józef Gosławski, Józef Markiewicz, Krzysztof Szczepan Nitsch, Adolf Ryszka, Stanisław Sikora czy Ewa Olszewska-Borys. Omówione wyżej zabytki to zaledwie część bogatej kolekcji medali o tematyce kopernikowskiej zgromadzonej w Muzeum Okręgowym w Toruniu.

Mikołaj Kopernik znany jest przede wszystkim jako autor wydanego w 1543 roku w Norymberdze *De revolutionibus orbium coelestium* (*O obrotach sfer niebieskich*). Jednak w swojej działalności naukowej Kopernik nie ograniczał się do astronomii, interesował się także matematyką, poezją oraz ekonomią. W latach 1517–1528 pracował nad rozwiązaniem problemów monetarnych Prus Królewskich i Warmii. Zajmował się zagadnieniami związanymi z wartością i funkcją pieniądza, procesem „psucia” monety oraz ujednoczeniem pruskiego systemu monetarnego i dostosowaniem go do systemu polskiego. Jako pierwszy sformułował „prawo złego pieniądza”. Kopernik zauważył, że: *kiedy do dawnej, lepszej monety, pozostawionej w obiegu, wprowadzono nową, gorszą, która nie tylko zaraziła dawną, ale że tak powiem, z obiegu ją wypędziła*¹. Jego badania zaowocowały ogłoszeniem w 1528 roku dzieła *De monete cudenede ratio* (*Rozprawa o biciu monety*).

W kontekście zainteresowań Kopernika problematyką monetarną, naturalnym jest pytanie, jak często wizerunek astronoma był motywem umieszczanym na monetach i banknotach polskich oraz kto był ich projektantem.

Po raz pierwszy Kopernik pojawił się na próbie monety o nominale 100 zł wybitej w 1925 roku w Mennicy Państwowej, o czym była już mowa wyżej. Dnia 14 kwietnia 1924 roku ponownie otwarto Mennicę w Warszawie, cztery dni później weszła w życie reforma walutowa Stanisława Grabskiego, ustanawiająca na terenie Drugiej Rzeczypospolitej nową walutę: złoty polski. W związku z tym wydarzeniem Mennica Warszawska ogłosiła konkurs na projekt polskiej monety złotej. Wśród nadesłanych prac wyróżnienie zdobyły trzy projekty, w tym autorstwa Stanisława Szukalskiego (1893–1987). Ostatecznie nie podjęto jednak

¹ Cyt. za: S. Cackowski, *Mikołaj Kopernik jako ekonomista*, Toruń 1970, s. 45.

decyzji o emisji monety złotej. Mennica Państwowa wybiła monetę próbną o nominale 100 zł, w dwóch formatach: większym ze srebra w nakładzie 100 sztuk oraz mniejszym z brązu (100 szt.), srebra (50 szt.) i złota (2 szt.). Jej dwa egzemplarze (z brązu i srebra) znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu.



Zdjęcie próby monety brązowej o nominale 100 zł Stanisława Szukalskiego z 1925 roku

W 1933 roku jeden ze współpracowników Mennicy Państwowej w Warszawie, Jan Wysocki (1873–1960) zaprojektował monetę o nominale 10 zł z Mikołajem Kopernikiem. Model monety o średnicy 170 mm wykonany został z brązu. Na rewersie, w środku pola artysta umieścił popiersie Kopernika z lewego profilu, ozdobione po dwóch stronach gałązkami wawrzynu. Projekt Wysockiego nie został przeznaczony do realizacji. Przechowywany jest w zbiorach Gabinetu Numizmatycznego Mennicy Polskiej w Warszawie.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej podobizna Mikołaja Kopernika po raz pierwszy pojawiła się na monecie o nominale 10 złotych wprowadzonej do obiegu 1 lipca 1959 roku. Jej autorem był znany rzeźbiarz i medalier Józef Gosławski (1908–1963). Wykształcenie uzyskał przed wojną, ale większość jego prac powstała już po 1945 roku, dlatego jego twórczość uznaje się za element łączący pomiędzy twórcami pokolenia międzywojennego oraz medalierami późniejszego okresu. Moneta 10-złotowa zaprojektowana przez Gosławskiego pozostawała w obiegu do 1 stycznia 1978 roku. Wykonana była z miedzioniklu. Jej średnica wynosiła 31 mm. Emisję wielokrotnie wznawiano, najpierw w 1965 roku, a następnie, w zmniejszonym o 3 mm wymiarze, w 1967, 1968 oraz 1969 roku.

W czasie wielkich obchodów 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika Narodowy Bank Polski wyemitował drugą monetę kolekcjonerską z serii „Wielcy Polacy” dedykowaną naszemu wielkiemu astronomowi. W polu rewersu umieszczono głowę Kopernika z rozwianymi włosami. Nominał monety wynosił ówczesnych 100 zł, a została wprowadzona do obiegu 1 grudnia 1973 roku. Autorką projektu była Anna Jarnuszkiewicz (ur. 1935), wszechstronnie uzdolniona

artystka, zajmująca się nie tylko medalierstwem, ale także malarstwem, rysunkiem, rzeźbą i scenografią. W swojej twórczości tematykę kopernikowską Jarnuszkiewicz podejmowała wielokrotnie; w 1970 roku otrzymała I nagrodę w konkursie na medal poświęcony Kopernikowi, a dwa lata później II nagrodę na medal z okazji 500. urodzin wielkiego astronoma.



Zdjęcie medalu Bronisława Chromego, wydany w 1973 roku przez Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika

W styczniu 1979 roku Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu jeszcze jedną monetę z wizerunkiem Kopernika (o nominale 2000 zł). Moneta o średnicy 21 mm wybita została w złocie, w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. Projekt awersu i rewersu sporządziła Stanisława Wątróbska-Frindt (1934–1994). Po raz kolejny wizerunek Kopernika został zamieszczony na monecie w 1989 roku, kiedy to NBP zdecydował się na wybitcie monety okolicznościowej, przeznaczonej wyłącznie do obiegu kolekcjonerskiego. Dochód z jej sprzedaży przeznaczono na renowację zabytków Torunia. Monetę o nominale 5 000 ówczesnych złotych „Toruń – Mikołaj Kopernik” biłą w srebrze w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy zaprojektowała łódzka medalierka Ewa Tyc-Karpińska (ur. 1941). Osoba Kopernika często stanowiła inspirację także dla medaliera młodszego pokolenia Roberta Kotowicza (ur. 1969). Jest on autorem wielu medali poświęconych wielkiemu astronomowi. W listopadzie 1995 roku wprowadzona została nowa moneta



Zdjęcie rewersu monety kolekcjonerskiej o nominale 20 zł z 1995 r. poświęconej integracji europejskiej

kolekcyjerska poświęcona integracji Unii Europejskiej. Na rewersie zaprojektowanym przez Kotowicza, Kopernik prawą rękę wspiera na swojej *Rozprawie o biciu monety*, lewą dłoń wznosi natomiast w górę i trzyma w niej krążek z napisem: „ECU”. Tło ozdobione jest gwiazdkami mającymi podwójne znaczenie: symbolizującymi Unię Europejską oraz jednocześnie działalność astronomiczną Kopernika. Projekt awersu sporządziła Tyc-Karpińska.

Moneta o nominale 20 zł, bita stemplem lustrzanym w srebrze, została wprowadzona do obiegu 30 listopada 1995 roku. Jest to ostatnia moneta z wizerunkiem Kopernika wprowadzona do obiegu przez Narodowy Bank Polski.

Sporadycznie wizerunek Mikołaja Kopernika wykorzystywano do projektu banknotów polskich. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyemitowano dwa banknoty z podobizną Kopernika. Pierwszy z nich o nominale 1000 złotych wprowadzony został do obiegu 1 czerwca 1966 roku. W prawej dolnej części awersu banknotu, o wymiarach 150 x 75 mm, umieszczono w medalionie głowę Kopernika zwróconą lekko w lewo, rewers zdobi natomiast model kopernikańskiego układu heliocentrycznego. Banknot zaprojektowany został w 1965 roku z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego przez najlepszych ówczesnych grafików i plakacistów: Juliana Pałkę (1923–2002) i Henryka Tomaszewskiego (1914–2005).

W świadomości społecznej najlepiej utrwalonym wizerunkiem Kopernika zamieszczonym na środku płatniczym jest prawdopodobnie podobizna z banknotu o nominale 1000 złotych, wprowadzonego do obiegu w 1975 roku. Jego projektantem jest Andrzej Heindrich (ur. 1928).



Wizerunek Kopernika na banknocie z 1966 r.



Wizerunek Kopernika na banknocie z 1975 r.

Wizerunki Mikołaja Kopernika zamieszczone na monetach i banknotach polskich możemy postrzegać wyłącznie w kategoriach użytkowych, jako integralną część środka płatniczego. Warto jednak przyjrzeć się im wnikliwiej i dostrzec w nich miniaturowe dzieła sztuki z zakresu małej formy rzeźbiarskiej i grafiki użytkowej. W zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu znajduje się większość omówionych wyżej monet i banknotów.

Magia Pieniądza

Aleksander Pruszk

Znaki pieniężne nie tylko pełnią funkcję środka płatniczego, ale stanowią również symbol pomyślności, szczęścia. Jest też tajemna strona magicznej mocy pieniądza od czasów starożytnych po dzisiejsze dni. Przykłady dotyczą różnych epok, krajów i kultur.

W Nigerii mędrzec *babalewo* (szaman) z plemienia *Jarubów* w celu rozwiązania problemów rodzinnych otrzymywał od petenta sporo *nair* w banknotach oraz kilka monet *Kobo*, które należało uprzednio dotknąć ustami (usta to symbol spajający dwa światy niebo i ziemię). Monety układano klęcząc u stóp *babalewo*, który umieszczał na nich swoją wróżbiarską różdżkę, tj. krowi ogon w kolorze kremowym. Dzięki temu monety uzyskiwały tajemniczą moc, a banknoty przeznaczano na użytek codzienny. Następnie *babalewo* śpiewając wzywał różnych bogów. Mężczyźni z nigeryjskiego plemienia *Wodaabe* w najważniejsze święto dorocznego konkursu piękności *Gerewal* (wybranie najlepszego) ubierają się w turbany, z których zwisają monety, muszelki i kawałki skóry. Święto to uważane jest za jesienny festiwal swatów.

W niektórych wioskach w rejonie Rodopów, zamieszkiwanych przez odrębne etnicznie społeczności Bułgarii, podczas tradycyjnych tańców ludowych dziewczyny ubierają się w stroje obwieszane łańcuchami złotych *mahmudii* (pieniędzy tureckich z początku XVII w.), traktowanych jako ozdoby. W górach zaś łapie się nietoperza, jako przynoszącego szczęście. Wieszka się go na gwoździu wraz ze złotym pieniądzem. W dzień św. Wasyla (odpowiednik naszych andrzejek) piecze się *tutmanik*, tłuste ciasto z serem, do którego wkłada się złote pieniądze i karteczki z przepowiedniami na przyszłość.

U plemienia *Gallan* w Abisynii nie pobiera się pieniędzy za mleko, ponieważ przyjęcie zapłaty zamknęłoby za karę wymioną wszystkich krów. Jeżeli w krainie *Amaharskiej* (Abisynia) rodzicom umiera dziecko, wówczas następnemu nadają imię Kasa, dla zaznaczenia, że urodziło się ono jako odszkodowanie „pieniężne” za zmarłe dziecko. Ponieważ wiele dzieci umiera i wiele kolejnych się rodzi, imię Kasa jest bardzo często używane.

Do niedawna w wielu państwach spotykało się zwyczaj wszywania złotego dukata w welon panny młodej na znak pomyślnej przyszłości. Dobrze było, gdy na dukacie był wizerunek Madonny jako gwarantki szczęścia. W niektórych rejonach

Polski w czasie uroczystości weselnych po dzień dzisiejszy wrzuca się na szczęście pieniążek w biustonosz panny młodej. Okolice Ostrołęki słyną natomiast z wkładania przez przyszłego małżonka pannie młodej banknotów do buta, aby zapewnić pomyślność związku.

Krzyż na *halerzach*, monetach bitych w Szwabii w XIII i XIV w., noszony przy sobie lub zawieszany dzieciom na szyi, miał chronić od chorób. Natomiast monety papieskie z XV w. z postacią Baranka miały strzec przed czarami i chorobami. Powszechnym zwyczajem, praktykowanym szczególnie przez monarchów, mającym źródło w magii, było rzucanie monet tłumowi uczestniczącemu w uroczystościach, przeważnie koronacyjnych. Ostatni przypadek miał miejsce podczas koronacji Franciszka Józefa I na króla Węgier w 1867 r. W Rosji natomiast w drugiej połowie XV w. koronowanego władcę obsypywał monetami wysoki dostojnik.

Pierwsze chińskie monety w formie krążków z kwadratowym otworem z 221 r. starej ery posiadały nazwę *ja szeng* (*ja* – odganiać; *szeng* – zwyciężać). Miały one zadanie odganiać złych duchów i uzyskiwania pomyślności. Ogromnie ważnym talizmanem dla Chińczyków jest „drzewko szczęścia”, na którym wieszają się monety w celu przyciągnięcia do domu pieniędzy. Innym, równie istotnym talizmanem jest trzynoga żaba trzymająca w pysku monetę. Ustawia się ją obok drzwi, przodem do mieszkania, zapraszając fortunę.



Obyczajem związanym z pochówkiem w Chinach są banknoty emisji tzw. „piekielnego banku banknotowego”. Wkłada się je do trumny w celu wykupienia duszyczki od diabła. Wysokość nominału zależy od ciężaru popełnionych grzechów. Zwyczajem związanym z pochówkiem w Chinach jest też tzw. robienie dobrych interesów na zmarłym. Przykładem tego może być siedmiodniowy pogrzeb w miasteczku Xinrong, którego uczestnicy w sklepie należącym do nieżyjącego dokonywali przez ten okres zakupów. Obecnie w Chinach mężczyźni przed grobem palą banknoty składając pokłony i cicho zawodząc. Od 20 lat władze



komunistyczne zezwalają na tego rodzaju praktyki, wskrzeszając stare wierzenia. Innym obyczajem było kładzenie zmarłym do ust pieniędzy, co miało stanowić zaopatrzenie na pozaświatową drogę. W Europie Środkowej, także na Śląsku i w Polsce, praktykowano wkładanie do grobów arabskich monet *dirhem* lub ich fragmentów. Uważano, że w życiu doczesnym, ale też w stanowiącym jego odbicie życiu pośmiertnym, potrzebna jest niewielka ilość pieniędzy do egzystencji. Bywało też, że do grobu wkładano podręczne sakiewki przywiązane do pasa nieboszczyka lub ukryte w jego szatach.

Ciekawy obyczaj opisał Henryk M. Fukier we „Wspomnieniach staropolskich”. W fukierowskiej winiarni na Starym Mieście w Warszawie w sieni pod sufitem wisiał okręt wykonany z drewna. Tradycja nakazywała wrzucić do niego monetę. Gdy moneta wpadła do środka, można było się spodziewać pomyślności w interesach, gdy nie wpadła za drugim razem, należało przewidywać trudności, a gdy nie wpadła także za trzecim razem – oznaczało to straty. Fakt nieudanego wrzutu monety był skrzętnie ukrywany przez uczestników.

NBP

Narodowy Bank Polski

Banknot „niepodległościowy”. Drugi polski banknot kolekcjonerski

Grzegorz Hinz – o/o NBP w Bydgoszczy

Banknoty kolekcjonerskie to papierowe znaki pieniężne, które są emitowane z myślą o kolekcjonerach i numizmatykach. Są one emitowane przez Narodowy Bank Polski z okazji ważnych wydarzeń lub też upamiętniają wybitne postaci, autorytety i ich rolę w historii Polski i Polaków. Pierwszy polski banknot kolekcjonerski został wyemitowany przez NBP 16 października 2006 r., w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. Banknot „Jan Paweł II” ma nominal 50 zł.

Dziewięćdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości Narodowy Bank Polski uczcił emisją kolekcjonerskiego banknotu „90. rocznica odzyskania niepodległości” o nominale 10 zł. Zamieszczone na nim wizerunki ukazują postać Józefa Piłsudskiego oraz miejsca związane z jego osobą i czynem niepodległościowym, któremu przewodził. Postać Naczelnika Państwa z lat 1918–1922 i pierwszego Marszałka Polski wiąże się szczególnie mocno z momentem odrodzenia państwa



i w powszechnej świadomości reprezentuje dziś nie tyle pewien kierunek polityczny z okresu międzywojennego, ile po prostu niepodległość.

Na przedniej stronie banknotu, z prawej strony, widnieje popiersie Józefa Piłsudskiego. Część centralną zajmuje widok pałacu belwederskiego, siedziby Naczelnika Państwa w latach 1918–1922, a od 1926 do 1935 r. rezydencji Marszałka. Drugi wizerunek Józefa Piłsudskiego, widoczny w lewym dolnym rogu przypomina, że najpilniejsze wyzwania stojące przed odrodzonym państwem miały charakter militarny. Marszałek, w żołnierskim płaszczu i czapce, oparty o krawędź wykopu, obserwuje – jak się możemy domyślać – pole walki. Na tej stronie banknotu znajduje się również godło państwa polskiego w jego dzisiejszym kształcie. Na odwrotnej stronie banknotu umieszczono wizerunek Orła Białego, według wzoru z 1919 r., stosowanego między innymi w latach 1919–1923 na markach polskich. Pierwszych pieniądzech emitowanych przez niepodległe państwo polskie. Obok – kielecki pomnik Czynu Legionowego.



Raz jeszcze przypomniano tu drogę do niepodległości wybraną przez Józefa Piłsudskiego. Autorem projektów obydwu stron banknotu jest Maciej Kopecki, naczelny grafik Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. Banknot wszedł do obiegu 30 października 2008 r. Wielkość emisji – 80 000 sztuk. Wymiary banknotu – 138 x 69 mm. Jednym z elementów zabezpieczenia papieru przed sfałszowaniem jest umieszczenie w nim znaku wodnego z wizerunkiem Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Powstał nowoczesny ośrodek szkoleniowy BZDZ przy ul. Toruńskiej 120

Szczególne powody do satysfakcji ma Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego przy ul. Fordońskiej 120. Ostatnio placówka wzbogaciła się o nowy ośrodek szkoleniowy.

Z tej okazji w BZDZ odbyła się specjalna uroczystość z udziałem licznie zaproszonych przedstawicieli władz regionu i miasta, a także instytucji oświatowo-edukacyjnych. Prezes Henryk Kuchczyński przypomniał, że BZDZ działa nieprzerwanie od 1990 roku, czyli prawie 20 lat. Placówka działająca w systemie non profit, do wszystkiego czym dysponuje, doszła własną usilną pracą i za uzyskane przez siebie środki. W 1992 roku zakupiła w Bydgoskiej Fabryce Domów segment zwartej zabudowy, otwierając w nim ośrodek szkoleniowy pod nazwą Centrum Edukacji Dorosłych.

Dziś BZDZ dysponuje 11 ośrodkami kształcenia zawodowego w województwie kujawsko-pomorskim, w tym 3 w Bydgoszczy. Rocznie w różnych rodzajach szkolenia uczestniczy od 14 do 17 tysięcy osób. W ciągu 19 minionych lat ponad 320 tysięcy osób ukończyło tu kursy, seminaria i szkoły o różnych kierunkach nauczania.

BZDZ szczydzi się posiadaniem certyfikatów ISO, Krajowego Systemu Usług (KSU), Centralnego Instytutu Ochrony Pracy (CIOP), a także współpracą z niemieckimi organizacjami TÜV. Przy placówce działają Komisje Państwowe z zakresu spawalnictwa, energetyki, także umożliwiających nadawanie tytułów zawodowych. Wsparcia w sprawach rozwoju oświaty pozaszkolnej udzielają nam administracja państwowa, Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki i Urząd Miasta Bydgoszczy.

Dynamiczny rozwój szkolenia możliwy jest dzięki współpracy z Kuratorium Oświaty oraz Kujawsko-Pomorską Izbą Rzemiosła i Przedsiębiorczości. Placówka w porozumieniu ze służbami więziennymi, Policją oraz OHP w Bydgoszczy i Toruniu zajmuje się resocjalizacją, zwłaszcza młodych osób.



Nie obyło się bez gratulacji, życzeń i kwiatów. Na zdjęciu życzenia składa Iwona Waszkiewicz, Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty. Obok prezes BZDZ Henryk Kuchczyński i Marek Jarociński, przewodniczący Rady Zakładu BZDZ

Na szczególną uwagę zasługuje współpraca BZDZ z europejskimi instytucjami oświatowymi. W tym od początku, to jest od 19 lat, z DVV w Niemczech, zwłaszcza z dr. Norbertem Gregerem, byłym dyrektorem Przedstawicielstwa DVV (Uniwersytetów Ludowych) na kraje Europy Środkowej i prof. dr. hab. Ewą Przybylską, obecną dyrektorką. To dzięki środkom DVV w 1993 r. powstał w Chojnicach ośrodek „Szkoła Biznesu”, a w 1994 roku firma symulacyjna w Centrum Edukacji Dorosłych w Bydgoszczy i Chojnicach. DVV od 12 lat dofinansowuje konferencje szkoleniowe kadry BZDZ i DVV oraz podróże studyjne do Niemiec przybliżające systemy kształcenia dorosłych w RFN.

BZDZ współpracuje też z Europejskim Stowarzyszeniem Instytucji Kształcenia Zawodowego (EVBB) zrzeszającym 25 tysięcy pracowników na pełnych etatach w Niemczech. W organizacji tej zrzeszeni są członkowie z wszystkich krajów europejskich, także z Turcji, USA, Rosji, Chin i Japonii. W 2005 roku prezes BZDZ Henryk Kuchczyński na kongresie w Budapeszcie został wybrany do składu Europejskiego Prezydium EVBB. Warto dodać, że BZDZ jest pierwszą polską organizacją zrzeszoną w EVBB.

BZDZ był wielokrotnie nagradzany za swoją pracę. W 2007 roku Medalem Kazimierza Wielkiego, przyznany przez Radę Miasta Bydgoszczy za całokształt działalności. Ostatnio na ręce prezesa H. Kuchczyńskiego wpłynęły

pisemne gratulacje od m.in. Zbigniewa Włodkowskiego, wiceministra MEN, Rafała Bruskiego, wojewody kujawsko-pomorskiego oraz statuetka od Wojciecha Adamowicza, dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Chojnicach.



29 czerwca 2009 roku BZDZ przy ul. Fordońskiej 120 wzbogacił się o wybudowany od podstaw ośrodek szkoleniowy o powierzchni użytkowej prawie 1 tys. m kwadratowych z salami praktycznej nauki zawodu i dydaktycznymi. Organizowane są w nim szkolenia kadr w zawodach spożywczych i budowlanych, w tym kierowców wózków jezdniowych, spawaczy i elektryków. Goście przybyli na uroczystość mieli okazję zwiedzić budynek ze stanowiskami szkoleniowymi, wyposażeniem technicznym i biurami. Ta nowoczesna baza w znaczącym stopniu pozwoli rozszerzyć formy kształcenia zawodowego, które zwiększają szansę pozyskania pracy w wyniku re kwalifikacji zawodowej. Nowo wybudowana baza dydaktyczna powstała za własne środki wypracowane w ciągu ostatnich 10 lat.



Poświęcenie nowego ośrodka przez ks. Narcyza Wojnowskiego



Przedsiębiorstwo Drobiarskie DROBEX Sp. z o.o.

86-050 Solec Kujawski
ul. Powstańców 19

tel. 052-387-61-00
fax 052-387-61-55

dział handlowy:
tel. 052-387-61-90
fax 052-387-61-78

e-mail: handlowy@drobex.com.pl
www.drobex.com.pl

Przedsiębiorstwo Drobiarskie „DROBEX” Sp. z o.o. z siedzibą w Solcu Kujawskim zostało założone w 1987 r. przez braci Kazimierza, Mariana, Stefana i Czesława Frischke.

Obecnie DROBEX cieszy się opinią jednego z wiodących producentów drobiu w Polsce.

Nasz najważniejszy cel to zaspokajanie nawet najbardziej wyszukanych gustów kulinarnych naszych klientów. Dlatego oferujemy wyłącznie produkty bezpieczne i zdrowe, o najwyższej jakości i wspaniałych walorach smakowych.

Chcąc jeszcze lepiej spełniać wymagania naszych klientów w czerwcu 2001 roku uruchomiliśmy zakład produkcyjny, będący obecnie jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce. Jest on wynikiem połączenia polskiej myśli inżynierskiej i zachodniej technologii. Produkcja w nim spełnia wszelkie standardy Unii Europejskiej i Polskiej Ustawy Weterynaryjnej.

Znakiem handlowym naszej firmy jest regionalny, jedyny i niepowtarzalny produkt: Kurczak z Kujaw. Logo z tą nazwą znajduje się na większości naszych produktów.

Mimo dotychczasowych osiągnięć nieustannie pracujemy nad podwyższeniem jakości i poszerzeniem asortymentu naszych wyrobów. Każdego dnia śledzimy tendencje i zmiany zachodzące na rynku. Uważnie słuchamy także sugestii naszych klientów, gdyż ich pozytywna opinia jest dla nas największą satysfakcją.



Zależni wyłącznie od Czytelników „Express Bydgoski” nr 1 w Bydgoszczy

Małgorzata Pieczyńska
Monika Żuchlińska

Pierwszy numer „Expressu Bydgoskiego” pojawił się w sprzedaży 30 marca 1990 roku – w piątek. Najlepszy dziennik w mieście, z roku na rok osiągał coraz wyższe wyniki sprzedaży, zyskiwał nowych Czytelników i wciąż nie rezygnował z ambitnych planów na przyszłość.

Zaczęło się bardzo niepozornie – od ośmiu czarno-białych stron drukowanych na nie najlepszej jakości papierze. Tylko w magazynowych, nazywanych wówczas weekendowymi, wydaniach znaleźć można było nieco koloru... Ale



W drukarni „Expressu” przy ulicy Grunwaldzkiej, obok własnych tytułów gazet i tygodników, drukują się także dzienniki ogólnopolskie – „Fakt”, „Super Express”, „Dziennik”, „Przegląd Sportowy”

Fot. Dariusz Bloch

byliśmy jedną z pierwszych gazet w Polsce związanych z prywatnym kapitałem, które powstały po roku 1989. I zależną jedynie od Czytelników, co podkreślaliśmy w podtytule i czemu daliśmy wyraz we wstępie do pierwszego wydania „Expressu”. Na tytułowej stronie nowej gazety zespół redakcyjny odważnie zadeklarował: „(...) Tytuły znane na rynku prasowym, apel do proletariatu zastępują deklaracjami niezależności. Trwają spory, kto jest superniezależny, hiperniezależny, a kto zwyczajnie tylko niezależny. Dzięki temu powstała luka, którą chcemy zapełnić, wydając gazetę całkowicie zależną. W pierwszym rządzie zależni będziemy od Czytelników, gotowych nas kupować i ogłaszać się na naszych łamach (...)”.

I w ten sposób zależni jesteśmy do dziś.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło – przybyło nam stron, tematycznych dodatków, ale przede wszystkim Czytelników. Express Media Sp. z o.o., jako wydawca naszego tytułu, pozwoliło na pozyskanie tych, o których wcześniej nie mogliśmy nawet pomarzyć. Po połączeniu w 2002 roku z toruńskimi „Nowościami” swoim zasięgiem objęliśmy całe województwo kujawsko-pomorskie. Jesteśmy więc zdecydowanym liderem w dwóch największych miastach regionu. Nasz udział w rynkach czytelniczych Bydgoszczy i Torunia to kolejno: 58,3% i 52,6%!

– *Bardzo ważnym momentem w historii firmy było uruchomienie, 15 lat temu, własnej drukarni przy ulicy Deszczowej. Dzięki temu mogliśmy w pełnym kolorze drukować aż 32 strony* – mówi doktor Tomasz Wojciekiewicz, prezes Zarządu Express Media Spółka z o.o.

– *Zdecydowany rozwój wydawnictwa nastąpił po 1999 roku, kiedy właścicielem firmy został niemiecki koncern prasowy Rheinisch-Bergische Verlag. Rozpoczęła się bowiem budowa nowej drukarni przy ulicy Grunwaldzkiej. Obecnie korzystamy z najbardziej nowoczesnej technologii drukarskiej. System CTP pozwala naświetlać strony gazetowe na płytę drukarską z pominięciem uciążliwych ekologicznie klisz. Nie wytwarzamy więc szkodliwych odpadów chemicznych. W 2008 roku drukarnia przeszła poważną rozbudowę i podwoiła moce produkcyjne dzięki postawieniu trzeciej maszyny drukarskiej. Poza własnymi tytułami, czyli „Expressem Bydgoskim”, „Nowościami”, „City Bydgoszcz”, „City Toruń”, „7 dni Bydgoszcz” i „7 dni Toruń” i 14 tygodnikami lokalnymi, drukujemy także „Fakt”, „Super Express”, „Dziennik” i „Przegląd Sportowy”* – dodaje prezes Wojciekiewicz.

2001 rok okazał się przełomowym dla naszego tytułu. Zagraniczny właściciel i obcy kapitał – to musiało wnieść do gazety wiele nowego. Zmienił się naczelny i struktura gazety, wrócili do niej ci, którzy kilka lat wcześniej odeszli, by sprawdzić się w nowych wyzwaniach.

Swoje nowe „ja” musieliśmy na rynku wydawniczym wyraźnie zaznaczyć. Stąd jedna z najodważniejszych decyzji – zmiana layoutu, czyli szaty graficznej „Expressu”. We wrześniu 2004 roku rozpoczęła się wielka medialna kampania, która miała przygotować naszych Czytelników na zmiany. Na ulicach miasta pojawiły się billboardy z tajemniczym hasłem: „Co się wydarzy po 13 września?”. W radiu i telewizji usłyszeć można było spoty informacyjne, a do bydgoskich mieszkań docierały ulotki z intrygującym pytaniem. Wszystko stało się jasne, 13 września właśnie. W nocy z 12 na 13, w expressowym – jak na nas przystało – tempie plakaty zniknęły. Ich miejsce zajęły inne – z nową, całkowicie odmieńcioną pierwszą stroną „Expressu” i nowym hasłem: „Pokazujemy prawdziwy obraz Twojego miasta”.



Szata graficzna „Expressu” zmieniała się wraz z duchem czasu. Pierwszy numer gazety liczył osiem czarno-białych stron. Dziś dziennik wychodzi w pełnym kolorze i dziesięciokrotnie większej objętości

Fot.: Tadeusz Pawłowski

– Bardzo się obawialiśmy tych zmian. Bo była to bez wątpienia rewolucja – przyznaje dziś Artur Szczepański, od 2001 roku redaktor naczelny „Expressu” i jeden z trzech, obok Tomasza Wojciekiewicza i Ryszarda Gierdrojcia, twórców nowego tytułu. – Zastanawialiśmy się, jak zareagują nasi Czytelnicy, w końcu przez ponad 10 lat zdążyli się przyzwyczaić do pewnego układu stron. Wiedzieli, gdzie mają szukać swoich ulubionych rubryk czy cykli. Ale się nie zawiedliśmy. Przejrzysty układ, więcej i lepiej podanych informacji – to musiało się spodobać

Czytelnikom. Zmiany mamy już za sobą, otworzyliśmy kilka nowych tytułów – rozwijamy się, ale w „Expressie” nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Myślę, że jeszcze wielokrotnie mile zaskoczymy naszych Czytelników, którzy są naszym największym kapitałem – dodaje.

Wydawnictwo reaguje błyskawicznie na zmieniającą się sytuację na rynku i rozwija prenumeratę własną. – *Mamy ambicję, by Express Bydgoski gościł codziennie w każdym domu w naszym mieście i jego okolicy. Najlepszym sposobem na to jest silny rozwój prenumeraty wydawniczej, która gwarantuje dobrą cenę, codzienne dostawy i wiele atrakcyjnych i cennych niespodzianek. Nasza oferta prenumeraty ciągle się zmienia, by dopasować się do naszych Czytelników. Chcemy, by wszyscy bydgoszczanie mieli ten niewątpliwy komfort czytania „Expressu” do porannej kawy. Również w weekendy – mówi Adrian Basa, dyrektor dystrybucji i marketingu.*

Obecnie w strukturze redakcji „Expressu Bydgoskiego” są cztery oddziały terenowe: w Inowrocławiu, Nakle, Świeciu oraz Żninie. Gazeta trafia do sprzedaży w wydaniach codziennych w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy, natomiast piątkowy magazyn to aż 65 tysięcy. Szybka informacja, ciekawe reportaże, interwencje oraz mnóstwo imprez patronackich sprawiają, że Czytelnicy chętnie sięgają po tytuł. Aby uatrakcyjnić ofertę, każdego dnia ukazują się dodatki cennie przez reklamodawców, jak i czytelników np.: „Buduj i Remontuj”, „Praca i Kariera”, „Akademia Wiedzy”, „Auto Moto” czy „Zdrowa Rodzina”. Dziennik stara się również promować zdrowy styl życia, czego przykładem mogą być akcje „Chudnij z nami” czy „Rzuć palenie”. Od ponad trzech lat Czytelnicy mogą też korzystać ze strony internetowej www.express.bydgoski.pl, gdzie znajdą m.in. bogate fotogalerie oraz interesujące komentarze.

Codziennie tworzy ją zespół, lecz już nie kilku, ale kilkudziesięciu dziennikarzy. Wielu z nich – choć dziś piastuje najwyższe stanowiska kierownicze w redakcji oraz w wydawnictwie – pracuje tu od pierwszego numeru. I wciąż jesteśmy gazetą zależną. Tylko i wyłącznie od Czytelników.

Redakcja:

„Express Bydgoski”, 85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13

sekretariat tel. **052 32-60-730**, fax **052 322-33-89**

e-mail: redakcja@express.bydgoski.pl.

reklama@express.bydgoski.pl

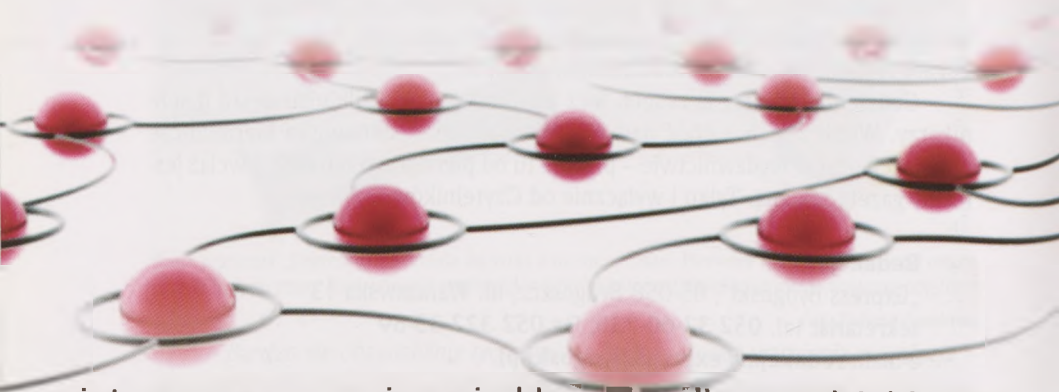
prenumerata@expressmedia.pl

Strona internetowa: www.express.bydgoski.pl

Wydawcą „Expressu” jest Express Media Spółka z o.o., członek Izby Wydawców Prasy oraz Związku Kontroli Dystrybucji Prasy.



WYBIERZ PROFESJONALIZM



zintegrowane rozwiązania klasy erp dla przedsiębiorstw
nowoczesne aplikacje dla administracji
profesjonalne systemy dla firm ubezpieczeniowych
outsourcing, szkolenia i usługi informatyczne
sprzedaż i serwis sprzętu komputerowego
podpis elektroniczny

www.zeto.bydgoszcz.pl

60 lat Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy

Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy założono w 1950 roku. Jakkolwiek by liczyć, w 2010 roku przypada 60 rocznica jego powstania. Jest to wjątkowa okazja do zaprezentowania historii, tradycji i osiągnięć Towarzystwa.

Przypomnijmy, że Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest stowarzyszeniem z 80-letnimi tradycjami działalności edukacyjnej. Ma ogromny dorobek w ustawicznym kształceniu dorosłych, młodzieży i dzieci. Prowadzi w Polsce kilkadziesiąt liceów dla dorosłych, 198 szkół policealnych, 5 szkół wyższych, w tym Wyższą Szkołą Pedagogiczną TWP w Warszawie oraz 6 Nauczycielskich Kolegiów Języków Obcych. W roku szkolnym 2007/2008 z oferty szkoleniowej skorzystało ponad 250 tys. osób.

Oddział Regionalny TWP w Bydgoszczy, od momentu powstania do chwili obecnej, zajmuje się edukacją. Podobnie jak inne Oddziały Towarzystwa, jest organizacją samofinansującą się, która udowodniła, że potrafi rozwijać swą działalność, inwestować w bazę lokalową i dydaktyczną – bez pomocy władz samorządowych, czy państwowych. Od 2003 r. siedziba TWP mieści się w nowoczesnym, komfortowym budynku w centrum Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 32.

TWP jest organizacją skupiającą w swych szeregach pracowników nauki, oświaty i kultury oraz młodzież. Dzięki dbałości o jakość oferowanych usług, otwartość na potrzeby słuchaczy oraz wieloletnią tradycję, TWP stało się profesjonalną instytucją oświatową, gwarantującą odbiorcy wiedzę na najwyższym poziomie. W 2006 roku za działalność oświatową i edukacyjną **Europejska Kapituła Jakości** przyznała TWP w Bydgoszczy **Certyfikat „Gwarancja Najwyższej Jakości”**.

W 2007 roku na stanowisko dyrektora Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej została powołana pani mgr Katarzyna Berka (była dyrektor SP 36 w Bydgoszczy).

Oddział w Bydgoszczy ma ponad 20 placówek oświatowych, kształcących rocznie około 4 tys. słuchaczy. Oferta umożliwiająca zdobycie dodatkowych kwalifikacji i umiejętności zawodowych obejmuje różnorodne kursy, seminaria i szkolenia adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Stowarzyszenie otworzyło w styczniu 2001 roku **Centrum Doskonalenia Nauczycieli**, wpisane do ewidencji prowadzonej przez Kuratorium Oświaty (nr 9/2001), którego celem jest podnoszenie kwalifikacji pedagogów zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowych. CDN organizuje studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz liczne formy doskonalące. Wychodząc naprzeciw zmianom w polskim systemie oświaty oraz oczekiwaniom i zapotrzebowaniu środowiska nauczycielskiego, TWP w Bydgoszczy powołało do życia w 2003 roku **Niepubliczne Nauczycielskie Kolegia Języków Obcych** w Bydgoszczy i Toruniu.

Centrum Doskonalenia Nauczycieli TWP szkoli głównie kadre pedagogiczną na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, warsztatach i kursach doskonalących, szkoleniowych radach pedagogicznych oraz bezpłatnych seminariach, z których skorzystało już ponad 4.000 osób. Jest również organizatorem elitarnego kursu dla kandydatów na członków rad nadzorczych. Od 2001 roku placówka przeszkoliła ponad 18.000 osób.

Podyplomowe studia kwalifikacyjne organizowane wspólnie z Gdańską Wyższą Szkołą Humanistyczną to m.in.: Terapia ruchowa z gimnastyką korekcyjną, Oligofrenopedagogika, Socjoterapia, Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, Terapia pedagogiczna, Wiedza o społeczeństwie, Profilaktyka i resocjalizacja, Surdotyflopedagogika, Terapia zajęciowa, Arteterapia, Wychowanie techniczne, Wiedza o kulturze, Logopedia szkolna, Edukacja Przedszkolna i wczesnoszkolna.

Kursy kwalifikacyjne – Pedagogiczny (dla nauczycieli czynnych zawodowo), Zarządzania oświatą, Pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, Terapii pedagogicznej, Oligofrenopedagogiki, Surdopedagogiki, Tyflopedagogiki, Pedagogiczno-metodyczny (dla nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego), Wychowania do życia w rodzinie, Bibliotekoznawstwa, Sztuki, Przyrody, Z zakresu wczesnego wspomaganie rozwoju i edukacji uczniów autystycznych.

Po ukończeniu kursu słuchacz otrzymuje świadectwo kwalifikacyjne równorzędne z ukończeniem studiów podyplomowych.

Niepubliczne Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych TWP działa zgodnie z zezwoleniem Ministerstwa Edukacji, Nauki i Sportu i jest zakładem kształcenia nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego, nad którym patronat naukowy sprawuje Uniwersytet Gdański. Studia trwają 3 lata w systemie dziennym i zaocznym i kończą się uzyskaniem tytułu **Licencjata Uniwersytetu Gdańskiego**. Absolwenci mogą kontynuować naukę na pokolegialnych studiach magisterskich na Uniwersytecie Gdańskim.



Chętni przyjmowani są bez egzaminu wstępnego. Istnieje możliwość uczestniczenia w zajęciach roku „0”, w tym w bezpłatnym lektoracie języka hiszpańskiego. Kolegium dysponuje funduszem stypendialnym, zarówno naukowym, jak i socjalnym.

Szkoły policealne (z uprawnieniami szkół publicznych) są prowadzone w systemie zaocznym. Do szkół nie obowiązuje egzamin wstępny i nie jest wymagana matura. Oferujemy następujące specjalności: Architektura krajobrazu, Ekonomia, Informatyka, Finanse i rachunkowość, Prawo i administracja, Reklama i multimedia, Bankowość, Podatki, Ubezpieczenia, Spedycja. Absolwenci otrzymują państwowy dyplom technika. W szkołach przyznawane są stypendia naukowe i socjalne.

Dla absolwentów szkół podstawowych i gimnazjów – LO dla Dorosłych 3-letnie (2-letnie po ZSZ) w systemie zaocznym. Liceum ma uprawnienia szkoły publicznej. Słuchacze mogą liczyć na profesjonalną naukę opartą o blisko 60-letnie tradycje zawodowe, komfortowe warunki, wyjątkowo konkurencyjne stawki czesnego oraz fundusz stypendialny.

Zapraszamy do naszych biur w Bydgoszczy i Toruniu, gdzie pracownicy w sposób kompetentny doradzą, jaka forma oświatowa będzie dla Państwa najlepsza. Szczegółowe informacje związane z historią oraz dniem dzisiejszym TWP można znaleźć na stronie internetowej pod adresem: www.twp.edu.pl.



Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe **AFFABRE Sp. z o.o.**

85-727 Bydgoszcz, ul. Inwalidów 1
tel.: (052) 342 1160, fax: (052) 345 3045
e-mail: mail@affabre.com.pl

ROK ZAŁOŻENIA 1988

Kompleksowo realizujemy inwestycje drogowe w zakresie wykończenia nawierzchni, robót ziemnych, stabilizacji gruntu i robót rozbiórkowych dla inwestorów instytucjonalnych i prywatnych. Dysponując wieloletnim doświadczeniem, potencjałem technicznym i doświadczoną kadrą pracowników, z sukcesem realizujemy kontrakty drogowe dla zarządców dróg. Naszą siedzibą jest Bydgoszcz, gdzie uczestniczymy w realizacji wielu ważnych dla miasta inwestycji drogowych. Tworzymy firmę inżynierską ukierunkowaną na rozwój i doskonalenie jakości naszych usług.





BYDGOSKA RADA FEDERACJI STOWARZYSZEŃ NAUKOWO-TECHNICZNYCH NACZELNEJ ORGANIZACJI TECHNICZNEJ W 2008 ROKU

Działalność organizacji społecznych w gospodarce rynkowej zależna jest od wielu czynników, wśród których do najważniejszych należą finanse. W okresie kryzysów gospodarczych trudno o sponsorów, a ze składek członków nie można realizować zaplanowanych przedsięwzięć.

Już w 2008 roku organizacje techniczne odczuły początki tegoż kryzysu. Mimo to udało się odnotować kilka spektakularnych przedsięwzięć, które świadczą o wrażliwości naszej organizacji na sprawy miasta i jej mieszkańców. Należy do nich zorganizowanie w dniu 25 lutego 2008 r. FORUM DYSKUSYJNEGO na temat „OBWODNICA S-5”, co odnotowały prasa, radio i TV. Plon dyskusji przekazaliśmy na piśmie Wojewodzie Kujawsko-Pomorskiemu. Szkoda, że nie otrzymaliśmy na to żadnej odpowiedzi, a przypomnieć należy, że z przedstawionych w trakcie forum trzech wariantów przebiegu obwodnicy, optowaliśmy i optujemy za przebiegiem obwodnicy S-5 po stronie północno-zachodniej naszego miasta.

Uczestniczyliśmy, jako organizacja w tzw. Stoliku odpadowym, powołanym przez Prezydenta Bydgoszczy. Efektem tegoż uczestnictwa było zorganizowanie w dniu 1.12.2008 r. seminarium na temat UTYLIZACJI ODPADÓW KOMUNALNYCH. Specjaliści prezentowali najnowsze rozwiązania techniczno-

-technologiczne w tej ważnej dla obywateli naszego miasta (i nie tylko) działalności. Większość uczestników i dyskutantów optowała za pilnym wybudowaniem spalarni odpadów, a także kompostowni. Stanowisko naszej organizacji przekazaliśmy Prezydentowi Bydgoszczy.

29 maja 2008 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym podsumowano kadencję 2004–2007 oraz podjęto uchwały udzielające ustępującemu Zarządowi absolutorium (na wniosek Komisji Rewizyjnej), a także zatwierdzono stronę finansową naszej działalności, tak za rok 2007, jak i całą kadencję. Dokonano w głosowaniu tajnym wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej na Kadencję 2008–2012.

29 października 2008 r. wybrano spośród 5 organizacji NOT naszego regionu przedstawiciela województwa kujawsko-pomorskiego do Rady Krajowej Federacji NOT w Warszawie. Został nim Kolega Andrzej MYŚLIWIEC – Przewodniczący Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT.

Niestety, nie udało się w całości zrealizować 41 Bydgoskich Dni Techniki, z uwagi na fakt małego zainteresowania nagrodami NOT (tylko trzy zgłoszenia do Nagród NOT).

Z zaplanowanych przez Bydgoską Radę Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT przedsięwzięć, zrealizowano:

- konkurs prac plastycznych,
- wystawę fotogramów mostów zaprojektowanych i wybudowanych przez Rudolfa Modrzejewskiego,
- seminarium na temat „Funkcjonowania publicznego transportu pasażerskiego w Bydgoszczy i przyszłe trendy rozwojowe” (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji RP),
- seminarium „Procedury podziału nieruchomości, a ich respektowanie przez geodezję (Oddział Stowarzyszenia Geodetów Polskich).

Byliśmy także współorganizatorami OLIMPIADY WIEDZY TECHNICZNEJ. Z powodzeniem realizujemy wydawnictwo własne, które przesyłamy do wszystkich członków BR FSNT NOT i przewodniczących Oddziałów Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych, członków honorowych, a także O/NOT w województwie kujawsko-pomorskim oraz władz w Warszawie.

- Niezależnie od powyższego, przy udziale BR FSNT NOT zorganizowano:
- jubileusz 70-lecia Oddziału Polskiego Związku Inżynierów i Techników Sanitarnych w Bydgoszczy (19.09.2008 r.),
 - X Regionalny Zjazd Geodetów Pomorza i Kujaw (12–14.09.2008 r.),

- w dniu 30.05.2008 r. – Jubileusz 60-lecia Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w Bydgoszczy,
- w dniu 16.12.2008 r. – Jubileusz 25-lecia Koła Seniorów Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Bydgoszczy,
- w dniu 18.11.2008 r. – Jubileusz 50-lecia Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa w Bydgoszczy.

Istotną rolę w naszej społecznej działalności odgrywała Spółka z o.o. BYDGOSKI DOM TECHNIKA NOT. W roku 2008 Spółka prowadziła komercyjne usługi techniczne i szkolenia, w tym: studia podyplomowe i informację naukowo-techniczną. Kontynuowała także z powodzeniem prowadzenie Punktu Konsultacyjnego dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw, na podstawie podpisanej z Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości umowy, jako efekt przyjęcia Spółki do Krajowego Systemu Usług przy PARP. W roku 2008 przygotowano także wnioski o dofinansowanie lub finansowanie działań szkoleniowych, w efekcie podpisano dwie umowy z Wojewódzkim Urzędem Pracy w Toruniu, a także wniosek o przyznanie nam statusu Ośrodka Krajowej Sieci Innowacji w Polsce. Przygotowaliśmy też wniosek o uzyskanie statusu jednostki szkoleniowo-konsultacyjnej w zakresie praw własności intelektualnej.



Budynek NOT



BELLERDRUK®

tel. (052) 379 33 40

ekologiczne torby papierowe

www.bellerdruk.com.pl

85-435 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY

Alicja Weber



Fot.: Robert Sawicki

Ludzie bydgoskiej kultury

Magnificencja profesor Maria

Alicja Weber

W jesieni 2009 roku najmłodsza bydgoska uczelnia – Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego obchodziła jubileusz 35-lecia. Powstała z inicjatywy bydgoskich środowisk muzycznych, jest aktualnie placówką kształcąca przeszło 400 studentów. Wykładają w niej m.in. profesorowie z Lipska, Wiednia i Rzymu. Na znaczący artystyczny i naukowy dorobek tej uczelni złożyła się wieloletnia praca i twórcze inicjatywy pięciu jej rektorów. Pierwszym był prof. Roman Suchecki (wolonczelista, 1980–1987), drugim prof. Franciszek Woźniak (kompozytor, 1987–1993), trzecim prof. Antoni Poszowski (teoretyk muzyki, 1993–1999). Cała trójka już nie żyje. Funkcję czwartego rektora bydgoskiej Akademii Muzycznej w latach 1999–2005 pełnił prof. Jerzy Kaszuba (akordeonista).

Profesor Maria Murawska – jest piątym w 35-letniej historii Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy rektorem, została wybrana przez społeczność akademicką na tę funkcję 1 października 2005 r., i ponownie 1 października 2008 r. na kolejną 4-letnią kadencję. Pianistka i pedagog, urodzona



*Fot.: Archiwum Akademii Muzycznej
im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy*

w Chełmnie w 1959 r., w 1977 roku ukończyła z wyróżnieniem Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia w Bydgoszczy, w klasie Lidii Starniewskiej. Studia pianistyczne rozpoczęła w tym samym roku w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu, w klasie prof. Olgi Ilwickiej-Dąbrowskiej, kontynuując je od 1978 roku w bydgoskiej uczelni, w klasie prof. Jerzego Godziszewskiego. Dyplom uzyskała w 1982 roku pozostając od tego czasu na uczelni, początkowo w charakterze asystentki w klasie fortepianu swojego mistrza prof. Godziszewskiego. Potem była adiunktem (1991–1998). Od 1998 r. jest profesorem bydgoskiej uczelni, wykładowcą w klasie fortepianu.

W Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pełniła funkcje: prodziekana Wydziału Instrumentalnego (1990–1996), dziekana tego wydziału (1996–1999), prorektora ds. dydaktyki (1999–2005) i rektora od 2005 roku. Jest członkiem Towarzystwa Muzycznego im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy. Pełni funkcje wiceprezesa tego stowarzyszenia. Koncertuje.

Profesor Maria Murawska została pierwszym rektorem – kobietą w historii muzycznej Wszechnicy. Po wyborze na rektora, zapytana przez red. Urszulę Guźlecką na tę okoliczność, powiedziała: *Było to dla mnie wielkie wyróżnienie, ale i duże wyzwanie. Po ogłoszeniu wyników wyborów podziękowałam głoszącym za to, że zdecydowali się spośród trojga kandydatów wyróżnić właśnie kobietę (...). Z perspektywy zaś czasu mogę stwierdzić, iż nie zauważam w tym żadnej wyjątkowości. (...) Byłam i jestem bardzo zżyta ze swoim środowiskiem. Uważam, że znam jego wymagania i oczekiwania. (...) Jeśli nawet na początku wybór kobiety na stanowisko rektora miał jakieś znaczenie, teraz nie przesądza to o niczym* (U. Guźlecka „Rektorem się bywa, pianistką się jest”, wywiad z prof. M. Murawską, Bydgoski Informator Kulturalny, styczeń 2006).

Mówiąc zaś o przyszłości uczelni stwierdziła: *Przyszłość uczelni trzeba planować dwutorowo: zarówno w odniesieniu do tej dalekiej, jak i najbliższej. W dalekiej perspektywie założyłam możliwość powołania uniwersytetu muzycznego. Są to jednak bardzo odległe plany, ponieważ wg nowej ustawy trzeba posiadać sześć uprawnień do doktoryzowania. (...) Natomiast w najbliższej perspektywie zaplanowałam utworzenie nowego kierunku, jakim jest reżyseria dźwięku. (...) Zainteresowanie reżyserią dźwięku jest bardzo duże. (...) Utworzenie tego kierunku byłoby naszą odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne.*

Plany pani rektor spełniły się szybko. Aktualnie kierunek „reżyseria dźwięku” funkcjonuje w Bydgoszczy przy Wydziale Kompozycji, Teorii Muzyki i Reżyserii Dźwięku, po uzyskaniu do współpracy znakomitej fachowej kadry, m.in. z „Łódzkiej Filmówki”. Inne zamierzenia nowego rektora dotyczące utworzenia przy Wydziale Wokalno-Aktorskim nowej specjalności „oratoryjno-pieśniarskiej”, obok istniejącej już wokalno-aktorskiej oraz powołanie kolejnych Studiów Podyplomowych

Wokalistyki i Instrumentalistyki, stały się faktami. Niewątpliwie sukcesem uczelni pod kierunkiem kobiety rektora stały się kolejne nowe przedsięwzięcia, jak np.: utworzenie kierunku dyrygentury przy Wydziale Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej dotyczące podnoszenia prestiżu uczelni i polepszania jej bazy lokalowej. *Prestizż uczelni budują zarówno pedagodzy, jak i studenci. (...) Generalnie staramy się, aby w uczelni byli zatrudniani artyści, którzy wiele koncertują i mają stały kontakt w publicznością. Przekazując młodzieży ogromną wiedzę, mogą również podzielić się swoimi doświadczeniami estradowymi. Potrzeba autorytetów jest w okresie studenckim bardzo silna. Wielkie nazwiska oddziaływują również na publiczność uczelnianych koncertów* – mówiła w innym wywiadzie prof. Murawska, gdy pozyskano dla uczelni wybitnego skrzypka wirtuoza Vadima Brodskiego. Tutaj zadebiutował w roli pedagoga, uwielbianego przez swoich studentów, i zrealizował przewód doktorski. Zatrudniono także innych znakomych muzyków-instrumentalistów i wokalistów. Daje się od wielu lat zauważyć, że praca całego grona pedagogicznego owocuje niewątpliwymi osiągnięciami uzdolnionej młodzieży, a tych w kilkudziesięcioletniej historii uczelni było wiele. Co roku studenci różnych specjalności zdobywają prestiżowe nagrody i wyróżnienia na konkursach muzycznych w kraju i za granicą. Największym, jak dotychczas, sukcesem bydgoskiej uczelni, przypadającym na pierwsze miesiące pierwszej kadencji rektorskiej prof. Murawskiej (2005–2008) była I nagroda i wiele innych, zdobyte przez studenta Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy z klasy prof. Popowej-Zydroń – Rafała Blechacza na XV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie (22 października 2005 r.).

Czekaliśmy długo, pisano tuż po konkursie (...) bo aż 30 lat, od roku 1975, by tak jak wówczas Krystian Zimerman, konkurs chopinowski znów wygrał pianista polski. (...) Słuchając już na zakończenie XV Konkursu w jego interpretacji koncertu e-moll, pozostajemy w zachwycie dla talentu. Czujemy się prawdziwie uszczęśliwieni, że znalazł się ktoś, kto gra Chopina jak Chopin. (...) Dawno, bardzo dawno nie było czegoś takiego na naszym Konkursie. I to jest dla nas najważniejsze, że w stawce 257 konkurentów znalazł się Ten Jeden, któremu zawierzyliśmy, że jego Chopin jest również naszym Chopinem. Cieszymy się, że jest nim pianista polski i że okazał się także najwłaściwszym reprezentantem całej grupy naszych młodych wirtuozów fortepianu.

Trzeba dodać, iż laureat tak znaczącej nagrody pochodzi z Nakła; uczył się w bydgoskiej podstawowej i średniej szkole muzycznej, by potem doskonalić swój talent pod kierunkiem profesora bydgoskiej uczelni. Sukces Rafała Blechacza przyniósł jej wielki splendor.

Profesor Maria Murawska posiada szczególną więź ze studentami własnej uczelni, podkreślając zawsze, przy różnych okazjach, ich znaczenie w bydgoskim

muzycznym środowisku akademickim i wybór podjęcia studiów właśnie tu. *Wierzę, że młodzież przychodzi do akademii z autentyczną potrzebą życia muzyką. Nie każdemu dane jest zostać wirtuozem, stąd rozczarowania niekiedy oraz refleksja... co dalej. (...) mam jednak głębokie przeświadczenie, że ludzie rzeczywiście wartościowi w każdych warunkach znajdują swoją ścieżkę życiową. Najzdolniejsi trafiają na estrady koncertowe, zaś osoby zdolne, ale niezbyt przebojowe, jeśli cechuje je oddanie muzyce i siła woli do ciągłego doskonalenia umiejętności, odnajdą się w innej formie zawodu, do którego przygotowuje uczelnia, a być może nie zajmą miejsc bardzo eksponowanych, ale satysfakcję czerpać mogą z innych źródeł. Myślę tu o pracy pedagogicznej, która – nad czym ubolewam – nie cieszy się dostatecznym uznaniem społecznym, a przecież wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. (...) Zawsze powinniśmy pamiętać, że kształtujemy człowieka wrażliwego, jeśli nawet nie artystę czynnego, to kogoś, kto będzie blisko świata kultury lub będzie do niego aspirował* (Katarzyna Kabacińska „Wysyp talentów” – rozmowa z prof. Marią Murawską. „Na afiszu” – magazyn „Expressu Bydgoskiego” z 22 lutego 2008 r.)

W działaniach na rzecz rozwijania i kształtowania muzycznych talentów Akademia bydgoska ma znaczne osiągnięcia. Wynikające z obowiązków statutowych przedsięwzięcia, jak warsztaty, koncerty, przesłuchania, bydgoska uczelnia wzbogaciła o ciekawą, obejmującą zasięg ogólnopolski inicjatywę – realizowaną od 1994 r. co roku pod nazwą Festiwalu Laureatów Konkursów Muzycznych. Będąc głównym organizatorem festiwalu uczelnia zaprosiła do współpracy zawodowe instytucje muzyczne, jak Filharmonia Pomorska, Opera Nova i Toruńska Orkiestra Symfoniczna. Z każdą edycją festiwal się rozrasta. Ostatnia VIII jego edycja zorganizowana w lutym 2008 r. stworzyła słuchaczom możliwość posłuchania różnorodnej muzyki poprzez klasykę, jazz, muzykę kameralną i symfoniczną, a także operową i współczesną. *Mieliśmy w tym roku prawdziwy wysyp talentów* – oceniła rektor Murawska, bowiem w gronie laureatów konkursów, prezentujących się na tym festiwalu, znalazło się aż 14 osób z bydgoskiej uczelni. Koncerty odbywały się na licznych estradach Bydgoszczy i innych miast regionu.

Jako pedagog profesor Maria Murawska ma swoje, jak sama mówi, skromne sukcesy. Uczy gry na fortepianie od 1992 r. w Zespole Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy. Wśród jej wychowanków, dzieci i młodzieży, znajdujemy także laureatów I i III miejsc oraz wyróżnień na Ogólnopolskich Przesłuchaniach Uczniów Klas Fortepianu Szkół Muzycznych, np. w Warszawie (2001 r.), Płocku (2004 r.) czy w Toruniu. Rektor Murawska jest jurorem makroregionalnych przesłuchań uczniów średnich szkół muzycznych.

Jak większość przyszłych profesorów muzyki, doskonalila swoje umiejętności, m.in. na kursie pianistycznym w Weimarze (1980 r.) pod kierunkiem prof.

Ludwiga Hoffmanna oraz podczas stażu w Rosyjskiej Akademii Muzyki w Moskwie (1996 r.) pod kierunkiem Wiery Nosiny. W uczelni bydgoskiej łączy z powodzeniem funkcję rektora z działalnością koncertową. Profesor Murawska postrzegana jest jako osoba rzeczowa, której nie interesuje poklask, lecz konkretne efekty przedsięwzięć. Jej kobieca konsekwencja, upór i zdecydowanie doprowadziły do ważnego, oczekiwanego przez środowisko muzyczne, wydarzenia – przekazania w całości na rzecz bydgoskiej uczelni gmachu Pomorskiego Domu Sztuki przy ul. Gdańskiej 20, dawnej siedziby Opery Nova, co nastąpiło w 2007 r.

Występuje jako solistka i kameralistka podczas cyklicznych imprez w salach koncertowych Akademii, w pałacu w Lubostroniu, w Ostromecku... Gra także recitale za granicą (Włochy, Rosja, Dania, Niemcy). W przeszłości brała udział m.in. w XIX Festiwalu Muzyki Polskiej w Bydgoszczy, w Konfrontacjach Chopinowskich w Antoninie, w cyklach koncertów poświęconych muzyce fortepianowej I.J. Paderewskiego. Zagrała recital w willi „Atma” Karola Szymanowskiego (1996) w Zakopanem. W 1998 r. wystąpiła na Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Jest osobą otwartą na inicjatywy bliskich współpracowników i realizującą własne ambitne plany dotyczące przede wszystkim swojej uczelni. Włada biegle dwoma językami obcymi – angielskim i rosyjskim.

*Czas pracuje na korzyść uczelni, która już okrzepła i zbudowała swoją pozycję. To przyciąga do Bydgoszczy zdolną młodzież i doświadczoną kadrę. Z inicjatywy rektor Murawskiej, przy akceptacji senatu uczelni, po raz pierwszy w jej historii, przyznano tytuł honorowy doktora honoris causa. Otrzymał go prof. Jerzy Godziszewski. W słowie rektor, inaugurującym uroczystość, która miała miejsce 27 listopada 2007 r. w sali koncertowej uczelni, wysłuchaliśmy m.in.: *Dzisiejsza uroczystość stanowi podwójne święto: uhonorowanie znakomitego artysty, który wniósł niezwykle cenny wkład do pianistyki europejskiej oraz pedagoga, który od początku istnienia tej uczelni współtworzył jej wizerunek w sposób najgodniejszy – kształcąc pokolenie muzyków w oparciu o najpiękniejsze idee oraz wartości humanistyczne* (Księga „Prof. Jerzy Godziszewski – pierwszy Doktor Honoris Causa Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy”. Wyd. Uczelni, listopad 2008).*

Rzeczywistość przekonuje, że szlachetne idee i wartości przyświecają też codziennej pracy rektor Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, prof. Marii Murawskiej.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Alicja Weber, ur. 1943 r. we Lwowie, muzykolog, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku, dyrektor bydgoskiej opery w latach 1981–1990, dziekan Wydziału Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w latach 2000–2005. Obecnie wykładowca akademicki ww. Akademii.

Ludzie bydgoskiej kultury

Poezja wielkich wartości

Dariusz Tomasz Lebioda

(...) Aż nie chce się wierzyć, że ten zawsze żywotny, prawy i młodzieńczo uśmiechnięty poeta należy do grona bydgoskich poetyckich nestorów. Trudno się zatem dziwić, że ton tej poezji jest refleksyjny i podsumowujący dokonania i doświadczenia życiowe.



Fot.: Zbigniew Lubaczewski
Archiwum

Poezja Andrzeja Baszkowskiego dotyka spraw najprostszych i jednocześnie najważniejszych. Opis doświadczeń jednostki staje się w niej wykładnią praw obowiązujących w świecie. Najważniejszy dla poety jest prosty język, który został wyposażony w niezwykłą głębię metaforyczną i symboliczną. Przywoływane zdarzenia, sytuacje i chwile, pojawiają się w opozycji do innych momentów z życia i dokumentują nieuchronny upływ czasu. Spojrzenie na dziecko i na człowieka, który przeszedł rozległą przestrzeń życia, rodzi refleksje natury ogólnej i staje się rodzajem hiperbolicznej przypowieści. Autor patrzy na swój los i na historię, w której uczestniczy, jak na drogę, którą

od zarania dziejów przechodzi każdy człowiek. Zauważa, że wiedzę zdobywa się nie w porę, bo czas stale zastawia pułapki, wciąż mnoży trudności, powoduje, że życie bywa rodzajem mglistej ułudy. Jednak zdobywana mądrość staje się niepodważalną wartością i wyposaża egzystencję w kontekst kulturowy, tworzy przestrzeń, w której ma swoje miejsce świadomość początku i końca wieku, w której mieszczą się treści naiwne i filozoficzne, pierwiastkowe i metafizyczne. To jest poezja wielkich wartości i ogromnych wzruszeń, liryka początku i wpisanej w każde istnienie

nieuchronnej ostateczności. Człowiek nie ma wyjścia, musi podążać swoją drogą i musi też weryfikować swój odbiór świata – musi stale na nowo interpretować przeszłość i teraźniejszość. Jedynie przyszłość ma dla niego tajemnicze znaczenie i nie pozwala się ująć w jakieś ogólne ramy. Każdy dzień i każda noc są obietnicą i groźbą, mogą być wielkim przeżyciem i ogromnym rozczarowaniem. (...)

Baszkowski – w piękny sposób – zawiesza byt w przestrzeni, ale też potrafi w niezwykle sposób zatrzymać życie w kadrze i ukazać sytuację graniczną, chwilę, która ma wymiar szczególny. Realizm tych wierszy jest doprawdy porażający, a ich głębia filozoficzna – niespotykana. Widzimy tutaj prawdziwych ludzi, którzy idą na jakiś przystanek i gdzieś wyjeżdżają, ale jednocześnie są wiecznymi wędrowcami, którzy całe życie gdzieś się udawali i nigdy nie udało im się zatrzymać biegu rzeczy.

Wszystko płynie – *panta rei* – wszystko oddala się i znika w nicości, wszystko połyскуje, bo poetyka migotania i zanikania refleksów opanowała pamięć bliższą i dalszą, zawładnęła widzeniem świata. Można jeszcze próbować ocalić ciągłość, można walczyć o stałość, ale nagłe przyspieszenia akcji, próby sięgnięcia dawnej żywości, tylko przydają goryczy i nieodparcie kierują myśl ku coraz rozleglejszym heraklitejskim popiołom. Jedynie wiersz ocala coś z nieuchwytności życia, tylko słowo oprawia ciszę w subtelny diadem znaczeń pierwszych. W nim poeta może dokonywać nagłych skoków wyobraźni i przebiegać treść egzystencji, jak w przyspieszonym filmie – to on jest jego nadzieją i obietnicą zatrzymania na chwilę oszałamiającego pędu.

*W zielonym cieniu drzew
płyną dzikie kaczki
spokojne i szczęśliwe
jak w biblijnym raju
za nimi powoli
zamyka się bruzda
zbudzonej wody
trwa cisza jakby świat
zmęczony sobą
zdrzemnął się na chwilę*

Andrzej Baszkowski „Cisza” (2000)

Baszkowski tworzy stale liryczne enklawy, w których zamyka się i które są przystanią dla zranionej pamięci i tężejącego bólu – czy to będzie pokój redakcyjny, cichy dom, czy nawet fotografia kota albo przystanek autobusowy, to zawsze będą to przestrzenie zamknięte, gdzie można się odgradzić od wiru i magicznym gestem zatrzymać wszystko. W liryce tej mamy stale do czynienia z sytuacją wyboru i dopełnienia treści, z momentem pierwszym i ostatnim, z otwarciem

i zamknięciem klamry, ze wspaniałością i szarością świata. Tutaj symbolem przemijania jest *wiązanka schnących kwiatów/wstążeczką ciszy owinięta*, tutaj szpital – paradoksalnie – staje się terytorium uświęconym, gdzie można spojrzeć na życie z oddali i podsumować jego kolejne rozdziały. Kruchość ciała i monumentalny wymiar istnienia kosmicznego, śmiertelność istnień i nieustająca, majestatyczna metamorfoza pośród dali nie do opisanego – a wszystko wpisane w symbolikę ostatnich dni, ostatnich nocy i ostatnich spojrzeń, na to, co się kochało i co było sensem świata. Prawdziwa, głęboka, wspaniała eschatologiczna liryka, która trwale wpisuje się w ludzką próbę bytu...

Z blogu internetowego autora (fragmenty). Tytuł i skróty od redakcji.

e-mail: temat2004@wp.pl

www.lebioda.org

* * *

Andrzej Baszkowski – ur. w 1932 roku w Bydgoszczy. Poeta, dramaturg, eseista i dziennikarz. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. W latach 1955–1958 pracował jako kierownik literacki w Teatrze Popularnym w Grudziądzu, potem przez dwa lata w tym samym charakterze w Teatrze Lalki i Aktora „Baj Pomorski” w Toruniu. Od 1960 roku był zatrudniony jako dziennikarz w dwutygodniku „Pomorze”, tygodniku „Fakty” oraz rozgłośni Polskiego Radia i Telewizji w Bydgoszczy (od września 1975 do września 1977 r. na stanowisku wicedyrektora i szefa działu artystycznego). Od 1977 do 2004 roku redaktor naczelny „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”. Działacz społeczny. Ławnik sądowy. Debiutował w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” w 1952 r. Wydał następujące zbiory wierszy: „Pory” (1962), „Biała laska” (1968), „Między słowami” (1972), „Dziennik domowy” (1978), „Martwe natury” (1985), „Czekając na lkarą” (1987), „Kwarantanna” (1990), „Na jeden sezon” (1995), „Wybór wierszy” (1999), „Kartka z kalendarza” (2000), „Czasami jestem” (2005), „Tyle mojego będzie świata” (2008). Jest autorem ośmiu sztuk dla teatrów lalkowych. Przekłada z języka rosyjskiego. Był współzałożycielem Grupy Literatów i Plastyków „Prowincja” (1956) oraz Bydgoskiej Grupy Poetyckiej „Wiatraki:” (1960–1968). Otrzymał nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Poznaniu (1961) oraz Nagrodę Artystyczną „Metafory” im. Klemensa Janickiego (1998), Medal im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego (2006). Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Członek Związku Literatów Polskich od 1963 r.

Ludzie bydgoskiej kultury

Droga do poezji

Marek Żelkowski

Istoty ludzkie nie rodzą się raz na zawsze w dniu, w którym matki wydają je na świat, ale życie zmusza je do ponownego i wielokrotnego rodzenia samych siebie – napisał Gabriel Garcia Márquez. Dlatego też pisanie encyklopedycznym stylem, że poeta Andrzej Baszkowski urodził się 19 czerwca 1932 roku w Bydgoszczy to, wbrew pozorom, nie jest dobry początek tekstu biograficznego.

Zacznijmy więc inaczej. Dzieciństwo Andrzeja Baszkowskiego upłynęło w Toruniu, gdzie jego ojciec – Piotr pracował w przedsiębiorstwie Polska Poczta, Telegraf i Telefon. – *Jedno z moich pierwszych wspomnień wiąże się właśnie z Grodem Kopernika* – wraca poeta do czasów dzieciństwa. – *W czerwcu 1938 roku przybył do Torunia marszałek Rydz-Śmigły. Dziadek Stanisław, który wówczas z nami mieszkał postanowił zabrać mnie oraz mojego młodszego brata Zbyszka na uroczystości powitalne. Do dzisiaj pamiętam ułanów jadących na koniach, kolorowe proporce oraz wiwatujący tłum. A ponieważ ten tłum był naprawdę spory, to wystarczyła tylko chwila naszej nieuwagi i... dziadek gdzieś zniknął. Niewiele myśląc powędrowaliśmy więc na komisariat policji. Zdziwionemu funkcjonariuszowi dyżurnemu oświadczyliśmy, że zgubiliśmy się i że ma nas odprowadzić na ulicę Bolesława Prusa 5. Ten adres pamiętam do dzisiaj.*

We wrześniu 1939 roku Andrzej Baszkowski miał pójść do pierwszej klasy. – *Przez wiele dni przymierzałem nowy tornister i nie mogłem się doczekać końca wakacji* – wspomina. – *Niestety, zaczęła się inna lekcja. Ojciec już pod koniec sierpnia został zmobilizowany. Po wybuchu wojny z jakichś powodów nie chciał, żebyśmy zostali z matką w Toruniu i dlatego w pierwszych dniach września wywiózł nas do jej rodziców do Lipna. Do babci Marii i dziadka Antoniego. W małym miasteczku mieliśmy być bezpieczni.*



Spacer w lipnowskim parku. Od lewej: matka Jadwiga, brat Zbyszek, ciotka Irena oraz Andrzej Baszkowski (1943 r.)

Fot.: Archiwum

Rodziny nie ominął jednak koszmar wrześniowych ucieczek. Szybko zbliżający się front, groźnie brzmiące plotki i panika wypędziły ludzi na drogi. Mieszkańcy Lipna uciekali w kierunku Lubrańca. – *Pamiętam, tylko jakieś urywki... Dwór otoczony parkiem... Piękna pogoda... Polscy żołnierze kąpiący się w rzece... A potem dalsza bezsensowna ucieczka. Tak trafiliśmy do Kłobi. Tam pierwszy raz zobaczyłem Wehrmacht. Moja pamięć przechowała obraz niemieckich żołnierzy częstujących dzieciaki cukierkami. Ale pamiętam też ciała dwóch rozstrzelanych młodzieńców leżące pod lasem. A później był powrót do Lipna.*

Groza okupacji nie odcisnęła się jednak w świadomości dziecka zbyt głęboko. Lata spędzone w miasteczku do dzisiaj pozostały dla Andrzeja Baszkowskiego krainą szczęśliwej beztroski – zabaw z bratem, podwórkowych bitew, codziennych lekcji czytania, pisania, rachunków i niemieckiego (za które matka płaciła nauczycielce masłem) oraz przychodzących od czasu do czasu listów od ojca, który pisał z oflagu. – *Umiejętność czytania okazała się bardzo inspirująca. W domu dziadków były bowiem niemal wszystkie dzieła Henryka Sienkiewicza. Ich lektura dostarczała mi dziesiątków scenariuszy do zabaw podwórkowej kompanii Kmicica. W Lipnie zetknąłem się również po raz pierwszy z poezją. Obok tomów autora trylogii stały bowiem tomy z utworami Adama Mickiewicza. Oczywiście byłem tylko dzieckiem i kiedy po raz pierwszy przeglądałem „Pana Tadeusza” wydawało mi się niepojęte, że można napisać tak długi wiersz. Zacząłem wówczas próbować swoich sił w poezji, ale tamta „twórczość” była... najdelikatniej mówiąc mało udana. Poza tym miała najczęściej charakter okazjonalny. Żadna domowa uroczystość nie mogła odbyć się bez mojego wierszyka-laurki dla babci, dziadka lub cioci.*

Na początku 1945 roku przez Lipno przetoczył się front. – *Przez kilka dni siedzieliśmy w piwnicy nastuchując zbliżającej się kanonady – wspomina Andrzej Baszkowski. – Pewnego ranka obudziliśmy się i było w miarę cicho. Kiedy wyszliśmy na ulicę... To był obrazek jak z filmu. Zobaczyłem ruskiego żołdaka przygrywającego na harmoszcze, a obok niego dwóch tańczących... Chyba dla rozgrzewki, bo styczeń był wtedy bardzo mroźny. Rzeczywistość się zmieniła, ale... Krasnoarmiejcy tak nieprzytomnie kradli, że trudno to wprost opisać. Najbardziej interesowały ich zegarki oraz wódka. Jeden z żołnierzy nosił nawet na przedramieniu kilka męskich i damskich czasomierzy. Ganiała za nim banda dzieciaków wrzeszcząc: „Skolko wrjemia?” Pewnego dnia dwóch ruskich zapukało do naszego domu. Chcieli wódki, a ponieważ matka oświadczyła, że nie ma, to zaczęli bezceremonialnie przeszukiwać mieszkanie. Jeden z nich znalazł w szufladzie moje żyźwy i bardzo mu się spodobały. Głośno protestowałem, ale on skwitował te krzyki machnięciem ręki.*

Wielki Tydzień 1945 roku omal nie skończył się dla Andrzeja tragicznie. Przez wiele tygodni razem z kolegami ze swej podwórkowej paczki przeszukiwał pola leżące wokół Lipna w poszukiwaniu amunicji i wszelkiego frontowego śmiecia.

– *Wpadliśmy na pomysł, aby uczcić mszę rezurekcyjną w nietypowy sposób. Chcieliśmy wsypać proch do doniczek i podpalić. Zresztą takie fajerwerki były wówczas jedną z naszych najlepszych zabaw. Razem z dwoma kolegami poszedłem na ugor rozciągający się przy parku i zaczęliśmy poszukiwania. Szło nam całkiem niezle, bo technikę wysypywania prochu mieliśmy niezle opanowaną. Wszystko było dobrze dopóki jeden z kumpli nie trafił na granat moździerzowy. Później był oślepiający błysk i poczułem, że jakaś potężna siła podniosła mnie, a następnie cisnęła o ziemię. Kiedy odzyskałem przytomność zobaczyłem płaczącego kolegę, któremu wybuch urwał rękę. Chciałem wstać, ale nie mogłem się ruszyć. Przeleżałem później w szpitalu do lata, a lekarze wyjęli z mojego ciała dziesiątki odłamków. Niestety, uszkodzonego oka nie udało się uratować.*

Ojciec wrócił z oflagu kilka miesięcy po zakończeniu wojny. Został zatrudniony jako kierownik w dziale telekomunikacji i rodzina wróciła do Torunia. Tym razem zamieszkali w budynku poczty przy rynku staromiejskim. Przyszły poeta zaczął uczęszczać do liceum im. Tadeusza Kościuszki. – *Nie pamiętam już, w której to było klasie, ale... W związku z konkursem Chopinowskim ogłoszono ogólnopolski konkurs dla młodzieży na wypracowanie o kompozytorze. A ponieważ byłem zauroczony jego muzyką i całkiem niezle radziłem sobie z piórem, moja polonistka – profesor Cywińska namówiła mnie żebym wysłał swą pracę do Warszawy. Efekt był taki, że zostałem jednym z laureatów. W całej szkole było o mnie głośno, a ja z dużym upodobaniem pławiłem się w blasku sławy. Niestety, mój dobry nastrój psuła matematyczka, która powtarzała raz po raz: „Tobie Baszkowski być może pomnik postawią, a ja tobie postawię pałę!” Niestety, miała rację, bo matematyki nie znosiłem, a i ze zrozumieniem miewałem kłopoty.*

W związku ze służbowym przeniesieniem ojca do Bydgoszczy, ostatnią klasę liceum Andrzej Baszkowski ukończył w I liceum im. Ludwika Waryńskiego przy placu Wolności (obecnie im. Cypriana Kamila Norwida). – *To była wówczas bardzo osobliwa szkoła – wspomina poeta. – Przede wszystkim męska. Zero dziewczyn! A belframi byli ludzie przedziwni, o niestychanie barwnych osobowościach. Najbardziej przypasował mi... matematyk nazywany „Grząsiem”. Wbiegał na lekcję, patrzył srogo i mówił: „Panowie, dziś zabieramy się ostro do roboty”. Podwijał następnie rękawy, chwycił za kredę i zastygał na chwilę w bezruchu. A potem słyszeliśmy: „Eee... Jaka płaca, taka praca”. Machał ręką i siadał za biurkiem. Natychmiast biegł do niego jeden z uczniów i usłużnie podawał mu gazetę. Profesor rozkładał ją i pograżał się w lekturze. Po chwili wyglądał zza ogromnej płachty i mówił do najlepszego w klasie matematyka: „Maryś, idź i napisz im zadanie na tablicy. A wy Grząsie nie oddzióbujcie tak bezmyślnie, tylko odpisujcie ze zrozumieniem”. Nigdy nie zapomnę też głoszonej przez niego maksymy: „Wiecie Grząsie, kto rozumie matematykę? Ten kto ma z tyłu wyczyszczone buty, a w oczach metaliczny błysk!”.*

Po maturze w 1951 roku Andrzej Baszkowski bardzo poważnie myślał o zdawaniu egzaminów wstępnych na medycynę w Gdańsku. Przestraszył się jednak ilości kandydatów ubiegających się o jedno miejsce (w owym roku było wyjątkowo dużo chętnych). W rezultacie pojechał do Torunia walczyć o indeks na polonistycę. Był przekonany, że to najprostszy sposób spokojnego przeczekania roku. Przez cały czas marzył bowiem o Akademii Medycznej, pomimo, że w tym czasie zaczął już pisać pierwsze wiersze. – *Prawdziwa poezja okazała się znacznie trudniejsza od okolicznościowych wierszyków z dzieciństwa. Czasami miałem wrażenie, że nie potrafię zapanować nad słowami* – wspomina po latach Andrzej Baszkowski. – *Innym razem wersy układały się niemal same. Była w tym wszystkim jakaś magia, która niezwykle mnie pociągała. Bardzo szybko przekonałem się, że medycyna byłaby ślepą uliczką. Na szczęście los czuwał nade mną i... nad moimi potencjalnymi pacjentami.*

Początkujący poeta student zachęcony przez jednego z kolegów zaczął pojawiać się w bydgoskim klubie „Mozaika” na zebraniach koła młodych poetów. – *Od pierwszego razu wiedziałem, że jest to miejsce, o którym od dawna marzyłem. Zetknąłem się tam z takimi samymi „nieszczęśnikami” jak ja. Mogłem z nimi dyskutować o poezji, spierać się, a nawet kłócić. Częstym gościem na naszych spotkaniach był doktor Jan Piechocki – osoba niezwykle znana i szanowana w mieście. Mało mówił, głównie przysłuchiwał się recytowanym utworom oraz zażartym dyskusjom. Pewnego dnia zdecydowałem się pokazać kolegom swoje utwory. Puściłem je w obieg, a potem dyskutowaliśmy. Po spotkaniu podszedł do mnie doktor Piechocki. „Panie kolego, całkiem niezłe są te pana wierszyki – usłyszałem. – Wie pan co? Niech mi pan da ze dwa, albo trzy. Ja je wydrukuję w IKP-ie” („Ilustrowanym Kurierze Polskim”). I rzeczywiście, jakiś czas później na łamach gazety ukazał się mój pierwszy wiersz. Był rok 1952. Pamiętam, że byłem dumny jak paw. Miałem ochotę zaczepiać ludzi na ulicy i mówić im, że moje wiersze są nareszcie opublikowane. Myślę, iż właśnie wtedy przesądził się mój los poety. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że człowiek się nim rodzi, ale... Nie wiem. Może? Znacznie bliższe jest mi jednak powiedzenie, że poeta się bywa. Czy nim bywałem? Myślę, że przynajmniej kilka razy. Ale to już zupełnie inna historia.*

e-mail: marek_zelkowski@o2.pl

Ludzie bydgoskiej kultury

Aura nad fortepianem

Maciej Dębóróg-Bylczyński

Urodziła się kilka kilometrów od pałacu Sanguszków w Podhorcach, wówczas niedaleko austriacko-rosyjskiej granicy. W 1920 roku przyjechała do Bydgoszczy. I temu miastu Magdalena z Webersfeldów Bylczyńska została wierna do końca swoich dni. A wielu bydgoszczanom przekazała swą wielką miłość do muzyki.

Kołyska blisko sceny

Magdalena Bylczyńska urodziła się 11 listopada 1887 roku w Majdanie Pieńackim – małej galicyjskiej mieścinie w prowincji c. k. monarchii austriackiej. W owym czasie ten nadgraniczny powiat, jak i samo jego serce, czyli Brody, był tętniącym życiem swoistym tygłem wyznań, kultur i... interesów. Przewijały się tu czarne chałaty licznych starozakonnych myślicieli, mundury cesarsko-królewskich urzędników, tajnych radców i policmajstrów, czy też bogate szynele handlujących na granicy kupców. Ściągał też i teatr wędrowny, aby ucieszyć gawiedź, rozbawić wodewilem czy komedią, a przy okazji może i przemycić jakąś myśl narodową, patriotyczną, polską... Tu właśnie pojawiła się trupa Edwarda Webersfelda.



Ojciec Magdaleny
Bylczyńskiej

Fot.: Archiwum

Webersfeld wówczas był już znanym aktorem, mającym za sobą niejedną teatralną przygodę i matrymonialną przeszłość. Po rozwodzie z Ludwiką Wołłowicz przeszedł do grywać role amantów w trupie jej ojca – Ksawerego. Do Podhorców przyjechał z drugą żoną – Pauliną Sikołowską. Obchodził właśnie dwudziestolecie pracy na służbie u Melpomeny, gdy żona obdarzyła go – tuż przed własnym benefisem – córeczką. Niestety, matka Magdaleny nie cieszyła się już wówczas dobrym zdrowiem. Po jej nagłej śmierci Edward postanowił ożenić się po raz kolejny, zapewne aby dać dziecku opiekę, której sam – jako wędrowny aktor – nie mógł zapewnić. Postanowił też ostatecznie ustabilizować swoją sytuację materialną.

Uczennica Mikulego

Państwo Webersfeldowie zamieszkali we Lwowie, gdzie ojciec Magdaleny podjął w 1897 r. posadę – najpierw adiunkta, a następnie c. k. rewidenta w Izbie Rachunkowej lwowskiego Magistratu. Po latach życia aktora – wędrowniczka, znalazł czas na ogłoszenie drukiem swoich pism: kilku sztuk teatralnych, poradnika noszącego tytuł: „Katechizm dla teatrów amatorskich” i licznych wspomnień ze swojego bogatego żywota powstańczego i aktorskiego.

Córkę postanowił zawierzyć Muzie Muzyki, toteż oddał swą jedynaczkę na nauki do szkoły profesora Karola Mikulego. Był to bodaj najlepszy z możliwych wyborów, wszak wszyscy w stolicy Galicji znali umiejętności pedagogiczne ucznia samego Fryderyka Chopina. Po śmierci Mikulego szkołę prowadziła jego żona, która podjęła się przygotowania panny Webersfeld do podjęcia nauki w lwowskim Konserwatorium Muzycznym.

Pilna uczennica klasy fortepianu była stałą bywalczynią na licznych koncertach organizowanych m.in. przez Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne we Lwowie. To właśnie na jednym z takich koncertów poznała swojego przyszłego męża – ówczesnego krytyka muzycznego i nauczyciela gimnazjalnego – Jakuba Bylczyńskiego. W 1908 roku młodzi pobrali się, a rok później urodził im się syn – Paweł, późniejszy gdański ekonomista.

Pani Bylczyńska podjęła się nauki śpiewu i gry na fortepianie w jednej z prywatnych szkół muzycznych. Spokój lwowian zakłócony został wraz z nadejściem linii frontu. Jakub został aresztowany i wywieziony wraz z kilkoma innymi profesorami gimnazjalnymi najpierw do Rostowa nad Donem, a później do Saratowa nad Wołgą. Jak się później miało okazać – ta kilkuletnia zsyłka zaciążyła nad dalszym życiem Bylczyńskich, rozbijając już na zawsze to małżeństwo.

W atmosferze patriotycznego zrywu pani Bylczyńska zaciąga się do Ligi Kobiet, swoistej „kobiecej milicji”, której organizatorką jest mjr Aleksandra Zagórska. Także i swojego jedenastoletniego synka nie potrafi zatrzymać w domu. Za nadzwyczajną postawę w obronie niepodległości oboje zostają odznaczeni Krzyżem Obrony Lwowa.

Przeprowadzka do Bydgoszczy

Wskrzeszenie nowej Polski odbiera jako wyzwanie dla siebie i za namową lwowskich przyjaciół – artystów, zdając sobie sprawę z niedostatków kadrowych na zachodnich rubieżach odrodzonej ojczyzny – postanawia przeprowadzić się do Bydgoszczy. Tu przecież – na gruzach przedwojennego Bromberger Konservatorium der Musik – powołano do życia polską placówkę szkolnictwa muzycznego. Zamieszkała z synem początkowo przy ul. J. J. Śniadeckich, następnie przy ul. J. Długosza, rozpoczęła pani Bylczyńska, jak wielu jej podobnych – bydgoszczan



Magdalena Bylczyńska
z synem

Fot.: Archiwum

o kresowych korzeniach – pracę nad wskrzeszeniem bogatej tradycji muzycznych i kulturalnych grodu nad Brdą. Nie była w tej pracy odosobniona. Prowadziła też edukację muzyczną we własnym mieszkaniu. Jej odkryciem pedagogicznym (co miało się potwierdzić po latach) był zwłaszcza młody chłopak – Konrad Pałubicki. Zapewniwszy mu artystyczny start, pokierowała go następnie do Poznania na wyższe studia muzyczne. Już wówczas pan Pałubicki był domownikiem mieszkania jego galicyjskiej nauczycielki.

Wybuch kolejnej wojny przyniósł miastu nad Brdą szczególne zagrożenie ze względu na licznie tutaj zamieszkałych Niemców. Działająca tu piąta kolumna ze szczególnym okrucieństwem odnosiła się do zamieszkałej na Pomorzu inteligencji polskiej. To „specjalne” traktowanie ziem, które hitlerowcy uważali za pruskie, przyniosło konsekwencje w sporządzeniu listy polskich urzędników, naukowców, pedagogów. W spisie tym znalazł się również ówczesny nauczyciel muzyki – Konrad Pałubicki. W obliczu realnego zagrożenia życia Magdalena postanowiła podjąć zdecydowane kroki. Za jej radą Pałubicki zmienił nieznacznie nazwisko – na Pałubiński, po czym rodzina Bylczyńskich, wraz z przyszłym kompozytorem, opuściła miasto. Najpierw schroniła się w Gostyninie – małej miejscowości pod Płockiem, gdzie mieli swój dom państwo Kupidurscy, teściowie syna pani profesor. Gdy jednak i tu przestało być bezpiecznie, wyjechali do Warszawy. Ale i stolica okupowanego kraju miała okazać się tylko „punktem przesiadkowym” w tych trudnych wojennych latach. Teściowie syna zostali wywiezieni do obozu pracy w Bolesławcu na Dolnym Śląsku. Gdy Paweł, członek warszawskiej AK ostrzegł matkę przed zbliżającym się wybuchem powstania, ta zdecydowała wyjechać do Krakowa. Tam z wnuczką i prof. Pałubickim zatrzymali się u przyjaciół – państwa Walasów. Jednak i tu nie było bezpiecznie. Tym bardziej, że żona profesora Walasa, spokrewniona z rodzicami Wisławy Szymborskiej, aktywnie wspierała akcje charytatywne na rzecz rodzin pochodzenia żydowskiego.

Pani Bylczyńska, chcąc zapewnić utrzymanie dla swoich bliskich, wystarała się o lekcje gry na fortepianie, zaś Konrad Pałubicki – wobec dość częstych kontroli gestapo w domu państwa Walasów – ratował się udając, że jest chory na szkarlatynę.

Znowu nad Brdą

Tych kilka kolejnych, spędzonych razem lat połączyło profesora Pałubickiego z rodziną Bylczyńskich. Naturalnym więc było, że gdy wrócili do Bydgoszczy,

zamieszkali znów razem w domu przy ul. Gdańskiej, przemianowanej później na Aleje 1 Maja. Wychodząc niejako naprzeciw przymusowym dokwaterowaniom, standardem w polityce lokalowej władzy ludowej, przewidująca pani Magdalena przyjęła pod swój dach rodzinę innego muzyka – również swojego wychowanka (a późniejszego profesora AM w Gdańsku) – Pawła Podejki. W dalszym ciągu udzielała lekcji muzyki. Czuwała też nad rozwojem muzycznym swoich podopiecznych – panów Podejki i Pałubickiego.

Była dobrym duchem, patronującym postawianiu wielu kompozycji prof. Pałubickiego, m.in. bydgoskiego hejnału. To ona przecież namówiła kompozytora – swego ucznia, aby stanął do konkursu. Namawiała też pana Konrada do aktywnego udziału w pracach Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego.

Pomimo nieprzychylniej atmosfery, wynikającej z rządów władzy ludowej, udało się pani Magdalenie przemienić swoje bydgoskie mieszkanie w mały salonik artystyczny. Bywali tu m.in. Marian Turwid, Ryszard Siennicki, Kazimierz Borucki, Antoni Grabarz i wielu innych, związanych ze sztuką osób. Wyraźnym dowodem artystycznej aury, roztaczającej się nad tym skromnym lokum niech będzie fakt, że w czterech pokojach owego mieszkania stały cztery instrumenty klawiszowe – dwa fortepiany i dwa pianina. Grywali na nich z reguły domownicy – Magdalena, jej wnuczka – uczennica Podejki i Pałubickiego oraz wspomniani dwaj wykładowcy.

Zawodowo pani Magdalena pozostawała zawsze w cieniu swoich wychowanków – prowadziła w latach 60. jedynie sekcję fortepianu przy Społecznym Ognisku Artystycznym, przemianowaną później na Społeczną Szkołę Muzyczną i Społeczne Ognisko Baletowe, której notabene była – wraz pierwszym kierownikiem muzycznym Studia Operowego Zdzisławem Wendyńskim – współzałożycielką. Jednak jej wkład w rozwój życia muzycznego okazał się nieoceniony. W czasach szczególnie trudnych warunków lokalowych SOA, prowadziła lekcje we własnym mieszkaniu.

Magdalena Bylczyńska zmarła w Bydgoszczy 11 września 1966 r. Jej grób znajduje się na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej. Pozostała na zawsze w pamięci swoich uczniów – dziś niejednokrotnie animatorów życia muzycznego w wielu pomorskich miastach.



Ludzie bydgoskiej kultury

Świat według Ociepki

Urszula Guźlecka



Fot.: Janusz Michał Gapiński
Archiwum

Długo szukaliśmy grobu Teofila Ociepki. Chodziliśmy od kwatery do kwatery, żeby sfilmować miejsce wiecznego spoczynku malarza słynącego z wyjątkowo bujnej fantazji. Z okazji 30 rocznicy jego śmierci postanowiłam zrobić reportaż, bo rzadko kto kojarzy dziś Ociepkę z Bydgoszczą. A przecież mieszkał tu 10 lat. Tu zmarł i został pochowany. Osoby odpowiedzialne za wizerunek miasta szukają najróżniejszych i najdziwniejszych sposobów, aby wypromować Bydgoszcz. Szkoda, że w tej promocji nie uwzględniają postaci, których nazwiska zyskują od razu konkretne skojarzenie. A taki był właśnie Teofil Ociepka. Nie-

którzy nazywają go nawet drugim Nikiforem. Lepiej jednak, żeby pozostał pierwszym Ociepką, którego obrazy znaleźć można w zbiorach wielu galerii europejskich, obrazy na których opowiadał o stwarzanym przez siebie świecie.

Świat fantastyczny

A jego świat był fascynujący i fantastyczny. Fantastyczny dla innych. Dla niego był prawdziwy choć zaludniały go demony, stwory o dziwnych kształtach

i jaskrawych kolorach, żyjące wśród bujnej, soczystej zieleni przypominającej dżunglę albo – jak kto woli – raj.

Taki świat na swoich płótnach malował Teofil Ociepka – jeden z najbardziej znanych polskich malarzy „prymitywistów”, czy jak mówi ceniący malarstwo Ociepki Łukasz Płotkowski – malarzy „czystego serca”.

Ociepka – artysta-samouk – opowiadał bowiem o tym, co siedziało mu w sercu i w głowie. A siedziały takie właśnie dziwne światy. Artysta wierzył, że obok tego realnego świata, w którym wszyscy się poruszamy, jest jeszcze inny – tajemniczy i niezbadany, który ujawnia się tylko niektórym.

Mówiono, że ta jego fantazja i płynące z niej malarstwo były reakcją na szarą rzeczywistość, w jakiej przez większą część życia się poruszał. Teofil Ociepka urodził się bowiem na Śląsku, a ściślej w Janowie Śląskim w 1891 roku i pracował jako palacz w kopalni „Wieczorek”. Kominy fabryczne, hałdy węgla, górnicze domki z czerwonej cegły z małutkimi okienkami – to były widoki, które towarzyszyły mu na co dzień. Malował już przed wojną, ale ponieważ jego twórczość nie znalazła uznania, porzucił ją na kilkanaście lat by powrócić do malowania – już z większym sukcesem – po wojnie. I właściwie wszystkim kojarzy się dziś Ociepka właśnie ze Śląskiem, gdzie powstała zasadnicza część jego twórczości. Mało kto jego nazwisko wiąże z Bydgoszczą, a przecież tu spędził ostatnie lata swojego życia.

Przyjechał tu „za żoną” Julianną, która w spadku odziedziczyła mały domek z ogródkiem przy ul. Gromadzkiej. To był rok 1968. Ociepka miał 77 lat, kiedy zdecydował się na tak radykalną zmianę w swoim życiu. Archiwalne filmy, jakie zachowały się w zbiorach Telewizji Polskiej z udziałem państwa Ociepków pokazują, że bardzo kochał i szanował swoją żonę Juliannę. Niektórzy mówią, że był nawet pantoflarzem. Ale na zdjęciach widać, że było mu z tym dobrze. Julianna także była malarką – amatorką, tyle, że nie miała takiego talentu i takiej wyobraźni, jak jej małżonek.

Pani Janina Jułga, która organizowała Teofilowi Ociepce wystawy zarówno w Bydgoszczy, jak i w Warszawie mówi, że Ociepka Bydgoszczą był wręcz zachwycony. Czasem opowiadał, że czuje się tu jak w raju i nareszcie jest szczęśliwy. I nic dziwnego. Nareszcie kawałek własnej ziemi pod stopami, drzewa wokół domku i świeże powietrze. A więc wszystko to, czego brakowało mu na Śląsku. Filmy pokazują też, jak pracuje z żoną w ogrodzie i jaką radość sprawiają mu proste prace przy pielęgnowaniu drzew. Na zewnątrz był normalnym człowiekiem. Drobnej budowy starszy pan, bardziej o wyglądzie emerytowanego urzędnika niż artysty o nieokiełznanej wyobraźni.

Życie na Saturnie

Ale tak naprawdę to żył chyba w trochę innym – tajemniczym świecie, który przenosił na swoje płótna. To był często świat z pogranicza jawy i snu.

Albowiem – jak sam często mówił – pomysły do malowania czerpał czasami właśnie ze swoich snów. Opowiadał, jak razu jednego przyśniło mu się, że w nocy dusił go nietoperz. Wszystko było tak realne, że jeszcze po przebudzeniu czuł ból w piersiach i ucisk na gardle. Potem to namalował. Sny to było jedno z ważniejszych źródeł inspiracji. Innym były śląskie legendy, które znał od dzieciństwa. Legendy pełne rusałek, topielców, przedziwnych stworzeń niespotykanych w normalnym świecie. Bez wątplenia tym, co wpłynęło na jego sposób widzenia świata był okultyzm. Ociepka dobrze znał niemieckiego okultystę Filipa Hohmanna, z którym przez długi czas korespondował. Był zafascynowany jego poglądami, które



Reprodukcja: Wojciech Woźniak

podzielał. Wierzył na przykład w życie na Marsie czy Saturnie. Zwłaszcza ta druga planeta szczególnie go interesowała. Łączył świat ziemski z kosmicznym. Na jego płótnach powstawał niby świat nasz, ale jednak nie nasz. Jego prace są tak nasycone symbolami, paradoksami, fragmentami rzeczywistości, że można go nazwać czarodziejem. Zwłaszcza, że na obrazach mieni się od kolorów. I to ostrych, wyraźnych. Takich, jakie widoczne są chociażby na obrazie „Adam i Ewa”. Tam skoncentrowało się to wszystko, co jest najwspanialsze w twórczości Teofila Ociepki. Bujna roślinność, ogromne soczyste kwiaty z dużymi liśćmi, wśród tego wszystkiego siedzący Adam i stojąca w centrum obrazu Ewa okryta długimi włosami zasłaniającymi gołe ciało. Ociepka nie podpatrywał innych. Jego nie interesowały szkoły, panujące mody. Szedł swoją własną drogą, malując tak, jak mu dyktowała własna fantazja.

Artysta nieufny

Bydgoszczanie tylko raz mogli oglądać jego prace na wystawie, jaką miał w BWA. To był rok 1971. Tę wystawę przygotowywali mu Kazimierz i Janina Jułgowie. Chociażby z racji tego bywali częściej niż inni w domu państwa Ociepków. Jak wspomina pani Janina Jułga, Ociepka był początkowo nieufny wobec nich, a nawet oschły. Znajdowali się też pod czujnym spojrzeniem jego małżonki, która była zawsze obecna przy tego typu wizytach. Wynikało to może także stąd, że Ociepka był podobno bardzo hojny w stosunku do swoich gości i – bywało – że obdarowywał ich swoimi obrazami. A te były bardzo w cenie. Natomiast pani Julianna, podobnie jak Franciszka Wyczółkowska, musiała pilnować, aby mąż nie wydał zbyt wiele. O ile był hojny w stosunku do gości, o tyle też był nieufny, zwłaszcza w stosunku do tych, które mieli profesjonalne wykształcenie malarskie. Nie znosił, kiedy jego obrazy krytykowano, natomiast potrafił nawiązać bliski kontakt z tymi osobami, które wykazywały autentyczne zainteresowanie jego światem albo raczej światami. W każdym razie, podczas tej pierwszej wizyty państwo Jułgowie musieli zyskać aprobatę artysty, bo po kilkugodzinnej znajomości do dyr. Kazimierza Jułgi mówił już *panie Kazimierzu*.

Wystawa Ociepki w Bydgoszczy wzbudziła duże zainteresowanie także i dlatego, że był on wtedy modny, na fali. Oczywiście jako malarz. Swego czasu miał więcej wystaw za granicą niż w Polsce. Jego obrazy budziły zdumienie, zachwyt, ale też i krytykę. Mówiono, że są jarmarczne. W każdym razie było o nich głośno. Pani Wanda Szkulmowska, która w tym czasie przygotowywała wystawę sztuki ludowej Kujaw i Pałuk w BWA wspomina, że spotykała Ociepkę przychodzącego incognito na własną wystawę. Przyglądał się swoim obrazom i ludziom, którzy je oglądali. Chętnie podejmował z nimi rozmowę na temat tego dziwnego, tajemniczego świata na jego płótnach. Ta świeżość w opowiadaniu świata była wielką siłą jego malarstwa. Mówił od siebie i tylko to, co miał rzeczywiście do powiedzenia. To była średniej wielkości wystawa, bo Ociepka nie miał wtedy wielu swoich prac. Dużo ich sprzedawał za bardzo wysokie ceny.

Jego twórczości nie można traktować tylko w kategorii malarstwa. To był także przekaz filozoficzny i moralizatorski. Ociepka kształcił się w kierunku malarstwa nie chciał (choć wielu go do tego namawiało). Uważał, że jego malarstwo i bez szkół jest wystarczająco dobre, ale dużo czytał. Znał język niemiecki. Z Niemiec też sprowadzał wiele książek, zwłaszcza o okultyzmie. To właśnie w nich znajdował informacje, jak na przykład wygląda krowa na Saturnie. I według tego opisu malował. Przez środek jej głowy przechodził czerwony pasek, grzbiet był też czerwony albo boki musiały być niebieskie. W myśl tych okultystycznych zasad dane postacie musiały mieć określony kolor. Niektórzy uważają, że przez te zasady okultystyczne jego obrazy traciły pod względem malarskim, bo na przykład ostra

czerwień sąsiadowała z żywym kolorem niebieskim. Inni z kolei mówią, że na tym właśnie polega jego siła. Ot i cała sztuka.

Górnnicze legendy

Już pod koniec życia w Bydgoszczy Ociepka zaczął powracać do tematów, które malował na Śląsku. Do rozmaitych podań, legend górniczych, portretów swoich kolegów z kopalni. Malował portrety matki, górników idących do pracy w kopalni. Wrócił jakby do czasów młodości. Ale czas nie pozwolił mu już tego wątku kontynuować. Ociepka był już bowiem człowiekiem sędziwym. Coraz bardziej się zamykał przed ludźmi. Stawał się coraz ostrożniejszy. Kiedyś na Śląsku prowadził bujne życie towarzyskie. Wciąż ktoś wchodził i wychodził. Teraz zaczynał się skarżyć, że wciąż przychodzą jacyś ludzie i pytają o obrazy. Czasem dzwonił do Kazimierza Jułgi z pytaniem, czy ma ich wpuścić. Razu jednego okazało się, że przed drzwiami czeka prof. Aleksander Jackowski – wielki znawca sztuki naiwnej. Ta ostrożność była trochę umotywowana. Obrazy Ociepki były – jak już wspomniałam – bardzo drogie. Jak widać świat, który stwarzał Ociepka pociągał wiele osób. Świat nadprzyrodzony, nierzeczywisty, o dużej urodzie plastycznej. To odróżniało go od Nikifora, w którego obrazach widać zachwyty nad światem realnym stworzonym przez Boga. Pani Janina Jułga uważa, że malarstwo nie było jednak najważniejszym celem Ociepki. Najważniejszy był przekaz filozoficzny. A malarstwo stanowiło tylko środek do wyrażenia treści. Było sposobem komunikowania się z odbiorcami, aby przekonać ich do światów nierzeczywistych.

Cokolwiek by o nim nie mówić, był artystą wyjątkowym. Prawdziwym kreatorem innego świata.

Spotkanie z człowiekiem średniowiecza

Sam Ociepka w filmowych materiałach z lat 70. opowiadał, że zdaje sobie sprawę z dziwności swojego malarstwa, z tego, że nie wszyscy mogą je rozumieć. *Ja to rozumiem* – dodawał tajemniczo. *Przegryzłem książki wszystkich filozofów na świecie. To, co mnie do nich pcha, to jest pewien głód za prawdą* – mówił. Jakiej prawdy szukał? Często porównywał siebie do naukowców, którzy w kosmosie szukają życia. On też go szukał na innych planetach, ale przy pomocy pędzla.

Bardzo pięknie o Ociepce napisał Alfred Ligocki w książce z cyklu „Współczesne malarstwo polskie”. Otóż uważa on, że *obcowanie z obrazami Ociepki jest intelektualną przygodą. Przygodą spotkania człowieka epoki mózgow elektronowych i wypraw kosmicznych z człowiekiem średniowiecza, a zwłaszcza średniowiecznej fantastyki i magii: ...„Jest również oryginalną wyprawą w kraj naszej wyobraźni z czasów dzieciństwa”*.



Reprodukcja: Wojciech Woźniak

Teofil Ociepka zmarł w styczniu 1978 roku w wieku 87 lat.

Kiedy wreszcie udaje nam się odnaleźć jego grób na cmentarzu komunalnym przy ul. Lotników, zdziwienie nasze budzi jego skromność, by nie powiedzieć nawet anonimowość. Imię, nazwisko, data urodzenia i śmierci. Ani słowa o tym, jak wyjątkowy był to malarz. Ani słowa o tym, że to w ogóle był malarz i to o jakiej wyobraźni. Nikt z przechodzących nie wie, kim był Teofil Ociepka. Na grobie jest wypalony znicz i sztuczne kwiaty. A więc ktoś tu przychodzi. Ale kto? Za długo by szukać. Żona Julianna nie spoczywa obok męża. Gdzie jest pochowana, nie wiadomo, a Ociepka dzieci nie miał.

Na szczęście pozostały setki obrazów rozproszone po całym świecie i pozostał Ogólnopolski Konkurs Malarski im. Teofila Ociepki organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury dla malarzy takich jak on – naiwnych, malujących z potrzeby serca. A więc jednak *non omnis moriar*.

e-mail: Urszula.Guzlecka@byd.tvp.pl

Józef Święcicki – bydgoszczanin i budowniczy

Bogna Derkowska-Kostkowska

Postać Józefa Święcickiego zajmuje szczególne miejsce wśród osób zasłużonych dla Bydgoszczy. Przybliżając jego sylwetkę możemy poznać dzieje bydgoskiej architektury 4. ćwierci XIX stulecia oraz początku XX wieku. Jego twórczość jest reprezentatywna dla bydgoskiego środowiska budowlanego, stanowi odzwierciedlenie rozwiązań formalnych i stylistycznych występujących w architekturze Bydgoszczy.

Święcicki był postacią o rozległych zainteresowaniach i umiejętnościach daleko wykraczających poza architekturę. Był szachistą, współzałożycielem Bydgoskiego Stowarzyszenia Szachowego (1885 r.), dramatopisarzem – jego sztuki wystawiano w Teatrze Miejskim i Teatrze „Elysium”, autorem przewodnika po Bydgoszczy wydanego w 1907 roku, w którym chwalił walory rodzinnego miasta, współautorem książki z zakresu zagadnień konserwatorskich (1910 r.), a także filantropem – wspierał akcje charytatywne i ufundował stypendium swojego imienia dla chłopców szkół powszechnych, aby mogli kształcić się w dobrych szkołach średnich.

Rodzina Święcickich, katolików polskiego pochodzenia, w 1823 roku przenieśli się z Elbląga do Bydgoszczy. W 1842 r. mistrz szewski Franciszek Święcicki poślubił Michalinę z domu Woytalewicz (Woytalowitz).

Józef Stanisław Święcicki urodził się w Bydgoszczy 9 marca 1859 roku, jako ich siódme dziecko i został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. św. Mikołaja i Marcina. W 1863 roku Michalina rozeszła się z mężem, a 7 grudnia tegoż roku Franciszek Święcicki zmarł w Bydgoszczy. 8 maja 1866 r. wdowa Michalina Święcicka wyszła za mąż za Antoniego Hoffmanna (1823–1908), bydgoskiego mistrza murarskiego oraz zaprzysiężonego rzeczoznawcę wycen budowlanych. Ojczym wychował i wykształcił Józefa zgodnie z własną profesją.

W 1879 r. J. Święcicki był technikiem budowlanym, a następnie w okresie lat 1881–1882 zdał egzamin państwowy na budowniczego „Baugewerksmeister”. Przymuszczalnie kształcił się w drezdeńskiej Saskiej Państwowej Szkole Budowlanej.

Początek jego działalności zawodowej przypada na 1881 rok. Od tego czasu aż do śmierci prowadził prężnie działające biuro architektoniczne. Był autorem dużej ilości projektów, w tym blisko sześćdziesięciu kamienic na terenie Bydgoszczy. Około 1888 roku J. Świącicki poślubił Marię Henriettę Ehrlich, z Chełmży.

W 1889 roku przystąpił do budowy pierwszego, własnego domu na posesji przy ul. Gdańskiej nr 64. Początek lat 90. XIX wieku to w działalności budowniczego czas dużej popularności i aktywności zawodowej. W tym też czasie założył fabrykę ornamentów sztukatorskich. Epizod ten jest istotny dla rozwoju bydgoskiego przemysłu budowlanego. Zakład J. Świącickiego był drugim w mieście tego typu i dał początek prężnie rozwijającej się firmie Altmanna, chyba najważniejszej w branży sztukarskiej na terenie Bydgoszczy.

Od 1893 r. był członkiem Bydgoskiego Banku Przemysłowego, przy czym od 1909 roku aż do śmierci należał do jego rady nadzorczej, w której pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego. Należał do Stowarzyszenia Właścicieli Gruntów i Domów, mającego siedzibę przy ul. E. Warmińskiego 25. W 1895 roku usynowił przebywającego w sierocińcu Hugo Rudolfa Fiedlera i nadał mu swoje nazwisko.

Jesienią 1913 roku Józef Świącicki wybrał się w podróż na wypoczynek do zachodnich Niemiec. W drodze powrotnej, wsiadając do pociągu kolei podziemnej w Berlinie poślizgnął się i upadł doznając silnego wstrząsu mózgu, który stał się bezpośrednią przyczyną zgonu. Zmarł w niedzielę 2 listopada 1913 roku w Berlinie. Pochowany został jednak w Bydgoszczy na nowym katolickim cmentarzu (Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej).



Grobowiec na cmentarzu Nowofarnym,
w którym spoczywa Józef Świącicki

Fot.: Bogna Derkowska-Kostkowska

Józef Świącicki był bydgoszczaninem z urodzenia i wyboru, budowniczym, człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach, humanistą, jak chyba bez przesady można go określić. Zdaniem jemu współczesnych, był osobą o przychylnym usposobieniu, skromną, czynną, doświadczoną i dobrze zorganizowaną. Józef Świącicki odszedł nagle i z czasem został zapomniany, jak większość czynnych w Bydgoszczy architektów i budowniczych, którzy nadali charakterystyczny kształt miastu przełomu XIX i XX wieku, zdominowany przez zabudowę o różnych kostiumach neostylowych, wśród których pojawiają się akcenty secesji i modernizmu. Świącicki był projektantem, który operował repertuarem środków plastycznych, nawiązującym do historycznych form stylowych, począwszy od gotyku przez barok po klasycyzm. Sięgał też po współczesne mu motywy secesyjne. Był jednak głównie reprezentantem nurtu historyzmu. W początkowym etapie swojej działalności projektowej najchętniej korzystał z form klasycyzujących i renesansowych, realizacje te odznaczają się równowagą i rytmicznością.

Później dał się poznać jako twórca kamienic odznaczających się bardzo plastycznym, mięsistym detałem, o rozedrganych, światłocieniowych fasadach, w których wykorzystywał zróżnicowany repertuar form neobarokowych. Projektował też bardzo interesujące budynki, dla których źródłem inspiracji stały się: francuski renesans i północny manieryzm, o charakterystycznych elewacjach wykorzystujących między innymi kontrast między ceglanym licem ściany a tynkowanym detałem. Pod koniec swej działalności na polu architektury spróbował też nawiązać do nurtu architektury malowniczej, a także wprowadzać detal sztukatorski o formach secesyjnych. Jego działalność projektowa zaowocowała bardzo wieloma realizacjami, które na trwałe wpisały się w krajobraz architektoniczny Bydgoszczy. Wspomnijmy, że był między innymi autorem znanego wszystkim hotelu „Pod Orłem” przy ul. Gdańskiej 14 i szeregu kamienic i willi, m.in.: Chocimska 1 (1885), Gdańska 113–117 (1886), Piotra Skargi 3 (1886), Gdańska 86 (1887), Wełniany Rynek 7 (1889), J. J. Śniadeckich 30 (1889), Dworcowa 39 (1890), Gdańska 101 (1892), Stary Port 1–3 (1893), Jagiellońska 36 (1893), Zduny 11 (1895), Gdańska 63, Cieszkowskiego 2 (1895), Pomorska 48 (1896), pl. Wolności 1 (1896), A. Cieszkowskiego 11 (1898), al. A. Mickiewicza 17 (1906).

Pamięć o nim przywrócił ustanowiony uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 28 maja 2008 roku „Rok Józefa Świącickiego” obchodzony w Bydgoszczy w okresie od czerwca 2008 roku do maja 2009 roku. W tym okresie podjęto szereg działań mających na celu spopularyzowanie postaci budowniczego. Na kamienicy narożnej przy ul. Gdańskiej 63 od strony ul. A. Cieszkowskiego zamontowano tablicę pamiątkową poświęconą Józefowi Świącickiemu, którą ufundował Wydział Kultury Urzędu Miasta w Bydgoszczy, a zaprojektował i wykonał bydgoski plastyk Janusz Kochanowski. Została ona uroczyście odsłonięta 9 lipca 2008 roku przez



Kamienica przy ul. Gdańskiej 101 z lat 1892–1893

Fot.: Bogna Derkowska-Kostkowska

prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza i przewodniczącą Rady Miasta Dorotę Jakutę. Wydano reprint przewodnika po Bydgoszczy z 1907 roku, autorstwa Józefa Świącickiego, napisanego w języku niemieckim, z symultanicznym tłumaczeniem na język polski. Udostępniono stronę internetową www.swiecicki.bydgoszcz.pl przybliżającą sylwetkę budowniczego oraz architekturę jego czasów. Ponadto na stronie internetowej opublikowano dramat autorstwa J. Świącickiego „Inna droga” („Andere Wege”) przetłumaczony z języka niemieckiego przez Lidę Grabecką, a opracowany przez Barbarę Sobotkę. Ponadto przeprowadzono konkurs dla młodzieży im. Józefa Świącickiego „Urok architektury, czyli bydgoskie kamienice”. Te i inne przedsięwzięcia wspierały wszystkie bydgoskie media, które spopularyzowały Bohatera Roku wśród bydgoszczan.

e-mail: kosderk@wp.pl

Nestor medycyny bydgoskiej

Janusz Umiński

W roku 2008 minęła 100 rocznica urodzin nestora medycyny bydgoskiej dr. Franciszka Narożnego, ofiarnego, doskonałego lekarza i wielkiego społecznika, który ponad 40 lat ze swego pracowitego życia poświęcił ratowaniu zdrowia bydgoszczan, zwłaszcza środowiska kolejarskiego.

Urodził się 22 listopada 1908 r. w Eving – Dortmundzie w Westfalii, z ojca Franciszka i matki Marii z Szałków. W roku 1912 jego rodzice opuścili Niemcy i przenieśli się do miejscowości Lallaing-Dousi we Francji, gdzie mieszkali do listopada 1919 r., na krótko zatrzymali się w Paryżu, w oczekiwaniu na transport do Polski, a do kraju powrócili w końcu kwietnia 1920 r.

Początkowo zamieszkali w położonym na wschód od Wolsztyna, na skraju Doliny Środkowej Obry, miasteczku Wielichowo w ówczesnym powiecie śmigielskim (obecnie pow. Grodzisk Wielkopolski). Od końca 1920 r. do listopada 1936 r. Franciszek mieszkał z rodzicami w Kościanie. Tu, po nauce w szkole powszechnej rozpoczętej jeszcze we Francji w roku 1919 i kontynuowanej w Wielichowie, a następnie w Kościanie, w latach 1921–1929 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki. 6 czerwca 1929 r. złożył egzamin dojrzałości. Jeszcze przed studiami, w okresie od 15 sierpnia 1929 do końca czerwca 1930 r., odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył z wynikiem celującym (lokata 23 na 201 podchorążych) uzyskując stopień plutonowego podchorążego i przydział do 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie.

W latach 1930–1936 studiował medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego i 12 czerwca 1936 r. uzyskał dyplom ukończenia studiów. Już w lipcu rozpoczął pracę zawodową jako stażysta-wolontariusz, najpierw w Klinice Dermatologicznej Uniwersytetu Poznańskiego, a od listopada 1936 r. w Szpitalu Powiatowym w Aleksandrowie Kujawskim. Po jego odbyciu, już jako asystent, pracował w nim od 1 grudnia 1937 r. do momentu zmobilizowania 24 sierpnia 1939 r. Dnia 4 stycznia 1938 r. dr Narożny zawarł związek małżeński z Józefą Anną Tyczewską, córką Zygmunta i Zofii z Wdowickich. Miał dwoje dzieci: Danutę Marię, urodzoną 24 lutego 1939 r. i Jerzego Kazimierza, który urodził się 8 kwietnia 1943 r.

Awansowany w 1933 r. do stopnia podporucznika rezerwy, po otrzymaniu dyplomu lekarza przeniesiony do korpusu oficerów sanitarnych, uczestniczył w wojnie obronnej w jednostkach armii „Pomorze” jako lekarz batalionowy, a po kapitulacji Warszawy pracował w jednym ze stołecznych Szpitali Polowych (przy ul. Miodowej). Po jego likwidacji, zwolniony jako jeńiec na warunkach honorowych (za bohaterską obronę stolicy), powrócił za zgodą wojskowych i cywilnych władz okupacyjnych do Aleksandrowa Kujawskiego, gdzie podjął pracę w szpitalu.

Zaprzyśięzony w Służbie Zwycięstwu Polski (potem ZWZ-AK), w ramach konspiracji, pracując w charakterze asystenta w szpitalu, leczył ambulatoryjnie i szpitalnie partyzantów, szkolił w zakresie pierwszej pomocy polskie dziewczęta oraz pomagał finansowo ugrupowaniu partyzanckiemu. W charakterze asystenta dr Narożny pracował w szpitalu do 14 lutego 1945 r., kiedy to w następstwie wyboru 3 lutego 1945 r. na burmistrza miasta Aleksandrowa Kujawskiego, władze powiatowe zmusiły go do rezygnacji z pracy w szpitalu. Z kolei powołanie do wojska, z dniem 15 maja 1945 r., przerwało epizod pełnienia przez doktora Narożnego funkcji gospodarza miasta. W wojsku pracował kolejno w Szpitalu Ewakuacyjnym nr 1797 w Bydgoszczy, w Pułku Artyleryjskim w Toruniu, w końcu w sztabie Pomorskiego Okręgu Wojskowego w charakterze pomocnika szefa Wydziału Profilaktyki i Lecznictwa.

Przeniesiony w październiku 1953 r. do rezerwy w stopniu podpułkownika, już od 1 listopada 1953 r. podjął pracę na stanowisku zastępcy kierownika do spraw lecznictwa i orzecznictwa w Wydziale Zdrowia Prezydium WRN w Bydgoszczy (z rodziną zamieszkał w Bydgoszczy od 1 grudnia następnego roku). Równocześnie był członkiem Komisji Inwalidztwa i Zatrudnienia, a także stypendystą Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Zakładzie Radiologii Szpitala Ogólnego Nr 1. (ob. Szpital Uniwersytecki im. dr. Antoniego Jurasza). Dnia 5 kwietnia 1956 r. dr Narożny objął stanowisko kierownika Obwodowej Przychodni Lekarskiej PKP w Bydgoszczy, wiążąc się odtąd na stałe ze środowiskiem kolejarskim. Po odejściu z końcem roku 1968 z funkcji kierownika przychodni, pełnił obowiązki lekarza zakładowego w Lokomotywowni Bydgoszcz Wschód, skąd w roku 1995, po 58 latach pracy zawodowej przeszedł na zasłużony odpoczynek.

Równocześnie z pełnieniem funkcji kierowniczych dr Narożny w latach 1938–1954 uprawiał w Aleksandrowie Kujawskim praktykę prywatną, a w Bydgoszczy w latach 1956–1959 i 1962–1967 prowadził zajęcia z przedmiotów zawodowych w 3-letniej Szkole Pielęgniarskiej i w Państwowym Liceum Pielęgniarskim. W latach 1957–1966 był rentgenologiem w Obwodowej Przychodni Dziecięcej, w latach 1958–1961 w Obwodowej Przychodni Lekarskiej, a od 1982 do 1984 r. w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy.

Swoje umiejętności zawodowe doskonalił przez całe długie życie. Przed wojną w 1936 r. odbył w Poznaniu kursy z zakresu ratownictwa sanitarnego, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a w 1937 r. w Warszawie kurs praktycznego położnictwa i ginekologii. Po wojnie kolejno: w 1957 r. kurs uzupełniający III stopnia (podwyższenia znajomości przepisów i zarządzeń PKP), w 1960 r. specjalistyczny Centralny Kurs II stopnia dla lekarzy, którego organizatorem był Departament Wojskowy Ministerstwa Komunikacji, a w 1967 r. kurs III stopnia dla lekarzy medycyny w zakresie lecznictwa uzdrowiskowego przeprowadzony przez Centralny Zarząd Służby Zdrowia Ministerstwa Komunikacji. Z kolei od 1 października 1965 do 30 listopada 1966 r. odbył Zaoczne Studium Prawne dla lekarzy i lekarzy dentyków zorganizowane przez Zarząd Okręgu Warszawskiego Zrzeszenia Prawników Polskich. Uprawnienia specjalizacji w zakresie chirurgii nadała mu w 1947 r. Okręgowa Izba Lekarska w Sopocie, a specjalizację I stopnia w zakresie rentgenologii (w 1958 r.) i II stopnia w zakresie organizacji ochrony zdrowia (w 1959 r.) Wydział Zdrowia Prezydium WRN w Bydgoszczy.

Od wczesnej młodości dr Narożny udzielał się na niwie społecznej. Już w gimnazjum, w latach 1925–1926, był członkiem III Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego w Kościanie, a po rozpoczęciu w grudniu 1937 r. pracy w Szpitalu Powiatowym w Aleksandrowie Kujawskim na stanowisku asystenta. Do wybuchu II wojny światowej udzielał się społecznie jako sekretarz miejscowego Oddziału Powiatowego PCK. W latach 1954–1970 pełnił funkcję prezesa Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej przy Prezydium WRN w Bydgoszczy, równocześnie udzielał się w pracach PCK (w latach 1956–1969 jako wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego), od roku 1956 do końca życia był aktywnym członkiem Oddziału Bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (w latach 1956–1958 skarbnikiem, potem członkiem zarządu i sądu koleżeńkiego), w latach 1959–1962 członkiem Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej dla lekarzy i dentyków, w latach 1956–1981 członkiem Zw. Zaw. Pracowników Kolejowych i jego Komisji Zdrowia w Gdańsku (w latach 1961–1981 jako przewodniczący), a w latach 1972–1974 członkiem Rady Naukowej Centralnego Ośrodka Badawczego Kolejowej Służby Zdrowia. Wreszcie od 1978 r. był członkiem Komisji Historycznej Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz przewodniczył Komisji Historycznej Bydgosko-Piłskiej Izby Lekarskiej.

Za swą działalność zawodową i społeczną był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. W roku 1956 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a w roku 1978 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był wyróżniony odznakami wielu instytucji i organizacji, w których pracował. W roku 1991, jako jeden z pierwszych w kraju, otrzymał medal *Gloria Medicinae*, najwyższe odznaczenie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przyznawane od 1990 r. polskim lekarzom

zamieszkałym w kraju i za granicą za zasługi dla medycyny. Wyróżniono go też odznakami: Zasłużonemu – Polskie Towarzystwo Lekarskie, Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia, Honorowymi PCK (wszystkich stopni), Przewodniczącym Kolejarz, honorową WRN Za szczególne zasługi dla Województwa Bydgoskiego oraz medalami Za Warszawę 1939–1945 i XXXV-lecia Wyzwolenia Miasta Bydgoszczy, a w 1996 roku z okazji 60 rocznicy uzyskania dyplomu lekarskiego statuetką „Złotego Eskulapa”.

Dr Franciszek Narożny zmarł 9 grudnia 2002 roku w wieku 94 lat i został pochowany 12 grudnia na cmentarzu przy ul. Stefana kard. Wyszyńskiego. Podczas pogrzebu, w którym uczestniczyło liczne grono przyjaciół, lekarzy i pacjentów, życiorys zmarłego bogaty w dokonania na polu zawodowym i społecznym, przedstawił dr Stanisław Górski, członek Komisji Historycznej PTL.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Janusz Umiński, ur. w 1932 r. w Bydgoszczy, absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca, o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz ok. 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim”.



Fot.: Jacek Sajdak

Hajra Lengyel, hajra Magyar! Naprzód Polaku, naprzód Węgrze!

Eryk Bazyłczuk

Działo się to w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. To lata szczytowe w staraniach władzy o właściwe wychowanie młodzieży w duchu poprawnego myślenia. W całym kraju panuje powszechne kształtowanie postaw ludzkich jako miłośników Związku Radzieckiego. W 1951 roku robię maturę w Liceum im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy (obecnie III Liceum). Dyplom przodownika nauki i pracy społecznej dawał możliwość wybrania dowolnej uczelni w kraju bez konieczności składania egzaminów wstępnych lub nawet zagranicznej, oczywiście w tzw. KDL-ach, krajach demokracji ludowej. Do dziś nie mogę do końca wyjaśnić, dlaczego wybrałem Budapeszt? Decyzja o Węgrzech była moją, jedną z pierwszych samodzielnych decyzji, ubarwioną odrobiną romantyzmu.

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zapewniało, że zanim wyjadę nauczą mnie języka węgierskiego na kursie przygotowawczym. Później okazało się, że na kilkunastodniowym kursie mieliśmy codziennie 6–8 godzin polityki i jedną godzinę języka. Skutkowało to tym, że dopiero na uczelni „robiliśmy” język po 3–4 godziny dziennie nie licząc praktycznych ćwiczeń w sklepie, akademiku, na wykładach. Egzaminy pierwszego semestru robiliśmy z przedmiotów nie wymagających dużo mówienia, np. matematyki, fizyki. Zaległe zaliczaliśmy po drugim semestrze.

Węgrzy „kupili” nas jak swoich. Wspólnie, przy różnych okazjach powtarzaliśmy *Magyar Lengyel ket jó barat... Węgier Polak dwa bratanki...* Zazdrościli nam, że mamy w herbie starego, dobrego orła chociaż bez korony, a oni mają nówkę z gwiazdą, promieniami, kłosami, sierpem itp. Herb ten później wytną ze sztandarów i taką flagę z otworem wyznaczą jako symbol rewolucji 1956 roku.

Nadszedł rok 1955, szczególnie 1956. Gotowało się politycznie na Węgrzech i w Polsce. Nikita Chruszczow wygłasza słynne przemówienie o kulcie jednostki na zamkniętym zjeździe KPZR (Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego). Tekst przemówienia po znajomości uzyskaliśmy z naszej ambasady. „Sprzedaliśmy” to natychmiast naszym węgierskim kolegom. Z tego samego źródła pochodziły informacje o czerwcowym, w 1956 roku, zrywie robotników w Poznaniu. Dnia 30 czerwca KC KPZR ogłasza przewyżczenie kultu jednostki i jego następstw.

Prasa tamtejsza nie informowała zbyt o walkach w Poznaniu. Miała zresztą wiele zajęcia z miejscowymi przepychankami politycznymi. Do głosu dochodzi Petöfi Kőr (Kości Petöfiego, nazwę przyjęto od poety Sandora Petöfiego, jednego z przywódców ruchu Wiosny Ludów w 1848 r. na Węgrzech, synonimu bojownika o wolność, adiutanta gen. Józefa Bema), stając się centrum dyskusyjnym na rzecz koniecznych zmian polityczno-gospodarczych. W lipcu wyjeżdża do teściów – do Mongolii węgierski despota polityczny, typowy przykład kultu jednostki Matyas Rakosi, po uprzednim pisemnym (18 lipca) złożeniu rezygnacji. Na odejdnym tworzy listę, około 150 osób, do aresztowania i represji. To mu się jednak nie udaje. Sekretarzem partii zostaje Ernő Gerő, wściekły komunista.

Nasz akademik – na Górze Zamkowej, obok Baszt Rybackich – gdzie mieszkało ok. 1000 chłopów, staje się centrum politycznym studentów. Nawiązujemy kontakt z innymi uczelniami, w tym jedną z wojskowych (oczywiście imienia Bema). Wielka jadalnia staje się miejscem spotkań, dyskusji, wieców. Udział Polaków w ruchu studenckim był czymś spontanicznym i normalnym zarazem. Byliśmy mocno zaangażowani, a każdy kto na pytanie otrzymywał odpowiedź „Lengyel”, otwierał szeroko ręce i pozdrowiał „hajra Lengyel!” W stołowiec powstała pierwsza lista żądań studenckich, uzupełniona i rozszerzona później na wiecu w Politechnice, przede wszystkim w dniu 22 i 23 października. Tam też uzgadnialiśmy gdzie, kiedy i jak nawiążemy kontakt z młodzieżą pracującą w fabrykach, bo prasa, nawet i ta młodzieżowa, chciała nas odsunąć, pisząc o inteligentkach nie znających, co to trud produkcyjny. Dnia 6 października w Budapeszcie odbywa się uroczysty, na nowo, pogrzeb László Rajka i towarzyszy niewinnie straconych przed 7 laty, bojowników węgierskiego ruchu robotniczego. Udział biorą dziesiątki tysięcy ludzi.

Nadchodzą dni zmian politycznych w Polsce. Edward Ochab (od marca 1956 r. I sekretarz KC PZPR) oddaje władzę Władysławowi Gomułce; na lotnisku Okęcie Chruszczow zaniepokojony rewelacjami z Warszawy musi podać rękę Gomułce, choć początkowo nie chciał. Słynne przemówienie Gomułki z 21 października wskazujące błędy polityczno-gospodarcze poprzedników i przedstawiające nowe, śmiałe jak na tamte czasy propozycje, ukazuje się na Węgrzech w poniedziałek 22 października. Gazety rozkupiono w godzinach porannych, sam pobiegłem do redakcji „Nepszava” („Głos Ludu”, budynku teraz nie ma, wtedy stał obok obecnego domu towarowego „Corvin”), by może tam dostać gazetę, nic z tego. Gazeta kosztowała forinta, dawano dziesięć, bez skutku. Widziałem, jak z gabloty przed redakcją ludzie przepisywali ołówkiem fragmenty z wywieszonej gazety.

Manifestację solidarności ze zmianami politycznymi w Polsce zdecydowano się urządzić dnia następnego, 23 października, oczywiście pod pomnikiem

Bema, wielce na Węgrzech czczonego Polaka. Na jego pomniku jest napis: *Bem apó* (ojczulek Bem). Pomnik stoi przy bulwarze Bema; poza tym w Budapeszcie są ulice Bema, ojczulka Bema, generała Józefa Bema. Tam też odczytano czternaście punktów żądań zmian politycznych, gospodarczych i kulturalnych, opracowanych przez studentów Politechniki. Żądania te przeniesiśmy tuż po wiecu do Parlamentu. Trzeba było jedynie przejść przez most Małgorzaty na drugą stronę Dunaju. Pomnikowy Bem ma zresztą uniesioną jedną rękę, jakby przewidująco wskazując gdzie mamy iść. Na moście, pamiętam, ludzie z gazety młodzieżowej rozdawali ulotkę, w której chwalili – nas inteligencików za postawę; trochę im się zmieniło. Tekst odczytany przed Bemem wręczyliśmy urzędującemu rządowi; Imre Nagy (charyzmatyczny premier w czasie powstania węgierskiego, za działalność w 1956 r. skazany na śmierć i stracony w 1958 r. – przyp. red.), tego popołudnia był jeszcze prywatną osobą.

Wieczorem, po dwudziestej, po skandalicznym wystąpieniu sekretarza Gerö, opluwającym wszystkich demonstrantów, rozpoczęła się strzelanina pod budynkiem radia, byli pierwsi ranni i zabici po obydwu stronach, a w nocy oddziały stacjonujących na Węgrzech jednostek radzieckich, przede wszystkim czołgi, na telefoniczną prośbę Geröego rozpoczęły pierwszy etap pacyfikacji. W prasie polskiej ukazują się kłamliwe informacje, że *jednostki radzieckie zachowały neutralność*. O początku walk pisze się: *w późnych godzinach wieczornych w bliżej nam nieznanymi okolicznościach doszło w stolicy Węgier do zaburzeń koncentrujących się głównie w okolicy radia. Zaburzeń!*

Nasza studencka brać oczywiście nie była beczynna, braliśmy udział w służbach porządkowych tworząc uzbrojone, przeważnie w pepesze, grupy zabezpieczające obiekty publiczne – szpitale, elektrownie, sklepy, zbiory muzealne. Jeden z blisko leżących od akademika obiektów muzealnych, księżnicę, ratowano przed spalaniem, bo wystrzelony z czołgu pocisk zrobił swoje. Nasze grupy wspierały walki na placu Moskwy (teraz też się tak nazywa) i sąsiednim Szena (czytaj sejna). Rozdawaliśmy podstawowe środki żywności okolicznej ludności.

Na pierwszym piętrze naszego budynku mieliśmy ułożone w skrzynkach, na przemian, jabłka, amunicję do Mosinów, winogrona, tarcze amunicyjne do pepeszy. Mało było jedynie amunicji do broni krótkiej i granatów. Nasz akademik otrzymywał od podstołecznych chłopów mąkę, chleb, owoce, drób itp. Chłopi wieźli żywność wozami, kierując się odpowiedziami na pytanie – gdzie są ci studenci? Zdarzyło się, że dwa razy, akurat podczas warty w bramie akademika (trzeba było pilnować się przed prowokatorami), odbierałem transport mąki, chleba, winogron i żywych, powiązanych w pęczki kur: *są żywe, sami zdecydujecie komu i kiedy dacie*. Żądali jedynie podpisu na papierze z wykazem dostawy. Gdzieś tam, może i kto przechowuje moje autografy. Artykuły żywnościowe rozdawaliśmy według

klucza: najpierw ludzie starsi, emeryci, w drugiej kolejności matki z dziećmi, potem reszta. Sami karmiliśmy się gotowaną soją z odrobiną tłuszczu, której mieliśmy duże zapasy w stołówce. Smaczne, zdrowe, trzeba się tylko przyzwyczaić do ciąglego, niezmiennego jedzenia dwa razy dziennie.

Na prośbę, a właściwie polecenie ambasadora – był nim wtedy Adam Wilmann – w kilku partiach wróciliśmy do Polski samolotami odlatującymi po wyładowaniu leków i krwi, darowanych bratankom przez Polaków.

* * *

Zajrzałem do polskiej prasy tamtych czasów. „Sztandar Młodych” pisze: *spotęczeństwo polskie głęboko wstrząśnięte wieściami napływającymi z Węgier, obok wyrazów współczucia oraz głębokiej solidarności, spieszy również z pomocą doraźną*. W innym miejscu czytam: *w ciągu 4 godzin robotnicy Żerania oddali 25 litrów krwi chcąc pomóc rannym w czasie tragicznych walk w Budapeszcie*, albo *prowadzona jest zbiórka funduszy na zakup lekarstw dla Węgrów*. Na fotografii babcia z wnuczką wkładają pieniądze do urny opatrzonej napisem: *Węgrzy potrzebują pomocy*.

W Bydgoszczy prasa miejscowa 25 października podaje za radiem węgierskim, że *zaburzenia zostały wywołane przez elementy kontrrewolucyjne* i dodaje, że *sytuacja jest opanowana i panuje spokój*. 26 października Klub Młodej Inteligencji z Bydgoszczy depeszuje do Klubu Petöfięgo dziękując za solidarność i wyrażając poparcie dla nich w walce o prawdę. 27 października „Gazeta Pomorska” podaje: *sytuacja na Węgrzech nadal niejasna, donoszono o trwających starciach zbrojnych*. Jednak 29 października nie było co ukrywać, „Gazeta” podaje: *już trzy transporty środków leczniczych wysłano do Budapesztu. Spotęczeństwo polskie spieszy z pomocą ludności Węgier*. Dalej już było cieplej. Donoszono o zbiórce pieniędzy, oddawaniu krwi, wysyłaniu środków opatrunkowych. Utworzył się Społeczny Komitet Obywatelski Związków Twórczych w Bydgoszczy dla niesienia pomocy rannym Węgom. W prasie bydgoskiej pojawiają się zdjęcia – załadunek lekarstw do samolotu, kolejka krwiodawców w jednej z bydgoskich przychodni. Redakcje „Gazety Pomorskiej” i IKP zbierają pieniądze. Pojawia się łańcuch wpłat dla Węgrów. Otworzono konto w NBP z dopiskiem „Pomoc dla Węgier”. Łańcuch kują wybitne osoby z administracji i kultury (Jerzy Kiss-Orski z klubu MPiK, aktorka Natalia Morozowiczowa, Mieczysław Wielicz, literaci Wiesław Rogowski, Stanisław Mędelski, pracownicy „Samopomoc Chłopska”, związki zawodowe różnych branż itd.) wzywając kolejnych do wpłacania.

Dopiero 5 listopada prasa bydgoska podaje: *nagły zwrot w sytuacji na Węgrzech. Na prośbę nowo utworzonego rządu J. Kadara wojska radzieckie wkroczyły do Budapesztu i przystąpiły do działań na terenie całego kraju*. Jak widać, całej prawdy nie podano. Czołgi i jednostki piechoty radzieckiej zaczęły działać już 24

października, 5 listopada natomiast weszły nowe, liczebnie duże, transporty z ZSRR wymieniając skażone przyjaźnią z Węgry jednostki stacjonujące na Węgrzech. Sam widziałem załogę jednego z czołgów radzieckich bratającą się z Węgry. Dowódca dostał flagę węgierską, w lunetkę włożono kwiaty i czołg z kilkunastoma powstańcami udał się pod parlament, ale to był początek, pierwsze dni walk. A teraz zaczął się drugi etap pacyfikacji Węgier. Na wejście nowych jednostek strona radziecka nie potrzebowała prośby, prośbę telefonicznie zgłosił przecież w październiku Gerő, decydemtem była trójca – generał Sierow z GRU (tak, to ten od naszych polskich szesnastu przywódców! [w 1945 r. porwanych i przewiezionych do Moskwy, skazanych w politycznym procesie na kary więzienia, gdzie m.in. zginął gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, ostatni dowódca Armii Krajowej – przyp. red.]), członkowie KC KPZR Mikojan i Susłow, urzędujący w Budapeszcie od początku Rewolucji.

W 50. rocznicę Rewolucji Węgierskiej Węgrzy podziękowali *wszystkim Polakom, którzy pół wieku temu słowem i czynem dali wyraz sympatii dla Rewolucji Węgierskiej, dając nadzieję na wolność w wymiarze ponadnarodowym. Dziękowali tym kto oddał krew, organizował zbiórki pieniędzy, uliczne demonstracje i warty honorowe, kto po stłumieniu Powstania na znak solidarności wywieszał węgierskie flagi, gościł dzieci powstańców.* Ambasador Republiki Węgierskiej mówił dalej: *ZDALIŚCIE NAJWAŻNIEJSZY EGZAMIN, EGZAMIN Z LUDZKIEJ SOLIDARNOSCI.*



ponowano w bydgoskim Muzeum Wolności i Solidarności podczas patriotycznego spotkania młodzieży, w tym z III Liceum im. A. Mickiewicza.

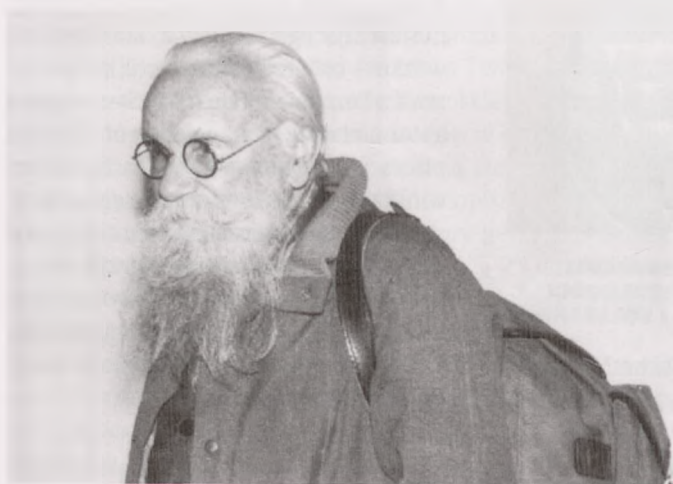
Hajra!

e-mail: erykbaz@wp.pl

Sędziwy tramp

Jerzy Długosz

Aleksander Melech, bydgoszczanin z wyboru, to najstarszy i najslynniejszy autostopowicz w Polsce, a może i na świecie. Urodzony w Wilnie na początku 1883 roku, miał bardzo bogate i urozmaicone życie. Był lekarzem chirurgiem, a także inżynierem. Podejmował się różnych zajęć. Jako lekarz niosący bezinteresowną pomoc rannym i cierpiącym, wziął udział w I i II wojnie światowej. Projektował i naprawiał rozmaite urządzenia. Najbardziej jednak zasmakował w podróżach oraz długich wędrówkach na łonie natury. Ciekawy życia i ludzi, docierał w różne zakątki naszego kraju i za granicą. A ponieważ dopisywało mu zdrowie i zrządzeniem losu pisany był mu długi żywot, pan Aleksander zdołał zwiedzić niemal cały glob ziemski. Jako jeden ze współorganizatorów autostopu, preferował i propagował zarazem tę najtańszą formę przemieszczania się z miejsca na miejsce. Prowadził swój dziennik podróży. We wstępie do niego umieścił chińskie przysłowie: „Lepiej jeden raz zobaczyć niż sto razy przeczytać”. Jak obliczył, przemierzył autostopem 150 tys. km. Powodem do osobistej dumy było dla niego jeszcze i to, że Centralne Biuro „Autostop” w Warszawie wystawiło mu książeczkę członkowską z nr. 1.



Fot.: Archiwum

Jego charakterystyczna bujna broda zjednała mu sympatię kierowców na turystycznych szlakach, toteż nigdy – o czym wielokroć mówił – nie czekał długo na samochód. Nawet milicjanci widząc go stojącego na skraju drogi, zabierali i podwozili.

Pan Melech zapraszany był na spotkania z młodzieżą, z którą dzielił się swoim bogatym doświadczeniem – medycznym i turystycznym. Opowiadał interesująco o przeżytych przygodach. Do ostatnich lat uczestniczył w zlotach i sejmikach „Autostopu”. Podróżował jeszcze mając 95 lat... W uznaniu za swoją życiową pasję i poświęcenie, otrzymał w 1973 roku „Odznakę 100-lecia zorganizowanej turystyki w Polsce”.



Fot.: Archiwum

Zmarł po krótkiej chorobie 5 grudnia 1982 roku, niespełna miesiąc przed ukończeniem 100 lat! Został pochowany na cmentarzu przy ówczesnej ul. Stepowej (dziś Alei Stefana kardynała Wyszyńskiego) na Bielawkach.

Mało kto, nawet z bydgoszczan, pamięta dziś tego niezwykłego człowieka, barwną postać rodzimej turystyki. A warto o nim wspomnieć z racji obchodzonego niedawno 50-lecia autostopu w Polsce.

e-mail: jerzy_dlugosz@poczta.onet.pl

Towarzystwo Wzajemnej Adoracji Turystycznej

Eugenia Wdowicka



Towarzystwo Wzajemnej Adoracji Turystycznej – to nazwa koła turystycznego Oddziału PTTK przy Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. Jak nazwa wskazuje, charakter spotkań klubowych w pełni oddaje panującą w kole niepowtarzalną atmosferę serdeczności i tolerancji. Spotkania te są okazją do przebywania z przyjaciółmi o podobnych, krajoznawczych zainteresowaniach. Każdy stara się odkryć i przedstawić innym ciekawe krajoznawczo miejsca. Jednocześnie przygotowuje bogaty i niepowtarzalny program imprezy.

Przez 25 lat swojej działalności koło wypracowało wiele różnorodnych form spędzania wolnego czasu. TWAT-owska brać przemierzyła tysiące kilometrów tras pieszych nizinnych i górskich, rowerowych, wodnych, a ostatnio także samochodowych. Tradycyjnie, w każdy drugi poniedziałek miesiąca, członkowie koła gromadzą się na spotkaniach klubowych, najczęściej w siedzibie Od-

działu. Omawiają przygotowania do zaplanowanych na dany rok imprez, podsumowują te, które się już odbyły oglądając zdjęcia i slajdy lub spotykają się z ciekawymi globtroterami. Koło posiadało i nadal ma wielu sympatyków. Niektórzy od pierwszych dni czuli się TWAT-owcami, mimo że formalnie ich macierzystymi jednostkami organizacyjnymi były koła PTTK w zakładach, gdzie pracowali. Przykładowo, mąż mój, Maciej, należał do KTP „Talk”, a ja do KTP „Powsinogi”, gdzie opłacaliśmy składki i pełniliśmy funkcje w zarządach.

Historia działalności TWAT-u sięga początku lat osiemdziesiątych XX wieku i jest nierozdzielnie związana z burzliwymi dziejami Polski. Idea założenia koła turystycznego PTTK powstała wśród członków NSZZ „Solidarność”, głównie nauczycieli bydgoskich. Wyłonili spośród siebie Inicjatywną Grupę Turystyczną, która 27 września 1981 r. zorganizowała pierwszy spacer na trasie: Brzoza – Przyłęki –

Zielonka – Glinki. Spotkanie założycielskie środowiskowego koła PTTK odbyło się 13 listopada 1981 r. Zaproszono na nie także solidarnościowców z Nauczycielskiego Klubu Turystycznego „Belftur”, działającego przy ZNP. Oficjalnie, z dniem 1 marca 1982 r., przy Oddziale Miejskim PTTK w Bydgoszczy zostało powołane do życia Koło nr 58 Pracowników Oświaty i Wychowania. W skład pierwszego zarządu koła wchodziły następujące osoby: Barbara Waszak – prezes, Adam Wachowicz – wiceprezes, Krzysztof Gabryś – sekretarz, Zdzisław Świdorski – skarbnik i Krystyna Kozłowska. Komisję rewizyjną tworzyły: Bożena Gabryś i Bożena Lewandowska. Pod koniec 1982 r. Koło nr 58 otrzymało zgodę na zmianę nazwy na Koło Pracowników Oświaty „TWAT” oraz używanie dodatkowych okazjonalnych pieczętek i plaketek. Ich wykonawcami byli: Paweł Gąsiorowski, Marek Drzycimski i Wojciech Nadratowski. Na początku lat dziewięćdziesiątych Koło przeniosło się z Oddziału Miejskiego PTTK do nowo utworzonego Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy”. Ostatnią ważną datą w historii działalności Koła było 2 kwietnia 2005 r. – przejście do struktury organizacyjnej wojskowego Oddziału PTTK przy Klubie POW. Wybrano wówczas zarząd w składzie: Zbigniew Cieśliewicz – prezes, Zdzisław Świdorski – wiceprezes, Benedykt Graszek – wiceprezes, Krystyna Batka – skarbnik oraz Krystyna Kozłowska – sekretarz (niedawno zmarła).



Złot kapeluszy w Słońcu nad Wisłą – u dołu solenizant Leszek Zagłoba z żoną Zofią

Fot.: Krzysztof Gabryś, Archiwum TWAT

Spośród imprez okolicznościowych TWAT-u na uwagę zasługują: obozy wędrownie, spływy kajakowe, rajdy, spotkania patriotyczne oraz bale. Oryginalną imprezą koła jest rajd „Pieczonego ziemniaka”, nazywany też „Świętem ziemniaka”. Każdego roku, na przełomie lutego i marca, odbywają się „Rajdy urodzinowe” – jeden tort dla wielu jego amatorów już dzisiaj nam nie wystarcza. Od czerwca 2005 r. stałą imprezą klubową są też czerwcowe „Kapeluszowe Rajdy Leszkowe” do Słończa nad Wisłą. Od tego roku stałą imprezą klubową staną się „Wianki Świętojańskie” w stacji wodnej w Gostycynie Nogawicy nad Brdą – w programie kajaki, trasy piesze, ognisko i... wianki nocą puszczane na wodę. Wianek Marioli Nadratowskiej, ozdobiony liczbą 25, popłynął najdalej, co dobrze wróży TWAT-owi! Kolejną imprezą tradycyjną będzie też spotkanie opłatkowe „Pod Aniołami”. Kończą się bowiem dawne wieczory ze św. Mikołajem. Większość małuchów założyła już własne rodziny, wyrosło nowe pokolenie. Każde z tych spotkań ma charakter rodzinno-towarzyski i odbywa się pod wspólnym hasłem. „Z rodziną na szlaku”.



Powitanie lata nad Zalewem Wdy – Mariola Nadratowska z wiankiem jubileuszowym, druga od prawej

Fot.: Bożena Gabryś, Archiwum TWAT

Zwieńczeniem całorocznej działalności są letnie obozy, na ogół dwutygodniowe. Pierwsze dwa miały charakter górski i wiodły szlakami w Beskidach (1982 i 1983). Przez ćwierć wieku ich uczestnicy poznali: Jurę Krakowsko-Częstochowską, Roztocze, Bieszczady, Mazury, Podlasie, Góry Świętokrzyskie, Dolny Śląsk, Kaszuby, Pomorze Zachodnie, Środkowe oraz ziemię lubuską. Od kilkunastu lat trasy turystyczne wiodą również poza granice kraju. Byliśmy w Pradze (1993), we Włoszech (1998), na Ukrainie (2004), w Czechach (2005), w Tatrach Wysokich (2006) i na Litwie (2007). Pomysłodawcami i zarazem organizatorami tych obozów są prezesi: Zdzisław Świdorski i Zbigniew Cieślewicz oraz Leszek Zyglar-Zagłoba z bratem Zbyszkim z Prudnika. Z każdej wyprawy przywożone są nowe wspomnienia, pamiątki i anegdoty. W ostatnich kilku latach atrakcją

turystyczną są też weekendowe pobyty majowe w niezwykłych miejscach, m.in. takich jak Biebrzański Park Narodowy.

Największym wydarzeniem upamiętniającym ważne dla Polski daty są „Wieczory patriotyczne” organizowane w Święto Niepodległości, podczas których śpiewa się pieśni patriotyczne, recytuje wiersze... W 1992 r. TWAT wydał śpiewnik zawierający najchętniej śpiewane piosenki turystyczne oraz hymn koła „Musiśmy śiać”.

Tradycyjnymi naszymi imprezami są też spotkania wigilijne oraz Zaduszki. Wigilie niewiele różnią się od tych pierwszych pod względem atmosfery. Różnica polega na tym, że teraz stoły uginają się pod ciężarem licznych potraw, a pierwsza była organizowana w czasie stanu wojennego. Obowiązywały wtedy kartki na żywność, ale mimo to TWAT-owcy zawsze potrafili przygotować na tę wieczerzę tradycyjne potrawy.

Dość nietypowymi imprezami Koła są bale. Okazją do ich zorganizowania jest noc sylwestrowa oraz karnawał. Początkowo urządzano te zabawy w prywatnych mieszkaniach członków koła, ale ze względu na coraz większą liczbę uczestników, imprezy zostały przeniesione w gościnne progi II Społecznego LO. Poza tańcami i śpiewem, dodatkową atrakcją balu są prezentacje kostiumów oraz konkursy z nagrodami. Z niektórych przyjęć goście wracali do domów z dość oryginalnymi żywymi upominkami, takimi jak: kogut, królik, karp, kot i papuga. Miło po latach wspomnieć, że po wygraniu pary miniaturowych kurek, miałam zaszczyt przyjmować TWAT-owców w swoim mieszkaniu na „wieczorze z bantamkami” i wręczyć im okolicznościowe dyplomy z kolorowym piórkiem tych ptaków.

W swoich wspomnieniach korzystałam głównie z archiwów rodzinnych i kronik klubowych.

* * *

Pierwsze „księgi pamiątkowe” Koła prowadziła Maria Wichrowska-Nadrowska. Kolejne kroniki były dziełem koleżanek: Bożeny Gabryś, Krystyny Kozłowskiej, a od trzech lat pałeczkę przejęła Teresa Dowgwiłłowicz-Nowicka, której mąż, architekt Juliusz, to doświadczony przyrodnik i fotograf. Wiele jego prac było eksponowanych na wystawie w Galerii Podróżnika. Marzymy o stronie internetowej TWAT-u, nie zdążyliśmy jej jednak przygotować na główne obchody jubileuszowe. Każde zaistnienie w mediach jest dużym wyróżnieniem. W 2003 r. w „Gazecie Pomorskiej” ukazał się artykuł fotoreportera Marka Weckwertha, opisujący działalność Koła. Cztery lata później, dzięki Hance Sowińskiej, redaktor tejże „Gazety”, zaistnieliśmy w „Albumie Bydgoskim” jako „Ciekawi ludzi i krajoznawców”. Geneza, dokonania i perspektywy TWAT-u stały się tematem pracy licencjackiej Natalii Adamskiej, studentki Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy (2005).

Wiceprezes Koła TWAT Zdzisław Świdorski

Sukcesy małe i duże – 2008 rok

Daniel B. Rudnicki

Styczeń

- 2 – Pięciu studentów UKW dostało stypendia ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Są to: Paulina Mrozińska, studentka V roku psychologii, Aleksandra Kreft z edukacji techniczno-informatycznej, Joanna Szymczak z pedagogiki oraz Paweł Rańda i Łukasz Żup z wychowania fizycznego.
- 10 – Czytelnicy „Expressu Bydgoskiego” wybrali „Bydgoszczanina Roku 2007”, tytułem wyróżniono Barbarę Boniek – nauczycielkę z Opławca, promującą podstawy ratownictwa medycznego w ramach programu „Serce na start”.
- 26 – Maciej Figas, dyrektor Opery Nova, otrzymał tytuł Ambasadora Regionu.
- 29 – Tadeusz Godlewski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, odebrał nominację profesorską z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Prof. Godlewski jest szefem Instytutu Nauk Politycznych UKW.

Luty

- 2 – Janina i Eugeniusz Kryger, właściciele firmy Gal-Met, zdobyli tytuł Biznesmena Roku 2007 Pomorza i Kujaw.
- 21 – Bydgoska Straż Miejska, jako pierwsza w Polsce otrzymała certyfikat ISO 9001:2001.

Marzec

- 4 – Bydgoski Teatr Polski zdobył nagrody w konkursie na inscenizację dawnych dzieł literatury europejskiej, zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jurorom spodobał się spektakl „Tymon Ateńczyk”. Spektakl otrzymał również rekomendację do prezentacji podczas XXXIII Opolskich Konfrontacji Teatralnych Klasyka Polska 2008.
- 12 – Wacławowi Kuczmie – dyrektorowi Galerii Miejskiej bwa przyznano prestiżową nagrodę Stowarzyszenia Krytyki Artystycznej „Pokaz” za 2007 rok.
- 19 – Katolickie Liceum Ogólnokształcące bezkonkurencyjne w Bydgoszczy. Wśród szkół publicznych najlepsza „szóstka” – tak wynika z rankingu „Gazety Wyborczej” i TVP 3.

- 22 – Bydgoszczy przyznano Nagrodę Przyjaznego Brzegu, to docenienie programu rewitalizacji Bydgoskiego Węzła Wodnego. Nagrodę Przyjaznego Brzegu wręczono w czasie targów „Wiatr i Woda” w Warszawie.
- 28 – Odbyły się I Bydgoskie Potyczki Ortograficzne, na które zgłosiło się ok. stu osób. Zwyciężył i tytuł „Bezblędnie Piszącego Bydgoszczanina” 2008 roku zdobył wiceprezydent Bydgoszczy Wojciech Nowacki.

Kwiecień

- 2 – Endoprotezę, która idealnie naśladuje naturalny staw kolanowy, wszczepili pacjencie lekarze z Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy. To pierwsza taka operacja w Polsce.
- 7 – Rafał Blechacz zdobył statuetki Fryderyka w dwóch kategoriach: Album Roku – Muzyka Solowa i Najwybitniejsze Nagranie Muzyki Polskiej. Pierwszy album został nagrany przez bydgoskiego pianistę dla Deutsche Grammophon, z preludiami Chopina.
- 21 – Grand Prix 43. Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Małych Form Kontrapunkt trafiło w ręce twórców bydgoskiego spektaklu „Nordost” w reż. Grażyny Kani. Teatr Polski otrzymał Wielką Nagrodę Publiczności w wysokości 10 tys. zł oraz statuetkę ufundowaną przez Prezydenta Miasta Szczecina. Podczas szczecińskiego festiwalu Teatr Polski wystawił także „Przebudzenie wiosny”.

Maj

- 23 – Jarosław Jakubowski – za tom poezji „Pseudo” oraz Jacek Soliński i Jan Kaja – za album „Rytm świata” zostali laureatami nagrody literackiej i edytorskiej Prezydenta Miasta – o „Strzałę Łuczniczki”.
- 26 – Jest dyskretny, zapewnia wyraźny dźwięk, daje duży komfort pacjentowi. Chodzi o implant Baha, który jest najnowocześniejszym urządzeniem przywracającym słuch, wszczepiono go, pod okiem prof. Ulrika Pedersena z kliniki otolaryngologii szpitala uniwersyteckiego w Aarhus w Danii, dwóm pacjentom Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego. System Baha, polega na przekazywaniu dźwięku drogą kostną, za pośrednictwem kości czaszki. Bydgoszcz jest czwartym ośrodkiem w Polsce, wykonującym tego typu wszczepienia.

Czerwiec

- 1 – Bydgoska ekipa „Latający Holender” zajęła drugie miejsce podczas IV Konkursu Lotów Red Bull, który odbył się na jeziorze Malta w Poznaniu.

15 – Po 10 latach przerwy, drużyna piłkarska Zawiszy awansowała do II ligi rozgrywek.

Lipiec

12 – Paweł Wojciechowski zdobył srebrny medal w skoku o tyczce podczas mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce w Bydgoszczy. Złoto było poza zasięgiem, bo znakomicie skakał Niemiec Raphael Holzdeppe. Zawiszanin przystępował do finałowego konkursu z drugim wynikiem na świecie (5,51 m).

24 – Prof. Janusz Hermann z UTP odebrał nagrodę od Prezydenta Miasta. Otrzymał 20 tys. zł za profesorską nominację wręczoną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Sierpień

10 – Wanda Hadrysiak, bydgoszczanka, dołączyła do grona „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Miriam Polanowicz dziękowała jej za uratowanie życia. Gdy przygarnęła małą, osieroconą Żydówkę z getta warszawskiego, Wanda Hadrysiak była dwudziestoparolatką.

23 – Beata Mikołajczak, kajakarka UKS Kopernik Bydgoszcz wraz z Anetą Koniczną zajęły drugie miejsce w dwójce na dystansie 500 metrów podczas finału na torze regatowym Shunyi.

Wrzesień

5 – Brawurowe premiery, festiwal o międzynarodowym zasięgu, teatr, z którym liczą się w kraju – to wszystko zawdzięczamy Pawłowi Łysakowi. Dyrektor bydgoskiej sceny, podczas Świąta ulicy Gdańskiej, odebrał „Felixsa” – nagrodę „Gazety Wyborczej” dla ludzi sukcesu.

20 – Agnieszka Chylińska prawie się popłakała, Małgorzata Foremniak i Kuba Wojewódzki słuchali z otwartymi ustami, publiczność zgotowała owację na stojąco – niedowidząca bydgoska śpiewaczka Ewa Lewandowska – podbiła Polskę w programie TVN „Mam talent”.

27 – W Edynburgu światowa prapremiera polsko-szkockiej produkcji. „Cherry Blossom” przygotowana została przy współpracy Teatru Polskiego ze szkockim Traverse Theatre. Sztukę napisała szkocka dramatopisarka Catherine Grosvenor, którą zainspirowała historia z czasów dzieciństwa aktora Johna Kazka, syna polskiego imigranta.

Październik

- 9 – Czesława Feddek i Maria Naparty znalazły się wśród dziesięciu najlepszych polskich nauczycieli. Zdobyły tytuły profesorów oświaty. Profesor oświaty to tytuł honorowy przyznawany przez Ministerstwo Edukacji. Nauczycieli z całej Polski nominowały kuratoria.
- 15 – W toruńskim Dworze Artusa wręczono nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Wśród nagrodzonych znaleźli się: plastyk – Jerzy Puciata oraz bydgoski zakład PESA. Gałę uświetnił koncert Grzegorza Turnaua.

Listopad

- 4 – Prezes Rady Ministrów wyróżnił w Urzędzie Wojewódzkim 219 najzdolniejszych uczniów z Kujawsko-Pomorskiego. Stypendia przyznaje się uczniom z wyróżniającymi wynikami w nauce ze szkół, w których można zdawać maturę.
- 14 – Krzysztofowi Wolsztyńskiemu wręczono nagrodę „Expressu Bydgoskiego” – Łuczniczkę – za organizowanie wielkich imprez lekkoatletycznych w Bydgoszczy.
- 21 – Pacjenci Szpitala Wojskowego będą leczeni w lepszych warunkach. W placówce otwarto wyremontowany Oddział Kliniczny Kardiologii Inwazyjnej z Pracownią Badań Hemodynamicznych.

Grudzień

- 1 – Duet Melkart Ball z bydgoszczaninem Bartkiem Pankauem wygrał telewizyjny show „Mam talent”.
- 5 – Uczennica V LO Joanna Król została Wolontariuszem Roku w kategorii młodzieżowej. Nagrodę przyznał jej Prezydent Miasta.
- 11 – Sukcesem zakończyła się transplantacja oka w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. A. Jurasza. To pierwsza taka operacja w województwie. Od stycznia prawdopodobnie wejdzie do katalogu usług Kliniki Chorób Oczu.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



PHU „Arpis”

Sp. z o.o.

85-738 Bydgoszcz

ul. K. Szajnochy 6

ART. SZKOLNO-BIUROWE • SPORTOWE • RÓWERY • WEDKARST

HURT i DETAL oferuje:

- artykuły sportowe, wędkarskie, rowery i części
- artykuły szkolno-biurowe
- zabawki
- pamiątki i sprzęt fotooptyczny
- usługi okularowe

SKLEPY:

ul. Gdańska 7 (śródmieście), tel. 052 322 19 53

ul. Wojska Polskiego 23 (Kapuściska), 052 361 24 81

ul. T. Duracza 16a (Fordon), tel. 052 343 00 38

ul. K.I. Gałczyńskiego 19a (Błonie), tel. 052 340 95 75

E-mail: arpis@arpis.pl; www.arpis.pl

Tel. 052 342 16 04, fax 052 342 60 03

BYDGOSZCZ

**Prawda
i
mity**

**Książka
do nabycia
w siedzibie
TMMB
w Bydgoszczy,
ul. Jezuicka 4**

HISTORIA



Fot.: Cezegorz Kargól

Powrót do Polski

Barbara Janiszewska-Mincer

W 90. rocznicę powrotu Bydgoszczy po długoletniej niewoli do Polski, należy przypomnieć drogę – niekrótką i niełatwą, której efektem było przejście naszego miasta przez władze polskie.

Nadzieje Polaków w Bydgoszczy na niepodległość zaczęły wzrastać od chwili, kiedy w „Dzienniku Bydgoskim” ukazał się w dniu 12 stycznia 1918 roku przedruk punktu 13 orędzia prezydenta Woodrowa Wilsona do kongresu Stanów Zjednoczonych o konieczności odbudowy niepodległości Polski. Gdy w listopadzie tego roku powstało państwo polskie, nasiliła się działalność patriotyczna Polaków, a ukonstytuowana 16 listopada 1918 roku Polska Rada Ludowa odnosiła duże zasługi w obronie interesów polskich w Bydgoszczy.

Władze niemieckie wkroczyły jednak na drogę zwalczania polskich dążeń niepodległościowych i w celu przeciwstawienia się *niebezpieczeństwu polskiemu* utworzyły formację wojskową zwaną Heimatschutz-Ost. Utworzona jeszcze pod koniec 1918 roku formacja, od początku roku następnego zaczęła zwalczać wszelkie przejawy działalności Polaków – rozpowszechniała ulotki nawołujące do niedopuszczania do spotkań patriotycznych Polaków, na dworcu pobito dwóch działaczy polskich: ks. Jana Filipiaka i aptekarza Władysława Kużaja, zdemolowano „Dom Polski”, będący główną siedzibą spotkań Polaków, demolowano także wystawy sklepowe, konfiskowano druki i pocztówki o treści patriotycznej, zdejmowano na ulicach z ubrań odznaki narodowe oraz biało-czerwone kokardki.

Polska Rada Ludowa składała protesty, a przywódcy polscy domagali się swobody używania języka polskiego w życiu publicznym, w czasie rozmów telefonicznych i w telegramach. Mimo protestów władz udało się zainaugurować nauczanie języka polskiego w szkołach średnich, chociaż na razie tylko w wymiarze 4 godzin tygodniowo.

Podpisanie rozejmu w Trewirze między koalicją a Niemcami w dniu 16.02.1919 r. wpłynęło na umocnienie ruchu polskiego, równocześnie nasiliła się jednak akcja protestacyjna Niemców przeciwko ewentualnemu włączeniu Bydgoszczy do Polski, w tym okresie Niemcy wśród ludności miasta przeważali liczebnie. Protesty wzmogły się, kiedy w dniu 7 maja 1919 roku wręczono delegacji

niemieckiej w Wersalu projekt traktatu pokojowego, w którym między innymi zapowiadano powrót Bydgoszczy i najbliższego okręgu do Polski.

Dyskusję na temat przynależności państwowej Bydgoszczy zakończyło ostatecznie podpisanie przez Niemców w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919 roku traktatu, chociaż jego ratyfikacja nastąpiła dopiero w dniu 10 stycznia 1920 r.

Od końca czerwca 1919 roku zaczęto przygotowywać miasto do powrotu do Polski. Już w lipcu przystąpiono do gromadzenia żywności i pieniędzy na uroczystość powitania wojsk polskich. Od sierpnia do listopada tego roku trwały natomiast przenosiny niemieckich władz rejencyjnych z Bydgoszczy do Piły.

Wszelkie przedsięwzięcia związane z powrotem Bydgoszczy do Polski koordynował Podkomitet Naczelnej Rady Ludowej na obwód nadnotecki, którym kierował mecenas Melchior Józef Wierzbicki, zaś od października 1919 roku przebywał w Bydgoszczy mecenas Jan Maciaszek jako pełnomocnik Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, a potem komisarz generalny rządu Rzeczypospolitej Polskiej na miasto Bydgoszcz. Z inicjatywy Polskiej Rady Ludowej powstała też w Bydgoszczy Komisja do przyjęcia wojska polskiego, powołano również komitet dekoracyjny. Z początkiem stycznia uruchomiono zaś w budynku hotelu „Pod Orłem” biuro informacyjne w sprawie przyjęcia wojska i gości oficjalnych. Do Bydgoszczy przybył również w dniu 13 stycznia polski oficer łącznikowy por. artylerii Leszner w celu omówienia i pomocy w przygotowaniu uroczystości.

Cywilna ludność niemiecka zachowywała się w tych dniach spokojnie, natomiast dużą wrogość wobec Polaków wykazywało wojsko. Żołnierze zdemolowali np. przygotowane już w dniu 18 stycznia dekoracje na Starym Rynku.

Uroczystości przejmowania Bydgoszczy przez władze polskie rozpoczęły się w dniu 19 stycznia 1920 roku. Kilka dni przed tym ukazała się w „Dzienniku Bydgoskim” i na rozlepionych w mieście plakatach odezwa Melchiora Wierzbickiego, której fragment tak brzmiał: *W najbliższym czasie wkroczą polskie wojska do Bydgoszczy i ziemi nadnoteckiej przyznanej Polsce. W tych przelomowych, historycznych dniach, w których niemieckie wojska będą opuszczać kraj i miasto, a polskie hufce zajmą ich miejsce, należy zachować spokój i rozwagę. Szanujcie uczucia waszych współobywateli innej narodowości. Przejęcie miasta i kraju powinno się odbyć w spokoju i porządku.*

W dniu 19 stycznia w budynku magistratu odbyła się uroczystość przekazania władzy nad miastem Janowi Maciaszkowi. Akt nominacyjny na stanowisko prezydenta Bydgoszczy wręczył Melchior Wierzbicki, a dotychczasowy burmistrz niemiecki Hugo Wolff przekazał władzę Maciaszkowi oddając na atłasowej poduszce klucze miasta jako symbol władzy.

W dniu 20 stycznia miasto przybrało odświętny wygląd. O godz. 10.40 przy wielkim entuzjazmie ludności polskiej wkroczyły do Bydgoszczy pierwsze oddziały



Plac Wolności 22 stycznia 1920 roku. Przed defiladą. Na koniu dowódca Frontu Wielkopolskiego gen. broni Józef Dowbor-Muśnicki przyjmuje defiladę Wojska Polskiego. Z lewej przedstawiciele misji alianckiej – płk Marquette (Francja), płk Signorini (Włochy), płk Rawlings (Wielka Brytania)

Repr.: Miroslaw Lukasik

Wojska Polskiego: 6 pułk strzelców wielkopolskich, artyleria, formacje ułańskie. Przywitano je tradycyjnie chlebem i solą. Ceremonia odbywała się na Starym Rynku. Przewodniczący Polskiej Rady Ludowej w Bydgoszczy wygłosił patriotyczne przemówienie, a połączone chóry bydgoskie wykonywały pieśni narodowe. Przed kościołem Jezuitów odbyła się polowa msza św.

Uroczystości, w których wzięły udział tłumy Polaków, stanowiły manifestację miłości do odrodzonej ojczyzny.

Ostatnim aktem uroczystości z okazji powrotu Bydgoszczy do Polski, było przybycie do miasta w dniu 22 stycznia dowódcy wielkopolskich wojsk powstańczych – gen. Józefa Dowbora Muśnickiego. Uroczyste go witano, a podsekretarz stanu, dr Leon Połczyński, obwieścił w tym dniu w imieniu rządu przyłączenie miasta Bydgoszczy do Polski i województwa poznańskiego.

W dniu 12 lutego po raz pierwszy po odzyskaniu niepodległości zebrała się w Bydgoszczy rada miejska.

Dla zapewnienia spokoju w mieście w pierwszym okresie po przejściu władzy przez Polaków, wprowadzono pewne rygory wobec mieszkańców. Obowiązywała godzina policyjna od 9 wieczorem do 5 rano, lokale publiczne musiały być zamykane najpóźniej o 8.30, sklepy o 6 po południu. Na zebrania, pochody, przedstawienia teatralne i zabawy trzeba było mieć pozwolenie komendy miasta.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Barbara Janiszewska-Mincer (ur. 1930 r., Bydgoszcz) – historyk, prof. dr hab., absolwentka UMK i UAM. Pracowała na uczelniach Opola, Zielonej Góry, Włocławka i Bydgoszczy. Przedmiotem jej badań są dzieje Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w., stosunki polsko-niemieckie, historia i kultura regionalna. Ogłosiła ponad 160 prac, m.in. monografie Bydgoszczy, Grudziądz, Kcyni, Nakła, Gołańczy i Solca Kujawskiego.

Fabryka pianin i fortepianów

Janusz Umiński

Fabryka Pianin i Forteipianów Brunona Sommerfelda (Bruno Sommerfeld Pianofortegrosshandlung) w Bydgoszczy została założona przez Brunona Sommerfelda w roku 1905 przy ul. J. J. Śniadeckich 2, ówczesnie ul. Elżbietańskiej (Elisabethstrasse 56). W roku 1913 wpisano ją w rejestrze handlowym Królewskiego Sądu Okręgowego (Amstgericht) w Bydgoszczy w oddziale A pod nr. 861. Fabryka mieściła się przy ul. Promenada 4 (po zmianie numeracji w roku 1931 pod nr. 44/45, obecnie ul. Jagiellońska 56), salon wystawowy i sprzedaży przy ul. J. J. Śniadeckich 2. Produkowała fortepiany, pianina i harmonijki ustne. Prowadziła też naprawę instrumentów i wypożyczała instrumenty. W salonie wystawowym, obok własnych, reklamowano i sprzedawano instrumenty produkcji renomowanych wytwórni niemieckich oraz warszawskich. Dysponowano wyborem ok. 100 instrumentów, oferowano przede wszystkim skrzydła i pianina jednych z największych wytwórni na świecie: założonej w 1825 r. w Seesen amerykańskiej fabryki fortepianów Steinway and Sons oraz powstałej w 1853 r. w Berlinie fabryki Friedricha Wilhelma Bechsteina. Firma była też generalnym przedstawicielem niemieckich firm: Juliusa Blüthnera z Lipska, Feuricha, Augusta Förstera, Huppera, Nieudorfa, Rönischa, Schwechтена, Weisbroda, Heinricha Woframma i Zimmermanna, firm produkujących harmonie Mannborg i Hofberg, a także pianin i skrzydeł mechanicznych Duca i Ducanola.

W okresie międzywojennym firma, występująca też w latach 1921–1922 pod nazwą „Bracia Sommerfeld”, gdy współdziałowcem był Ernest, brat Brunona, a w 1927 r. jako „Fabryka fortepianów i budowa organów kościelnych Bronisława Sommerfelda”, była nie tylko największą tego typu fabryką na Pomorzu, ale i w Polsce. Bydgoszcz, w której produkcję instrumentów klawiszowych realizowały także wytwórnie Willego Jähnego przy ul. A. Kordeckiego 3 i Ottona Majewskiego przy ul. J.I. Kraszewskiego 10, stanowiła w tym czasie obok Kalisza, gdzie od 1873 r. działała fabryka Gustawa A. Fibigera („Calisia”), a od 1877 r. fabryka Bettinga, centrum wytwarzania pianin. W roku 1928 fabryka zatrudniała 150 osób, a w roku 1937 ok. 80 (w sierpniu 1939 roku – 85) pracowników, głównie Polaków. B. Sommerfeld cenił swoich polskich pracowników ze względu na wysoki kunszt fachowego

przygotowania. Fortepiany i pianina można było nabywać za gotówkę i w sprzedaży ratalnej, w 1928 roku ich cena wahała się w granicach od ok. 2.200 zł do 3.000 zł. Przy niskiej pierwszej wpłacie producent sprzedawał je w ratach od 12 do 18 miesięcy. Ich wysokość nie mogła jednak być mniejsza niż 100 złotych. W 1938 r. fabryka posiadała oddział w Grudziądzu (przy ul. Grobla 4) i filie w Gdańsku, Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Warszawie.

Od roku 1933, zmuszony z powodu choroby ojca przerwać studia muzyczne w Poznaniu, sprzedawcą pianin i fortepianów w oddziale poznańskim, a od 1937 r. kierownikiem oddziału warszawskiego przy ul. Marszałkowskiej 83, także podczas okupacji, był znany pianista, kompozytor i improwizator Grzegorz Kardaś (1909–1988), po II wojnie światowej kierownik muzyczny scen bydgoskich i rozgłośni Polskiego Radia. Szczególną popularność wśród bydgoszczan zdobył jako autor wielu audycji, zwłaszcza „Pokrzyw nad Brdą” oraz jako pianista. Koncertował w cafe-barze „Ul” u zbiegu ul. Gdańskiej i Z. Krasińskiego.

Sommerfeld dbał o promocję swej firmy i korzystał z różnych form reklamy w prasie i poprzez eksponowanie swych produktów na licznych wystawach. Wszystkie wyroby opuszczające mury fabryki charakteryzowały się dobrą jakością wykonania i brzmieniem, stąd też produkowane przez firmę fortepiany i pianina były wielokrotnie wyróżniane medalami na różnych wystawach krajowych i zagranicznych. Już w roku 1913 firma uzyskała złoty medal na Pomorskiej Wystawie w Bydgoszczy (Pomersche Provinzial Obst und Gartenbau Ausstellung Bromberg).



Brunon Sommertfeld

Fabryka fortepianów i pianin

Tel.: 3883 i 3458 Bydgoszcz, Śniadeckich 2

Tel.: 1918 Filja Poznań, ul. 27 Grudnia 15

Tel.: 34898 Filja Katowice, Kościuszki 16

— Eksport do wszystkich części świata —

W Polsce Odrodzonej uczestniczyła wielokrotnie na targach i wystawach, m.in. w dniach od 23 lipca do 21 sierpnia 1927 r. w zorganizowanej w Bydgoszczy Pierwszej Wystawie Wodnej, na której zdobyła medal srebrny za ekspozycję pianin własnej produkcji. Szczególnie obfitym w nagrody był rok 1928, kiedy to firma uzyskała na wystawach: w Poznaniu na Wystawie Gastronomicznej złoty medal, w Wilnie Duży Medal Srebrny, w Katowicach Medal Złoty, w Rogoźnie Duży Medal Złoty, a we Lwowie i w Gdańsku dyplom honorowy. Podczas Pierwszej Wystawy Muzycznej w Polsce, odbywającej się w listopadzie 1932 r. w Resursie Obywatelskiej w Warszawie, poświęconej przemysłowi muzycznemu i radiowemu, fabryka Bruno Sommerfelda zaprezentowała 15 modeli pianin i fortepianów. Ekspozyty, od najtańszych do najdroższych, zajmowały cały środek głównej sali. Medale przyznano firmie także na wystawach zagranicznych, m.in. w roku 1927 w Paryżu Grand Prix de Paris i medal złoty, a w roku 1929 we Florencji Gran Premio Firenze. Wyroby firmy promowane były też poprzez wypożyczanie produkowanych instrumentów różnym instytucjom, szkołom czy zakładom gastronomicznym, a także działający okresowo jazz-band firmowy, uzbrojony w fabryczny fortepian.

Prokurentami firmy byli: w latach 1936–1937 Jan Schachten, a 1937–1938 Leon Jackowski. Aktem notarialnym z 22 grudnia 1938 r. B. Sommerfeld sprzedał swoje przedsiębiorstwo z oddziałami firmie „Brunon Sommerfeld Spółka z o.o. – fabryka fortepianów i pianin” z siedzibą w Bydgoszczy. Spółka została zawiązana umową notarialną 9 XII 1938 r. Wpisano ją w rejestrze handlowym B Nr 456. Przedmiotem spółki zgodnie z zapisem był wyrób, zakup, sprzedaż, naprawa, strojenie i wypożyczanie instrumentów muzycznych. Kapitał zakładowy wynosił 20.000 zł i podzielony został na 20 udziałów, po 1000 zł każdy. 15 udziałów miał Poznański Bank dla Handlu i Przemysłu S.A., a 5 udziałów B. Sommerfeld. Członkami zarządu zostali dyr. banku Teodor (Theodor) Daniel i kupiec Jan (Johann) Schachten. Do września 1939 r., nawet w okresie recesji, w fabryce wykonywano rocznie ok. 1500 fortepianów i pianin.

W pierwszych miesiącach okupacji spółka działała jako Bruno Sommerfeld G.m.b.H. Obok istniejących dotąd oddziałów w Bydgoszczy, Katowicach, Łodzi i Poznaniu otworzyła przedstawicielstwa w Gdańsku, Krakowie, Fryszstadzie (na Śląsku Cieszyńskim) i Warszawie. W lutym 1940 r. w miejsce J. Schachtena członkiem zarządu został dr Helmuth Seifert, ale już we wrześniu 1940 r. nastąpiło zwolnienie Seiferta i Daniela i wygaśnięcie spółki. Od 30 grudnia 1940 r. jedynym właścicielem był znów Brunon Sommerfeld. W okresie okupacji, od roku 1942, obok produkcji pianin i fortepianów (ok. 50%) wykonywano w fabryce także meble biurowe oraz szafy, stoły, ławki i łóżka. Zatrudnienie spadło do 40 osób, w tym 4 Niemców.

W drugiej dekadzie stycznia 1945 r., podczas działań wojennych związanych z oswoeniem miasta spod okupacji niemieckiej, całkowicie spalone zostało wyposażenie fabryki wraz z maszynami: 2 motorami Diesla, heblarkami, wyrównywarkami, frezarkami, płytami tarczowymi itp. W lipcu tego roku przedsiębiorstwo „B. Sommerfeld Fabryka Fortepianów” zostało jako mienie ponemieckie upaństwowione i przekazane Zjednoczeniu Miejscowego Przemysłu Drzewnego, które zaniechało produkcji pianin i fortepianów. Ale tradycje produkcji instrumentów muzycznych w Bydgoszczy nie zostały przerwane. Od roku 1950 przy ul. T. Kościuszki działała Bydgoska Fabryka Akordeonów, po rozbudowie w latach sześćdziesiątych mieściła się przy ul. Glinki. A w kamienicy przy ul. J. J. Śniadeckich 2 (róg ul. Gdańskiej) do dziś mieści się sklep z instrumentami muzycznymi. Warto odnotować, że wśród Kolekcji Zabytkowych Fortepianów w gmachu Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy znajdują się także pianina fabryki „B. Sommerfelda”.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Wspomnienia pracownika

Roman Andrzejewski

Wspomnienia o warunkach pracy i stosunkach panujących w fabryce Brunona Sommerfelda w ocenie jej długoletniego, zmarłego kilka lat temu pracownika firmy, Feliksa Golińskiego, spisał Roman Andrzejewski (red.).

* * *

Pan Feliks Goliński, były pracownik firmy, tak oto wspominał okres jej świetności: *Po ukończeniu w 1927 roku bydgoskiej Państwowej Szkoły Przemysłowej przy ul. Świętej Trójcy, przez dłuższy czas nie mogłem znaleźć stałego zatrudnienia. Gdy w 1929 r. fabryka pianin Brunona Sommerfelda ogłosiła nabór pracowników, zgłosiłem się do tej firmy i złożyłem wymagane dokumenty i rekomendacje. Szczęście się do mnie uśmiechnęło. Zostałem przyjęty do pracy, początkowo w charakterze wolontariusza, czyli jak byśmy dziś powiedzieli, stażysty. Był to okres największego rozkwitu firmy. W sezonie – w okresach przedświątecznych, Sommerfeld zatrudniał ok. 200 pracowników. Po krótkim stażu we wszystkich wydziałach fabryki, powierzono mi obowiązki korektora. Praca moja polegała na montażu w instrumentach muzycznych tzw. mechaniki, a więc klawiatury, młotków i innych elementów wyposażenia. Miałem również swój udział w wyprodukowaniu specjalnie zamówionego białego fortepianu salonowego na statek pasażerski „Sobieski”.*

Zachowane prospekty reklamowe tej firmy z początków lat trzydziestych ubiegłego wieku, w taki oto sposób ją promowały:

Dom rodowy firmy Brunon Sommerfeld prowadzony pod kierownictwem założyciela, istnieje przeszło 25 lat. Firma postawiła sobie jako zadanie fabrykowanie pierwszorzędnych pianin po cenach umiarkowanych. Fabryka urządzona została wzorowo, według najnowszych wymagań technicznych, posiada maszyny najnowszego systemu, własne centralne ogrzewanie, urządzenia siły i światła oraz nowoczesnie urządzoną parową suszarnię do drewna – co daje najlepszą rękojmię na dobroć i trwałość instrumentów. Pianina te posiadają najnowszą konstrukcję krzyżową, pancierz metalowy, przedyblowane kołki, co gwarantuje utrzymanie stroju, są one fabrykowane w ubikacjach fabrycznych centralnie ogrzewanych i dlatego trzymają strój także w mieszkaniach centralnie ogrzewanych. Mechanika jest lekka, precyzyjna i trwała, umożliwia lekką przyjemną grę. Dzięki pierwszorzędnym materiałom zastosowanym przy budowie, pianina moje oznaczają się silnym i melodyjnym dźwiękiem.

Stale nadsyłane uznanie szanownej klienteli, jak to: szkół muzycznych, profesorów, lekarzy, prawników, dziennikarzy, nauczycieli itd. udowadniają popularność fabryk „Sommerfeld” we wszystkich warstwach i świadczą o zadowoleniu i stałym poleceniu.

Pan Feliks Goliński dalej wspominał firmę:

Byliśmy, przynajmniej tak się mówiło, największą fabryką pianin i fortepianów w Polsce. Produkowaliśmy kilkanaście modeli pianin, a od początku lat trzydziestych również fortepianów. Jak dobrze pamiętam, do produkcji instrumentów używano najszlachetniejszych gatunków drewna, w tym czarnego dębu, orzecha kaukaskiego, mahoni. Większość modeli posiadała klawiaturę pokrytą kością słoniową. Stosunki w fabryce były dobre. Brunon Sommerfeld zatrudniał zarówno Polaków, jak i Niemców, a także Austriaków, nie czyniąc żadnej różnicy między nimi. Liczyła się u niego przede wszystkim solidna praca i wiedza fachowa. To raczej niemieccy pracownicy z racji swego pochodzenia starali się pozyskać przychyłność właściciela. Przypominam sobie, że prawą ręką Sommerfelda w fabryce był jego szwagier o nazwisku Hazeppmann. Gdy na początku lat trzydziestych wróciłem z wojska, firma rozpoczęła właśnie produkcję fortepianów w wersji eksportowej. Fortepiany te, a były to dwa modele, skonstruowali pracownicy firmy Józef Szymański i Edmund Nowacki, przy udziale Sommerfelda. Były to bardzo udane modele i zyskały duże uznanie środowiska muzycznego.

Dalszy rozwój firmy przerwał wybuch wojny. Pan Feliks podzielił los swojego pokolenia. Zmobilizowany do Wojska Polskiego w sierpniu 1939 r. znalazł się w szeregach obrońców Wybrzeża. Tak wspominał te lata:

Na kilka dni przed wybuchem wojny zostałem zmobilizowany do dywizjonu lotnictwa morskiego w Pucku, a następnie znalazłem się na Helu, gdzie brałem udział w walkach aż do kapitulacji. Po kapitulacji załogi półwyspu, która miała być „kapitulacją honorową”, Niemcy przewieźli mnie i moich towarzyszy broni do więzienia w Wejherowie, gdzie trzymali nas przez kilka dni. Stamtąd rozwieźli nas do różnych obozów jenieckich w Niemczech. Przebywałem początkowo na wyspie Rugia, a potem w kilku innych obozach. Po jakimś czasie zwolniono mnie z obozu i trafiłem na roboty przymusowe w Rzeszy. Gdy po zakończeniu wojny wróciłem do Bydgoszczy, na miejscu fabryki zastałem ruiny i zgłiszcza. Z opowiadań kolegów z firmy wiem, że fabryka uległa zniszczeniu w styczniu 1945 roku, w czasie walk o wyzwolenie Bydgoszczy. Podczas ostrzału artyleryjskiego, prowadzonego z drugiej strony Brdy, pociski trafiły w magazyny lakierów i politory, a powstałego pożaru nie było komu gasić.

A sam Brunon Sommerfeld? Z falą uciekinierów opuścił miasto. Udało mu się przedostać do Berlina, gdzie zmarł w latach pięćdziesiątych. Do śmierci prowadził korespondencję ze swymi niektórymi byłymi pracownikami, zamieszkałymi w Bydgoszczy.

Periodyki Melpomeny

Zdzisław Mrozek

Dzisiaj w Bydgoszczy nie wychodzi ani jedno pismo poświęcone w całości tematyce teatralnej. Tymczasem polskiej scenie profesjonalnej lat międzywojennych towarzyszyły ambitne, dobrze redagowane pod względem literackim periodyki specjalistyczne, mianowicie „Przegląd Teatralny i Filmowy”, „Almanach Teatru Bydgoskiego” i „Scena Bydgoska”, która od roku 1938 ukazywała się pod zmienionym tytułem „Teatr Miejski im. Karola Huberta Rostworowskiego w Bydgoszczy”. Torowały one drogę tutejszemu teatrowi polskiemu do sukcesów, a dla miłośników Melpomeny stanowiły źródło wiedzy o dramaturgii krajowej i obcej, informowały o zamierzeniach repertuarowych oraz propozycjach artystycznych dyrektorów, reżyserów i zespołów aktorskich.



Pierwszą próbę zainteresowania bydgoszczan sztuką sceniczną podjął „Przegląd Teatralny” (w następnych latach ukazywał się jako „Przegląd Teatralny i Filmowy”). Pismo ukazywało się w latach 1919–1925. Jego redaktorem i wydawcą był Lech Brodziński (właśc. Leopold Trzebuchowski), aktor i dyrektor teatrów warszawskich. W latach 1919–1920 kierował warszawskim Teatrem Dramatycznym, występował na scenie Qui pro Quo. W sezonie 1923/1924 grał w bydgoskim Teatrze Miejskim.

Na stronie tytułowej „Przeglądu” widniało motto: *Amicus Plato, sed magis amicae veritas*, zaś podtytuł periodyku brzmiał: „Tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom teatru, muzyki, sztuki i kinematografii”.

Począwszy od rocznika VII (1925) pismo Brodzińskiego zaczęło ukazywać się w postaci dwutygodnika. Wcześniej nastąpiła zmiana jego

orientacji ideowo-artystycznej. Poinformowała o tym redakcja pisząc: *Pragniemy służyć pięknu sztuki i prawdzie życia. Piśmo staje w obronie pracowników sztuki (...). Nie z autorem i aktorem walczyć będziemy, lecz o aktora i autora* (1924, nr 1).

„Przegląd” sprzedawano w bydgoskich księgarniach, kioskach, a także w salach kinowych i teatrze. Na jego łamach drukowano wszelakiego rodzaju ogłoszenia, głównie dotyczące teatru i X Muzy, ponadto informacje repertuarowe. Redakcja rekomendowała bydgoskie księgarnie: braci Bazańskich, Leona Posuszniego i Narcyza Gieryna. Magazynowano w nich nakłady pisma.

Tygodnik utrzymywał kontakty z prasą warszawską, łódzką i poznańską. Nie ograniczając się wyłącznie do Bydgoszczy drukował informacje o teatrach i kinematografii krajowej. Swoje artykuły w piśmie zamieszczali m.in. kierownik artystyczny i literacki teatrów polskich Tadeusz Kończyc, aktor i dyrygent orkiestry teatru „Rozmaitości” Władysław Krogulski. Publikowano też liczne felietony, ciekawostki z życia aktorów, m.in. sporo miejsca poświęcono Poli Negri w rubryce „Uchylamy rąbek zasłony”. Systematycznie prowadzono „Kronikę wydarzeń artystycznych”, drukowano repertuary teatrów krajowych, m.in. teatru lwowskiego, warszawskiego, wileńskiego, grodzieńskiego, poznańskiego, łódzkiego, toruńskiego, grudziądzkiego, a także scen paryskich.

Redakcja „Przeglądu” nie zapominała również o „lżejszej” Muzie, którą stanowił kabaret. Czytelników informowano np. o repertuarze i aktorach, występujących w zapomnianym dziś bydgoskim kabarecie „Trocadero”. Pozostały materiał grupowano w działach: „W świecie artystycznym” (o występach i jubileuszach aktorów) i „Z ekranu” (repertuary bydgoskich kin, m.in. „Kryształ”, „Corso”, „Liberty”, „Nowości”) oraz w dziale recenzji sztuk, prezentowanych w bydgoskim Teatrze Miejskim.



Plac Teatralny przed wojną. W centrum Teatr Miejski

Fot.: Archiwum

Zawartość każdego numeru tygodnika uzupełniały wywiady z ludźmi teatru, odpowiedzi redakcji na listy czytelników, kąciki humoru, aforyzmy i ogłoszenia reklamowe. Stałe recenzje sztuk scenicznych pisał Lech Brodziński, zamieszczano też przedruki poezji Leopolda Staffa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera i bydgoskiego poety Tadeusza Hennera. Sporadycznie przytaczano fragmenty pamiętników, np. Sary Bernhardt.



Redakcja „Przeglądu” nie tolerowała konkurencji. Kiedy w 1924 r. ukazał się periodyk teatralny pt. „Almanach Teatru Bydgoskiego”, redaktor „Dziennika Bydgoskiego” Stanisław Brandowski ogłosił na jego łamach nieprzychylną „Almanachowi” opinię stwierdzając, że stanowi on *zbiór życiorysów teatralnych, upowszechnia akcję małych ambicji (...), plejadę, aeropag, panaceum i papierowe mauzoleum za życia*. Tę tendencyjną i jednostronną ocenę „Przegląd” natychmiast przedrukował w numerze 15 z 1924 r., traktując „Almanach” jako publikację nieudaną.

W 1925 r. „Przegląd Teatralny i Filmowy” zmienił swe oblicze i stał się pismem adresowanym do węższego kręgu odbiorców. Na jego łamach zaczęły się pojawiać artykuły o większej objętości, najczęściej o charakterze teoretyczno-problemowym i dyskusyjnym, stanowiące pogłębione charakterystyki ludzi teatru i pióra (m.in. Ferdynanda Ossendowskiego). Przytaczano przeglądy prasy regionalnej i krajowej, pisano o aktualnej kondycji polskiej sceny. Odtąd „Przegląd” zaczął przypominać magazyn kulturalno-artystyczny. Był to ostatni rok jego ukazywania się. W sumie pojawiło się siedem jego roczników.

Redakcja i administracja tego pisma początkowo mieściła się w budynku przy ul. Jagiellońskiej 10, następnie przeprowadziły się na ul. J. Zamojskiego 21. Pod koniec 1925 r. Brodziński przeniósł je do Warszawy.

Każdy numer periodyku liczył przeciętnie od 35 do 40 stron. Zakres tematyczny Brodziński poszerzał w corocznych kalendarzach „Przeglądu”. Stałymi współpracownikami pisma byli: nestor dziennikarzy polskich Ludwik Masłowski, Janina Masłowska (Związek Artystów Scen Polskich), wokalistka, poetka i dziennikarka Maria Stagińska (Łódź), warszawski krytyk Henryk Liński, krytyk literacki i teatralny Mieczysław Lipowski oraz aktor, reżyser i dziennikarz Edward Domański.

W 1924 r. staraniem wydawcy Edmunda Tucholskiego, przy współpracy dra Witolda Bełzy, publicysty Konrada Fiedlera, Adama Grzymały-Siedleckiego, dyrektora teatru bydgoskiego Józefa Karbowskiego, nauczyciela gimnazjalnego Jana Kaźmierczaka i dramaturga Stefana Kiedrzyńskiego pojawił się pierwszy, i jak

okazało się, jedyny rocznik wyżej wspomnianego „Almanachu Teatru Bydgoskiego”. Swoją współpracę z ATB zadeklarowali: słynny dyrektor teatrów krajowych, kierownik literacki i aktor Józef Kotarbiński, teatrolog Jerzy Koller, dyrektor teatrów warszawskich i historyk scen polskich Jan Lorentowicz, publicysta Eugeniusz Świerczewski, dyrektor bydgoskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego Kazimierz Ulatowski, tłumacz literatury obcej Adam Zagórski.

Stanowisko redaktora „Almanachu” objął aktor i publicysta Leon Jaroszyński, okładki wykonał artysta-malarz Antoni Procajłowicz, patronat wydawniczy sprawowała redakcja „Gazety Bydgoskiej”. Cel jaki zakresliło sobie pismo był ambitny. Jego redakcja dążyła do tego, by „Almanach” nie tkwił w wąsko pojętym regionalizmie, lecz by stał się pismem o zasięgu ogólnopolskim.

Periodyk zawierał m.in. artykuły i szkice dotyczące polskich scen teatralnych, operowych i operetkowych. Czytelników starano się zainteresować działalnością krajowych placówek kulturalnych. Dramaturgię preferowano głównie polską. Przedmiotem troski redakcji była – jak pisał Adam Grzymała-Siedlecki – tzw. ściana zachodnia, czyli popularyzacja kultury narodowej na kresach zachodnich Rzeczypospolitej. W tym kontekście mieściły się rozważania o przyszłości sceny bydgoskiej.

„Almanach” starał się zachęcać czytelników do uczestnictwa w imprezach teatralnych i utorować im drogę do wartościowego programu artystycznego. Redakcja zapowiadała, że w 1925 r. opublikuje drugi tom „Almanachu” z okazji 5-lecia działalności polskiego teatru w grodzie nad Brdą. Nigdy jednak do tego nie doszło.

Pismo starało się zachować charakter publikacji uniwersalnej. Dowodzą tego zamieszczone w nim rozprawki i szkice, m.in. Kazimierza Ulatowskiego („Teatr na miejscu Kościoła”), Eugeniusza Świerczewskiego („Z dziejów polskiego teatru”), Jana Lorentowicza („Dziesięć przykazań teatralnych”), Józefa Kotarbińskiego („Kult mowy polskiej”), Adama Grzymały-Siedleckiego („Ze studiów nad Fredrą”), Mariana Buszyńskiego („Malarskie zagadnienia dekoracji teatralnych”), Jana Kaźmierczaka („O powołaniu aktora”), Adama Zagórskiego („O sztuce mówienia wiersza”). Wydrukowano także fragment wspomnień pt. „Helena Modrzejewska o sobie”.

„Almanach” stanowił również źródło wiedzy o życiu i dorobku artystycznym bydgoskich aktorów: Józefa Cornobisa, Stefana Zborowskiego, Mieczysława Nawrockiego, Natalii Morozowiczowej, Edmunda Szafrąńskiego, Zofii Sławińskiej, Stefana Morozowicza, Antoniego Wzorzycowskiego i kilkudziesięciu innych, a także wybitnych i znanych artystów scen polskich: Alojzego Żółkowskiego, Heleny Modrzejewskiej, Wincentego Rapackiego, Mieczysława Frenkla, Jerzego Leszczyńskiego, Karola Adwentowicza, Józefa Węgrzyna i innych.

Rocznik uzupełniały: informacje o składach personalnych bydgoskiego Teatru Miejskiego, prezentacje jego repertuarów oraz kronika wydarzeń artystycznych miasta.

Zarysowany w „Almanachu” ideał sztuki korespondował z zamierzeniami miejscowych dyrektorów sceny, a w okresie wieloletniej kadencji dyrektora Władysława Stomy zaowocował niewątpliwymi sukcesami artystycznymi. Krąg odbiorców pisma był jednak dość ograniczony, okazało się ono mało popularne wśród czytelników naszego regionu. „Almanach” zakończył swój żywot w grudniu 1924 r. Odtąd, aż do początku 1935 r., w Bydgoszczy nie ukazywało się specjalistyczne pismo teatralne. Tematyka ta wszakże miała dostęp do pism codziennych i stanowiła niezbędny dodatek do informacji społeczno-kulturalnych.

Wiadomości o bydgoskim życiu teatralnym zamieszczały: „Gazeta Bydgoska”, „Kurier Bydgoski”, a szczególnie „Dziennik Bydgoski”. Nadmienmy, iż formalnym sposobem popularyzowania kultury teatralnej w „Gazecie Bydgoskiej” (później „Kurierze Bydgoskim”) były sprawozdania teatralne, których tylko w latach 1922–1933 opublikowano ponad dwieście, zaś ocenom bydgoskich premier służyła rubryka pt. „Wrażenia teatralne”.

Bieżący repertuar sceny bydgoskiej śledzili i opiniowali miejscowi dziennikarze oraz krytycy teatralni. W tym aktywni byli m.in. polonista dr Jan Piechocki, dyrektor Biblioteki Miejskiej Witold Bełza, Adam Grzymała-Siedlecki, publicyści: Konrad Fiedler, Henryk Kuminek, redaktorzy Stanisław i Teodor Brandowscy, pisarz Alfred Kowalkowski. Szczególnie sporo miejsca sprawom Melpomeny poświęcała redakcja „Przeglądu Bydgoskiego” (1933–1938), na łamach którego Witold Bełza redagował stałą kronikę teatralną.

Miejscem publikacji problematyki teatralnej była – ciesząca się zainteresowaniem czytelników – „Scena Bydgoska”, ukazująca się w latach 1935–1939 (od stycznia 1938 r. zmieniła tytuł na „Teatr Miejski”). „Scenę” drukowano staraniem dyrekcji bydgoskiego Teatru Miejskiego. Inicjatywę w tym zakresie wykazał jego dyrektor Władysław Stoma (właśc. Władysław Łuczak), który jednocześnie sprawował obowiązki jej redaktora.

„Scena Bydgoska” narodziła się ze skromnych programów repertuarowych tutejszego Teatru Miejskiego, drukowanych od 1919 r. Wszystkie numery „Sceny” były bogato ilustrowane, wzbogacone licznymi fotografiami autorów sztuk. Ostatni jej numer ukazał się w grudniu 1937 r. Dodajmy, iż periodyk ten pojawiał się zazwyczaj z okazji nowej premiery w teatrze bydgoskim.

Pismo to zostało z sympatią powitane przez publicystę „Dziennika Bydgoskiego”, który m.in. napisał: *Jest ono pożyteczną inicjatywą Teatru Miejskiego w Bydgoszczy. Nowy miesięcznik zaczął ukazywać się od nowego sezonu teatralnego 1935/36. Powołano go dla propagandy sceny. Przynosi źródłowe informacje*

o autorach sztuk, odtwarzanych na scenie, o zamierzeniach dyrekcji, repertuarze, o życiu teatralnym w Polsce, zamieszcza streszczenie oper i operetek oraz piosenki (1935, nr 284).



Zawartość „Sceny Bydgoskiej” poszerzano w miarę upływu czasu jej ukazywania się. Początkowo periodyk ten miał charakter biuletynu informacyjnego, kolejne numery wzbogacano uwagami krytycznymi na temat form inscenizacyjnych, pomysłów reżyserskich, doboru repertuaru. Artykuły krytyczne dotyczyły zarówno bydgoskiego teatru, jak i sceny krajowej, niekiedy także obcej. Publikowano unikatowe zdjęcia aktorów i reżyserów, drukowano ich życiorysy. Nie zabrakło artykułów teoretyczno-estetycznych, których treścią były zagadnienia dramatopisarskie i scenograficzne. Często gościem na łamach „Sceny” był Konrad Fiedler, który redagował rubrykę pt. „Kronika teatralna”. Co pół roku redakcja pisma bilan-

sowała na jego łamach osiągnięcia i niepowodzenia teatru bydgoskiego.

Stałe miejsce na szpaltach „Sceny” zajmowały teksty wykonywanych w teatrze bydgoskim piosenek, np. Hanny Wańskiej, kącki humoru i satyry, migawki teatralne oraz komunikaty o przebiegu współpracy teatru z Rozgłośnią Bydgoskiego Radia.

Zmiana tytułu pisma nastąpiła w sezonie teatralnym 1938/39. Odtąd periodyk nosił tytuł „Teatr Miejski im. Karola Huberta Rostworowskiego w Bydgoszczy”. Pismo zachowało charakter wydawnictwa programowego, poszerzonego o szkice i wspomnienia ludzi teatru. Oficjalnie ukazywało się jako miesięcznik.

Zarówno „Scena Bydgoska”, jak i „Teatr Miejski” tłoczono w Drukarni Bydgoskiej przy ul. Poznańskiej 12–14.

Odnotowane tu periodyki teatralne okazały się marginesem w ruchu czasopiśmiennym Bydgoszczy, niemniej upowszechniały one – choć w ograniczonym zakresie – kulturę sceniczną, wiązały miejscową społeczność z teatrem, operą, operetką i kinematografią, stanowiły źródło wiedzy o życiu kulturalnym i artystycznym naszego miasta, regionu oraz kraju.

Zbrodnia w letnią noc

Roman Andrzejewski

W letnią noc z 7 na 8 lipca 1935 roku starszy strzelec Stanisław Bochniak, pełniący służbę wartowniczą przy Komendzie Garnizonu w Bydgoszczy, usłyszał odgłos strzałów dochodzący z pobliskiego skweru przy Teatrze Miejskim. Natychmiast powiadomił o tym oficera rontowego, który wspólnie z kilkoma żołnierzami udał się w miejsce, skąd dochodziły strzały. Na skwerze zauważyli leżącą młodą kobietę, dającą jeszcze słabe oznaki życia. Żołnierze, na których to przerażające odkrycie zrobiło zrozumiałe wrażenie, powiadomili policję i pogotowie. Przybyły po kilkunastu minutach na miejsce lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon.

Policjanci zabezpieczyli miejsce tragedii do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej, która wczesnym rankiem rozpoczęła badania miejsca zdarzenia. Stwierdzono, że denatka posiadała trzy rany postrzałowe szyi i głowy. Strzały były oddane z bliskiej odległości. W pobliżu zwłok znaleziono trzy łuski, pochodzące z pistoletu typu browning, oraz damską torebkę, w której znajdowały się dokumenty zmarłej, w tym legitymacja szkolna Miejskiego Gimnazjum Kupieckiego w Bydgoszczy. Pozwoliło to ustalić personalia kobiety. Była to 18-letnia Mirosława Werbicka, córka kolejarza.

Wiadomość o wstrząsającym odkryciu żołnierzy rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście i mimo wczesnej pory tłum ludzi towarzyszył oględzinom miejsca przez komisję. Przeprowadzona następnego dnia przez lekarza sądowego dr. Goldsteina sekcja zwłok dziewczyny wykazała, że każda z trzech ran była śmiertelna, a nadto, iż Mirosława była w początkowym okresie ciąży.

Śledztwo prowadzone przez Komendę Miejską Policji w Bydgoszczy skupiło się na ustaleniu, z kim denatka spędziła ostatni wieczór swego życia. Pierwotkowe dochodzenia ustaliły, że dziewczyna spędziła go w kawiarni „Teatralnej” w towarzystwie podoficera Wojska Polskiego. Kelner, który obsługiwał parę zeznał, że dziewczyna płakała, a towarzyszący jej podoficer był bardzo wzburzony. Kawiarnię opuścili jako jedni z ostatnich gości.

Wszystkie te informacje i dotychczasowe ustalenia śledztwa od samego początku pozwalały na przyjęcie hipotezy, iż sprawcą zbrodni jest ów podoficer. Pozostało ustalić, kim on był. Ojciec dziewczyny, przesłuchany na tę okoliczność, zaprzeczył, aby go znał. Mirosławę po śmierci żony wychowywał samotnie,

a charakter jego pracy nie pozwalał mu na stałą kontrolę znajomości zawieranych przez córkę. Jedynie kilka koleżanek szkolnych zeznało, że kilkakrotnie widziały Mirosławę w towarzystwie podoficera, lecz ona sama nie zwierzała się im z tej znajomości.

Prowadzący śledztwo aspirant Wilczyński zwrócił się o pomoc do Żandarmerii Wojskowej. Dysponując jedynie bardzo ogólnikowym rysopisem Żandarmeria nie była w stanie nawet wytypować kręgu osób podejrzanych. Śledztwo stanęło w martwym punkcie. Przełom nastąpił po kilku dniach, gdy Żandarmeria została powiadomiona przez lekarza dyżurnego Szpitala Garnizonowego w Bydgoszczy o dowiezieniu doń plutonowego Józefa Starniewskiego z 61 Pułku Piechoty z raną postrzałową głowy. Charakter rany wskazywał, że strzał oddany był z tzw. przyłożenia, najprawdopodobniej w celach samobójczych. Przeprowadzone przez Żandarmerię dochodzenie wykazało, że plutonowy postrzelił się na swojej kwaterze, w obecności kolegi sierż. Kazimierza O. O zdarzeniu tym Żandarmeria powiadomiła niezwłocznie Komendę Miejską Policji. Prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Mirosławy Werbickiej aspirant Wilczyński powiązał obydwa te zdarzenia. Przesłuchiwany sierż. Kazimierz O. zeznał, że przez ostatnie kilka dni plutonowy był załamany i powtarzał, że po tym co uczynił, pozostaje jedynie *strzelić sobie w łeb*. Na zadawane mu przez kolegę pytania, co takiego zrobił, odpowiadał, że tajemnicę zabierze do grobu. Gdy w pewnym momencie sierżant wyszedł z kwatery, usłyszał odgłos strzału. Wbiegł do pokoju, gdzie dostrzegł leżącego na podłodze plutonowego z pistoletem w dłoni. Pierwszej pomocy rannemu udzielił lekarz pułkowy, po czym plutonowy został przewieziony do Szpitala Garnizonowego.

Na okazanym zdjęciu sierżant rozpoznał Mirosławę jako dziewczynę, która odwiedzała plutonowego na jego kwaterze. Po kilkunastu dniach stan zdrowia plutonowego Józefa Starniewskiego poprawił się na tyle, że mógł być przesłuchany przez prokuratora wojskowego. W toku przesłuchania przyznał się do zabójstwa Mirosławy i opisał przebieg tragedii i motyw, który pchnął go do zbrodni. Do 61 PP został przeniesiony na początku 1935 roku z Inowrocławia, gdzie też nadal zamieszkiwała jego żona. Wiosną 1935 r. w kinie „Adria” poznał Mirosławę i nawiązał z nią bliskie stosunki. Dziewczynę utrzymywał w przekonaniu, że jest stanu wolnego. Stał się ideałem dla młodej, niedoświadczonej życiowo panny, która marzyła już o ślubnym kobiercu. On zaś traktował tę znajomość jako przelotny flirt, bez żadnych zobowiązań na przyszłość. Chcąc zaś osiągnąć swój cel, zapewniał Mirosławę o wielkim dla niej uczuciu. Nie było niestety nikogo, kto otworzyłby dziewczynie oczy.

Krytycznego wieczoru w kawiarni „Teatralna” oświadczyła mu, że jest w ciąży i zażądała, aby jak najszybciej się pobrali. Wyznanie to wprowadziło plutonowego w popłoch, tym bardziej, że dziewczyna zagroziła, iż następnego dnia uda się

do dowódcy pułku i przedstawi mu całą sprawę. Po opuszczeniu kawiarni, przez kilka godzin siedzieli na ławce na pobliskim skwerze. Wówczas to, jak twierdził plutonowy, w czasie burzliwej rozmowy z Mirosławą, pod wpływem szoku, jakim była dla niego wiadomość o ciąży, strzelił do niej z pistoletu. Gdy upadła oddał jeszcze dwa strzały. Następnie, jak twierdził, chciał popełnić samobójstwo, ale zabrakło mu odwagi. Z realizacją tej decyzji czekał kilka dni.

W toku śledztwa konsekwentnie utrzymywał, że zastrzelił Mirosławę w stanie silnego wzburzenia i szoku na wiadomość, iż jest w ciąży i zamierza całą sprawę ujawnić dowódcy pułku. Obawiał się, że ujawnienie jego niegodnego postępowania zniszczyłoby mu karierę wojskową, a także małżeństwo. Tę ponurą sprawę rozpatrywał Sąd Wojskowy w Toruniu. Rozprawie przewodniczył mjr aud. Urzędowski, a obrony podjął się mec. Szlafenberg. Ze względu na szereg drastycznych momentów, część procesu odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Uwagę wszystkich zwracała osoba oskarżonego, wysokiego bruneta, który zachowywał się spokojnie i na zadawane pytania odpowiadał zrozumiale. Jednakże widoczny był niedowład prawej ręki, pozostałość po próbie samobójstwa.

Pierwszego przesłuchano świadka Bazylego Werbickiego, ojca Mirosławy. Zupełnie załamany, odpowiadał głosem drżącym i cichym. O śmierci córki dowiedział się dnia następnego, gdy wrócił z podróży służbowej. Stwierdził również, że Mirosława była wychowywana w atmosferze surowej moralności. Następnie sąd przesłuchał żołnierzy, którzy znaleźli zwłoki dziewczyny i kilku kolegów i przełożonych oskarżonego. Przedstawili oni jego osobę w korzystnym świetle.

Natomiast żona oskarżonego skorzystała z przysługującego jej prawa do odmowy zeznań. Osobną grupę świadków stanowiły koleżanki Mirosławy, które jednak nie wniosły nic nowego do sprawy. Jako ostatni zeznawali lekarze, którzy potwierdzili, że każda z trzech ran postrzałowych była w swych skutkach śmiertelna oraz fakt, że Mirosława była w ciąży.

Prokurator mjr Malaczyński starał się odrzucić linię obrony, iż było to zabójstwo w afekcie, gdyż jego zdaniem, ta argumentacja nie wytrzymała próby w zestawieniu z wynikami śledztwa. Po przemówieniu prokuratora, obrońca oskarżonego adw. Szlafenberg w blisko dwugodzinnym wystąpieniu kładł nacisk na wszystkie okoliczności, które doprowadziły Józefa Starniewskiego do zbrodni. W ostatnim słowie oskarżony prosił o łagodny wymiar kary. Narada trybunału trwała trzy godziny, po czym mjr Urzędowski ogłosił wyrok, skazujący Józefa Starniewskiego na karę 4 lat więzienia, degradację i wydalenie z wojska. Uzasadniając wyrok, Sąd uznał, że Józef Starniewski, dokonując swego czynu działał w stanie silnego wzburzenia, usprawiedliwionego okolicznościami.

Chwila dla amatorów muzyki

Barbara Janiszewska-Mincer

Fakt bardzo szybkiego odrodzenia się życia muzycznego w Bydgoszczy powojennej uznawano za fenomen. Pomogły w tym bogate tradycje muzyczne miasta i prężna praca Rozgłośni Polskiego Radia. Bydgoszczy, która w marcu 1945 roku została nową stolicą województwa pomorskiego, przypadło zadanie szybkiego urządzenia rozgłośni radiowej. W kwietniu rozpoczęto prace adaptacyjne na Wzgórzu Dąbrowskiego dla potrzeb stacji nadawczej i remontowanie budynku przy ul. Gdańskiej 50, przeznaczonego na siedzibę rozgłośni.

Otwarcie Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia w Bydgoszczy nastąpiło w dniu 1 maja 1945 roku. Pierwszym jej dyrektorem został Tadeusz Kański, a spikerką – Sabina Aleksandrowicz. Początki były trudne, a wyposażenie bardziej niż skromne. Dysponowano jednym mikrofonem, urządzeniem wzmacniającym, odbiornikiem radiowym i kilkoma głośnikami – zwanymi popularnie grzybami, zainstalowanymi na ulicach miasta. W tym okresie głośniki te miały szczególnie ważne znaczenie. Posiadanie aparatu radiowego w domu należało wtedy do wielkiej rzadkości. W 1939 roku sprzęt ten skonfiskowały władze okupacyjne, podczas wojny istniał surowy zakaz dysponowania radiem przez Polaków, a pozostawione przez Niemców radioodbiorniki, trzeba było przekazywać do milicji i Urzędowi Bezpieczeństwa.

Od samego początku istnienia rozgłośni bydgoskiej muzyka odgrywała w jej programie istotną rolę. Stało się to możliwe dzięki powrotowi do Bydgoszczy wielu muzyków, a także osiedleniu się w naszym mieście nowych artystów. I tak np. wczesną wiosną przybył tutaj Arnold Rezler, który pracował kolejno w Poznaniu, w Wilnie, a w pierwszych miesiącach powojennych w Lublinie i w Warszawie. W krótkim czasie założył w Bydgoszczy, korzystając z pomocy Felicji Krysiwiczowej, kilkunastoosobowy zespół radiowy. W dniu uruchomienia nadajnika na Wzgórzu Dąbrowskiego, tzn. 1 lipca 1945 r., rozgłośnia przygotowała bardzo ambitny program muzyczny, nadawany głównie na żywo.

O godz. 12.25 nadano koncert orkiestry Arnolda Rezlera z udziałem śpiewaczki Lidii Skowron, o 13.05 koncert muzyki popularnej z udziałem artystów toruńskich Franka Małego, Chóru Rewelersów i wokalisty Roberta Sauka. O godz. 16.35 rozpoczęto nadawanie recitalu fortepianowego Jerzego Jasieńskiego, zaś

o 17.20 solistów Haliny Ottoczko, Jerzego Stefana, Felicji Krysiwiczowej i ponownie Jerzego Jasieńskiego. W tym dniu nadano jeszcze koncert z płyt, a o godz. 19.00 po raz pierwszy audycję „Pokrzywy nad Brdą”. Audycja ta miała charakter humorystyczno-satyryczny i poruszała aktualne sprawy województwa pomorskiego. Niebawem stała się ona tak popularna, że zaczęto ją emitować na antenie ogólnopolskiej. Brali w niej udział Zdzisław Kunstman, Czesław Nowicki i związany do roku 1948 z Bydgoszczą Jeremi Przybora. W programie tym dużą rolę odgrywała oprawa muzyczna, którą wykonywał Grzegorz Kardaś, przezywany potem Grzelą.

Równocześnie dużą rolę w programie radiowym zaczęły odgrywać reportaże muzyczne Stanisława Kozłowskiego, znanego pod przezwiskiem Staś-Koncertaś. Na dalsze rozwinięcie działalności Polskiego Radia w Bydgoszczy wpłynął fakt uzyskania w lutym 1946 r. łączności z programem ogólnopolskim, a także uruchomienia w październiku 1947 r. nowej radiostacji w Toruniu.

Tymczasem programy muzyczne Polskiego Radia w Bydgoszczy stawały się coraz bardziej ambitne. Zespół radiowy Arnolda Rezlera stale się rozrastał. Przy jednej z prób orkiestry w studio rozgłośni zaczęła się zarysowywać ściana, trzeba było poszukać innej siedziby do ćwiczeń i znaleziono ją w Pomorskim Domu Sztuki przy ulicy Gdańskiej. Obok koncertów radio bydgoskie nadawało wiele programów popularyzujących muzykę, np. „Chwila dla amatorów muzyki dawnej” czy „Sławni śpiewacy”.

Program radiowy był wtedy nadawany „na żywo”, czyli bezpośrednio na antenie. D zdarzało się więc, że orkiestra Arnolda Rezlera grała przed mikrofonem w Pomorskim Domu Sztuki, solista śpiewał w Toruniu, a Grzegorz Kardaś akompaniował mu ze studia w Bydgoszczy. Nowe urządzenia do utrwalania dźwięków i magnetofony wprowadzono bowiem dopiero w 1950 roku.

Tymczasem do wielkiego rozwoju programów muzycznych doszło w związku z szeroko i długo obchodzonymi uroczystościami 600-lecia miasta Bydgoszczy. Miały one miejsce w dniach od 19 kwietnia do 1 września 1946 roku. Ażeby urzeczywistnić bogaty program powołano kilka sekcji, w tym także muzyczną. Sekcji tej przewodniczył początkowo Konrad Pałubicki, a następnie Jerzy Jasieński. W jej ramach planowano: ogłoszenie konkursu na hejnał bydgoski, utworzenie 60-osobowej orkiestry symfonicznej, przygotowanie cotygodniowych audycji radiowych i koncertów oraz zorganizowanie szeregu imprez muzycznych i Festiwalu Muzyki Polskiej.

Wszystkie te zamierzenia zostały osiągnięte, a w ich realizacji dużą rolę odegrała Rozgłośnia Polskiego Radia w Bydgoszczy. Podczas trwania konkursu na hejnał bydgoski otrzymano aż 26 zgłoszeń. Wybrano hejnał Konrada Pałubickiego i ustalono, że począwszy od 19 IV będzie on grany trzykrotnie z wieży kościoła Klarysek przez trębacza Edwina Zakowicza. Zanim jednak zabrzmiał on z kościoła, nadany został z rozgłośni przed i po przemówieniu prezydenta Józefa Twardzickiego w dniu rozpoczęcia uroczystości 600-lecia.

Odbył się też konkurs na piosenkę o Bydgoszczy. Zwyciężył utwór, do którego muzykę opracował Grzegorz Kardaś, a tekst – Jan Wojakiewicz. Piosenka ta była wielokrotnie nadawana przez radio, a śpiewała ją Ola Obarska.

Zgodnie z założeniami powstała 60-osobowa orkiestra symfoniczna, której trzon stanowiła orkiestra radiowa. W pełnym składzie wystąpiła ona w dniu 12 maja 1946 roku wykonując wtedy „Tatry” Żeleńskiego, „Bajkę” Moniuszki i koncert a-mol Chopina, w którym jako solista wystąpił Stanisław Szpinalski. Koncerty transmitowano najchętniej z tzw. Ogrodu Artystów, urządzonego przed obchodami i połączonego z kawiarnią – na terenie parku Kazimierza Wielkiego.



Pomorska Orkiestra Symfoniczna w sezonie muzycznym 1952–1953. Jej trzon stanowili muzycy radiowi

Repr. z: Anna Nowak „Pomorska Orkiestra Symfoniczna 1946–1952” (Wyd. Akademia Muzyczna w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1994)

Radio bydgoskie towarzyszyło także Festiwalowi Muzyki Polskiej, w ramach którego odbyło się wiele koncertów symfonicznych, kameralnych, muzyki operowej i ludowej, a także konkurs chórów. Wprowadzono również nowe formy popularyzacji muzyki – „Poranki muzyczne”.

W latach 1947–1949 radio bydgoskie wprowadzało coraz to nowe formy w programach muzycznych. Zaczęto nadawać koncerty życzeń, koncerty dla wsi i zakładów pracy. Często odbywały się imprezy wyjazdowe – organizowano koncerty publiczne w instytucjach muzycznych, domach kultury, a nawet w fabrykach. Koncerty były często transmitowane nawet za granicę. Orkiestra radiowa zaczęła też prowadzić cykliczne programy: „Przy sobocie po robocie”, „Żądło mikrofonu”, „Dla każdego coś miłego”.

Radio bydgoskie włączyło się też szeroko w obchody 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Nadawało cykl wieczorów poetycko-muzycznych, a także koncerty prezentujące utwory Mickiewicza przy muzyce Stanisława Moniuszki.

W roku 1948 Dyrekcja Polskiego Radia zatrudniała aż 300 pracowników. Skład Redakcji Muzycznej był wyjątkowo stabilny. Kierowali nią do 1946 r. Felicja Krysiewiczowa, a w latach 1946–1949 – Edmund Rezler.

W roku 1949 nastąpił jednak kryzys w działalności orkiestry symfonicznej, a programy muzyczne rozgłośni bydgoskiej stawały się coraz bardziej sptycone, dostosowane do trendów, które występowały w kulturze tego okresu.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Wybuch w mieście N.

Marcin Rykowski

To się naprawdę zdarzyło 26 listopada 1952 roku. W pobliskim Solcu, w części bydgoskich domów masowo wyleciały szyby z okien, meble, pod wpływem ogromnego podmuchu, przesuwwały się na środek mieszkań. I w tym sensie eksplozja w fabryce amunicji w Łęgnowie była faktem. Zgodnie jednak z obowiązującą ówczesnie zasadą – „jeśli o czymś się nie pisze, to tego nie ma” – eksplozji nie było... Nawet na antenie Radia Wolna Europa! Jak do tego doszło. Kazimierz Zamorski ps. Sylwester Mora (od czerwca 1952 do września 1979 szef polskiej sekcji amerykańskiego Wydziału Studiów i Analiz Radia Wolna Europa) w swojej książce pt. „Pod anteną Radia Wolna Europa” („Wers”, 1995 r.) to niezwykle zdarzenie wspomina tak:

W początkach grudnia 1952 nadszedł – via Londyn – list z kraju. Pisany ręcznie drukowanymi kulfonami, zawiadamał, że przed paru dniami w fabryce amunicji w Łęgnowie koto Bydgoszczy była eksplozja. Było dużo zabitych; całą noc zwożono rannych do szpitali. „Szmatławce nic o tym nie piszą”. Zasoby archiwalne sekcji były wtedy więcej niż skromne, ale udało się nam ustalić, że list mógł dotyczyć tylko Zakładów Przemysłu Chemicznego „ERG” w Łęgnowie. Nie mogliśmy jednak potwierdzić samego faktu eksplozji. List mógł też być tzw. „świniakiem”, celowo podrzuconą fałszywą wiadomością. Nie mieliśmy też wtedy pewności, czy owa chemia to materiały wybuchowe, jakkolwiek było to bardzo prawdopodobne. Ale między założeniami nawet bardzo logicznymi, a pewnością ściele się szeroki pas wątpliwości i te zwyciężyły: stacja tej wiadomości nie nadała, choć pokusa była.

Gdyby to była normalna stacja w normalnym kraju, cała procedura sprawozdałaby się do powtórzenia wiadomości za agencją prasową (dalekopisu) – bo w normalnym kraju normalna agencja tego rodzaju wiadomości by znała i podała – po czym także normalna radiostacja wysłałaby na miejsce wypadku swego reporter. Ale wtedy zarówno radiostacja, jak i kraj docelowy nie były normalne.

Potwierdzenie eksplozji przyszło dopiero po upływie dziesięciu lat. W cyklu pamiętników inżynierów „Polityka” (16 II 1963) zamieściła fragment pracy konkursowej inż. Jerzego Olszewskiego opisujący wypadek, jaki zdarzył się 26 listopada 1952 roku, a więc ten, o którym wtedy „szmatławce” nie pisały. Skojarzenia

tych dwóch źródeł, „Polityki” z 1963 roku i tego listu via Londyn z 1952, zawdzięczać jedynie pamięci. Wprawdzie cenzura nie przepuściła ani nazwy fabryki („w N.”), ani nazwiska naczelnego inżyniera („C.”), inne szczegóły wskazywały, że skojarzenie było prawdziwe: eksplozja nastąpiła o godzinie 23.55, zabitych było trzy-nastu, a ewakuacja kilkudziesięciu rannych do szpitali trwała do godziny 3.30. „O wypadku nie musiałem meldować, wybuch słyszeli w mieście, tam też szyby poleciały”, pisał Olszewski. Potem, gdy już był ministrem, krakowski „Przekrój” (7.7.1974) ogłosił wywiad z nim, podając tym razem i Bydgoszcz (N.) i rozszyfrowując C. jako inżyniera Szczypińskiego. Czy trzeba dodawać, że obaj, i Olszewski, i Szczypiński, byli oskarżeni o sabotaż, że UB szukało u nich dolarów, jakie mieli otrzymać za wysadzenie fabryki w powietrze i że – choć dolarów nie znaleziono – obaj poszli do „kicia”. Na trzy latka, zredukowane przez amnestię do półtora roku. A karę odbywali nie w więzieniu, lecz w fabryce materiałów wybuchowych. Nasuwa się pytanie, czy i jak stacja wykorzystwała owo potwierdzenie faktu jaki bądź co bądź wstrząsał (dosłownie) pokaznym miastem. Odpowiedź: dla stacji była to musztarda po obiedzie, dla mnie, „pod anteną”, satysfakcja, że dzięki pamięci skojarzyłem.

Olszewski popełnił samobójstwo – „zwłoki znaleziono 23 maja 1981 rano na terenie jego działki w miejscowości Skubianka, w pobliżu Warszawy”, donosiła „Trybuna Ludu”. Wieść gminna głosi, że ostatnie jego słowa były: „Nie strzelajcie”. Nad prawdopodobieństwem tej wersji nie musiałem się już głowić. A przyznać muszę, że od czasu owego skojarzenia w 1963 roku zafascynował mnie ten człowiek i z zainteresowaniem, nawet z sympatią, śledziłem jego karierę. Jego losy proszą się o film. W tym względzie nie jest on wyjątkiem. Wśród polskich komunistów, niekoniecznie tych przedwojennych, tępionych przez Stalina, również tych młodszych, z partyzantki czy ZMP, trudno znaleźć takiego, którego by oszczędził dramat, często, zbyt często, tragedia.



I tyle Kazimierz Zamorski. Fakty przezeń podane nie wymagają już komentarza. Choć na marginesie i tej sprawy można zauważyć, że: oliwa sprawiedliwa, prędzej czy później, na wierzch wypływa...

e-mail: rykus@neostrada.pl

Patrioci z chuligańskim wyrokiem

Sławomir Bobbe

W czasach, gdy Internetu nie było nawet w planach, a telewizja w Polsce stawiała pierwsze kroki, będąc pod całkowitym wpływem PRL-owskiej władzy, stanowiąc jednocześnie jej propagandową tubę, jedyną możliwością zasięgnięcia niezależnej informacji było słuchanie, nadawanych z zagranicy, audycji radiowych. Wiedzieli o tym doskonale Polacy, wiedziała również władza ludowa. Nic więc dziwnego, że co dzień w wielu polskich domach zaobserwować można było zjawisko, w którym głowa rodziny zarządzała ciszę, by spośród trzasków w eterze wyłonić słowa prawdy płynące na falach Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki. Raz się to udawało, innym razem nie. Przy czym, im bliżej mieszkał ktoś Bydgoszczy, tym częściej było to jednak „nie”. Wszystko przez funkcjonującą na Wzgórzu Dąbrowskiego zagłuszarkę.

Powstała z rozkazu Stanisława Radkiewicza, ministra bezpieczeństwa publicznego, który w grudniu 1951 roku (RWE pierwsze swoje audycje nadało jeszcze w roku 1950) postanowił zorganizować w Polsce Służby BO (zagłuszania wrogich radiostacji) oraz tzw. punktów K (z aparaturą zagłuszającą, której elementem była właśnie bydgoska zagłuszarka). Decyzja ta była pochodną przyjęcia przez Radę Ministrów ZSRR tajnej uchwały o stworzeniu na terytorium Polski przeszkód dla zachodniej propagandy radiowej.

Nic więc dziwnego, że zagłuszarki stały się jednym z najbardziej znienawidzonych symboli epoki stalinowskiej w Polsce. I choć zagłuszanie RWE i innych rozgłośni praktykowano do końca lat 80., często spoza granic kraju, to właśnie gniew społeczeństwa w okresie odwilży spowodował, że wiele zagłuszarek trafiło na złom. Kilka też zostało „zezłomowanych” w akcie spontanicznych demonstracji. Tak było w Poznaniu w czerwcu 1956, tak było w Bydgoszczy 18 listopada tegoż roku. Kilka dni później władza ludowa – oficjalnie – wycofała się z zagłuszania fal krótkich.

Skoro za samo słuchanie RWE można było trafić za kratki (za organizowanie lub udostępnianie radioodbiorników nawet na 15 lat) trzeba sobie wyobrazić, z jaką wściekłością musiał zareagować aparat PZPR na wieść o zniszczeniu zagłuszarek wrażeń rozgłośni.

Do takiego aktu doszło również w Bydgoszczy, co stanowiło bezpośrednią reakcję na poznański Czerwiec i pośrednią na wydarzenia na Węgrzech. Dla jednych była to akcja z podtekstem narodowym i patriotycznym, dla innych, w tym dla sędziów prowadzących proces w tej sprawie, zwykłe wybryki chuligańskie. Tak jest do teraz. Większość skazanych w procesie sądowym nadal nie została zrehabilitowana. I prawdopodobnie nie będzie, mimo wielu prób powrotu do tamtej sprawy. Jedną z nich (zresztą kolejny raz) podjął poseł Andrzej Walkowiak, który powołując się na relacje świadków, a także książkę Stefana Pastuszewskiego „Bydgoski listopad 1956” interpelował u ministra sprawiedliwości i prosił o możliwość rehabilitacji uczestników wydarzeń bydgoskiego listopada 1956 roku i kasację wyroków. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego skazani zostali – Tadeusz Gulcza, Ryszard Kosik, Ryszard Ratajczak, Stanisław Serwiński, Bernard Doliński, Zdzisław Ligowski, Waldemar Marciniak, Zdzisław Berkowski, Józef Borowski, Zdzisław Dziegielewski, Tadeusz Lewandowski, Tadeusz Gozdecki i Stanisław Gołąb. Choć obrońcy skazanych wnosili rewizje, to tylko w wypadku ostatniego została ona uznana i sprawę wobec Gołąba umorzono. Dolińskiego z kolei uniewinniono od jednego z zarzutów, a Gozdeckiemu karę pozbawienia wolności z 8 miesięcy zamieniono na 2 lata w zawieszeniu.

– Już po zmianie ustroju, na początku lat 90. ubiegłego wieku, akta sprawy badane były w Ministerstwie Sprawiedliwości pod kątem możliwości wniesienia na korzyść skazanych nadzwyczajnego środka zaskarżenia. W efekcie tej kontroli w 1993 roku na korzyść dwóch skazanych: Zdzisława Berkowskiego i Stanisława Serwińskiego wniesiona została w tej sprawie rewizja nadzwyczajna Prokuratora Generalnego. Nie dopatrzono się natomiast podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej na korzyść pozostałych skazanych. Aktualnie więc skazanymi w sprawie są Tadeusz Gulcza, Ryszard Kosik, Ryszard Ratajczak, Bernard Doliński, Zdzisław Ligowski, Waldemar Marciniak, Józef Borowski, Zdzisław Dziegielewski, Tadeusz Lewandowski i Tadeusz Gozdecki – pisze Danuta Bator, prokurator Prokuratury Krajowej, zastępca dyrektora Biura Postępowania Sądowego.

Choć ówczesny I sekretarz, Władysław Gomułka, na wieść o bydgoskich rozruchach wydał polecenie – przykładnie ukarać! To ministerstwo sprawiedliwości odmawia wyrokowi Sądu Wojewódzkiego miana „politycznego”. – *Brak jest w sprawie jakichkolwiek dowodów na to, że ich udział w wydarzeniach był manifestacją krytycznej postawy wobec systemu totalitarnego. Dowody wskazują na to, że oskarżeni dopuścili się ekscesów, realizujących znamiona konkretnych przestępstw kryminalnych – uważa Danuta Bator. Sprawie nie pomagają też sami oskarżeni, którzy podczas procesu wypierali się kontekstu patriotycznego czy antysystemowego. Borowski stwierdził na przykład, że wybijał (szyby w tramwaju i Komendzie Wojewódzkiej MO), bo inni wybijali, ale sam nie miał żadnych pretensji do MO. – Sposób procedowania Sądu Wojewódzkiego nie naruszał też zasady*

obiektywizmu procesowego. W aktach sprawy nie ma też żadnych danych wskazujących na złamanie zasady niezawisłości sądu – twierdzi Danuta Bator.

Tak więc kasacji wyroku nie będzie. Czy oznacza to, że w historii Bydgoszczy bohaterowie tamtych wydarzeń zapiszą się jako chuligani i kryminaliści?

* * *

Relacja Józefa Borowskiego (sześć miesięcy więzienia), którą zawarł w swojej poselskiej interpelacji poseł Andrzej Walkowiak:

W dniu 18 stycznia 1957 roku zostało wydane orzeczenie (IVK 294/56) Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, na mocy którego zostałem uznany za winnego oraz została mi wymierzona kara 6 miesięcy więzienia. Od dziecka byłem przez rodziców wychowywany w kulcie narodowo-katolickim. Wraz z rodzicami słuchałem Radia Wolna Europa. 18 listopada 1956 roku poszedłem do kina Bałtyk. Spacerem miałem tam około 20 minut, gdyż zamieszkiwałem na placu Poznańskim. Usłyszałem krzyki: precz z komuną itp. Nie byłem nigdy awanturnikiem ani chuliganem i początkowo chciałem ominąć zbiegowisko. Gdy przypomnieli mi się słowa mojego ojca, które wpajał mi od dzieciństwa, że komunizm to najgorsze, co może być, postanowiłem więc wstąpić w zbiegowisko. Uznałem, co będzie, to będzie. Ruszyłem z tłumem. Nie demolowałem żadnych wystaw sklepowych. Podnosiliśmy okrzyki: precz z komuną, precz z Ruskami. Gdy dotarliśmy pod sąd, skandowałem: uwolnić więźniów politycznych. W areszcie odpowiedzieli, że będą strzelać. Poszedłem więc za grupą, która szła na zagłuszarkę. Na Wzgórzu Dąbrowskiego było mieszkanie, gdzie były elementy zagłuszarki. Tam w 10 osób rozbiliśmy urządzenie, które zakłócało nadawanie Radia Wolna Europa. Gdy wyszedłem z mieszkania Głowińskich, płonął już maszt główny. Straży Pożarnej nie dopuściliśmy, czekając aż się spali. Wydarzenie te upamiętniła Rada Miasta Bydgoszczy, gdy w 2007 r. nadała skwerowi po zagłuszarce nazwę: Wydarzeń 18 listopada 1956 r. Pół godziny stałem wraz z tłumem i obserwowałem. Gdy usłyszeliśmy, iż nadjeżdża milicja, zacząłem uciekać i udałem się do domu. Funkcjonariusze przyjechali po mnie do zakładów chłodniczych. Podczas aresztowania wielokrotnie budzono mnie w nocy, przestuchując w urągających godności ludzkiej warunkach. Zastraszano mnie i moją rodzinę. Po wykonaniu kary 6 miesięcy więzienia, przez rok nigdzie nie mogłem znaleźć pracy. Można by rzec, miałem wilczy bilet – każdy pracodawca, gdy dowiadywał się, że skazany byłem za zniszczenie zagłuszarki uznawał mnie za element politycznie niebezpieczny i odmawiał zatrudnienia. Żądano bym wstąpił do PZPR, na co kategorycznie się nie zgodziłem, gdyż górę zawsze brał u mnie duch patriotyczny. Wydarzenia, jakie rozegrały się w dniu 18 listopada 1956 r. w Bydgoszczy, miały niewątpliwie charakter polityczny i taki był także wyrok na moją osobę.

e-mail: sbobbe@poczta.onet.pl

Mała encyklopedia

Zakłady graficzne

Janusz Umiński

Na narożniku ulicy Jagiellońskiej i 19 marca 1981 r., tuż obok kościoła Kларыsek, jesienią 2005 roku rozpoczęło się wyburzanie budynków drukarni, należących do Zakładów Graficznych im. Komisji Edukacji Narodowej. Bydgoszczan bulwersowało znikanie zasłużonego zakładu, który zaledwie rok później obchodziłby blisko 200-lecie działalności wydawniczej. Pod fundamentami rozebranego obiektu archeolodzy odkryli resztki pieca ceramicznego oraz drewnianego obiektu, w którym znaleziono fragmenty ceramicznych naczyń i renesansowych kafli z okresu od późnego średniowiecza do wieku XVI. Wykop zalewała woda z płynącego podziemnego strumienia, protestowali mieszkańcy kamienicy przy ul. Gdańskiej 10, gdzie zaczęły pękać mury. Ale i tak, mimo opóźnień w budowie, w miejscu rozebranych obiektów drukarni powstał market (proj. studio JSK Architektki), który zgodnie z tradycją tego miejsca, nazwano C. H. Galeria „Drukarnia”. Burzliwe otwarcie, podczas którego wejścia do galerii szturmowały tłumy, nastąpiło 30 listopada 2007 roku. We wnętrzu o kształcie elipsy z ruchomymi schodami i dwoma panoramicznymi windami znajduje się 50 sklepów oraz restauracje i cukiernia.

Drukarnia, której tradycje poligraficzne przejął w okresie międzywojennym Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, uruchomiona została przez Andreeasa Friedricha Grünauera (1764–1829) 6 października 1806 r. w oficynie domu Piotra Ładyńskiego przy ul. Poznańskiej 35 (Posener Str.). Działała tu do roku 1815, kiedy to wzbogacony na produkcji różnego typu druków urzędowych właściciel, na terenie zakupionym od zakonu ss. kларыsek, w nowo wybudowanych obiektach wzniesionych w latach 1814–1815 przy ul. Jagiellońskiej 1 (wówczas Wilhelmstrasse 20) uruchomił nowoczesny zakład poligraficzny. Przy ul. Jagiellońskiej przez blisko 200 lat stał charakterystyczny, późno klasycystyczny jednopiętrowy budynek o dziewięćoosiowej elewacji frontowej i dachu naczółkowym z powieką, w którym mieściła się dyrekcja zakładów.

W okresie przynależności miasta do Księstwa Warszawskiego drukarnia Grünauera wykonywała wszystkie druki urzędowe dla władz, m.in. Dziennik

Tygodniowy Departamentu Bydgoskiego – w języku polskim i francuskim; drukowana była również Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego, ogłoszona 23 września 1807 r. w Dreźnie przez elektora saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta. W latach 1815–1920, gdy Bydgoszcz była stolicą jednej z dwóch, obok Poznania, regencji nowej prowincji Wielkie Księstwo Poznańskie, powstawały tu wszystkie druki urzędowe dla władz regencyjnych, m.in. tygodnik *Dziennik Urzędowy Królewskiej Pruskiej Rejencji w Bydgoszczy* (*Amtsblatt der Königlich-Preussischen Regierung zu Bromberg*), ukazujący się w języku polskim i niemieckim w latach 1815–1848 (do Wiosny Ludów), druki szkolne i różnego typu formularze urzędowe.

Drukarnia podlegała dalszej rozbudowie i modernizacji technicznej. W roku 1845 uruchomiono dział litograficzny, który po 29 latach zlikwidowano, w 1875 r. uruchomiono maszynę parową, w latach 1899–1900 od strony północnej wzniesiono 3-piętrowy budynek fabryczny, przeznaczony głównie dla działu introligatorskiego, zainstalowano oświetlenie gazowe, a część maszyn podłączono do sieci elektrycznej. Zatrudnienie z 75 pracowników w 1831 r., 136 w roku 1896 wzrosło przed I wojną światową do ok. 230.

W latach międzywojennych drukarnia była w mieście i w kraju największym i najnowocześniejszym zakładem poligraficznym. Po odzyskaniu niepodległości, w roku 1920 wykupił ją z rąk Jędrzeja Friedricha Grunauera Władysław Kościelski (1886–1933), poeta, tłumacz i mecenas narodowej kultury, który w tym samym roku powołał w Warszawie, jako główny akcjonariusz, spółkę akcyjną

ADAM ASNYK

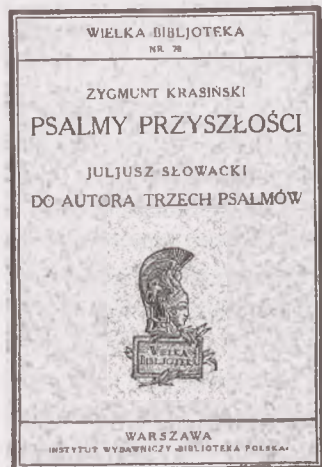
WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ
KONRAD GÓRSKI

CZĘŚĆ II
OBJAŚNIENIA I PRZYPISY



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

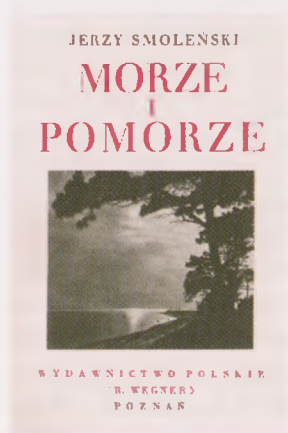


Wydawnictwa Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, drukowane w Bydgoszczy

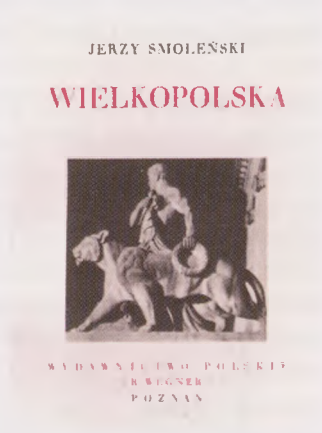
Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” z udziałem znanych pisarzy i poetów, m.in. Wacława Berenta, Jana Kasprowicza, Tadeusza Piniego, Leopolda Staffa, Aleksandra Guttry’ego. Pierwszym prezesem rady nadzorczej był Jan Kasprowicz. Celem spółki było wydawanie *wszelkiego rodzaju podręczników szkolnych, dzieł naukowych i beletrystycznych, polskich i zagranicznych, czasopism literackich, artystycznych i naukowych, a nadto reprodukcji dzieł sztuki, tablic ściennych, map i innych wydawnictw*. Instytutem kierował Władysław Kościelski, a po jego tragicznej śmierci w 1933 r., jako prezes zarządu, Henryk Strasburger (1887–1951), były podsekretarz stanu w MSZ, w latach 1924–1932 Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Naczelnym dyrektorem był Feliks Hilchen.

Zakłady graficzne Instytutu, znanego w skali europejskiej i jednego z najbardziej zasłużonych wydawnictw w Polsce, szczyły się dużym dorobkiem edytorskim. Znane były serie wydawnicze dzieł o charakterze encyklopedycznym i z zakresu literatury polskiej i obcej. Do roku 1939 w oficynie Instytutu wydano ponad 800 tytułów cennych dzieł oraz szereg zeszytów czasopism, m.in. „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki” (1920–1921), w którym opublikowano wiele wierszy, prozy i dramatów czołowych literatów polskich i przekłady zagranicznych, „Przegląd Warszawski” (1921–1925), poświęcony głównie krytyce literackiej i zagadnieniom z dziedziny historii, socjologii, etnografii, filozofii i innym dziedzinom kultury humanistycznej, „Polonista”. Pozycje książkowe publikowano w formie serii: „Wielka Biblioteka” (zawierającej arcydzieła literatury polskiej i obcej, przede wszystkim poezji, dramatu i nowelistyki, przystosowane do użytku szkolnego, ukazało się łącznie 131 pozycji), „Biblioteka Miniaturowa” (o charakterze bibliofilskim), „Biblioteka Historyczna”, w której ukazały się m.in. Kazimierza Morawskiego „Czasy Zygmunto-wskie na tle prądów odrodzenia” i Tadeusza Wojciechowskiego „Szkice historyczne jedenastego wieku”, „Biblioteka Historyczno-Literacka”, „Czasy i Ludzie” (obejmowała materiały biograficzne), „Biblioteka Naukowa”, w której opublikowano m.in. prace Aleksandra Brücknera „Dzieje literatury narodowej polskiej” i „Mitologia polska” oraz Mariana Gumowskiego „Monety polskie” i „Medale polskie”. Opublikowano zbiorowe wydania dzieł szeregu pisarzy, m.in. Stanisława Wyspiańskiego (w latach 1924–1932 ukazało się 8 tomów pierwszego wydania zbiorowego „Dzieł”), Josepha Conrada, Wacława Sieroszewskiego, Adolfa Dygasińskiego, w pięciu edycjach Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka” (z ilustracjami i szatą graficzną Stanisława Brzecz-kowskiego). W latach 1920–1923 „Biblioteka Polska” była głównym wydawcą „Biblioteki Boya”. Poza seriami opublikowano m.in. dwa wydania „Historii wojskowości w Polsce” Mariana Kukiela i „Czary i czarty” Juliana Tuwima. Dla Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera w Poznaniu Zakłady Graficzne IW „Biblioteka Polska” wykonały druk rotograwiurów z serii „Cuda Polski” (m.in. „Wilno” J. Remera, „Morze

i Pomorze” J. Smoleńskiego, „Polesie” F.A. Ossendowskiego). Ukazało się wiele encyklopedii, m.in. „Encyklopedia podręczna prawa karnego” Zygmunta Cybichowskiego, trzypięciotomowa „Encyklopedia podręczna prawa prywatnego” pod redakcją Wacława Makowskiego, „Encyklopedia nauk politycznych” pod redakcją Edmunda J. Reymana, Władysława Reymonta „Legenda” (z drzeworytami Władysława Skoczylasa), „Album malarski” P. Michałowskiego, „Pomniki bojowników walki o niepodległość (1794–1863)”, „Księga jazdy polskiej”, „Album dzieł malarskich” Stanisława Wyspiańskiego z licznymi reprodukcjami (nagrodzony w 1925 r.), za które wydawnictwo otrzymało liczne nagrody, a także dzieła akcjonariuszy spółki Wacława Berenta, Leopolda Staffa i Jana Kasprowicza. Książki i albumy Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, niektóre o charakterze bibliofilskim, wyróżniały się szczególnie wysokim poziomem graficznym i edytorskim. Od roku 1935 nad szatą graficzną publikacji czuwał, urodzony w Koronowie, kierownik techniczny drukarni, artysta-grafik i typograf Stanisław Brzęczkowski (1897–1955).



Wydawnictwa krajoznawcze Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, drukowane w Bydgoszczy



W latach 1921–1924 i 1935–1939 nastąpiła dalsza rozbudowa drukarni, głównie unowocześniano park maszynowy. Obok działów maszyn typograficznych i introligatorskiego powstały działy: offsetowy, chemigraficzny, rotograwiurów oraz naprawy maszyn i urządzeń poligraficznych, a zecernie zaopatrzone w nowe kroje pisma. Tuż przed wojną wdrożono stosowanie rotograwiury kolorowej, foto-offset i druk z autotypii wielobarwnej. Ta rozbudowa była możliwa wskutek przejęcia przez drukarnię w 1928 r. sąsiadującego z nią budynku b. aresztu miejskiego przy ul. Parkowej. W okresie międzywojennym zakłady były największą drukarnią na obszarze ówczesnego województwa pomorskiego i jedną z najpoważniejszych w kraju. W 1936 r. drukarnia zatrudniała ok. 280 osób (przeszło 60% pracowników branży poligraficznej w ówczesnym województwie

pomorskim) i była wyposażona w ponad 200 maszyn i urządzeń do produkcji książek. W roku 1939 pracowało w niej już ponad 600 osób. W roku 1929 na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu odznaczono ją złotym medalem. Rozwój Instytutu przerwał wybuch wojny. Niemcy zniszczyli 44 znajdujące się w druku książki, wywieźli ponad 20 najcenniejszych maszyn i wiele sprzętu pomocniczego, zlikwidowali dział rotograwiury oraz ograniczyli działalność drukarni do wydawnictw prasowych i druków akcydensowych.

Po II wojnie światowej drukarnię przejęły Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, przekształcone w roku 1974 w Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, a w roku 1985 w Zakłady Graficzne im. Komisji Edukacji Narodowej S.A. Kolejna rozbudowa zakładów nastąpiła w latach 1947–1951 oraz 1957–1962. Drukarnia stanowiła wówczas największy w kraju kombinat poligraficzny w zakresie druku podręczników i czasopism pedagogicznych (rocznie produkowano tu ok. 20 mln egzemplarzy książek i pomocy naukowych, dziennie ok. 20 wagonów podręczników dla wszystkich typów szkół – ok. 300 tytułów), tj. ponad połowę wszystkich podręczników szkolnych w kraju. Od połowy wieku XIX tradycją zakładów był również druk kolejowych rozkładów jazdy (Bydgoszcz otrzymała pierwsze połączenie kolejowe z Berlinem w 1851 r.).

Mimo dalszej modernizacji zakładu na przełomie lat 80. i 90. (m.in. zakupu dwukolorowych maszyn rotacyjnych, przebudowy przygotowalni offsetowej, zautomatyzowania procesu wykonywania okładek twardych), przemiany społeczno-gospodarcze początku lat 90., wprowadzenie gospodarki rynkowej, odłączenie od wydawnictwa, spowodowały trudności w działalności drukarni. Nastąpiły zmiany w procesie produkcji podręczników, przejęcie jej przez inne drukarnie w kraju. Na początku lat 90. załogę drukarni stanowiło ponad 700 pracowników, w latach 1993–1995 zatrudnienie zmniejszyło się o 20%. 1 kwietnia 1995 r. zakład przekształcono w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W październiku opracowano program naprawczy i rozpoczęto jego realizację. W 2001 r. firma otrzymała prestiżowy certyfikat jakości ISO 9002. Należała wówczas do czołówki największych drukarni dziełowych w kraju. Zatrudniała 130 pracowników. Ale pogarszająca się sytuacja finansowa, wzrost konkurencji w branży poligraficznej, spowodował w efekcie końcowym dalszy regres i likwidację zakładów.

W lipcu 2005 roku Zakłady Graficzne im. KEN przeniosły się do Brzozy, na ulicę Bydgoską. A po historycznym budynku przy ul. Jagiellońskiej pozostało wspomnienie w postaci odtworzonej fasady zamkniętej przezroczystą ścianą.

„Bankowe skrytki” mieszkańców staropolskiej Bydgoszczy

Wojciech Siwiak

Tytułowe „bankowe skrytki” – czyli miejsca i sposoby trzymania pieniędzy przez staropolskich mieszkańców Bydgoszczy, odnotowano w XVI–XVII-wiecznych źródłach pisanych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

W „bankowych skrytkach” bydgoszczan z XVI–XVII wieku wspomniano czerwone węgierskie złote, czeskie grosze, rozmaite talary, półtalary, orty, półgrosze, półtoraki trzeciaki, czwartaki oraz szelągi zwane również solidami.

Przejrzenie zachowanych źródeł pisanych zezwala na przybliżenie miejsc i sposobów przechowywania pieniędzy przez mieszkańców, zarówno w domu, jak i w trakcie podróży. Najstarsza znana wzmianka o miejscu trzymania pieniędzy odnosi się do 1585 roku. W inwentarzu mobiliiów pozostałych po śmierci Tomasa Cywińskiego, zwrócono uwagę na nalezioną w mieszkaniu gotówkę. W wacku (mieszku) trzymał sygnet złoty, na polu którego umieszczono jego herb T. C., pieczętkę miedzianą, starego talara i 2 czerwone złote. W skrzyni znaleziono mieśzek parciany z 22 zł 15 gr i 1 półgroszem i drugi zamszowy, w którym było 6 starych talarów i 18 gr. Wacek wymieniono także w inwentarzu Andrzeja Ludziewicza z 1592 roku. Nie znaleziono jednak w nim pieniędzy, a jedynie trzymany w nim kluczyk. W 1593 roku krawiec Kacper Donieczka wyznał, że *ma w szkatule 13 czerwonych złotych i [jednego] utamanego na którym wizerunek Carolus Dux, z drugiej strony Archidux Austriae oraz biskupka*. Biskupek, mogła to być potoczna nazwa dla jednego z licznych talarów niemieckich z wyobrażeniem biskupa.

Kolejna informacja pochodzi z 1598 roku. Sporządzono wówczas inwentarz bakałarza bydgoskiego Tomasza z Krobi. Pieniądże przechowywał w szkatule, skrzyni i mieszkach. W szkatule miał kilkanaście groszy w nowych drobnych monetach. W skrzyni 7 węgierskich złotych, 15 talarów i pół talara. Z kolei w pierwszym mieszkku trzymał 77 węgierskich złotych i 5 zł w starych trzeciakach, w drugim 10 węgierskich złotych, 20 zł p w trzeciakach i czwartakach, 2 pół talary i 1 ort.

W trakcie podróży po mieście w 1656 roku straciła pieniądze Elżbieta Draniczka. Wspólnie z mężem, wytoczyła sprawę Jerzemu Furmankowi, który z nieostrożności swojej, jadąc wozem, spowodował ich upadek z mostu do rzeki. Wskutek czego Elżbieta straciła *pieniędzy złotych 56, na tonie w podwikę zawiązane*,

polskich, na tymże miejscu zginęły. Domową skrytkę odnotowano w trakcie obdukcji kamienicy nieboszczyków Figasów. Przed wizytacją w testamencie z 1656 roku Matysowa Figaska wyznała, że ma u toruńskiego mieszczanina 1200 zł p w srebrze, przy sobie zaś 20 czerwonych złotych. W trakcie inwentaryzacji kamienicy zauważono *w izdebce, po lewy stronie przy ścianie pod astrychem dziurę w który znać były pieniądze zachowane i druga także przeciwko niej, także po prawej stronie.* W sprawie odmurowania powyższych schowków toczyła się nawet sprawa sądowa. Byli oskarżeni i świadkowie, ale ostateczny finał sprawy pozostaje nie rozpoznany.

Popularne było trzymanie domowych zasobów pieniężnych we wspomnianych już mieszkach. W mieszkaniu pozostałym po śmierci Elżbiety Iglarki znaleziono 7 zł 24 gr w szelągach. Drugi mieszek, zamszowy modry, znaleziono ukryty pod drzewem, w kącie nad sklepem w sieni. Znajdowało się w nim w różnej monecie przeszło 14 zł. Znaleziono również pieniądze w różnych monetach na kwotę 205 zł, talar z uszkiem, na którym na jednej stronie był wizerunek Samsona, a na drugiej Resurrento, oraz talary z uszkami do zawieszania. Była także sztuka srebra około półtora talara ważąca i 6 czerwonych złotych znalezionych w pościeli.

Próżny trzos skórzany zapisano w 1625 roku w inwentarzu po zmarłym wikarym fary Stanisławie Wargockim. W inwentarzu pośmiertnym szlachetnie urodzonego Mikołaja Jarmolińskiego zapisano próżne mieszki, skórzany i wybijany srebrem, przy którym była srebrna pieczętka. Cyrograf na 272 zł trzymał w pułdelku Stanisław Mysła.

Gotowiznę trzymano również w stołowych skrzynkach. W stole gotówkę trzymał rzeźnik Michał Tobała. W 1596 roku trzymał w nim: *pieniędzy złotych 90 polskich, których ostatek odprawiwszy pogrzeb, zleca opiekunom do używania...* W 1624 roku w trakcie spisowania ruchomości po zbiegłych dłużnikach Kuczmach otwarto skrytkę pod stołem. Znaleziono w niej *dwa srebrne agnuski bursztynowe, listy i trzos próżny od pieniędzy.* Zdaje się, że był to rozpowszechniony sposób przechowywania w domach posiadanych pieniędzy. Domagający się swej części ojcowizny Maciej Zachcicki relacjonował, że ojciec jego *pieniądze chował w stół.* Z takiego schowka utraciła swe pieniądze w trakcie pobytu w mieście żołnierzy szwedzkich pani Margońska. *Kiedy Szwedzi przyszedli, musiała im nieboszczka Margońska otworzyć do skrzynki stołowej, w który były pieniądze tak moje w trzosie, a drugie pieniądze w worku, które były Pana Margońskiego albo nie wiem czyje, które Szwedzi pobrali.*

Innym sprzętem domowym, służącym do trzymania w domu zasobów gotówki, były skrzynie. Barbara Oraczka w 1610 r. z pieniędzy przechowywanych w skrzyni zapisała 20 zł w monecie na rzecz bernardynów bydgoskich. Znacznie większą sumę trzymaną w domowej skrzyni odnotowano w 1605 roku. Zdeponowano w niej 208 zł. Także w skrzyni oszczędności przechowywał mieszczanin Wituński. W skrzyni w *zamszowym dwudzielnym worku znaleziono czerwonych zł 44,*

w Czechach złotych 39 gr pułpiąta. Z kolei srebra i odzież po zmarłym Walentym Weyserze, pisarzu bydgoskim, schowano zamurowane w ścianie. Z monet w trakcie wykonywania spisu zabezpieczono jedynie 2 póttalarki stare, 3 orty po dwudziesty i po półtrzecia. Anna Matermina umierając około 1623 roku pozostawiła pieniądze w skrzyni. Wykonawcy jej testamentu znaleźli w niej 244 zł i 8 gr w niesprecyzowanych drobnych pieniążkach. Przedmieszczek Marcin Wolek dyktując testament w 1645 roku zeznał, że ma 70 zł, które trzyma w skrzynce. W 1666 roku odnotowano woreczek modry rasowy, w którym znajdowało się 40 zł w szelągach wołoskich. Andrzej Kołodziejski wyznał w 1607 roku w testamencie, że posiada w mieszkach w pospolitej monecie odpowiednio 9 zł i 4 zł 9 szelągów. Niewykluczone, że określenie w jednym z inwentarzy pośmiertnych drobnych należeliśmy gr 8 w skrzyni odnosiło się do szelągów lub innych im podobnych nominałów.

W obrocie codziennym niepoślednią rolę odgrywały drobne nominały, jak choćby szelągi zwane solidami, a od połowy XVII wieku również boratynkami. Z uwagi zapewne na znikomą wartość, a co za tym idzie i siłę nabywczą, występują szelągi w przekazach źródłowych sporadycznie. Zakłada się, że głównie monety o średnich i najmniejszych nominałach, były, jak i są obecnie potrzebne szerokiemu ogółowi lokalnej społeczności w codziennej egzystencji. One też zapewne były podstawą rozliczeń za towary żywnościowe codziennego użytku.

O popularności będących w obiegu drobnych monet polskich, jak szóstaków i szelągów, świadczyć może odnoszenie powszechnie znanych ich rozmiarów do opisu obrażeń doznanych w trakcie napaści lub bójki. W trakcie jednej z obdukcji odnotowano rany – okrągła wielka jak szostak... na dłoni... jak szeląg. W innym wpisie opisano ranę, która krwią zasza okrągła jak taler, ciągnąca się ku ramieniu i obrażenia – kolano prawe spuchte... jako taler sierokie i wielkie lub *Agnus Dei we srebro oprawny, na kształt Talera szeroki*.

Wyjątkowej wartości nabierają zapisy wymieniające epizodycznie używane (w świetle źródeł pisanych) w Bydgoszczy gatunki monet. Do takich przypadków należy inwentarz Jakuba Wąsowskiego z 1617 roku. Odnotowano w nim pieniądze w kwartnikach poznańskich 36 zł i 8 gr, oraz pusty marszczony mieszek. Z kolei w inwentarzu z 1600 roku po zmarłym małżeństwie Lewkowiczów wśród pierścionków i innych precjozów trzymany w okrągłym malowanym pudełku znalazły się cztery stare trzeciaki, cztery czerwone złote, póttalary realowe (hiszpańskie) cztery. Odnotowane w inwentarzu Lewkowiczów trzeciaki, były obok denarów i szelągów nazywane „babkami”. Określenie to utarło się potocznie dla nominałów bardzo małej wartości. Miał to być przede wszystkim pieniądz ludzi ubogich, używane prócz codziennych potrzeb, także jako datki dla kościołów i jałmużna dla biedaków. Z drobnych monet wymieniono także u złotnika Braunta „piętaki”, które odpowiadały wartości 5 denarów. Można przypuszczać, iż nazwę tę stosowano początkowo dla niepełno wartościowych groszy świdnickich bitych przez Ludwika II (1516–1526) w Świdnicy, masowo obiegających ziemie polskie. Nawet

po zmianie ich kursów, potoczne nazywanie ich piętakami mogło się na stałe utrwalić.

Osobliwością na tle pozostałych zachowanych bydgoskich wpisów są wspomniane u Lewkowiczów *cztery sztuki rzymskich pieniędzy srebrnych*. O znalezieniu denarów rzymskich na ziemiach polskich pisał na początku XVI wieku Maciej z Miechowa: *monety takie Polacy znajdują do obecnych czasów po opadnięciu wód powodziowych, po ulewnych deszczach i podczas uprawy ziemi. Wieśniacy nazywają je denarami św. Jana z powodu podobieństwa wizerunku głowy i szyi cesarza do głowy św. Jana na misie*.

W inwentarzu Stanisława Rhode z 1645 roku zapisano srebrną i blaszaną puszkę do trzymania pieniędzy. *Obie były dookołnie malowane w osoby cesarskie na płótnie. Regestra przechowywał w szafie w murze, a recognicia z różnymi papierami w skrzyneczce żelaznej*.

Niewiele do zagadnienia domowych „bankowych skrytek” wnoszą prowadzone na terenie miasta badania archeologiczne. Jedynym takim przykładem może być znaleziona w trakcie badań archeologicznych na stanowisku 579 przy ulicy Zaułek 21 gliniana skarbonka, datowana na 2. połowę XVIII wieku. Skarbonki prócz pełnienia funkcji „domowych skarbczyków”, służyły także w XIV–XVIII wieku jako naczynia, w których chowano skarby monet. Częściowo szkliwione, podobne w formie do bydgoskiej, są XVII-wieczne skarbonki znalezione w Warszawie. Widać na nich, podobnie jak w przypadku skarbonki bydgoskiej, ślady otwierania i opróżniania poprzez powiększenie otworu służącego do wrzucania do nich zbieranych monet, ostrym narzędziem. Delikatnie można rzec, że otwarto skarbonkę z Bydgoszczy, którą po opróżnieniu z uzbieranych oszczędności wyrzucono następnie do przydomowej latryny. Zwraca uwagę małe zróżnicowanie form znanych z ziem polskich skarbonek. Większą ich różnorodność spotyka się w Niemczech, z terenu których znane są skarbonki na przykład w kształcie świni.

e-mail: arche-efendi@wp.pl



XVIII-wieczna skarbonka z ulicy Zaułek 21 w Bydgoszczy

Fot.: Wojciech Siwiak



**KONFERENCJE, LUNCHE BIZNESOWE,
WESELA**



Wielofunkcyjne wyposażenie:

nagłośnienie • bezprzewodowy dostęp do internetu
rzutnik folii • rzutnik multimedialny
flipchart • ksero i faks

Kontakt

ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz
gastronomia@hotelpodorlem.pl tel. 052 583 06 01
www.hotelpodorlem.pl

BATON

Pod skrzydłami „Batona”

Od małej piekarni do dużego zakładu

W panoramę Bydgoszczy wpisał się na stałe „Baton” Firma Produkcyjno-Handlowa Zakład Pracy Chronionej Andrzej Wasilewski. Dziś trudno sobie wyobrazić półki sklepowe w naszym mieście bez pieczywa z „Batona”.

Firma została założona przez Andrzeja Wasilewskiego w 1991 roku. Był to mały zakład zatrudniający 7 osób. Dysponował jednak, jak na owe czasy, nowoczesnym wyposażeniem. To pozwalało na doskonalenie umiejętności piekarzy i rozwój produkcji. Rychło okazało się, że potrzebne są większe pomieszczenia. W 1996 roku zakład przeniósł się do nowego lokum przy ul. Tadeusza Kościuszki 27. Przez następne lata wyposażenie i produkcję dostosowywano do wymogów współczesnego rynku piekarniczego. Wyroby były rozprowadzane za pośrednictwem innych sieci handlowych.



Siedziba firmy przy
ul. T. Kościuszki 27

W 2000 roku szef firmy Andrzej Wasilewski przystąpił do tworzenia własnej sieci placówek handlowych. Najpierw powstały piekarnie przy ul. T. Kościuszki 27, potem przy ul. Gdańskiej 82 i Wolnej 4 na Kapuściskach (za domem handlowym „Hermes”). Z roku na rok liczba sklepów wzrastała. Obecnie jest ich już 29, rozsianych po całej Bydgoszczy, a także Białych Błotach i Osielesku. Wystarczy wspomnieć o placówkach przy ul. T. Kościuszki 27, Gdańskiej 82, Walecznych 3, pl. Piastowskim (targowisko), Bielińskiej 45, Kostrzyńskiej 2, Wojska Polskiego 8, 11 Listopada 15, M. Konopnickiej 25, Czeskiej 5, BBON 12, Przyjaznej 13, gen. Z. Berlinga 3, M. Rataja paw. 9 i 10, 16 Pułku Ułanów Wlkp. 2A, L. Okulickiego 4B, M. Curie-Skłodowskiej 34B, L. Waryńskiego 51, Połczyńskiej 3, Powstańców Wlkp. 58, Wolnej 4, W. Broniewskiego 4, Z. Krasieńskiego 2 i innych. W 2008 roku przy ul. T. Kościuszki 27 otwarto cukiernię produkującą także na potrzeby własnej sieci sklepowej.

Firma „Baton” wytwarza pieczywo w pełnym asortymencie i zakresie. Jest to prawie 40 gatunków chleba oraz galanteria piekarnicza. Jako ciekawostkę odnotujmy fakt, że powstaje tu pieczywo dla cukrzyków o niskim wskaźniku IG (Indeks Glikemiczny), to jest wskaźniku spowalniającym proces wzrostu poziomu cukru we krwi i redukującym łaknienie, dzięki czemu w organizmie utrzymuje się dłużej uczucie sytości. Jak wynika z informacji dołączonej do pieczywa: *Ziarna dyni, siemienia lnianego i słonecznika w połączeniu z otrębami pszennymi, płatkami owsianymi nadają temu pieczywu doskonały smak i otwartą gruboziarnistą strukturę.*

W ciągu minionych 18 lat istnienia, firma uczestniczyła w wielu wystawach, konkursach, prezentacjach i targach, otrzymując nagrody i wyróżnienia. I tak, jako pierwsza piekarnia w Polsce zdobyła europejski certyfikat Bezpiecznej Żywności HACCP, którego normy są dziś przestrzegane przez wszystkie zakłady piekarnicze. Ostatnio, w 2007 roku, otrzymała złoty medal na Międzynarodowych Targach „Interpiek” w Bydgoszczy w konkurencji „Smak Polskiego Pieczywa” za chleb pasterski. Dodajmy: znakomity, przygotowywany według specjalnej receptury. Firma szczeni się też wyróżnieniem przyznanym przez Ministra Skarbu Państwa oraz w konkursie „Bezpieczny Zakład Pracy”.

Jest to, oczywiście, zasługa doświadczenia w branży zdobytego przez załogę liczącą obecnie 140 osób. W głównej mierze także zaangażowania szefa Andrzeja Wasilewskiego, z wykształcenia lekarza, działającego z poświęceniem na polu rzemieślniczym, za co był wielokrotnie wyróżniany. Działał w Zarządzie Cechu Piekarzy i Cukierników, jest wiceprzewodniczącym Komisji Egzaminacyjnych w zawodach: piekarz i cukiernik w Wojewódzkiej Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy.

„Baton” znany jest także z szeroko prowadzonej działalności charytatywnej, wspierając m.in. Caritas Polska i Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.



Andrzej Wasilewski podczas ekspozycji
pieczywa w City Hotelu
26 kwietnia 2000 roku,
zorganizowanej w 100-lecie rzemiosła

Pomaga w organizacji imprez organizowanych przez Urząd Miasta, a także sportowych, szczególnie w ekstraklasie żeńskiej koszykówki w Bydgoszczy.

Fot. Archiwum „Batona”

FIRMA PRODUKCYJNO-HANDLOWA

BATON

85-079 Bydgoszcz, ul. T. Kościuszki 27

tel. (052) 376 77 77

tel./fax (052) 581 09 60

MAKTRONIK

Bydgoszcz, ul. Deszczowa 61
tel./fax 052 370 68 14

Autoryzowany dealer

IVECO

Salon IVECO

od 8.00 do 16.00
tel. 052 370 68 12

Sprzedaz

części zamiennych
od 7.00 do 21.00
tel. 052 370 68 35

Serwis

od 7.00 do 21.00
tel. 052 370 68 36
kom. 512 200 070

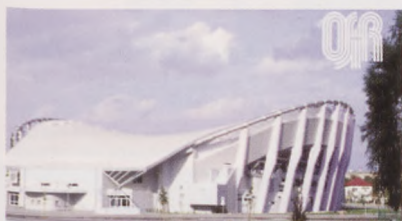


www.maktronik.com.pl





KUJAWSKO POMORSKA OKRĘGOWA IZBA INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA



85-030 Bydgoszcz
ul. B.Rumińskiego 6
tel. 052 366 70 50, fax 052 366 70 59
e-mail: kup@piib.org.pl
www.kup.piib.org.pl

Punkty Informacyjne Izby:

86-300 Grudziądz
ul. Marszałka J. Piłsudskiego 20
tel. (0 56) 46 101 70, fax (0 56) 462 88 44

88-100 Inowrocław
ul. Orłowska 48
tel./fax (0 52) 357 46 66

87-100 Toruń
ul. Szeroka 34
tel. (0 56) 622 19 17, tel./fax (0 56) 622 72 81

87-800 Włocławek
Pl. Wolności 1, Dom Technika NOT pokój 7A
tel./fax (0 54) 232 62 50

Punkty Konsultacyjne Izby:

87-300 Brodnica
ul. Ogrodowa 12
tel. (0 56) 494 10 90

Kujawsko-Pomorska Izba Inżynierów Budownictwa zrzesza osoby pełniące samodzielne funkcje techniczne w budownictwie, z województwa kujawsko-pomorskiego, w następujących specjalnościach:

- konstrukcyjno-budowlana
- drogowa
- mostowa
- instalacje sanitarne
- instalacje elektryczne
- telekomunikacja
- kolejowa.



Oferujemy do najmu pomieszczenia biurowe
oraz handlowe



Bydgoska Spółdzielnia
Spożywców
ul. Gdańska 47
85-005 Bydgoszcz

Zapraszamy i życzymy udanych zakupów
w naszych sklepach na terenie Bydgoszczy



HORABIK

ubezpieczenia

♦ majątkowe ♦ OC ♦ AC ♦
♦ życiowe ♦ emerytalne ♦

Czytelnikom „Kalendarza Bydgoskiego”, Mieszkańcom Bydgoszczy i Regionu
zyczę

szczęścia, pomysłności,
spełnienia marzeń.

Cieszę się z Państwem
z każdego sukcesu, z każdej radości,
z każdego miłego dnia.

inż. Władysław Horabik

85-005 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a
tel./fax 052 581 58 00
tel. 052 327 74 08

www.HORABIK.PL

e-mail: ubezpieczenia@horabik.pl



Mecenas Bydgoskiej Kultury

ŚMIECIOWE ABC

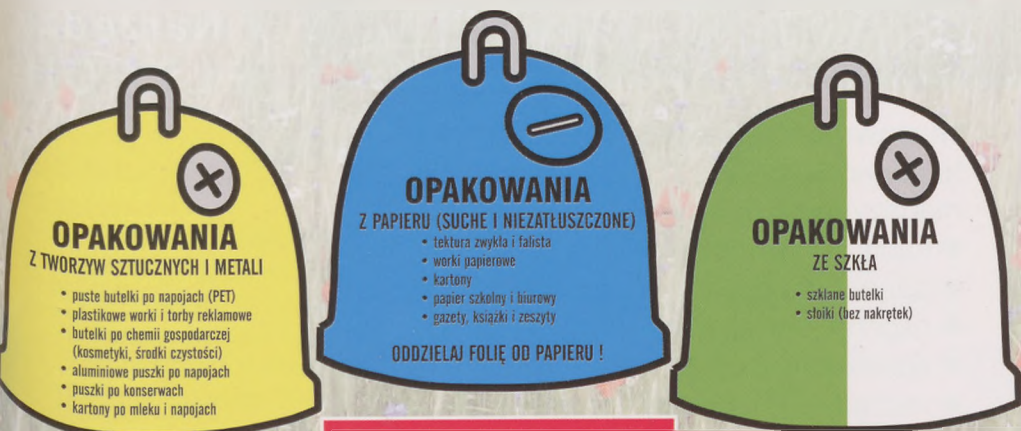
ROZKŁAD ODPADÓW:

PLASTIK - 200-500 lat

PUSZKA ALUMINIOWA - 1000 lat

SZKŁO - 4000 lat

DO POJEMNIKÓW SEGREGUJEMY WYŁĄCZNIE
OPAKOWANIA!



NIE WRZUCAMY!

OPAKOWANIE PO SMARACH, ROZPUSZCZALNIKACH I LEKACH, STYROPIANU, PLASTIKOWYCH PRZYKRYCIACH, MEBLI, NACZYŃ JEDNORAZOWYCH, CZĘŚCI URZĄDZEŃ

DLACZEGO? INNA STRUKTURA PLASTIKU !

NIE WRZUCAMY!

CELOFANU, TAPET, ZATŁUSZCZONEGO PAPIERU I NACZYŃ JEDNORAZOWYCH, KALKI, LAKIEROWANYCH I FOLIOWANYCH KATALOGÓW

DLACZEGO? NIE NADAJĄ SIĘ DO RECYKLINGU !

NIE WRZUCAMY!

SZYB OKIENNYCH, SZYB SAMOCHODOWYCH, LUSTER, OPAKOWAŃ PO LEKACH, ŻARÓWEK, SZKŁA ZARGODPNEGO, NAKRĘTEK, KAPSLI, KIELISZKÓW, SZKLANEK, CERAMIKI, DONICZEK

DLACZEGO? INNA TEMPERATURA TOPNIENIA SZKŁA !

WAŻNE:

- BUTELKI PLASTIKOWE **ZGNIATAJ I ZAKRĘCAJ** - oszczędzasz miejsce w pojemniku.
- **ZGNIATAJ** PUSZKI, PUDEŁKA, KARTONY - oszczędzasz miejsce w pojemniku.
- **ZUŻYTY** SPRZĘT ELEKTRYCZNY I ELEKTRONICZNY ORAZ PRZEPALONE ŻARÓWKI I ŚWIETŁÓWKI
- **ODDAJ W REMONDIS** - zawierają one rtęć, freon, brom, kadm, które zatrują środowisko.
- PRZETERMINOWANE LEKI I OPAKOWANIA PO LEKACH **ZANIEŚ DO POJEMNIKA** USTAWIONEGO W APTECE.
- ZUŻYTE BATERIE **ZANIEŚ DO POJEMNIKÓW** USTAWIONYCH W SUPERMARKETACH, PUNKTACH FOTOGRAFICZNYCH LUB SZKOŁACH - 1 bateria guzikowa zatrują 400 l wody.
- NA ODPADY POREMONTOWE (np. gruz, puszki po farbach i lakierach) **ZAMÓW POJEMNIK**.
- **NIE SPALAJ ŻADNYCH ODPADÓW!** - Odpady spalone nie znikają, a powstałe dioksyny spadną wraz z deszczem i zatrują naszą glebę i uprawy.

REMONDIS®



Hurtownia Elektryczna i Narzędzi ELTECH

Hurtownia Elektryczna ELTECH

to ponad 50 tysięcy pozycji magazynowych, w tym:

- kable i przewody elektryczne
- aparatura i osprzęt elektroinstalacyjny
- osprzęt oświetleniowy i źródła światła
- elektronarzędzia
- narzędzia i materiały spawalnicze

Atrakcyjne rabaty.

Możliwość płacenia kartą płatniczą bądź kredytową.

Wieloletnie doświadczenie

– istniejemy od 1990 roku.

Fachowa obsługa.

Zapraszamy do naszych hurtowni od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.00 do 16.00 i w soboty od 8.00 do 13.00

FEGIME
POLSKA

CENTRALA:

85-831 Bydgoszcz

ul. Toruńska 282

tel. 052 348 33 30

fax 052 348 33 31

torunska@eltech.info.pl

ODDZIAŁY:

Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 109

tel. 052 348 33 10, fax 052 348 33 11

grunwaldzka@eltech.info.pl

Bydgoszcz, ul. Fordońska 246

tel. 052 348 33 00, fax 052 348 33 01

fordska@eltech.info.pl

Bydgoszcz, ul. Toruńska 300

tel. 052 362 90 52, fax 052 362 90 53

torunska300@eltech.info.pl

Kołobrzeg, ul. Szarych Szeregów 4

tel. 094 351 47 11, fax 094 351 47 12

kolobrzeg@eltech.info.pl

Szczecinek, ul. Piłska 9

tel. 094 373 11 30, fax 094 373 11 40

szczecinek@eltech.info.pl

Żnin, ul. Mickiewicza 14

tel. 052 30 30 970, fax 052 30 30 971

znin@eltech.info.pl

<http://www.eltech.info.pl>



ZAKŁAD USŁUGOWO SZKOLENIOWY P E R F E K T

85-864 BYDGOSZCZ

ul. Modrakowa 73

tel. 052 322 98 87, fax: 052 327 60 22, kom. 600 012 747



OFERUJE SZKOLENIA

DLA KIEROWCÓW

- kwalifikacje wstępne
- szkolenia okresowe
- przewóz osób i rzeczy
- certyfikat kompetencji zawodowych CPC

Dla kandydatów

na diagnostów samochodowych

BHP i P.POŻ

dla wszystkich grup zawodowych

ADR i LPG

napełniania i opróżniania zbiorników transportowych z towarami niebezpiecznymi

DORADCÓW DGSA

PRAWA JAZDY

kat. A,B,C,D,E

WÓZKI

JEZDNIOWE

DLA KIEROWCÓW

TAKSÓWEK

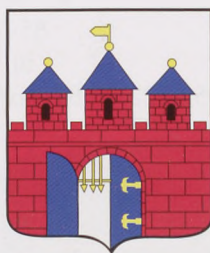
PRACOWNIA BADAŃ PSYCHOLOGICZNYCH

dla kierowców, egzaminatorów, instruktorów, operatorów sprzętu



ZAPRASZAMY DO ODWIEDZANIA NASZEJ STRONY

www.perfekt-szkolenia.pl



Przywracamy miastu czystą Brdę i Kanał.

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy Sp. z o.o. – przyjazne środowisku

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy Sp. z o.o. od początku swego istnienia podejmują zdecydowane działania nie tylko na rzecz modernizacji i rozwoju miejskiej gospodarki wodno-ściekowej, poprawy warunków życia mieszkańców Bydgoszczy, ale również wkładają wiele wysiłku w ochronę środowiska w naszym mieście. Wszystkim, podejmowanym przez MWiK, działaniom towarzyszy wysoka świadomość ekologiczna. Chcemy sprawić, by po raz pierwszy od czasów II wojny światowej do rzeki w obrębie miasta nie spływały żadne nieoczyszczone ścieki. Jest to możliwe dzięki wybudowaniu nowoczesnych przepompowni ścieków oraz zamknięciu wszystkich wylotów ściekowych, które przez lata były źródłem zanieczyszczenia Brdy. Na dnie rzeki i Kanału Bydgoskiego zalega ok. 91 000 m³ trującego osadu. By przywrócić czystość zarówno rzeki, jak i Kanału, niezbędne jest ich bagrowanie. Rozpoczęliśmy je w październiku

Bagrowania Kanału Bydgoskiego

do pogłębiania kanału użyto zestawu pogłębiarza z osco reflektorem, który za pomocą płynących wyciągaczy automatycznie łączy osady w nieliczne ich dalszego przemieszczania



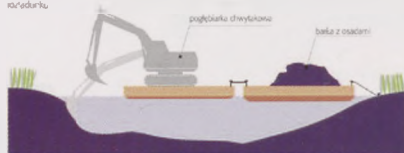
VIII 2009 VIII 2009 IX 2009 X 2009 XI 2009

początek prac

wartość inwestycji **2,6 mln euro**

Bagrowania Brdy

do pogłębiania Brdy zostanie użyty pogłębiarz chwytno-łopaty. Koszki na promie c. będą łączyły osady z dna na barce, za pomocą holowców barę będą przewożone w miejsce rozdarcia



I 2010 II 2010 III 2010 IV 2010 V 2010

koniec prac

długość czyszczonego dna Brda - **12 km** Kanał Bydgoski - **5 km**

Bagrowanie Kanału Bydgoskiego i Brdy

Infografika: J. Chamier-Gliszczyński (Źródło: „Gazeta Pomorska”)

2009 roku. Prace te realizowane są w ramach Projektu Bydgoski System Wodny i Kanalizacyjny II (BSWiK II) i współfinansowane są z Funduszu Spójności. Zakres trwających robót obejmuje bagrowanie rzeki Brdy na odcinku około 12 km w obrębie 26 wylotów kanalizacyjnych, wydobycie i unieszkodliwienie nagromadzonych osadów oraz bagrowanie Kanału Bydgoskiego na odcinku o długości 5 km (wydobycie i unieszkodliwienie nagromadzonych osadów).

Kanał Bydgoski

Kanał Bydgoski to jeden z najważniejszych, dla krajowej żeglugi śródlądowej, odcinek sieci hydrograficznej, który łączy dorzecza Odry i Wisły poprzez Noteć i Brdę. Długość Kanału to ok. 25 km, ale w granicach naszego miasta znajduje się ok. 7 km. Ocena ogólna wody w Kanale, niestety, nie jest dobra. By poprawić sytuację, konieczne jest bagrowanie, które obejmuje odcinek od Czyżkówka przez Prądy do Osowej Góry.



Śluza na Kanale Bydgoskim

Fot.: Archiwum MWiK

Brda

W 2000 roku władze miasta Bydgoszczy opracowały „Program przywrócenia miastu rzeki Brdy”. Jednym z głównych punktów tego programu jest poprawa czystości wód rzeki. By tak się stało, należy usunąć osady nagromadzone przy wylotach deszczowych. Prace odbywają się właśnie w okolicach tych wylotów, po obu stronach rzeki, od ul. Karola Marcinkowskiego aż do ujścia rzeki do Wisły (12 km).

Co zyskają mieszkańcy Bydgoszczy?

- dzięki temu przedsięwzięciu woda w Brdzie i w Kanale będzie oczyszczona z trujących osadów gromadzonych przez lata,
- poprawie ulegnie estetyka obszarów nadrzecznych,
- miasto „odzyska” bulwary spacerowe nad Brdą,
- renaturyzacja rzeki przywróci naturalną zdolność samooczyszczania, zminimalizuje, a z czasem zupełnie wyeliminuje, skażenie wód powierzchniowych.
- te działania w znacznym stopniu podniosą atrakcyjność turystyczną i gospodarczą naszego miasta.

Koniec prac już w tym roku w czerwcu. Już niedługo mieszkańcy Bydgoszczy będą mogli bez przeszkód podziwiać czystość rzeki i Kanału Bydgoskiego

Alicja Gołata

PROJEKT TEN, WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ, PRZYCZYNIĄ SIĘ DO ZMNIJSZENIA RÓŻNIC SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH POMIĘDZY OBYWATELAMI UNII EUROPEJSKIEJ

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy Sp. z o. o
Ul. Toruńska 103
85-817 Bydgoszcz
Tel. (052) 32 32 200
Fax. (052) 371 12 97\

www.mwik.bydgoszcz.pl
e-mail: wodan@mwik.bydgoszcz.pl

WSPOMNIENIA



Fot.: Grzegorz Kargol

Nasza szkoła

Bogusław Górniak

W „Kalendarzu Bydgoskim 1992” ukazał się artykuł Janusza Umińskiego „Szkoła Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy”. Absolwentem tej szkoły z roku 1938/1939 jest również autor poniższych wspomnień. Prywatną Koedukacyjną Szkołę Powszechną III stopnia „Rodziny Wojskowej” w Bydgoszczy powołano na podstawie koncesji Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego 21 sierpnia 1929 r. jako szkołę rozwojową, przygotowującą młodzież do egzaminów wstępnych do gimnazjów. Kolejno uruchamiano wyższe klasy. W roku 1937/1938 prowadziło w niej zajęcia 6 nauczycieli. Zgodnie ze statutem szkoła wychowywała dzieci na obywateli w duchu ideologii marszałka Piłsudskiego. Uczniowie rekrutowali się głównie z rodzin wojskowych, urzędników, kupców i wolnych zawodów. Uczniów było niewielu, np. w roku szkolnym 1936/1937 do szkoły uczęszczało łącznie 109 dzieci. W 1933 roku wprowadzono w niej – w godzinach popołudniowych – dobrowolną naukę języka francuskiego i niemieckiego. Szkoła utrzymywana była z opłat czesnego rodziców i subwencji bydgoskiego koła „Rodziny Wojskowej”, stanowiącej mniej niż 10 procent jej rocznego budżetu. Kierownictwo szkoły sprawowali kolejno: Amelia Siubianka, Leon Szeszycki, Maria Kudryk-Krynicka i ponownie A. Siubianka. Opiekę społeczną nad działalnością szkoły sprawowała sekcja szkolna koła RW. Szkoła mieszcząca się w budynku przy ul. Jagiellońskiej 13, dysponowała 6 izbami lekcyjnymi, pokojem nauczycielskim, biblioteką i świetlicą oraz składnicą materiałów do zajęć praktycznych. W szkolnym ogródku prowadzono naukę upraw podstawowych warzyw i kwiatów, a na boisku zajęcia z gimnastyki i gry zespołowe. Wybuch II wojny światowej przerwał działalność szkoły. Jej budynek rozebrano w związku z budową ronda Jagiellonów i pierwszego w mieście przejścia podziemnego, otwartego 20 sierpnia 1974 r. (J.U.).



Mając sześć lat rozpocząłem naukę w „RW” w 1933 roku. Przeszedłem wszystkie klasy gromadząc nie tylko przekazywaną nam wiedzę z programu nauczania, ale i z doświadczenia życiowego wspianiałego grona nauczycielskiego.

Wychowano nas, jak pokreślił kolega Umiński, w duchu ideologii marszałka Józefa Piłsudskiego. Program szkolny przerabiano szczegółowo i dogłębnie, a do tego dochodziło staranne wychowanie patriotyczne. Uczestniczyliśmy w uroczystościach

wojskowych, w pracach Polskiego Białego Krzyża, braliśmy udział w zajęciach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) oraz Ligi Morskiej i Kolonialnej (LMK). Jako harcerze i uczniowie odwiedzaliśmy z okolicznościowymi występami stacjonujące w mieście jednostki wojskowe. Pracowaliśmy także w przyszkolnym ogródku.

Sześć lat spędzonych w ukochanej szkole, to okres, który na zawsze pozostanie w pamięci. Dla naszego pokolenia to jedyne spokojne „sielskie, anielskie” lata, bo wybuch II wojny światowej odebrał nam dzieciństwo i beztroską młodość. Pożegnanie naszego rocznika po zakończeniu nauki w „RW” było uroczyste. Chór szkolny wykonał pieśń pożegnalną, której tekst przytaczam:

*Szkoła nasza, dziś żegnamy cię,
znowu rok nauki skończył się.
Życia bieg w nieznane pędzi nas,
lecz wszyscy wraz tu serca zostawiamy.
Bo w twych murach nam,
wiedzy świętej chram
Świecił, jak pochodnia
i przez życie gnał.
Serc braterstwo dał i na szczyty gnał,
gdzie nam życia cel przyświecał.
Každy z nas, za wszystkich wraz,
a cała brać za jednym będzie stać.
Nie zniszczy cnót życiowy trud
braterstwo dusz zwycięży gromy burz.*

Z grona nauczycielskiego zapamiętałem zwłaszcza panie Amelię Siubiankę, była z nami przez wszystkie lata, Urszulę Andrzejewską, Irenę Adamską i Helenę Katolińską oraz pana Bernarda Kubicha. Z osobą pani Katolińskiej wiąże się miłe wspomnienie. Wraz z koleżanką z klasy, jako delegacja klasowa, byliśmy na Jej ślubie w kościele garnizonowym, a później w domu weselnym delectowaliśmy się tortem. Najbardziej podobał mi się w kościele podwójny szereg wojskowych z podniesionymi szablami, tworzących szpaler, pod którym przeszła młoda para. Był to niezapomniany ceremoniał – jeden stuk oficerskich butów przy komendzie „baczość” i jednocześnie wyciągnięcie szabel. Mąż Heleny Katolińskiej był młodym oficerem. Dlatego koledzy nadali jego ślubowi tak uroczystą oprawę.

Opisując grono pedagogiczne nie mogę pominąć ukochanej pani Witkowskiej, woźnej w naszej szkole. Ona w mej pierwszej klasie pełniła rolę „koła ratunkowego”, gdy nie mogłem sobie poradzić z zatraskami od kłapy spodenek po wyjściu z „wygódki”, jak wówczas nazywano toaletę, gotowała dla nas herbatę czy kakao, czuwała w jadalni, przyszyła guzik do płaszczyka, w pierwszych latach nauki

sprawdzała czy jesteśmy zapięci i mamy założone czapki podczas opuszczania szkoły. Z matczyną troską dbała o nasz wygląd, udzielając pomocy, gdy zachodziła taka potrzeba.

Po ukończeniu nauki w „RW” i doskonale zdanym egzaminie wstępnym do II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka E. Rydza-Śmigłego przy ul. Grodzkiej, otrzymałem 1 września 1939 r. zaświadczenie o treści „...*uznany za uzdolnionego do podjęcia nauki w gimnazjum*”. Niestety, 3 września, jako rodzina wojskowa, musieliśmy opuścić Bydgoszcz. Zostaliśmy ewakuowani aż pod rosyjską granicę, skąd powrót, po ustaleniu nowej granicy między okupantami, był bardzo trudny. Do Bydgoszczy nie wróciliśmy. To był już „Bromberg”, do którego wjazd uzależniony był od uzyskania przez Polaków specjalnych zezwoleń. Zatrzymaliśmy się na Kielecczyźnie. Nie przypuszczałem, że już nigdy nie zobaczę swej szkoły ani mieszkania.

Gdy w latach 90. byłem w Bydgoszczy w miejscu mej szkoły zobaczyłem rondo, a „wyprawa” na ul. Kwiatową, przy której mieszkałem, skończyła się jedynie na zrobieniu zdjęć domu, klatki schodowej i drzwi dawnego mieszkania. Do środka nie wszedłem. Chciałem zachować w pamięci to, co było i piękne, i dobre. Przykre to było uczucie, ale trzeba się było z tym pogodzić. Taka była wojna.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Autor, mieszkający obecnie w Koźlicach, przesłał też kilka zdjęć z okresu szkolnego. Zamieszczamy jedno z nich – poczet sztandarowy szkoły. Od lewej stoją: Hala Woszczyńska, Zbyszek Raszewski i Krysia Hofmanówna. Zbigniew Raszewski (1925–1992), znany historyk teatru, prof. Instytutu Sztuki PAN, był autorem bogato udokumentowanego wspomnienia o Bydgoszczy pt. „Pamiętnik Gapia”. (J.U.)

Wspomnienia bydgoskiego adwokata

Grażyna Nowicka

Pod takim tytułem Okręgowa Rada Adwokacka wydała w 2007 roku książkę nestora bydgoskiej adwokatury Zbigniewa Kaczmarka, który w latach 1989–1995 pełnił funkcję jej dziekana. Szanowanego i lubianego w środowisku prawnika, współorganizatora głośnych balów sylwestrowych w hotelu „Orbis” („Pod Orłem”), który opowiadaniem o swoich zawodowych przypadkach i anegdotami o kolegach mecenasach zabawiał uczestników wielu towarzyskich spotkań – udało się namówić na opublikowanie ich w druku. I tak powstała pierwsza – i na razie jedyna – opowieść o środowisku bydgoskiej palestry.



Książka rozrosła się, dając piękne, czułe portrety dziadków Kaczmarków i Cywińskich oraz rodziców autora, przedstawia też tragiczne czasy okupacji, w tym daje świadectwo dotyczące wydarzeń tzw. Krwawej Niedzieli 1939 roku, których Zbigniew Kaczmarek był naocznym świadkiem. Przyjaciele, znajomi, koledzy z całego kraju nie szczędzili autorowi podziękowań i komplementów za rzetelne, sercem pisane wspomnienia. Zacytuję słowa historyka Janusza Kutty, który docenił jeszcze inną wartość książki: *Te wspomnienia, w których Pan Mecenas tak prawdziwie ukazał swój rodowód i drogę życiową, przyjaźnie i znajomości, a także podzielił się bogatym doświadczeniem z praktyki adwokackiej, traktuję jako ważne źródło historyczne. Z pewnością wykorzystam je w przygotowywanym opracowaniu na temat adwokatury i adwokatów poznańskich i pomorskich. Wielokrotnie podkreślałem i podkreślam, że Kujawy i Pomorze nie mogą się pochwalić dużą liczbą wspomnień i pamiętników. Stąd każde tego typu opracowanie witam z największą życzliwością i radością. Radość ta jest tym większa, gdy autor wspomnień napisał*

je „od serca”, bez chęci zaimponowania czytelnikowi, jednym słowem – ad usum Delphini. To wszystko sprawia, że wspomnienia pióra Pana Mecenasas są mi tak bliższe i tak ważne, także jako historykowi. (...)

Prezentowany niżej fragment „Wspomnień bydgoskiego adwokata” poświęcony jest ojczymowi autora – nauczycielowi gimnazjum kupieckiego Janowi Murachowi, postaci tragicznej (zginął bez wieści podczas kampanii wrześniowej), zarazem nie wolnej od śmiesznośtek, postaci jakby wyjętej z „Mostu Królowej Jadwigi” Jerzego Sulimy-Kamińskiego.

Dużo zawdzięczam profesorom z „Kopernika”, którzy ukształtowali mój charakter, bardzo wiele jestem też winien ojczymowi Janowi Murachowi. Po latach mogę mu wystawić świadectwo: idealny syn, mąż, ojciec i ojczym. Mówiłem na niego „tatus”.

Papierosów nie palił z zasady, wódki nie pił. W tym duchu mnie wychowywał. I wychował, choć nie tylko jego nauki zadecydowały o mojej alkoholowej i nikotynowej abstynencji. (...)

Był pedantem, częściocchem, nasze buty musiały się świecić, niemyte nogi to przestępstwo. Bardzo dbał o wygląd. Swoje garnitury szył u najlepszego bydgoskiego krawca Molendy.

W naszym domu wydatki były zapisywane codziennie i bardzo skrupulatnie. Wieczorem Jan Murach zasiadał do domowej księgowości i wpisywał w odpowiednie rubryki, ile wydaliśmy na higienę, kulturę, odzież, żywność, komorne, uwzględnił opłaty za gaz i światło. Była też pozycja „różne”. I to wszystko musiało się co do grosza zgadzać. Jak nie – dwie osoby przez trzy godziny szukały jednego, czy dwóch groszy. Nie na darmo uczył oprócz handlu, towaroznawstwa i reklamy, również księgowości.

Należał do bardzo oszczędnych. Zapałki kroił na dwie części, a jak się dało i na cztery. Aby zaoszczędzić na fryzjerze, kupił maszynkę do strzyżenia włosów i na naszych głowach uczył się fryzjerstwa. Moja walka o długie włosy zawsze kończyła się przegraną i łzami. Ciągle mu źle wychodziło, podcinał i podcinał, po dwóch godzinach zrezygnowany mówiłem „niech mi tatuś zgoli wszystko”, bo nawet małej grzywki nie dało się ocalić, taka była krzywa. Bardzo często chodziłem ostrzyżony na tyso i czułem się jak naznaczony. Bowiem w tamtych latach mężczyźni nie mieli włosów tylko z dwóch powodów: albo byli rekrutami, albo wyszli z więzienia. Chyba że byli tyśi.

Potrafił dbać o kasę. Rower kosztował w sklepie 120 zł, ja miałem go za 80 zł. Długo na niego zbierałem. Ojciec założył mi książeczkę oszczędnościową. Jadąc do dziadków do Strzelewa, zabierałem ze sobą skarbonkę i każdy musiał tam coś wrzucić. Jak już miałem około 50 zł, ojciec obgadał z uczniem, który pracował w zakładzie rowerowym u Williego Jahra na Nakielskiej, że złoży rower z części, co

im się udało. Ale musieli uwzględnić moje życzenie, że kierownica będzie od wyścigowego. Tym rowerem pojechałem w 1938 r. na patriotyczny ogólnopolski zlot harcerski do Kaczor koło Piły.

Matkę kochał i na nią nie szczędził pieniędzy. Kupił jej futro, zęby dał zrobić; popisywał się nią i lubił, jak była dobrze ubrana. Na gazety też nie skąpił: czytaliśmy „Dziennik Bydgoski”, krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” oraz „Przegląd Sportowy”. Zakupił cztery parcele w Trzcincu.

Był bardzo usportowiony, to i ja musiałem boksować się z nim w domu, używając zamiast rękawic poduszek obwiązanych sznurkiem. (...) Ponieważ „Przegląd Sportowy” wychodził dopiero we wtorek, ojciec sam każdej niedzieli sporządzał tabelkę wyników z nastuchu radiowego, łąpiąc o 21.30 stacje Lwów, Kraków, Warszawę, Poznań i Łódź, na których podawali wyniki ligowe. Oczywiście kibicował „Warcie” Poznań. (...)

Ojczym uwielbiał szachy. To chyba była jego jedyna słabość. Potrafił godzinami grać sam z sobą, zbierał literaturę fachową. Wszyscy Murachowie byli fanami tej gry, sekcja szachowa w bydgoskiej „Gwieździe” to oni. Mnie też męczył. Dawał mi fory, grał bez królowej albo dwóch wież, by wyrównać poziom, ale byłem oporny. Natomiast lekkomyślnie nauczył mnie grać w brydża i tym sposobem przegrałem później jedną piątą życia.

Dla nas, dzieci, był surowy – wyznawał obowiązującą na Pomorzu pruską szkołę fizycznego karcenia, ale kara sprowadzała się najczęściej do stania w kącie, klęczenia na grochu. Raz mnie uderzył w twarz i do końca życia zapamiętam nie tylko karę, ale i jej powód. Dbał, żebyśmy mówili poprawnie po polsku. Ja, po „uniwersytecie strzelewskim”, uparcie mówiłem „poszłem” zamiast „poszedłem” i gdy któryś raz z rzędu zignorowałem jego uwagi, strzelił mi jednego i od tego czasu już się nie myliłem. Był surowy, dla siebie też, ale sprawiedliwy. I wymagający. (...)

Murach był patriotą i człowiekiem bardzo religijnym – członkiem Związku Zachodniego, prezesem Akcji Katolickiej przy kościele na Ugorach na Szwederowie. Odziedziczyłem po nim mszał rzymski, ale podarowałem tę cenną pamiątkę synowi mojej siostry Jadwigi. Jan był moim ojczymem, jej ojcem, wnuk – Wojciech Grąbczewski – został lekarzem, więc uznałem, że powinien trafić w ich ręce. (...)

Pęd do nauki i patriotyzm zawdzięczał Jan Murach swojej matce. Mojej natomiast nie tylko pomoc w utrzymaniu na studiach, ale i posadę po ich ukończeniu. Jej kuzyn Jan Cywiński, inspektor w gazowni, to znany w Bydgoszczy działacz robotniczy chadecji, kawaler papieskich odznaczeń, człowiek o wielkich wpływach w lokalnych układach. Jego artykuły o treści społeczno-patriotycznej ukazywały się w „Dzienniku Bydgoskim”. Podpisywane były „Janek znad Brdy”, jako że ich autor, mieszkający przy ulicy Jagiellońskiej, w służbowym mieszkaniu obok gazowni, miał ze swego domu bezpośrednie dojście do rzeki. Jego brat Antoni – kupiec – był

działaczem chrześcijańsko-niepodległościowym, dowódcą POW w Bydgoszczy w okresie powstania wielkopolskiego, członkiem Polskiej Rady Ludowej na miasto Bydgoszcz i przedmieścia. Obaj Cywińscy należeli w 1920 roku do grona pierwszych radnych miasta Bydgoszczy. Więc jak ojczym skończył studia, a trzeba zaznaczyć, że miał same celujące stopnie, Jan Cywiński polecił jego kandydaturę dyrektorowi Witkowi z gimnazjum kupieckiego.(...)

Kończyły się wakacje 1939 roku. 3 września (przed wojną zawsze 3, nie 1 września) zaczynał się nowy rok szkolny. Pod koniec sierpnia ojczym, jako oficer rezerwy w stopniu porucznika, został zmobilizowany; dostał przydział do 61 pułku piechoty w Bydgoszczy i wraz z rocznikami przedpoborowymi wyjechał do centralnej Polski. W gimnazjum prowadził przysposobienie wojskowe, był opiekunem drużyny harcerskiej.

W związku z mobilizacją otrzymał wypłatę za dwa czy trzy miesiące z góry. Wręczył wtedy mnie, 17-letniemu chłopakowi, całe 100 złotych! On, który zapałki dzielił na czworo! – Masz synu – powiedział – żebyś miał na życie. Wtedy po raz pierwszy poczułem się dorosły.

Nigdy go już nie zobaczyłem. Ostatnia wiadomość pochodziła z Chełma Lubelskiego. Jego uczennica Bielaszewska widziała go tam 17 września 1939 roku. Poszukiwania, również przez Czerwony Krzyż, okazały się bezowocne. Nie znamy daty jego śmierci ani miejsca, gdzie spoczywa.

e-mail: nowicorp@wp.pl

Mecenas **Zbigniew Kaczmarek** nie doczekał publikacji swoich wspomnień w „Kalendarzu Bydgoskim”. Zmarł 29 kwietnia 2009 roku. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy. W imieniu palestry bydgoskiej pożegnał go nad grobem mec. Jan Montowski. Podczas uroczystości żałobnej koledzy z Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых wypuścili z klatek ukochane przez mecenasa ptaki. Taka była ostatnia wola Zmarłego.

Czas czerwonych krawatów

Ewa Piechocka

Po latach okupacji, przeżytych w zawilgoconym, zimnym sklepieniu przy ul. Toruńskiej 40, wróciliśmy do naszego przedwojennego mieszkania przy ul. S. Konarskiego 7. Zajmowaliśmy wysoki parter z urokliwą werandą, wychodzącą na park. Mieszkanie było ogromne. Niemiecka rodzina pozbyła się naszych przedwojennych mebli. Zastaliśmy wielkie, ciężkie bufety, stoły, kanapy, szafy ozdobione płaskorzeźbami imitującymi głowy germańskich wojowników w hełmach. Było także sporo innych przedmiotów, np. globus i wypchana sowa, a także sprzęt medyczny (mieszkała tu podobno rodzina lekarska). Meble, które pozostawiła niemiecka rodzina, musieliśmy po wojnie kupić od miasta – spisywała je specjalna komisja.

Gdy biegałam po tym nowym, przestronnym mieszkaniu i raz po raz widziałam siebie w lustrze (a było ich sporo), wydawało mi się, że spotykam jakąś inną dziewczynkę... Dwa pokoje, w ramach akcji dokwaterowania, przydzielono lokatorkom. Jedna pochodziła z Wileńszczyzny, druga z miasteczka w Poznaniu. Początkowo były sublokatorkami, potem załatwiły sobie urzędowy przydział kwaterunkowy. Mieszkanie nie było więc samodzielne – lokatorki korzystały z kuchni i pomieszczeń sanitarnych. Powodowało to nieporozumienia.

Mieszkanie było zimne, ogrzewane piecami. Istniały ograniczone przydziały węgla – przez wszystkie lata, aż do 1980 roku, gdy to mieszkanie opuściłam. W duże mrozy, w nieogrzewanej kuchni pękały rury. Woda wylewała się na podłogę, zamarzała, tworząc ślizgawkę. Tak działo się, gdy mróz zaskoczył właściciela kamienicy i nie zdążył wyłączyć na noc wody. A mrozy bywały tęgie.

Rodzice próbowali znaleźć dziewczyny do pomocy. Zgłaszały się nawet dość licznie, ale odchodziły do pracy w fabrykach, która wydawała się im atrakcyjniejsza.

Obok licznych wad, mieszkanie miało też swoje plusy. Znajdowało się w centrum, w pobliżu parku. Latem przesiadywaliśmy na werandzie do późnych godzin wieczornych. O zmierzchu latały nietoperze, a na tle księżycowej poświaty można było zobaczyć szybującą, w nieskalanej ciszy, sowę. Wiele rozmów (ojciec był wielkim gawędziarzem) odbywało się na werandzie, podczas śniadań, obiadów, podwieczorków, kolacji. Po wyzwoleniu Bydgoszczy ojciec został inspektorem

szkolnym, potem pracował jako polonista w liceach, następnie jako dziennikarz. Udzielał się też społecznie w radach narodowych. Wrażeniami z pracy zawodowej dzielił się z nami, a my byliśmy zobowiązani słuchać jego relacji.

Do szkoły podstawowej chodziliśmy z bratem na ulicę Świętojańską. Dwa stojące obok siebie budynki były, oddzielnie, dla chłopców i dziewcząt. Szóstą i siódmą klasę, w ramach rejonizacji, kończyłam w budynku I LO przy pl. Wolności – mieściła się tam koedukacyjna szkoła podstawowa i liceum męskie. Klasę ósmą kończyłam w liceum żeńskim, przy ul. Grodzkiej, a po jego likwidacji uczęszczałam do I LO, które od roku szkolnego 1952/1953 stało się liceum koedukacyjnym.

W szkole obowiązywały – przez jakiś czas – granatowe mundurki, potem zastąpiono je, również granatowymi, fartuchami. Chłopcy mieli nosić ubrania o stonowanych barwach, które jednak nie były mundurkami. Obowiązywał tak zwany skromny wygląd. *Uczennica powinna mieć dwa białe kotnierzyki: jeden w wannie, drugi na mnie* – powtarzała germanistka Władymira Szymańska – typowa przedstawicielka „przedwojennych dobrych zasad”. Otaczała nas szarzyzna. Okrycia głowy stanowiły granatowe berety. Kolorowe czapki, chustki itd. były, z całą surowością, tępione. Za nieprzestrzeganie regulaminu obniżano oceny ze sprawowania. Wszelka indywidualność – tak w zakresie wyglądu, jak cech osobowych, była tępiona. Wszyscy mieli myśleć i mówić tak samo.

Zajęcia lekcyjne rozpoczynały się na auli apelem. Odczytywano tzw. prasówkę, przekazywano komunikaty. Apel kończył się odśpiewaniem hymnu „Naprzód młodzieży świata”. Wpajano ideologię marksistowską, mówiono o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Każdy uczeń musiał znać życiorys Stalina.

Do roku 1955 nikt z moich kolegów i koleżanek nie był na Zachodzie, więc nie mogliśmy czynić żadnych porównań. Żyliśmy nader skromnie. Tylko nieliczni posiadali rower, adapter, łyżwy z butami. Rozrywek nie mieliśmy zbyt wiele. Gdy panował mróz, urządzano ślizgawkę na boisku, przy nieistniejącej już sali gimnastycznej przy ul. Z. Krasińskiego. Latem chodziliśmy na basen (basenów krytych nie było), spacerowaliśmy ulicą Gdańską – deptakiem, przy którym spotykała się młodzież. Chodziło się w kierunku gdańskiego lasu, nad Brdą, do parków. Także do kina; wyświetlano filmy radzieckie oraz państw „demokracji ludowej”, polskie produkcyjniaki. Dopiero po roku 1956 pojawiły się filmy państw zachodnich oraz szkoły polskiej. Ale my już wtedy byliśmy na studiach.

Do ZMP (Związek Młodzieży Polskiej, przemieniony potem w Związek Młodzieży Socjalistycznej) zapisano mnie w ósmej klasie w szkole przy ul. Grodzkiej w 1952 roku. Przyszła do nas dyrektorka szkoły i kazała wstać uczennicom z mojego rocznika. Wstało może z 7–8 uczennic. Dyrektorka powiedziała: *Od dziś jesteście w ZMP. Po chwili dodała: A może ktoś nie chce?* Nie chciałam należeć,

ale bałam się przyznać. Mój ojciec pracował w tej szkole jako polonista; pomyślałam: może stracić pracę...

Z ZMP nie można było się wypisać. Byłam w nim do matury. Na zebraniach słyszeliśmy ciągle, że *nic nie robimy*, a przecież od nas zależy *przyszłość naszej socjalistycznej ojczyzny*. Co roku młodzież szkolna obowiązkowo uczestniczyła w pochodzie 1-majowym. Nosiliśmy transparenty, flagi: czerwone i biało-czerwone oraz, wykonane przez nas, z bibuły i krepy, chabry i maki.

W sierpniu 1954 roku w ramach „Służby Polsce” wytypowano mnie do akcji żniwnej. Nikt nie pytał o zdanie! Przyszło zawiadomienie – należało się stawić określonego dnia w miejscu zbiórki. Pracowaliśmy, w ramach brygad, na Opolszczyźnie, w zespole PGR Otmuchów. Zakwaterowano nas w pomieszczeniach pałacyku, we wsi Starowice, w kilkunastoosobowych salach. Spałyśmy w trzypiętrowych (!) łózkach. Zaraz po przyjeździe, kazano oddać wszystkie rzeczy: bagaż, odzież, buty, a także bieliznę osobistą. Spakowano to do worków, zalakowano i zamknięto w magazynie. Prawdopodobnie chodziło o to, żeby nikt nie uciekł... Otrzymałyśmy „mundury wyjściowe” w kolorze wojskowym, z furażerką, mundury do pracy w polu, spodenki gimnastyczne oraz koszulki do pracy w dni upalne, buty sznurowane typu wojskowego, tenisówki i chusteczki na szyję. Również bieliznę osobistą. Żadnych sukienek!

Do pracy wożono nas bladym świtem przyczepą ciągniętą przez traktor. Pracowaliśmy do godziny 12, potem przywożono nas na obiad i po dwugodzinnej przerwie znów jechałyśmy w pole – do godziny 17. Tak było każdego dnia, z wyjątkiem niedziel. Stawiałyśmy snopki żyta i pszenicy, podawałyśmy snopki „z wideł na widły” w stodole, obsługiwałyśmy maszynę, oddzielającą rzepak od plew, wrywałyśmy chwasty na polu buraków cukrowych. Do szczególnie męczących prac należało zgrabianie mieszanki za maszyną, która poruszała się kołiszciami, zaprzężona w konie. Prace były bardzo męczące, nie byłam przecież do nich przygotowana. Jako wynagrodzenie za miesiąc ciężkiej pracy otrzymałam 120 złotych. Kupiłam za nie sandały...

Na zakończenie klasy IX trzeba było zdać egzaminy pisemne z języka polskiego i matematyki. Ustne: z polskiego, matematyki, geografii. Na zakończenie klasy X pisemne: z polskiego, matematyki, ustne: z polskiego, matematyki, geografii, chemii, historii. Wszechobecna ideologizacja zaznaczyła się też w tematach egzaminacyjnych. Np. na geografii wylosowałam temat „Główne linie kolejowe i ich rozwój w Planie 6-letnim”, na historii: „Uzasadnij słowa Stalina, że Napoleon z wielkiej rewolucji burżuazyjnej zachował tylko to, co było korzystne dla wielkiej burżuazji, a stłumił, co rewolucyjne”. Na języku polskim „Obrazy wyzysku chłopca w »Faraonie« Prusa”. Sprzyjało to upolitycznieniu tematu, gdy brakowało wiedzy. Gdy np. z fizyki na maturze nie potrafiłam rozwiązać zadania dotyczącego

wilgotności gazów, streszczałam książkę Paustowskiego „Kolchida”, opowiadającą, jak to radziecki człowiek osusza bagna, by budować tam domy dla ludzi pracy. Gdy opowiadałam te banialuki, nikt z komisji nie zareagował. Ba, otrzymałam ocenę: dobry.

Na maturze obowiązywały egzaminy pisemne z języka polskiego i matematyki. Ustne z: polskiego, matematyki, historii, nauki o konstytucji, fizyki, biologii. Dawka była więc solidna. Jednego dnia zdawało się egzaminy z przedmiotów humanistycznych, następnego ze ścisłych. Nikomu nie przyszło na myśl, że to zbyt wielkie obciążenie, że można tego po prostu nie wytrzymać.

Członkowie ZMP byli zobowiązani zdawać maturę w czerwonym krawacie. Bal maturalny, na który można było przyjść w kolorowych strojach, wieńczył trudne lata spędzone w PRL-owskiej szkole.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Moja Bydgoszcz (IV)

Grzegorz Rykowski

Januszowi Cegielle zawdzięczam zamiłowanie do muzyki poważnej. To przez niego zostałem melomamem. Nie znam drugiego człowieka, który by tak pięknie potrafił mówić o muzyce, instrumentach, wydarzeniach z życia wielkich dyrygentów i gwiazd opery. A podczas przyjazdów Filharmonii do szkoły mówił przecież do młodzieży odpornej na tego typu wzruszenia. Coś jednak zakiełkowało w niektórych umysłach i wzrosło we właściwym momencie.

Jednak w tym czasie (rok 1962), więcej emocji dostarczały imprezy w nowej hali Astorii, blisko mostu Królowej Jadwigi. Bywali wówczas w Bydgoszczy Niebiesko-Czarni, z nimi Czesław Niemen, który wtedy jeszcze używał nazwiska Wydrzycki. On śpiewał pięknie, zawodził nawet po cygańsku, ale na tle Niebiesko-Czarnych wcale się młodzieży tak bardzo nie podobał i nierzadkie były gwizdy. Innym wielkim przeżyciem był na stadionie Zawiszy koncert Czerwono-Czarnych. Nic jednak nie przebiję, znacznie wcześniejszych emocji, jakie towarzyszyły pierwszemu koncertowi rockowemu Bogusława Wyrobka i jego zespołu w muszli parku Ludowego (1959?). To jakby początek życia rockowego w historii Bydgoszczy, z całym szaleństwem poznania nowego etapu w muzyce. Tam po raz pierwszy fruwały marynarki i wzlatywały pochodnie.

Potem było już łatwiej, odbiorca stawał się bardziej wybredny i wyrafinowany. Pośród nas kursowały płyty analogowe z kultowymi wykonawcami – Paulem Anką, Presleyem, Mireille Mathieu, Ricky Nelsonem, Dalidą czy najczęściej Beatlesami. Niezapomniane i niepowtarzalne stały się zimowe wizyty Stompersów w Filharmonii Pomorskiej. Mam oczywiście na myśli jazzowy zespół New Orleans Stompers, grający we własnym – jak się mówiło – nowoorleandzkim stylu, z charakterystycznym bandžo jako wyróżnikiem. Te koncerty gromadziły niemal całą młodzież licealną miasta. Czuliśmy się w środku życia.

Był też czas zafascynowania Adą Rusowicz, jak się później okazało – dziewczyną Niemena. Zaglądała z zespołem do Bydgoszczy, po koncercie w parku Ludowym włóczyliśmy się za nią jak prawdziwi fani, aż zniknęła w drzwiach hotelu Centralnego. Ciekawe, czy Centralny, który dziś wabi gości znanymi nazwiskami, pamięta o Adzie?

Blisko teatru i MPiK-u

Teatr prawdziwy to ludzie i scena przy al. A. Mickiewicza. To była scena ambitna, gdzie miał swoje miejsce zarówno „Wujaszak Wania”, „Cyd”, jak też „Zemsta” czy wydarzenia sezonu – „Matka Curage” i „Prometeusz w okowach”. Aktorzy byli częścią miasta, jego ulic i kawiarni. Przez lata, jeszcze w czasach licealnych spotykałem Natalię Morozowiczową, zmierzającą o laseczce ku ulubionej kawiarni. Aktorów się kochało lub poddawało krytyce, ale nie byli obojętni. O nich się rozmawiało i toczyło spory. Stenia Nowicka, z którą nieraz rozmawialiśmy o teatrze, uwielbiała na przykład Zdrojewskiego, ja po cichu uważałem go za dobrego aktora, ale dla potrzeb dyskusji byłem przekorny i to ją denerwowało. Po zawojowaniu wszystkich serc nastolatki w Bydgoszczy, wyemigrował do teatrów stołecznych i widywałem go jeszcze w „Stawce większej niż życie”, gdzie grał pięknego gestapowca. A niby kogo miał grać z taką twarzą, przecież nie sierżanta Armii Czerwonej.

Oni sami, czyli aktorzy, też uwielbiali pokazywać się publicznie, najczęściej w bydgoskim MPiK-u, który przez lata spełniał zaszczytną rolę kawiarni literackiej. Było tam dość skromnie, ale urokliwie. Atmosferę budował ogromny ekspres do kawy, jej zapach i chmura dymu papierosowego nad głowami południowych dyskutantów. Nastrój kawiarni z ambicjami tworzy zawsze prasa, o czym niekiedy obecnie się zapomina. Prasa w MPiK-u to było wówczas okienko na dosyć szczelnie zamknięty świat, przeglądało się ją zachłannie, próbując wyłowić treści i obrazy życia innego niż nasze. Nie przeczę, że uwagę przyciągały także lambretty i peugeoty – skutery bywalców stojące przed empikiem. Tam najczęściej pojawiali się dziennikarze i liczne oryginały świata artystycznego z bydgoskimi plastykami na czele. Klimatu i atmosfery takiej kawiarni nie zastąpi dzisiejsza elegancja, podobnie jak przebudowany i wypiękniony „Złoty Kłos” na Monte Cassino w Sopocie nie zastąpi tamtego, siermiężnego Złotego Kłosa sprzed lat, w którym siadywał i Piotr Janczerski, i Boguś Kaczyński, i Agnieszka Osiecka i wielu, wielu innych, znanych i uwielbianych. Dziś uwielbienie w doskonałych lokalach oddają tylko kelnerzy na widok złotych kart kredytowych, ale kim są ich właściciele, może lepiej nie wiedzieć.

Romans z teatrem zacząłem dosyć wcześnie, bo już w wieku czterech lat obejrzałem z mamą fascynujący spektakl „Tsy pomarańce”, oczywiście w Teatrze Lalek na Grodzkiej. W tym samym teatrze, kilka lat później, przyszło mi tańczyć krakowiaka podczas międzyszkolnego przeglądu. Do dzisiaj płonę ze wstydu. Pasiaste krakowskie spodnie zastępowała wówczas piżama, a piękne czerwone buty były po prostu za duże. Ponadto, tak naprawdę ją wcale nie lubię tańczyć. Ale wtedy jakoś się wszystko udało i do dzisiaj przechowuję zdjęcie z tego „wydarzenia”.

Fara

Dalsze publiczne wystąpienia miałem głównie w bydgoskiej Farze, gdzie wzorem brata Marcina zostałem ministrantem. Tej roli u chłopców nie wolno nie doceniać. Ona buduje odwagę, pewność siebie, chroni przed zażenowaniem, wreszcie tworzy określoną, aktywną rolę społeczną w świadomości młodego człowieka, co sprzyja przyszłym rolom życiowym. Dostarcza też wiele emocji, może nawet więcej niż wystąpienie przed międzynarodowym audytorium w Bazylei, co po latach miałem okazję osobiście porównać.

Przypadały mi najczęściej msze na szóstą rano. Długo znosiłem to mężnie, nawet ku zdziwieniu mamy. Rekompensowały większe uroczystości, odświętny strój, funkcje przy ołtarzu, podawanie wina i wody, przestawianie mszału, dzwonki i gong na podniesienie, wreszcie spojrzenia znajomych dziewczyn zza balasek. Nic nie zastąpi wspomnienia uroczystej pasterki z 1959 roku, z udziałem blisko 50 ministrantów, pod ciepłym spojrzeniem Matki Bożej z Różą w dłoni, w rozjarzonej światłami prastarej świątyni, wówczas – jak na zamówienie – otoczonej roziskrzonym śniegiem. Nie uległy też zatarciu wspomnienia procesji Bożego Ciała, w pełnym słońcu, ulicami Starego Miasta z kandelabrami i dzwonkami, które wyróżniały nas od zwykłych śmiertelników.



Fot.: Grzegorz Kargól

Pojęcia „prastarej Fary” z upodobaniem używał ówczesny proboszcz Ha-nelt, wielce zasłużony dla restauracji i dzisiejszego wyglądu bodaj najpiękniejszego zabytku Bydgoszczy. Urody latem i zimą zawsze dodawała Farze płynąca w pobliżu Brda. Dzisiaj to piękno wydobywa niemal każde zdjęcie, które z upodobaniem oglądałem w internetowej galerii. Z łezką w oku będę zawsze wspominał przyszywaną babcię, która mi pierwsza pokazała polskiego orła, ulokowanego na gzymsie Fary, a przeoczonego przez Niemców przez całą okupację.

Wojsko

Po latach ulegałem pewnemu zdziwieniu, że są miasta, w których albo nie ma wojska, albo jest niewidoczne. W Bydgoszczy z wojskiem żyło się na co dzień. Zielony mundur był zawsze obecny na ulicy, podobnie jak codzienne patrole WSW. Może dlatego utarło się, że po spotkaniu kominiarza, w trosce o pełnię szczęścia, należy własny guzik trzymać tak długo, dopóki nie spotka się jeszcze siwego konia i żołnierza. Z siwym koniem i w ogóle z końmi było w tej konkurencji z upływem lat coraz gorzej, więc po latach zastąpił go człowiek w okularach. Były jeszcze dyskusje czy człowiek w okularach to także kobieta, ale żołnierz pozostał.

Wojsko od czasów Piłsudskiego zajmowało tasiemcowo długie koszary przy Gdańskiej, pobudowane jeszcze w technice pruskiego muru. Po drugiej stronie ulicy, w imponującym gmachu ulokowało się dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Takiej siedziby mogłoby dzisiaj pozazdrościć niejedno ministerstwo. Całe kwartały miasta w rejonie ulic Artyleryjskiej, J. Dwernickiego, Szubińskiej były zajęte przez wojsko. Niewątpliwą dumą Bydgoszczy były też wojska lotnicze czy, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – siły powietrzne. Sam podkreślałem opowiadając znajomym, że wzdłuż eskadry migów ustawionych na pasie bydgoskiego lotniska, pociąg do Trzcianca jedzie kilka minut. Pewnie nieco koloryzowałem, ale niewiele.

Miasto z takimi tradycjami nie musiało zbyt długo dobijać się o uruchomienie lotniska pasażerskiego. Niebo nad Bydgoszczą systematycznie przecinały smugi pochodzące od „odrzutowych” – jak się wówczas mówiło – samolotów wojskowych. Hałas maszyn był nad miastem i tym samym nad Nowym Rynkiem niemal codziennością i nikogo specjalnie nie dziwił ani nie pobudzał szczególnego zainteresowania. Codziennością też był na ulicy, obok zielonego, szaro-niebieski mundur lotniczy, niekiedy w czasie świąt państwowych, wzbogacony srebrnymi sznurami i lotniczym kordzikiem.



„Kaskada” i „Telimena” w nowych wnętrzach

Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy jest najbardziej znaną instytucją zajmującą się żywieniem mieszkańców naszego miasta. I nie ma zamiaru ustępować pola konkurentom, wręcz przeciwnie, rozszerza swoje usługi.

Stawiamy na żywienie zbiorowe – mówi Jan Lewandowski, prezes Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy. – Temu celowi służy sieć naszych barów mlecznych w śródmieściu, na Bielawach, osiedlu Leśnym, Błoniu, Szwederowie, Fordonie i ul. Wojska Polskiego. Celem tych placówek nie jest osiągnięcie zysków, lecz służenie społeczeństwu w trudnych latach kryzysu gospodarczego. Dzięki temu nasze bary mleczne cieszą się uznaniem mieszkańców Bydgoszczy. Z różnych stron miasta, m.in. z ul. Gdańskiej, padają prośby o otwarcie kolejnych placówek tego typu.

Cały czas staramy się rozwijać naszą spółdzielnię, by lepiej służyła bydgoszczanom. Stąd modernizacje istniejących barów, restauracji oraz budowa nowych placówek. Mam tu na myśli zwłaszcza „Kaskadę”, w narożniku ul. Mostowej i Starego Rynku. Myślę, że w 2010 roku, „Kaskada” powróci do własnego lokalu, który powstanie w budynku przy ul. Mostowej. Będzie to, jak dawniej, lokal z tradycyjnymi daniami, ale bardziej funkcjonalny z wystrojem wnętrza nawiązującym do Starego Rynku, przyjazny konsumentom.



„Telimena” przy ul. Fordońskiej 15 po planowanej przebudowie

Mamy też nadzieję, że w 2009 roku ruszy nasza inwestycja polegająca na rozbudowie „Telimena” przy ul. Fordońskiej 15. W miejscu partelowego obiektu powstanie nowoczesny 2-piętrowy kompleks gastronomiczno-usługowy, w którym zamiast jednej sali reatauracyjnej znajdują się trzy sale, a dodatkowo pokoje gościnne. Dzięki temu będziemy mogli to organizować rozmaite imprezy połączone z noclegiem dla gości, np. wesela. Inwestycje mamy zamiar zakończyć w 2010 roku.

– Panie prezesie, rozumiem, że w dalszym ciągu mocną stroną waszej działalności jest catering?

– Oczywiście. Obsługujemy wiele imprez i uroczystości nie tylko w Bydgoszczy. Proponujemy szeroki wachlarz usług, w tym znakomite potrawy polskiej kuchni. Wszystko dostosowujemy do życzeń klientów.

Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy

ul. Wojska Polskiego 23

tel. (052) 324 93 10, fax (052) 324 93 11

Kolejowe Zakłady Łączności Sp. z o.o. w Bydgoszczy
ul. Ludwikowo 1
85-502 Bydgoszcz

tel. (052) 518-56-47

fax (052) 518-56-05

- Systemy biletowe
- Systemy informacji pasażerskiej
- Systemy sieci czasu
- Monitoring
- Usługi gwarancyjne i naprawcze



- Automaty i systemy biletowe
- Automaty biletowe, parkomaty
- Kioski informacyjne
- Systemy kontroli dostępu
- Systemy łączności dyspozytorskiej
- Urządzenia vendingowe
- Nowoczesne tablice LCD



www.kzl.com.pl



- Stacja Kontroli Pojazdów do 3,5 t
- Diagnostyka samochodowa
- Naprawa i obsługa pojazdów (różnych marek)
- Elektronika pojazdowa
- Mechanika samochodowa
- Sprzedaż oleju, opon, części samochodowych, szyb
- Naprawa i obsługa klimatyzacji
- Geometria zawieszenia
- Kursy na prawo jazdy:
A, A1, B, B-E, C, C-E, D, T, pt
- Pracownia psychologiczna
- Szkolenia zawodowe: na wózki widłowe, w zakresie przewozu materiałów niebezpiecznych, na certyfikat kompetencji zawodowych, na kierowców taksówek (uzyskanie licencji), doszkalające w zakresie przewozu osób i rzeczy.
- Usługi rzeczoznawcze
- Usługi turystyczne
- Ubezpieczenia komunikacyjne
- Sprzedaż samochodów marki TATA i inne.

Nasze Zakłady:

» w Bydgoszczy, w tym:

- PZM Zakład nr 1, ul. Nakielska 71a (pełen zakres oferowanych usług)
- Stacja Kontroli Pojazdów, ul. Wczasowa 10
- Centrum Szkolenia Kierowców, ul. Fordońska 116
- Kartodrom, parking, niedziela od 6⁰⁰, ul. Fordońska 116
- Okręgowe Biuro Turystyki oraz Ubezpieczeń, ul. Białogardzka 7

» oraz w terenie: Grudziądz, Chojnice, Włocławek, Toruń, Żnin, Inowrocław, Mogilno, Radziejów.



**SZKOŁA JAZDY
modraczek**
Rok założenia 1959

Zawsze szczęśliwie do celu!



ul. Ogrody 15, 85-870 Bydgoszcz, tel. 052 375 36 36 , kom. 0 784 075 196
www.modraczek.prawojazdy.com.pl, e-mail:jkociszewski@wp.pl

A, A₁, B, B₁, C, D, C/E, B/E



Przedsiębiorstwo Wielobranżowe TELSTEN Sp. z o.o.

85-831 Bydgoszcz, ul. Toruńska 145B
tel./fax 52/321 01 11, 52/585 25 50
e-mail: telsten@telsten.com.pl
www.telsten.com.pl

Prezes/President: **Mieczysław Jagła**

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe TELSTEN Sp. z o.o. istnieje od 1992 roku. Specjalizuje się w pracach branży telekomunikacyjnej. Buduje linie światłowodowe, kanalizacje teletechniczne i sieci kablowe. Dopełnieniem oferty firm jest projektowanie dla branży telekomunikacyjnej w oparciu o wszelkie obecne na rynku technologie. TELSTEN obejmuje zakresem działalności teren całego kraju. Posiada osiem oddziałów: w Olsztynie, Cekcynie, Chojnicach, Świeciu nad Wisłą, Nowem nad Wisłą, Inowrocławiu, Strzelnie oraz w Żninie, świadcząc usługi serwisowe. Obecnie firma współpracuje z wieloma spółdzielniami mieszkaniowymi i innymi zleceniodawcami, dla których wykonuje nowe instalacje telefoniczne,

komputerowe, radiowo-telewizyjne, telewizji kablowej, alarmu włamaniewego, monitoringu, sygnalizacji pożaru i domofonowe. Firma jest operatorem pięciu sieci telewizji kablowych i sześciu osiedlowych sieci komputerowych zapewniających całodobowy dostęp do Internetu.

USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE TELEWIZJA KABLOWA DOSTĘP DO INTERNETU MONITORING OBIEKTÓW

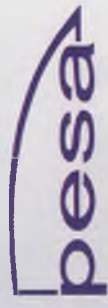
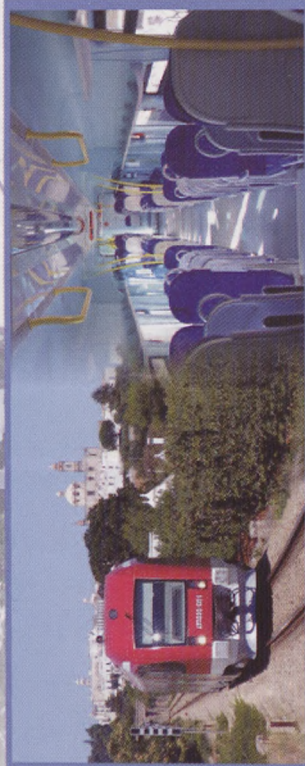
Montaż, konserwacja – alarmów włamaniewych i pożarowych, domofonów.



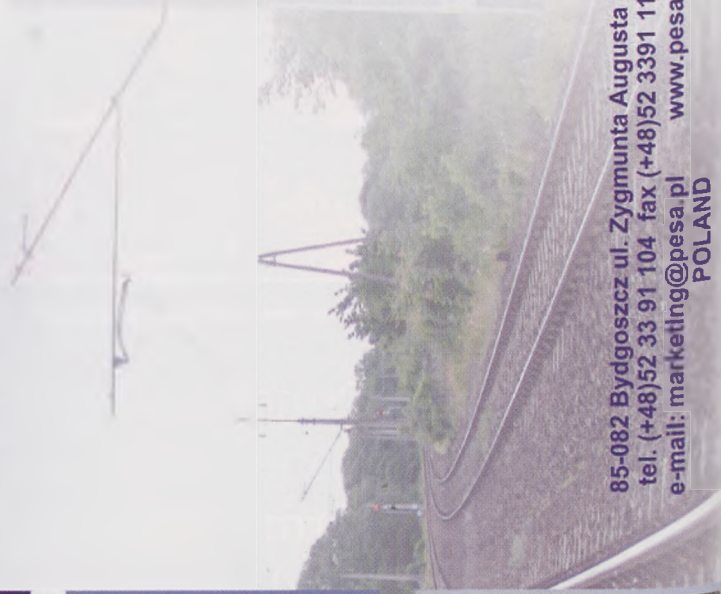
- Projektowanie i aranżacja terenów zieleni na zlecenie firm i instytucji publicznych
- Zakładanie trawników z rolki
- Pielęgnacja terenów zieleni
- Gospodarka drzewostanem
- Inwentaryzacje zieleni
- Produkcja roślin rabatowych
- Sprzedaż wieńcy i wiązanek okolicznościowych



Przedsiębiorstwo
„Zieleń Miejska” Sp. z o.o.
ul. Czarna Droga 45
85-220 Bydgoszcz
tel.: (052) 325 60 00
fax.: (052) 325 60 10
e-mail zierenmiejska@vitroflora.com.pl
www.zierenmiejska.pl



Pojazdy Szynowe
PESA Bydgoszcz SA



85-082 Bydgoszcz ul. Zygmunta Augusta 11
tel. (+48)52 33 91 104 fax (+48)52 3391 114
e-mail: marketing@pesa.pl www.pesa.pl
POLAND

3z Buty

3z S.C.

SKLEP OBUWNICZY

Bydgoszcz, ul. Gdańska 27

tel 052 521 35 47

e-mail: sklep@3zet.pl



W naszej ofercie
są **buty**,
głównie ze **skóry**
kilkunastu najlepszych
POLSKICH
producentów
w **atrakcyjnych** cenach.



zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godzinach 10.00–18.00

w soboty 10.00–14.00

www.3zet.pl

PAMIĘTNE LATA

Fot.: Antoni Jegliński.
Archiwum Muzeum Okręgowego w Bydgoszy. Repr.: Wojciech Wozniak



PAMIĘTNE LATA

Marcin Rykowski

Pod tym tytułem, w swoistym nawiasie historycznej części „Kalendarza Bydgoskiego”, szczególnie pieczołowicie gromadzimy materiały – dokumenty, wspomnienia i relacje z lat bezpośrednio poprzedzających wybuch II wojny światowej, dramatyczny czas życia bydgoszczan pod hitlerowską okupacją, jak i pierwsze lata niełatwego życia w mieście po przepędzeniu okupanta przez wojsko polskie i radzieckie; m.in. te pierwsze chwile euforycznej wręcz radości i mięsiące wielkich nadziei i entuzjazmu, gasnących systematycznie pod ciśnieniem obłudnych deklaracji i brutalnych represji ze strony nowych władz.

Czas nieubłagane zaciera ostrość konturów tamtych odległych już bardzo zdarzeń i wrażeń. Lawinowo ubywa świadków, słabnie zainteresowanie przeszłością. Leszek Moczulski pisał niedawno, że *w ostatnich dziesięcioleciach tragiczne dzieje polskie w drugiej wojnie światowej zdają się – z pewnymi wyjątkami – uciekać ze świadomości społecznej. Polaków przestaje interesować własna przeszłość...* A przeszłość – przypominałem już w tym miejscu myśl Tadeusza Kotarbińskiego – *przeszłość zachowana w pamięci jest teraźniejszością.* (!)

Chcąc ocalić ją od zapomnienia przygotowaliśmy w zespole redagującym „Kalendarz Bydgoski” wybór najcenniejszych dokumentów i wspomnień z owych „Pamiętnych lat” (pod takim też zresztą tytułem). W chwili, gdy piszę te słowa kończymy prace redakcyjne nad tym specjalnym wydaniem z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Czy uda nam się wygrać z kryzysem, pokażą najbliższe miesiące... Byłaby to gratka nie lada: zbiór najciekawszych wspomnień świadków tamtych zdarzeń, popartych dokumentami i zdjęciami, opublikowanych w ciągu 43 lat przez autorów „Kalendarza Bydgoskiego”.

W „Kalendarzu Bydgoskim” na rok 2010 kontynuujemy wszystkie wcześniejsze wątki tamtych „Pamiętnych lat”. Zapraszam do lektury.

Bydgoszcz. Miejsca pamięci

*Kiedy przechodzę mostem
ponad czarnokobaltową Brdą
uderza mnie zapach wiatru
są w nim drobinki soli i sadzy*

*oddycham głęboko
do samego dna
gdzie stoją Tamci
jestem tam z Nimi
tak jak Oni na piersi mam
krzyżyk z białej kredy
a w piersi żywe serce
oddycham tym samym powietrzem
ono łączy mnie z Nimi
jak najtrwalszy most*

*Tylko co Im powiedzieć
zamkniętym w kordonie
nieruchomej chwili
jaki pomnik im wznieść
czekającym na zmartwychwstanie
z powietrza soli i sadzy*

*Chylę głowę pod tukiem
kościota chmur
który zakresłali ostatnim
rozstrzelanym
spojrzeniem.*

Jarosław Jakubowski

Walki o Bydgoszcz. Wrzesień 1939 r.

Tadeusz Jaszowski

W planach armii „Pomorze” pułki piechoty stacjonujące w Bydgoszczy – 61, 62 i 15 pułk artylerii lekkiej były przewidziane do obrony tzw. Przedmościa bydgoskiego. Chodziło o teren pomiędzy Brdą i Kanałem Bydgoskim a jeziorami koronowskimi oraz o przejście na mosty na Wiśle w Fordonie i na Brdzie w Bydgoszczy. Do wykonania tego zadania 15 dywizja piechoty zaczęła przygotowywać stanowiska obronne na terenie Wojnowa, Kruszyna i Kruszyńca w połowie drogi między Bydgoszczą a Nakłem. Przygotowano stanowiska dla dział i okopy dla piechoty oraz kilka schronów żelbetonowych. Stanowisko odwodu było przewidziane w Tryszczynie przy szosie na Koronowo.



Budowa rowów przeciwlotniczych na zapleczu dworca Bydgoszcz Główna

*Fot.: Antoni Jegliński; Archiwum Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
Repr. Wojciech Woźniak*

W dniu 29 sierpnia wieczorem pułki bydgoskie – 61 pod wodzą ppłk. Franciszka Sobolty i 62 pod wodzą ppłk. Kazimierza Heilmanna-Rawicza oraz 15 PAL pod wodzą płk. Jerzego Jana Leonarda – po uzupełnieniu stanów osobowych w drodze tajnej mobilizacji oraz uzupełnieniu zaopatrzenia wojennego do stanu etatów wojennych wyruszyły na miejsce swojego przeznaczenia, tj. do Wojnowa,

Kruszyna i Kruszyńca. Tego samego dnia wieczorem 59 pułk piechoty pod wodzą płk. Bolesława Mirgałowskiego przyjechał transportem kolejowym z Inowrocławia na dworzec główny w Bydgoszczy, a następnie marszem pieszym udał się do Tryszczyzna, gdzie było jego stanowisko odwodu 15 dywizji. W Tryszczyźnie 59 pułk wybudował długie okopy o pełnym profilu, które już w październiku 1939 roku stały się grobami wielu bydgoszczan tam rozstrzelanych. W dniu 31 sierpnia po ogłoszeniu mobilizacji w Bydgoszczy przystąpiono do budowy schronów i rowów przeciwlotniczych na zapleczu dworca kolejowego. Do pracy przystąpili pracownicy DOKP Bydgoszcz i ZNTK.

Pierwszego września 1939 roku III korpus armijny Wehrmachtu, stacjonujący w Pile, nazwa niemiecka Schneidemühl, wyruszył do działania. Polskie oddziały wydzielone z 61 i 62 pułku piechoty na zarekwirowanych samochodach zaatakowały jednostki rozpoznania Niemców i opóźniły ich marsz. Mimo to III korpus armijny w składzie 50 dywizji piechoty Wehrmachtu, dowodzony przez gen. Gablenza, i zmotoryzowanej grupy artylerii, dowodzonej przez gen. Zorsche, doszły wieczorem 1 września do Nakła. W swoim czasie gen. Władysław Bortnowski, dowódca armii „Pomorze”, przewidywał, że być może główne uderzenie armii niemieckiej nastąpi właśnie z Piły na Nakło, tzn. na styk armii „Pomorze” i armii „Poznań”. Dlatego też wyposażył 15 dywizję w dodatkowy dywizjon artylerii ciężkiej. Był on w tej chwili na miejscu walki i bardzo się przydał, aczkolwiek główne uderzenie niemieckie poszło w zupełnie innym kierunku.

Drugiego września na froncie od Nakła po Bydgoszcz panował zastój. Wojska niemieckie przegrupowywały się do ataku, a wojska polskie przygotowywały się do obrony. Natomiast na północy przy szosie Świecie – Bydgoszcz w Niewieścinnie pojawił się późnym popołudniem silny oddział czołgów niemieckich, który usadowił się na wzgórzach i pilnował dojścia do Bydgoszczy, a z drugiej strony, aby od strony Bydgoszczy nie nastąpił atak na przeprawy niemieckie pod Przechowem.

Trzeciego września od rana rozpoczął się pojedynek artyleryjski pomiędzy stroną polską a niemiecką na terenie Wojnowa i Kruszyna. Strona polska była chyba lepiej przygotowana, gdyż grupa zmotoryzowana artylerii niemieckiej musiała często zmieniać swe stanowiska, ponieważ ponosiła straty. Tego samego dnia wycofujące się, zresztą przedwcześnie, bataliony 22 pułku piechoty 9 dywizji, które miały pilnować przejść między jeziorami koronowskimi, natknęły się na czołgi zgrupowane w Niewieścinnie. Polskie oddziały posuwały się kotliną, Niemcy zaś usytuowani byli na wzgórzach, mieli więc doskonałe pole ostrzału. Według przekazu poniosło tam śmierć albo rany ponad 600 polskich żołnierzy. Była to zatem duża porażka strony polskiej. Dowódca piechoty dywizyjnej 15 dywizji płk Albin Skroczyński słysząc odgłosy wystrzałów wydał polecenie, aby jeden z batalionów 59 pułku stacjonującego w Tryszczyźnie i Bydgoski Batalion Obrony Narodowej,

tam również stacjonujący, przesunęły się na szosę Koronowo – Fordon i ją nadzorowały. Oddziały te zajęły stanowiska w rejonie Włók, ale bez artylerii nie miały możliwości atakowania czołgów. Mogły tylko przyjmować rozbitków z 22 pułku piechoty 9 dywizji.

Trzeciego września, w niedzielę około godz. wpół do jedenastej wybuchła strzelanina w samej Bydgoszczy. Ostrzeliwano m.in. budynek komendy garnizonu przy ul. marsz. F. Focha. Strzały padały z budynku przy ul. Mostowej, naprzeciwko Klarysek. Znajdowała się tam restauracja niemiecka, późniejszy „Savoy”. Dowództwo dywizji, które stacjonowało w szkole przy późniejszej ul. K. Świerczewskiego, ostrzeliwano z budynku kościoła niemieckiego przy ul. Świętej Trójcy. Ostrzeliwano również koszary 62 pułku piechoty przy ul. Warszawskiej z wieży kościoła ewangelickiego przy pl. Zbawiciela. Wszystkie te strzały nie były skuteczne, wywoływały jednak pewien popłoch. Tego samego dnia przez ul. Gdańską przesuwały się rozproszone, rozbite w Borach Tucholskich, oddziały 16 pułku ułanów i 22 pułku piechoty. Oddziały te też były ostrzeliwane ze strychów domów, ale z niewielkim skutkiem, było tylko dwóch rannych żołnierzy. W sumie przed południem trzeciego września na pl. Piastowskim zginął jeden harcerz ubrany w mundur harcerski, który szedł do kościoła, ponadto został zabity umundurowany strażak na Jachcicach. Zostało także rannych dwóch żołnierzy na Wełnianym Rynku. To były wszystkie straty polskie w niedzielę 3 września przed południem.

Strona polska przystąpiła do kontrakcji. Mieszkańcy miasta byli wystraszeni strzałami z ukrycia i byli przekonani, że Niemcy już są w mieście. Z batalionu majora Sławińskiego, który stacjonował na ul. K. Chodkiewicza, w dzisiejszym budynku Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, gdzie przed wojną była niemiecka szkoła, wyruszyły patrole w składzie po dwóch żołnierzy. Rozeszły się po mieście i według wskazówek mieszkańców wchodziły do mieszkań Niemców. Polacy twierdzili, że stamtąd strzelano albo, że tam przechowywano strzelających. Patrole zatrzymały kilkaset osób i doprowadziły je do komendy garnizonu względnie do dowództwa dywizji. Tam oficerowie i podoficerowie prowadzili z nimi rozmowy, przeglądali dokumenty i osoby, które nie mogły się wylegitymować dokumentami polskimi, źle znały język polski, nie mogły wytłumaczyć, dlaczego w Bydgoszczy się znalazły, były osadzone w koszarach 62 pułku. Przebywali w dużej sali gimnastycznej, stopniowo zapełnianej. Ogółem zatrzymano ponad 500 osób.

Wczesnym popołudniem 3 września przybył do Bydgoszczy gen. Władysław Bortnowski, dowódca armii „Pomorze”. Po konsultacji z gen. Stanisławem Grzmot-Skotnickim i gen. Zdzisławem Przyjałkowskim, dowódcą 15 dywizji piechoty, zapadła decyzja generalnego odwrotu armii „Pomorze” po obu stronach Wisły w kierunku Włocławka. Wobec tego dowódcy pułków pod Wojnowem i Kruszynem dostali polecenie zejścia ze stanowisk wieczorem 3 września i w sposób ukryty

przemaszerowania przez Bydgoszcz i przejścia na drugą stronę Kanału Bydgoskiego. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej przeszedł do Fordonu i następnie wycofał się na drugą stronę Brdy. Jednocześnie czołgi niemieckie z Niewieścina wycofały się do Przechowa. Batalion 59 pułku powrócił do swojego pułku macierzystego.

Wieczorem 3 września pułki na rozkaz zeszły ze swoich stanowisk i zaczęły przechodzić przez Bydgoszcz. 59 pułk piechoty w czasie przemarszu przez ul. Koronowską został ostrzelany i według meldunku płk. Mirgałowskiego miał kilku rannych żołnierzy. Jedna z kompanii otworzyła ogień do niemieckiego ogrodnictwa, skąd strzelano. Zastrzelono czterech dywersantów mężczyzn i dwie kobiety, które ostrzeliwały przechodzący pułk. W rejonie ul. Nakielskiej też został przez dywersantów zaatakowany 61 pułk. Poniósł krwawe straty, czterech podchorążych było rannych, w tym, jak ppłk Sobolta meldował – dwóch ciężko.

Kompanie 61 pułku zaatakowały budynki zamieszkałe przez Niemców, z których kilku było uzbrojonych i 15 z nich rozstrzelano. Ponadto pułk także poniósł straty – 20 żołnierzy zaginęło. 62 pułk przeszedł po moście kolejowym i na strzelaninę żadną się nie naraził. Z pułku artylerii brak w tej sprawie meldunków. W ciągu nocy z trzeciego na czwarty września pułki bydgoskie i pułk inowrocławski zeszły ze swoich stanowisk w rejonie Wojnowa, Kruszyna i Tryszczyna. Sztab dywizji natomiast przeniósł się do Brzozy. W dniu 4 września o godz. 8 szef sztabu dywizji ppłk dyplomowany Józef Drotlew napisał w rozkazie operacyjnym: *Dywizja w całości, mimo dywersji ze strony uzbrojonej ludności Bydgoszczy, przeniosła się na południową stronę Kanału Bydgoskiego.*

To był koniec walk na terenie Bydgoszczy i wokół Bydgoszczy. Dowódca dywizji gen. Przyjałkowski przed odejściem z Bydgoszczy wydał rozkaz zwolnienia wszystkich zatrzymanych na terenie 62 pułku piechoty. Oświadczył, że nie ma możliwości prowadzenia dochodzenia, i wobec tego żadnych decyzji podejmować nie będzie. Dywizja zabrała ze sobą 22 mężczyzn, którzy byli mocno podejrzani, że są dywersantami, gdyż nie posiadali dokumentów polskich, źle mówili po polsku, robili wrażenie wyszkolonych wojskowo i nie mogli wytłumaczyć, dlaczego na terenie Bydgoszczy się znaleźli. Tych 22 mężczyzn zostało 6 lub 7 września rozstrzelanych z wyroku sądu polowego w rejonie Chmielnik. O ile wiem, dotychczas nikt się nie zainteresował, kim ci ludzie byli. Strona niemiecka była być może tym niezainteresowana, a strona polska nie miała możliwości prowadzenia dochodzeń.

Niestety, w nocy z trzeciego na czwarty września i następnej miały miejsce liczne mordy na Niemcach popełniane przez mieszkańców Bydgoszczy. Były to mordy przy pomocy noża, siekiery – jednym słowem typowe morderstwa. Czy były odwetem, czy rozliczeniem sąsiedzim? Nie prowadzono żadnych dochodzeń i na ten temat niewiele się wie. Dopiero 15 września przyjechał do Bydgoszczy

przedstawiciel policji niemieckiej dr Wehner, który poszukiwał ciał osób pomordowanych 3 i 4 września. Ustalił, że na terenie cmentarzy i szpitali znajduje się 106 zwłok, które można zaliczyć, że poniosły śmierć w tych dniach. Była to jednak liczba dla propagandy hitlerowskiej nieodpowiednia, zbyt mała i liczby tej w ogóle do wiadomości nie podawano. A wydaje się, że to jest jedyna wiarygodna informacja mówiąca o stratach niemieckich w Bydgoszczy 3 i 4 września. Przy tym są to ofiary zwyczajnych mordów. Natomiast prawdziwa dywersja była w nocy z 3 na 4 września i z 4 na 5 września, wtedy, gdy przez Bydgoszcz przechodziły zwarte oddziały – pułki 15 dywizji piechoty.

Po odejściu wojska w Bydgoszczy pozostała Straż Obywatelska, dwie kompanie przysposobienia wojskowego kolejarzy i jedna kompania przysposobienia wojskowego pocztowców. Komendantem Straży Obywatelskiej został mianowany ks. Józef Schulz, proboszcz kościoła farnego. W dniu 5 września pozostali w Bydgoszczy przedstawiciele władz miejskich i Straży Obywatelskiej nawiązali pertraktacje ze zbliżającymi się wojskami niemieckimi. Przedstawiciele niemieckiej 50 dywizji piechoty przyrzekli zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom Bydgoszczy i uznanie Straży Obywatelskiej za kombatantów. Po wejściu do Bydgoszczy pułki niemieckie jednak z miejsca rozpoczęły masowe aresztowania wszystkich ludzi ubranych w jakiegokolwiek mundury – kolejarские, pocztowe, szkolne, wszystkich, którzy nosili jakiegokolwiek opaski organizacyjne Straży Obywatelskiej czy obrony przeciwlotniczej. Wszyscy zostali aresztowani.

W dniu 5 września gen. Gablenz, jednodniowy komendant Bydgoszczy, wydał rozkaz, w którym stwierdził: *Przy wkraczaniu wojsk do Bydgoszczy aresztowano wiele tysięcy bydgoszczan. Polecam ich wszystkich zwolnić, chyba, że dwóch wiarygodnych świadków poświadczy ich wrogą działalność przeciwko Rzeszy Niemieckiej.* Rozkaz ten wykonano w ten sposób, że na teren koszar dawnego 62 pułku i dawnego 15 PAL wprowadzano volksduetschów, którzy wskazywali, kto wśród zatrzymanych był nauczycielem, księdzem, emerytowanym policjantem lub wojskowym. Wskazani byli natychmiast aresztowani przez grupę operacyjną gestapo i rozstrzeliwani na terenie strzelnicy na Jachcicach albo Lasku Gdańskiego.

Tak się rozpoczęła okupacja Bydgoszczy i tak się zakończyła obrona Bydgoszczy w 1939 roku.

Not. Krb

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Tadeusz Jaszowski, ur. 1916 r. w Trawnikiem na Lubelszczyźnie, prawnik, dr hab., podczas okupacji działał w AK na Lubelszczyźnie; prokurator wojskowy w latach 1957–1974; kierował wydziałem śledczym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w latach 1961–1989. W latach 1975–1987 wykładowca w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Współpracownik Fundacji AK gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu w latach 1988–1998.

Rachunek za Polski Związek Zachodni

Gizela Chmielewska

W grupie bydgoszczan, szczególnie mocno poszukiwanych przez Niemców po zajęciu miasta we wrześniu 1939 r. znajdowali się też pracownicy Instytutu Rolniczego. Powód tego szczególnego zainteresowania z ich strony był jeden: tu pręźnie działało koło Polskiego Związku Zachodniego – organizacji, która przez wiele lat swojej działalności, wcześniej od 1921 do 1934 roku jako Związek Obrony Kresów Zachodnich, starała się uświadamić Polakom zagrożenia występujące ze strony Niemców.

Członkowie PZZ alarmowali, że dawny zaborca wcale nie pogodził się z utratą ziem na terenie Wielkopolski, Pomorza czy Śląska. Podawali przykłady, przestrzegali – na spotkaniach, w gazetach. To Niemcom nie mogło się podobać. Czekali tylko na okazję, aby za tę działalność wystawić rachunek. I wystawili go już w pierwszych tygodniach wojny. Trzeba przyznać, że byli do tego doskonale przygotowani. Znali nazwiska, adresy, nie musieli działać po omacku.

Zeznanie siostry Salomei

W Archiwum Państwowym przechowywana jest – w Aktach Miasta Bydgoszczy – lista członków Polskiego Związku Zachodniego, uwzględniająca dane osób należących do tej organizacji 1 IV 1939 r., a nawet wysokość składek, jakie płacili. Figurują na niej 304 nazwiska, z czego 33 dotyczą pracowników Instytutu



Ignacy Wieczorek

Rolniczego – inżynierów, asystentów, urzędników, laborantów, nawet sprzątaczek. Wyraźnie widać, że w tej instytucji zebrało się grono osób, którym idea Polskiego Związku Zachodniego były szczególnie bliskie. W tym gronie był również Ignacy Wieczorek, laborant z Działu Chorób Roślin. Miał być kowalem, podobnie jak jego dziadek, ojciec. Podobną przyszłość planowali jego bracia. Rok 1914 zmienił wyznaczoną przez pokolenia rodzinną tradycję.

Ignacy Wieczorek rozpoczął pracę w Instytucie w grudniu 1921 roku, po wyjściu z wojska. Miał

wówczas 25 lat i doświadczenia podobne do tych, jakimi legitymowali się jego rówieśnicy z zaboru pruskiego: udział w I wojnie światowej, w niemieckim mundurze. I udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 4 pułku strzelców wielkopolskich, potem przekształconym w 62 pułk piechoty. Zamieszkał w Bydgoszczy, bo tu kilka miesięcy wcześniej, po opuszczeniu Łazisk pod Wągrowcem przeprowadziła się jego matka oraz siostry. Tu ściągęli jego dwaj bracia – jeden z Krzyżem Walecznych. Trzeci stracił życie we wrześniu 1920 r. w Bitwie Niemeńskiej, pochowano go na małym wojskowym cmentarzu w Prużanie, niedaleko Brześcia Litewskiego.

Ignacy wraz z pracą otrzymał mieszkanie – na terenie Instytutu, przy placu J. Weysenhoffa 11/3. Jednocześnie miał możliwość włączenia się w działalność Polskiego Związku Zachodniego. Ta odpowiadała jego poglądom. Podobnie jak koledzy z Instytutu, zapłacił za to wysoką cenę – z mieszkania przy placu Weysenhoffa w połowie października 1939 r. wyprowadzili go Niemcy, którzy działali zawsze według tego samego schematu: łomotanie w drzwi, pobieżna rewizja, podobno w poszukiwaniu broni, wyprowadzenie bez podania powodu aresztowania.

W „Protokole przesłuchania” przygotowanym przez Komisję Śledczą Komitetu do Badania Zbrodni Hitlerowskich na terenie Województwa Pomorskiego z 17 sierpnia 1945 roku protokolant Alfons Dondelski zanotował zeznanie siostry Ignacego Wieczorka – Salomei:

<u>O d w i s a</u>	<u>NR. 68</u>	<i>nr. 20.8.45</i>
Komisja śledcza Komitetu dla badania zbrodni hitlerowskich na terenie Województwa Pomorskiego	Sprawa <u>Ignacy Wieczorek, ur. 3.1.1896</u> mechanik Instytutu Rolniczego przeciwko	
Protokół przesłuchania - świadka - pokrzywdzonego		
sporządzony na polecenie Komisji śledczej Komitetu dla badania zbrodni niemieckich na terenie województwa pomorskiego		
dnia <u>17. sierpnia, 1945</u>	w Komitecie Badań Zbrodni Niemieckich w <u>Bydgoszczy</u> .	
Obecny <u>Salomea Wieczorek</u>		
protokulant <u>Alfons Dondelski</u>		
Świadka pouczone o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznanie.		
Imię i nazwisko: <u>Salomea Wieczorek</u>		
wiek: <u>8.11.1906</u>		
zajęcie (zawód): <u>robotnica fabryczna</u>		

W nocy z 15 na 16 października 1939 r. zabrany został brat z gmachu Instytutu Rolniczego przez dwóch członków milicji „Selbstschutzu” i odprowadzony do koszar 15. P.A.L-u przy Gdańskiej. W koszarach przebywał 14 dni, po czym wraz z innymi aresztantami wywieziony został samochodem ciężarowym dnia 1. listopada 39 w nieznanym kierunku. Podczas pobytu brata w koszarach widziałam się z nim tylko raz. Po wywiezieniu z koszar wszelki ślad zaginął. Według wszelkiego prawdopodobieństwa został brat rozstrzelany. Żadnych rzeczy ani dokumentów osobistych brata nie otrzymałam. (...) Nadmieniam, że aresztowanie brata nastąpiło na skutek przynależności jego do Związku Zachodniego. Brat był zapisany na liście członków Związku.

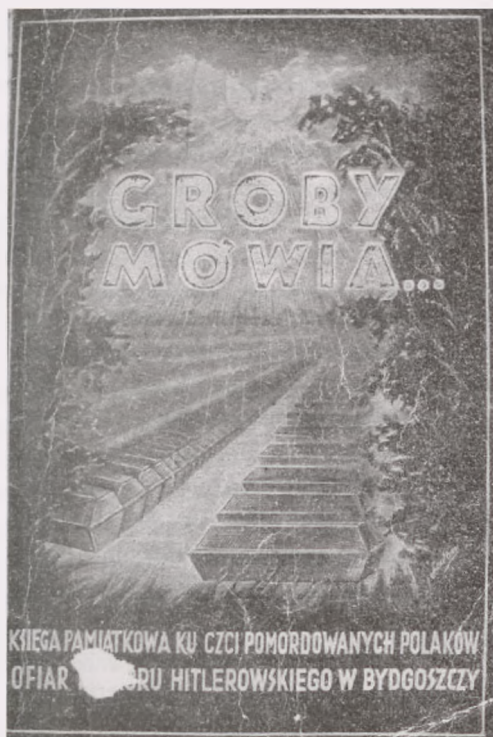
Rodzina dowiedziała się, że Ignacy zginął w piwnicach gestapo przy obecnej ul. ks. J. Poniatowskiego. Tak ją poinformowano. Tę informację potwierdza m.in. Jerzy Bartnicki w książce pt. „Bydgoszcz w roku 1939” wydanej w 1985 r. przez Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, który napisał: *W lochach gestapo znaleźli śmierć pracownicy Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Domowego w Bydgoszczy: dr Włodzimierz Kulmatycki, Halina Blochówna, Sylwester Dziurla, Łucjan Głyżewski, Waleria Hamulska, Józefa Herdin, Stanisław Keller, Irena Kłosowska, Paweł Michalak, Ignacy Wieczorek, Leonard Zemła, Barbara Ziętakówna.*

W tych samych dniach, co Ignacego Wieczorka, aresztowano innych członków PZZ z Instytutu – m.in. wicedyrektora Instytutu Włodzimierza Kulmatyckiego oraz rodzeństwo Barbarę i Albina Ziętaków. Ona była laborantką, on był inżynierem.

Do zakończenia wojny rodziny nie wiedziały, czy ich bliscy żyją. Mogły się najwyżej domyślać. Ale pewności nie było. Dopiero odkrycie masowych grobów po wojnie, w samej Bydgoszczy czy w Fordonie w Dolinie Śmierci oraz w Trzyszczyźnie pozwoliło odkryć tragiczną prawdę. Ludzie wywiezieni z koszar zostali zamordowani 1 listopada 1939 r. Uroczysty pogrzeb ofiar hitlerowskiego terroru, z mszą św. na Starym Rynku, odbył się w maju 1947 r. Trumny złożono na cmentarzu Bohaterów, na Wzgórzu Wolności.

Dowody pamięci

O wojennej tragedii, z udziałem członków PZZ – pracowników Instytutu – przypominają dokumenty złożone w archiwach. Ale też publikacje – w tym m.in. Materiały do Badania Zbrodni Hitlerowskich na Pomorzu nr 2 – Księga Pamiątkowa ku Czci Pomordowanych Polaków – Ofiar Terroru Hitlerowskiego w Bydgoszczy pt. „Groby mówią”. W czasie, gdy wydawano tę broszurę, a więc w 1945 r., nie wszystkie masowe mogiły zostały odkryte. To właśnie powód, że na liście pomordowanych



Pierwsza powojenna publikacja Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy o hitlerowskim terrorze

przez hitlerowców wśród wymienionych znalazły się tylko trzy nazwiska: Sylwestra Dziurli, Ignacego Wieczorka i Albina Ziętaka.

W budynku Instytutu Rolniczego przy placu J. Weyssenhoffa 2 znajduje się – już druga z kolei – tablica memorialna, z nazwiskami pracowników – ofiar hitlerowskiego terroru. Pierwsza, szklana, znalazła się tam już w 1948 roku. W latach 70. zastąpiono ją marmurową tablicą.

Jest i inny dowód pamięci o pracownikach Instytutu, którym hitlerowcy przynieśli śmierć: książka Zygmunta Jaśkowskiego pt. „Bydgoski Instytut Rolniczy w niepodległej Polsce”, wydana dwukrotnie – w 2000 i 2001 roku. Autor kreśląc historię Instytutu przypomniał zatrudnionych w nim ludzi, którzy za swoje zaangażowanie w pracę PZZ zapłacili życiem. Dla ich bliskich – wnuków i prawnuków – to bolesna podróż w czasie i wzruszająca pamiątka. Tym bardziej, że w wielu domach tych ostatnich nie zachowało się wiele. Po Ignacym Wieczorku została w domowym archiwum tylko jedna fotografia.

e-mail: giz@lucim.org

Dokumenty zbrodni

Tadeusz Jaszowski

Teren obecnego województwa kujawsko-pomorskiego na jesieni 1939 r. został przyłączony do III Rzeszy, do okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie (Gau Danzig Westpreussen). Ta nowa jednostka administracyjna obejmowała obszar 26.056 km² z 2.351 tys. mieszkańców. Okrutny los spotkał ludność z terenów wchodzących przed 1939 r. w skład województwa pomorskiego. W celu usunięcia wszelkiego śladu polskości na tych ziemiach, brutalnie likwidowano urzędników, nauczycieli, księży – całą inteligencję związaną z polską państwowością. Chodziło nie tylko o podbicie terenu, ale również ludności, jej wynarodowienie i upodlenie. Wszystkie działania były dokonywane przez instytucje państwowe III Rzeszy: Wehrmacht, policję, administrację i sądy, jak również organy partyjne S.A. i SS. Instytucje te swym działaniem naruszały przepisy zarówno prawa międzynarodowego, jak i wewnętrznego, w tym i swoje własne. Zapadły tysiące wyroków w hitlerowskich sądach za działalność w ruchu oporu, czy za dezercję z Wehrmachtu.

Po wyzwoleniu jedną z najważniejszych spraw stało się ustalenie strat poniesionych przez polską ludność podczas okupacji. W toku poszukiwań okazało się, że tereny te są w dużo gorszym położeniu, jeśli chodzi o bazę źródłową niż Wielkopolska i Śląsk, również przyłączone do III Rzeszy. Sprawily to działania wojenne, szczególnie uporczywe walki o Elbląg, Gdańsk, Chojnice i Grudziądz, co doprowadziło do zniszczenia dokumentacji okupacyjnej, jak również działalność administracji hitlerowskiej na Pomorzu, związana z osobą gauleitera Alberta Forstera. Stosował brutalne i okrutne rozwiązania w polityce narodowościowej, nie biorąc pod uwagę doświadczeń kierowników administracji okupacyjnej na sąsiednich terenach. Jego „rozwiązania” nie były w hitlerowskim piśmiennictwie popularyzowane. Natomiast dokumenty zbrodni Selbstschutzu na Pomorzu celowo zniszczono i prawie nie pozostał ślad po blisko trzymiesięcznej działalności tej policyjnej organizacji na Pomorzu. Ponadto w publikacjach hitlerowskich z okresu okupacji tylko sporadycznie pojawiały się źródłowe opracowania z tego terenu.

Dla badaczy tego okresu pozostają tylko akta procesów przed sądem specjalnym w Bydgoszczy, zdeponowane w Archiwum Państwowym, dzienniki rozporządzeń i dzienniki urzędowe, m.in. Forstera znajdujące się także w archiwach

Gdańska i Bydgoszczy, rozproszone akta gestapo, wyroki sądów specjalnych w Berlinie, jednak w niewielkim stopniu dotyczące Pomorza, sprawozdania władz sądowych i prokuratury w Gdańsku i wydawnictwa propagandowe.

W centralnym organie hitlerowskiego ministerstwa sprawiedliwości „Deutsche Justiz” sprawy Pomorza poruszane były dość rzadko, jakby wyroki sondergerichtów nie były warte publikacji, albo też – co bardziej prawdopodobne – były sprawą wstydliwą nawet dla hitlerowskich prawników. Natomiast zachowała się prawie pełna dokumentacja obozu w Potulicach, a także obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Dopiero śledztwa prowadzone przez Okręgowe Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich uzupełniły wiedzę na temat zbrodni w okresie okupacji.

Badania nad działaniem hitlerowskiego sądownictwa i stosowania prawa pozwoliły prześledzić drogę jaką przeszła III Rzesza od państwa prawnego (Rechtsstaat) do „państwa stanu wyjątkowego” (Ausnahmezustandstaat) i jakie to miało znaczenie dla terenów okupowanych. Ponadto upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości prowadziło do naruszenia zasad praworządności przy zachowaniu formy działania „jak gdyby prawoworządnego”, z czego stosujący prawo sędziowie i prokuratorzy doskonale zdawali sobie sprawę. Masowo ulegali swoistej „degeneracji prawnej”, mimo iż byli to ludzie fachowo wykształceni, niejednokrotnie na wysokim poziomie znajomości prawa, czym różnili się od zwykłych urzędników w policji czy administracji.

Do 15 września, to jest do czasu odejścia jednostek Wehrmachtu i opuszczenia Bydgoszczy przez dowództwo 580. tyłowego obszaru armii, dowodzonego przez gen. Waltera Braemera, to właśnie one oraz działające w ich składzie grupy operacyjne policji bezpieczeństwa rozstrzelały największą liczbę mieszkańców Pomorza. W chwili wkraczania do Bydgoszczy oddziały III korpusu armijnego strzelały do wszystkich ludzi znajdujących się na ulicy lub noszących jakiegokolwiek mundury organizacyjne. Wehrmacht od początku stosował zasadę zbiorowej odpowiedzialności i w sposób rażąco naruszał zasady prawa wojennego. W Bydgoszczy na polecenie gen. Braemera rozstrzelano publicznie na Starym Rynku po 20 osób w dniach 9 i 10 września w odwet za rzekome strzały do żołnierzy względnie policjantów niemieckich. Również podczas obław prowadzonych przez wojsko niemieckie na Szwederowie i Jachcicach zastrzelono kilkaset osób cywilnych uciekających z obławy.

Od 6 września funkcjonowała w Bydgoszczy już prokuratura sądu specjalnego, a wkrótce zjawił się sąd (sondergericht). Z zachowanych akt wynika, że stawiano przed nim osoby, których czyny albo w ogóle nie stanowiły przestępstwa, albo były wykroczeniem lub występkiem ściganym z oskarżenia prywatnego, również w kodyfikacjach niemieckiego prawa karnego. Oskarżeni przeważnie wskazywali polskim patrolom wojskowym w dniach 3 i 4 września skąd padały strzały,

gdzie mieszkają Niemcy, albo obelżywie wyrażali się o zatrzymanych volksdeutschen. Niemiecki sąd specjalny najczęściej orzekał wobec nich karę śmierci.

Utworzony na początku okupacji Selbstschutz (Samoobrona), jako organizacja policji pomocniczej i baza werbunkowa SS, został zorganizowany na terenie całych zachodnich ziem polskich, które następnie włączono do Rzeszy. Na terenie Pomorza wyróżniał się szczególną brutalnością. Posiadał jednostki w gminach i miasteczkach. Składał się z miejscowych Niemców i w jego ramach działała „rada”, która decydowała kogo z Polaków należy aresztować, co równało się karze śmierci. Tragicznej wymowy nabiera fakt, że decyzje o aresztowaniu podejmowali ludzie dotychczas utrzymujący z Polakami stosunki towarzyskie lub handlowe. Włączeni do Selbstschutzu stawali się mordercami współobywateli.

Ponieważ organizacja ta działała dość krótko, a także ze względu na zniszczenie dokumentów, trudno po latach ustalić czy morderstwa popełniano na polecenie wyższych instancji, czy też z własnej inicjatywy niemieckich mieszkańców danych miejscowości. Mordowano nie tylko rdzennych Polaków, ale także osoby niemieckiego pochodzenia, które przed wojną, jako polscy obywatele, zachowywały się lojalnie wobec polskich władz bądź z nimi współpracowały. Mordowano również osoby, które podczas wojennego zamętu wracały do swoich miejscowości, zatrzymane w czasie blokady mostów lub na rogatkach większych miejscowości. Aresztowani na wsiach i miasteczkach na ogół byli znani okolicznej ludności i po wojnie można było ustalić, kto zginął zamordowany przez Selbstschutz. Natomiast w większych miastach, zwłaszcza podczas zbiorowych łapanek czy blokad, aresztowani pozostawali anonimowi, jeśli nie zetknęli się z kimś, kto przeżył i ich zapamiętał.

Również dokonywane po wojnie ekshumacje w miejscach masowych rozstrzeliwań nie doprowadziły do ustalenia liczby zamordowanych. Policja hitlerowska w latach 1943–1944 wykopywała zwłoki i je paliła, aby zatrzeć ślady zbrodni. Ponadto aresztowanych przewożono nieraz na odległe miejsca straceń, co również przyczyniało się do zacierania śladów.

Not. Krb

Od redakcji: Szerzej o działalności Selbstschutzu pisaliśmy w „Kalendarzu Bydgoskim 2009” – „Porządek według Selbstschutzu” Tadeusza Jaszowskiego.

Tablice pamiątkowe duchownych (I)

Eugeniusz Gliwiński

W okresie okupacji hitlerowskiej celem okupanta było oderwać społeczeństwo od przywódców i przewodników, w tym od duchowieństwa. Dążono do jak najszybszego likwidowania tej grupy. Represje wobec kościoła, w tym również księży, trwały w mniejszym lub większym nasileniu również w okresie PRL-u do 1989 roku.

Począwszy od pierwszej wojny światowej, aż po dzień dzisiejszy, nieodłącznym elementem Wojska Polskiego są służący w nim kapelani. Pełnią oni role duchowych przewodników żołnierzy. Ma to miejsce podczas służby oraz w czasie działań wojennych.

Mamy wśród księży osoby, które swą pracą i działaniem przyczynili się do rozwoju kościoła, ojczyzny i byli prawdziwym oparciem dla społeczeństwa, zwłaszcza w okresie stanu wojennego.

Tym wszystkim zasłużonym księżom, jako symbole pamięci, poświęcone są tablice pamiątkowe. Przedstawiam je w grupach tematycznych oraz w kolejności ich odsłaniania w bydgoskich kościołach.

Duchowni zamordowani i zamęczeni

Na ścianie południowej (od strony ulicy) kościoła farnego, obecnie katedry pw. Świętego Marcina i Mikołaja, umieszczona jest duża, czarna, granitowa tablica. Posiada u góry następującą inskrypcję: *W czasie okupacji hitlerowskiej zginęli śmiercią męczeńską: proboszcz fary ks. kan. Józef Szulc oraz trzej księża: Jan Jakubowski, Stanisław Kopeć i Antoni Świadek. Podane są daty ich urodzenia, śmierci oraz miejsce zgonu. Tablica odsłonięta została 31 marca 1948 roku.*

Wśród wymienionych wikariuszy jest nazwisko ks. Jana Jakubowskiego, o którym do dziś żywa jest legenda o udzieleniu rozstrzelanym sakramentu ostatniego namaszczenia. Upadając od ciosów na ziemię, pozostawił trwałe ślad ręki na murze Muzeum Miejskiego. Prawda jest inna. Ks. Jan Jakubowski, doprowadzony został na rynek z koszar przy ulicy Gdańskiej 147 wraz z grupą zakładników. Ponieważ podczas wielogodzinnego stania nie wytrzymał fizycznego wysiłku będąc krótko po operacji, upadł na bruk. Wówczas Niemcy wywieźli go samochodem

i zamordowali poza Starym Rynkiem. Dlatego na omawianej tablicy napisano: *Ks. Jan Jakubowski ur. 9.6.1910 zm. 9.9.1939 w Gestapo w Bydgoszczy.*

* * *

W bazylice pw. św. Wincentego à Paulo przy al. Ossolińskich 2 na pierwszym filarze po lewej stronie licząc od wejścia do kościoła, wisi czarna, granitowa tablica z następującą inskrypcją: *W czasie okupacji hitlerowskiej 1939–1945 zginęli śmiercią męczeńską kaptani ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy.* Wymieniono następnie nazwiska pięciu księży: superiora i proboszcza ks. Jana Wagnera, ks. Hieronima Gintrowskiego, ks. Kazimierza Całki, ks. Piotra Szarka i ks. dr. Stanisława Wiórka, podając daty urodzenia i śmierci oraz miejsce zgonu. Tablica odsłonięta została w 1950 roku.

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, ul. Kapliczna 1 w Siernieczku. W kruchcie (przedsionku) po lewej stronie znajduje się czarna, granitowa tablica przymocowana 4 guzami. Na tablicy wyryty napis: *Ś.P. Antoni Świadek Pierwszy rządcą kościoła w Siernieczku. Ur. 29.5.1909 w Pobiedzisku. Umęczony za wiarę i Ojczyznę w Dachau 15.1.1945. Przeszedł przez Życie dobrze czyniąc.* Tablica odsłonięta w 1950 roku.

Opiekę duchową nad wiernymi uczęszczającymi do tej świątyni w okresie międzywojennym sprawowali wikariusze z fary. W 1937 r. – substytutem przy kościele zostaje mianowany ks. Antoni Świadek. Aresztowany przez gestapo w 1942 roku i wywieziony do obozu koncentracyjnego umarł w Dachau. Nazwisko ks. Antoniego Świadka wymienione jest również na tablicy pamiątkowej kościoła farnego.

Na ścianie frontowej – po prawej stronie wejścia do kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa na placu Piastowskim 5 wisi szara, granitowa tablica z następującą treścią: *Zginęli śmiercią męczeńską za Wiarę i Ojczyznę w latach 1939–1945 kaptani parafii N. Serca P. Jezusa:* wymieniony jest ks. proboszcz kanonik Kazimierz Stepczyński, będący dziekanem bydgoskim oraz trzej księża prof.: Lucjan Kukułka, Aleksander Rożek i Franciszek Dachtera, którzy byli prefektami w bydgoskich gimnazjach. Na dole tablicy napisano: *Tablicę ufundowali parafianie w 1972 roku.*

* * *

W kościele rektorskim Braci Kapucynów (zwanym świątynią Klarysek) pw. Wniebowzięcia NMP, przy ul. Gdańskiej 2, na ścianie po lewej stronie (obok bocznej kruchty), umieszczona jest podłużna granitowa tablica, przymocowana 4 guzami. Posiada następującą treść: *Swojej świątyni oraz pamięci zamęczonych*

księżę prefektów wdzięczni wychowankowie gimnazjów bydgoskich. Wymienione są nazwiska trzech ks. prefektów: bł. Franciszka Dachtery, Lucjana Kukułki i Aleksandra Rożka oraz nazwy szkół, w których uczyli. Tablicę odsłonięto 12.9.1992 roku. Nazwiska ks. prefektów są te same, co na tablicy kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa.

W kościele garnizonowym pw. NMP Królowej Pokoju przy ul. Bernardyńskiej 2 w kaplicy Męczeństwa, na ścianie po prawej stronie znajduje się ciemna, granitowa tablica przymocowana 4 mosiężnymi guzami. Poświęcona jest pamięci ks. ppłk. Wiktora Szyłkiewicza, który w latach 1922–1938 był prefektem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, zamordowanego przez Niemców 1 listopada 1939 roku w fordońskiej Dolinie Śmierci. Odsłonięta została w 1997 roku.

* * *

Kościół pw. św. Mikołaja, ul. Wyzwolenia 2 w Fordonie. Na ścianie frontowej kościoła, po prawej stronie wejścia wisi duża, czarna, granitowa tablica przymocowana 4 guzami. Poświęcona burmistrzowi, dwóm księżom – ks. infułatowi Józefowi Szydzikowi, proboszczowi i wikariuszowi ks. Hubertowi Raszkowskiemu oraz pięciu mieszkańcom Fordonu, rozstrzelanym przez Niemców. U dołu tablicy napisano: *By nie zaćmiły czas i niepamięć w 60 rocznicę egzekucji Mieszkańcy i Rada Osiedla dla Starego Fordonu. Bydgoszcz – Fordon 02.10.1999.* Egzekucja odbyła się w dniu 2 października 1939 roku pod ścianą kościoła w obecności siłą spędzonego tłumu mieszkańców.

* * *

Na ścianie budynku mieszkalnego przy ul. Krakowskiej 11 znajduje się tablica granitowa koloru brązowego, przymocowana czterema guzami. Posiada wyrytą następującą inskrypcję: *W tym domu w latach 1923–1927 mieszkał błogosławiony Michał Kozal Biskup i Męczennik Patron Diecezji Bydgoskiej.* Tablicę odsłonięto w 2005 roku. W Bydgoszczy ks. Michał Kozal przebywał, gdy był prefektem w miejscowym gimnazjum. Będąc biskupem pomocniczym ordynariusza włocławskiego, został przez Niemców aresztowany i przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł 26 stycznia 1943 roku.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Szare, smutne miasto

Anna Bacciarelli

Pierwszy po wojnie prezydent Bydgoszczy Witold Szukszta, tak w „Ziemi Pomorskiej” opisywał wygląd miasta: *Straty w budynkach [...] są znikome [...] uszkodzenia, które widzimy [...] są jedynie powierzchowne, dadzą się one szybko naprawić. Brakuje dużo szyb.*

Wracających po wojnie do Bydgoszczy uderzał brak kilku budynków związanych z panoramą tego miasta. Przede wszystkim teatru i kościoła jezuickiego na Starym Rynku, zburzonego przez Niemców w 1940 r. oraz rozebranej również przez nich fontanny „Potop” z parku Kazimierza Wielkiego. Z przedwojennych pomników ocalała jedynie „Łuczniczka” stojąca obok wypalonego gmachu Teatru Miejskiego. Jak wspomina Irena Dąbrowska: *Bydgoszcz była szara i smutna, ludzie przygnębieni, sklepy puste.*

Pod koniec stycznia 1945 r., w czasie wyzwania miasta, zniszczona została znaczna część wschodniej pierzei Starego Rynku. Nie ucierpiała ona jednak w wyniku działań wojennych, lecz od pożaru wywołanego przez radzieckich żołnierzy. Pierwszy spłonął budynek pod numerem 21, gdzie mieściła się drogeria i restauracja, w piwnicach której znajdowały się znaczne zapasy różnych alkoholi. Wszystko wskazuje na to, że ogień powstał od papierosów żołnierzy urządzających tam sobie wielkie picie. Ogień szybko przeniósł się na sąsiedni budynek, w którym na parterze mieścił się skład pończoch, a potem na budynek przedwojennego Domu Towarowego – Bracia Mateccy. Spalone domy zostały rozebrane. Stary Rynek w czasie wojny stracił części północnej i wschodniej pierzei. Zburzony został także kościół Jezuitów i przylegające do niego kamienice, stanowiące pierzeję zachodnią, odsoniło się wtedy podwórko ratusza.

Wypalony był, stojący na rogu ulic Dworcowej i Gdańskiej (późniejszych Alei 1 Maja), budynek Bydgoskiego Domu Towarowego. Spłonęła między innymi deska z napisem „Bromberger Kaufhaus” odślaniając wykonane z metalu złożone litery „Be-De-Te”. Dopiero w 1947 r. Spółdzielnia Spożywców „Społem” odbudowała i przebudowała budynek na cele magazynowe i biurowe. Do swojej dawnej roli „Be-De-Te” powrócił dopiero w 1949 r.

Bydgoszcz była wyzwolona, ale wojna jeszcze trwała, więc nadal obo wiążywał, nie przez wszystkich przestrzegany, nakaz zaciemnienia okien od zmierzchu do świtu. Zniesiono go 9 maja 1945 r. i uczczono iluminacją okien, balkonów i całego miasta. Pierwsze lampy elektryczne w centrum miasta zabłyły już 4 lutego, o godzinie 4 po południu.

Rażący był brak dbałości o czystość ulic. Leżały na nich papiery, druty i po prostu śmieci. Nagminne było oblepianie domów, okien, wystaw sklepowych, kościołów, mostów, afiszami o przeróżnej treści, od wezwania na wiec do ogłoszenia o licytacji przedostatnich spodni zadłużonych obywateli. Do tego dochodził brak dbałości o higienę. Chleb i bułki sprzedawano na ulicach, na Starym Rynku „paskarze” wykładali pieczywo na byle jak zmontowanych stolikach, czy po prostu na rzuconej na bruk szmacie. Tak samo robili z mięsem i wędlinami. W oknach wystawowych na ukrojonej kielbasie, serze czy torcie potrafiły kłębić się dziesiątki much.

Bydgoskie parki i skwery po latach okupacji i po walkach o miasto w styczniu 1945 r. były zdewastowane. Niemcy w 1942 r. zbudowali baseny przeciwpożarowe na skwerach przy ulicy Gdańskiej i ulicy J. J. Śniadeckich, w parkach im. Jana Kochanowskiego i Kazimierza Wielkiego, na placu Piastowskim i przy ulicy Jana Kazimierza. W obu parkach, a także na skwerach przy ulicach Bernardyńskiej, ks. J. Poniatowskiego, S. Staszica i ks. R. Markwarta zbudowano później duże drewniane i betonowe schrony przeciwlotnicze. Zniszczeniu uległo wiele starych drzew i krzewów. We wszystkich parkach i zieleńcach znajdowały się również rowy ochronne i strzeleckie. Ostrzał artylerii i czołgów wyzwalających miasto dopełnił jeszcze dzieła zniszczenia.

W czerwcu 1945 r. zlikwidowano cmentarz ewangelicki przy ulicy Jagiellońskiej, by założyć tutaj park Ludowy, zwany potem przez ludzi, z racji swojej przeszłości „parkiem sztywnych”.

Na terenie parków, gdzie wyznaczono miejsca na groby radzieckich żołnierzy, pochowano 67 osób zmarłych w szpitalach polowych w wyniku odniesionych ran. 23 groby znajdowały się na obrzeżu parku Kazimierza Wielkiego tuż obok budynku szkoły przy placu Wolności 9, w którym urządzono szpital. 14 grobów było w parku im. Jana Kochanowskiego, ponad 18 na skwerach obok dworca kolejowego. Kilkanaście pozostałych znajdowało się w różnych punktach miasta. Dopiero po opuszczeniu Bydgoszczy przez wojska radzieckie, w styczniu 1946 r. przystąpiono do porządkowania tych terenów. Ciała żołnierzy ekshumowano i przeniesiono na cmentarz wojenny Armii Czerwonej przy ulicy Artyleryjskiej. Pierwsze pogrzeby miały miejsce 13 marca 1946 r.

W 1945 i na początku 1946 r. bydgoszczanie pracowali przy rozbiórce i zasypywaniu wszystkich basenów przeciwpożarowych, likwidacji schronów naziemnych i podziemnych.

Największą stratę odnotowano w liczbie drzew przyulicznych. W 1938 r. na ulicach Bydgoszczy było 24.115 drzew, w 1945 r. już 14 tysięcy mniej.

Z okazji jubileuszu 600-lecia nadania praw miejskich Bydgoszczy w parku Kazimierza Wielkiego i na placu Wolności zorganizowano Pomorską Wystawę Przemysłu, Rzemiosła i Handlu. Aby utrzymać przedwojenną opinię, że Bydgoszcz jest jednym z najbardziej czystych i zielonych miast Polski, postanowiono uporządkować i upiększyć parki, skwery i zieleńce, a także przydomowe i przyuliczne ogródki, balkony i okna. Na wszystkich pustych placach powstałych w wyniku zburzenia budynków miały powstać zieleńce z dużą ilością kwiatów.

Dzięki subwencji Ministerstwa Odbudowy założono 14 nowych skwerów, uporządkowano parki, uzupełniono drzewostan. W parku Kazimierza Wielkiego, na placu Wolności uruchomiono wodotrysk w basenie pozostałym po rozebranych przez Niemców pomniku-fontannie „Potop”. Na dwóch uporządkowanych stawach, na które sprowadzono parę łabędzi, zbudowano „mostek zakochanych”. Park, plac oraz tereny przyległe ozdobione były bardzo dużą liczbą kwiatów. Uporządkowano również okolice dworca kolejowego, założono tam klomby pełne kwiatów.

Ukwieczone były także okna wystawowe sklepów, ogródki przydomowe oraz balkony. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy ogłosiło nawet konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. Po jego rozstrzygnięciu, 13 października 1946 r. przyznano 175 nagród i 200 dyplomów. Z 1043 balkonów znajdujących się w mieście aż 767 zostało przyozdobionych kwiatami, w tym wszystkie w śródmieściu i na Starym Mieście.

e-mail: anna.bacciarelli@interia.pl

Jest to opracowanie kolejnego fragmentu pracy magisterskiej autorki, napisanej w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w 2006 roku.

POŻEGNANIA

Andrzej Bukaliński (1911-2000)
Fotograf i rysownik z Nowego Sącza i Tymbarku



Fot.: Adam Andrearczyk

Alojzy Bukolt (1912–2009)

Zakochany w Szwederowie i filmie



W dniu 22 marca 2009 roku w mieszkaniu przy ul. J. Kossaka na Szwederowie zmarł Alojzy Bukolt, najstarszy i jeden z najbardziej zasłużonych członków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Swoim życiem zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach naszego miasta.

Alojzy Bukolt urodził się 9 sierpnia 1912 roku przy ul. Konopnej 32 na bydgoskim Szwederowie i temu osiedlu pozostał wierny do końca życia. Był człowiekiem, którego dzieciństwo kształtowało się w czasach zaboru pruskiego. Po odzyskaniu niepodległości pilnie uczył się w Gimnazjum Humanistycznym. Naukę kontynuował na wydziale graficznym

Szkoły Przemysłowej przy ul. Świętej Trójcy, dzięki czemu mógł potem podjąć pracę w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska”. Podczas wojny obronnej w 1939 roku walczył w 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w stopniu kaprała, dowódcy plutonu. Przeżył tragiczną bitwę nad Bzurą, gdzie dostał się do niewoli. Uciekł z przygotowywanego transportu na roboty do Niemiec.

Alojzy Bukolt – jak mówił dr Mariusz Guzek – miał dwie pasje swego życia: film i Szwederowo. Poza nimi nie widział świata. Zaraz po wojnie podjął pracę w Wydziale Kina i Teatru Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy, potem w Wydziale Kinofikacji – Film Polski. Dyrektorował Okręgowemu Przedsiębiorstwu Rozpoznawania Filmów, prowadził wykłady w Studium Kulturalno-Oświatowym. To dzięki niemu tak bogata była sieć kin w powojennej Bydgoszczy.

To Alojzy Bukolt powinien napisać historię bydgoskiego filmu. Zgromadził bowiem w swoim domu mnóstwo absolutnie unikatowych dokumentów i książek na ten temat. Przy czym nie był tylko kolekcjonerem, ale także kronikarzem. Nikt lepiej od niego nie znał w Bydgoszczy problematyki filmowej, więc publikował

artykuły na ten temat w „Dzienniku Wieczornym” i „Gazecie Pomorskiej”, m.in. pod znamiennym tytułem: „W starym kinie”, „Znajomi z ekranu” i inne. Czasami wręcz zasypywał prasę rozmaitymi przyczynkami do dziejów filmu. Może dzięki temu wiemy dziś, jak ważnym ośrodkiem filmu była w Polsce przedwojenna Bydgoszcz z kilkoma wytwórniami filmu, prasą branżową i fachowcami. Z jego zbiorów wielokrotnie korzystali krytycy filmowi, pisarze i muzea kinematografii.

Do Bydgoszczy przyjeżdżała Pola Negri, co skrzętnie dokumentował Alojzy Bukolt. Dzięki tej zapobiegliwości zachował dla potomności największe archiwum życia i twórczości tej wybitnej artystki.

Był ikoną Szwederowa, chodzącą historią tego osiedla i całej Bydgoszczy. Miał ogromną wiedzę na temat każdej uliczki, każdego skweru i każdego domu. Doskonale pamiętał czasy przedwojenne, okupacyjne i powojenne. Jak tylko sięgam pamięcią, należał do zespołu redakcyjnego „Kalendarza Bydgoskiego” wydawanego od 1968 roku przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, służył swoją radą, pisał artykuły, np.: „Wytwórnia filmowa w Bydgoszczy (Władysława Dworakowskiego)”, ale też o ludziach regionu, np. „Major Kazimierz Kaczorowski Powstaniec Wielkopolski”, „Księga jazdy polskiej” i inne. Wygłaszał dziesiątki odczytów w Kole Miłośników Szwederowa, poczynając od 1965 roku.

Kiedy zaproponowałem wydawanie osiedlowej gazety „Nasze Szwederowo”, pierwszy przyszedł z koncepcją rozdziałów i makiety. Jego dzieło niebawem zaczęło żyć, a on sam w latach 1991–2001 pisywał rozliczne artykuły i cykle publicystyczne, np. „Ulice Szwederowa” i inne.

Alojzy Bukolt był przede wszystkim wielkim przyjacielem Bydgoszczy. Swemu miastu ofiarnie służył w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy. W szereg naszego Stowarzyszenia wstąpił 6 stycznia 1967 roku i działał w nim do końca swoich dni, ponad 42 lata. Był więc najstarszym członkiem TMMB. Ceniłmy go za ofiarność, bezinteresowność, życzliwość i pogodę ducha.

5 lutego 1993 roku, jako wybitny działacz, decyzją Walnego Zgromadzenia otrzymał godność Honorowego Członka TMMB. Jak nikt inny kochał swoje rodzinne Szwederowo. Dlatego z inicjatywy Koła Miłośników Szwederowa działającego w ramach TMMB, Rady Osiedla Szwederowo i redakcji „Nasze Szwederowo” we wrześniu 1994 roku został uhonorowany tytułem „Szwederowiaka 1994 roku”. Działał także w KPTK, był sekretarzem Koła Weteranów 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

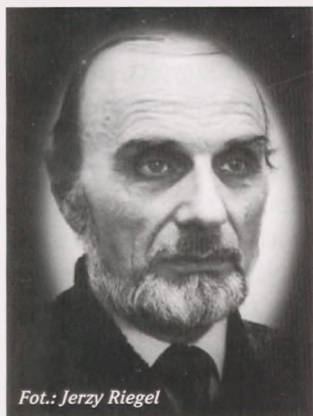
Bydgoszcz zaciągnęła dług wdzięczności u Alojzego Bukolta. Od nas samych zależy, kiedy i w jakiej postaci zostanie on spłacony.

Został pochowany na cmentarzu parafialnym przy ul. J. Kossaka.

Jerzy Derenda

Kazimierz Hoffman (1928–2009)

Życzliwy dla ludzi



Ktoś napisał, że kiedy umiera poeta, umiera świat. To prawda, bo poeta to kreator świata, który w słowie ocala to, co umyka w gonitwie dnia powszedniego. Śmierć Kazimierza Hoffmana, która nastąpiła 3 marca 2009 roku, jest dla nas ważnym znakiem odchodzenia świata opartego na trwałych zasadach.

Miałem to szczęście, że w 2005 roku mogłem dla dwumiesięcznika literackiego „Topos” przeprowadzić wywiad z Panem Kazimierzem. Z tytułowałem go, zasugerowany Jego wypowiedzią, „Niewysychające nigdy źródło” („Topos” nr 5–6 (84–85) 2005). Było to na dobrą sprawę moje pierwsze z Nim spotkanie. Wcześniej rozmawialiśmy na ogół telefonicznie, a więc siłą rzeczy krótko, choć za sprawą Pana Kazimierza, nigdy nie były to rozmowy zdawkowe.

Poeta bardzo starannie przygotował się (i mnie) do naszej rozmowy. Jak się później przekonałem, był to przejaw jego „strategii życiowej” przejawiającej się w poważnym traktowaniu każdego człowieka. Nikt, nawet początkujący poeta, nawet namolny grafoman, nie był przez Pana Kazimierza lekceważony. Dla każdego znalazł czas na rozmowę, choć tak cenił sobie ciszę i samotność potrzebną do lektury, rozmyślań i do pisania.

Rok 2005 był dla Niego szczęśliwy. Polski PEN Club uhonorował Go nagrodą za całokształt twórczości poetyckiej. Pan Kazimierz jaśniał dumą. Ale nie była to duma człowieka, który oczekiwał szacunku, tylko twórcy potrafiącego cieszyć się z tego, że jego słowo spotkało się ze zrozumieniem i uznaniem współczesnych.

Dzisiaj, gdy czytam tamten wywiad, uderza mnie w wypowiedziach mego Rozmówcy jedno: miłość do świata. I kiedy mówił o słynnej audycji z 8 grudnia 1950 roku, którą Zbigniew Herbert wprowadzał młodszego o cztery lata kolegę do świata literatury. I kiedy opowiadał o tym, jak po raz pierwszy w lasach koło

Łagowa uwiódł go śpiew pary zięb. I zwłaszcza kiedy wspominał swoich rodziców. *Pytanie o sens bytu jest w końcu pytaniem o samego perceptora, o doznającego* (podkr. K.H.) *rzeczywistość. Z czego wyrósł, kto go ukształtował, co przyjął i przejął zanim zaczął patrzeć i sądzić? Jeśli chodzi o mnie, powiem krótko: miałem szczęście – moi Rodzice głęboko wierzyli w Boga. Ojciec w lewej górnej kieszeni swego oficerskiego munduru zawsze nosił różaniec, gruboziarnisty, drewniany, jak u mnichów. Jego matka dała mu ten różaniec, kiedy jako młodzieniec, bezpośrednio po maturze wyruszał na I wojnę światową. Walczył potem w dwóch następnych. Zawsze z tym różańcem na piersi. Pochowałem go z nim, 80-letniego starca.*

Sam poeta spoczął na cmentarzu na bydgoskich Bielawach nie dożywszy 81. roku życia.

Był człowiekiem całkowicie wolnym od zawiści, małostkowości, co czasem sprawiało wrażenie jakiegoś eskapizmu, choć tak naprawdę było wyrazem jego paradygmatu: *przedmioty natury obdarzone są sensem*. Dlatego należy ukochać to, co jest. A przecież jednocześnie potrafił oburzać się i wściekać na wszelkie przejawy lekceważenia zasad moralnych, na relatywizm sięjący spustoszenie w przestrzeni społecznej. Pamiętam, jak zabolalo go zdjęcie w „Gazecie Wyborczej” przedstawiające manifestację przeciwników religii w szkołach. Na pierwszym planie ktoś niósł krzyż. – *Jak można w taki sposób wykorzystywać ten znak cierpienia?!* – oburzał się poeta.

Miał swoje prywatne obsesje poetyckie. Chyba największą z nich był Różewicz, jak mówił *najważniejszy poeta polski po Oświęcimiu*. Wadził się z nim, po swojemu, dyskretnie choć zawzięcie. Nie podzielał jego swoistej pogardy wobec poezji, która wedle Różewicza *powlecze się dalej*. Bliższa była mu Celanowska wizja: *poezja wyprzedza nas, mija nas i podąża dalej*. Już wtedy, w 2005 roku, do druku dojrzywał wiersz „Z nagrań dla N.”, który stanowi jeden z najważniejszych utworów w ostatnim tomie „Znaki”, a kto wie, może i w całej twórczości Kazimierza Hoffmana. Następuje tu pogodzenie się tych dwóch jakże odmiennych estetyk poetyckich. Głęboko wierzący Hoffman wyciąga rękę do głęboko wątpliwego Różewicza. *Zbawiennie chwile zaskoczenia,/odmiany/w patrzaniu/na Drugiego* – konstatuje bydgoszczanin.

Pokora – to kolejna cecha, która wyróżniała Go w tłumie piszących, w tym „turnieju garbusów”, jak o literaturze mawiał Miłosz. Pamiętam, jak zastawałem Go pracującego nad wierszem, w pokoju na piętrze bydgoskiej galerii BWA, gdzie cichą przystań znalazł oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którym Pan Kazimierz bez mała 20 lat kierował. Z wyraźnym żalem odrywał się od ukochanej pracy, ale już po chwili pogrążał się w rozmowie. Z lubością cytował filozofów, zwłaszcza ukochanych: Husserla, Schelera, Kanta... Gdy siedział przy biurku, przed sobą miał widok na pysznie skrojoną neogotycką bryłę kościoła Świętych Apostołów

Piotra i Pawła. I na drzewa. Być może wtedy przychodził do niego ów rzadki, jak mówił, dar: obraz niesiony eufonią, czystą brzmieniowością. Ot, jak w tym wierszu bez tytułu ze „Znaków”, ostatnim w tomie:

*wieża ze światła. Chorał, nie
nie wiem który. Wieża ze światła
chorał. On mnie umacnia.*

Na koniec naszej rozmowy zapytałem, co stwarza równowagę między mijaniem a trwaniem. Odparł: *Wiara. Pewność, że życie się zmienia, ale nie kończy. Ostatecznie pada tu pytanie o tajemnicę Przejścia. I oto w naszym spotkaniu zbliżyliśmy się do c z e g o s na co lepiej będzie odpowiedzieć zdaniem, którym kończy się Tractatus Wittgensteina: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Uczynimy to, panie Jarosławie.*

Panie Kazimierzu, dziękuję za rozmowę. Bardzo żałuję, że nie możemy jej kontynuować.

Jarosław Jakubowski

Kazimierz Hoffman, jeden z najwybitniejszych, współczesnych poetów polskich, urodził się 5 czerwca 1928 r. w Grudziądzu. Był absolwentem I LO w Bydgoszczy, ukończył socjologię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach w 1953 r. rozpoczął pracę w bydgoskim oddziale Polskiej Agencji Prasowej, którym kierował w latach 1969–1981. Agencję opuścił na znak protestu po tzw. wydarzeniach marcowych w Bydgoszczy, kiedy milicja pobiła działaczy NSZZ „Solidarność” w sali sesyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Rzetelna relacja z tego zdarzenia Kazimierza Hoffmana nie ukazała się w serwisie PAP, zamieszczono natomiast oficjalną wersję wydarzeń. W latach 1982–1988 pracował w bydgoskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Fakty”. Do momentu zachorowania przez wiele lat kierował bydgosko-toruńskim oddziałem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Jako poeta zadebiutował w grudniu 1950 r. na antenie bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia, a rok później na łamach czasopisma „Nowy Tor” w Warszawie. W swoim dorobku miał 19 tomików poetyckich – od debiutanckiego „Trzy piętra domu” (1960) po najnowszy „Znaki” (2008), dwa zbiory szkiców poświęconych sztuce oraz liczne wiersze publikowane na łamach czasopism. Swoją ostatnią tomik dedykował wieloletniemu koledze z Polskiej Agencji Prasowej – Ryszardowi Kapuścińskiemu. W 2005 r. Kazimierz Hoffman otrzymał nagrodę polskiego Pen Clubu za całokształt twórczości literackiej. Recenzenci pisali o nim, że był mistrzem namysłu filozoficznego, obrazu i ciszy. Spoczął na cmentarzu przy ulicy Wyszyńskiego.

Dorota Maludzińska-Ignasiak (1958–2008)

Zawsze z klasą



Kochała teatr, ceniła towarzystwo mądrych ludzi, fascynowała ją polityka, uwielbiała psy. Ale przede wszystkim była wspa- niałą, pełną ciepła i życzliwości dla innych osobą, zawsze elegancką i uśmiechniętą. Taką zapamiętali ją wszyscy, z którymi miała okazję pracować, m.in. w bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, w „Gazecie Pomorskiej” czy ostatnio w wydawnictwie „Apra”.

Dorota mogła być rozkapryszoną jedynaczką. Ale rodzice zadbali, aby tak się nie stało. Mama, którą zresztą zbyt wcześnie straciła, nauczyła ją szanować zdanie innych.

Ojciec – Kazimierz Maludziński, przez wiele lat przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszcy, przekonał ją, że w dyskusji liczą się rozsądne argumenty, a nie siła. Dorota pozostawiła po sobie wiele audycji radiowych i artykułów w prasie. Ale szczególnie jeden, opublikowany kilka lat temu na łamach „Gazety Pomorskiej”, bardzo osobisty, mógł zapaść czytelnikom w pamięć. Właśnie ten, który poświęciła swemu ojcu. Jego obecności w jej życiu.

Kolejne szkoły były dobrym fundamentem, na którym Dorota budowała potem swoje życie zawodowe. Skończyła Szkołę Podstawową nr 37, potem Liceum Ogólnokształcące nr I, wreszcie politologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tam również – studia podyplomowe, związane z public relations. Nie zgadzała się na tanie kompromisy, wiele wymagała od siebie – śmiała się, że jest perfekcjonistką. I rzeczywiście tak było, co potwierdzi chyba każdy, kto miał okazję z nią pracować.

Mimo nawału obowiązków zawodowych i rodzinnych potrafiła znaleźć czas dla przyjaciół – na teatr, kino, koncert czy książki. Lubiła spotkania iskrzące się od dowcipu i intelektualnych dyskusji, z nieodłącznym papierosem i szklaneczką

czegoś mocniejszego. Na luzie, ale zawsze z klasą. Nawet wówczas, gdy już zmagła się z ciężką chorobą.

Dla syna Kuby była ukochaną mamą, dla wielu osób – wspaniałą koleżanką, dla wybranych – niezawodnym przyjacielem. Była...

Dorota Maludzińska-Ignasiak urodziła się 13 listopada 1958 roku, zmarła 18 września 2008 r. Została pochowana na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej, w grobie rodziców.

Gizela Chmielewska

* * *

Kiedy na początku burzliwych lat osiemdziesiątych pojawiła się w rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy była córką... tego tatusia. Nie, że zdolna, nie, że pracowita, nie, że utalentowana. Wiadomo. Tatuś, od lat przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, latorośl do radia wkręcił. To obciążenie stanowiskiem ojca towarzyszyło jej od dzieciństwa. Matkę straciła będąc zaledwie czternastoletnią dziewczynką. Ojciec, nie tylko z powodów zawodowych, ale i z braku rodzicielskich talentów, wymagał, by Dorota miała poczucie odpowiedzialności za siebie i dom. Po latach wspominała, jak jacyś robotnicy naprawiający coś w mieszkaniu szukali w szafie ukrytego przejścia do innego mieszkania, bo nie wyobrażali sobie, że Kazimierz Maludziński – ważna w mieście persona tak skromnie mieszka. I to chyba najważniejsze cechy, jakie Dorota z domu wyniosła – odpowiedzialność oraz uczciwość. A że takie przymioty utrudniają życie wiedzą ci, którzy je mają.

Nim trafiła do Polskiego Radia, miała za sobą naukę w prestiżowym I LO w Bydgoszczy, gdzie zapamiętano ją jako uczennicę wysoce uzdolnioną i pracowitą. Potem były studia na naukach politycznych na UAM w Poznaniu. Tam poznała swojego przyszłego męża Marka Ignasiaka, ale postanowiła (może trochę na przekór) pozostawić także nazwisko panińskie. Od tej pory była Dorotą Maludzińską-Ignasiak.

Początki jej pracy to rok 1980 i 1981, lata niezwykle trudne dla młodych ludzi wstępujących w zawód dziennikarski. Nie było czasu na naukę, na błędy. A rzeczywistość zmieniała się jak w kalejdoskopie. Do historii bydgoskiej rozgłośni przeszedł wywiad, jaki Dorota, wraz z piszącym te słowa, przeprowadziła z Antonim Tokarcukiem, działaczem dotychczas podziemnej, nielegalnej Solidarności. To był wyłom w ówczesnej propagandzie, to był przełom w ówczesnym świecie medialnym. Absolwentka nauk politycznych nie miała wątpliwości, po której stronie opowie się historia. Była to tym odważniejsza postawa, gdyż jej mąż reprezentował drugą stronę. Był etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego

PZPR. Ignasiakowie mieszkali wtedy w dziesięciopiętrowym bloku przy ul. Tucholskiej i tam wychowywali urodzonego w 1980 roku syna Jakuba.

Jak trudno jest połączyć zawód reportera z obowiązkami żony i matki wie każda dziennikarka. Dorota starała się wypełniać te obowiązki z wrodzoną odpowiedzialnością. Już nie była córką tego ojca, a profesjonalnym dziennikarzem, któremu redakcja powierza najtrudniejsze tematy. Dział informacji w radiu to surowa szkoła dziennikarskiego życia, a jej ukończenie gwarantuje dobre zawodowe przygotowanie. Potem był następny szczebel – redakcja reportaży. Dorota celowała w tematyce społecznej. Wrażliwa na krzywdę, na los drugiego człowieka, tworzyła reportaże niezgody na urzędniczą beznamiętność czy społeczne zaniedbanie.

Lubiła, wręcz uwielbiała życie towarzyskie. W tamtych latach jego centrum był dla dziennikarzy Klub na Sielance, gdzie co piątek inna redakcja przygotowywała klubowe atrakcje. Nigdy na tych wieczorach Doroty i Marka nie zabrakło. Wszak była członkiem koła młodych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Do anegdoty rozgłoszanej przeszedł jej epizod z pracy w redakcji wiejskiej. Namówił ją do tego red. Tadeusz Klimek. Dziewczyna wychowana w mieście pojechała na wieś, na wywiad do sołtysa. Ten szybko zorientował się, że pani redaktor jest zielona jak zboże ozime na wiosnę. I postanowił jej to naocznie pokazać. A że był to czas roztopów to taka wycieczka w damskich bucikach musiała skończyć się po kostki w błocie. Zawsze z uśmiechem wspominała ten dzień, ale i na wsi znalazła ujęcie dla swojej dziennikarskiej pasji. Nie produkcja rolna, nie wydajność z hektara, ale życie kobiet wiejskich, ich problemy, radości i marzenia – to był temat jej wiejskich reportaży.

Przyszedł czas na zmiany. Mieszkanie w bloku zamieniło się na dom przy Ludowej, praca z mikrofonem na pióro w „Gazecie Pomorskiej”. Gdzie redakcja nie może, tam Dorotę pośle. Szefowa działu społecznego nie tylko sama pisała, ale też zaczęła uczyć początkujących w zawodzie. Specjalizowała się w wywiadach z ludźmi z pierwszych stron gazet. To wymagało dziennikarskiego doświadczenia, ale też solidnego przygotowania do każdej rozmowy. Dawała znać o sobie wyniesiona z młodości odpowiedzialność.

Był też czas na przyjemności. Na pierwszym miejscu teatr. Znali ją w nim wszyscy – bileterki, obsługa widowni, aktorzy i dyrekcja. Potrafiła godzinami dyskutować po premierze i zażarcie bronić swoich ocen, a z jej opinią liczone się w tym środowisku. Na drugim miejscu opera. Jeszcze ta w budowie, pełna pyłu i nadziei na kolejny festiwal. Nigdy nie odpuściła premiery, a po dobrym przedstawieniu czuła się jak nowo narodzona. Na trzecim miejscu stawiała towarzystwo. Dom przy ul. Ludowej rzadko w weekendy był cichy. Grille, rozmowy przy stole. Umiała i opowiadać, i słuchać. O takich ludziach mówi się, że są duszą towarzystwa.

Potrafiła też wyczuć zmieniające się czasy. To wtedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych podjęła podyplomowe studia marketingu i reklamy. Oczywiście – w Poznaniu. Po ich ukończeniu powróciła do bydgoskiej rozgłośni na stanowisko dyrektora marketingu. Niewielu wówczas zdawało sobie sprawę, jak ważne dla pomyślności mediów są PR i marketing. Była pionierem tych działań, co niemal zawsze wiązało się z ryzykiem. Ale wspierała ją kobieca intuicja.

Sukcesom zawodowym nie towarzyszyła satysfakcja prywatna. Powodem był rozpad małżeństwa i w konsekwencji rozwód.

Dorota kolejny raz postanowiła zmienić życie. Nowy dom na ul. Wysokiej miał być jej spokojną przystanią. Czekwała na małżeństwo syna i na wnuki. Zwykła kolej rzeczy. I wtedy przyszła ta najgorsza informacja. Choroba nowotworowa. Zwykle mówi się, że po długiej i ciężkiej chorobie. W jej przypadku oznaczało to prawie pięć lat, trzy operacje, chemioterapię, morze bólu i łez, nadziei i zwątpień. Podziwialiśmy ją wtedy za hart ducha, za to, że nie poddała się do końca, że na miesiąc przed odejściem jeszcze czynna była zawodowo podejmując niełatwe obowiązki sekretarza miesięcznika „Rolnik dzierżawca”.

Wczesnym rankiem 18 września 2008 roku środowisko dziennikarskie obiegła smutna wiadomość. Wszystkie redakcje, z którymi współpracowała pożegnały ją z nieukrywany smutkiem. Bydgoskiemu dziennikarstwu ubyłoby ważne ogniwo.

Płyną miesiące i coraz częściej we wspomnieniach przyjaciół Doroty pojawiają nie te ostatnie dni, ale te, gdy w pełni sił, w pełni życia była z nami. Dystyngowana, niezwykle elegancka i zadbana, ale też wesoła i życzliwa, potrafiąca wybaczać ludziom ich słabości.

Położcie kwiaty na jej grobie.

Wojciech Sobociński

Franciszek Woźniak (1932–2009)

Artysta – kompozytor



Życie prof. Franciszka Woźniaka, drugiego rektora Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego, związane zostało z Bydgoszczą w roku 1978, gdy zdecydował się podjąć pracę pedagogiczną w działającej od czterech lat filii Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, wówczas intensywnie przygotowującej się do samodzielnego funkcjonowania jako Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna. Tamten, jakże ważki dla dziejów uczelni, czas przekształcania się w odrębną szkołę wyższą, wpłynął znacząco na charakter zadań, jakie po kilkunastu miesiącach pracy postawiono przed przybyłym z Poznania kompozytorem związanym również pracą pedagogiczną z gdańską PWSM.

Profesor Woźniak został najbliższym współpracownikiem pierwszego rektora uczelni prof. Romana Suheckiego, który powierzył mu wiele obowiązków związanych z organizacją szkoły, budowaniem jej struktur, tworzeniem kadry pedagogicznej, kształtowaniem profilu naukowego powoływanych jednostek naukowych. Zadania te realizował piastując funkcję prorektora Akademii, przejściowo dziekana wydziałów: Wokalno-Aktorskiego i Wychowania Muzycznego, nade wszystko dziekana Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki oraz kierownika Katedry Teorii Muzyki i Kompozycji, którymi kierował przez kilka kadencji. W roku 1987 objął funkcję najwyższą – rektora Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego sprawując ją przez dwie kadencje do 1993 roku. W roku 1999, gdy uczelnia świętowała 25-lecie, za najważniejsze osiągnięcia czasu swojego rektorowania uznał utworzenie Katedry Teorii Muzyki i Kompozycji, Pracowni Badań Naukowych, Wydawnictwa Uczelnianego oraz wybudowanie organów w sali koncertowej Akademii Muzycznej.

Tak można pokrótce przedstawić portret drugiego rektora Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego, jednej z najważniejszych postaci w jej 35-letnich dziejach, Profesora, który trzydzieści lat swego życia oddał bydgoskiej uczelni odchodząc od nas 14 stycznia 2009 roku.

Angażując się tak dalece w działalność pedagogiczną i organizacyjną szkoły, prof. Franciszek Woźniak pozostał przede wszystkim artystą – kompozytorem, pianistą i ta część osobowości dla jego uczniów i przyjaciół, studentów i absolwentów kompozycji, teorii muzyki i innych kierunków muzycznych ma szczególne znaczenie. W świecie artystycznym liczy się przede wszystkim jego twórczość muzyczna – kompozycje symfoniczne (koncerty), sceniczne (balety), muzyka kameralna, etiudy na fortepian, które zadomowiły się w repertuarze pianistów. Twórczość ta, z ducha modernistyczna, choć nie awangardowa, stanowi ucieleśnienie idei i wartości, jakie określiły horyzont estetyczny muzyki polskiej drugiej połowy XX wieku.

Franciszek Woźniak był formowany artystycznie w poznańskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (1954–1960) przez wybitnego kompozytora Tadeusza Szelińskiego, który rozwijał w nim postawę otwartości na to, co nowe i ważne w sztuce współczesnej i zarazem krytycyzm wobec powierzchownych eksperymentów artystycznych. Tę postawę zachował Profesor przez całe życie i ową koincydencją pozornie przeciwstawnych cech dzielił się ze swoimi uczniami uwrażliwiając ich na wartości rzeczywiste i pozorne. Chodziło bowiem o wykształcenie krytycznego oglądu zjawisk, o poszukiwanie nowych rozwiązań i nie uleganie łatwym fascynacjom. Było to szczególnie istotne dla rozbudzenia potencjału twórczego młodych kompozytorów. Jako profesor pierwszej klasy kompozycji w bydgoskiej Akademii Muzycznej odegrał w tym względzie ważną rolę. Jego znaczenie dla kształtowania się środowiska kompozytorskiego w regionie – w Bydgoszczy, Toruniu, Inowrocławiu, dostrzegamy teraz, gdy kolejne generacje młodych twórców muzyki aktywnie uczestniczą we współczesnym życiu muzycznym.

Spoglądając teraz z portretu wiszącego w gabinecie rektora Akademii Muzycznej na działania swoich następców, Profesor skłania nas do refleksji nad celami i wartościami, dla których uczelnia została powołana przed 35 laty.

Anna Maria Nowak
Akademia Muzyczna
Bydgoszcz

VARIA, OKOLICA



Fot.: Marek Chelminiak

Król Kazimierz Wielki

Lech Łbik

Kazimierz III, ostatni monarcha polski z prastarej dynastii piastowskiej, przyszedł na świat 700 lat temu, 30 kwietnia roku 1310 w Kowalu koło Włocławka. Powiła go Jadwiga, córka wielkopolskiego księcia Bolesława Pobożnego, żona księcia brzesko-kujawskiego Władysława Łokietka (1267–1333), rodowitego inowrocławianina i przyszłego króla Polski (od 1320 r.). Imię odziedziczył po dziadku ze strony ojca, księciu kujawskim, łeczyckim i sieradzkim, Kazimierzu (1231–1267), tron w stołecznym Krakowie po zmarłym Łokietku. Panował przeszło 37 lat, od 2 marca 1333 do śmierci 5 listopada 1370 roku. Spoczywa w marmurowym grobowcu w katedrze na Wawelu. Był jedynym władcą naszego kraju, który w opinii swych rodaków zasłużył na szacowny przydomek „Wielki”. Słuszne to i sprawiedliwe, albowiem pod względem zasług zestawić go należy z takimi mężami stanu, jak książę Mieszko I, który wprowadził Polskę do rodziny chrześcijańskich narodów europejskich, czy marszałek Józef Piłsudski, który poświęcił swoje życie sprawie wyzwolenia Polski z niewoli zaborczych mocarstw ościennych.

Tytuł do chwały zapewniło Kazimierzowi niestrudzone powiększanie, reformowanie, umacnianie i modernizowanie państwa. Nie stronił od wojaczki, choć prawdziwe mistrzostwo osiągnął w trudnej sztuce dyplomacji. Gdy wstępował na tron, powierzchnia Królestwa Polskiego wynosiła 106 tysięcy kilometrów kwadratowych, kiedy umierał już 270 tysięcy. Powołał do życia Uniwersytet Krakowski (1364 r.), założył ponad 100 wsi oraz blisko 50 miast, zreformował system monetarny, podatkowy, administracyjny i sądowy, skodyfikował obowiązujące w Polsce prawo i zreorganizował siły zbrojne. Krzewił ideę tolerancji religijnej w swym wielonarodowym państwie, zapewniając wolność wyznania Żydom, Ormianom, prawosławnym Rusinom i muzułmańskim Tatarom. Podjął skuteczne starania o ustanowienie katolickiej prowincji kościelnej ze stolicą we Lwowie oraz prawosławnej prowincji kościelnej z siedzibą w Haliczu.

Zastąpił jako budowniczy, co najcelniej wyraził Jan Długosz, pisząc, że *zastał Polskę glinianą, drewnianą i brudną, zostawił murowaną*. Na koszt monarszego skarbu wzniesiono z kamienia i cegły 17 obiektów sakralnych (kościół kolegiacki i parafialne, klasztor, szpital na krakowskim Stradomiu) oraz 74 obiekty

militarne (26 miast opasano murami obronnymi, 48 zamków zbudowano od nowa lub poddano rozbudowie), przeznaczwszy na ten cel około dwustu ton czystego srebra. Stworzony przez Kazimierza Wielkiego system fortyfikacyjny kraju przetrwał do czasów „szwedzkiego potopu” (1655–1660), a ustanowione przezeń prawo obowiązywało do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

W swych rozlicznych działaniach wielki Piast nie pominął rodzinnych Kujaw ani przyległych do nich krain na północnej rubieży królestwa, czyli ziemi dobrzyńskiej i północno-wschodniej Wielkopolski, z Pałukami i nakielską Krajną. Kujawy i ziemię dobrzyńską musiał najpierw wydrzeć z rąk brodatych mnichów rycerskiego zakonu krzyżackiego, gdyż ci zagarnęli je w latach 1329–1332, w toku zwycięskiej wojny z Władysławem Łokietkiem. Na mocy układów pokojowych utracone przez ojca dzielnice odzyskał etapami w roku 1337 i 1343.

Sprawą racji stanu stało się teraz należyte zabezpieczenie odzyskanych ziem przed zawsze możliwymi atakami z krzyżackiego Pomorza i zawiślańskiej ziemi chełmińskiej. Król zastał tam stare grody drewniano-ziemne, w których otoczeniu, niczym rodzynki w cieście, tkwiły zaledwie dwie twierdze, które wytrzymały porównanie z potężnymi warowniami zakonnego sąsiada. Mowa tu o Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim, miastach ufortyfikowanych przez poprzednich władców murami obronnymi i masywnymi zamkami. Kazimierz pobudować kazał pięć nowych zamków. Wymurowano je w Bydgoszczy, nadgoplańskiej Kruszwicy (pozostała po nim słynna Mysia Wieża), Przedczu koło Kłodawy, krajeńskim Nakle oraz dobrzyńskiej Złotorii, nadgranicznej wiosce w pobliżu krzyżackiego Torunia.



Mysia Wieża w Kruszewicy

Fot.: Lech Lbik

Gotycko-renesansowa wieża zamkowa
w Przedczu

Fot.: Lech Łbik



Wielki monarcha założył w naszym regionie tylko dwa miasta królewskie: północno-kujawską Bydgoszcz (19 kwietnia 1346 r.) i południowo-kujawski Przedecz (około 1355 r.), aczkolwiek wiele wskazuje, że prawami miejskimi obdarzył również wschodnio-kujawski Kowal, w którym się urodził. Sprzyjał wszakże wszelkim inicjatywom, jakie w zakresie budowy miast podejmowali bogaci rycerze i zamożne instytucje kościelne, upatrując w urbanizacji czynnik rozwoju gospodarczego polskiego państwa. I tak w 1356 i 1359 roku zezwolił kolejno braciom stryjcznym, Wojciechowi i Hektorowi, wojewodzie i podczaszemu brzesko-kujawskiemu z rodu Leszczyców, na podniesienie do rzędu miast należących do nich wsi Łabiszyn i Pakość. Na podstawie monarszych zezwoleń gminy miejskie lokowano tam w latach 1362–1369. Takie samo zezwolenie, udzielone przez króla w 1356 roku klasztorowi strzeleńskich norbertanek, skutkowało w następnych dziesięcioleciach powstaniem miasta Strzelna. Podobny przywilej, pochodzący z roku 1368, poprzedził lokację miasta Koronowa, dokonaną dwa lata później przez opata miejscowego klasztoru cysterskiego imieniem Jan. Uważać należy, że akceptacja króla poprzedziła też miejską karierę Sępólna Krajeńskiego, zapoczątkowaną krótko przed rokiem 1360 z inicjatywy jego rycerskiego właściciela, wspomnianego wcześniej Hektora z nadnoteckiej Pakości.

Nie ulega wątpliwości, że najwięcej na poczynaniach monarchy skorzystała zagubiona w głębokich lasach Bydgoszcz. Ograniczała się ona pierwotnie do obronnego, drewniano-ziemnego grodu kasztelańskiego, wzniesionego w drugiej

ćwierci XI stulecia nad rzeką Brdą, na nieistniejącej dziś wyspie u zbiegu obecnych ulic Przy Zamczysku i Grodzkiej. Król Kazimierz bawił w Bydgoszczy co najmniej trzykrotnie. Wiadomo, że był w niej we wrześniu 1345, w listopadzie 1347 oraz w styczniu 1370 roku. Za pierwszym ze znanych pobytów zwizytował plac budowy kamiennie-ceglanego zamku, stawianego od kilku lat na miejscu wczesnośredniowiecznego grodu. Sądzić wolno, że powziął wtedy zamiar założenia na przedpolu owej warowni samorządnej, rzemieślniczo-handlowej gminy miejskiej, rządzącej się niemieckim prawem magdeburskim i mogącej spełniać względem załogi zamku wielorakie funkcje usługowe. Akt formalnego ustanowienia miasta wydany został przez króla siedem miesięcy później w Brześciu Kujawskim, stolicy ówczesnego województwa kujawskiego.



Ruiny zamku w Złotorii
koło Torunia

Fot.: Lech Lbik

Oprócz miasta i zamku (zniszczonego w dobie „szwedzkiego potopu”), z osobą Kazimierza Wielkiego wiążą się początki bydgoskiego powiatu, utworzonego w połowie XIV stulecia i zarządzanego przez królewskiego starostę. Powiat ów obejmował północne Kujawy, od rejonu Koronowa po okolice Solca Kujawskiego, Nowej Wsi Wielkiej oraz dwóch wielkopolskich już miast: Barcina i Łabiszyna. Bez większych zmian terytorialnych jednostka ta przetrwała do likwidacji powiatów w 1975 roku. Przypomnieć wypada ponadto, że Bydgoszcz stanowiła ulubioną rezydencję ukochanego wnuka naszego władcy, księcia słupskiego i dobrzyńskiego Kazimierza, popularnie zwanego Każkiem. Król usynowił Każka w roku 1369, marząc o przyszłym panowaniu wnuka w całej Polsce. Ten zawiódł nadzieje dziadka. Zmarł na bydgoskim zamku w 1377 roku, a pogrzebano go w świątyni opactwa cystersów w pobliskim Koronowie.

Lokacja miasta, największego – co godne podkreślenia – spośród wszystkich miast polskich, jakie powołał do życia Kazimierz Wielki, pozostaje bezsprzecznie największym wydarzeniem w blisko tysiącletnich dziś dziejach Bydgoszczy. Żaden monarcha, nawet pruski Fryderyk II Wielki, nie uczynił dla niej tyle, co roztrotny syn walecznego Łokietka. Aliści długo nie chciano bądź nie potrafiąco tego docenić, toteż przez kilkadziesiąt lat osobę króla upamiętniał jedynie park jego imienia, położony na zapleczu Urzędu Wojewódzkiego. Znaczące zmiany zaszły dopiero na przełomie XX i XXI stulecia. Od roku 1997 wielki monarcha bowiem patronuje IV Liceum Ogólnokształcącemu, a od roku 2000 Akademii Bydgoskiej, podniesionej pięć lat później do godności Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Od 2001 roku ma on także „własną” ulicę i nowo zbudowany most na Brdzie w rejonie osiedla Bartodzieje. W roku 2006 na obrzeżu bydgoskiej starówki odsłonięto zaś okazały, brązowy pomnik konny króla Kazimierza, dłuta gdańskiego artysty rzeźbiarza Mariusza Białeckiego.



Pomnik króla Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Fot.: Lech Lbik

Jak widać, metropolitalna na prastarych Kujawach, Bydgoszcz nie bez przyczyny uhonorowała Kazimierza Wielkiego różnorodnymi patronatami oraz iście królewskim monumentem. Hołd pamięci króla złożono tym sposobem w imieniu nie tylko wiecznie wdzięcznych bydgoszczan, ale również mieszkańców szeroko pojętego regionu kujawsko-pomorskiego i zarazem wszystkich Polaków.

e-mail: lechu1411@wp.pl

Honorowi członkowie TMMB (I)

Anna Jarocińska-Wilk

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy jest najstarszym tego typu stowarzyszeniem w Bydgoszczy. Istnieje od 2 lutego 1923 roku. Tytuły członków honorowych ustanowił Statut zatwierdzony i wydany drukiem 3 września 1923 r. W akcie tym czytamy, że godność taką może otrzymać *osoba, zasłużona dla Towarzystwa, miasta i regionu na wniosek Zarządu przedstawiony podczas Walnego Zebrania. Właśnie wtedy tytuł zostaje przyznany w oparciu o paragraf 39 Statutu. Godność członka honorowego jest najwyższym wyróżnieniem. Członkowi honorowemu przysługują nadal wszystkie uprawnienia członka zwyczajnego, ale dodatkowo może uczestniczyć w pracy Zarządu oraz Walnego Zebrania z głosem decydującym, otrzymuje bezpłatnie wydawnictwa Towarzystwa oraz uczestniczy w imprezach organizowanych przez stowarzyszenie. Nie opłaca składek członkowskich.*

Poniżej w układzie chronologicznym przedstawiam pierwszą grupę członków honorowych wraz z krótkimi notkami biograficznymi z uwypukleniem pracy społecznej i podkreśleniem zasług dla Towarzystwa. Następnym zaprezentuję w kolejnych numerach „Kalendarza”.

Paweł Chlebek (1894–1962)

Do TMMB należał od 1928 roku i do końca życia wchodził w skład jego Zarządu. Wiele lat pełnił funkcję skarbnika. Organizował i uczestniczył w imprezach miejskich, m.in. w ramach obchodów 600-lecia Bydgoszczy. Honorowy tytuł otrzymał w 1960 roku.

Kazimierz Rola-Borucki (1898–1986)

Od 1920 roku zamieszkał w Bydgoszczy i wspólnie z ks. Janem Kleinem organizował obecne Muzeum. Był jego długoletnim dyrektorem oraz współorganizatorem i członkiem Rady Artystyczno-Kulturalnej i pierwszej grupy Plastyków Pomorskich. Do TMMB należał od początku, pełnił różne funkcje w jego władzach, m.in. był wiceprezesem, a także przewodniczącym sekcji problemowych.

Po okupacji hitlerowskiej przyczynił się do reaktywowania Towarzystwa. Aktywnie uczestniczył przy organizacji imprez w ramach obchodów 600-lecia miasta. Był założycielem Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego. Został także członkiem-założycielem BTN i pracował w jego sekcjach problemowych. Godność członka honorowego Towarzystwa otrzymał w 1967 r.

Tadeusz Esman (1903–1987)

Od 1927 roku los związał go z Bydgoszczą. Z wykształcenia historyk. Swoją działalność społeczno-polityczną rozwijał w SD. Współtworzył BTN. Prowadził działalność wydawniczą i lektorską. Długie lata pracował w Zarządzie Towarzystwa, był też jego wiceprezesem. Dzieje Bydgoszczy opisał w książce „Bydgoszcz – historia – kultura – życie gospodarcze”. Szereg jego publikacji dotyczyło wyników badań zbrodni hitlerowskich. Godność członka honorowego otrzymał w 1971 roku.

Alfons Licznarski (1902–1976)

Architekt z wykształcenia, życie zawodowe i społeczne związał z Bydgoszczą od 1938 roku. W czasie okupacji więziony przez gestapo. Po wojnie był jednym z założycieli SARP. Zaprojektował gmach Teatru Polskiego przy al. A. Mickiewicza. Od zamieszkania w Bydgoszczy był członkiem Towarzystwa, w składzie jego Zarządu pełnił różne funkcje, przewodniczył sekcjom problemowym, najdłużej Architektoniczno-Urbanistycznej. Inicjował wiele kierunków działania, m.in. ochronę zabytków, zapoczątkował kompletowanie zdjęć obiektów już nieistniejących. Był popularnym prelegentem, pięknie mówił o Bydgoszczy. Interesowała go zarówno przeszłość, jak i przyszłość Bydgoszczy. Godność członka honorowego uzyskał w 1971 roku.

Józef Podgórczny (1900–1990)

Związany z Bydgoszczą od 1946 roku. Prezes Towarzystwa w latach 1953–1958. Zawodowo kierował Domem Książki, potem Miejską i Wojewódzką Biblioteką Publiczną. W 1950 roku wspólnie z Kazimierzem Sońnickim utworzył na ziemi bydgoskiej Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Był współorganizatorem BTN i KPTK. W TMMB i ww. organizacjach prowadził do końca ożywioną działalność wydawniczą i lektorską. Założył także Wojewódzkie Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Od zamieszkania w Bydgoszczy został członkiem Towarzystwa. Z jego m.in. inicjatywy zaczął ukazywać się popularny do dziś „Kalendarz Bydgoski”. Był też pomysłodawcą „Dni Bydgoszczy”. Wiele swoich publikacji poświęcił

nazewnictwu ulic, zasłużonym dla miasta ludziom. Otrzymał „Laur Pokoleń”. Godność członka honorowego uzyskał w 1971 roku.

Kazimierz Maludziński (1919–1983)

Z miastem związany od 1950 roku. Zawodowo od początku związany z administracją państwową. Najpierw był przewodniczącym Prezydium MRN (przez 22 lata), potem został sekretarzem Prezydium WRN, a po reorganizacji dyrektorem biura Urzędu Wojewódzkiego. Do Towarzystwa należał od 1950 roku i jedną kadencję w latach 1950–1953 był prezesem. Jednocześnie pełnił wtedy funkcję przewodniczącego Prezydium MRN i bardzo wspierał inicjatywy i rozwój Towarzystwa. Tytuł członka honorowego uzyskał w 1973 roku.

Józef Geppert (1902–1994)

Od 1930 roku związał się z Bydgoszczą. Przed drugą wojną światową pracował w magistracie, po wojnie w urzędzie miasta aż do emerytury. Do Towarzystwa wstąpił w 1935 roku. Pełnił różne funkcje. Przez siedem kadencji był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Brał udział we współorganizowaniu imprez w ramach „Dni Bydgoszczy” oraz „Roku Bydgoskiego”. Pracował także w Społecznym Komitecie Budowy Pomnika Prezydenta Leona Barciszewskiego. Godność członka honorowego otrzymał w 1976 roku.

Henryk Kaczmarczyk (1923–1999)

Rodowity bydgoszczanin, po wojnie ukończył studia ekonomiczne. Zawodowo i społecznie związany od początku z Bydgoszczą. Działał w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, był członkiem Zarządu TWP i jego długoletnim prelegentem. Do Towarzystwa wstąpił w 1952 roku, kierował na początku sekcjami problemowymi, potem był długoletnim wiceprezesem Zarządu. To wtedy do kalendarza imprez miejskich na stałe weszły „Dni Bydgoszczy”, które wiele lat współtworzył. Wniósł wiele cennych inicjatyw do działalności Towarzystwa, był świetnym organizatorem. Wygłaszał prelekcje dla bydgoszczan i członków Towarzystwa. Tytuł członka honorowego uzyskał w 1978 roku.

Szlaki Puszczy Bydgoskiej

Maciej Wdowicki

Obszar północnej Polski, przed ponad 10 tysiącami lat, pokryty był grubą warstwą lądolodu skandynawskiego. W miarę ocieplania się klimatu, lodowiec topniał i powoli wycofywał ku północy. Płynące od południa rzeki napotykały na czoło lodowca, co uniemożliwiło im dalszy bieg. Wzbogacone o masy wód roztopowych rzeki skierowały się na zachód, tworząc nowe koryta wzdłuż krawędzi lodowca. Po ustąpieniu lodowca część wód przebiła się przez moreny na północ ku Morzu Bałtyckiemu. Wtórnie utworzyły się doliny, którymi popłynęły z północy na południowy wschód wody roztopowe, doliny Brdy i Mątaawy. Reliktem dawnych układów wodnych jest też sieć kanałów na Łąkach Nadnoteckich oraz Kanał Bydgoski z końca XVIII wieku.

Pozostałością po postoju lądolodu jest szeroka pradolina ciągnąca się od Warszawy przez Płock, Włocławek, Toruń do przełomu pod Fordonem, skąd przez Bydgoszcz, zatorfionymi dolinami Noteci i Warty dociera do Odry, a dalej do Morza Północnego. Wskutek działalności wód i wiatrów, powstały cztery wielkie kompleksy leśne: Puszcza Kampinoska, Lasy Włocławsko-Gostynińskie, Puszcza Bydgoska i Puszcza Notecka.

Najbliżej Bydgoszczy położony kompleks leśny to Puszcza Bydgoska o długości około 70 km i szerokości dochodzącej do 20 km. Ukształtowana została podczas zlodowacenia bałtyckiego. Rzeźbę terenu tworzą rozległe terasy rzeczne: zalewowy tuż nad korytem Wisły – urozmaicony piaszczystymi łachami i wałami wydmyowymi oraz wydmy z charakterystycznymi wydmami łukowatymi (parabolicznymi). Wzgórki wydmy usypane zostały przez zachodnie wiatry. Ich wysokość względna przekracza niekiedy 30 m, a nachylenie zboczy odwieznych ponad 20°. Kulminacyjne wzniesienie to Szwedzka Góra (110,2 m n.p.m.).

Puszcza Bydgoska jest pozostałością dzikich i nieprzystępnych średniowiecznych puszczy. Chociaż dawno utraciła swój pierwotny charakter, posiada bezcenne znaczenie dydaktyczne dla studentów biologii UMK oraz walory przyrodnicze i krajobrazowe nie tylko dla mieszkańców Bydgoszczy, Torunia, Inowrocławia i Solca Kujawskiego. Bezpośrednio nad Wisłą występuje roślinność pochodzenia kontynentalnego i nadmorskiego. Obszary położone dalej od koryta rzeki to gleby piaszczyste opanowane przez sosny, z domieszką drzew liściastych. W gminie soleckiej lasy zajmują ponad 70% powierzchni, z czego 90% stanowi sosna zwyczajna.

Jedynym obszarem objętym ochroną jest rezerwat „Bór sosnowy” o pow. 26,22 ha, na terenie leśnictwa Łążyn, ze 150-letnim drzewostanem, utworzony rozporządzeniem nr 13 Wojewody Kujawsko-Pomorskiego z 29 stycznia 2002 roku. Poza tym ochroną objęto 19 pomników przyrody: sosny zwyczajne, dęby szypułkowe, topole czarne i białe trójwierzchołkowe oraz jeden głąz narzutowy o obwodzie 695 cm.

Historycznie od średniowiecza, tereny Puszczy Bydgoskiej należały do książąt kujawskich. Etnicznie obejmują zachodnią część Kujaw Nadwiślańskich, nazywanych Kujawami Piaszczystymi lub Białymi, w odróżnieniu od Kujaw Czarnych, Inowrocławskich. Z uwagi na wysoki stopień zalesienia nie budowano osad. Pierwsze zasiedlenia miały miejsce w XVIII wieku, kiedy to nadwiślańskie bagna i łąki zostały zmeliorowane przez sprowadzonych z Holandii osadników, nazwanych olendrami lub mennonitami. Poza gospodarką wodną olendrzy uprawiali ziemię, zajmowali się młynarstwem i trudnili hodowlą. Założono wówczas wioski, takie jak: Mała Nieszawka, Kąkol (Cierpice), Filipia (ob. Dybowo), Przyłubie Krajeńskie, Solec Kujawski, Otorowo, Makowiska, Wypaleniska, Łęgnowo. Nie wypełniło to jednak pustki osadniczej. Obecnie w gminie soleckiej mieszka ok. 16 tys. osób, z czego tylko jeden tysiąc poza miastem. Puszcza Bydgoska uboga jest w wody. Jedynym większym ciekim wodnym jest Zielona Struga, a po dawnych zastoiskach wodnych pozostało kilka zagłębień torfowiskowych i podmokłe łąki. Najcenniejsze z nich to Łąki Studzienieckie koło Chrośny i obszary zalewowe u ujścia Zielonej do Wisły.

Władze administracyjne, samorządowe oraz stowarzyszenia społeczne Solca Kujawskiego starają się popularyzować piękno swojego regionu. Celem przybliżenia historii gminy i pokazania osobliwości przyrodniczych Puszczy, członkowie Oddziału Puszczańskiego PTTK w Solcu Kujawskim wytyczyli w terenie sześć szlaków pieszych i dwie znakowane trasy rowerowe. Nad całością czuwał prezes Oddziału Krzysztof Skorupka.

Szlak czerwony „Zielonej Strugi”, 31 km

Zielona Struga jest największą rzeką Puszczy Bydgoskiej. Jej długość wynosi ponad 30 km, a powierzchnia zlewni nieznacznie przekracza 130 km². Źródła Zielonej znajdowały się w okolicy Nowej Wsi Wielkiej, faktycznie zostały one osuszone. Początkowo rzeczka płynie wolno wśród pól uprawnych i rowów melioracyjnych. Jednym z nich jest Jeżuicka Struga. Na tym odcinku nie przypomina ona rzeczki i dlatego bywa nazywana Kanałem Zielonej. Naturalna dolina strugi zaczyna się dopiero na terenach leśnych, w rejonie Osieka Wielkiego (d. Wosiek, Wodek). Tworząc malownicze meandry, miejscami płynie w głębokim jarze, przyjmując charakter górskiego strumienia. Między osadami Jarki i Zielona dno staje się

kamieniste i tworzy miniwodospad, spadek do 2 m. Przy obu zabudowaniach, jak też i przy leśniczówce Niedźwiadki, rosną okazałe dęby szypułkowe. Nad brzegami występują drzewa liściaste, dominują brzozy.

Początek czerwonego szlaku znajduje się obok Urzędu Gminy w Rojewie. Dalej wiedzie przez Kępę Kujawską, Godziębie, Dąblin. Tu na małym odcinku prowadzi wspólnie z żółtym szlakiem „Puszczańskim” Bydgoszcz Łęgowo – Gniewkowo, 41 km. Można nim odwiedzić Siedmiogóry (55,8 m n.p.m.), Górę Szwedzką i wzgórze Góry Toruńskiej (109,7 m n.p.m.). Atrakcyjność biologiczna szlaku rośnie w miarę zbliżania się Zielonej do ujścia. W Kąkolu struga zasilana jest wodami kanału Dybowo – Podgórz. Na wysokości leśniczówki Dybowo szlak trasuje strome zbocze doliny Wisły. Dalej wiedzie na krawędzi, skąd roztacza się wspaniała panorama na dolinę królowej polskich rzek, która miejscami jest zasłaniana przez gałęzie i kolczaste zarośla.



U ujścia Zielonej zachowało się naturalne zbiorowisko roślinności, a szczególnie typowy dla dolin wielkich rzek las grądowy oraz łągi. Istnieje duże zróżnicowanie florystyczne i siedliskowe. Na niżej położonych terenach, głównie wiosną, tworzą się płytkie rozlewiska, będące rajem zwłaszcza dla płazów, błotnym siedliskiem zimorodków. Często można tu spotkać sarny i jelenie korzystające z błotnych kąpiel. Ze względu na te walory przyrodnicze sugeruje się objęcie tych obszarów ochroną rezerwatową. Na polanie przy osadzie Gajtowo można podziwiać pomnikowe drzewa. Szlak czerwony kończy bieg na przystanku kolejowym Przyłubie. Struga Zielona jest płytka, a drogi piaszczyste i dlatego trasa nie nadaje się dla odbywania nią spływów kajakowych i prowadzenia wycieczek rowerowych.

Szlak niebieski im. Mariana Przybylskiego, 20 km

Marian Przybylski (1923–1988), działacz społeczny, był prezesem koła PTTK przy Zakładach „Zremb”. Szlak charakteryzuje się znacznymi walorami przyrodniczymi.

Początek szlaku znajduje się na przystanku kolejowym Przyłubie, razem z czerwonym szlakiem „Zielonej Strugi” do Rojewia. Tędy przebiega też czarna trasa rowerowa „Doliną Dolnej Wisły” Cierpice – Bydgoszcz Wschód, 50 km. Niebieskie znaki kładzione są przejściem przez tory kolejowe i dalej leśnymi pagórkami i wąwozami, na południowy zachód. W pobliżu góry Kobbel (92,8 m n.p.m.) znajdują się ciekawe tereny do prowadzenia tędy tras biegów na orientację. Po przebyciu 3,6 km styka się z zielonym szlakiem Tadeusza Dolczewskiego Solec Kujawski – Przyłubie cmentarz. Od tego miejsca zmienia kierunek na południowy. W odległości 0,7 km osiąga polanę Kabat, dawny poligon wojskowy. Dalej wiedzie wschodnim skrajem polany, by po 2,0 km wrócić na tereny leśne. Zmienia kierunek na zachodni. W odległości 1,6 km przecina drogę asfaltową z Solca Kujawskiego oraz żółty szlak „Puszczański” Bydgoszcz Łęgnowo – Gniewkowo, na wysokości parkingu leśnego u podnóża Szwedzkiej Góry. Tu łączy się z niebieską trasą rowerową „Świadkowie historii”, okrężną Solec Kujawski – Solec Kujawski, 40 km.

Niebieskim szlakiem wchodzimy na najwyższe i najdłuższe pasmo wydm Puszczy Bydgoskiej ze Szwedzką Górą. Według miejscowej tradycji w okresie „popopu szwedzkiego” znajdował się tu posterunek wojskowy. Teren atrakcyjny do prowadzenia tras na orientację. Dalej szlak pieszy wiedzie wspólnie z niebieską trasą rowerową, północnym brzegiem Studzienieckich Łąk. Na zachodnim krańcu zmienia kierunek na wschodni, otaczając je od południa. Łąki te stanowią



pozostałość osuszonego jeziora bezodpływowego i są siedliskiem wielu gatunków ptaków i zwierząt. Można tu spotkać żurawie, bażanty, kuropatwy. Koniec trasy znajduje się w centrum wsi Chrośna, przy drodze asfaltowej do Solca Kujawskiego, stycznie do żółtego szlaku „Puszczańskiego”. Szlak ten na wysokości Szwedzkiej Góry prowadzi malowniczym wąwozem. Wszystkie te walory kwalifikują, by te obszary objąć ochroną rezerwatową. Zagrody wsi Chrośna są porzucane na przecinanej kanałami, największej polanie Puszczy. Bywa nazywana wyspą leśną.

Szlak zielony im. Tadeusza Dolczewskiego, 16 km

Szlak poświęcony jest Tadeuszowi Dolczewskiemu (1930–2003), wybitnemu działaczowi społecznemu, prezesowi Zarządu Miejskiego Oddziału PTTK w Bydgoszczy. Charakteryzuje się znacznymi walorami krajoznawczymi.

Początek szlaku znajduje się przy dworcu kolejowym w Solcu Kujawskim. Tu także rozpoczynają się znakowane szlaki: czarny „Komputerków” na bydgoskie Glinki – 31 km oraz czerwony „Martyrologii” dookoła miasta Solca, 8 km.

Znaki szlaku poprowadzono kładką nad torami i ulicami miasta w kierunku południowym. Początkowo równoległe z niebieską trasą rowerową „Świadkowie historii”, 40 km. Od przecięcia szosy nr 10 szlak wchodzi na tereny leśne. Po dojściu do rozległej polany skręca i wzdłuż ściany lasu zmienia kierunek na wschodni. Teren ten do niedawna był niedostępnym dla ludności poligonem wojskowym. 4 września 1999 roku uruchomiono tu Radiowe Centrum Nadawcze.



Motyl na wrzosowisku
Fot.: Danuta Adamczyk

Nad brzegiem naturalnego zbiornika wodnego wznoszą się dwa maszty: 289 i 330 m, którymi na cały kraj emitowany jest program I Polskiego Radia. Można odpocząć na urządzonym parkingu. Znaczna część polany to rozległe wrzosowiska i wiele gatunków roślin porastających wydmy. W pobliżu znajduje się płytki, ale rozległy dół, który według miejscowej tradycji, jest śladem po eksplozji pocisku rakietywego „Wunderwaffe”.

Na wschodnim krańcu polany zielony szlak styka się ze szlakiem niebieskim Mariana Przybylskiego: Przyłubie – Chrośna, 20 km. Odtąd szlak wiedzie na północ, przez obfitujące w grzyby lasy, ponownie wraca na północną stronę szosy nr 10, przecina tory kolejowe, a następnie szosę nr 394 Solec Kujawski – Przyłubie, na wysokości dawnego cmentarza ewangelickiego (pomennonickiego) w Przyłubiu, wzniesienie 34 m n.p.m. Poniżej 20 m, na zachód od cmentarza stoi murowany dom mieszkalny – dawna szkoła podstawowa zbudowana w 1885 roku. Zachodnie skrzydło budynku adaptowano na świetlicę wiejską, a na dziedzińcu szkolnym, rośnie okazały, 400-letni pomnikowy dąb szypułkowy o obwodzie w pierśnicy 436 cm, pod którym każdego roku organizowane są zakończenia Rajdów Dolczewskiego. Uroczyste i pierwsze przejście szlaku odbyło się 20.06.2004 roku. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1359 roku, kiedy była własnością rycerską. Początki osadnictwa w Przyłubiu datowane są na 1594 rok, kiedy to właściciel Maciej Przyłubski wydzierżawił część dóbr przybyszom z Fryzji i Niderlandii. We wsi zachowały się dwie chałupy drewniane konstrukcji zrębowej, z końca XIX wieku (nr 10 z 1874 r. w pobliżu cmentarza i nr 5 z 1869 r. bliżej Wisły). Zbudowano je dla znanych rodzin niemieckich Pansegrau, potomków mennonitów. W 1946 roku przeszły one na własność Skarbu Państwa, a później oddane w użytkowanie polskim repatriantom przybyłym z Wołynia. Na cmentarzu o pow. 0,24 ha pochodzącym z tego samego okresu, ze zniszczonych tablic inskrypcyjnych nagrobków wynika, że pochowany tu został budowniczy Christian Finger (zm. 1869 r.) i jego żona Eliza (zm. 1904 r.). Z okresu założenia cmentarza znajduje się 6 steli nagrobkowych i 9 obejść żeliwnych oraz fragmenty kilkunastu nagrobków z 1. połowy XX wieku. Drzewostan reprezentują akacja, sosna, lipa, bez, śnieguliczka oraz dwa pomnikowe dęby szypułkowe (o obwodzie 396 i 343 cm), które uległy spaleni.

Przedstawiłem tu tylko trzy trasy znakowane, prezentujące jedynie walory przyrodnicze i krajobrazowe. A mianowicie: Zielonej Strugi, Przybylskiego i Dolczewskiego. Pomiąłem obiekty w pobliżu dworca kolejowego w Solcu Kuj. przy tych trasach. Także w mieście jest wiele atrakcyjnych obiektów, zwłaszcza współczesnych, m.in. Park Jurajski. Na jednej z map znalazłem jeszcze Góry Kobbel (92,8 m n.p.m.), ale one nie leżą na szlakach. Nie wspominam też o wielkim pożarzystku, po pożarach lasu w 1992 roku. Znajduje się ono przy szlaku Puszczańskim, ale nie w gminie soleckiej, bliżej Gniewkowa.

e-mail: maceug@poczta.onet.pl

Katakumby w Łabiszynie

Józef Szymanowski

Na wstępie krótko o kościołach, które powstawały w dobrach łabiszyńskich, na przestrzeni minionych stuleci. Po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa (966 r.), pierwszy drewniany kościółek zbudowano w miejscowości Dzierzno (dziś Zdziersko). Usytuowano go po prawej stronie Noteci, na niewielkim wzgórzu, w odległości około 2 km na południe od Łabiszyna.

Orędownikiem szerzenia wiary na ziemi łabiszyńskiej był biskup Jasnach lub Lucydus, a wyznaczył go do tej służby papież Jan XIII (965–972). W czasie swej duszpasterskiej działalności, licznych obowiązków oraz tworzeniu diecezji kruszwickiej, zmarł nagle w 993 roku w Dzierznie i tam został pochowany w podziemiach kościółka. Nieco później, na terenie dóbr łabiszyńskich powstawały następne świątynie. W XIII w. wzniesiono w Łabiszynie, w pobliżu Starego Rynku, murowany kościół farny pw. św. Mikołaja, który stał się kościołem parafialnym. W drugim końcu tego rynku stał kościół Świętego Ducha (przy obecnej ul. 11 Stycznia), a przy nim szpital dla ubogich starców. Na przedmieściu Łabiszyna (od str. południowej) stały dwa drewniane kościółki, jeden pw. Świętego Krzyża, drugi św. Jana Chrzciciela. Ten drugi stał na lipowym wzgórzu (lipy rosną do dziś), przy drodze do Barcina. Ostatni kościół rzymskokatolicki w tym mieście stał w pobliżu folwarku Łabiszyn, na wzgórzu, gdzie gen. J.H. Dąbrowski stoczył w 1794 roku zwycięską bitwę z wojskami pruskimi, dowodzonymi przez płk. F. Szekelego. Kościół był drewniany, pw. św. Tomasza Apostoła i stał tam już w XVI wieku. W roku 1627 przybyli do niego ojcowie franciszkanie-reformaci, z Poznania lub Pakości, a sprowadził ich Jan Opaliński i wybudował dla nich przy tym kościele, drewniany klasztor. W roku 1687 pożar zniszczył klasztor i kościół. W latach 1688–1698 wzniesiono na tym miejscu nowy kościół, ale już murowany, w stylu barokowym. Zaprojektował go włoski architekt – Piotr Fontana. Fundatorką nowej świątyni była Eleonora Gembicka (żona Pawła).

Po 22 latach (2 sierpnia 1720 r.) pożar niszczy doszczętnie nowy kościół i klasztor. Tym razem jego odbudową zajęła się Dorota Gembicka z Grotów. W jego wnętrzu znajdowało się: pięć barokowych ołtarzy w stylu rokoko, wspaniała ambona, rzeźbione konfesjonały i ławki. Od tego czasu w podziemiach kościoła

zaczęto chować, oprócz zakonników również osoby zasłużone dla Kościoła i ojczyzny. W podziemiach znajdowały się trzy krypty, dwie po bokach głównej nawy i jedna pod ołtarzem, który wówczas tam się znajdował. W prawej krypcie głównej nawy, spoczęła jego fundatorka – Dorota Gembicka i jej bliscy. Portret trumienny fundatorki wisiał przez wiele lat w świątyni. W krypcie lewej kościoła, znajduje się wiele trumien (osób dorosłych i dzieci). Na niektórych umieszczone są daty zgonu i nazwiska spoczywających w nich osób, m.in. Chmielewscy, Rutkowsy itd. W krypcie pod ołtarzem, po lewej jej stronie, w głębokich niszach-katakumbach chowano ciała zmarłych zakonników. Nieboszczyka kładziono na deskę, a następnie wsuwano do tunelu w murze i zamurowywano. W pozostałej części tej krypty zaczęto chować w cynkowych, bogato zdobionych trumnach, właścicieli dóbr łabiszyńskich z rodu Skórzewskich. Pierwszy w krypcie oo. franciszkanów spoczął gen. wojsk koronnych Franciszek Bogusław Skórzewski, który zmarł w margonińskim zamku w 1773 roku. Jego pogrzebem zajął się Józef Wybicki, który ożenił się z siostrzenicą generała Kunegundą Drwęską. W roku 1824 pochowano w tej krypcie synową generała – Antoninę Skórzewską z Garczyńskich, ur. w 1770 roku.



Spładowana truma Kazimierza hr. Skórzewskiego

Fot.: Maciej Banas

Miasto Łabiszyn często nawiedzały pożary. W roku 1761 spaliło się całe miasto, a wraz z nim fara pw. św. Mikołaja, której przez wiele lat nie odbudowywał. Msze parafialne odprawiano więc u ojców franciszkanów, a po kasacji

zakonu w 1829 r. przez władze pruskie, kościół św. Tomasza Apostoła stał się świątynią parafialną, ale pw. św. Mikołaja (tak jak spalona fara). Wtedy też kryptę pofranciszkańską przejęli Skórzewscy z Lubostrońa i tam zaczęli chować swoich potomnych i powinowatych. W 1832 roku spoczęła przy matce Antoninie, córka Olimpia, która wyszła za Józefa Kruszyńskiego z Nawry. Kiedy jednak zachorowała na gruźlicę płuc, mąż wyemigrował na Zachód, a ona wróciła do rodzinnego domu w Lubostrońiu, by tam dokończyć swojego żywota. Od niej zaraził się na tę chorobę Stefan Florian Garczyński (poeta i serdeczny przyjaciel A. Mickiewicza), który od dziecięcych lat mieszkał w Lubostrońiu u ciotki Antoniny. W tym samym roku, 11 czerwca umiera Fryderyk hr. Skórzewski, prezes Departamentu Bydgoskiego w czasie Księstwa Warszawskiego. Zakończył on swój żywot w pałacu lubostrońskim, który zbudował dla siebie, przyjaciół i potomnych. Spoczął obok ojca, Franciszka, żony i córki Olimpji. Po 30 latach (1862 r.) dołącza do grona zmarłych syn Fryderyka – Arnold hr. Skórzewski, uczestnik powstania listopadowego, który za swoją waleczność i odwagę otrzymał złoty krzyż *Virtuti Militari*. W 1885 roku spoczęła w krypcie łabiszyńskiego kościoła żona Arnolda – Melania Skórzewska, ze Skórzewskich. W czasie powstania styczniowego opiekowała się rannymi powstańcami, w mamlickim lazarecie koło Barcina. Zaś w lubostrońskich zabudowaniach powstańcy znajdowali schronienie, opiekę oraz wyżywienie. Po zgonie płk. Kazimierza Mielęckiego w mamlickim szpitalu postanowiła wystawić w rotundzie pałacu trumnę z jego zwłokami i zajęła się pogrzebem.

Następny pochówek w krypcie pofranciszkańskiej miał miejsce w 1894 r. Złożono wtedy tam 48-letniego Kazimierza hr. Skórzewskiego, który jako oficer zginął w walce z Prusakami, we Wrocławiu. W późniejszym czasie spoczęła przy nim jego żona, Zofia z Nasierowskich. Natomiast w roku 1903 zostaje pochowany ostatni właściciel dóbr lubostrońskich z gałęzi generała Franciszka – Leon hr. Skórzewski. Za jego czasów i zgodą umieszczono w 1901 roku na kopule pałacu lubostrońskiego sylwetkę Atlasa, dłuta Władysława Marcinkowskiego z Poznania. W tej krypcie pochowano również dwoje małych dzieci: Dorotę Skórzewską oraz jej brata o nieznanym imieniu. Były to dzieci Arnolda i Melanii ze Skórzewskich. Spoczywają tam też dwie osoby dorosłe, ale nie z rodziny Skórzewskich. Za staraniem Melanii sprowadzono do łabiszyńskich podziemi prochy trzech niezamężnych siostr Arnolda, to jest Klotyldy zm. w 1854 r. we Wrocławiu, Kornelii zm. w Paryżu, też w 1854 roku oraz Florentyny zm. w 1867 r. na Śląsku. Ostatnią osobę w krypcie Skórzewskich pochowano w 1921 roku, była nią hrabianka Maria Kazimiera Skórzewska, córka Kazimierza i Zofii. Po tym pochówku wejście do grobowca zamurowano. Zostały tylko ceglane schody (zachowane do dziś), przykryte drewnianym wiekiem. Znajduje się ono przy wejściu do kościoła od strony zakrystii i zastawione jest klęcznikami i ławką.

W sumie w podziemiach tego kościoła znajduje się około 90 trumien. Po śmierci Leona hr. Skórzewskiego (1903 r.) dobra lubostrońskie, zgodnie z testamentem przejmuje ośmioletni Zygmunt hr. Skórzewski z Komorza w pow. plezewskim. Zarządza jednak nimi jego ojciec, hr. Witold. W czasie swojej krótkiej działalności wznosi on w dobrach lubostrońskich wiele obiektów, a w 1911 roku rozbudowuje kościół na łabiszyńskim wzgórzu pw. św. Mikołaja. W przedłużonej o dwa przęsła świątyni i dobudowaniu od strony północnej kaplicy, Witold hr. Skórzewski kazał zbudować nowy grobowiec, dla siebie i potomnych. Stał on jednak krótko pusty, bo już 30 grudnia 1912 roku hr. Witold ginie na polowaniu, w dobrach czarniejewskich, u swego brata Włodzimierza. Jego zwłoki złożono w nowym grobowcu, w podwójnej trumnie. W pierwszej znajduje się okienko, przez które można zmarłego oglądać. Spoczywa on tam sam do dziś, bo jego żona, Maria z książąt Radziwiłłów, zmarła na wygnaniu w 1944 roku w Krakowie i spoczęła w rodzinnym grobowcu w Morawicy. Natomiast jego potomkowie spoczęli za granicą Polski. W następnych latach zbudowano jeszcze jeden grobowiec dla książąt Radziwiłłów, którzy ze Skórzewskimi byli skoligaceni, ale ten stanął na przykościelnym cmentarzu i zachował się do dziś. Jego historia została już opisana w „Kalendarzu Bydgoskim” z 1989 roku.



Kościół pw. św. Mikołaja w Łabiszynie w 2008 r.

Fot.: Józef Szymanowski

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę Skórzewscy musieli Lubostroń opuścić i pochówki w podziemiach łabiszyńskiego kościoła zostały przerwane. Kościół był nadal czynny, ale msze były „ciche”, bez organów i śpiewów. Pod koniec grudnia 1941 roku, w jedną z niedziel pojawili się przed kościołem uzbrojeni żołnierze niemieccy i wychodzącym po mszy parafianom zabierali kożuchy. Były one potrzebne ich kamratom, walczącym na wschodnim froncie. Zaś pod koniec sierpnia 1942 roku kościół św. Mikołaja zamknięto i przeznaczono na potrzeby

wojska. Natomiast w grudniu 1944 roku zakwaterowano w nim oddział żołnierzy Wehrmachtu. Zrównali oni wtedy część cmentarza przykościelnego i ustawili tam pojazdy i sprzęt wojskowy. Natomiast we wnętrzu kościoła zgromadzili broń i amunicję, a w bocznej kaplicy (Skórzewskich) urządzili kotłownię i stajnie dla pary koni. Rzeźbione konfesjonały w głównej nawie przeznaczyci na ubikacje i tam załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne. Wojsko zakwaterowano w pomieszczeniach poklasztornych. W czasie swego pobytu zniszczyli oni wiele ksiąg metrykalnych, którymi wzniecali ogień w piecach oraz spalili ławki i główny ołtarz, by ogrzać swoje pomieszczenia. Najhaniebniejszego czynu, jakiego dopuścili się żołnierze Wehrmachtu, było zbezczeszczenie doczesnych szczątków w podziemiach tego kościoła. Splądrowano większość trumien, a następnie porzrucano je po różnych kątach. Po wkroczeniu do Łabiszyna wojsk radzieckich, 21 stycznia 1945 roku i zdobyciu kościoła, z którego Niemcy prowadzili ogień z broni maszynowej do nadjeżdżających czołgów sowieckich, podziemia kościoła zostały ponownie splądrowane, tym razem przez czerwonoarmistów i miejscowych rabusiów. W takim stanie i wielkim nieładzie trumny znajdują się do dziś.

Wielki poeta i dramaturg angielski William Szekspir kazał umieścić na swoim nagrobku taki napis:

*O przyjaciele na Jezusa rany,
Proch uszanujcie tutaj pogrzebany.
Błogosławieństwo przyjaznej mi Duszy,
A klątwa temu kto gości me ruszy.*

Nie uszanowali tych prochów napastnicy z 1939 roku ani nasi wyzwolicieli, w 1945 roku. Księża proboszczowie, którzy na przestrzeni 60 lat w parafii tej pracowali, nie zajęli się uporządkowaniem miejsca, w którym spoczywają fundatorzy i dobrodzieje kościoła. Dopiero obecny proboszcz ks. Jerzy Witucki, zdecydował się na ten szlachetny krok i zaprosił do podziemi tego kościoła – archeologów i antropologów z Urzędu Ochrony Zabytków w Bydgoszczy, którzy zobowiązali się zająć tym arcyciekawym i tajemniczym podziemiem.

Wkrótce po podjęciu takiej decyzji odprawiono w kościele dwie msze za dusze osób tam spoczywających. Pierwszą zamówił były parafianin J. S. (Józef Szymanowski – red.) z Ojżanowskich Nowin, a drugą przedstawicielki Akcji Charytatywnej z Łabiszyna. Frekwencja wiernych była zaskakująca. W pierwszej mszy uczestniczyło... pięć osób, a w drugiej nieco więcej. W rozmowie z ks. proboszczem na temat liczby wiernych, usłyszałem taką odpowiedź: *Szanowny Panie, starzy ludzie powymierali, a młodych to nie interesuje. Ja już tydzień wcześniej zapowiadałem o takiej intencji, zrobiłem wszystko co było w mojej mocy, ale parafianie zawiedli* – dodał ks. proboszcz.

Miasto na siedmiu wzgórzach

Janusz Umiński

W „Kalendarzach Bydgoskich” z lat 2008 i 2009 autor opisał „Szlak Rezerwatów Chełmińskich” prowadzący z Bydgoszczy do Chełmna przez bogatą w walory krajobrazowo-przyrodnicze i historyczne ziemię chełmińską. Dziś prezentuje stolicę tej ziemi Chełmno, malowniczo położone ponad doliną Wisły na zachodnim skraju Wysoczyzny Chełmińskiej (red).

* * *

Miasto powiatowe Chełmno, liczące aktualnie ok. 20 000 mieszkańców, usytuowane jest na 7 wzgórzach (w herbie) na wys. 70–75 m n.p.m. Ma znakomicie zachowane średniowieczne mury obronne i zespół kościołów. Prawa miejskie otrzymało 28 grudnia 1233 r. z rąk wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Hermanna von Salza i mistrza krajowego Hermana Balka, którzy je lokowali na terenie obecnego Starogrodu, w oparciu o prawo miejskie wzorowane na magdeburskim. W 1251 r. przywilej lokacyjny został odnowiony i uzupełniony. Przywilej ten stał się pierwowzorem tzw. prawa chełmińskiego, na którego podstawie lokowano w XIII–XVII w. ok. 220 miast w Polsce, w tym Warszawę. Ale pierwsza wzmianka o Chełmnie (*Culmen*) zawarta jest w przywileju dla klasztoru benedyktyńskiego w Mogilnie z 1065 r. Było wówczas grodem i osadą handlową, siedzibą kasztelanii usytuowanej na obronnej Górze św. Wawrzyńca w Kałdusie.



Fragment murów obronnych
Fot.: Bogdan Dąbrowski

Około 1239 r. miasto zostało translokowane na dolną terasę Wisły, na teren obecnej dzielnicy Rybaki, skąd ok. 1244 r. usadowiło się na obecnym miejscu na wzgórzach nadwiślańskich. W 1244 r. Świętopełk zdobył podstępem miasto i utrzymał przez jakiś czas. W okresie powstań Prusów około 1263 r. wódz Jaćwingów Skumand spustoszył i ograbił okolice Chełmna, nie zdobywając miasta. Zamierzeniem Krzyżaków było ustanowienie Chełmna stolicą państwa zakonnego, jednak silna ekspansja krzyżacka i rozwój terytorialny spowodowały ulokowanie stolicy w Malborku. Natomiast od 1243 r. stało się siedzibą nowo utworzonej diecezji. Największy okres rozwoju miasta przypadł na koniec XIII i 1 poł. XIV w., gdy Chełmno, jako miasto hanzeatyckie (do Związku Miast Hanzeatyckich należało od początku XIV w. do połowy XV w.), było znacznym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym zamieszkałym przez blisko 4 tys. osób, z ośrodkiem życia kulturalnego w Dworze Artusa. W latach 1386–1818 działała Akademia Chełmińska (w 1756–1779 filia Akademii Krakowskiej). W tym okresie zbudowano też najwartościowsze obiekty gotyckie.



Dawna Akademia Chełmińska

Fot.: Bogdan Dąbrowski

Odsunięcie od Wisły, brak stałej przeprawy mostowej, ograniczało jednak rozwój handlu. Wojny polsko-krzyżackie na początku XV w. spowodowały pogorszenie się sytuacji gospodarczej miasta. Częste podjazdy wojsk odcinały Chełmno od swych wiejskich posiadłości będących gospodarczym zapleczem miasta. W 1440 r. na zjeździe przedstawicieli miast w Elblągu utworzono Związek Pruski, do którego przystąpiło także Chełmno. W 1457 r. podczas wojny trzynastoletniej miasto opanował podstępem jeden z najwybitniejszych dowódców krzyżackich – Bernard Szumborski. W pokoju toruńskim w 1466 r. miasto przyznano Polsce, powróciło jednak dopiero w roku 1479. Na mocy nadania króla Aleksandra Jagiellończyka z 1505 r. Chełmno zostało przekazane biskupom chełmińskim, którzy posiadali je

do roku 1772, gdy przeszło pod władztwo pruskie. Przekazanie miasta biskupom spowodowało zmniejszenie jego rangi i znaczenia, spychając je na dalszy plan. Prawdopodobnie w tym okresie mieli tu swą oficynę wydawniczą Bracia Wspólnego Życia z Zwolle.

Wiekі XVII i XVIII spowodowały upadek gospodarczy miasta, będącego efektem najazdu szwedzkiego, wojen północnej i siedmioletniej. Rozbiór Polski w 1772 r. przyniósł miastu władzę pruską, sekularyzację majątku kościelnego oraz silną germanizację ludności polskiej. Od połowy XIX w. zaczął rozwijać się przemysł. W latach 1807–1815 było w Księstwie Warszawskim, potem do 1920 r. znów pod zaborem pruskim. W Chełmnie powstały wtedy: fabryka maszyn rolniczych, odlewnia żelaza, odlewnia dzwonów, cegielnię, browar i wiele mniejszych firm. Stanowiło siedzibę powiatu i garnizonu wojskowego. Od wieku XIX działało gimnazjum, odgrywając dużą rolę w formowaniu polskiej inteligencji Pomorza Nadwiślańskiego. Mimo procesów sądowych i konfiskat, Chełmno było pod zaborem znacznym ośrodkiem wydawniczym. W okresie powstania styczniowego część uczniów gimnazjum chełmińskiego wzięła czynny udział w powstaniu walcząc na ziemi dobrzyńskiej.

Mieszkańcy odzyskali niepodległość 22 stycznia 1920 roku. W okresie międzywojennym Chełmno było siedzibą powiatu w województwie pomorskim. II wojna światowa spowodowała zajęcie Chełmna przez hitlerowców 6 września 1939 r. Organizacja Selbstschutz natychmiast przystąpiła do eksterminacji ludności polskiej. Miejscem egzekucji zostały: Dolina w Klamrach, Piaskownia między Małym Czystym a Dorposzem Szlacheckim oraz polana leśna pod Płutowem. Mimo szczególnego terroru, działał ruch oporu (Armia Krajowa, Szare Szeregi). Po II wojnie światowej nastąpiła rozbudowa przemysłu, rozwój przestrzenny i wzrost ludności. Zbudowano też kilka osiedli mieszkaniowych. W latach 1945–1975 było w składzie woj. pomorskiego (od 1950 r. bydgoskiego), w latach 1975–1998 to-ruńskiego, od 1999 r. jest w woj. kujawsko-pomorskim.

W Chełmnie działali m.in.: w latach 1692–1694 ks. Grzegorz Gorczycki (1665–1734), jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskich epoki baroku, a w latach 1855–1866 Ignacy Danielewski (1829–1907), publicysta (autor pieśni „Wisło moja”), wydawca czasopism, poseł do sejmu pruskiego. Tu uczył się i pracował urodzony pod Grudziądzem Ludwik Rydygier (1850–1920), światowej sławy chirurg, prezes Wydziału Lekarsko-Przyrodniczego TNT. Urodzili się: Wojciech Łożyński (1808–1884), dr filologii, zasłużony dyrektor gimnazjum chełmińskiego; ks. dr Brunon Czapla (1872–1926), historyk, prezes (1915–1918) Towarzystwa Naukowego w Toruniu; Heinz Guderian (1888–1954), niemiecki generał, teoretyk wojskowości i Kurt Schumacher (1895–1952), niemiecki polityk, przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w latach 1945–1952.



Ratusz na rynku

Fot.: Bogdan Dąbrowski

Chełmno stanowi jeden z najbogatszych w Polsce przykładów średnio-wiecznego rozplanowania miejskiego. Ośrodkiem jest prostokątny rynek z siecią prostopadłych ulic. Miasto opasuje ciąg ceglanych murów obronnych z XIII–XIV w., uzupełnianych w XV–XVI w., długości 2270 m, zachowanych prawie w pełnym obwodzie, z 23 basztami w większości czworobocznymi i jedyną, kwadratową Bramą Grudziądzką z końca XIII w., nadbudowaną w XIV w. z dodaniem przedbramia, w którym ok. 1620 r., urządzono na piętrze kaplicę NMP z gotycką Pietą i Chrystusem Frasobliwym z XV w.

Na rynku znajduje się późnorenesansowy ratusz. Na piętrze, w dawnej sali mieszczącej (później sądowej), w której organizowane są wystawy czasowe i odbywają się spotkania, prelekcje i koncerty, znajdują się malowidła ścienna z 1743 r.

W ratuszu mieści się Muzeum Ziemi Chełmińskiej eksponujące głównie dzieje Chełmna i regionu. Do zewnętrznej ściany przymocowany średniowieczny wzorec miary – pręt chełmiński o długości 4,35 m.

Wśród świątyń na szczególną uwagę zasługuje dawny kościół farny pw. Wniebowzięcia NMP (w latach 1519–1772 kolegiacki). Kościół ma bogate renesansowe, barokowe i rokokowe wyposażenie z początku XVII do 3. ćwierci XVIII w. M.in. okazały barokowy ołtarz główny i obudowę tarczy z grupą Pasji na belce z ok. roku 1710, cztery ołtarze w nawach bocznych i dwa w kaplicach, chór muzyczny z prospektem organowym. W nawie północnej z dekoracją snycerską z końca XVII w., z okresu rokoka stale, po bokach prezbiterium z 1 połowy XVII w. (z fragmentami gotyckimi) i z 1 połowy XVIII w. Na uwagę zasługują też: gotycka płyta



Fragment wnętrza kościoła farnego

Fot.: Bogdan Dąbrowski

nagrobna z rytą postacią mieszczanina Lamberta (+ 1319) i płasko rzeźbione figury z renesansowego nagrobka z ok. 1618 r. Mateusza Niemojewskiego (+ 1580) i żony. Kilkanaście epitafiów z XVII–XVIII w. Jest ośrodkiem kultu maryjnego.

W zachodniej części miasta znajduje się pofranciszkański gotycki kościół pw. św. Jakuba i Mikołaja, niegdyś miejsce czci bł. Jana Łobdowczyka, patrona fliśaków.

Po prawej stronie wzgórza zespół klasztorny pierwotnie cysterek, potem (od XV w.) benedyktynek, od roku 1822 siostr miłosierdzia z kościołem pw. św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty z XIII–XIV w. W kościele zabytki sztuki gotyckiej i nowożytniej, m.in. gotycka polichromia ścienna z 1 połowy XV w. oraz wyposażenie renesansowe i barokowe z końca XVI i XVII w. Gotycka płyta nagrobna mieszczanina Arnolda Lieschorena z 1275 r., zespół epitafiów renesansowych i barokowych z XVI i XVII w. W północno-zachodnim narożniku kompleksu klasztornego, obok muru obronnego, czworoboczna gotycka wieża mieszkalna z 2 połowy XIII w., prawdopodobnie pierwotna rezydencja komtura zbudowana przed przeniesieniem tu z Chełmna – Wieża Mściwoja.

Na północnym skraju Starego Miasta znajduje się poddominikański gotycki kościół pw. św. św. Piotra i Pawła z XIII–XIV w. Na południowym skraju starówki poszpitalny gotycki, salowy kościół pw. Świętego Ducha z lat 1280–1311, z czworoboczną wieżą od zach. Wnętrze kryte pozornym sklepieniem kolebkowym.



Wnętrze kościoła
pw. św. św. Piotra i Pawła
Fot.: Bogdan Dąbrowski

Z polichromią ścienną z XVI w. Najmłodszy obiekt gotycki to ceglana, salowa kaplica św. Marcina z 1 połowy XIV w. o wnętrzu krytym drewnianym stropem.

Z budowli świeckich zabudowa gotycka i renesansowa zachowana w nielicznych przykładach, głównie w Rynku (gdzie większość domów ma mury średnio-wieczne) i przy ul. Grudziądzkiej. Przeważa zabudowa z końca XVIII i początku XIX w. Ponadto budynki: przy ul. Szkolnej, dawnej Akademii Chełmińskiej z XVII w., przebudowane w XVIII–XX w. W obszarze zamkniętym ulicami: gen. J. Hallera, 22 Stycznia, Wodną i Ducha Świętego znajdują się Koszary Fryderycjańskie, szkoły założone w 1774 r. przez Fryderyka II dla polskiej młodzieży szlacheckiej z obszaru dawnych Prus Królewskich. Na przedpolu miasta (od Starogrodu do wsi Klamry) zachowały się XIX-wieczne umocnienia obronne. W ramach projektu „Rewitalizacja zabytków architektury miasta Chełmna” wyremontowano fragmenty murów miejskich, konstrukcje dachowe gotyckich kościołów oraz kaplicy pw. św. Marcina.



Ulice zapelniają turyści

Fot.: Bogdan Dąbrowski

Promocji walorów historycznych i architektonicznych oraz informacjami o mieście służy Chełmińska Informacja Turystyczna mieszcząca się w Ratuszu. Miasto od kilkunastu lat promuje się jako miasto zakochanych. Służy temu hasło „Chełmno – miasto zakochanych”. Asumptem do tego pomysłu jest fakt przechowywania w kościele pw. Wniebowzięcia NMP, relikwii św. Walentego (fragmentu czaszki), najbardziej czczonego w Kościele Zachodnim, ścitégo jako kapłana rzymskiego podczas prześladowań ok. 269 roku, uważanego za patrona od padaczki i chorób nerwowych, a w USA i Anglii, ostatnio także w Polsce, jako patrona przyjaciół i zakochanych. W dniu 14 lutego, co roku, odbywają się w mieście Walentynki Chełmińskie i Ogólnopolski Festiwal Piosenki Miłosnej. W czasie tej imprezy mają miejsce zabawy, wystawy i występy zespołów artystycznych, cukiernicy częstują turystów bułeczkami walentynkowymi z lubczykiem.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Ściany kamienne zdobią oryginalne rzeźby

Fot.: Bogdan Dąbrowski

Twierdza Chełmno

Robert Gonia

Pod koniec XIX wieku Sztab Generalny Cesarstwa Niemieckiego przystąpił do planowania fortyfikacji wokół Chełmna, która jako przedmoście miała zabezpieczyć dogodną przeprawę promową przez Wisłę. Decyzję o wszczęciu budowy ufortyfikowania miasta podjęto na podstawie rozporządzeń z 1900 roku wydanych przez niemieckie Ministerstwo Wojny. To przedsięwzięcie fortyfikacyjne złożyło się na rubież określaną mianem Linii Wisły (die Weichsellinie), której trzon tworzyły wcześniej wybudowane twierdze w Gdańsku, Malborku, Grudziądzu i Toruniu. Prace budowlane chełmińskiego obwodu fortecznego rozpoczęto w 1901 r. od budowy fortów zlokalizowanych przy drogach lub w ich sąsiedztwie. W następnych latach 1906–1907 przystąpiono do budowy schronów piechoty, a w latach 1907–1908 i 1908–1909 powstały dwie baterie armat. Wzniesiony zespół fortyfikacji oddalony o około 5–8 km od przeprawy przez Wisłę w Chełmnie, oficjalnie jako Twierdza Chełmno rozpoczął działalność decyzją rządu 4 czerwca 1910 roku. W 1914 roku przystąpiono do mobilizacyjnej rozbudowy pierścienia fortecznego, lokując pomiędzy istniejącymi obiektami dodatkowo 6 schronów piechoty i 8 magazynów amunicyjnych, cofniętych i luźno rozproszonych wzdłuż głównego szkieletu twierdzy. Kolejny etap rozbudowy chełmińskiej linii fortyfikacyjnej nastąpił pod koniec II wojny światowej. Niemieckie wojska usadowiły w międzypolach fortów lekkie schrony typu Ringstand „Tobruk” do prowadzenia okrężnego ostrzału z karabinów maszynowych oraz schrony biernie przeznaczone dla kilku żołnierzy. Twierdza Chełmno posiadała również budynki zaplecza, w skład których wchodziły składnica sprzętu mostowego, wozownie i zespół magazynów amunicyjnych. Fortyfikacji Chełmno podlegały również dwie baterie lewego brzegu Wisły, które były zabezpieczeniem skrzydeł przedmościa.

Przyczyną budowy Twierdzy Chełmno było założenie planu rozegrania I wojny światowej na dwa fronty, przeciwko Francji i Rosji. W strategicznym znaczeniu rzekę Wisłę, wraz z istniejącymi twierdzami, traktowano jako rubież obronną broniącą wstępu wojskom rosyjskim w głąb Rzeszy oraz jako linię zabezpieczającą koncentrację sił niemieckich przed rozpoczęciem ofensywy na froncie wschodnim. W planowanych działaniach wojennych zadaniem Twierdzy Chełmno było wykorzystanie przeprawy promowej przez Wisłę. Do tego celu służyła

składnica sprzętu do budowy jednego ciężkiego mostu pontonowego do przeprawy artylerii i kolumn amunicyjno-zaopatrzeniowych oraz drugiego lekkiego dla kawalerii i piechoty. Ze względu na stosunkowo małe forty i schrony, małą ilość baterii artylerii oraz słabą sieć dróg dochodzących do poszczególnych obiektów, twierdza chełmińska nie była w stanie spełnić swojej funkcji i samodzielnie zatrzymać większych sił przeciwnika. Dlatego w 1911 roku niemiecki Sztab Generalny zdecydował, że obronę Chełmna należy realizować tylko z wystarczającymi oddziałami wojskowymi zgromadzonymi na zachodnim brzegu Wisły. Pomocne było Chełmno, które posiadało garnizon i dysponowało możliwością lokacji oddziałów wojskowych i gromadzenia sprzętu wojennego.

W chwili wybuchu I wojny światowej załogę twierdzy chełmińskiej stanowił 2 batalion gwardii artylerii pieszej Obrony Krajowej oraz pododdziały pospolitego ruszenia. Na wyposażeniu było 5 baterii armat kal. 12 cm (30 dział), 4 baterie ciężkich haubic polowych (16 dział), 4 armaty kal. 9 cm, a załogą twierdzy dowodził generał major von Büнау. Po odniesionych pierwszych zwycięstwach na froncie wschodnim, jesienią 1914 r. wycofano z twierdzy chełmińskiej większość załogi. W dniu 11 listopada 1918 r. zostało podpisane zawieszenie broni, a w dniu 22 stycznia 1920 roku mocą postanowień traktatu wersalskiego chełmińską twierdzę przejęła armia polska.

W wyniku niekorzystnej sytuacji na frontach wojny polsko-bolszewickiej, wobec realnego zagrożenia ze strony sowieckiej i pojawienia się nieprzyjaciela w okolicach Brodnicy, na początku sierpnia 1920 roku w chełmińskich fortach i schronach piechoty stacjonowali żołnierze polscy, głównie słuchacze Centralnej Szkoły Karabinów Maszynowych i Broni Specjalnej. W połowie sierpnia 1920 roku, z powodu nielicznej załogi i zbyt małej ilości broni oraz amunicji nastąpiło wzmocnienie twierdzy do około 7000 osób. Żołnierze z twierdzy chełmińskiej kilkakrotnie brali udział w patrolach i rozpoznaniach okolicy Wąbrzeźna i Kowalewa Pomorskiego, gdzie nawiązywali kontakt bojowy z jednostkami nieprzyjaciela. Ostatecznie jednak do walk o Twierdzę Chełmno nie doszło i pod koniec sierpnia 1920 r. umacnianie fortyfikacji zostało wstrzymane, a większość załogi wycofano. Na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych w dniu 27 października 1920 roku zmieniony został status Chełmna z twierdzy na punkt obronny podporządkowany Dowództwu Obozów Warownych w Toruniu. W Chełmnie natomiast utworzony został Zarząd Fortyfikacyjny, którego zadaniem była ochrona i konserwacja umocnień stałych. Od 1925 roku umocnienia podlegały komendantowi chełmińskiego garnizonu. W okresie międzywojennym, w trakcie opracowania strategicznych założeń obronnych Polski, brano pod uwagę możliwość wykorzystania dotychczasowych umocnień dolnej Wisły i planowano rozbudowę dzieł fortyfikacyjnych, jednak do realizacji projektów nie doszło. Dopiero w 1944 roku wobec zbliżającego frontu wschodniego siły niemieckie stacjonujące w Chełmnie przystąpiły do wzmocnienia

pozycji obronnych. Zbudowano wówczas lekkie schrony, wykopano sieć tranzei. Umocnienia te były uzupełnieniem istniejących obiektów. Jednakże do walk z Rosjanami w rejonie ufortyfikowanym nie doszło, a załoga twierdzy z jej ostatnim komendantem pułkownikiem Hendrichke została oddelegowana do wzmocnienia obrony Grudziądza. Po zakończeniu II wojny światowej forty opustoszały.



Schron piechoty UR 4 (Szańiec Szwedzki)

Fot.: Autor

Fort VII w Rybieńcu

Fot.: Wiesław Stępień. Archiwum Towarzystwa Przyjaciół
Dolnej Wisty

Nie spełniają dzisiaj swoich funkcji, stanowią jedynie przykład niewykorzystanej militarnej sztuki fortyfikacyjnej z początku XX wieku. To zapomniane, zabytkowe forty i schrony, które pochowane w lasach, na polnych pagórkach, są mało znane i rozpowszechnione. Położone z dala od miasta, czasami bez dojazdowych dróg są w dobrym stanie technicznym i tylko częściowo uszkodzone. Nie stacjonuje w nich wojsko, nie są jeszcze zamknięte i poza nielicznymi elementami nie posiadają już dawnego wyposażenia. Te ponad stuletnie forty i schrony zachowały swój swoisty charakter. Rozmieszczone w pewnych odległościach od siebie w zróżnicowanym terenie uświadamiają ogrom prac włożonych w ich zaplanowanie i budowę oraz znaczenie militarne od początku do połowy XX wieku.

Po wywiezieniu z niektórych fortów i schronów gruzu oraz śmieci, po wykarczowaniu krzewów broniących do nich dostępu, część zabytkowych obiektów może okazać się nie lada atrakcją dla turystów przebywających w Chełmnie i okolicy. Być może będą zagospodarowane przez prywatnych pasjonatów i stowarzyszenia jako siedziby i miejsca małych muzeów, może nadal będą niezagospodarowane stały otworem dla amatorów – odkrywców. Bez względu na sytuację i zagospodarowanie obiektów zapraszam do ich odszukania i zwiedzenia.

Po dokładnym zlokalizowaniu obiektów na mapie uwidacznia się cały zarys twierdzy. Obiekty rozmieszczone są w pasie o szerokości do 1,5 km, rozciągają się łukiem o promieniu 5–8 km od dawnej przeprawy, całość ma długość prawie

30 km. Od zachodu w okolicy wsi Kiełp i od północy w okolicy wsi Klamry pas forteczny ograniczony jest przez wysokie i strome zbocze doliny Wisły. W środkowej części przecina go wyjątkowo malownicza dolina rzeki Fryby, zaś od wschodniej strony przylega dolina rzeki o nazwie Struga Żaki. Aby zwiedzić twierdzę nie trzeba jechać do Chełmna, centrum umocnień znajduje się we wsi Stolno, w której przecinają się drogi z Torunia, Grudziądza i Wąbrzeźna, tworząc swoisty węzeł komunikacyjny. Dlatego w tym miejscu zwiedzanie obiektów fortecznych Twierdzy Chełmno jest stosunkowo łatwe. Wędrówką dookoła wsi Stolno, w niewielkim, dochodzącym do 1,5 km promieniu od wsi można zwiedzić obiekty reprezentatywne dla Twierdzy Chełmno. Dla osób traktujących schrony i bunkry jako wyzwanie samo w sobie polecam odszukanie, zobaczenie i zwiedzenie pozostałych istniejących obiektów. Można do nich dotrzeć polnymi drogami. Część z nich, w zgrupowaniu, znajduje się przy głównych ciągach komunikacyjnych, a tylko wyjątki, jako pojedyncze obiekty, położone są w szczerym polu. Do nich nie prowadzą żadne drogi i dojście jest stosunkowo trudne. Najkorzystniej wybrać się w okresie zimowym, wczesną wiosną lub późną jesienią bez narażania się właścicielom przyległych gruntów. W zależności od warunków pogodowych drogi mogą stać się uciążliwe, np. przez gliniaste i głębokie koleiny powstałe po pracach polowych. Bezpieczne i neutralne są miedze, które posłużą jako drogi umożliwiające dojście bez powodowania szkód na polach. Należy również pamiętać o przygotowaniu się do zwiedzania i zadbać przede wszystkim o odpowiednie obuwie, jak też odzież wierzchnią. Warto zaopatrzyć się w szczegółowe mapy topograficzne; przydatny będzie GPS. Obiekty trudno dostępne zaleca się oglądać z zewnątrz, a wejście do nich odbywa się na własne ryzyko. Należy zachować szczególną ostrożność przy niebezpiecznych studzienkach, które znajdują się w pobliżu schronów i wewnątrz nich. Zwiedzanie zaleca się w kilkusobowej grupie. Należy pamiętać o sprawnej latarce, najlepiej z dwoma kompletami baterii. Z takim sprzętem można zacząć zdobywanie Twierdzy Chełmno – powodzenia!

Chata nad Wisłą

Maria Dombrowicz

Podcieniowa chata o drewnianej konstrukcji zrębowej z 1770 roku jest monumentalnym, dominującym w krajobrazie wsi budynkiem z dwuspadowym dachem, krytym obecnie warstwą trzciny, prawie trzykrotnie wyższym od ścian parteru. To najwspanialszy przykład budownictwa holenderskiego w Dolinie Dolnej Wisły. Można ją podziwiać we wsi Chrystkowo, położonej na zachodnim brzegu Wisły, w bok od głównej szosy do Trójmiasta, 40 km od Bydgoszczy, 16 km od Świecia, 17 km od Chełmna.

We frontowej części chaty centralne miejsce zajmuje podcień. Jego podporę stanowi pięć ozdobnych słupów, nad którymi znajduje się użytkowe piętro, wykorzystywane jako spichlerz. To tu przechowywane były zboża, ładowane bezpośrednio z wozów przez specjalny otwór. Pomieszczenie to służyło również domownikom podczas powodzi. Część mieszkalną chaty stanowi sień i izby. Wyjątkowość stylu budynku nadaje zdobnictwo słupów podcieniowych.



Fot.: Robert Gonja

Chata w Chrystkowie była centrum dużego gospodarstwa mennonitów. Na jego terenie znajdowały się: obora, stajnie, chlewnia, drewniana stodoła, wozownia oraz murowane z cegiel kuźnia, owczarnia i piwnice. W zachowanym do dziś wyłącznie budynku inwentarskim, cennym elementem jest zachowany system równi pochyłych, które umożliwiały wprowadzenie zwierząt na poddasze podczas powodzi.

Przybyli do Chrystkowa osadnicy holenderscy, stanowiący większość mieszkańców wsi w XVIII i XIX wieku, wnieśli tu swoje tradycje kulinarne, oparte przede wszystkim na produktach pochodzących z własnych gospodarstw, nastawionych na wytwórczość rolną i hodowlaną, uzupełnioną rybołówstwem oraz owocami z sadów i warzywami z własnych ogródków. W tradycyjnym pożywieniu codziennym mennonitów przeważały proste potrawy, jednogarnkowe. Bardziej wykwintne potrawy przygotowywano natomiast z okazji uroczystości rodzinnych oraz świąt. Atrakcyjność potraw mennonickich wynikała z jakości użytych naturalnych produktów pochodzących z własnych gospodarstw, sposobu ich wytwarzania i przechowywania oraz sekretów kulinarnych.

W pobliżu Chrystkowa, ślady osadnictwa holenderskiego spotyka się również w Topolinku. Pierwsza wzmianka o tej wsi pochodzi z 1697r., kiedy to zawierano pierwsze kontrakty z osadnikami holenderskimi. Wieś rozciąga się u podnóża wysoczyzny świeckiej, w okolicy urozmaiconej licznymi wąwozami. Otaczają ją łąki i pola uprawne układające się prostopadle w stosunku do Wisły, nadając miejscowości wyjątkowy charakter. Na terenie Topolinka zachowały się pojedyncze mennonickie domostwa drewniane i drewniano-murowane z 2 połowy XIX wieku. Na terenie wsi istnieją też 2 cmentarze ewangelickie z XIX wieku.

Krajobraz wokół Chrystkowa to unikatowa mozaika nadwiślańskich parowów, zboczy, fragmentów liściastych lasów, pól, łąk, regularnych rzędów wierzb, starych sadów z rzadkimi odmianami jabłoni i śliw oraz systemów kanałów melioracyjnych (pozostałości działalności mennonickiej w osuszaniu obszarów podmokłych). Na obszarach zalewowych rzeki Wisły wyróżnia się pas wałów przeciwpowodziowych oraz starorzeczy nazywanych fragmentami „starej rzeki”. Odcięte od głównego nurtu rzeki – są obecnie naturalnymi miejscami życia wielu gatunków ptaków i ryb oraz krajobrazową odrębnością tej części terenu. Nagromadzenie wyjątkowych cech krajobrazu nadwiślańskiego zdecydowało o objęciu go ochroną prawną w formie parku krajobrazowego pn. „Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego”, jednego z większych parków krajobrazowych w skali kraju. Ta wyjątkowość krajobrazu zachwyca turystów, którzy uprawiają tutaj turystykę pieszą, rowerową, wodną i konną.

Natomiast udokumentowana historia osadników holenderskich zamieszkujących tu od drugiej połowy XVI wieku do lat 40. XX wieku, dobrze zachowane

budownictwo holenderskie oraz położenie miejscowości w unikatowym krajobrazie doliny rzeki Wisły, stało się podstawą do utworzenia w Chrystkowie „turystycznej wsi tematycznej” pod nazwą „Nadwiślańska Wieś Mennonicka”.

Koncepcja tworzenia turystycznych wsi tematycznych w oparciu o występujące walory kulturowe lub przyrodnicze, wywodzi się z doświadczeń państw Europy Zachodniej: Austrii, Francji, Włoch, Portugalii. Przypisanie specjalizacji tematycznych miejscowościom okazało się tam ogromnym sukcesem. Miejscowości takie włączone w obszar gospodarki turystycznej stały się nową atrakcją turystyczną, ożywiając społeczność lokalną do wspólnych działań na rzecz rozwoju turystyki. Tworzenie tematycznych wsi turystycznych zakłada zmiany w dotychczasowym modelu turystycznego funkcjonowania tych miejscowości, a także interwencję w system społeczny, dla uaktywnienia mieszkańców w rozwój nowego rynku pracy – turystyki. Ważnymi celami są również: budowa nowego wizerunku miejscowości, jako atrakcyjnej turystycznej i rozpoznawalnej na rynku turystycznym, jako „Turystycznej Wsi Tematycznej”.

Turystyczne Wsie Tematyczne funkcjonują poprzez specjalnie przygotowany dla nich i jedyny w swoim rodzaju „TEMATYCZNY MODEL TURYSTYCZNEGO WYKORZYSTANIA ICH WALORÓW”. Podstawą dla przygotowania takiego modelu są unikatowe cechy historyczne, kulturalne i przyrodnicze miejscowości, które decydują o przypisaniu określonego zakresu tematycznego. Zakres taki wyróżnia miejscowość spośród innych miejscowości turystycznych, decydując o nowych możliwościach jej turystycznego rozwoju. Ze względu na wyjątkową TEMATYCZNĄ OFERTĘ TURYSTYCZNĄ do takiej miejscowości odbywane są specjalnie podróże turystyczne.

Wytypowana do realizacji nowej oferty turystycznej miejscowość Chrystkowo* wyróżniają następujące cechy: interesująca historia wsi założonej w XV wieku, jako własność rycerska, w XVI wieku szlachecka, od drugiej połowy XVI wieku związana z osadnictwem holenderskim mennonitów; dobrze zachowane budynki i układy zagród typu holenderskiego z dominującą w krajobrazie mennonicką chatą, uznaną za perłę tego typu architektury w skali kraju; układ przestrzenny wsi z rzędownym układem zabudowy równoległe z biegiem Wisły i prostopadłe usytuowanych pól wzdłuż rzeki; wartość przyrodnicza i kulturowa doliny Wisły.

Dodatkowymi kryteriami zwiększającymi potencjalną atrakcyjność turystyczną Chrystkowa są malownicze położenie miejscowości na obszarze nadwiślańskiego krajobrazu, koncentracja atrakcyjnych walorów kulturowych i przyrodniczych w najbliższym otoczeniu miejscowości, stałe w kalendarzu imprezy turystyczne o regionalnej i krajowej randze, dobre usytuowanie komunikacyjne miejscowości.

Od 1992 roku chata w Chrystkowie została wpisana do centralnego „Rejestru Zabytków”, od 1995 roku pełni funkcję dydaktyczno-muzealną w ramach działalności Zespołu Parków Chełmińskiego i Nadwiślańskiego. Wewnątrz chaty znajduje się niewielka kolekcja eksponatów związana z życiem mieszkańców Chrystkowa i okolicznych wsi. Chata udostępniona jest do zwiedzania we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem poniedziałków i wtorków. W pobliżu chaty założono szkółkę starych odmian drzew owocowych jabłoni i śliw, odtworzono suszarnię i przechowalnię dla owoców. Od 2007 roku w bezpośrednim sąsiedztwie chaty funkcjonuje gospodarstwo agroturystyczne oferujące gościnne pokoje.

W Chrystkowie i okolicach może rozwijać się agroturystyka. Gospodarstwa agroturystyczne są tym elementem, który wpływa na decyzje turystów o wyborze tego, a nie innego, miejsca wypoczynku i spędzania wolnego czasu. Biorąc pod uwagę składniki produktu turystycznego (atrakcje i środowisko miejsca wypoczynku, infrastrukturę i usługi, dostępność kuchni) są dobrą bazą dla turystów. Dziedzictwo kulinarne mennonitów, kontynuowane przez panie ze Stowarzyszenia Kobiet Wiejskich w Chrystkowie, doskonale wyróżnia tę miejscowość, spośród innych miejscowości turystycznych. Niezwykle istotnym jest, by te atrakcje miały unikatowy i wyjątkowy charakter, a takie mają gospodarstwa agroturystyczne w Chrystkowie. Pierwsze usytuowane jest w bezpośrednim sąsiedztwie zabytkowej chaty – w budynku gospodarczym (kowała), który był częścią zagrody osadników holenderskich. Dysponuje niewielką bazą (pokoje gościnne dla 6 osób). Wyjątkowością oferty jest tu kuchnia oferująca dania osadników holenderskich z XVIII i XIX wieku, oparta na produktach pochodzących z własnego gospodarstwa, jak i możliwość przygotowania dla grup turystycznych „wieczorów mennonickich”, łączących historię mennonitów z dziedzictwem kulturowym i kulinarnym. Drugie gospodarstwo położone w otoczeniu malowniczego krajobrazu nadwiślańskiego oferuje specjalty kuchni regionalnej i krótki pobyt w gospodarstwie wraz ze spacerami w Dolinie Wisły oraz miejscami noclegowymi dla dwóch osób.

Bogactwo walorów kulturowych i przyrodniczych w Chrystkowie oraz w najbliższym otoczeniu tej miejscowości jako „Nadwiślańskiej Wsi Mennonickiej”, dokumentującej ponad 200-letnią historię osadnictwa holenderskiego, zapewnia interesujący pobyt w tej miejscowości. Ciekawą i nową ofertą dla turystów jest organizowany w miesiącu czerwcu „Weekend Mennonicki”, duża impreza turystyczna, promująca Chrystkovo jako „Nadwiślańską Wieś Mennonicką” w wymiarze regionalnym i europejskim.

e-mail: maria.dombrowicz@op.pl

* Projekt pn. Chrystkovo „Nadwiślańska Wieś Mennonicka”, został przygotowany przez Zakład Geografii Turystyki UKW w Bydgoszczy, pod kierunkiem dr Marii Dombrowicz.

FIRMA TRANSPORTOWO-BUDOWLANA TRANSAND



86-022 Dobrcz, Nekla 3 A
Biuro przyjmowania zleceń:
85-825 Bydgoszcz, ul. Wojska Polskiego 65
tel. (052) 341 55 12, kom. 0 602 429 229
transand@transand.com.pl



Wykonujemy wszelkie usługi w zakresie:



- ▲ zbierania, odzysku, unieszkodliwiania, transportu, składowania i utylizacji materiałów niebezpiecznych i innych niż niebezpieczne
- ▲ czyszczenia zbiorników chemicznych, rowów melioracyjnych
- ▲ transportu materiałów sypkich
- ▲ odwadniania osadów za pomocą pras
- ▲ konserwacji i remontów sieci oraz urządzeń kanalizacyjnych
- ▲ poszukiwania i wydobywania amunicji na terenach nie zabudowanych
- ▲ oczyszczania z osadów rzek, stawów i jezior
- ▲ likwidacji trwałej infrastruktury mogilników

Firma zapewnia bezpieczny odbiór i utylizację materiałów niebezpiecznych

OTRZYMALIŚMY NAGRODY:

- „Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2004”
- „Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2005”
- „Złoty Certyfikat Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2006”
- „PANTEON POLSKIEJ EKOLOGII”
- „ZŁOTA KIELNIA Z RÓŻĄ”
- „PLATYNOWA KIELNIA”
- „CERTYFIKAT NAJLEPSZEJ JAKOŚCI” – w latach 2005–2007
- „ECO-AWARDS” w latach 2005–2007
- „POLSKI SUKCES 2004”
- Wyróżnienie „KUJAWSKO-POMORSKA NAGRODA JAKOŚCI”
- Wyróżnienie „PRACODAWCA ROKU 2004”
- Wyróżnienie „FIRMA 2005 ROKU”
- „CERTYFIKAT UZNANIA” – za osiągnięcia w zakresie transportu, składowania i utylizacji materiałów niebezpiecznych
- „LIDER JAKOŚCI”
- „Grand Prix „ŁUCZNICZKA” na Kujawsko-Pomorskiej Wystawie Budownictwa
- Nominacja do „EXCELLENT EUROPEAN QUALITY CERTIFICATE 2006”
- „CERTYFIKAT UZNANIA” za działalność sprzyjającą ochronie naturalnego środowiska



POSIADAMY CERTYFIKATY:

- Certyfikat Zarządzania Jakością ISO 9001:2000
- Certyfikat Zarządzania Środowiskiem ISO 14001:2004
- Certyfikat Ewidencji i Gospodarowania Odpadami w tym Odpadami Niebezpiecznymi

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI



ISSN 0209-3081